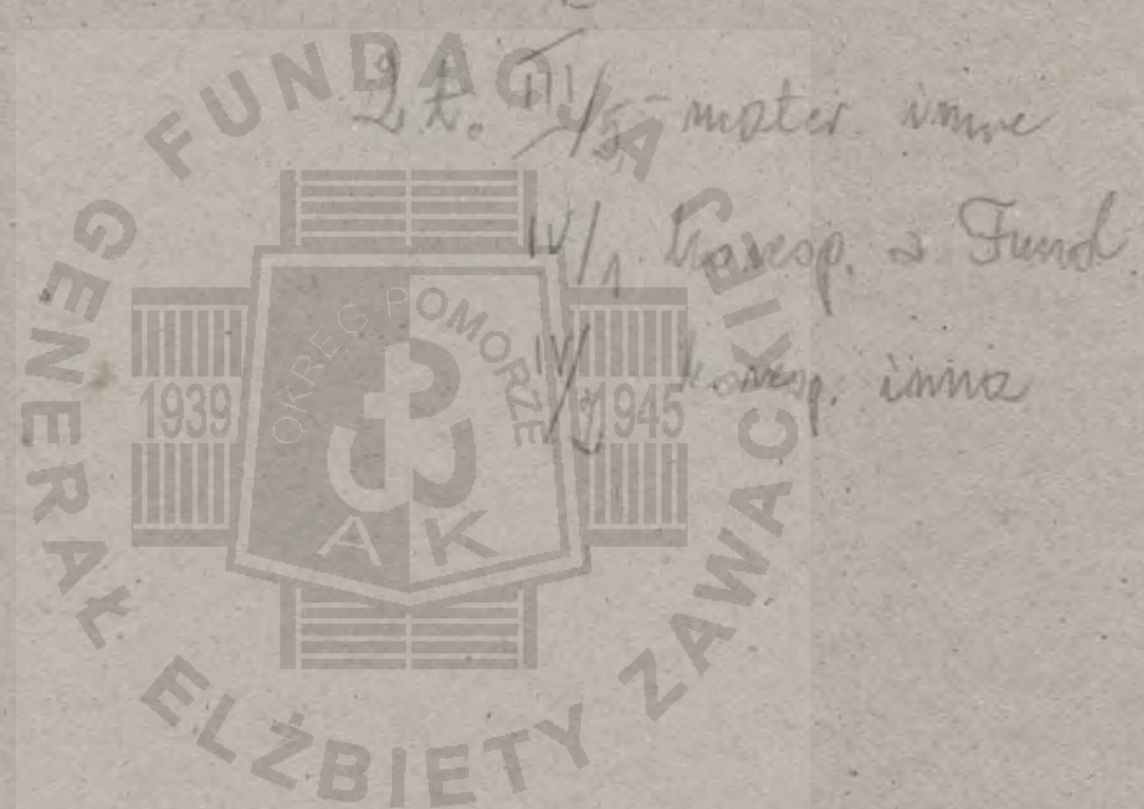


Zawiera 1. 2

A. E. 1/1 - relacja
1/2 - dokumenty
1/3 - metryk. dokum.
II - metryk. usup. relacje
III/1 - metryk. dotyż. rodo
III/2 - metryk. dot. okup.



J. Weltrowski
80-255 Gdańsk - Wrzeszcz
(058) 341 85 35
córka
Maria Klauia
83-110 Tiszewo
(058) 536 68 53

Starogard
JOW. G. P. - AK yd.
Weltrowski Józef
ps. Pstrąg
M: 189/798 Pom.

FUNDACJA GENERALA ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Państwowej
800 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 51 25 22 186
e-mail: fabak@wp.pl; www.zawacka.pl
NIP 556 15 25 127; REGON 870502736
KRS 00000 41692
NIP r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

poproszeni nr 189/798

106
21



Josef Weltrowski

Starogard Gd.

JOW. G. P. - AK

Weltrowski Józef

ps. „Pstrąg

M: 189/798 Pom.

1-2

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Wettrowski Józef

T. J. - 189/498 Pom.

Starogard Gd. 50 W. G. P.
- A K

I./1. Relacja k. 14 s. 1-14

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 2 s. 1-2

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora k. 18 s. 1-20

II. Materiały uzupełniające relację k. 102 s. 1-111

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 1 s. 1

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) k. 31 s. 1-35

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945

III./5. Inne ... k. s.

IV. Korespondencja

1.) z ... Inwazyjny k. 65 s. 70.

2.) inny k. 14 s. 1-14

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 15

VI Fotografie dzień ikonografii

I/1. Relacja: Weltrowski Józef

1. Relacja własna (nypis) k. 6 str. 1-6
2. Zyciorys Józefa Weltrowskiego (nypis) k. 3 str. 7-9
3. Zyciorys Józefa Weltrowskiego (nypis kop.) k. 5 str. 10-14



Relacja członka konspiracji
=====

Józef Weltrowski urodzony 29 listopada 1924 r. w Zimnych Zdrojach, gmina Osieczna, powiat Starogard Gdański, syn Józefa Weltrowskiego, rolnika, który miał dodatkowy zawód cieśli - i Genowefy z domu Szmaglińskiej.

Obecny adres: 80-255 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Stefana Batorego 47 m. 4
telefon: 41-85-35

Wykształcenie średnie - technik ekonomista - ukończone w 1960 r. w Gdańsku.

Po ukończeniu w 1939 roku szkoły podstawowej w Zimnych Zdrojach pomagałem rodzicom w gospodarstwie. Należałem do drużyny harcerskiej działającej przy tej szkole, którą opiekował się tamtejszy nauczyciel Władysław Szablewski. Przygotowywaliśmy się do obrony przeciwlotniczej na wypadek wojny. W kampanii wrześniowej nie brałem udziału, udzielałem jedynie pomocy ludności cywilnej.

W czasie okupacji zamieszkiwałem ~~matka~~ w Jastrzębiu, gmina Osieczna powiat Starogard Gdański wraz z całą rodziną. Pracowałem w gospodarstwie moich rodziców. Dodatkowo, jako Polak, byłem zatrudniony przy kopaniu kamieni i ich transporcie wozem konnym na budowę szosy oraz do stacji kolejowych w Czarnej Wodzie, Łęgu, Osiecznie i Szlachcie. W czasie zimy również przymusowa zwózka drewna z rejonów Borów Tucholskich do tartaków w Czarnej Wodzie i Szlachcie.

W 1944 roku, jako Polak, zostałem dodatkowo zatrudniony u Niemca Malkego w młynie w Zimnych Zdrojach. Już uprzednio miałem tam kontakty z młynarzami Warnkiem i Ebertowskim, którzy pomagali w uzyskaniu mąki dla naszej rodziny, z której moja matka i siostra wypiekały chleb. Chleb ten był dostarczany głodującym Polakom, partyzantom, oraz angielskim jeńcom wojennym, pracującym przy budowie szosy Chojnice-Tczew.

Praca kulturalno-oświatowa istniała bez przerwy w naszej rodzinie, a szczególnie wtedy, gdy zaczęła się praca przy drukarni i wydawaniu gazety "Głos Serca Polskiego". Działalność moją i całej rodziny opisałem obszerniej w moich wspomnieniach z czasów okupacji hitlerowskiej pt. "Dzieje wydawania konspiracyjnej gazety "Głos Serca Polskiego".

Wspomnienia powyższe przekazałem w dniu 17 maja 1988 r. na ręce pani doc. dr hab. Elżbiety Zawackiej z ZK-P i Klubu Historycznego w Toruniu.

- 2 -

Po wyzwoleniu, które nastąpiło w dniu 20 lutego 1945 roku i perturbacjach frontowych, zostałem zmobilizowany do Ludowego Wojska Polskiego. Służbę odbywałem w 14 Dywizji piechoty w Bydgoszczy. Po przeszkoleniu i przysiędze w czerwcu 1945 r. zostałem przeniesiony do Samodzielnego Pułku Piechoty, którego zadaniem było objęcie w administrację całych Ziemi Odzyskanych i Prus Wschodnich. Pod koniec września 1945 r. zostałem przeniesiony do 9 Dywizji frontowej do Przemyśla i tam służyłem w samodzielnej kompanii fizylierów 26 p.p. z siedzibą w Jarosławiu. Tam brałem udział w walkach z bandami UPA. Tam w czasie akcji w Birczy w dniu 6 stycznia 1946 r. zostałem kontuzjowany w głowę. Po opuszczeniu szpitala wykonywałem lekkie prace w koszarach do kwietnia 1947 roku. W tym czasie zginął gen. Karol Świerczewski. Po tym okresie zostałem ponownie skierowany do akcji i walk z bandami UPA. We wrześniu 1947 r. zostałem zdemobilizowany a w kwietniu 1949 r. przeniesiony do rezerwy.

1 września 1949 r. zacząłem uczęszczać do gimnazjum wieczorowego dla pracujących w Gdańsku. Naukę kontynuowałem do 1953 roku.

Dnia 2 września 1949 r. rozpocząłem pracę w Stoczni Gdańskiej. Pracowałem najpierw jako robotnik a później jako pracownik umysłowy w Dziale Księgowości do 1952 roku. Gdy została utworzona Gdańska Stocznia Remontowa zostałem tam przeniesiony służbowo w czerwcu 1952 roku na stanowisko kierownika działu księgowości inwentarzowej. W Gdańskiej Stoczni Remontowej pracowałem na różnych stanowiskach do 10 lipca 1980 r. w którym to dniu przeszedłem na rentę inwalidzką na skutek złego stanu zdrowia.

W 1960 roku przystąpiłem jako eksternista do zdania matury. Ukończyłem studium pomaturalne z zakresu księgowości i ekonomii. Poza tym dokształcałem się w zakresie zawodowym i sportowo-turystycznym. Jestem przewodnikiem turystyki kajakowej PTTK I stopnia oraz sędzią sportów kajakowych PZK I klasy.

Ponadto udzielałem się społecznie przy organizowaniu spływów kajakowych krajowych i międzynarodowych.

Obecnie najczęściej przebywam u mojej córki Marii Kania, na gospodarstwie rolnym w Czarlinie k/Tczewa. Pomagam jej w gospodarstwie i opiekuję się jednocześnie zamieszkałą tam moją matką 94-letnią Genowefą Weltrowską i dwójką wnuków.

Z czasów okupacji pozostały w mojej dyspozycji pamiątki po drukarni tj. około 40 szt. czcionek drukarskich i nóż do cięcia papieru.

Pozostałe dokumenty dotyczące drukarni i gazety zostały zakopane w butelkach w ziemi osobiście przez Ludwika Kossak-Główczyńskiego

- 3 -

pseud. "Japan". Po wojnie nie zostały przez niego odnalezione.

Józef Weltrowski

Józef Weltrowski



Relacja członka konspiracji
=====

Józef Weltrowski urodzony 29 listopada 1924 r. w Zimnych Zdrojach, gmina Osieczna, powiat Starogard Gdański, syn Józefa Weltrowskiego, rolnika, który miał dodatkowy zawód cieśli - i Genowefy z domu Smaglińskiej.

Obecny adres: 80-255 Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Stefana Batorego 47 m. 4
telefon: 41-85-35

Wykształcenie średnie - technik ekonomista - ukończone w 1960 r. w Gdańsku.

Po ukończeniu w 1939 roku szkoły podstawowej w Zimnych Zdrojach pomagałem rodzicom w gospodarstwie. Należałem do drużyny harcerskiej działającej przy tej szkole, którą opiekował się tamtejszy nauczyciel Władysław Szablewski. Przygotowywaliśmy się do obrony przeciwlotniczej na wypadek wojny. W kampanii wrześniowej nie brałem udziału, udzielałem jedynie pomocy ludności cywilnej.

W czasie okupacji zamieszkiwałem ~~matka~~ w Jastrzębiu, gmina Osieczna powiat Starogard Gdański wraz z całą rodziną. Pracowałem w gospodarstwie moich rodziców. Dodatkowo, jako Polak, byłem zatrudniony przy kopaniu kamieni i ich transporcie wozem konnym na budowę szosy oraz do stacji kolejowych w Czarnej Wodzie, Łęgu, Osiecznie i Szlachcie. W czasie zimy również przymusowa zwózka drewna z rejonów Borów Tucholskich do tartaków w Czarnej Wodzie i Szlachcie.

W 1944 roku, jako Polak, zostałem dodatkowo zatrudniony u Niemca Małkiego w młynie w Zimnych Zdrojach. Już uprzednio miałem tam kontakty z młynarzami Warnkiem i Ebertowskim, którzy pomagali w uzyskaniu mąki dla naszej rodziny, z której moja matka i siostra wypiekały chleb. Chleb ten był dostarczany głodującym Polakom, partyzantom, oraz angielskim jeńcom wojennym, pracującym przy budowie szosy Chojnice-Tczew.

Praca kulturalno-oświatowa istniała bez przerwy w naszej rodzinie, a szczególnie wtedy, gdy zaczęła się praca przy drukarni i wydawaniu gazety "Głos Serca Polskiego". Działalność moją i całej rodziny opisałem obszerniej w moich wspomnieniach z czasów okupacji hitlerowskiej pt. "Dzieje wydawania konspiracyjnej gazety "Głos Serca Polskiego". Wspomnienia powyższe przekazałem w dniu 17 maja 1988 r. na ręce pani doc. dr hab. Elżbiety Zawackiej z ZK-P i Klubu Historycznego w Toruniu.

Po wyzwoleniu, które nastąpiło w dniu 20 lutego 1945 roku i perturbacjach frontowych, zostałem zmobilizowany do Ludowego Wojska Polskiego. Służbę odbywałem w 14 Dywizji piechoty w Bydgoszczy. Po przeszkoleniu i przysiędze w czerwcu 1945 r. zostałem przeniesiony do Samodzielnego Pułku Piechoty, którego zadaniem było objęcie w administrację całych Ziemi Odzyskanych i Prus Wschodnich. Pod koniec września 1945 r. zostałem przeniesiony do 9 Dywizji frontowej do Przemyśla i tam służyłem w samodzielnej kompanii fizylierów 26 p.p. z siedzibą w Jarosławiu. Tam brałem udział w walkach z bandami UPA. Tam w czasie akcji w Birczy w dniu 6 stycznia 1946 r. zostałem kontuzjowany w głowę. Po opuszczeniu szpitala wykonywałem lekkie prace w koszarach do kwietnia 1947 roku. W tym czasie zginął gen. Karol Świerczewski. Po tym okresie zostałem ponownie skierowany do akcji i walk z bandami UPA. We wrześniu 1947 r. zostałem zdemobilizowany a w kwietniu 1949 r. przeniesiony do rezerwy.

1 września 1949 r. zacząłem uczęszczać do gimnazjum wieczorowego dla pracujących w Gdańsku. Naukę kontynuowałem do 1953 roku.

Dnia 2 września 1949 r. rozpocząłem pracę w Stoczni Gdańskiej. Pracowałem najpierw jako robotnik a później jako pracownik umysłowy w Dziale Księgowości do 1952 roku. Gdy została utworzona Gdańska Stocznia Remontowa zostałem tam przeniesiony służbowo w czerwcu 1952 roku na stanowisko kierownika działu księgowości inwentarsowej. W Gdańskiej Stoczni Remontowej pracowałem na różnych stanowiskach do 10 lipca 1980 r. w którym to dniu przeszedłem na rentę inwalidzką na skutek złego stanu zdrowia.

W 1960 roku przystąpiłem jako eksternista do zdania matury. Ukończyłem studium ponaturalne z zakresu księgowości i ekonomii. Posa tym dokształcałem się w zakresie zawodowym i sportowo-turystycznym. Jestem przewodnikiem turystyki kajakowej PTTK I stopnia oraz sędzią sportów kajakowych PZK I klasy.

Ponadto udzielałem się społecznie przy organizowaniu spływów kajakowych krajowych i międzynarodowych.

Obecnie najczęściej przebywam u mojej córki Marii Kania, na gospodarstwie rolnym w Czarlinie k/Tczewa. Pomagam jej w gospodarstwie i opiekuję się jednocześnie zamieszkałą tam moją matką 94-letnią Genowefą Weltrowską i dwójką wnuków.

Z czasów okupacji pozostały w mojej dyspozycji pamiątki po drukarni tj. około 40 szt. czcionek drukarskich i nóż do cięcia papieru. Pozostałe dokumenty dotyczące drukarni i gazety zostały zakopane w butelkach w ziemi osobiście przez Ludwika Kossak-Główczyńskiego

pseud. "Japan". Po wojnie nie zostały przez niego odnalezione.

Józef Weltrowski

Józef Weltrowski



Weltrowski Józef –junior (1924-) ps. „Pstrąg”,
z rodzeństwa trzeci do którego należało
wykradzenie maszyny z Czerska i jej *pre-*
transportowanie,
oraz montażu i drukowaniu gazet „Głos Serca
Polskiego”
w gospodarstwie rodziców w Jastrzębiu.

Urodził się 29 listopada 1924 roku w Zimnych Zdrojach, gm. Osieczna, pow. Starogard Gdański, syn Józefa i matki Genowefy z domu Szmaglińska. Zamieszkiwał na stałe w gospodarstwie swoich rodziców o powierzchni 27 ha z lasami. Jako trzeci był najczęściej angażowany do pasienia bydła i oprzędu gospodarczego. Do szkoły 4-ro oddziałowej uczęszcza w Zimnych Zdrojach od 1932 roku do wybuchu wojny w 1939 roku.

Niemcy po wkroczeniu zmusili Polaków i mnie również do pracy przy kopaniu kamieni polnych i transporcie konnym na budowę nowej nawierzchni szosy (korytarza) Berlin –Królewiec do stacji kolejowej Czarna Woda i Osieczna.

W okresie zimowym byłem zmuszany do transportu konnego drzewa z wyrębów leśnych na tartaki w Chlachcie i Czarnej Wodzie. Poza tym Niemcy zobowiązali wszystkich gospodarzy z Jastrzębia i Zimnych Zdroi do odstawiania mleka do skupu w Osiecznej gdzie i ja byłem zmuszony wozić jeden tydzień w miesiącu. Wszystko sprzyjało kontaktom z konspiracją, że mogłem się swobodnie poruszać i przekazywać informacje do punktów kontaktowych w Czarna Woda, Osieczna i Osówek.

W gospodarstwie gdzie zawsze wracałem z końmi na noc do domu przygotowywano się do budowy bunkra i przyjęcia drukarni. Zanim zdecydowali, że drukarnia będzie w naszym gospodarstwie to cała rodzina została poinformowana i przygotowana do złożenia przysięgi w naszym domu przed dowódcą Ludwikiem Kossak Głowczewskim ps. „Japan”, por. Janem Klamaniem ps. „Ludwik” i Marianem Szostakiem ps. „Student” na wiosnę 1940 roku.

Na pogrzebie matki brata Jana Szmaglińskiego zaczęły się intensywne przygotowania do ulokowania w naszym gospodarstwie drukarni. W tym celu przyjechał na rozmowy do Jastrzębia por. Jan Szalewski ps. „Soból” z tajnej organizacji wojskowej „Gryf Pomorski” i przekonał rodziców, że drukarnia będzie w naszym gospodarstwie. Pamiętam ten moment gdyż byłem w tym czasie na miejscu i obserwowałem teren wioski jak miał przybyć ktoś ważny. Posługiwaliśmy się hasłem „czym słońeczko wyżej” odpowiedź była „to Sikorski bliżej” w ten czas można było skontaktować przybysza z rodziną.

Dalej sprawy toczyły się bez przerwy pomimo, że nie zawsze mogłem służyć, wolnym czasem, gdyż pracowałem w terenie. Natomiast przy budowie bunkra nocami na zmianę pracowała cała rodzina nosząc w koszach i workach piasek do rzeki Wdy. Należy wyjaśnić dlaczego nocą –ażeby mieszkańcy nic nie widzieli i nie używano wiader ażeby nie było słychać przypadkowych uderzeń. Jak był gotowy bunkier to postanowiliśmy wykraść z Czerska maszynę, czcionki, po świętej pamięci dr Zemkie, oraz ustalono dzień akcji na 6 kwietnia 1941 roku. W tym dniu stawili się wszyscy z ochrony por. Klamana około 25 osób. Ojciec i ja mieliśmy zadanie przygotować trzy furmanki konne, Marian Szostak i Kossak Głowczeski kierowali całą akcją na trasie z Czerska i w Jastrzębiu. Na trasę wyjechały nasze dwie furmanki po samą maszynę do wioski Lębnia k/Czerska tą dowodził sam „Japan”. Natomiast druga furmanka z Jastrzębia wyruszyła około 10⁰⁰ którą osobiście kierowałem tak ażeby być przed przerwą obiadową godz. 12⁰⁰ na placu składowym u Niemca Fredrycha

Raddatz w Centrum Czerska. Skąd zabrano skrzynię z załadowanymi czcionkami na moją furmankę i po przerwie obiadowej ruszyłem z powrotem przez Będzmirowiec, Bukową Górę, Szary Kies i lasami dotarłem do Jastrzębia. Po godz. 22⁰⁰. podróż była utrudniona ponieważ szosą jechały na wschód kolumny wojsk niemieckich i mnie spędzili na polną drogę w której się zakopałem. Pomoc zorganizował mój ojciec u gospodarza z Będzmirowiec Bernarda Babinskiego który połowę ciężaru zabrał na swoją furmankę i wtenczas mogłem ruszyć do Jastrzębia. Pozostałe furmanki za widnego ⁴otarły do Jastrzębia i z niecierpliwością oczekiwały na mój przyjazd.

Jak było wszystko na miejscu to zaraz przystąpiono do montażu i ustawiania maszyny w bunkrze. Wymagało to dużego nakładu pracy, brakowało dokumentacji i rysunków, jak się okazało brak było ramek do składania czcionek, wałków gumowych do nakładania tuszu (farby) i wiele innych drobiazgów. Poradzono sobie ze wszystkim „mechanik” (wujek) pracował w warsztatach samochodowych w Czersku u Niemca i miał złote ręce do wszystkiego i starał się dorobić brakujące części. Pamiętam ten moment jak wyszły pierwsze gazety „Głos Serca Polskiego” i zostały rozdysponowane, to radość była wielka dla wszystkich.

Dodatkowo w 1941-1942 roku miałem polecenie konspiracji obserwować i notować na kartce każdego dnia godzinny wystrzał V-1 i V-2 z zarosli k/Słiwice od godz. 9⁰⁰ do 16⁰⁰. dalsze moje szczegóły są opisane w książce mego autorstwa pt. „Drukarnia w Borach Tucholskich z lat 1941-1943” str. 96 do nabycia w Kociewskim Kantorze Edytorskim w Tczewie i u autora. Po zlikwidowaniu drukarni w 1943 roku na skutek ostrzeżenia wywiadu pojawienia się szpicla nasłanego przez gestapo rzekomego księdza nazywanego „Pupilkim” i ostrzeżeniem kolegów z konspiracji moja działalność się nie skończyła gdyż gazety były w stałym obiegu.

Jak ojciec nie podpisał w 1943 roku III grupy niemieckiej mnie zmuszono do pracy na stałe u Niemca Malkiego w młynie Zimne Zdroje, aż do wyzwolenia w lutym 1945 roku.

Zanim się skończyła wojna to na przełomie kwietnia/maja nastąpiła mobilizacja mojego rocznika 1924/25 do Wojska Polskiego, gdzie służyłem czas rekrucki 14 pułku w Bydgoszczy od lipca do września 1945 roku Prusy Wschodnie -objęcie terenu. W końcu września 1945 roku przeniesiono nasz rocznik do 9 ^{dywizji} pułku 26 pp. w Reszowie i tam walczyłem z bandami UPA w Bieszczadach gdzie 6 stycznia 1946 roku zostałem ciężko ranny w głowę i leczyłem się około pół roku w szpitalu wojskowym w Jarosławiu. Po podleczeniu na wiosnę 1947 roku zgiął gen. Świerciewski, ponownie przeniesiono mnie do akcji w Bieszczady gdzie walczyłem z UPA do września 1947 roku. Z uwagi na stan zdrowia zostałem zwolniony w 1947 roku z jednostki w Jarosławiu i skierowany na dalsze leczenie w Starogardzie Gdańskim. Leczenie moje trwało do 1949 roku z małymi przerwami. W tym czasie ukończyłem 7 klasę Szkoły Podstawowej w Łęgu. Od 2 września 1949 roku przeniosłem się na stałe do Gdańska i rozpocząłem prace w Stoczni Gdańskiej. Podjąłem naukę w wieczorowym gimnazjum dla pracujących w Gdańsku. *Matura zdałem jako eksternista w 1960. r.*

W 1952 roku zostałem służbowo przeniesiony do Gdańskiej Stoczni Remontowej na stanowisko kierownika księgowości inwentarzowej do 1961 roku. W tym czasie zacząłem uprawiać wyczynowy sport kajakowy co pozostało moim hobby do dziś, uzyskując stopień instruktora I klasy PZK i sędziego sportowego I klasy Polskiego Związku Kajakowego -PZK. Poza tym byłem działaczem PTTK i turystom kajakowym oraz organizatorem między narodowych spływów kajakowych w kraju i za granicą.

W 1957 roku ożeniłem się z Ilzą Bonneman Gdańszczanka. Z tego małżeństwa urodziła się córka Maria.

W G.S.R. pracowałem na różnych stanowiskach, jako kierownik klubu sportowego „Victoria” (1961-1964), później w dziale handlowym (1965-1968) a pod koniec mistrz konserwator okrętów, a skończyłem pracę jako technolog okrętowy w 1980 roku.

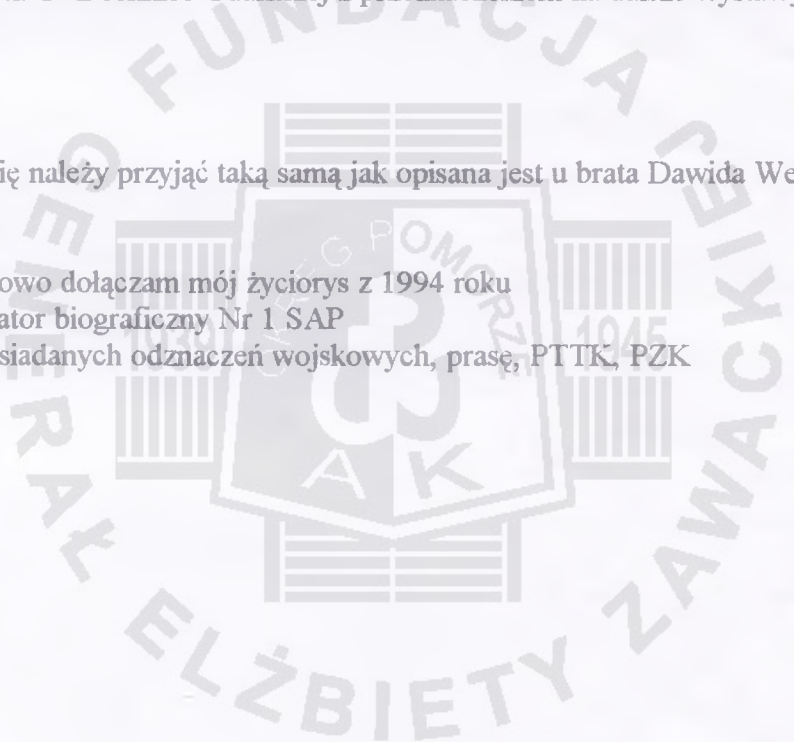
W G.S.R. przeżyłem wszystkie zrywy solidarnościowe w 1956 roku zryw robotniczy, 1968 rok zryw studentów, 1970 rok zryw stoczniowców i całego Trójmiasta i 1980 rok powstanie „Solidarności”. W sierpniu zachorowałem i przeszedłem na rentę inwalidzką, później Wojskowo-Wojenną.

Za moją działalność strajkową w 1970 roku zostałem zwolniony z G.S.R. i postanowiłem się usamodzielnic. Kupiłem poniatówkę i gospodarstwo rolne 20,4 ha w Czarlinie k/Tczewa. Później cofnięto moje zwolnienie. Obecnie przebywam razem z rodziną mojej córki Marii i Andrzejem Kanią składającą się z wnuka i dwóch wnuczek.

W 1999 roku śledząc przygotowania do opisanie II dziennika „Śladem Partyzantów Armii Krajowej w Borach Tucholskich” natrafiłem na dokumenty w Czarnej Wodzie w domu gdzie mieszkał w czasie okupacji Mariann Szostak. Odnalezione przez mnie dokumenty w Czarnej Wodzie 11 czerwca 1999 roku świadczą o tym, że konspiracja nawiązała się od samego początku II Wojny Światowej na terenie Pomorza. Dokumenty w całości zostały przekazane do Archiwum Państwowego w Gdańsku dnia 4 sierpnia 1999 roku i są zarejestrowane pod sygnaturą APG3267. należy się spodziewać, że jeszcze w tym 2001 roku będą wystawione na Politechnice Gdańskiej z przeznaczeniem na dalsze wystawy.

Bibliografię należy przyjąć taką samą jak opisana jest u brata Dawida Weltrowskiego

- A/ dodatkowo dołączam mój życiorys z 1994 roku
- B/ informator biograficzny Nr 1 SAP
- C/ spis posiadanych odznaczeń wojskowych, prasę, PTTK, PZK



Ż Y C I O R Y S

Józefa W e l t r o w s k i e g o urodz. 29 listopada 1924 roku
w Zimnych Źródłach, gmina Osieczna, powiat Starogard Gdański -
syna Józefa i Genowefy z domu Sznaglińskiej

Czas młodości spędziłem w domu rodzinnym w gospodarstwie
moich rodziców, liczącym 27 hektarów. Rodzeństwo moje to w ko-
lejności starszeństwa: nie żyjący już brat Dawid, zamężna siostra
Regina Wons, następnie Zygfryd, Genowefa i najmłodszy Jan. Do
szkoły podstawowej uczęszczałem w Zimnych Źródłach i w Łęgu do
1939 roku. Na początku okupacji niemieckiej pracowałem w gospo-
darstwie rodziców, potem zostałem przymusowo skierowany do prac
przy budowie szosy Chojnice-Tczew oraz do zwózki drzewa z Borów
Tucholskich do tartaków w Czarnej Wodzie i Szlachcie. W tym
czasie nawiązałem kontakt z osobami ukrywającymi się i zacząłem
im pomagać w dostarczaniu żywności i informacji. Gdy nadeszła
okazja do działania z ludźmi, którzy mieli plany i możliwości,
włączyłem się całym sercem, jako młody harcerz, w konspirację.
Pierwszą osobą z którą powierzono mi utrzymywanie kontaktów
i przekazywanie meldunków był Marian Szustak, dowódca obwołu
Czarna Woda w latach 1939-1942. Drugą osobą był Ludwik Kossek-
-Główczewski, z którym współpraca rozpoczęła się z chwilą posta-
nowienia budowy bunkra w rodzinnych zabudowaniach w celu uloko-
wania tam drukarni i następnie wyda-wania konspiracyjnej gazety.
Ludwik Kossek-Główczewski nosił pseudonim "Japan". Przed nim to
cała nasza rodzina wraz ze mną składała przysięgę w 1940 roku.
"Japan" włączył mnie i całą rodzinę do budowy bunkra, Następ-
nie uczestniczyłem w akcji wykradzenia maszyny drukarskiej
po doktorze Zemke ze składnicy materiałów żelaznych znajdującej
się w centrum miasta Czerska, zarządzanej przez Niemca Reddatza.

Działo się to w dniu 6 kwietnia 1941 roku. Po przewiezieniu maszyny drukarskiej do bunkra, w wolnych chwila-ch, przeważnie nocą, segregowałem czcionki i wykonywałem prace zecerskie. Po wykonaniu wszystkich prac przygotowawczych rozpoczęto druk pierwszego numeru gazety, która otrzymała nazwę "Głos Serca Polskiego". Gazeta była czterostronicowa, formatu A4, nakład 100-400 egzemplarzy. Było to la-tem 1941 roku. Do maja 1943 roku wydaliśmy mniej więcej 16-20 numerów. W naszym działaniu przeżywaliliśmy również chwile grozy. Było to w nocy z 21 na 22 czerwca 1942 roku gdy Niemcy zrobili obławę w okolice-ch naszej wioski na skutek spowodowania wykolejenia przez partyzantów transportu wojskowego. Następnym wydarzeniem, które mogło spowodować wykrycie drukarni było pojawienie się fałszywego księdza, nazywanego "Pupilkim", który miał zadanie skontaktowania się z księdzem płk. Józefem Wrycą i ustalenia skąd wychodzi gazeta. Został on rozpoznany przez "Japana", po czym wydano na niego wyrok śmierci. Po tych wydarzeniach, cała zorganizowana działalność wydawnicza została przerwana w maju 1943 roku. W tym też roku zostałem zmuszony do pracy u Niemca Malkiego w młynie w Zimnych Źródłach. Pracując tam, nadal pomagałem ukrywającym się ludziom. Zobowiązałem się również do czuwania nad drukarnią do końca wojny. Po zakończeniu wojny w 1945 roku drukarnią zainteresował się Urząd Bezpieczeństwa, jego pracownicy zabrali maszynę do Starogardu Gdańskiego.

Po wkroczeniu wojsk radzieckich zostałem aresztowany przez NKWD i osadzony w tymczasowym areszcie w Osiecznie, z którego udało się mi jednak wydostać na wolność. Po odszukaniu rodziny zastałem całe gospodarstwo zniszczone, spalone przez działania wojenne. Na przełomie kwietnia i maja 1945 roku zostałem zmobilizowany do Ludowego Wojska Polskiego. Służbę rozpocząłem w 14 Dywizji Piechoty w Bydgoszczy, gdzie przebywałem do lipca

1945 roku. Później jednostka moja, Samodzielny Pułk Piechoty, wymaszerowała do Prus Wschodnich celem objęcia garnizonów w Ostródzie, Olsztynie, Braniewie i Królewcu do września 1945 r. Po wycofaniu nas z Prus Wschodnich przeniesiono roczniki 1924-25 do 9 Dywizji Piechoty w Rzeszowskie. Tam zostałem przydzielony do 26 p.p. w Jarosławiu i brałem udział w walkach z UPA /Ukraińska Powstańcza Armia/ na terenie Bieszczad. 6 stycznia 1946 roku podczas walk o miasto Bircza zostałem ranny w głowę, miałem również odmrożone nogi. Pół roku przebywałem w szpitalach wojskowych najprzód w Przemyślu, później w Jarosławiu. 6 września 1947 roku zostałem zdemobilizowany i powróciłem w rodzinne strony, gdzie ciężko chorowałem.

Wiosną 1949 roku zacząłem pracować w Urzędzie Wodno-Melioracyjnym przy osuszaniu Żuław. 1 września 1949 roku rozpocząłem pracę w Stoczni Gdańskiej jako szlifierz. Jednocześnie uczęszczałem do gimnazjum wieczorowego w Gdańsku. W 1952 roku zostałem służbowo przeniesiony do Gdańskiej Stoczni Remontowej na stanowisko kierownika Księgowości Inwentarzowej. Na skutek represji władz szkolnych nie dopuszczono mnie do zdania matury w trybie normalnym. Maturę zdałem jako eksternista w 1960 roku.

W 1957 roku ożeniłem się i urodziła mi się córka Maria. W Gdańskiej Stoczni Remontowej pracowałem na różnych stanowiskach, ostatnio jako technolog okrętowy. W 1980 roku, na skutek pogarszającego się stanu zdrowia, odszedłem na rentę inwalidzką.

Poza pracą zawodową przez całe moje życie interesowałem się kajakerstwem, żeglarstwem i turystyką. W ramach tej działalności, poprzez różne kursy, wycieczki i obozy szkoleniowe, osiągnąłem następujące stopnie: 1/ Instruktor Turystyki Kajakowego stopnia I Polakiego Związku Kajakowego - 1979 r., 2/ Sędzia Sportu Kajakowego klasy I PZK - 1961 r., 3/ Sternik motorowodny

- 4 -

OTM klasy, Polski Związek Motorowodny - 1963 r., 4/ Patent "Żeglarza morskiego", Polski Związek Żeglarski, 1965 r., 5/ Przewodnik Turystyki Kajakowej PTK stopnia I, 1961 r. Ponadto zostałem odznaczony najwyższymi honorowymi odznakami Polskiego Związku Kajakowego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Poza tym pracuję społecznie w Klubie Turystycznym "Wanożnik" przy Zarządzie Głównym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, gdzie prowadzę spływy kajakowe; w Klubie Kajakowym "Wodniak" przy Gdańskiej Stoczni Remontowej jako organizator międzynarodowych spływów kajakowych na Wdzie, jestem honorowym członkiem-założycielem Klubu Wodnego PTK "Żabi Kruk". Ponadto jestem członkiem Klubu emerytów i rencistów NSZZ "Solidarność" przy Gdańskiej Stoczni Remontowej od 1980 roku, Związku Inwalidów Wojennych RP od 1984 r., Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej - Okręg Gdański - od 1981 r., Stowarzyszenia Młoczników Tradycji "Mazurka Dąbrowskiego" i wspomagającym czasopismo kulturalne kwartalnik "Pieśń Skrzydlata" wydawanym w Gdańsku. Najwięcej czasu poświęciłem zbieraniu materiałów i historycznemu opisaniu moich publikacji w Kociewskim Magazynie Regionalnym i "Pomeranii" o wydawaniu konspiracyjnej gazety "Głos Serca Polskiego". Obecnie czynię starania o wydanie mej książki pod tym tytułem. Poza tym jestem członkiem Fundacji Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej w Toruniu od momentu założenia, gdzie przekazałem wiele cennych materiałów historycznych. Biorę czynny udział w naradach i sesjach naukowych. Szczególnie dobrze układa mi się współpraca z przewodniczącą p. Elżbietą Zawacką kpt. "Zo", która mnie zmotywowała do poszukiwania oryginalnej gazety "Głos Serca Polskiego" i czcionek drukarskich. Czcionki ofiarowałem fundacji do archiwum. W ramach mojej działalności w Środowisku Pomorskim Armii Krajowej. jako aktywny członek 17

tej organizacji, pod przewodnictwem prof. Macieja Krzyżanowskiego i sekretarza Z. Augusta Sikorakiego, przyczynikiem się do zorganizowania w dniu 11 listopada 1993 r. w Dziemianach, uroczystości odsłonięcia w kościele tablicy pamiątkowej poświęconej śp. Alojzemu Bruskiemu pseud. "Grab". W ramach obchodów 50. Rocznicy Powstania Warszawskiego byłem współorganizatorem uroczystości w Gorzędzieju, miejscowości rodzinnej harcerza i podchorążego Szarych Szeregów - Huberta Stangenberga, ps. "Kuba", poległego w powstaniu. W dniu 17.09.1994 r. została w kościele parafialnym w Gorzędzieju odprawiona msza święta, a następnie odbyła się wieczornica.

W ramach mojej obecnej działalności w Środowisku Pomorskim Armii Krajowej pragnę przygotować następne uroczystości ku czci zasłużonych Pomorzan: 1/ księdza płk. Józefa Wryczy, pseud. "Rawicz", duchowego przywódcy TOW "Gryf Pomorski", w miejscu jego urodzenia w Zblewie; 2/ kpt. Jana Szalewskiego, pseud. "Sobol", dowódcy oddziału partyzanckiego zgrupowania "Szyszki", w miejscu jego urodzenia w Czersku; księdza generała Franciszka Jana Wołoszyka, pseud. "Konar", dowódcy oddziału partyzanckiego, który głosił patriotyczne homilie w kraju i za granicą, w miejscu jego urodzenia w Konarzynie. Ponadto chcę wyznaczyć na mapie turystyczny szlak partyzancki w Borach Tucholskich od Czerska do Kościerzyny i szczegółowo go opisać.

Resztę mojego czasu poświęcam córce, zamężnej za Andrzeja Kanię, której pomagam w prowadzeniu gospodarstwa rolnego wielkości 20,4 ha w Czarlinie, gmina Tczew oraz moim wnukom; Grzegorzowi, Annie i Darii.

*Obecnie zamieszkałym do kur-
miej TOW "Gryf Pomorski" w* Józef Weltrowski, pseud. "Pstrąg"
Czarniej-Wolki nr dn. 3004 z 11.06.1999 r. ul. Batorego 47/4
które przekazałem do Towarzystwa Artyk.
z Górnego ul. nr 4.08.1999 r. 80-255 Gdańsk
Gdańsk 13.10.1994

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora: Wętrowski Józef

1. Patent Nr 72173, Warszawa 2002 r. k. 1 str. 1
(kserokopia)
2. Akt mianowania plut. Józefa Wętrowskiego na stopień podporucznika Marynarki Polskiej, Gdynia 8.05.2003 r. (kserokopia) k. 1 str. 2



ca. 1/11



PATENT Nr 2173

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
potwierdza się, że

Pan WELTROWSKI JÓZEF

.....
w latach walki zbrojnej z najeźdźcami
z honorem pełnił żołnierską powinność
i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu:

*Weteran Walk o Wolność i Niepodległość
Ojczyzny*

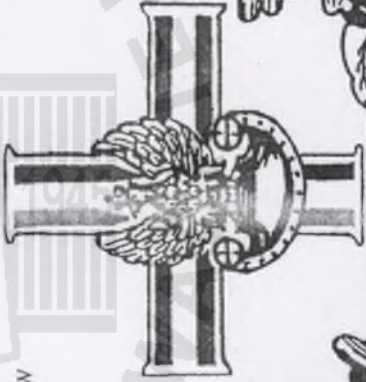
KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRERSONOWANYCH

Spudls

Warszawa, 2002 r.

PRZES
RADY MINISTRÓW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Josif Milk



BÓG HONORU I WŁA

cz. 3/2



SIŁY ZBROJNE
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

mianował

nie będącego w czynnej służbie wojskowej

plut. Józefa WELTROWSKIEGO s. Józefa

na stopień

PODPORUCZNIKA WOJSKA POLSKIEGO

z dniem **11 kwietnia 2003 r.**

Gdańsk, 8.05.2003r.

(data)



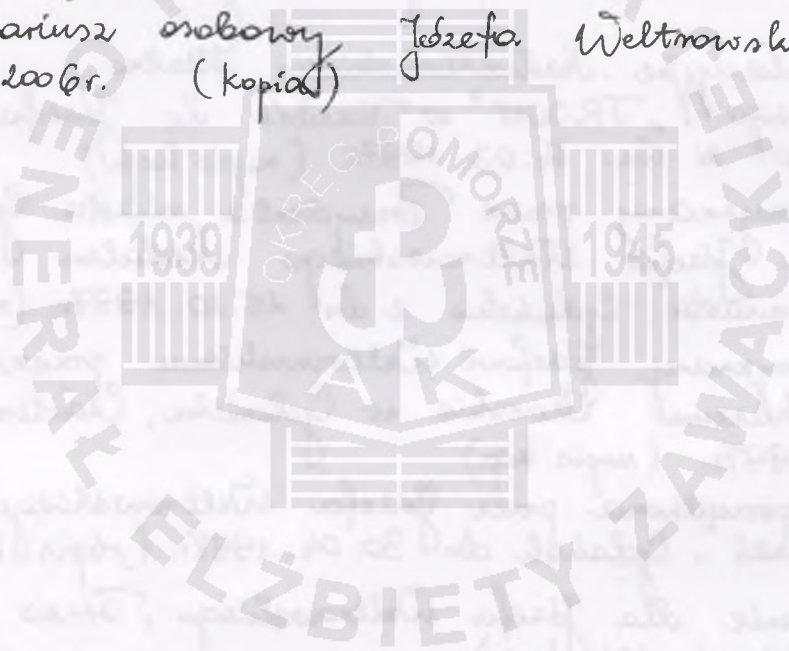
SZEF
WOJEWÓDZKIEGO SZTABU WOJSKOWEGO
GDAŃSK

plk dypl. Piotr KASZUBA

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora: Włotrowski Józef

1. Kwestionariusz osoby ubiegającej się o przyznanie uprawnień kombatanckich - Józef Włotrowski dn. 30.12.1991r. (kopia) k. 1 str. 1-2
2. Zawiadzenie Wiceprezesa Samądu Fundacji APAK w Toruniu z dn. 27.04.1992r. o działalności konspiracyjnej Józefa Włotrowskiego (mpis kop.) k. 1 str. 3
3. Pismo Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku z dn. 27.05.1995r. z podziękowaniem do Józefa Włotrowskiego (mpis kop.) k. 1 str. 4
4. Pismo (L.dz.1085/A/96) do Urzędu do Spraw Kombatanckich i Osób Represjonowanych z dn. 2.09.1996r. (mpis kop.) k. 1 str. 5
5. Pismo gratulacyjne Nadwiślańskiego Klubu Krajoznawczego "TR50W" w Tczewie do Józefa Włotrowskiego z dn. 14.03.1997r. (mpis kop.) k. 1 str. 6
6. Dyplom przyznany przez Prezydenta miasta Gdańsk wyznający Józefa Włotrowskiego Medalem 1000-lecia miasta Gdańsk z dn. 25.10.1997r. (mpis kop.) k. 1 str. 7
7. Dyplom przyznany Józefowi Włotrowskiemu przez Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku, Charles Górný, dn. 29.11.1997r. (mpis kop.) k. 1 str. 8
8. Notatka sporządzona przez Józefa Włotrowskiego dot. odznaczek, Gdańsk dn. 30.04.1998r. (rkpis kop.) k. 1 str. 9
9. Podziękowanie dla Józefa Włotrowskiego, Tczew dn. 2.06.1999r. (rkpis kop.) k. 1 str. 10
10. Dyplom uznania dla Józefa Włotrowskiego w 50-lecie Komisji Turystyki Kajakowej Ziemi Gdańskiej, Wierzyca dn. 10.10.2001r. (mpis kop.) k. 1 str. 11
11. Podziękowanie od Fundacji APAK w Toruniu dla Józefa Włotrowskiego z dn. 16.11.2002r. (mpis kop.) k. 1 str. 12
12. Podziękowanie dla Józefa Włotrowskiego za udział w przeglądzie twórczości powiatu tczewskiego, Tczew dn. 18.08.2003r. (mpis kop.) k. 1 str. 13
13. Podziękowanie dla Józefa Włotrowskiego w 50-lecie Klubu Kajakowego "Wodniak", Gdańsk dn. 15.10.2003r. (mpis. kop.) k. 1 str. 14

14. Podziękowanie dla Józefa Weltrowskiego w 75-lecie
Polskiego Związku Kajakowego, Koscielisko dn. 10.11.2003r.
(nypis kop.) k. 1 str. 15
15. Podziękowanie dla Józefa Weltrowskiego od dyrekcji,
nauczycieli i uczniów Zespołu Szkół Podstawowego
i Gimnazjalnego nr 21 im. Armii Krajowej w Gdańsku
z grudnia 2003r. (nypis kop.) k. 1 str. 16
16. Podziękowanie dla Józefa Weltrowskiego od
Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka
Dąbrowskiego, Gdańsk dn. 20.02.2004r. (nypis kop.)
k. 1 str. 17
17. Pismo Wojewody Pomorskiego do Józefa
Weltrowskiego w 65. rocznicę powstania TOU Gryf
Pomorski, Gdańsk 7.07.2006r. (nypis kop.) k. 1 str. 18
18. Kwestionariusz osobowy Józefa Weltrowskiego z
dn. 4.09.2006r. (kopia) k. 1 str. 19-20



P. Ewe, 1 p. Ola¹

Dotyczy rozliczenia
okresu okupacji
hitlerowskiej.
Dok. prof. Gomerzki
do uprzedzenia komisji
prof. W. W. W. W.
28.11.42

PRACY I POLITYKI SOCJALNEJ
Biuro do Spraw Kombatantów

KWESTIONARIUSZ

osoby ubiegającej się o przyznanie uprawnień kombatanckich
przez Ministra Pracy i Polityki Socjalnej

1. Nazwisko WELTRONSKI

Imiona JÓZEF

2. Inne używane nazwiska (dla mężatek nazwisko panieńskie), imiona rodziców i nazwisko panieńskie matki

Józef i Genowefa zol. Szmaglińska

3. Data i miejsce urodzenia 29. listopada 1924 r. Limne - Luboje

4. Stan cywilny

Wolny

5. Narodowość i posiadane obywatelstwo

Polak

6. Numer dowodu osobistego lub karty stałego pobytu (przez kogo i kiedy wydany)

SJ 5422607 K.M.M.O. Głocinśki 10. lipca 1965 r.

7. Przynależność do organizacji kombatanckiej (nazwa, nr legitymacji, przez kogo i kiedy wydana)

Z.B.O. i D. Zarząd Wojewódzki w Głocinśku Nr 17. 0617801 22. XI. 1984 r.

8. Wykształcenie i wykonywany zawód

średnie, Technik - Ekonomista

9. Adres stałego miejsca zamieszkania

80-255 Głocinśki - Hrzyszcz ul. Bortowego 47/4

10. Miejsce pracy, zajmowane stanowisko

emeryt

11. Rodzaj emerytury lub renty, data przyznania (odcinek z miesiąca poprzedzającego złożeniu kwestionariusza)

emerytura i renta inwalidzka II grupa WZIW Głocinśki
decyzja 13. maja 1991 r.

12. Stopień wojskowy (kiedy i przez kogo nadany)

szeregowy

13. Posiadane odznaczenia (kto i kiedy nadał)

1) Medal Zwycięstwa i Wolności MON 1946 r.
2) Medal 20. Odw. Nyss i Borty MON 1946 r. 3) Odznaka jubileuszowa
1946 r. 4) Złoty Krzyż Zasługi 1972 r. Uchwa. Rady Ministrów

14. Okresy, rodzaje i opis działalności zaliczanej do uprawnień kombatanckich, wymienić formacje, ugrupowanie, jednostkę, pobyt i przyczyny uwięzienia w obozach koncentracyjnych, jenieckich, łagrach itp., z podaniem miejsca, pseudonimów, stopni, funkcji itp. (od - do).

ps. PSTABG w stopniu szeregowy
we wrześniu 1945. r. Towarzystwo Organizacji Wojskowej, Górz - Hruszobka, później przemianowane na "TOW. GÓRZY-POMOCHAŃSKI" obo. obsługi i wydział techniczny Komendy wojennej powiatu "GŁOS SERCA POLSKIEGO". Przejście do Chłopskiej Organizacji Wiojennej, pułk 4. pułk "Luchów Wojskowej Organizacji ps. "JAPAN" i por. WP. Wzrostem 170 cm, ciężej 60 kg.

15. Czy ubiegał się o uprawnienia kombatanckie, z jakiego tytułu, gdzie, kiedy. 4. 1976. r. Dyżetem oddziału czerwiec odnawia dowodów nie zaliczone do uprawnień Kombatanckich tytułu zaliczonego LWP Chris wolta w Bieszczadach z UPA 2 lutego i 3 marca.

16. Czy w czasie II wojny światowej zmieniał obywatelstwo (kiedy i jakie przyjął)
nie zmieniał.

17. Działalność powojenna Od maja 1945. do kwietnia 1949. r. Ludowe Wojsko Polskie, od kwietnia 1949. r. w garnizonie warszawskim w stacji Goleńskiej, a w 1952. r. zmienił miejsce na stację Goleńskiej Stacji Przemontowej jako pracownik umysłowy. W 1980 r. przeszedł na emerytalną służbę (wzrost 170 cm).

18. Czy był karany (represjonowany) po wojnie za działalność kombatancką (polityczną lub z innych powodów) kiedy, gdzie, przez kogo. N. Gimparszym wiceministrem represjonowany za nieustąpienie do Z.M.P. w Goleńskiej Stacji Przemontowej represjonowany za działalność w strajkach w grudniu 1970. roku. Został zwolniony z pracy i później przyszedł do powoła.

19. Informacje dodatkowe
Został zwolniony z pracy i później przyszedł do powoła.
Został zwolniony z pracy i później przyszedł do powoła.

Załączniki:

1. Życiorys
2. Dokumenty potwierdzające ewentualnie wymiarowe w punktach 11, 14, 15, 13.
3. Dwie fotografie o wymiarach 3 x 4 cm.
4.



Urząd Rejonowy
warygodność danych stwierdzam
własnoręcznym podpisem

30 grudnia 1991. r.
data

20. Opinia organizacji kombatanckiej
.
.

* W razie braku miejsca, opis działalności kombatanckiej podać na oddzielnej kartce

Toruń, dn. 27.04.1992r.

„dz. 495/A/92

Z a ś w i a d c z e n i e nr 87/92

Zaświadcza się, że Józef Weltrowski, ur. 29 XI 1924 r. w Zimnych Zdrojach, gm. Osieczna, d. pow. Starogard Gdański, syn Józefa i Genowefy z d. Szmaglińska, zam. obecnie w Gdańsku - Wrzeszczu, ul. Batorego 47/4, posiada w zbiorach "Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej" teczkę osobową sygn. M-189.

W czasie wojny wraz z całą rodziną mieszkał w Jastrzębiu, gm. Osieczna, pow. Starogard Gdański. Pracował w gospodarstwie rodziców. Jako kilkunastoletni chłopiec, prawdopodobnie od 1940 r. rozpoczął działalność konspiracyjną /w materiałach Fundacji brak dokładnej daty/ i ofiarnie pracował przy drukarni, wydawaniu i kolportażu konspiracyjnej gazety "Głos Serca Polskiego" /Akcja "D"/, wydawanej w ziemiance wybudowanej w zabudowaniach rodziców /której egzemplarz znajduje się w zbiorach Archiwum AK/. Działał w grupie Ludwika Kossaka - Główczewskiego ps. "Japan" /TOW "Gryf Kaszubski" przemianowany później na TOW "Gryf Pomorski"/. Ponadto udzielał pomocy ludności cywilnej dostarczając żywność.

Jest on także ofiarodawcą uratowanych części tajnej drukarni. Odznaczony Pamiątkowym Krzyżem AK.

Obecnie współdziała przy ustalaniu szlaku turystycznego śladami partyzantów w Borach Tucholskich.

Informacje o działalności Józefa Weltrowskiego znajdują się w Archiwum w tezcze Ludwika Kossaka - Główczewskiego ps. "Japan" /sygn. M-113/, Jana Klamana /sygn. M-417/, w cyklu reportaży Zbigniewa Gacha zamieszczanych w "Pomeranii" /od 1985r. nr 11 do 1986r. nr 9/, w artykułach w Kociewskim Magazynie Regionalnym nr 7 z 89r., nr 8 z 90r., w "Jantarowych Szlakach" nr 2/91 /aut. W.K. Wojewódzki/, w "Gazecie Gdańskiej" z 17.10.90r. /aut. S. Janke/, a także w wydanej niedawno książce Zbigniewa Gacha pt. "Jeden z Wielu", Gdynia: Arkun 1991.

Wiceprezes Zarządu Fundacji
Prof. dr hab. Jan Szilling

URZĄD WOJEWÓDZKI w GDAŃSKU
Wydział Kultury, Nauki i Sportu

Panu
Józefowi Weltrowskiemu

.....

w imieniu organizatorów i fundatorów
XII nagród im. dr ALEKSANDRA MAJKOWSKIEGO
składamy serdeczne podziękowanie

za
działalność twórczą w dziedzinie
krajoznawstwa i turystyki w 1994 roku

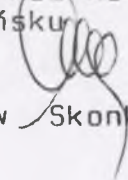
Jednocześnie informujemy o przyznaniu
Pani / Panu nagrody - wyróżnienia za w/w działalność
w 1994 roku

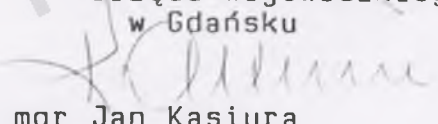
Serdecznie gratulujemy oraz życzymy wszelkiej
pomyślności w dalszej pracy twórczej i w życiu osobistym

Za J u r y nagród :

Prezes
Klubu Literatury Turystycznej
Stowarzyszenia Autorów Polskich
w Gdańsku

Z-ca dyrektora
Wydziału Kultury, Nauki i Sportu
Urzędu Wojewódzkiego
w Gdańsku


mgr Czesław Skonka


mgr Jan Kasiura

Gdańsk, 1995 - 05 - 27

Torun' 2.09.1996r.

FUNDACJA
Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej
ul. W. Gąsowcy 2, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

L02.1085/A/96

Urząd Do Spraw Kombatantów
I Osób Represjonowanych
00-921 WARSZAWA 53
ul. Krucza 36

W odpowiedzi na Wasze pismo nr W4-K0214-288337/96 z dn. 27.06.1996 r., dotyczące rozszerzenia uprawnień kombatanckich p. Józefa Weltrowskiego, przesyłamy w załączeniu kserokopie fragmentów wybranych dokumentów, zawartych w teczkach Józefa Weltrowskiego, Jana Zenona Klamana i Ludwika Kossak Głowczewskiego będących w zasobie Archiwum Fundacji, według poniższego spisu:

- 1/ Dzieje wydawania konspiracyjnej gazety "Głos Serca Polskiego"...str. 3-6 i 11-12; fragm. artykułów z czasopisma POMERANIA (autor Z.Gach, "Weltrowscy" nr4/86 i "Akcja D" nr 5/86) [teczka osob. J.Weltrowskiego]
- 2/ Relacja o nieżyjącym członku konspiracji - Janie Zenonie Klamanie; Otrzymałem pseudonim "Ludwik" - fragmenty wspomnień Edmunda Sadowskiego [teczka osob. J.Z.Klamana]
- 3/ Ludwik i Anna Głowczewscy "Wspomnienia z okupacji hitlerowskiej i walki z napastnikiem" - fragmenty str.19-21 [teczka osob. L. Głowczewskiego]

Prezes Fundacji
D. Zawacka-Wakarecy
mgr Dorota Zawacka-Wakarecy

cz. 11 6

*NADWIŚLAŃSKI KLUB KRAJOZNAWCZY
"TR S O W"
W TCZEWIE*

*Szanowny Pan
J ó z e f W e l t r o w s k i*

Składamy serdeczne gratulacje i wyrazy uznania za całokształt pracy i udział w stworzeniu bogatej oferty kulturalnej i turystyczno-krajoznawczej dla mieszkańców Pomorza Nadwiślańskiego i Polski oraz za wybitną działalność przyczyniającą się w sposób istotny do rozwoju Nadwiślańskiego Klubu Krajoznawczego "TRSOW".



Prezes NKK "TRSOW"

mgr inż. Roman Klim

Tczew, 14.03.1997r.

ca. 1/2)



GDAŃSK 997 - 1997®

Dyplom

Pan Józef WELTROWSKI

zostaje wyróżniony

**MEDALEM 1000-LECIA
MIASTA GDAŃSKA**

**za całokształt działalności społecznej
w dziedzinie turystyki kajakowej**

*Prezydent
miasta Gdańska*

T. Posadzki
Tomasz Posadzki

Gdańsk 25 października 1997 r.



URZĄD MIEJSKI W GDAŃSKU
ul. Nowe Ogrody 8/12
80-803 Gdańsk

KOMITET ORGANIZACYJNY OBCHODÓW 1000 LECIA MIASTA GDAŃSKA

cz. 1/2

8

CENTRALNE MUZEUM MORSKIE
W GDAŃSKU

S z a n o w n y P a n

Józef Weltrowski

*Z wielką satysfakcją przyznajemy Panu Medal
Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku za
wybitne zasługi na polu kultury i krajoznawstwa.*

*Składamy serdeczne podziękowania, gratulacje
i wyrazy uznania.*



*Wicedyrektor
Centralnego Muzeum Morskiego*

mgr inż. Roman Klim

Czarlin Górny; 29.11.1997r.

I Odznaczenia Wojskowe

- 1. Medal Złoty i Młocności Nr. log. 46352 - 1946. r.
- 2. Medal 200 Odwagi i Bojności - " 018259 - 1946. r.
- 3. Odznaka Gwiazdy
- 4. Odznaka Pamiątkowa Obojczy Pomorskiego - " 91 - 1986. r.
- 5. Armii Krajowej 1939-1945. - " 44-94-853 - 1994. r.

II Odznaki z okazji zwolnienia

- 1. Złoty Krzyż Zasługi Nr. log. 662-72-134 - 1972. r.
- 2. Medal 100-lecia Promas Zwolnienia G.S.P. Nr. log. 6 - 1980. r.
- 3. Medal XXV-lecie Górnickiej Stoczni Pamiątkowej 1952-1977. r.
- 4. Medal 100-lecia Miasta Górnika 1999-1999. 1999. r.

III Odznaki P.T.T.K.

- 1. Srebrna Honorowa Odznaka P.T.T.K. Nr. log. 9437 - 1978. r.
- 2. Medal 100-lecia Turystyki PTTK w Górnika - 1973. r.
- 3. Złota Honorowa Odznaka PTTK. Nr. log. 12021 - 1991. r.

IV Odznaki P.Z.H. Polski Związek Harcerstwa

- 1. Srebrna Odznaka Honorowa 1930-1945 Nr. log 96 - 1968. r.
- 2. Odznaka Turysty P.Z.H. stopnia "Złotego na Wiosnę" Nr. log 941 - 1973. r.
- 3. Odznaka 50-lecia Polskiego Związku Harcerstwa Nr. log. 320 - 1978. r.
- 4. Medal na 60-lecie P.Z.H. - " 254 - 1988. r.
- 5. Złota Odznaka Honorowa P.Z.H. - " 1050 - 1995. r.

Górnicki. dnio 15. grudnia 1988. r.

~~Jan Waltrowski~~

old. I. Do odznaczeń wojskowych przysto

- 6. Odznaka Weterana Walk o Niepodległość Nr. log. 22436 - 1995
- 7. Odznaka Pamiątkowa "Akcji Burzo" - " I 04/101 - 1997.

Górnicki. dnio 30. kwietnia 1998. r.

Jan Waltrowski 328



PODZIĘKOWANIE

DLA

Józefa Weltrowskiego
za udostępnienie materiałów

**NA OGÓLNOMIEJSKĄ
WYSTAWĘ FOTOGRAFICZNĄ**

*PT. „MOJE SPOTKANIA
Z OJCIEM ŚWIĘTYM”*

Tczew, 02.06.1999 rok

50

LAT KOMISJI TURYSTYKI KAJAKOWEJ
ZIEMI GDAŃSKIEJ



DYPLOM
UZNANIA

Dla

Józefa Weltrowskiego

*Za wkład pracy w rozwój turystyki
kajakowej oraz szczególne zasługi w
upowszechnianiu turystyki
i krajoznawstwa na Pomorzu.*

Za
Komisję Turystyki Kajakowej Ziemi Gdańskiej

Przewodnicząca

Eucja WROBEL



Fundacja

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
w Toruniu

składa

Panu Józefowi WELTROHSKIEMU

wyrazy podziękowania i wdzięczności
za pracę dla dobra Fundacji
i niepośledni wkład w jej dorobek,
za troskę o pamięć historii,
za stałą serdeczność, bezinteresowność i życzliwość

Honorowa Przewodnicząca
Rady Fundacji

Elżbieta Zawadzka

Rada Fundacji

Jan Lupa

Toruń, 16. listopada 2002r.

PODZIĘKOWANIE za udział

W PRZEGLĄDZIE TWÓRCZOŚCI
POWIATU TCZEWSKIEGO

organizowanym przez

Pracownię Edukacji Regionalnej
przy Starostwie Powiatowym w Tczewie

dla Pani/ Pana *Józefa Weltrouskiego*

Tczew, dnia 8 sierpnia 2003 r.

Inspektor ds. edukacji
regionalnej

Irena Brucka

Starosta Tczewski

Marek Modrzejewski





cz. 1/3

Gdańsk, 15 października 2003

Pan
Józef Weltrowski
Wieloletni Członek Klubu Kajakowego
„Wodniak”

Z okazji 50 – lecia Klubu Kajakowego „Wodniak” proszę przyjąć serdeczne podziękowania za trud włożony w rozwój kultury fizycznej na Pomorzu i życzenia dalszych sukcesów.

Doprawdy trudno wymienić wszystkie Pana zasługi dla rozwoju kajakarstwa na Pomorzu. Z tym większą przyjemnością jeszcze raz pragnę Panu pogratulować i życzyć dalszych sukcesów oraz szczęścia w życiu osobistym.

z wyrazami szacunku

Jan Kozłowski

Kol. Józef Weltrowski

*Z okazji 75-lecia
Polskiego Związku Kajakowego*

*składam serdeczne podziękowanie
za zaangażowanie w pracy na rzecz
rozwoju turystyki i rekreacji kajakowej.*

*Życzę dalszych sukcesów w pracy
zawodowej, działalności społecznej oraz
wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.*

*Wiceprezes
Polskiego Związku Kajakowego*

Krzysztof Książek

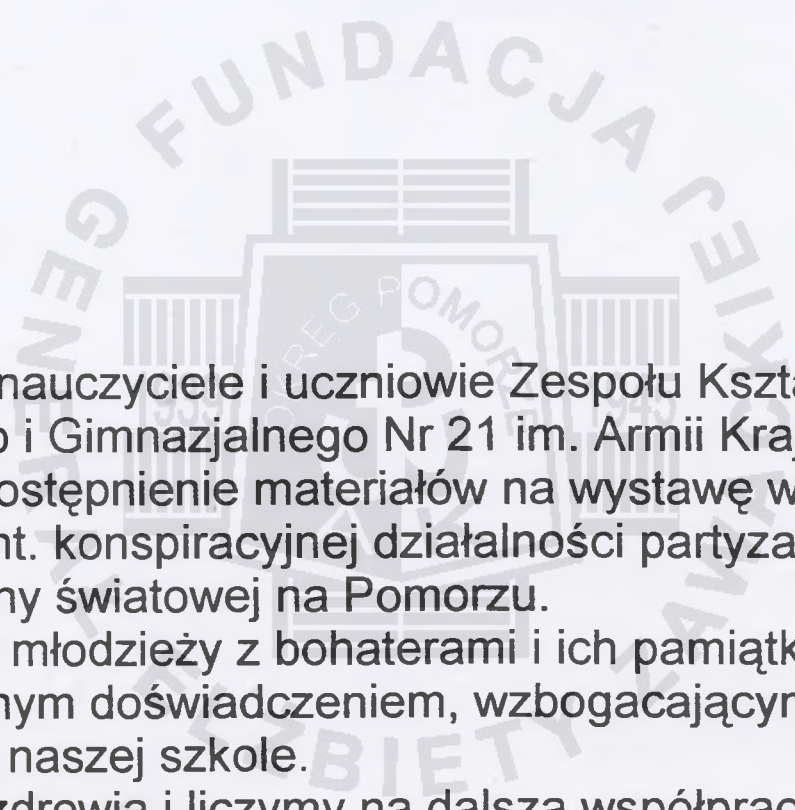
*Prezes
Polskiego Związku Kajakowego*

Tadeusz Wróblewski

cz. 1/3

ZESPÓŁ KSZTAŁCENIA PODSTAWOWEGO
I GIMNAZJALNEGO NR 21
Z KLASAMI SPORTOWYMI
80-288 Gdańsk, ul. Marusarzówny 10
tel./fax 348-76-62, 348-76-63
REGON 001067992; NIP 957-05-39-232
L. Nr. 138/03/04

Pan Józef Weltrowski ps. "Pstrąg"



Dyrekcja, nauczyciele i uczniowie Zespołu Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego Nr 21 im. Armii Krajowej dziękuje za udostępnienie materiałów na wystawę w szkolnej Izbie Pamięci nt. konspiracyjnej działalności partyzanckiej podczas II wojny światowej na Pomorzu.

Spotkania młodzieży z bohaterami i ich pamiątkami jest niezwykle cennym doświadczeniem, wzbogacającym wychowanie patriotyczne w naszej szkole.

Życzymy zdrowia i liczymy na dalszą współpracę.

Gdańsk, grudzień 2003 r.

DYREKTOR SZKOŁY
Elżbieta Nikiel
mgr Elżbieta Nikiel

cz 5/3?



Je-jszce Pol - ska nie zgi-nę - la.

STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW TRADYCJI MAZURKA DĄBROWSKIEGO

Zarząd Oddziału Wojewódzkiego, 80-460 Gdańsk – Zaspą, ul. Pilotów 3

PAN JÓZEF WELTROWSKI PS. "PSTRĄG"
TCZEW

PODZIĘKOWANIE

Składamy serdeczne podziękowanie za miłą współpracę i okazywaną pomoc. Jednocześnie, jako symboliczny wyraz tych podziękowań przekazujemy honorowe wyróżnienie - medal z brązu pn. „Ignacy Jan Paderewski w Gdańsku”.

Jest to pierwsze w dziejach kultury polskiej dzieło sztuki medalierskiej dotyczące związków tego wybitnego Polaka z Gdańskiem. Medal został odlany staraniem Stowarzyszenia „Mazurka Dąbrowskiego” i Towarzystwa Polsko – Austriackiego w Gdańsku. Twórca medalu – artysta rzeźbiarz, dr Jan Szczyпка z Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku.

Do najważniejszych zasług I.J. Paderewskiego należy m.in. to, że :

- w wyniku jego starań, Prezydent USA, w przemówieniu w Parlamencie Amerykańskim 8.1.1918 r. domagał się suwerenności dla Polski wraz z jej dostępem do morza,
- dzięki niemu około 25 tys. Polaków z USA i z Kanady przybyło do Francji i wstąpiło do Armii Polskiej gen. Józefa Hallera,
- jest on autorem słów i melodii „Hymnu Bojowego Armii Polskiej”, jedynej polskiej pieśni hymnicznej zawierającej słowa – „Za Gdańsk i brzeg morza”,
- w 1918 roku był pierwszym premierem odrodzonej Polski.

Życzymy wszelkiej pomyślności i zapraszamy do dalszej współpracy.

Cześć „Mazurkowi Dąbrowskiego” !

Wiceprezes

mgr Henryk Wawrzyk

Wiceprezes

mgr inż. Stanisław Madaliński

Prezes

Oddziału Stowarzyszenia
i Redaktor Naczelny „Pieśni Skrzydlatej”

mgr Czesław Skórka

Gdańsk, 20.02.2004 r.



cz. 1/3



WOJEWODA POMORSKI
Piotr Ołowski

Gdańsk, dnia 7 lipca 2006 r.

Pan
Józef Weltrowski
p.s. Pstrąg

Z okazji - przypadającej na dzień 7 lipca 2006 r. - 65 rocznicy powstania Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski składam Panu wyrazy wielkiego uznania i podziękowania za pielęgnowanie oraz krzewienie najszlachetniejszych idei niepodległościowych na Pomorzu.

Jako niezwykle zasłużony żołnierz i kombatant był Pan wielokrotnie honorowany i odznaczany. Bogata lista Pańskich szlachetnych czynów zostaje dziś uzupełniona. Niewątpliwą zasługą jest bowiem Pana działalność na rzecz odtworzenia w Muzeum we Wdzydzach zabytkowej zagrody, w której ukrywał się przed hitlerowcami ks. ppłk. Józef Wrycza.

Czterobudynkowa zagroda rodziny Żmuda-Trzebiatowskich przenoszona do muzeum będzie trwałym pomnikiem nie tylko wspaniałych tradycji i kultury Kaszubów, ale i miejscem pamięci patriotycznej Pomorza upowszechnianej wśród szerokich rzesz zwiedzających.

Mam nadzieję, że wspólnie zrealizujemy ten cel a w przyszłości będziemy mieli możliwość inaugurowania kolejnych tego typu wystaw.

Piotr Ołowski

Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Zarząd Okręgu Gdańsk
Obwód (Ośrodek) Koto Wkrzeszcz

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz wojennej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 6.02.07
L. dz.: 97 / Pom - 510/07

KWESTIONARIUSZ OSOBOWY

1. Nazwisko <u>WEITROWSKI</u>		1.a Pseudonim <u>PSTRYAG</u>		2. Poprzednie nazwisko (rodowe z poprzedniego małżeństwa) Referent: -	
3. Imiona <u>JOZEF</u>		4. Data urodzenia dzień m-c rok <u>29 listopad 1924 r.</u>		5. Miejsce urodzenia <u>Zimne - Zarzaje</u>	
6. Imię ojca <u>JOZEF</u>		7. Imię i nazwisko matki <u>Genowefa Smaglińska</u>		8. Obywatelstwo <u>Polskie</u>	
9. Miejsce zameldowania na pobyt stały a) województwo <u>Gdańskie</u>		b) miasto/dzielnica <u>Gdańsk - Wkrzeszcz</u>		c) ulica <u>Stefana Butevogo</u>	
d) nr domu <u>47</u>		e) nr lokalu <u>4</u>		f) kod adresowy <u>80-255</u>	
g) telefon <u>341-85-35</u>		10. Dowód tożsamości a) nazwa dowodu <u>Rzeczpospolita Polska Dowód Ubezpieczeniowy</u>		b) seria i numer <u>RCX 344 776</u>	
c) data i miejsce wystawienia oraz urząd wystawiający <u>03.10.2004 roku Prezydent Miasta Gdańsk</u>		11. PESEL <u>24112905150 / 2103 POL</u>		12. Właściwa terytorialnie Wojskowa Komenda Uzupelnień <u>Najskowy Sitała Województwa Gdańsk</u>	
13. Aktualny stopień wojskowy - nr rozkazu, data nadania <u>Podporucznik Wojska Polskiego, i dniem 2006 r. z Pe-202. Enka</u>		14. Ukończone szkolenie wojskowe: szk. ofic. podchorążówka konspir. KDO, itp. <u>zdelegowany do szeregowca</u>		14.a. Stan cywilny <u>Wdowca</u>	
15. Czy był karany sądownie <u>nie</u>		16. Czy pracował, pełnił służbę, był świadomym i tajnym współpracownikiem organów bezpieczeństwa <u>nie</u>		17. Miejsce pracy, stanowisko, miejscowość - emerytura, renta <u>Stocznia Gdańska od 1949-1952 do 1980 - kierownik Stacji, Rent.</u>	
18. Wykształcenie (jakie, data ukończenia) <u>Technik - Ekonom i studiów. po maturze.</u>		19. Tytuły, stopnie naukowe i zawodowe <u>Kier. Księgowni i Technolog Sklepu</u>		20. Czy był etatowym, funkcjonariuszem aparatu PZPR oraz czy był członkiem naczelnych i wojewódzkich władz ZBoWiD <u>z. B. owid z dniami 1.01.1991 r. zastępca Wpisyw.</u>	
21. Nr uprawnień kombatanckich - podstawa uprawnień <u>Nr. 691468 / 07.8.1997 z dnia 24 Stycznia 1991. r.</u>		22. Uprawnienia inwalidzkie: a) wojenne - ka nr <u>Renta WZIH-318416/95</u>		22.a. Przynależność do organizacji politycznych do 1989 r. <u>Żadnej</u> od 1990 r. <u>Żadnej</u>	
23. Posiadane ordery i odznaczenia		Nr legitymacji		Data nadania	
1. Nazwa Medal Złoty i Srebrny		46352		1946. r.	
2. Medal za Odwagę, Nysy i Bótyk		018254		1946. r.	
3. Odznaka Gwardii Wschodniej		011724		1946. r.	
4. Odznaka Pomocnik Okręgu Pomorskiego		91		1986. r.	
5. Krzyż Armii Krajowej 1939-1945. r.		44-94-853		1994. r.	
6. Odznaka Waleczności Walki o Niepodległość		22 936		1995. r.	
24. Posiadane wyróżnienia i odznaki "Arya Karwa"		204/208		1997. r.	
1. Złoty Krzyż Zasługi		662-72-1311		1972. r.	
2. Medal za wieloletnią Pracę Zakładową G.S.P.		Nr. 109 6		1980. r.	
3. Medal XXV - Leica Gdańsk, Stocznia Pomorskiej 1952-1977		9		1977. r.	
4. Medal 100-lecia Miasta Gdańsk 1995-1997		941		1997. r.	
5. Odznaka Turysty PZK - Stocznia Złoty na Mlece		12021		1993. r.	
6. Złota Odznaka Honorowa PTT		1050		1991. r.	
7. Złota - " Honorowa polskiego Związku (PZK)		1050		1995. r.	

Uwaga: zgodnie z ustawą o ochronie danych osobowych informacje zawarte w niniejszym kwestionariuszu służą tylko celom związkowym i nie mogą być rozpowszechniane

8 Złota Odznaka za Zasługi dla Sportu 2-146 2003. r.

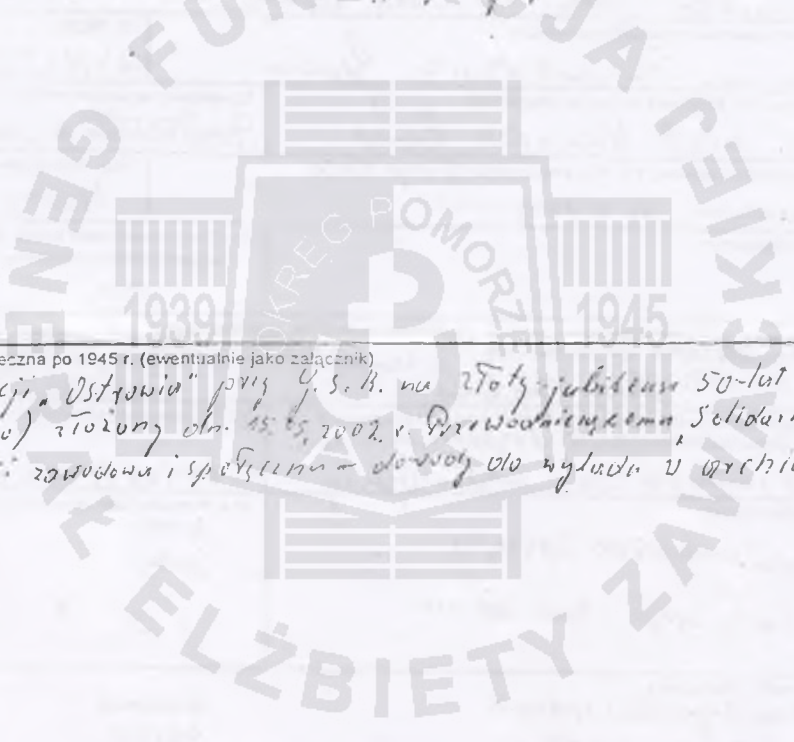
25. Przynależność do SZZAK – od kiedy, do jakiego Okręgu i jednostki. Pełnione funkcje
 Należę do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej od 3.07.1991 r. (Lp. nr 023519) i jestem
 aktywnym członkiem Koła SZZAK w Gólaniskach-Wielkich oraz Światowej Pomorskiej RM w Gólaniskach
 sekretarzem Nadto od 1987 r. współpracuję z Międzynarodową Pomorską RM w Turynie /172000000/ i
 w swoim Okręgu archiwum dokumentów weteranów i Pomu Marianna Siołkowskiego w Gólaniskach -
 Nadto 1999 roku Dokumenty dotyczą powstania obrotu konspiracyjnego (OK), Gólska Pomorskiej oraz RM.

24
25
26

26. Czy należy równocześnie do innych organizacji kombatanckich i czy pełni tam funkcje we władzach. Wyszczególnić:
 1. Związek Instytutu Wojskowych RP od 1984 roku. Nr Lp. 012510 Gólanisk-Wielkie.
 2. Fundacja Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polak w Turynie.
 3. Stowarzyszenie "Solidarność" Koła Emerytów i Rentistów Gólskiej Stowarzyszenia Remontowej i Gólskiej

27

(27) Przebieg służby w konspiracji i walce tj. przydziały organizacyjne i funkcje (ewentualnie jako załącznik)
 1. Polecałem moją działalność do zapoznania się z historią i działalnością w Borach Tucholskich 2 lut 1941 r.
 2. -" do przygotowania historii autorstwa Zygmunta Ryszarda Sikorskiego. Pierwszymi siołkowskimi -sk
 3. -" -" -" Zbigniew Goch pt. "Gólska Pomorskiego patrioty -sk
 4. Relacja skrócona o działalności konspiracyjnej w Gólskiej Pomorskiej Armii 2.5.1941 r. w Warszawie



28. Działalność zawodowa i społeczna po 1945 r. (ewentualnie jako załącznik)
 Listo do redakcji "Ostatnia" przy G.S.A. na 270ty jubileusz 50-let "Krematorski" ma
 pięć stron (wersja) złożony dn. 15.05.2002 r. Przewodniczącym "Solidarności" G.S.A. p. Mirosław Pi
 jako działalności zawodowa i społeczna - dotyczy to wyjazdu w archiwum wrotowa

28

29. Ewentualne represje PRL
 1. W 1947 r. zostałem wyjeżdżającym z Gólskiej Stacji Remontowej w Gólskiej Pomorskiej Armii i z roku
 się pod warunkiem że jechał na Lotnisko Techniczne lub Linia A w Turynie i był dostawcą do Turynu
 siołkowskiego polityczny i który się nie zgodził i na cieżach podległym ten wyjazd do było przegrany
 okazywały do przegranej i przeniesienia do Pomorskiej Armii.
 2. W 1952 r. uczestnicząc do gimnazjum dla powojennych w Gólskiej i na skutek zabronienia możliwości i idymonem
 Kurcja ustaleni wznosił. Następnie zostałem jako emeryt w 1960 r.

29

3. 1970 roku zostałem zwolniony z Gólskiej Stacji Remontowej i Kurcją wyprzedzając 20 km w Gólskiej
 Miejscowość Data 02.03.2006 r. Podpis

Polskiński dn. 21.03.2006 r. ppł. Józef Kłopotowski ps. "B"

II. Materiały uzupełniające relację:

Weltrowski Józef

1. "Lekcja j. polskiego" art. (w): "Dziennik Pomorski"
nr 41 / 1984 (kserokop.) k. 2 str. 1-2
2. "W mroku mocy" - fragmenty (kopia) k. 1 str. 3
3. "Pomerania" nr 4 / 1986 art. pt. "Weltrowski" k. 1 str. 4-5
4. "Pomerania" nr 5 / 1986 art. pt. "Akcja D" k. 2 str. 6-9
5. "Pomerania" nr 6 / 1986 art. pt. "Jest!" k. 2 str. 10-13
6. "Pomerania" nr 8 / 1986 art. pt. "Dzieci" k. 2 str. 14-17
7. "Pomerania" nr 9 / 1986 art. pt. "Epilog" k. 2 str. 18-21
8. "O Władziu Czarnej Wody" - St. Fleming (w):
"Kociewski Magazyn Kulturalny" wyd. 4 z 1987r. k. 2 str. 22-24
9. "Dzieje wydania konspiracyjnej gazety pt.
"Głos Serca Polskiego" ... - Józef Weltrowski -
- wspomnienia, maj 1988r. (nypis kop.) k. 63 str. 1-58
odliczona osobno
10. "Głos Serca Polskiego" (w): "Magazyn
Kociewski", nr 7 / 1989 k. 3 str. 82-85
11. "Głos Serca Polskiego" - Józef Weltrowski
(w): "Kociewski Magazyn Regionalny"
nr 8 / 1990. k. 1 str. 86-87
12. "Głos Serca Polskiego" - Józef Weltrowski
(w): "Kociewski Magazyn Regionalny" nr 9 / 1991. k. 6 str. 88-93
13. "Głos Serca Polskiego" - Józef Weltrowski
(w): "Cydański przełaz" nr 4 / 1993. k. 5 str. 94-99
14. Zyciorys pisany dn. 13.10. 1994r. przez Józefa
Weltrowskiego (nypis) k. 4 str. 100-104
15. Obwoluta książki pt. "Drukarnia w
Borach Tucholskich", Józef Weltrowski
(kserokopia) k. 1 str. 105
16. Informator biograficzny zeszyt nr 1 Stowarzyszenia
Autorów Polskich - autorstwa Edwina F. Kocińskiego,
prezesa SAP, Cydańskie 1998 - biogram Weltrowski
Józef (kserokopia) k. 44 str. 106

17. Ant. „Ciepłe serce z borów” (w): „Dziennik Tczewski”
wyd. z dn. 15.12.2006r. k. 1 str. 107
18. Moje wspomnienia z czasów okupacji 1939-1945r. -
- Józef Weltmowski, Charlina 15.02.2009r.
(mypis oryg.) k. 1 str. 108
19. Sylwetki - Józef Weltmowski (w): „Jantarowe szlaki”
nr 2 / 1991 (kopia) k. 2 str. 109-111



"Tygodnik Powszechny" nr 41 wydany w Krakowie 1
7.10.1984r; art. dotyczy podsumowania ankiety
red. Barbara Kreda; autorka "Na wsi" Wanda Jozwiak
emerytowana nauczycielka
z Osieczany zom. w Osówka

NA WSI

przystano z Krakowa
21.10.1985r.

Ta lekcja zaczęła się dla mnie od chwili, gdy podjęliśmy oboje z mężem decyzję pozostawienia naszych dwojga podrastających dzieci ich u-
pragnionej samodzielności w dużym mieście, przeniesienia się do małej wioski i tam rozpoczęcia pracy nauczycielskiej w szkole podstawowej (dotychczas uczyliśmy w średniej). Myślę, że nie od rzeczy jest wspomnieć, ile przeżyliśmy zadziwień z odmienności stosunków tam i tu. Tu człowiek jest bliżej człowieka i zarówno życzliwość jak i zawiść są bardziej widoczne. A ta ciągle podejrzliwość: co nas wyгнаło z miasta, chyba musieliśmy coś przekrobać, narazić się komuś, dokonać malwersacji — czy ja wiem czego? Nie mieściło się ludziom w głowach, że można zwyczajnie mieć dość hałasu, dymów, komunikacji miejskiej i steku nonsensów, które człowieka przygniotły.

A szkoła? Odmienność zdawałoby się podwójna, bo i wiejska i podstawowa. Ale problemy właściwie te same: trzeba na języku polskim nauczyć pisać, mówić, czytać, myśleć i czuć. Rozpoczęłam w klasach „starszych”, tzn. IV—VIII.

Właściwie po wielu latach pracy trudno mi było czymś zaskoczyć lub zadziwić, znałam wszystkie pływaczyny naszego zawodu, wszystkie wersje kontaktu nauczyciel — uczeń, nauczyciel — nauczyciel, nauczyciel — władza. A jednak...

Gdy na któreś lekcji w klasie V polecałam głośne czytanie i wywoływałam kolejnych uczniów, w pewnym momencie zaskoczyła mnie konsternacja dzieci i głosy: „on nie umie czytać”. Nie wierzyłam, przez kilka lekcji robiłam różne próby i skonstatowałam, że Krzysiek dobrze rozróżnia litery, bezbłędnie przepisuje z tekstu pisanego i drukowanego, składa jednak słowa najwyższej trzyliterowe, inne, nawet bardzo znane — nie.

Całkiem inne zadziwienie ogarnęło mnie, gdy uczennica, od której dotychczas nie mogłam wydusić pełnego zdania, nagle zainteresowana tematem zaczęła opowiadać gwarą o spotkaniu z innymi zwierzętami. I jeszcze Andrzej, który wciąż w klasie IV musiał używać zeszytu w cztery linie (i to z mizernym skutkiem), odkąd z powodzeniem wystąpił jako król Blystek w inscenizacji baśni Koponickiej, nagle względnie dobrze zaczął pisać w dwóch liniach;

młodości, choć wtedy straciła zdrowie i nigdy go nie odzyskała.

- Jej matka staruszka, która wówczas wraz z niezręcznym już teraz mężem podjęła decyzję zainstalowania w swym gospodarstwie, drukarni, wiedząc, że groziło to rozstrzelaniem całej rodziny, małuchów nie wyłączając, wyjaśnia, że córka najłatwiej mogła zająć się sprawami drukarni, że przybywająca młodzież męska to byli niby konkurenci dziewczyny. Nieraz w łebach grała na akordeonie, żeby zagłuszyć stukot maszyny drukarskiej w piwnicy i stworzyć porządek zabawy towarzyskiej.

A mąż pani Heleny dodaje, że gdy oboje starali się po wojnie o przyjęcie do ZBoWiD-u, robiono im trudności. Wreszcie udało się im uzyskać członkostwo. Ale babci nie. Ona nie chce nikogo o nie prosić. Nikt nawet jej nie powiedział „dziękuję”. Uważa wszystko za oczywiste. Wtedy zrobiła, co mogła, teraz jest wszystko w porządku i nic jej nie trzeba. Żeby tylko, ten wnuk Janusz wyszedł na człowieka.

„Czy zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, żeby wyszedł na człowieka?” — myślą nieraz, ale nie jestem pewna.

Nagrana taśmą wysłaliśmy pod wskazany w konkursie adres, dołączyliśmy obszerny list z wyjaśnieniami. Nigdy nie ogłoszono wyników konkursu, nasza taśma wpadła jak kamień w wodę. Jeszcze w następnym roku już jako klasa VIII pisali uczniowie list z prośbą o odpowiedź — co i jak? Czy

konkurs się odbył? Czy są jakieś wyniki? Jeśli nie, to prosili o zwrot taśmy. I to zostało bez echa, jak i moje pytanie skierowane do Kuratorium Okręgu Szkolnego, które patronowało konkursowi. Uczniowie tej klasy byli już dawno w szkołach średnich, gdy jeszcze raz, poruszona jakąś audycją historyczną, upomniałam się o odzew na ten spontaniczną i wartościową pracę młodzieży. Wówczas nasza szkoła, w której już nie pracowałam (rozchorowałam się na serce i przeszedłam na emeryturę) otrzymała dyplom podziękowania za udział w konkursie.

W tym też mniej więcej czasie zmarła zaskoczona a zapomniana staruszka.

Zapomniana przez władze, ale nie przez bliskich i znajomych i sąsiadów, którzy licznie schodzili się na wieczorne modlitwy przy zwłokach. Poszłam tam również. (...) Trzechodzą w pierw
kobiety...

Jeśli się tego
realizować —
Jak pięknie
drowi sędziowie
dną lekcję za-
ważną sytuację
ed), jedno do-

W większości
skół, a więc już
wzrostu zja-
wisko bardziej
postawę wzię-
wrodnie wartości
wzrostu, auten-
tyczność do o-
czy. To z ich
pojawiają się
nauczycielskiej;
lekcja polskie-
wana na słowa,
ty proponuje
czarodziei" (J. P.).
te i czarne roz-
odzieńca bez-
wzajemną wzma-
gająca szkolnego
z poradami! —
wzrostu w tym
obojętne jed-
współ w szkole
z administrac-
nie przywile-
nym szanse w
czy formalnie
wymy w law-
paragraf o

Współcze-
pracy — z
i, bezdusność,
stawianych jak
w walce — i
głęboko obronna
poddawanych
tego martwego

Słowem można
wzrostu kochać i
i czynić po-
wagę i apatię,
do bezmyśl-
nawcy.

W materiałach
głównie ukazać w
zatem chyba
e przedłużenia
słuchaj. Myślę
y jak najszyb-
ższych do ro-
panickiej nau-
jak zapisali
i tych, którzy
dokonuje tu-
— a jakże
badań na te-
rystykowo Lite-
Mickiewicza
z taką nieja-
wisko w Warsza-
Nowy Świat
era Instytutu
Wzrostu i
nie pasywno-
dope władano-

Ważną sprawą
przyszłych
dni co dzień
polskiego.

ANA KRYDA

Strutkiem), odkąd z powodzeniem wy-
stąpił jako król Bystek w insceniza-
cji baśni Konopnickiej nagle względnie
dobrze zaczął pisać w dwóch liniach;
a gdy jeszcze swe królewskie kwalifi-
kacje potwierdził w jasełkach, skoń-
czyły się problemy z pisaniem.

(...) Jednym z chłopców, któremu po-
święcałam więcej uwagi, był Janusz z
klasy VII. Jeżeli coś w ogóle pisał, to
w jakichś brudnopisach, wszystkie
przedmioty razem, kulfonymi, roz-
ciągniętymi literami z tak swoistą or-
tografią, że wczepić nie do odczytania.
Mój trud był długotrwały, uporczywy
i bezskuteczny. Po dwóch latach nauki
zartowałam, że nauczyłam go pisać „ze”
zamiast „ze” — i to jedyny mój suk-
ces. Ale właśnie, że nie!

Namawiano mnie, żebym z uczniami
wzięła udział w konkursie ogłoszonym
przez redakcję kombatancką PRITV,
wspieraną przez kuratorium. Chodziło
o nagranie na taśmę magnetofonową
wypowiedzi tych, którzy w jakikolwiek
sposób toczyli walkę z okupantem lub
byli prześladowani. Zdecydowałam się
w tym kierunku popracować z klasą
VII. I oto ów Janusz zgłasza mi, że w do-
mu jego dziadków w latach okupacji
była tajna drukarnia. Janusz przygoto-
wał nam spotkanie. (...) Oznaczonego
dnia udaliśmy się całą klasą do małej
wioski ukrytej wśród Borów Tuchol-
skich. To tu właśnie, w tej osadzie le-
śnej liczącej kilkanaście domów, do-
kąd w dodatku w okresie okupacji
przesiedlono kilka rodzin niemieckich
z Rzeszy, działała kilka lat tajna dru-
karnia, o której nie wiedzieli nawet
najbliżsi sąsiedzi. Pod auspicjami
Gryfa Pomorskiego i AK wydawano
pismo „Głos Serca Polskiego”. (Piszą
o tym, nie wymieniając jednak ani
miejscowości, ani nazwiska gospodar-
czy, K. K. Ciechanowscy „Tajna dzia-
łalność kulturalno-oświatowa na Po-
morzcu w latach 1939—1945”.)

„Tu — mówi pan Jan, najmłodszy
wujek Janusza i zakreśla łuk ręką —
stał budynek, a w piwnicy były ma-
szyny drukarskie. Mnie wysyłał: na
drogę, żebym pilnował czy kto nie idzie,
ale nawet nie wiedziałem, czego pil-
nować. Za mały byłem, żeby mi wszy-
stko mówić”. A matka Janusza scho-
rowana, słaba, z tremą i wzruszeniem
opowiada o swej pracy konspiracyjnej.
O szpiegach nasyłanych tu, których
musiała dosłownie i przenośnie wypro-
wadzać w pole. Nieraz zziębła, przemo-
wła, umęczona się wioząc materiały o-
kreśzonymi drogami. Mówi gwarą. Wspom-
nia ten trudny czas jako piękne chw

KLUB INTELIGENCJI KATOLICKIEJ
Kraków, ul. Śenna 5, I p.

8 października, poniedziałek, godz. 19
KS. DOC. DR JERZY CHMIEL
PROF. DR JERZY JANIK
KS. DOC. DR JÓZEF ZYCIŃSKI
„Rzecz o Galileuszu”

9 października, wtorek, godz. 19
KS. PROF. DR JAN KOWALSKI
„Teologia ciała w nauczaniu
Jana Pawła II”

10 października, środa, godz. 19
Wieczór poetycki **EWY LIPSKIEJ**
Prowadzi: **STANISŁAW BALBUS**

WSTĘP WOLNY

przez bliskich znajomych i sąsiadów,
którzy licznie schodzili się na wieczor-
ne modlitwy przy zwłokach. Posłałam
tam również (...) Przychodzą w pierw
kobiety, by sprawdzić, czy ta nasza
Marianna naprawdę nie żyje, użalają
się nad nią. Potem córki, ciotki czy ku-
zynki myją i ubierają zwłoki w z daw-
na już przygotowaną, często przez samą
zmarłą, odzież czarną ozdobioną deli-
katną bielą. Wtedy układa się ciało na
deskach okrytych bielą niebyle wysoko,
wokół kwiaty, świece, święte obrazy.
Wieczorem schodzą się kobiety i męż-
cywni. Modlitwom przewodzi starsza
kobieta, członkini kółka różańcowego.
Różaniec, błania, antyfona i inne sto-
sowne do okoliczności. „Wieszna odpo-
dywanie” nie tylko za duszę „naszej
zmarłej siostry Marianny”, ale i zmar-
łych z obu rodzin przodków, pieśni oko-
licznościowe. Jedni drugim cichymi
głosami opowiadają o tym, jak to sta-
ruszka spokojnie zesła z tego świata,
kto był przy tym, co widział, co mu
powiedziała, co na to synowie, synowe,
wnuki i dalsza rodzina. Kto zdążył, a
kto nie zdążył pożegnać ją przed śmier-
cią, jakie szczególne znaki towarzyszy-
ły zgonowi. Co zrobiła, a czego już nie
wykonała. Rozważa się, rozmyśla, smu-
je wspólne refleksje. Jest na to czas
przez co najmniej trzy wieczory.

A potem pogrzeb. Nie wypada zmar-
łej wieźć samochodem. Jest we wsi
wóznica, który ma pojazd konny przy-
stosowany do pogrzebów, choć w ni-
czym nie przypomina on tradycyjnego
karawanu. Ozdabia go chojną, zajeź-
dza pod dom żałobny. Tam już wze-
śniej umówieni silni i niestarzy sąsie-
dzi wynoszą trumnę. Formuje się kon-
dukt. Zwów modlitwom przewodniczy
starsza kobieta. Krocząc za zmarłą jej
ostatnią drogą śpiewamy różne stare
pieśni, wszystkie do końca, 8, 10 zwro-
tek starca na około pół kilometra. Cią-
gnie się żałobny śpiew. I wtedy też „Kto
się w opiekę”. Śpiewam swym zdartym
nauczycielskim altem, nie za głośno, ale
tak, aby usłyszał mnie Jan z Czarno-
lasu. Bo myślę właśnie o nim. Czy się
spodziewał, że na pogrzebie naszej ubo-
giej duchem orędowniczki polskiego
słowa w zakazanych czasach, tej skro-
mnej staruszki jego tekst będzie towa-
rzyzył żałobnemu pochodowi ludu
kociewskiego do bram wieczności? I
kto z tych żałobników, po wielokroć
śpiewający tak na pogrzebach, wie, że
400 lat temu na odległej Klejceczy-
nie jakiś pan znaczny i uczoney tłum-
czył psalmy dla całego polskiego na-
rodu? Śpiewają: „(...) ciebie on z low-
czych obiecy wyrzuci...”, „na lwa stro-
giego bez obrazu wsiedziesz...” To
śpiew kościelny, nie wszystko się
zrozumie, ale śpiewa się od wieków i w
tym jest tajemnica swolstej liturgii.
Śpiewają, a przewodniczka modlitw
trzyma książkę, wedle której intonuje
następne zwrotki. Tych ostatnich, mimo
swego polonistycznego wykształcenia
nie znam, ale oni znają. Wystarczy
pierwsze słowa, by podjęli ciąg dalszy.

I tak Kochanowski towarzyszy kon-
duktowi przez drogę wśród Borów Tu-
cholskich: Kilka kilometrów aż do ka-
pliczki, gdzie już ksiądz i organista po-
dejają przewodnictwo, aż do miejsca
ostatecznego spoczynku.

Tak się kończy moja lekcja języka
polskiego.

WANDA JOŁTAK

o lewe dokumenty dla wszystkich. Dostarczył je nam Jan Lubinski — a wydał je sekretarz gminy Karsin Stanke. Poza tym należała do mojej grupy: cała rodzina Weltrowskich i Sznaglińskich z Jastrzębia. W tym czasie nie mieliśmy ani jednego bunkra, ani uzbrojenia.

Kontakty z pułkownikiem Rawycczem były w tym czasie bardzo częste. Raz na tydzień jeździłem po instrukcje do Szostaków. Szostak otrzymywał informacje od władz „Grifa”. Uczyliśmy się na tych naradach szyfru, budowania bunkrów i w jaki sposób zdobywać broń. My ze swej strony przedstawialiśmy nastroje panujące wśród ludności. Bardzo minorowe nastroje opanowały ludność naszego rejonu po upadku Francji. Radzieliśmy, w jaki sposób opanować tę sytuację i przeciwstawić się propagandzie niemieckiej.

Wówczas a było to pod koniec 1940 roku Głowczewski z Wiele (obecnie jest nauczycielem w Gdyni) doniósł nam, że gestapo ma ulokowaną w Czarsku drukarnię po Zemce. Drukarnia znajdowała się u sióstr Brzezińskich. Po długim rozważaniu decyzja zapadła w kwietniu 1941 roku, że drukarnię należy wywieźć do Jastrzębia i drukować gazetę polską, która pełniłaby rolę budziela patriotyzmu u Polaków miejscowych.

Na początku maja 1941 roku przystąpiono do akcji. Furmanki zorganizował Weltrowski i Sznagliński. Do samej akcji wyznaczono 11 ludzi. Byli to: Luźwik jako dowódca, Głowczewski, Grzanka kolejarz z Czarska, Szostak, dwóch Weltrowskich, dwóch Sznaglińskich oraz dwie kobiety. Nazwisk kobiet już dziś nie pamiętam. W jasne południe zajęliśmy pod dom i na oczach przechodzących ludzi rozpoczęła się załadunek. Sześciu ludzi tworzyło obsługę. Największy kłopot był z agregatem, który ważył 7 centnarów (350 kg — KS). Odetchnęliśmy, kiedy furmanki zaczęły wyjeżdżać. Towarzystwiliśmy im w pewnym oddaleniu na rowerach. Za mostem kolejowym, za strażnicą skręciliśmy na pola Będźmierowie, kołem dotarliśmy pod wieżę do Jastrzębia, tam ulokowaliśmy ją na zapole w stodoie u Weltrowskich, a następnie przeniesiliśmy do bunkra nad Wdą w Jastrzębiu. Do końca wojny nie została odkryta przez Niemców, pomimo aresztowań i rozstrzelania ludzi w Jastrzębiu i w Zimnych Zdrojach.

Funkcję głównego drukarza objął Głowczewski. Pismo wydawaliśmy pod nazwą „Głos Św. Polskiego”. Drukowaliśmy gazetkę z przerwami, aż do roku 1944. Drukując od 200 do 400 gazetek tygodniowo. Farby drukarską przywoził szofer Jan Dominik z Rybia, a papier pochodził z rzeczni z Gdąnska. Papier wozili robotnik z Czarnej Wody, nazwisko uleciało mi z pamięci. Aby odwrócić uwagę od miejsca drukarni rozrzucaliśmy gazety w Człuchowie, na dworcu w Gdąnsku, a także w ekspresie Królewiec—Berlin.

W 1942 roku wypadki zaczęły się toczyć z bliskawiczną szybkością. Wojna ze Związkiem Radzieckim, Odezwa Forstera do ludności. Niemcy wpadli na mój trop i Rawycca. Rawycca przeniósł się w okolicy Zapceń — Wojsk — Luboń. Szereg łączników wpadło, aresztowano żonę leśniczego z Gluchego Boru, Kineliską. Gestapo zdjęło z parowozu Szcześnego.

Musieliem z luźnymi zejść do podziemia, a byli to: Antoni Popleński, ps. Słowy z Wiele, Leonard Brzeziński ps. Mitek nauczyciel z Wiele, Leonard Zabawski rolnik z Karsina, Jan Dobek ps. Janina z Radunia, Stanisław Poń-

czocha z Radunia, nazwiska nie pamiętam ps. Meks — kołodziej z Bydgoszczy, Ambroży Masowski z Radunia, uciekł z więzienia żandarmerii niemieckiej, Zbigniew Łukasiewicz student, ranny podczas potyczki — zamordowany, Jan Kiedrowski z Wiele. Ważnymi łącznikami byli: Ważny i Synak — rolnicy z Karsina, Roman Kiedrowski — młynarz z Lamka, Jan Dżennisz z Radunia — rolnik. Dwóch Francuzów, którzy zbiegli w 1943 roku z Zalesia¹⁾, nazwisk nie pamiętam, otrzymali pseudonimy od miejsca urodzenia „Gronoble” i „Amiens”. Józef — żołnierz z Jugosławii uciekł, także w 1943 roku do nas z Zalesia. Student Łukasiewicz w 1940 roku działał w Gdyni. Był to człowiek o szalonej odwadze. Specjalizował się w włamaniach do prywatnych mieszkań, policjantów niemieckich na Wybrzeżu. Celem wypraw była broń; w ten sposób zdobył kilka karabinów i kilkanaście pistoletów. W 1942 roku Niemcy wpadli na jego trop i wywieśli listy gończe. Nie mając wyjścia na Wybrzeżu, został do nas przekazany.

Stan uzbrojenia mojej grupy był następujący: 12 pistoletów typu Mauser, 6 karabinów wojskowych typu Mauser, 11 dubeltówek marki Diana, znaczna ilość amunicji. Bekowało nam granatów ręcznych. Na początku 1942 roku zorganizowaliśmy wyprawę po broń i żywność do Ogorzelin. Jan Kiedrowski z Wiele pracował tam w niemieckiego bauera²⁾. Nazwisko Niemca uleciało mi z pamięci. Kiedrowski zapoznał nas dokładnie z położeniem domostwa i domowników. W ten sposób chciał się pożegnać z hitlerowcem, a my na gwałt potrzebowaliśmy żywności. Miejscem zbiórki wyznaczylem jezioro „Kęty”, leżące na zakręcie przy szosie Wiele — Lubina. Tam miał się zjawić z autem ciężarowym Dominik, który jako szofer pracował przy budowie autostrady za Czarną Wodą. Zbiórki wyznaczylem na godzinę 22.00. Około godziny 24.00 otoczyliśmy dom Niemca w Ogorzelinach. Wszystkich domowników zamknęliśmy w sypialni. Łupem naszym padły: 1 karabin wojskowy, 2 dubeltówki, 1 pistolet, dużo amunicji, a z żywności min. 10 szynek.

Pod koniec 1942 roku zaczęliśmy w tempie przyspieszonym budować bunkry. Każda noc została w tym celu wykorzystana. Bunkier numer 1 znajdował się w rejonie leśniczówki Listewka, pomiędzy kanałem a rzeką Nłuchawiec, na zachód od toru kolejowego pod Zamość. Bunkier nr 2 w Chojnie Węlgoszewej, na wschód od jeziora Brzeźno pod Chełmicami. Bunkier nr 3, 4 i 5 nad jeziorem Motowę w rejonie leśniczówki Popówka. To były bardzo solidne bunkry. Budowane systemem ramowym, z wejściem z wody od jeziora. Do końca wojny nie zostały przez Niemców odkryte, a nam kilkakrotnie życie uratowały. Bunkier nr 6 znajdował się koło Dąbrowy pod Wielem.

Jesienią 1943 roku wczesnym rankiem zaskoczył nas patrol SS w sile 8 ludzi przy szosie Lubnia — Wiele koło Szablewa. Spotkanie nasze było straszne w skutkach. Wszyscy legli, my zdobyliśmy broń i mundury — 3 pi-

1) W rejonie Brus — Zabna — Konarzyn — Dzielan — Borzyków w 1943 f. okupant hitlerowski utworzył poligon ćwiczebny dla SS pod nazwą SS Truppenübungsplatz Westpreussen. Do obsługi pomocniczej wyznaczono m.in. jeńców angielskich, francuskich i radzieckich. Zdąrzyli się dość często ucieczki jeńców z poligonu do oddziałów partyzanckich (bunkierzy).

2) Bauer — rolnik, gospodarz.

Fragmenty ks. pt. „W mrokiem mocy”.
z lat okupacji na Ziemi Chojnickiej
1939-1945; zebrał i opracował
Klemens Szczępaniński z K-P oddz. Chojnice
1986r.

Wg.



Weltrowscy

Zbigniew Gach

Japan (6)

U progu lata 1940 roku Ludwik Kossak-Główczewski miał gotowy plan założenia podziemnej drukarni w Borach Tucholskich, pragnął jednak w pierw zdobyć większy zapas papieru i farby drukarskiej, ustalić punkty systematycznego nasłuchu radiowego, pozyskać ludzi umiejących pisać artykuły do przyszłej gazетки i wreszcie zorganizować akcję wywiezienia maszyny drukarskiej z Czerska. To ostatnie zadanie wymagało przeanalizowania wszystkich ewentualności, bo strata maszyny oznaczała praktycznie fiasko całego przedsięwzięcia. W pracach przygotowawczych, poza nieocenioną Anną, pomagał kuzyn Ludwika (wychowany przez jego rodziców w Orłowie), darżlubski leśniczy Jan Kossak-Główczewski, który uciekł hitlerowcom z szeregu jenieckiego pod Bydgoszczą i przedarł się do Wielka. Nauczyciel Józef Skiba zmuszony był odmówić, dając do zrozumienia, że działa już w ZWZ, natomiast łatwo udało się Ludwikowi przekonać dwóch innych znajomych: ukrywającego się polskiego policjanta z Bytoni pod Zblewem — Józefa Gronkę oraz 19-letniego robotnika rolnego z Będzińsiem pod Czerskiem — Bernarda Babińskiego. Tak powstał załóżek przyszłej grupy „drukarzy”.

Prawdopodobnie w sierpniu 1940 roku, idąc z Karsina do Osowa, spostrzegł Ludwik niemieckiego wartownika na niewielkim wznieśieniu. Wcześniej zauważony przez Niemca niżli sam go dojrzał, szedł dalej spokojnym krokiem, poprawiając tylko w kieszeni ulubioną pistolet FL, który odkopała w Starzynie pod organistówką i przywiozła mu oczywiście Anna. Wartownik, mimo obaw Polaka, udał krótkowidza, a nawet ostantacyjnie ziewnął, co zachęciło Ludwika do rozejrzenia się. Nie musiał specjalnie wysilać wzroku, by za wznieśieniem dostrzec kommando młodych, rozebranych do pasa mężczyzn w charakterystycznych spodniach z wielką kieszenią na przodzie lewej nogawki. Po chwili rozmowy z fachowym kierownikiem robót przy nasypie pod kolej wąskotorową (mającą zapewne dostarczać budulca dla autostrady Berlin—Królówiec) wiedział już, co trzeba. Byli to angielscy jeńcy spod Dunkierki, na razie jeszcze zdrowi i uśmiechnięci, w całych mundurach. Kierownik nazywał się Alojzy Cysewski i zapraszał wieczorem na kolację do Karsina. Ludwik zaproszenie przyjął, lecz zanim się oddalił, uciął krótką pogawędkę z jeńcami, przy czym okazało się, że jest drugim człowiekiem w powiecie, który umie po angielsku. Potem jeszcze kilkakrotnie odwiedzał to miejsce, między innymi z Anną i żoną dentysty Dakowskiego; panie częstowały Anglików pieczonymi przez siebie „kuchami”, a Ludwik konwersował i robił zdjęcia. Kilka z nich przechowało się do dziś.

Na kolacji u Cysewskiego spotkał Ludwik nową ciekawą postać — 29-letniego Jana Zenona Klamana, miejscowego nauczyciela, który w 1939 roku, po zmobilizowaniu w randze podporucznika do 5 kompanii 114 pułku piechoty, walczył ze swoim plutonem w rejonie Różana, Wyszkowa i Węgrowa, a następnie pod Brześciem i Kobryniem, gdzie 19 września dostał się do niewoli niemieckiej. W krótkim czasie przeszedł trzy oflagi, lądując wreszcie w Hohenstein (Olsztyn). Rozpoznany tam przez niemieckiego karcmarza z Ryta, niejakiemu Heldta, jako polski pedagog i w związku z tym prawdopodobnie wytypowany do ewentualnego rozstrzelania w Lesie Szpegawskim, uciekł w Laskowicach z transportu do Chojnic, gdzie Gestapo miało przeprowadzić względem niego ostateczną weryfikację. Przez Tucholę dotarł do Chojnic i Czerska, skąd przy pomocy rodziny przeniknął w okolice Karsina. Po krótkim ukrywaniu się, zaczął pracować u swego teścia, Lubińskiego, jako robotnik rolny. Jednocześnie szukał kontaktu z podziemiem, doszły go bowiem słuchy o powstaniu Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski”.

Ludwik, trochę starszy od Klamana, szybko jednak znalazł z nim wspólny język i podczas kolejnego spotkania zapoznał wstępnie ze swym planem powołania do życia drukarni. Klamanowi pomysł musiał się podobać, ale przypuszczalnie zasugerował, że dobrze byłoby związać taką inicjatywę z szyldem jakiegoś podziemnego ugrupowania.

— Krewni mają mnie wkrótce skontaktować z pewną osobą w Czarnej Wodzie. Poczekaj trochę, razem wstąpimy do organizacji, a wtedy nasze poczynania nabiorą innego wymiaru.

— Zgadzą się — odpowiedział Ludwik.

W grudniu 1940 pod Dziemianami Jan Klaman został zaprzysiężony jako „Ludwik” na rotę TOW „Gryf Kaszubski” przez podpułkownika „Rawycza” (pseudonim-anagram księdza Józefa Wryczy). Jednocześnie mianowano świeżego partyzanta szefem wykształcenia wojskowego na obszar Karsin-Czersk-Zimne Źdroje, czyli na teren kontrolowany już przez grupę Mariana Szostaka — byłego gimnazjalistę chojnickiego mieszkającego w Czarnej Wodzie. Prawdopodobnie w tym samym czasie, może nawet w tym samym dniu, został zaprzysiężony Ludwik Kossak-Główczewski, pseudonim „Józef”. Ksiądz Wrycza przyjął go szczególnie ciepło, znał bowiem jego ojca, z którym niegdyś pozostawał w serdecznej zażyłości.

Podaj na początku 1941 roku Klamana i Kossak-Główczewski poznali 27-letniego podporucznika Jana Szalewskiego, który przed wojną pracował jako sekretarz gminny w Konarzynach Chojnickich i krótko w Kościerzynie, a w czasie kampanii wrześniowej służył w VI batalionie (zapasowym) 36 pułku piechoty. 29 września został wzięty do niewoli pod Warszawą, ale już w tydzień później, wieziony do oflagu, uciekł z pociągu koło Laskowic, by 8 października znaleźć się u rodziny pod Czerskiem. Nigdzie się nie meldował, doniesiono mu bowiem, że figuruje w tak zwanej „czarnej księdze”, wydanej przez Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy. Przy jego nazwisku na stronie 752 widniała duża czarna kropka, co oznaczało, że może być niebezpieczny podczas aresztowania, bo posiada broń.

Jan Szalewski od wiosny 1940 roku zaczął formować partyzancki oddział bojowy, mający operować w rejonie Borów Tucholskich; później grupa ta rozrosła się i zwiększyła zasięg działania, przyjmując — po akcie sceleniowym pomorskich organizacji konspiracyjnych i powstaniu TOW „Gryf Pomorski” (lipiec 1941) — nazwę „Szyszki”. Jako osoba dobrze znająca okolice Czerska, na początku kwietnia 1941 r. poproszony został przez Kossak-Główczewskiego o negocjacje z małżeństwem Weltrowskich w Jastrzębiu kolo Łęga — w sprawie zlokalizowania na terenie ich gospodarstwa ziemianki pod przyszłą drukarnię. Przedtem już Ludwik odwiedził Jastrzębie z Julianem Szmaglińskim — bratem Genowefy Weltrowskiej, miał zatem rozeznanie w terenie, który wydał mu się bardzo odpowiedni. Wioska, przycupnięta nad skarpią Czarnej Wody (Wdy), liczyła zaledwie 16 gospodarstw, a zabudowania Weltrowskich znajdowały się na samym skraju, nie opodal boru.

Przy dyskretnym ubezpieczeniu kilku zaufanych ludzi z grupy Mariana Szostaka, Jan Szalewski udał się do Jastrzębia na rozmowę z Józefem Weltrowskim. Trwała ona kilka godzin, lecz nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Weltrowski, człowiek już blisko 50-letni, w pełni zdawał sobie sprawę z zagrożenia, jakie drukarnia niesła dla niego i jego rodziny: żony, sześciorga dzieci, a także teściowej Marianny (Szmaglińskiej z Odyów) i szwagra Wincentego Szmaglińskiego. Mimo nalegań i wielu argumentów wygadane Szalewskiego, cieśla z Jastrzębia długo pozostawał nieugięty. Wreszcie wbił siekiere w pniak i powiedział:

— Jeśli zgodzi się moja żona, to ja nie będę przeszkadzał.



Grupa jeńców angielskich sfotografowana latem 1940 roku przez Ludwika Kossak-Głowczewskiego w okolicach Karsina. Pośrodku, w kwiecistej bluzce, Anna Schomburg.



Józef i Genowefa Weltrowscy. Zdjęcie z około 1935 roku.

Repr. fot. Zbigniew Trybek

Na takie słowa podporucznik Szalewski odetchnął i poszedł nad rzekę, gdzie gospodyni płukała bieliznę z kładki. Tu nastąpiła kolejna rozmowa, po której Genowefa Weltrowska złożyła ręce na podolku.

— Ano ufajmy Bogu, że się uda — powiedziała w końcu. — Bez Boga ani do proga.

Szalewski otarł pot z czoła i oznajmił, że szczegóły techniczne ustalił już Marian Szostak, Jan Klaman oraz Ludwik Kossak-Głowczewski. Rzeczywiście, w tydzień później trzech mężczyzn zawitało do Weltrowskich, przy czym Szostak wrócił na noc do Czarnej Wody, a Klaman i Kossak-Głowczewski zostali przez kilka dni w Jastrzębiu. Po rozpatrzeniu kilku wariantów usytuowania drukarni, konspiratorzy zgodzili się — za radą Józefa Weltrowskiego — że najlepszym miejscem będzie ziemianka wykopana pod szopą-garażem na powózkę.

Gospodarstwo Weltrowskich było dobrze rozplanowane. Od strony rzeki wyźródlał się kaczyc stawek, graniczący z sadem na łagodnej skarpcie. W sadzie często dymił przed wojną piec chlebowy, z którego zapachy niesły się aż za skraj skarpy — na przydomową łączkę, ogród warzywny, szopę z powózką i drewnitną. Niemal całe podwórze otaczały zabudowania, szauerki i składziki gospodarskie. Prostopadłe do szopy z powózką i drewnitną sezonowały krawędziaki. Potem, nieco w oddaleniu od płotu, głębiła się studnia i strzelał w niebo gołębnik. Dalszą część ogrodzenia z tej strony stanowiły: świniarnia (na zapleczu — wychodek), kurnik, warsztat i wozownia z wasagiem. Znow prostopadłe do jego szeregu układał się następny, sąsiadujący z podwórzem

krewnych, Ebertowskich: wozownia na sanie, stodoła z dwoma zapolami i klepiskiem, za którym tkwił kierat, wreszcie stajnia-obora. Od strony sąsiadów Nadolnych przytulała się do sztachet jedynie szopa na ściółkę z igliwia, zaś kilkadziesiąt kroków dalej w stronę rzeki stał odsunięty od płotu, za ogródkiem kwiatowym, budynek mieszkalny. Po szczególne kompleksy zabudowań oddzielone były trzema bramami, z których pierwsza prowadziła na nieużytki zwane Parówką i Krzyżykiem, druga do Zimnych Zdrojów i Łęga, trzecia zaś do Jastrzębia.

Po uzgodnieniu z Józefem Weltrowskim wszystkich ważniejszych kwestii dotyczących bunkra-ziemianki, Klaman i Kossak-Głowczewski wyjechali; z tym, że ten drugi miał niebawem wrócić i zamieszkać na stałe jako szef grupy „Drukarnia”. Prawdopodobnie około 20 kwietnia 1941 roku przybył Ludwik do Jastrzębia z mocno wypchaną walizką, w której przytęszczył między innymi pierwszą partię papieru i farby drukarskiej. Był już wtedy po wstępnych szkoleniu poligraficznym u Kazimierza Zimnego w Chojnicach, od którego dostał ponadto cztery wieczne pióra — dwa „Mont Blanc” i dwa „Kuli”.

Małżeństwo Genowefa i Józef Weltrowscy wcześniej przygotowali swoje potomstwo na dłuższy pobyt obcego pana, polecając słuchać go, być uprzejmym i serdecznym. Zarówno pełnoletni Dawid i Regina, jak młodszy Józef, Zygfryd, Jan, Genowefa — otrzymali surowe przykazanie, by wszystkim, którzy będą pytali o „wujka”, mówić, że to daleki krewny z Kaszub. Ludwik był naprawdę zaskoczony, gdy pierwszego dnia wielokrotnie usłyszał wymawiane z kocięwską, ugrzecznione „ja, pan” („tak, proszę pana”). Zwrot ten zresztą na tyle mu się spodobał, że spozycykowany został dla sklecenia nowego pseudonimu.

— Jestem zwykle „Józefem” lub „Hubertem” — wyjaśnił — ale dla was będę od dziś „Japanem”, zgoda?

Annę, która zaczęła rychło odwiedzać Ludwika, Weltrowscy już z własnej inicjatywy nazywali „Japanową” — i tak pozostało do końca wojny.

W ostatnich dniach kwietnia „Japan” odebrał od rodziny Weltrowskich przysięgę na wierność „Gryfowi Kaszubskiemu”. Pierwsza potwarzała rotę Marianna Szmagłńska, potem jej zięć Józef Weltrowski (rocznik 1892) i córka Genowefa Weltrowska (r. 1894, żyje do dziś), na koniec dwoje najstarszych dzieci Weltrowskich. Pozostałe, jako niepełnoletnie, zostały poproszone oddzielnie, a z każdym jeszcze „Japan” przeprowadził długą rozmowę wyjaśniającą; przysięgę składały w obecności rodziców, potem całowały krucyfiks. Najbardziej chyba żarliwie powtarzał patriotyczno-religijną formułkę 17-letni Józef-junior Weltrowski, któremu — jak później opowiadał — stanęły przed oczami postacie nauczyciela z Zimnych Zdrojów, Władysława Szablewskiego, rozstrzelanego w Szpegawsku, oraz proboszcza Bernarda Bączkowskiego z Łęga, zamęczonego przez hitlerowców w kotle z wrzącym asfaltem.

Z całą pewnością jeszcze przed 1 maja Józef-senior Weltrowski nie tylko przedyskutował z „Japanem” ostateczne położenie, wentylację, wentylację i wytrzymałość bunkra-drukarni, lecz również skrzyknął zaufanych ludzi i zrobił z nimi znaczną część wykopu. Wydobyty piasek nosiło się nocą do bajorka albo wyrzucało wprost do rzeki. Dzieci wysypywały mniejsze ilości w jeżyny na skarpcie. Po dojsciu do dwóch trzecich zaplanowanej głębokości, trzeba było jednak przerwać pracę, bo nie umocnione piaszczyste ściany zaczęły się zbyt mocno osypywać, grożąc przewróceniem szopy. Wówczas Józef-senior wpadł na pomysł skonstruowania z belek czegoś w rodzaju wielkiej klatki o kubaturze przyszelego bunkra. Wraz z pogłębianiem dołu upychano teraz na zewnątrz „klatki” coraz nowe deski, zabezpieczające wykop, a jednocześnie stanowiące już ściany bunkra.

Po zakryciu gotowego wykopu, Józef-senior z własnej inicjatywy postawił w ciągu trzech dni mowy, 2-metrowy, nie posiadający szpar płot z litych desek — na styku podwórek Weltrowskich i Nadolnych. Tak na wszelki wypadek, bo Nadolni nie byli krewni, w przeciwieństwie do Ebertowskich, graniczących z drugiej strony. (cdn.)

Japan (7)

AKCJA „D”

Zbigniew Gach

Dzień „zero” wyznaczony został na 6 maja 1941 roku. W poprzedzającą noc lunęło jak z cebra, lecz ranek wypogodził się modry i rześki. „Japan” Koszak-Głowczewski już wcześniej dał znać do Wiela, by Anastazja Zemke koniecznie czuwała w Czersku. Do ostatniej chwili tylko on jeden panował nad sytuacją, znając zarówno miejsce ukrycia maszyny drukarskiej, jak i odrębne składowisko czcionek oraz bunkier pod drukarnią. O świcie, jako komendant akcji „D” (drukarnia), zwołał w Jastrzębiu na odprawę dziesięciu wspaniałych, od których w danej chwili zależało, czy ujrzy światło dzienne nowe podziemne pismo. Byli to: Jan Klamana, Marian Szostak, Józef-senior Weltrowski, Józef-junior Weltrowski, Dawid Weltrowski, Wincenty Szmagliński, Roman Łącki (nauczyciel z Lasków koło Legbąda) oraz Grzywacz (kolejarz z Czerska), Kuśnierz i Dalkowski.

Józef-senior Weltrowski i jego dwaj starsi synowie zobowiązani byli przewieźć do Jastrzębia „tylko” skrzynie z czcionkami, dlatego nie zostali poinformowani przez „Japana” o innych szczegółach akcji. Z kolei grupa wyznaczona do transportu maszyny drukarskiej miała jedynie mgliste pojęcie o tym, co i gdzie będą robić trzej Weltrowscy. Ruszyli jednak wszyscy wspólnie, około godziny 9.00, parokonnymi zaprzęgami przez Łąg do Czerska. Dzień był targowy, zatem w okolicy kręciło się sporo furmanek. Przodem, na dwóch pożyczonych wraz z końmi wozach, pojechali „Japan”, Klamana, Szostak, Szmagliński i obstawa. Z tyłu nieśpiesznie potoczyła się furmanka Weltrowskich, zaprzężona w siwego „Szymka” i w „Gniada” sołtysa. Od progu domu żegnała odjeżdżających znakiem krzyża Genowefa Weltrowska, mrużąc:

Z Bogiem, z Bogiem każda sprawa —
Tak mawiali starzy —
Bo kto idzie zawsze z Bogiem,
Wszystko mu się darzy.

Przed Czerskiem furmanki rozdzieliły się. Dwie pierwsze poturkotały odmiennymi drogami ku temu samemu celowi — mieszkalnym barakom nie opodal dworca. Natomiast zaprzęg Weltrowskich wjechał pod jakimś pretekstem w obejście gospodarza nazwiskiem Guz, aby przeczekać do godziny 11.40. Było to ważne z bardzo określonego powodu.

Znalazszy się w pobliżu dworca, „Japan” zdjął rower z wozu i popedałował na rozpoznanie.

— Już się zaczynałam niepokoić! — krzyknęła w drzwiach baraku zamieszkałego przez siostry Brzezińskie ucieszona pani Zemke, widząc zziąjanego cyklistę. — Gdzie reszta, Ludwiczku?

— Czekają w pobliżu, ciociu. Zaraz ich przywiodę.
— Dobrze, dobrze, nastawię tymczasem wodę na herbatę. Zjecie coś?

— Ależ ciociu! Ani picia, ani jedzenia. Róbmy rząd, idźmy stąd. Lepiej, żeby nasza obecność nikomu nie rzuciła się w oczy.

— No to... jak uważasz. Jeśli będę potrzebna, znajdziesz mnie w pokoju. Maszyna jest w tamtej szopie. Do kompletu należy również stół intronigatowski.

— Dziękuję...

W pięć minut później do ogrodu za barakiem wjechały dwie furmanki z partyzantami. Kilku poczęło

zaraz ochoczo ściągać marynarki przed pracą, lecz „Japan” powstrzymał ich przyciszonym rozkazem: — Broń przy sobie!

Wbrew zapewnieniom sprzed paru chwil, ciocia Zemke, okryta ciepłą chustą, wyszła na dwór, by w towarzystwie swej bratanicy Eryki Drażkowskiej pogaworzyć z młodzianami. Nobliwa, dobrodusza postać natychmiast wpłynęła kojąco na stan nerwów zarówno „Japana”, jak i pozostałych „chłopców z lasu”. Temu i owemu zachciało się nawet pokazać, jaki jest silny, któryś zagwizdał, inny rzucił dowcipem. „Japan”, ustaliwszy, co jest do załadowania, zaczął dyrygować pracą — w przenośni i dosłownie. Ludzie stykający się z nim wiedzieli, że kiedy coś tłumaczy, często posiłkuje się płynnymi gestami przypominającymi właśnie dyrygenta przed chórem.

Po kilku banałach na temat pogody, Anastazja Zemke zeszła na temat najbardziej ją nurtujący.

— W Borach Pomorskich z głodu chyba nie pośnieć. Któryś na pewno umie klusować. Mój brat Antoni, świętej pamięci, z gołymi rękami mógł wędrować przez puszcę i zawsze coś upolował. Taką miał smykałkę. Zresztą, jak nie zwierzyzna, to ryby. Czytałam gdzieś, że między Brdą i Czarną Wodą zawiera się 450 jezior. Toż w nich szczupaki, liny, karaski, okonki...

— A jak ktoś ma więcej szczęścia, to i karpie, węgorze, sandacze, leszcze — rozmarzył się któryś z ludzi Klamana.

— I kiełbise we łbie — uciał „Japan”.

— Nie lekceważ, Ludwiczku, żadnej możliwości. Przecież w takiej ziemiance może was nie raz przycisnąć.

— Ciociu, w jakiej ziemiance... — zaczął „Japan”, ale ugryzł się w język.

— Wiem, co mówię, Ludwiczku. A w rzekach są klewie i pstrągi, które nazywamy bzdragami. Kiedyś była również obfitość raków, i to taka, że Lasacy świnię nimi karmili. Podobnie z uklejkami...

— Ciociu...

— Uklejki zresztą lowiło się jeszcze dla łusek, sprzedawanych do fabryk sztucznych pereł. Po prostu w szklane kuleczki, pustę w środku, włączano klej z zawieszoną mielonych łusek. Wychodziły z tego cudności. Mieniły się jak prawdziwe... Ooooh!

„Japan” spostrzegł raptowną zmianę na twarzy ciotki i powędrował za jej wzrokiem. To, co ujrzał, kazało mu odruchowo wsadzić dłoń do kieszeni marynarki, gdzie palce w ciągu sekundy spocily się na kolbie pistoletu. Dwaj ludzie Klamana w popłochu cofnęli się do szopy, odbezpieczając broń. Reszta zastępiła jak zaczarowana pośrodku podwórza, obok spiętrzonych skrzyń i części oprzyrządowania.

— Uwaga, róbcie dokładnie to, co powiem — wycedził „Japan” przez zęby i wolno ściągnął marynarkę, wciąż obserwując kątem oka patrol dziesięciu uzbrojonych policjantów, którzy skręcili rowerami z głównej szosy w drogę prowadzącą koło ogrodu. — *Bewegt euch schneller, zum Teufel!* (Ruszajcie się szybciej, do diabła!) — ryknął nagle, a potem, przechodząc na dialekt berliński, dorzucił: — *Vor der Mahlzeit haben wir noch viel zu machen! Hebt endlich det Ding uff de Fuhre!* (Przed obiadem mamy jeszcze dużo roboty! Podnieście no wreszcie tę rzecz na wóz!)

Policjanci przystanęli obok płotu i przez dłuższą chwilę słuchali krzyżącego na robotników inżyniera, z uznaniem kiwając głowami: — *Ja, ja, schön, richtig.* — Następnie znów uformowali się i ruszyli w stronę lasu.

— Możesz już przestać się wydierać — powiedział wreszcie Klamana, ocierając pot z czoła. — Występ udał ci się na medal.

— „Schupy” jadą pewnie szukać partyzantów — z wysiłkiem uśmiechnął się Szostak.

— Możliwie. Ciociu, daj trochę wódki — zachrypiał „Japan”, straciwszy połowę głosu. — Bardzo zmęczyły mnie te wrzaski „für Sieg”.

— To dziwne, ale nogi wrosły mi w ziemię — popłakała się ciotka. — Eryko, przynieś panom nalewkę.

Wszyscy, łącznie z paniami, łyknęły wiśniówki, po której partyzanci ruszyli do załadunku ze zdwojoną

cają do jej uwzględnienia w programach kółek zainteresowań i innych zajęć pozalekcyjnych, odwołując się do inicjatywy i inwencji nauczycieli.

Rozwiązanie to ma swoją dobrą stronę, ale i złą również. Dobrą w tym sensie, że odpowiednio przygotowany pod względem merytorycznym i cechujący się poczuciem więzi z regionem nauczyciel, gdy nie jest skreślony szczegółowymi instrukcjami, może prowadzić bardzo wartościową edukację regionalną. Zła strona zaś tego rozwiązania przejawia się wówczas, gdy nauczyciel nie spełnia żadnego z tych warunków. A kto dziś dobiera nauczycieli w szkole wiejskiej, małomiasteczkowej, czy wielkomiejskiej wedle ich poczucia więzi z regionem i przygotowania do prowadzenia edukacji regionalnej? Na ogół uważa się, że jest to coś, co „przychodzi z czasem”, a ono jednak, to coś, przychodzi albo nie przychodzi...

Dlatego właściwie niezależnie od stanu kadry nauczycielskiej w danym regionie tak duże znaczenie ma pomoc merytoryczna dla nauczycieli tych przedmiotów, w których tzw. regionalizacja treści nauczania odgrywa dużą rolę. Jeszcze kilkanaście lat temu do pewnych obowiązków w tym zakresie wobec nauczycieli poczuwało się Ministerstwo Oświaty wraz z podległymi mu instytucjami centralnymi. Tak na przykład Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych drukowały całe serie publikacji pomocniczych dla nauczycieli i uczniów, w tym dla przedmiotu historii — wypisy źródłowe do dziejów poszczególnych regionów. Na swym koncie mam udział w przygotowaniu części tekstów do piątego wydania „Dziejów Pomorza Wschodniego i Kujaw w wypisach”, które ukazało się w nakładzie 5 tysięcy egzemplarzy w 1968 r. Jednak o tego rodzaju inicjatywach wydawniczych nie słychać już od dawna, chociaż Ministerstwo Oświaty na początku lat 70-tych wzbogaciło swoje zaplecze naukowe o kilka instytutów.

Jeśli chodzi o Pomorze, to w regionalizacji treści nauczania zarówno nauczyciele języka i literatury oraz przedmiotów artystycznych, jak również historii i elementów wiedzy z innych nauk społecznych, czy też geografii i biologii, mają wielu potencjalnych partnerów do współpracy i pomocy. Są nimi kuratoria oświaty i organy administrujące kulturą w województwach pomorskich, uniwersytety oraz wyższe szkoły pedagogiczne i artystyczne, firmy wydawnicze, biblioteki i muzea, instytucje artystyczne oraz czasopisma i stowarzyszenia społeczno-kulturalne. W praktyce jednak nauczyciele, zwłaszcza szkół wiejskich i małomiasteczkowych, są zdani na własne siły.

Tymczasem szkoła na Pomorzu, czy to Zachodnim czy Wschodnim, spotyka się w swej codziennej pracy z co najmniej kilkoma problemami właściwymi temu regionowi. Nauczyciele muszą je rozwiązywać samodzielnie, poza zunifikowanym programem nauczania dla szkół w całym kraju.

Ponieważ o obliczu Pomorza jako regionu geograficznego i gospodarczego decyduje morze i gospodarka morską, przeto oczekuje się, że właśnie przede wszystkim szkoła pomorska powinna rozbudzać wśród miejscowej młodzieży zainteresowanie i zamiłowanie do pracy w tej dziedzinie gospodarki. Na tym polu działa jednak wiele zasobnych i wpływowych instytucji i organizacji gospodarczych oraz stowarzyszeń społecznych, które oferują szkołom i nauczycielom konkretną pomoc merytoryczną, a nierzadko i materialną.

Dość liczne i na ogół dostępne są już dziś źródła wiedzy o Pomorzu jako regionie historyczno-politycznym. Zwłaszcza ukończenie wielokrotnie wspomianej na tych łamach wielotomowej „Historii Pomorza” pod redakcją prof. Gerarda Labudy dopełni wymagań podstawowych. Niemal coroczny przyrost prac historycznych z tej tematyki w kilku uniwersyteckich ośrodkach naukowych (Gdańsk, Toruń, Szczecin) stwarza problem aktualizacji wiedzy o Pomorzu u nauczycieli historii w szkołach pomorskich. Okresowe seminaria dla nich, a także studia podyplomowe dla nauczycieli historii szkół średnich z pewnością są niedoścignione.

Niewątpliwie najtrudniejszy problem dla szkół i nauczycieli w ich pracy dydaktycznej stanowi kompleks społeczno-kulturowy Pomorza, a zwłaszcza jego wątek kaszubski. Także dlatego, że jest to sfera szcze-

Andrzej Schmidt — urodził się w 1956 roku w Pucku, gdzie ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego. Obecnie pracując w Miejskim Ośrodku Kultury we Władysławowie jest słuchaczem II roku Studium Kultury i Oświaty w Gdańsku.

Andrzej Schmidt

PAMIĘĆ

Ojca najbardziej pamiętam
od strony starej łodzi
którą płynęliśmy długo, długo
zatapiając oczy
w nagich haczykach

Tak
ojca najbardziej pamiętam
od strony morza

WIGILIA

matce

Wpatrzony
w drzewko obfitości
czekam

matka skulona przy piecu
drzemie

tylko wiatr za oknami
spiewa
wesoly nam dziś dzień nastal

gólnie ważną, gdyż w niej rozstrzyga się kwestia identyfikacji ludzi z regionem, poczucia więzi i wspólnoty na gruncie wartości kultury tradycyjnej i współczesnej. Tymczasem pomoc dla szkół i nauczycieli w przyswojeniu kolejnym rocznikom młodzieży dziedzictwa kultury materialnej i duchowej Pomorza jest mało konkretna i rozproszona w często krzyżujących się, a nawet przeciwnych inicjatywach i dążeniach.

Myszę, że uwaga ta dotyczy również szkół działających na obszarze zamieszkałym przez ludność kaszubską w województwach gdańskim, słupskim i bydgoskim, kontynuującą swoje tradycje kulturowe w zakresie języka, twórczości artystycznej i form współzycia społecznego. W części tych szkół brak u nauczycieli przygotowania merytorycznego i własnego zakorzenienia się w tym regionie idzie w parze z niedostatkiem zachęty ze strony władz oświatowych do uwzględniania w pracy szkolnej tematyki kaszubskiej. Echo, jakim odbił się zamieszczony w styczniu 1985 r. na łamach „Pomeranii” reportaż Stanisława Jankego o sytuacji w zreorganizowanej swego czasu szkole na peryferiach Gdańska, w której stanowiącej znaczną część uczniów dzieci kaszubskie z okolicznych wsi nie znalazły części swego świata kulturowego, wskazuje na to, że zjawisko ma szerszy zasięg.

Część młodej generacji Kaszubów nie poprzestaje na znajomości języka i kultury wyniesionej z domu rodzinnego. Rozwija swoje umiejętności i zdolności na tym polu poprzez samokształcenie oraz udział w działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Młodzieży tej pomocy powinna udzielać również szkoła w ramach regionalizacji treści kształcenia, korzystając z wydawnictw ZK-P oraz ze współpracy z ośrodkami naukowymi prowadzącymi badania nad regionem kaszubskim.

Szkoła jest dobrem ogólnospołecznym i powinna służyć dobru wszystkich. Zespolenie w jej programie tego co ogólnokrajowe i regionalne, zwłaszcza w przedmiotach humanistyczno-społecznych i artystycznych, również wynika z tej fundamentalnej zasady.
(15 I 1986)

energiją. Przed godziną pierwszą furmanki były gotowe do drogi.

— Może jednak coś zjecie? — spróbowała ostatni raz gospodyni.

— Nie, ciociu — „Japan” spojrział jej w oczy — natychmiast odjeżdżamy. Dziękujemy i do zobaczenia, cmok, cmok.

— Niech was Bóg prowadzi.

Z sercem pełnym radości odprowadził „Japan” wozy do Będzimirowic, wydając ostatnie instrukcje.

— Wezmę teraz rower i pojedę zobaczyć, co działo się Weltröwscy — powiedział do Klamana i Szostaka, gdy w oddali ukazała się wieża kościoła w Łęgu. — Może was jeszcze dogonię przed Jastrzębiem, a jeśli nie, szykujcie ucztę i czekajcie.

Tymczasem Weltröwscy, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, za dwadzieścia dwunasta opuścili gościnną zagrodę Guza i podcięli konie w stronę centrum Czerska. Mijając rozmaite sklepy i magazyny, szybko dotarli do składu żelaznego po Edmundozie Jagalskim (zaplecze dzisiejszej restauracji „Pomorzanka”), rozstrzelanym przez hitlerowców razem z doktorem Zemkem. Obecnie panoszył się tu Treuhänder Friedrich Raddatz, który zaczął swe rządy od wprowadzenia ścisłej przerwy obiadowej. Jeśli jakaś furmanka wjechała na podwórze tuż przed godziną 12.00, musiała czekać ponad godzinę, bo z wybieciem południa pracownicy znikali jak kamfora, a dozorca zamykał ciężką bramę, by otworzyć ją dopiero punktualnie o 13.00.

Planując akcję, „Japan” postanowił wykorzystać ową pedanterię, ponieważ właśnie u Jagalskiego, pod sterą żelastwa, ukryte zostały czcionki drukarskie. Trudno dzisiaj orzec, czy leżały tam długo; trudno stwierdzić, czy na pewno pochodziły z drukarni doktora Zemkego. Istnieje większe nawet prawdopodobieństwo, że stanowiły własność kogo innego, mianowicie Otona Sabiniarza, który od lutego 1928 do końca sierpnia 1939 roku wydawał w Czersku „Echo Borów Tucholskich”. Sabiniarz miał dom naprzeciw Jagalskiego i był z nim w zażyłości (między innymi obaj należeli do Związku Zachodniego), znajdując zresztą potem miejsce we wspólnej mogile. Wiadomo tylko tylko, że w pierwszych dniach wojny młodziutcy synowie Sabiniarza, Henryk i Tadeusz, wywieźli czcionki z drukarni ojca do domu Szlachcikowskich przy ulicy Mleczarskiej.

Tak czy owak, dwa worki różnych blaszek i osiem skrzyń czcionek czekało 6 maja 1941 roku na placu składowym jako „części dla młyna w Zimnych Zdrojach” — do odebrania przez cieślę Józefa Weltröwskiego. Pięć minut przed dwunastą furmanka Weltröwskich zaturlkotała obok bramy, przy czym dwaj Józefowie, ojciec i syn, wjechali w obręb podwórza, a Dawid został z rowerem po drugiej stronie ulicy jako czujka i łącznik-informator na wypadek przybycia „Japana”. W piersiach obu Józefów ciężko waliły serca, w kieszeni Dawida ciężko dyndał pożyczony 11-strzałowy pistolet, a dozorca lekkim ruchem zamykał bramę.

Na podwórzu pod dachem stały kosy, grabie, łopaty, siekiery, kłębiły się druty i łańcuchy, połykiwały w skrzyniach śruby, nakrętki, gwoździe.

— Musicie poczekać do końca przerwy! — krzyknął nagle z głębi szopy robotnik placowy.

— Jestem Józef Weltröwski — odpowiedział cieśla z Jastrzębia.

— Po części do młyna Malkego?

— Teraz Malkego, przedtem Prillów.

Robotnik wyszedł na słońce i uważnie otaksował przybyszy.

— Witajcie — mruknął ścisłym głosem po polsku. — Najpierw trzeba odwalić trochę złomu, potem dobierzemy się do „miodu”.

Przez blisko pół godziny odrzucali na inną stertę jakieś sztaby, blachy i kątowniki, zanim dotarli do dna. Leżały tam, jeden obok drugiego, płaskie drewniane pojemniki, przypominające skrzynki do transportu ryb.

— Podjedźcie bliżej — doradził robotnik — tyłem na szope.

Józef-junior błyskawicznie chwycił za lejce i przestawił zaprzęg.

— Dobra, teraz ja z jednym będę ładował, a drugi pokładam.

Józef-senior podniósł z robotnikiem pierwszą skrzynię i ustawił na wozie.

— Jezu, ile to waży! — stęknął Józef-junior przy pierwszym szarpnięciu, lecz widząc, że ojciec z robotnikiem idą już po drugi pojemnik, napiął mięśnie i wolno pociągnął ciężar ku przodowi.

Mimo pośpiechu, załadunek samych skrzyń trwał blisko kwadrans, a trzeba było jeszcze odgrzebać i przynieść z innej szopy nielekkie worki. Wreszcie, kiedy również ten „miód” przykryto słomą i Weltröwskim zdało się, że koniec mordęgi, robotnik ostatni raz poderwał ich do wysiłku:

— Wasza furmanka już się ugięła, ale trzeba ją jeszcze doładować, żeby nie podpadło. Wrzućcie po dwadzieścia prętów i kątowników, dodajcie parę skrzynek gwoździ i śrub.

Weltröwscy bez słowa ruszyli do szopy. Na szczęście „Japan” przewidział taką sytuację, mieli więc przy sobie marki — od Ignacego Ebertowskiego i Mariana Szostaka, którzy zarabkowali w niemieckich przedsiębiorstwach. Wybrawszy na chybił-trafił trochę żelastwa, wrzucili je na wóz. Byli złani potem i mocno robili piersiami, lecz promieniowało z nich zadowolenie.

W dwie minuty później na placu pojawił się urzędnik, który po ustaleniu z robotnikiem ilości pobranego materiału, wypisał rachunek. Józef-senior poszedł do kasy i w chwilę później okazywał już kwit przy bramie. Nareszcie wyjeżdżali. Dygocący ze zdenerwowania Dawid podskoczył do nich z informacją, że pozostałe dwie furmanki opuściły już Czersk.

— Chwała Bogu! — westchnął Józef-junior.

— Będę wam towarzyszył do Będzimirowic, a potem pojedę przodem — dorzucił Dawid. — Przez jakiś czas może was ubezpieczać także „Japan”. Prowadzi swój rower dwieście metrów za nami.

„Japan” rzeczywiście szedł w tyle i dane mu było przeżyć tego dnia jeszcze jedną niemiłą sytuację. U wylotu z miasta nadział się na oddział Hitlerjugend, którego przywódca, 17-letni podkasany blondyn, parsknął nagle, że ten oto przechodzień z rowerem nie okazuje należytego szacunku młodzieży niemieckiej.

— A cóż to — warknął „Japan”, wkładając dłoń do kieszeni marynarki — może powinienem kłęknąć przed cudownym przemarszem?!

Na taką odpowiedź kilku szukających zaczepki młodzików ruszyło w jego kierunku z zaciśniętymi pięściami. Jeszcze moment, a polałyby się krew, lecz wówczas „Japan” spostrzegł, że w bitewnym zapale porzucony został na chodniku porządek oddziału. Umiejętnie wykorzystując ten fakt jako argument, zamknął gębę blondynowi i spowodował odmarsz młodych hitlerowców. „Ufff, dosyć na dziś” — powiedział sobie, wsiadając na rower. Po chwili dogonił furmankę Weltröwskich i razem z Dawidem popędził do Jastrzębia.

Jednakże nie była to ostatnia przygoda w czasie akcji „D”. Pod Będzimirowicami na furmankę Weltröwskich wypadł od strony Starogardu niemiecki motocyklista, wrzeszcząc i dając znaki, że mają się natychmiast usunąć z drogi, bo zaraz będzie tędy przejeżdżał transport wojenny. Nie mając innego wyjścia, Józef-senior skręcił końmi w prawo, w lichą drogę, powodując po kilkudziesięciu metrach zarżnięcie drewnianych kół w piachu.

— Teraz jesteście urządzeni — jęknął Józef-junior.

— Trzymajcie lejce — powiedział ojciec, po czym zdjął z wozu swój rower i ruszył do Będzimirowic.

Nie było go ponad trzy godziny, a przez cały ten okres Józef-junior trząsł się ze strachu, obserwując nie kończący się sznur wojskowych samochodów, dział, sanitarek i kuchni polowych. Wreszcie około godziny 17.00 Józef-senior powrócił na furmance, którą powoził wesoły 19-latek z Będzimirowic — „Szary” (Bernard Babiński), wciągnięty do konspiracji przez Józefa Grzonkę i zaprzysiężony jesienią 1940 roku. Przy jego pomocy Weltröwscy szybko załadowali część żelastwa na nową furmankę. Teraz

9

mogli już jechać swobodnie, lecz aby nie kusić licha, wybrali okreśną drogę przez Szary Kierz.

Do Jastrzębia dotarli po zmierzchu, witani ze spon-taniczną, rozluźnioną radością. Genowefa Weltrow-

ska, która od zamknięcia kur nie zeszła z ganku, ścis-kała w rękę różaniec. Pewnie tylko dlatego miała jeszcze suche oczy. (cdn.)

W tym roku mija 30 lat od zawiązania się Zrze-nia Kaszubskiego, które — rozszerzając krąg zain-teresowań — przyjęło później nazwę: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. W związku z tą rocznicą zwróciliśmy się do grona osób, którym sprawy naszego regionu są szczególnie bliskie, z prośbą o podzielenie się refleksjami na temat obecnego kształtu ruchu kaszubsko-pomorskiego, jego doko-ńcań, a zwłaszcza aspiracji, które będą wpływać na program i działalność Zrzeszenia w przyszłości. Otrzymaliśmy, jak dotąd, niezbyt wiele wypowiedzi. Rozpoczynając w tym numerze „Pomeranii” druk już nadesłanych, liczymy, że ośmielą innych do zabrania głosu. Wyrażają one różnorodne opi-

nie, nie zawsze pokrywające się ze stanowiskiem redakcji. Władze Zrzeszenia, jak już informowa-liśmy, nie przewidują z okazji jubileuszu jakichś szczególnych uroczystości, co nie oznacza, że przejdzie on zupełnie nie zauważony: w dziejach pomor-skiego ruchu regionalnego nie było organizacji z tak długim stażem. Bardziej od fajerwerków jest nam jednak potrzebna właśnie refleksja nad tym, co było, w imię tego, co będzie i być powinno. Tym bardziej, że przypadający w grudniu jubileusz zbiega się z terminem kolejnego zjazdu Zrzesze-nia. Okazja do debaty jest więc podwójna. Zachę-camy do wzięcia w niej udziału. (Red.)

W czas jubileuszu BUDZENIE RADOŚCI

Józef Ceynowa

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, będące organiza-cyjnym ujęciem ruchu kaszubsko-pomorskiego, dzia-łalnością swoją obejmuje regiony i podregiony pomorskie, działała na terenie kilku województw i ma tu, mimo złożonych i trudnych warunków pracy, duże osiągnięcia. Stojący na boku prac społecznych winni je widzieć. Winni je widzieć też wszyscy za-interesowani rozwojem gospodarczym i oświatowo-kulturalnym pracownicy urzędów terenowych i pań-stwowych, decydenci od „niesienia pomocy” społecz-nikom i ich stowarzyszeniom.

Osiągnięcia swe Zrzeszenie zawdzięcza ofiarności członków i sympatyków rozsianych po całym kraju a i poza krajem; wielkie zasługi w tym mają Zarząd Główny i zarządy poszczególnych jego oddziałów, które oczywiście różnią się między sobą swym for-matem i prężnością działania.

Zrzeszenie skupia ludzi, którzy dla wykonywania swych pomysłów niekiedy muszą występować z wnioskami (niekiedy niezwiązanymi z finansami) o pomoc do władz terenowych lub państwowych, czy choćby o aprobatę swych poczynań, co nie zawsze i nie wszędzie daje pożądaną rezonans, a często napotyka na odmowę. Ten, nieraz pejoratywny, stosunek do wnioskodawców zwykle jest powodowany brakiem zaufania.

Już w roku 1968 w Biuletynie ZK-P (nr 5) Jerzy Kiedrowski pisał: „Działacze Zrzeszenia winni być wszędzie tam, gdzie społeczne działanie ma konkretny sens, gdzie istnieje konkretna potrzeba”. Tam gdzie nas nie ma, tam nas nie widzą, mogą oceniać negatywnie, tam gdzie jesteśmy, możemy w oparciu o obowiązujące prawa demokratyczne dyskutować na korzyść wysuwanych przez nas spraw, krytykować, jeśli zaistnieje potrzeba.

Nasza, umiejętnie redagowana „Pomerania” służy przeważnie elicie duchowej. I chwala jej za to, bo transmituje wartości do pracujących w szkołach, świetlicach, bibliotekach, domach kultury. Niech to robi dalej, ale obok niej Zrzeszenie winno dążyć do ustanowienia osobnego pisma dla szerokich mas re-gionów pomorskich, możliwie sprzężonego z „Po-meranią” i podobnego do dwutygodnika „Kaszëbe”, redagowanego przez Tadeusza Bolduana. Niechby w tym piśmie się wypowiadali na tematy aktualne ro-botnicy fabryczni i portowi, stoczniowcy, chłopci, pra-cownicy gospodarstw uspołecznionych, a i młodzież; niech krytykują różne poczynań, stawiają tezy kon-trowersyjne; niech piszą o tym, co ich cieszy i boli, byleby bałamuctwa były prostowane. To wszystko ożywi czytelnictwo i przysporzy organizacji czlon-ków, umniejszy obojętność i wzmocni wiarę we

własne siły. Sądę, że pismo takie zdobyłoby sporo prenumeratorów. A więc — miesięcznik, jakim jest „Pomerania” dla inteligencji pomorskiej, i tygodnik dla szerokiego odbiorców z miast i wsi, naturalnie nie zhierarchizowany w tym kierunku, lecz podziedo-ny tematycznie, w zależności od aktualnych za-interesowań swych czytelników. Moc ożywcza prasy może być wielka, wszak w latach niewoli gazety nasze były budzicielami ducha narodowego, dźwignią patriotyzmu i ofiarności społecznej na rzecz budzącej się do życia Ojczyzny, na rzecz naszego państwa. Nowa gazetka winna też być doradczynią dla swych czytelników w sprawach życiowych, coraz to bar-dziej skomplikowanych, nawet na co dzień, ich przy-jaciółką. Naśladujmy w tym względzie Tadeusza Bol-duana, naśladujmy i Wiktora Kulerskiego. Od strony organizacyjnej stać na to Zrzeszenie.

Jest jeszcze druga dźwignia życia kulturalno-oświatowe-go i społecznego — właściwie prowadzona regionalizacja nauczania, zwłaszcza w szkołach podstawowych, należycie ukierunkowane i prowadzone kółka zainteresowań, świetlice, biblioteki, domy kultury. Regionalizacja powinna leżeć u podstaw każdego nauczania i każdego oświatowo-kulturalnego działania, w niej źródło miłości do kraju. Od domu rodzinnego i wsi do poznawania Ojczyzny, od mi-łości do matki do ukochania całego kraju — to dydak-tyczno-pedagogiczne truizmy, ale jakże trudne do stosowa-nia w realizowaniu przeładowanego materiałem pobocz-nym programu nauczania, szczególnie dla nauczyciela nie-znającego przeszłości okolicy, w której uczy, nie rozumie-jącego mowy dziecka kaszubskiego; toteż często ta nie-znajomość prowadzi go na niewłaściwy tor praktyki pe-dagogicznej. I właśnie Zrzeszenie może poprzez kursy wa-kacyjne dać nauczycielowi potrzebne dla jego praktyki wiadomości; gdy je zdobędzie, to drogą porównań mowy dziecka ułatwi sobie naukę języka polskiego i zaoponuje ewentualnemu kierowaniu dziecka wiejskiego, nie umie-jącego tak dobrze się wyśłowić jak dziecko miejskie, do szkoły specjalnej jako słabo rozwiniętego umysłowo, co niestety, zdarzało się psychologom szkolnym, opierającym się w tym wstępnym selekcjonowaniu o szablonowe kwestionariusze i krótkie, zdawkowe rozmowy, prowadzone wy-lącznie w polskim języku literackim.

Nurtuje sprawą budzenia radości przez rozpie-wanie — ileż w tej dziedzinie jest do zrobienia... Dawniej w każdej większej wsi był chór ludowy, był i zespół amatorski. Organizowano popisy zjaz-dowe, a współzawodnictwo wyzwalalo twórcze siły. Zrzeszenie też stara się to robić, organizując różne konkursy, ale ogół, tłamszony słabo ukierunkowanymi popisami radiowych i telewizyjnych piosenkarzy szlagierowych, traci poczucie piękna i chęć do śpie-wania. W szkołach wychowanie muzyczne, ze wzglę-du na rozbudowaną w nim teorię, nie bardzo służy rozpiewaniu, młodzież słabo śpiewa, mało zna pieśni ludowych, utyka w śpiewaniu pieśni patriotycznych. Organizatorzy oficjalnych imprez zaczynają posługi-wać się nagraniami. To wszystko niepokoi. Tu trzeba

Japan (8)

JEST!

Zbigniew Gach

Wszystkich ze ścisłej obsługi drukarni czekała teraz nielicha mordęga. Po ustawieniu pedalówki na drewnianej podstawie i przykryciu bunkra kilkuwarstwowym stropem (belki, deski sufitowe, trociny, piasek, legary, deski podłogowe), należało się wziąć za czyszczenie naftą każdej z kilku tysięcy czcionek. Uciążliwość tej pracy, przy której zatrudnieni zostali głównie Józef-junior Weltrowski i jego starsza siostra Regina, polegało na używaniu lampy żarowej, zasilanej smrodliwym acetylenem z karbidu.

W tym czasie „Japan” pojechał gdzieś po belę białego, grubego papieru rzeźnickiego, dostarczoną bodaj z Chojnic przez Jana Dominika. Józef-senior Weltrowski skonstruował solidny stół zecercki z odpowiednimi przegródkami na litery, cyfry, znaki, ornamenty i elementy justunku. Wincenty Szmagliński, mechanik o złotych rękach, systematycznie dobierał różne brakujące części; między innymi konieczne przy maszynie drukarskiej wałki gumowe złożył z metalowych trzpieni obciążonych kawałkami gumowego węża, a ramę matrycy i szufelki zecerckie do składania szpałt wykonał z oszlifowanego kątownika.

Brak imadła czcionkowego, czyli wierszownika, zmusił „Japana” do składania próbnych wersów w palcach (dopiero później Józef-senior Weltrowski zrobił mu przyrząd z kawałku dębu). Było to żmudne i wymagało wielu godzin ślęczenia w niedoświetlonej ziemiance, ale oberdrukarz — choć jednooki i nerwowy — w tym wypadku nie mógł się nikim wyręczyć. Zdając sobie sprawę, że sam również nie przechytry chochlika, pragnął jednak ograniczyć jego psikusy. Dlatego mimo iż czcionki wielokrotnie sypały mu się z rąk, zaciskał zęby i wolno składał wyraz po wyrazie, wiersz po wierszu, akapit po akapicie. Oddzielał przy okazji litery zoksydowane przez wilgoć, zachowując je jako rezerwę do uzdatnienia.

Wszakże zanim jeszcze zrodził się pierwszy skład, na porządku dziennym stała sprawa tytułu gazetki. Nie sposób dziś ustalić, kto ostatecznie wymyślił „Głos Serca Polskiego”, niektóre bowiem pomyślnie wskazują na „Japana”, inne na Mariana Szostaka. Pewne jest tylko, że półokrągła winieta miała przedrzeć się ukazującą się w Gdańsku gadzinową „Danziger Vorposten”.

Równocześnie z przygotowaniem czcionek i maszyny drukarskiej trwały dalsze prace przy wygłuszeniu, wentylacji i zamaskowaniu drukarni. Właz do bunkra został skonstruowany jako szczelnie dopasowana, czworokątna, płytka donica wypełniona piaskiem z trocinami. Po jej uniesieniu i odstawieniu na bok schodziło się dwoma wysokimi stopniami w głąb ziemianki. Właz był jednocześnie otworem dającym przeciąg. Kiedy należało dobrze wywietrzyć drukarnię, unosiło się w jednym czasie i donicę i przegrody kanału wentylacyjnego, którego koniec wychodził w sągu gospodarskiego drewna na skarpie. Niemal nad całym stropem bunkra rozplantowano i ubito nową ziemię, po czym na wierzch zwalono jeszcze wysoką stertę siana. Dźgali ją później Niemcy bagnetami, nie domyślając się nawet, co jest pod klepiskiem.

Pierwszy, jeszcze bezproduktywny rozruch maszyny drukarskiej odbył się prawdopodobnie pod koniec sierpnia 1941 roku. Kołem zamachowym kręcili na zmianę Józef-junior Weltrowski i Wincenty Szmagliński, a „Japan” z Józefem-seniorem chodzili do-

okoła obejścia, pilnie nasłuchując. W bezpośrednim pobliżu szopy rozlegał się stłumiony, miarowy stukot — jak gdyby ktoś rznął sieczkę — jednak z odległości pięćdziesięciu kroków nie dochodził już do uszu ludzkich żaden podejrzaný dźwięk, zwłaszcza gdy po podwórzu biegało ptactwo. Podobny eksperyment powtórzony został kilkakrotnie — przy różnych kierunkach wiatru, podczas upału i mżawki, w dzień i w nocy. Wnioski nasuwały się same: nie należało drukować nocą ani podczas dni z dużą wilgotnością powietrza. Wiatr był sprzymierzeńcem tylko wówczas, gdy dmuchał od strony wioski, dawał bowiem również możliwość porządnego wietrzenia ziemianki. Dla pewności ustalono, że podczas efektywnej pracy drukarni wystawioną będą czujki.

Dzięki drewnianej obudowie, stercie siana nad stropem i usytuowaniu w obrębie szopy, bunkier wydawał się dosyć ciepły, odpadała więc konieczność wstawiania zimą żelaznej kozy, która byłaby dokuczliwym rekwytem. Oprócz przerw na wietrzenie, wejście do ziemianki miało być zawsze obsypane piaskiem, zakryte luźnymi deskami i zastawione powózką. Powodowało to konieczność stworzenia systemu porozumiewania się z drukarzami — głównie na wypadek niebezpieczeństwa. Rada w radę postanowiono, że za pomocą cienkiego, mocnego sznurka, którego koniec wyprowadzony zostanie obok drukarni, osoba z zewnątrz będzie mogła uruchamiać specjalną kołatkę w bunkrze, przy czym określona ilość pociągnięć oznaczać będzie dla drukarzy wezwanie na posiłek czy moclego albo nakazanie ciszy w sytuacji zagrożenia.

Największym zgrzytem „Japana” po przygotowaniu bunkra stał się nikły zapas farb graficznych, coż bowiem znaczyło kilka tubek wobec zamiaru regularnego wydawania „Głosu Serca Polskiego” — choćby co dwa tygodnie w nakładzie kilkuset egzemplarzy. Kolejne wyprawy do Chojnic, Grudziądza, Pelplina i Tczewa przynosiły bardzo nikłe efekty, ponieważ brak było kontaktu z jakąś zaufaną osobą pracującą w niemieckiej drukarni. Stosowanie tych farb, które już zostały zdobyte, też naszczało trudności. Nieodpowiednio rozcieńczone lub nierównomiernie nałożone, mazały się na rzeźnickim papierze, wyrwywając z ust drukarzy zawile korowody przekleństw. W chwilach desperacji „Japan” usiłował samodzielnie tworzyć odpowiednie mieszanki, lecz albo nie znał właściwości pigmentów, albo dobierał nieodpowiednie środki wiążące, bo to, co uzyskiwał, nadawało się do wyrzucenia. Nie powiodła się nawet próba zmieszania prostej czerni drukarskiej z pokostu i sadzy.

Jednak metodą doświadczeń udało się wreszcie opanować technikę szybkiego i równomiernego nakładania czernidla ręcznym wałkiem, z jednoczesnym wrzucaniem arkusza przyciętego papieru na odchylony docisk. Razem z „Japanem” uczyli się tej sztuki Wincenty Szmagliński, Józef-junior Weltrowski, Regina Weltrowska (po wojnie — Wons) i dorywczo Anna, która po staremu odwiedzała swego Ludwiczka co najmniej raz w tygodniu. Genowefa Weltrowska trochę z początku mruczała, że to obraza boska iść z mężczyzną do łóżka bez ślubu, ale „Japan” szybko ją uspokoił:

— Sam ksiądz Józef Wrycza potwierdził nasze prawo do siebie.

— A kto to? Biskup jaki?

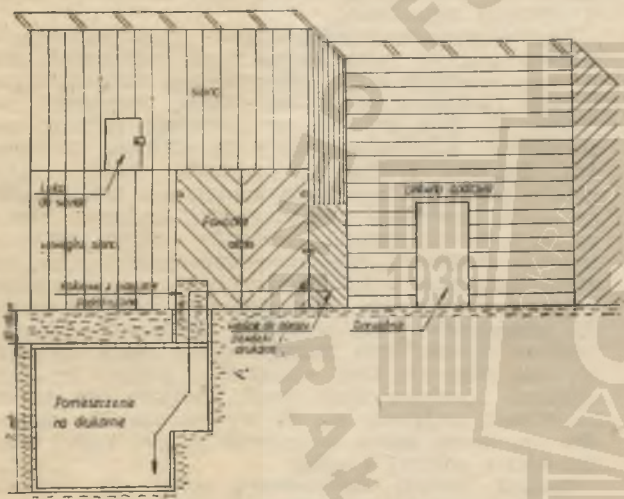
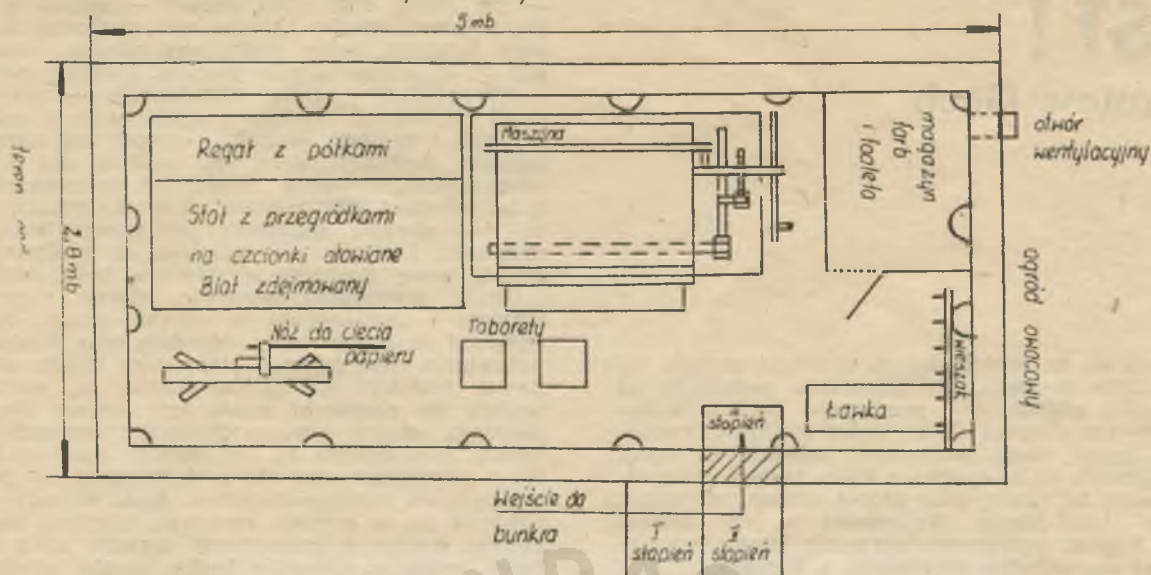
— Większy on może nad niejednego biskupa, choć niby tylko proboszcz z Wiela. Prezesuje teraz Radzie Naczelnej „Gryfa Pomorskiego”.

— Ooo, to Mniamcy muszą go dobrze szukać!

— Worek złota by dali za wiadomość, gdzie się ukrywa. To on przecież podczas zaślubin z morzem powiedział w Pucku, w lutym 1920 roku, jako kapelan hallerczyków: „Polsko! Ojczyzno moja nad życie ukochana! Widzieliśmy, jak w ostatnich dniach dzierzawy twoje cudownie się powiększały. Dziś, Polsko, wreszcie zawitał ten wielki i święty dzień, w którym nabywasz znaczenia wielkoświatowego. O, Boże Wszchemocny! Wielkie i przedziwne są dzieła Twoje. Tobie zawdzięczamy, że Polska powstała wolna i niepodległa. Tobie, że rośnie w państwo wielkie i potężne, że ład i porządek wewnętrzny się wzmacnia”.

— Był pan tam wtedy, w Pucku?

Przejście do ogrodu i rzeki Czarna Woda



Usytuowanie i plan bunkra-drukarni
Rys. Józef-junior Weltrowski

— Nie, uczyłem się w szkole — odparł „Japan”, skromnie spuszczać wzrok.

We wrześniu 1941 wszystko było dopięte. Przybyło między innymi trochę farby drukarskiej. „Japan” wciąż jednak nie był zdecydowany na ostateczną formułę gazetki. Miała ona podtrzymywać Polaków na duchu, lecz jednocześnie zagrzewać do walki z okupantem. Miała także, w oparciu o nasłuch radiowy, ukazywać sytuację na frontach II wojny. Dzięki uprzejmości Józefa Szmaglińskiego — brata Genowefy Weltrowskiej, zamieszkałego w Starogardzie, a pracującego w Gdańsku — udało się pozyskać nowy radioodbiornik, który zamelinowano u Mariana Szołtaka w Czarnej Wodzie. Zapewniony został w ten sposób serwis informacyjny z Londynu.

Na początku października Anna przywoziła złą wiadomość — jeden z oficerów hitlerowskich, niejaki SS-Obersturmführer Czuska, załatwił sobie przedział na orłowski dom Kossak-Główczewskich i kazał gospodarzom w ciągu dwóch dni wynieść się do Małego Kacka. Kolej rzeczą była taka, że najpierw wezwano rodziców „Japana”, aby przyjęli III grupę. Kiedy odmówili, powiedziano im, że wychowali syna bandytę, w związku z czym będą przesiedleni. Otrzymali do dyspozycji cementowy składzik po rzeźnictwie oraz kawałek zatechnego garażu przy dzisiejszym Placu Górnośląskim, gdzie oboje starsi państwo

rozchorowali się. Gdy trochę wydobrzeli, roztrzęsiona Jadwiga, która nie mogła przyjść do siebie po jednej z egzekucji na lotnisku w Babim Dole, wyjechała na jakiś czas do Czapiewskich w Wielu, polecając rodziców uwadze sąsiadów, pamiętając wciąż dobrze pana Bolesława jako opiekuna społecznego. Druga córka państwa Kossak-Główczewskich, Agnieszka, pozostała w swej skromnej kwatery nauczycielskiej. Dominik nadal ukrywał się u dalszych krewnych i znajomych na południu Kaszub.

Usłyszawszy wiadomość o wysiedleniu rodziny, „Japan” postanowił zgładzić SS-mana Czuszkę. Nie zważając na niczyje porady, pełen goryczy i zawziętości natychmiast wyjechał do Gdyni, ściskając w kieszeni kolbę automatycznego mazurek. Dla pozorów zawiesił także na szyi aparat fotograficzny, który przydał się bardzo, bo stępił uwagę jakiegoś tajniaka w pobliżu orłowskiej poczty, naprzeciw domu Kossak-Główczewskich. „Japan” nie zlekceważył tej sytuacji. Natychmiast skręcił w pierwszą boczną uliczkę i zaordynował sobie odwrót. „Może to i lepiej” — mruknął. „Gdybym nawet zastrzelił hitlerowską gadzinę, mogli by mi wymordować w odwrocie wszystkich bliskich. Brrr, że też nie pomyślałem o tym wcześniej”. Noc spędził u Rohde’ów na Pustkach Cisowskich, gdzie posiedział parę dni.

Swobodne poruszanie się „Japana” po terenie Reichsgau Danzig-Westpreussen wynikało z faktu posiadania dobrze podrobionej kenkarty. Zorganizował ją prawdopodobnie Jan Klamen w porozumieniu z Janem Szalewskim, który u progu 1941 roku opracował system preparowania lewych dokumentów. Na rok przed wybuchem wojny Szalewski otrzymał posadę sekretarza Zarządu Gminnego w Kościerzynie, gdzie poznał między innymi biuralistkę Agnieszkę Schuttenberg (po wojnie — Nagórska). Mieszkała ona wraz z rodzicami — Leonem i Martą z Majkowskich — na ulicy Źródlanej, a po wybuchu wojny zatrudniona została w landraturze przy wydawaniu kartek żywnościowych i odzieżowych. Równocześnie jej siostra, Helena, zaczęła pracować w kościarskiej Krankenkasse (Kasie Chorych), mając dostęp do lekarstw i bandaży. Brat Agnieszki i Heleny — przedwojenny fryzjer w Brusach Leon-junior Schuttenberg — został partyzantem (zginął w marcu 1944 pod Męcikałem, razem z ks. Przytarskim), poinformował więc Szalewskiego o miejscach zatrudnienia sióstr. Szalewski nie zmarnował takiej okazji i zaprzysiął dziewczęta, które zaczęły znosić wszystko, co mogło się przydać ludziom z lasu.

Agnieszce udało się nadto pozyskać dla sprawy wieloletnią sąsiadkę i koleżankę Gertrudę Thrun, córkę przewodwojnennego urzędnika pocztowego.



Podrobiona kienkarta „Japana” (tu występującego jako Józef Głowczewski).

Fot. Z. Trybek

Thrun była folksdojczką, lecz w przeciwieństwie do swej siostry-hitlerówki mocno sprzyjała Polakom. Jako zaufana pracownica landratury dała się namówić Schuttenberżance na wynoszenie czystych blankietów dowodów tożsamości. Niebieskie były dla folksdojczów, zielone dla eingedojczów, białe dla Polaków bez grupy. Szalewski naciskał jeszcze na zdobycie blankietów przepustek, ale przechowywano je w specjalnym pomieszczeniu i Thrun bała się wpadki. Zadania podjęła się zatem Helena Schuttenberg, która na podstawie wskazówek Gertrudy odnalazła w obcym urzędzie właściwe biurko i wykrađła kilkanaście czystych przepustek. Później taka sztuczka nie była już możliwa, bo Niemcy wszystko pozamykali na klucz.

Dysponując oryginalnymi blankietami, Szalewski udał się z dwójką swych partyzantów, Karnowskim i Orlikowskim, do Bydgoszczy, gdzie Orlikowski miał znajomą w fabryce stempli (przedwojenna firma „Zawadzki”). Szalewski zaprzyściągł tę kobietę, ponoć bardzo urodziwą, zlecając wyprodukowanie kilkunastu pieczętek, których wzory dostarczył. Były tam między innymi stemple landratur w Kościerzynie i Chojnicach, pieczętka na przepustki i tak dalej. Zamówienie zostało zrealizowane szybko i rzetelnie.



Przedwojenny dowód osobisty Anny (tu podpisanej jako Szomburg). Na okładce jest on przestemplowany okrągłą pieczęcią hitlerowską: „Der Polizei Präsident Gotenhafen”.

Fot. Z. Trybek

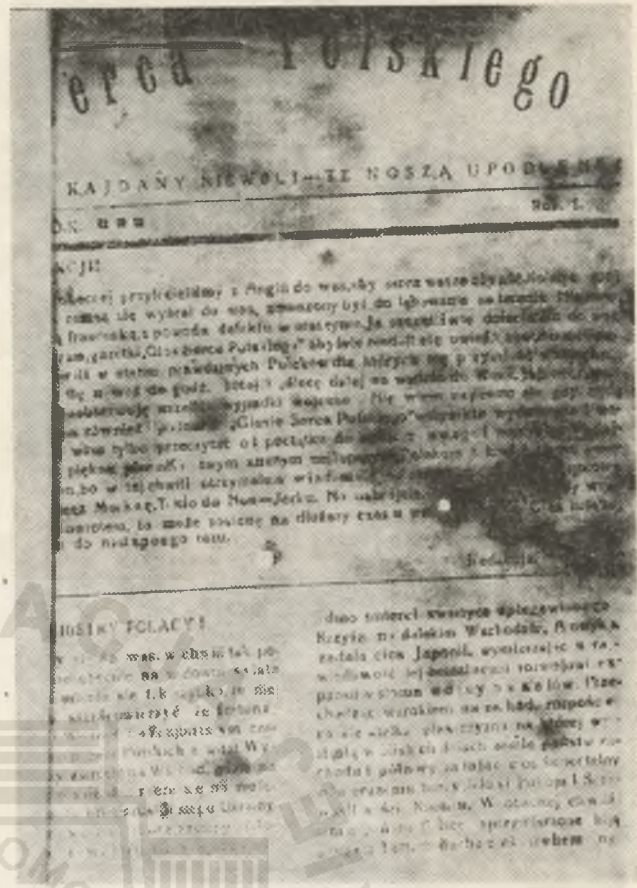
Gotowe stemple powędrowały do Wiela, gdzie ukryto je u jednego z gospodarzy na strychu, za krokwią. Do wypisywania podstawowych danych w dokumentach wyznaczono Kazimierza Leszczyńskiego z Kosobud, który biegle pisał na zdobyczej maszynie, a przy tym artystycznie podrabiał podpisy niemieckich urzędników. Wystawianiem lewych dokumentów zajmował się też okresowo Remblewski z Czerska, pracownik Kasy Oszczędności.

Kiedy „Japan” powracał z Gdyni w Bory Tucholskie, przeszedł trzykrotną kontrolę, lecz za każdym razem szczęśliwie. Wyraźne pieczęcie, wąsata fotografia i popularne na Pomorzu nazwisko Głowczewski budziły widać zaufanie. Po przyjeździe do Jastrzębia wsał naładował wszystkich nową porcją entuzjazmu i już następnego dnia zaczął pisać swój pierwszy w życiu wstępniak: „W chwili obecnej przylecteliśmy z Anglii do was, aby serca wasze ożywić”. Górnołotna stylistyka i folgowanie fantazji miały odtađ charakteryzować większość jego artykułów. Pierwszy numer „Głosu Serca Polskiego”

Jeszcze można zaprenumerować „Pomeranię”!

Strona tytułowa pierwszego numeru „Głosu Serca Polskiego” (z archiwum WUSW w Bydgoszy).

Fot. K. Ciechanowski.



zmuszony był zapełnić sam, stąd sformułowania pełne patosu, emfazy, nieumiarkowanych wykrzykników.

Trudno dokładnie ustalić, kiedy wydrukowany został egzemplarz próbny — prawdopodobnie pod koniec grudnia 1941 roku. Świadczą o tym doniesienia tak zwanego działu politycznego, obejmujące okres od 7 do 12 grudnia. „Japan” świadomie pominął tu atak Japończyków na Pearl Harbor, wyolbrzymił zaś rzekome sukcesy floty USA. Jednocześnie zapewnił czytelników, że wojska radzieckie szykują się do generalnego przełamania frontu i już niebawem zgotują hitlerowcom tęgie lanie.

Zaszczyt odbicia kompletnej, 4-stronicowej szcztki przypadł w udziale Annie, która ciesząc się jak dziecko, wyciągnęła mokry papier spod docisku, pisząc:

— Patrzcie! Jest! Jest!

Zebrani członkowie rodziny Weltrowskich w milczeniu, z wilgotnymi oczami spoglądali na równe, duże litery tytułu i krzyczące pod nim motto: ZRZUCCIE KAJDANY NIEWOLI — TE NOSZA UPODLENIE! Każde z trzech „O” w tym zapisie należało do innego kroju pisma, lecz nikt nie zwrócił na to uwagi.

Wielka i radosna uczta zaistniała w owym dniu u Weltrowskich. Śmiechom, żartom i przechwałkom nie było końca do świtu.

Po tygodniu jeden z kolporterów przywiózł spod Tucholi drugi numer „Głosu...” — jakby mniejszy, jednokartkowy, choć o układzie podobnym do pierwszego. W Jastrzębiu drugi numer jeszcze się nie ukazał, więc sprawa była jasna. Falszywka. Gestapo już próbowało zarzucić swoją sieć. (Cdn.)

Paweł Huelle Kaszuby

Graf saniami przejechał i już go nie było,
W pałacu gaszą światła, leśniczy na polanie
Szuka miedzianej skuwki, w blasku sierpnia
Okryci szarym kurzem chłopiec i dziewczyna
Schodzą w dół do jeziora i rozchylają paprocie,
Rybacy smołują czółna, na ścierniskach ptaki
Leniwie czochrają pióra i do pustej nocy
Przygotowuje się wioska, szczególnie biedacy
Liczą na poczęstunek zmarłej pani Konkol,
Miejscowe diabły szydzą co wieczór z proboszcza,
Chłopi jak zawsze omijają zbyt duże kamienie,
Nadchodzi pora wyrębów, stuka o sosnę siekiera,
Na bezludnym ostrowiu ktoś zauważył ognisko
I tylko gdzieś zimą przemykają wilki
Po których nie ma śladu w śniegu i w powietrzu.

* * *

Nad tobą smutna ziemia pochylali się twoi poeci
I w twardym języku którego nie mogłem zrozumieć
Z czułością przemawiali do każdego źdźbła trawy
Wspominając strumienie drzewa i jeziora
I nazwy kwiatów zapamiętane z dzieciństwa.

Jak Litwa byłaś ojczyzną niepogód a twoi książęta
Nosili miecze i pięknie brzmiące imiona
Po których nie pozostały zamki ani ogromne bogactwa
Tylko cisza pagórków i podobizna w klasztorze.

Kto ciebie porzucił twoją surową urodę
Niósł ze sobą do miasta i nawet za oceanem
Gdzie jeziora ogromne i domy dużo bogatsze
Brzmiała stara piosenka o żeglarzu i świecy.

Japan (9)

PUPULEK

Zbigniew Gach

Około lutego 1942 roku „Japan” Kossak-Główczewski powołał do życia korespondencyjną redakcję „Głosu Serca Polskiego”. Jak wynika z późniejszych ustaleń, artykuły do wydawanego nad Czarną wodą pisma przesyłali: Albin Makowski z Chojnic, Leonard Brzeziński z Wiela, Stanisław Duraj z Gdyni i prawdopodobnie Jan Kłaman. Wątpliwe, by jakikolwiek tekst dostarczył Marian Szostak, który mimo młodego wieku (rocznik 1923), mocno był zaangażowany w rozmaite sprawy organizacyjne, a przy tym pracował na co dzień jako biuralista. Zresztą w połowie 1942 roku, na skutek podpisania III grupy przez matkę, Szostak został powołany do Wehrmachtu i słuch o nim zaginął (potem okazało się, że uciekł do aliantów i przeżył wojnę, osiedlając się w Argentynie lub Kanadzie).

Redaktorem naczelnym i głównym autorem został oczywiście „Japan”, któremu ta dubeltowa funkcja musiała trochę ciążyć, zważywszy, iż okresowo przemieniał się również w zaopatrzeniowca (papier, farby), zecera i jednego z kolporterów. Materiały do swoich komentarzy politycznych czerpał z audycji BBC; materiały do ulotek, wypuszczanych przez drukarnię w przerwach między kolejnymi numerami pisma, pochodziły z głębi serca polskiego. Nakład poszczególnych numerów wahał się od 250 do 400 egzemplarzy, przy czym zwykle pierwsza partia wynosiła 100–150 sztuk, a później z tego samego składu robiono dodruki. Dzisiaj, z powodu trudności w dostępie do niektórych archiwaliów, trudno stwierdzić, ile wyszło numerów „Głosu Serca Polskiego”, ale są podstawy, by przypuszczać, że co najmniej szesnaście. Do licznej grupy kolporterów pisma należeli: Anna Schomburg (po wojnie Kossak-Główczewska), Dawid Weltrowski, Jan Dominik, Bernard Babiński, Julian Szmagliński Czesław Piesik, Jan Rostankowski, Franciszek Rezmer, Zygmunt Landowski, Rozalia Narloch, Jadwiga Gawrych, Józef Żmudziński, Jan Kłaman. Gazetki rozwoziło się najczęściej po zaufanych znajomych, a także rozkładało w pociągach, między innymi w pośpiesznym Królewiec-Berlin. Materiały informacyjne, meldunki itp. krążyły innym obiegiem — w podwójnych dnach banków z mlekiem (Weltrowscy mieli 6 krów).

Od początku do końca istnienia drukarni miejsce jej usytuowania znali tylko wtajemniczeni. W samym Jastrzębiu, poza Weltrowskimi, Szmaglińskim oraz Ignacym Ebertowskim, dopuszczona do tajemnicy została jedynie najbliższa przyjaciółka Genowefy Weltrowskiej, Marta Szturmowska, której zadaniem było zdawać relacje, „co też ludzie gadają”. Szturmowska mieszkała na drugim krańcu wioski, mogła zatem przybiec z wiadomością o zbliżającym się niebezpieczeństwie. Była to rozważna i dzielna kobieta. Kilkakrotnie dzięki jej ostrzeżeniom udało się uniknąć zaskoczenia przez policję.

Posiadając mocne papiery, jak również uprawnienia stroiciela fortepianów, „Japan” często udawał się w teren, zwykle z plikiem bibuły pod siodełkiem rowerowym. Zdarzało się, że przez tydzień krążył między Czarskiem i Dziemianami, nocując raz pod pierzyną w chałupie, innym razem pod kocem w ziemiance. Znał liczne bunkry oddziału Kłamana, choćby w pobliżu Popówki, Listewki, Radunia, a także nad jeziorami Brzeźno, Motowęże, Musin i Słone. Pewnego dnia usłyszał zabawną historię o niemieckim balonie meteorologicznym, który zerwał się z uwięzi w Karsinie czy Wielu i opadł tuż obok

partyzanckiego schronu. Kłaman kazał natychmiast odnieść znalezione Niemcom. Podjął się tego przebywający akurat w lesie Bronisław Brzeziński z Wiela, przyjmując wersję, że balon spadł na jego pole. Kiedy szedł ze sflaczałą powłoką na posterunek żandarmerii, chłopcy wygrażali mu pięściami, mrużąc: tobie to nie kijem, ale kłonicą między uszy by się należało.

Na początku czerwca u Weltrowskich zjawiała się siostra Józefa-seniora, Angielka, która przed I wojną wyjechała na zarobek w głąb Rzeszy i tam wysłała za asystenta pocztowego Lincka. W okresie międzywojennym kilkakrotnie odwiedzała Jastrzębie, ale Weltrowscy przestali przyjmować ją zyczliwie, gdy nazwała Hitlera drugim Chrystusem. Józef-senior tak się zeźlił tym porównaniem, że przeklął siostrę na wieki. Mimo to, przyjechała teraz jako *bombengeschädigt* (poszkodowana przez bomby) — wskutek brytyjskich nalotów dywanowych i zaądała gościny. Józef-senior odpowiedział, że po jego trupie, wobec czego Angelika znalazła sobie inną kwatery i odtąd tylko jeść przychodziła do Weltrowskich.

Niebawem pojawiła się następna zbombardowana krewna, Gertruda Bisiecke, cioteczna siostra Józefa-seniora, wdowa po bogatym berlińskim Żydzie, którego hitlerowcy zgładzili w maju 1942 roku. Ze zrozumiiałych względów nienawidziła Hitlera. Weltrowscy potraktowali ją serdecznie (nazywając „Püppchen”, czyli lalczką) i zaferowali kwatery. W kilka tygodni później Bisiecke ściągnęła z Berlina swoją przyjaciółkę, Else Schneider, miłą, choć pretensjonalną paniusią z kędzieżawym pleskiem — „takim zasrańcem, co to ani nie szczekał, ani nie warczał, tylko krecił się koło nóg i dla parady szedł na smyczy”. O ile Linck i „Püppchen” umiały po polsku, o tyle Schneider ani słowa. Józef-junior próbował uczyć ją pojedynczych wyrazów, ale zrezygnował, gdy po całym dniu wkuwania nazwała popielniczkę — popierdniczką.

„Japanowi” nie bardzo podobał się fakt, że w obejściu kręcą się trzy, później nawet cztery Niemki (dojechała jeszcze niejaka Redder z paroletnim synem). W dodatku część podwórza zajęta została na plac składowy przez firmę „Dockendorf”, dostarczającą budulca dla autostrady królewieckiej. Miało to wszak i dobrą stronę, ponieważ stawiało gospodarstwo Weltrowskich niemal poza podejrzeniami. Else Schneider szybko zaprzyjaźniła się z Malkem, Ortsvorsteherem w Zimnych Zdrojach, z którym jeździła co niedzielę do ewangelickiego zboru w Hucie — rodzinnej wsi „Japana” — nieraz wychwalając Weltrowskich za ich gospodarność i chrześcijańską postawę wobec ludzi. Kiedy rankiem 22 czerwca, w związku z wykojeniem hitlerowskiego transportu wojskowego koło Czarnej Wody (partyzanci Jana Szalewskiego), cała okolica została otoczona przez konną żandarmerię, gwałtownie obudzona Gertruda Bisiecke skrzyczała buszujący po chałupie Weltrowskich niemiecki patrol.

Zdarzało się, że z powodu umówionego przybycia kolporterów na punkty kontaktowe, trzeba było wydrukować nową partię gazetki czy ulotki mimo tego, iż w obejściu stawali się albo przebywali z interesem obcy ludzie. Stosowano wówczas — poza wysyłaniem czujek (młodsze dzieci Weltrowskich) — dodatkową ochronę akustyczną: na ławeczce siadał Winic Szmagliński, bodaj najlepszy harmonista w powiecie, i wyjąwszy z futerału sześciokątną koncertynę zaczynał przebierać po guzikach. A grać umiał tak, że „ptaki przestawały ziarno dziobać”. Jeśli we wsi pojawiali się Niemcy z psami, wejście do bunkra obsypywano wokół tabaka.

Pod koniec lipca 1942 roku przywędrował do Jastrzębia korpulentny, łysiejący blondyn w zniszczonym habicie franciszkańskim. Miał zmasakrowaną twarz, powybijane zęby i rany od bicia na całym ciele. Liczył sobie około 30 lat. Na szyi nosił krzyżek, który chętnie dawał ludziom do całowania. Pod pachą trzymał wystrzępiony brewiarz. Idąc od chałupy do chałupy, dobrnął, wreszcie na podwórzu Weltrowskich — z prośbą o jałmużnę i pokarm. Sepeliąc i zacinając się, opowiedział, że jest zakonnikiem z Chelmną, że przebywał na gestapo, gdzie został skatowany i skazany na rozstrzelanie, którego cu-

15

i kocioł rosną dalej. Nie wiem, co to jest, ale jest, Pan zostawi piękny i zdrowy grzyb, przyjdzie na drugi dzień, a on skurczony i jeszcze robaczy.

Łangowski w to porażanie grzybów wzrokiem nie wierzy. Byle grzyba nie dotykać. Być może, że i silniejsze stąpienie mu szkodzi i to jest powód, że potem nie rośnie. Ma grzybnię rozgałęzioną, to taka pleśń rozsnuta we wszystkie strony nitkami. I nie daj Boże, żeby ją naruszyć. A wielu niszczy grzybnię, bezmyślnie, rozgarniając liście czy nawet niszcząc grzyby trujące. Grzyby żyją w symbiozie z drzewami, innymi

roślinami i we wzajemnej. Prawdziwy grzybiarz nie kopie grzybów, których nie zbiera, bo wie, że są powiazane.

O jakiej porze najlepiej wybrać się na grzyby? Wiadomo, skoro świt. A dlaczego? Łangowski powiada, że wtedy są najlepiej widoczne. — Pójdźmy w południe. Słońce bystre, ostre. A z samego rana łagodny cień, który sprzyja widzeniu.

— Dlaczego z rana? — odpowiada pytaniem Kiełpiński. — Bo później będą wybierane. Na grzyby rano się chodzi. Kto długo śpi, nie ma nic.

Grzebitwa

Ryszard Landowski

Prze kuńcu zelnika Kriwkół i Mółtés chcelé so umiastowic i to przez grzebé. Chcelé je jak miastowi zbierac, tej umésłélé so obléc i przészekowac, jak prówdzéwi mieszczóné.

Cziej niedzela przészła, tej oblokłé bluze i bukse z wieloma czieszeniami, na głowé wsadzélé kapelin-dré, w górczach trzimele koszcizi, w chtérnèch bérde i tak po dwie połówczci gowóru, po krégu wórszté i chlébca z masłém, do te knyp i jinszé zaché. Mółtés nawet radio zabról, cobé lepi so zbierało, bo muzyka podskóćó lédzy i jinszé stworzenia do chutciéjszi roboté.

W lese usedłé pod chójką, zebé so oddichnac i so zastanowic nad bėlnym przeprowadzeniem ny grzebitwé. Do lepszégo mėslenigo wéjélé z koszcikóv szkła é po jednym głébszym so wzéłé. Gowór jima szmakól, to téz wépilé na dréga szpére, przegrézlé wórsztą, po miastowému so pogódelé o znaczenim grzebów w jestku i o jich zaprówianim. Kriwkół miól obécé z grzebami, bo od czasu, cziej mu pierszó białka lézke cėsnała, sóm ne grzebé zaprówiól.

— Grzebé, czé peperluszczi, abo pépczi, kózdi je trzeba jinaczi zaprówiac — rozprówiól.

Ponému gódelé o nalézenim przez nleboszczika Maszke, jész cziej ziół, wióldziégo grzeba, chtéren miól miec trzé fuńté.

Bez né gódké czas jim zlecól tak, że jaż wépilé dwie połówczci a ponému wzéłé so do zbieranió. Bérde ostawilé na nym mólu dze sedzélé a zbierac zaczelé niedalek, w okolim. Kriwkół nalózl grzeba i trzé

peperluszczi a Mółtés, co miól oczé przéneconé do zbieranió ju od mółégo, nalózl sztéré grzebé (prówdzewé) i do te dwa peperluszczi a jednégo pépka. Potemu, jak mieszczóné, chwócelé za sznaps i zdebikó wicy jak połówkę w se wlelé. A tej zarózka, po miastowému jélé pazurami drzéc mech i jigłéné, jaż Mółtés bez kórcz so obalił. A radio jim grało... Mółtés, cziej pódł, ju so nie réchól a Kriwkół le dali czorgól, mech é jigłéné cėskaól... jaż całégo Mółtésa obsepól.

W nocé Kriwkólowó Léna i Mółtésowó Sztéfa wéprawilé swoje dzécé na szukanié grzebiórzów. Léonk, knópk Kriwkóla nalózl le Mółtésa, co wézdrzół jak nieżewi, le radio mu grało... Tédé to Léonk chutuszko drawowól dodóm i rzekł, że tatka w lese nie nalózl, le Mółtésa, chtéren so nie réchól. Ponému Kriwkólka narobia táciégo trzósku, jaż chlópi ze wsé zaprzéglé konie i po grzebiórzci jachelé. Przewiozłé le Mółtésa i položilé go w drédzi jizbié — nié w pańską jizbę, bo mėslelé, że grzebiórz lézke cėsnał.

Domócy so pomezilé kol Mółtésa a tédé nieboszczik so réchnał, slépia wéwalil, na pomezilèch blósknał i sódl. A wézdrzół, jak wieszczi. Sztéfa, jégo białka, z otemklé gębą i ze słowé: „wiekujisti”, zwaléla so na podlogé. Muszelé tej zaró po doktora zwonic, bo głowé so przé tim potlékla. Przejacha karétká i jé wzéłé do lazaretu.

Kriwkóla, swójégo ojca, nalózl Léonk na drédzi dzén, w skrzéni od seczczi.

Stari Dzémińsczi so nie dzéwuje, bo ju nieróz naji ledze chcelé po miastowému gódac i zéc. Le Mółtésowi przégódiwó:

— Tak to je, cziej gbur chce so sztélowac na nacziódech grzebiórzci z miasta, jakbé i rozémny tu nie przéjédzélé.

Równak Kriwkół i Mółtés wéniosle paradéja po wsé, bo przez dzén i noc bėlé miastowimi grzebiórzami.

Zrzeszenie w Pelplinie

Brunon Chmielecki:

Oddział Zrzeszenia w Pelplinie, któremu prezesuje, powstał w 1984 roku i liczy obecnie 24 członków. Swoją siedzibę mamy w domu kultury. Nasz dotychczasowy dorobek jest skromny, lecz pocieszające jest to, że jesteśmy coraz bardziej dostrzegani przez miejscowe społeczeństwo. Osobiście interesuję się historią miasta i dlatego też organizuję prelekcje z tego tematu dla młodzieży szkolnej. W czasie ostatnich Dni Kultury Pomorskiej — w ciągu czterech dni — do

domu kultury, gdzie prelekcje te odbywają się, przybyło 550 uczniów, nie tylko z Pelplina, ale i okolicy.

Dobrze układa nam się współpraca z Kołem Kaszubologów przy Wyższym Seminarium Duchownym. Oni zapraszają nas na swoje imprezy, my zapraszamy ich do nas, do domu kultury. Widzimy też życzliwość władz, które, gdy trzeba, służą nam pomocą. Na co dzień pracujemy z pracownikami domu kultury — naszymi członkami. W przyszłości pragniemy utrzymać więcej kontaktów z Zarządem Głównym i „Pomeranią”, szczególnie dlatego, by zdobyć doświadczenie w pracy na rzecz regionu. Planujemy także zorganizować w Pelplinie plener malarzy i fotografów.

Wiele jeszcze jest do zrobienia w dziedzinie kulturowania i propagowania folkloru. Na naszych oczach giną obrzędy i zwyczaje ludu pomorskiego. Musimy je chociażby zarejestrować. To jest zadanie na dziś dla Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Potem już może być za późno. My, w Pelplinie, pragniemy także, by w „Pomeranii” było więcej artykułów o Kociewiu. Myślę, że dzięki takim artykułom zjednamy sobie więcej sympatyków. A o to nam przecież chodzi.

Oprac. s.j.

downie uniknął za sprawą Najświętszej Pani. Po prostu — draśnięty kulą przeleżał pod warstwą ciała i ziemi w zbiorowej mogile, by o zmierzchu wy dostać się na zaoraną już powierzchnię. Weltrowscy nakarmili przybysza, lecz nie bardzo chcieli dać nocleg, tłumacząc się brakiem miejsca. W rzeczywistości szeptali tylko zalecenie „Japana”, aby żadnego nieznanego nie dopuszczać do komitywy.

Po kilku tygodniach zakonnik, którego Weltrowscy nazwali „Pupulkim”, przywędrował znowu. Miał już porządne cywilne ubranie; ręce i twarz były podgojone. Nadal jednak niewyraźnie mówił, jakby mu język przywarł do żuchwy. „Japan” i tym razem nakazał ostrożność, bo w ruchach, sposobie bycia i niezadarnym słownictwie gościa (rzekomo posiadającego święcenia kapłańskie) zbyt wiele czuł prostactwa. Poza tym przybysz ciągle zadawał Weltrowskim różne pytania, między innymi o wujka z Berlina, do którego dzieci mówią „Japan”, a także o kontakt z księdzem Wryczą.

Informowany o przejawach dziwnej ciekawości „Pupulka”, „Japan” postanowił, któregoś popołudnia zrobić mu przesłuchanie. Zakonnik wymówił się bólem zębów i okaleczonym językiem przeskadzającym mówić. — W takim razie — mruknął „Japan” — poprzestańmy tylko na *Asperges me, Domine, hysoppo* (*Pokropisz mnie, Panie, hizopem* — modlitwa kapłana podczas święcenia wiernych przed sumą). — Zakonnik zaprzeczył ruchem głowy i oświadczył, że czuje się dotknięty, niemniej gdy w pełni zdrowieje, odprawi mszę po łacinie. Następnego dnia zniknął. Wrócił dopiero po miesiącu i natychmiast chciał rozmawiać z berlińczykiem. Kiedy uzyskał odpowiedź że „Japan” wyjechał, codziennie przychodził pytać, czy już wrócił. Wreszcie oznajmił że sam go znajdzie.

Miną wrzesień, „Pupulek” nie dawał znaku życia, ale „Japan” wciąż miał się na baczności. Nocował poza gospodarstwem Weltrowskich, pojawiając się i odchodząc bez uprzedzenia. Rzadziej także przesiadywał na powierzchni, częściej w drukarni. Któregoś razu, gdy składał szpalte z najnowszymi wiadomościami, został wywołany kołatką przez Józefa-seniora i zaprowadzony do sadu. Stała tam Regina, najstarsza córka Weltrowskich, trzęsąc się od płaczu. Po chwili opowiedziała „Japanowi”, że w lesie, gdzie miała zamiar zbierać grzyby, wyszedł na nią „Pupulek” i przez dwie godziny straszył brzochną, pytając, kim naprawdę jest „Japan”, jakie Weltrowscy mają powiązania z partyzantami, gdzie ukrywa się ksiądz Wrycza — tak w kółko.

— Coś mu powiedziała? — spytał Kossak-Główczewski.

— Że o niczym nie wiem. Mnie ani trochę wtedy strach nie przeszył, nie uroniłam ani jednej łzy. Mówiłam sobie w duchu: Boże, ty wszystko widzisz, więc sam osądz; jeśli trzeba, to zginę. I nie załamalam się, boć nie ode mnie pochodziła ta siła.

— Gdzie on teraz jest?

— Poszedł do wsi. Zagroził, że jeśli pisnę słowo, to umrę.

Ludwig zżół w ustach przekleństwo. Po obiedzie wyjął ze schowka w drukarni swojego mausera i wsiadł na rower, by zanurzyć się w borze. Następnego dnia rano gospodarstwo zostało otoczone przez policję i drobiazgowo przeszukane. Nie znaleziono niczego podejrzanego.

Kierując się wskazówkami Reginy, która twierdziła, że „Pupulek” odkrył krewnych Weltrowskich w Miedznie koło Karsina, „Japan” ruszył za agentem. Kilka tygodni trwała zabawa w kotka i myszkę, aż wreszcie pod Mokrem, gdzie stanęli twarzą w twarz, mauser okazał się celniejszy od brzochną.

Okreśną drogą, klucząc i zasięgając języka w bunkrach na terenie leśnictwa Grzybno, Bartel, Kamienna Karczma, wrócił „Japan” do Jastrzębia. Czekająca tu wiadomość od siostry, Jadwigi Kossak-Główczewskiej, że rodziców znowu nachodzili gestapowcy z zapytaniem: gdzie jest ten pies (pokazali przedwojenne zdjęcie Ludwika w lekkim kożuszku)? Wyglądało na to, że złapali jakiś trop, ale nie wiedzą, w którym kierunku zacisnąć pętlę.

Drukarnia co chwilę miała przestoje z braku papieru, zatem „Japan” często wyjeżdżał stroić forte-

piany. Przy okazji orientował się w nastrojach zarówno społeczności polskiej, jak i Niemców, co przydawało się podczas pisania artykułów. Na początku marca 1943 roku zelektryzowała go uzyskana od łącznika pod Czerskiem informacja, że do Jastrzębia przedarli się dwaj jeńcy angielscy, którzy konieczni chcą dojść do partyzantów. Podejrzanie wzbudzał fakt, że bardzo dobrze mówią po polsku i po niemiecku. Aby sprawdzić, co za jedni, „Japan”, Kłaman i Grzonka przez trzy dni pili z nimi bimber, aż wreszcie, zamoczonych, gruntownie zrewidowali. Znalezione papiery niemieckie mówiły same za siebie. Prowokatorów rozstrzelano na terenie leśnictwa Szary Kierz.

Ostatnie ostrzeżenie nadeszło w maju 1943 roku, kiedy do Weltrowskich przyjechał 30-letni Alfons Szwonka („Edward”), stolarz z Czerska ukrywający się ze swoją grupą „bunkrarzy” w Rytle, niedaleko gospodarstwa Kobierowskich. Szwonka wiedział o drukarni, do której niekiedy przywoził ciekawostki. Tym razem przybył z wiadomością, że Niemcy wydusili z jakiegoś kolportera, iż „Głos Serca Polskiego” drukowany jest w pobliżu Łęga.

„Japan” prawdopodobnie nie lubił Szwonki, a może mu nie ufał, w każdym razie unikał z nim bezpośrednich spotkań. Mimo to nie zlekceważył przestrogi i po naradzie z Kłamanem postanowił zlikwidować drukarnię. Sprawę przyspieszyła seria rewizji w Zimnych Zdrojach, odległych jedynie o kilometr od Jastrzębia. Pod koniec maja, w ciemną, bezksiężycową noc, furmanka Weltrowskich kilkakrotnie obróciła między bunkrem a wcześniej przygotowanym dołem w głębi lasu. Drukarnia przestała istnieć. (cdn.)

WIEŚ NA KAMIENIU

Stanisław Janke

W przewodnikach turystycznych o Stężycy zazwyczaj piszą: duża wieś kaszubska o charakterze miasteczka. Można by dodać: wieś zadbana, położona w malowniczym krajobrazie, pośród dwu jezior: Stężyckiego i Raduńskiego, pagórków, lasów. A mówią tu, jak na przekór, że Pan Bóg zapomniał o tej ziemi. Ta przenośnia bynajmniej nie jest żartobliwa. Gleba bowiem tu piaszczysto-kamienista, szóstej klasy, a taka, jak twierdzą specjaliści, nadaje się właściwie tylko pod zalesienie. „Ziemia jak sito” — dziś ulewa, a już jutro piaskiem w oczy sypie. Ziemia, na której wysychają warzywa i drzewa owocowe. O dobrych łąkach można jedynie pomarzyć, a te, które są, często „wypalają się” latem. Ze zbożami bywa tak samo. Dlatego też stężyczanie uprawiają to, co się tutaj sprawdziło: len, lubin, truskawki, ziemniaki.

Len szczególnie.

W całej gminie len zajmuje 270 hektarów, uprawiają go niemal wszyscy gospodarze. Uprawiają również Kulwikowscy, a pani Halina reprezentuje Iniarzy w Zrzeszeniu Producentów Lnu i Konopi. Przed laty obsiewali 10 hektarów, dziś tylko 5. Dla Iniarzy nastąpił bowiem ciężki czas. Zmniejszone przydziały nawozów sztucznych, brak nowych, wysokogatunkowych odmian, inwazja chorób roślinnych i jednocześnie niedostatek odpowiednich środków ochronnych — to tylko niektóre ich problemy.

Starzy gospodarze mówią: dawniej rolnicy uzależnieni byli w zasadzie tylko od pogody, teraz również i od kredytów bankowych, instytucji obsługujących

rolnictwo, urzędników. Sytuacja wytworzyła się taka, że na wszystko niemal, co rolnikowi potrzebne do pracy trzeba czekać; czekać na maszyny, narzędzia, nasiona, nawozy. A jednak gospodarze są tu zadziwiająco cierpliwi. „Jó bę z chęcią zaklął, ale na psotę jó jima tego nie zrobię” — można usłyszeć w długiej kolejce po węgiel głoś gospodarza. To wcale nie poza — tłumacz mi wtajemniczeni — to samoobrona przed narastającymi paradoksami dnia dzisiejszego.

— Gdybyśmy nie byli pracowici, to rzeczywiście nasze piaski już dawno byłyby zalesione — mówi Halina Kulwikowska. Z mężem, Leonem, prowadzimy 20-hektarowe gospodarstwo, a on jeszcze dorabia jako wozak mleka.

Inni rolnicy też mają się dodatkowych zajęć. Nie z powodu pazerności na pieniądze bynajmniej, lecz dlatego, że życie do tego zmusza. Kulwikowscy mają siedmioro dzieci, wszystkie jeszcze się uczą, wydatków jest więc sporo. Ale dzieci chętnie pomagają w gospodarstwie, a i też z następcą nie będzie kłopotu. Podobnie jest w całej gminie, tu młodzi nie uciekają z ojcowizny jak w innych regionach, nawet z tych, gdzie ziemia jest urodzajna. A tu licha i młodzi pozostają. Miejskowa szkoła rolnicza ma wciąż powodzenie. Coś w tym jest. Ale co? Tradycja, która przykazuje, że nie godzi się tatkowizny pozbywać? Na pewno tak, ale nie tylko. Młodzi otrzymują w spadku nieurodzajną ziemię, to oczywiste, lecz gospodarstwa już w miarę zmechanizowane, nowe zabudowania. To spory kapitał. Nie muszą więc wszystkiego zaczynać od nowa. Tak jak ich rodzice z pokolenia powojennych dwudziestolatków, którzy przeszli na domiar jeszcze przez różne zakręty, zwane polityką rolną. Oni właśnie zahartowani ciężką pracą, gdy ich zapytać, co cenią sobie najbardziej mówią, że sąsiedzką pomoc i życzliwość. I świadomość, że można liczyć na sąsiedzkie wsparcie, gdy buduje się nowy dom, gdy zabraknie nasion, nawozów, gdy potrzebny jakiś sprzęt, albo, jak to zazwyczaj bywa, nie ma w gospodarstwie dość rąk do pracy, którą trzeba pilnie wykonać, ma pewnie również wpływ na decyzje młodych.

Czy można powiedzieć, że Stężyca to wieś bogata? — Można tak powiedzieć — zapewnia Łucjan Lubiński, emerytowany kierownik szkoły. — To widać przecież. Co krok, to nowy dom. Na podwórkach samochody, motocykle, w domach drogie meble, komfort.

Ale to nie znaczy, że nie ma tu ludzi biednych. Halina Kulwikowska działa również w Polskim Komitecie Pomocy Społecznej i parafialnej komisji charytatywnej. Mówi, że biedni są przede wszystkim wśród ludzi starych, samotnych. Biedne są też rodziny wielodzietne, gdzie ojciec lubi zaglądać do kieliszka. Niewielu jest takich. Ci starzy i samotni, to osoby pokrzywdzone przez los, bezdzietne wdowy przeważnie. Pomoc przyjmują z zażenowaniem, wstydzą się swojej sytuacji.

Łucjan Lubiński pełni od wielu lat funkcję prezesa Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego, natomiast dyrektorem tego banku jest jego były uczeń Filip Pepliński.

— Nie ma chyba w Stężycy takiej inwestycji, która nie byłaby wsparta przez bank — mówi Lubiński. — Ostatnio bank wspomógł inicjatywę społeczną w Żurominie, gdzie pobudowano świetlicę i sklep spożywczy, i w Stężycy Dom Strażaka.

W gminie wiele obiektów powstaje w czynnie społecznym. To dobrze czy źle? Niektórzy powiadają:

— Jak chcemy mieć przystanek autobusowy, most, sklep, nową szkołę, to musimy budować w czynnie społecznym. Dłaczego tak jest na wsi, a w mieście nie? My przecież też płacimy podatki.

Inni wjdą to inaczej:

— Jak już muszą być czyny społeczne, to niech są, ale niech będą dla nich jakieś udogodnienia. Ludzie nie są zmęczeni pracą, lecz tym, że o wszystko muszą walczyć. O zezwolenia, o przydział materiałów budowlanych, o tanie kosztorysy.

A jednak nowe obiekty wciąż powstają. Stężyczanie budują, bo chcą żyć wygodniej. Wcale tego nie ukrywają. Stare przedszkole jest już za małe, więc chcą postawić nowe. I już mówi się, że inwestycja

ta kosztować będzie 40 mln złotych, a gmina może dać tylko połowę tej sumy. Jeśli więc mieszkańcy chcą mieć to przedszkole, to muszą dopłacić resztę. Rolnicy natomiast marzą o suszarni zbóż. Jeszcze niedawno mieli nadzieję, że zrealizują to marzenie dzięki pomocy Fundacji Rolnej. Teraz jednak coraz mniej gospodarzy wierzy, że fundacja powstanie.

W restauracji „Jejmościna” na jednej ze ścian jest malowidło przedstawiające dwie dziewczyny i dwóch młodzieńców w strojach kaszubskich. Dziewczyny niosą półmiski z mięsivem, a na ich pięknych twarzach widać zadowolenie. U dołu zaś umieszczono napis: „To je krótczi, to je dludzi. To kaszëbskò stolëca”. Taką oto reklamą wita „Jejmościna” swoich gości. Letników przede wszystkim. Poza sezonem bowiem jedynie w niedziele „jako taki tu ruch”.

Latem siedmiotysięczna gmina powiększa się do 20 tysięcy osób. Zliczono tu 28 ośrodków wypoczynkowych, w tym cztery czynne przez cały rok. W samej zaś Stężycy przedsiębiorstwa turystyczne nie organizują, jak przed laty, miejsc noclegowych. Przeważnie bywa tak, że letnicy wypoczywają u zaprzyjanych gospodarzy, korzystają z ich domów i posesji, gdzie rozkładają namioty. Przybywają tu i przygodni turyści, przeważnie młodzi, wędrujący z plecakami od wsi do wsi. Wielu gospodarzy nie chce od nich zapłaty za rozłożenie namiotu na swojej własności, za nocleg w stodole, za szklankę mleka. „Ale boli nas — skarżą się — gdy w nocy zwijają się i umykają bez słowa podziękowania”.

I tu zaczyna się sprawa, która można nazwać kulturą wypoczynku. Turyści, szanujący dobre obyczaje, powiadają stężyczanie, potrafią też uszanować przyrodę. Od niedawna część gminy należy do Kaszubskiego Parku Krajobrazowego i do strefy ochronnej „B” ujęcia wody pitnej dla aglomeracji gdańskiej. Na razie Zarząd Parków Krajobrazowych w Gdańsku-Wrzeszczu wydał miniaturę ulotkę, która rozpoczyna się od słów: „Turysto! Witamy Cię na terenie Parku Krajobrazowego. Został on utworzony z myślą o Tobie, dlatego też pozostaw miejsce Swego pobytu w takim stanie, w jakim je zastałeś”. A dalej wymienia się kilka przykazań, które należy w parku przestrzegać. Z braku funduszy, inne przedsięwzięcia, choćby te podstawowe jak oznakowanie terenu, czekają na lepsze czasy.

W strefie ochronnej „B” wszystkie w zasadzie ośrodki wypoczynkowe powinny korzystać z oczyszczalni ścieków, a nie tylko tradycyjnych szamb. Władze gminy planują powołać spółkę wodną, by dzięki jej funduszom taka oczyszczalnia mogła powstać. Dotychczas jednak ośrodki wypoczynkowe tej oferty nie przyjęły, co wydaje się niezrozumiałe, bo przecież większość z nich należy do gdańskich przedsiębiorstw. Gdańsk natomiast chce mieć czystą wodę.

— Nowych ośrodków już nie pozwolimy budować na terenie parku — mówi Zbigniew Butowski, przewodniczący komisji do spraw ochrony środowiska przy GRN. — Te, które już istnieją, nie będą się mogły rozbudowywać. Myślimy wręcz o tym, że w dalszej przyszłości nastąpi ich powolne „wymieranie”.

Sześciuosobowa komisja do spraw ochrony środowiska działa już drugą kadencję. Trzy osoby są spoza rady narodowej, wśród nich także jej przewodniczący. Komisja nie tylko sygnalizuje władzy o niebezpiecznych zjawiskach ekologicznych, ale i zgłasza konkretne postulaty, jak im zapobiec. Tylko naiwni są zdania, że skoro w gminie nie ma przemysłu, to i przyrodzie nic nie zagraża.

A co zagraża? Przykłady? Proszę bardzo. Wypalanie trawy zabija drobną faunę, nadmierna eksploatacja torfowisk powoduje wymieranie licznych gatunków chronionych roślin i ptaków; intensywne nawożenie pól nad jeziorami przyczynia się do ich zarastania. W Pierszczewie wymarły okazałe wiązy dotknięte groźną chorobą drzew — grafiozą, gdzie indziej ginie młody las zaatakowany przez hubę korzeniową. Nawet błache z pozoru likwidowanie sąsiedzkich miedz, bogatych w roślinność, to też zagrożenie dla mikroklimatu.

Ludzie muszą zrozumieć, że to co przyroda straciła, nie da się już odtworzyć. Zbigniew Butowski wierzy w rozsądek stężyczan, wierzy, że umiejętne i syste-

jak to idących na pachtę pogonił strzegąc im spódnie, wolałem spoglądać na niego z kabiny traktora niż z ziemi. Nie wyszliśmy dopóki nie zjawili się gospodarz i nie uwiązał swego strażnika. Pastwa spieszył się, więc szybko przekazał mi właścicielowi Kniei i odjechał. Gospodarz wydał mi się sympatyczny. W sportowej czapce z dużym daszkiem, w dżinsach, z brodą umiarkowanej długości wyglądał na farmera, jakby starając się dostosować do życzeń Wańkowicza, który Knieję nazywał farmą. Był to wnuk Józefa Lizakowskiego, tego, który ukrywał tu uciekinierów, syn Teofila, który, gdy ukrywający się szli wieczorami na posiłek do izby, stawał na czatach z dużym psem. Obecny gospodarz ma na imię Zbigniew, liczy 38 lat, mieszka z matką.

O tym dowiedziałem się już w środku. Przeszliśmy przez kuchnię do niewielkiego pokoju, skromnie urządzonego, po kawalersku. Telewizor przekazywał obraz poprzez warstwę śnieżynek — jeszcze jeden skutek uboczny goryzności otoczenia Kniei: wysokie stoki utrudniają dostęp promieniom przenoszącym obraz, zakłócają odbiór. Zaraz za nami weszła do pokoju matka gospodarza i zajęła miejsce na ławie przy piecu. Zarzuciła mi pytania, których nie rozumiałem. Kto mnie przysłał? Czym jestem wysłannikiem? Sami nie mają odwagi przyjść, wysługują się innymi, fotografują, opisują, ale żeby powiedzieć dziękuję — tego nie potrafią... Dopiero po dłuższym wywodzie zorientowałem się, że zostałem wzięty za wysłannika jednego z tych, którzy tu się kiedyś ukrywali, a później nie odwiedzili się za to nawet słowem. Syn powściągał matkę, ale gdy opowiedziała o powojennych losach Kniei i jej mieszkańców, rozgoryczenie Bronisławy Lizakowskiej musiałem uznać za uzasadnione.

W czasie wojny była na robotach przymusowych aż nad reńską granicą. Za Teofila Lizakowskiego wyszła w 46 roku i wtedy to, trzydzieści lat temu, osiadła w Kniei, oglądanej przedtem z drugiej strony jeziora: pochodzi z Kliczków. Teofil właśnie wrócił z Anglii. Skończyli budowę domu zaczęta przed wojną, urodziła troje dzieci. I wtedy zdarzyła się tragedia, która bardziej niż wojna odmieniła jej los. W 1951 roku utopił się jej mąż. Było to w lutym, szedł przez jezioro skute lodem. Po drodze spotkał znajomego, który potem opowiadał, że widział jak omija szczylinę, w której go znalezione. Musiał więc do niej wpaść w drodze powrotnej. Lód rozszerzając się tworzy w niektórych miejscach wypiętrzenia w kształcie daszków. Gdy nadchodzi odwilż, te daszki topnieją i powstają szczeliny. Wpadł do jednej z nich i rozbił sobie głowę. Tego dnia

była zamieć i w drodze powrotnej musiał pomylić drogę.

Została z trójką małych dzieci, czwarte w drodze. Musiała sama obrabiać ziemię, orać konikiem. Na zakupy wyruszała, gdy dzieci zasnęły po obiedzie. Straszne lata, ciężko było, ciężko. A jeszcze trzeba było w polu dobrze się uwiązać, żeby wywiązać się z obowiązkowych dostaw. Nikt jej nie pomógł. Nikt z tych ukrywających się tutaj w czasie wojny nie zainteresował się Knieją. Rodzina jest za to cała zamordowana. Kto ładnie poprosił, tego wzięli, teść nie miał sumienia ich zostawić, a wdzięczność taka, że nawet listu, nawet słówka. Kuszni...

— Matka — usiłował powściągnąć ją syn, niechętny tym wynurzeniom.

— Trzeba powiedzieć, bo to prawda — odrzekła, dalej wyrzekając na niewdzięczność ludzką. — Jakby jeszcze raz coś takiego było, nie wpuściłabym nikogo.

— A ja tak — sprzeciwił się syn. — Ale jak teraz będzie wojna, nikt nie zdąży się ukryć, Knieja tym razem się nie przyda...

Gdy tak się przekomarzali, pomyślałem, że powtórzyła się sytuacja sprzed stu lat, opisana przez Derdowskiego w „Jaśku z Knieji”: dwoje na pustkowiu, matka i syn, jak wówczas.

Wyszliśmy na podwórze. Pokazał gospodarstwo. Hodował świnię, ale na tym nie ma interesu, krowy tu nie pasują, bo za daleko trzeba mleko nosić. Kompletuje stado owiec, w tych górach ich chów najłatwiejszy i opłacalny. Ziemi ma niecałe 11 ha, w tym pod pług tylko 6. Rok, dwa i wszystko pójdzie na pastwiska. Jeśli tu zostanie. Samemu ciężko, a żonę zdobyć na takie odludzie nielawo. Wolą do miasta. Jak należało się mocno rozglądać za towarzystką życia, to nie miał czasu uganiać się po zabawach. Został w Kniei, bo matka od jeziora by się nie ruszyła, a i on też bez jeziora, bez tego jeziora, nie mógłby żyć.

Zaszliśmy za dom od strony wody. Kiedyś tu znajdował się front, pozostały drzwi i droga. Gospodarz kazał mi się dobrze przyjrzeć budynkowi, właśnie od tej strony. Wydawało mi się, że gdzieś już widziałem taki sam dom nad wodą, z naczółkowym dachem, z ryzalitem dodatkowo zadaszonym. Gdzie? Pomógł mi właściciel Kniei. Kręcono tu serial telewizyjny dla młodzieży. Był już wyświetlany kilka razy — „Wycieczka-ucieczka”. Akcja dzieje się na Mazurach, ale kręcono go tutaj. Jeden pan z ekipy mieszkający w Łodzi przyjeżdża od tamtej pory co roku na wczasy. Ostatni cichy zakątek na świecie — powiada o Kniei. (cdn.)

Japan (10)

EPILOG

Zbigniew Gach

POMERANIA Nr. 9
1986. r.

Niewiele wiadomo o dalszych wojennych losach „Japana” — Ludwika Kossak-Głowczewskiego. Zaraz po zlikwidowaniu drukarni i serdecznym pożegnaniu z Weltrowskimi ruszył prawdopodobnie do leśniczówki Grzybno koło Starej Kiszewy. Pozostał tu przez jakiś czas, pomagając w rachunkach i pismach urzędowych miejscowemu leśniczemu, który słabo znał język niemiecki. Według późniejszej relacji, wstąpił „Japan” 15 sierpnia 1943 roku do Polskiej Armii Ludowej, lecz niewykluczone, iż było to kłamstewko sprosowane dla ZBoWiD.

W grudniu 1943 roku zdział się bez dokumentów na patrol żandarmerii, zdążył jednak trzasnąć w pysk któregoś z Niemców i wziąć nogi za pas. Hitlerowcy ruszyli za nim w trop po świeżym śniegu, ale na szczęście nie mieli psów. Pogoń trwała kilka godzin. Wycieńczony uciekinier wpadł wreszcie

o zmroku do obejścia Czapiewskich na wybudowaniu Wiela i skoczył do stodoły. Po chwili zastanowienia wyszedł i otarłszy buty schował się za drzwiami w chałupie. Kiedy nadbiegli żandarmi, w pierwszej kolejności sprawdzili stodołę, dżgając siano widłami i strzelając na chybił-trafił z automatów. Nieco rozładowani, weszli potem od razu w głąb mieszkania (głównie, żeby się najeść), a wówczas „Japan” tyłem po swoich śladach wrócił do stodoły.

14 kwietnia 1944 roku spotkał się w tejże stodołę z partyzantem Franciszkiem Bielawskim. Podczas rozmowy obaj zobaczyli z odległości kilometra nadjeżdżający niemiecki samochód. Nie marnując ani sekundy, puścili się biegiem do lasu, ale zanim osiągnęli zbawczą gęstwina, Bielawski został postrzelony w ud. Mimo to, udało mu się podnieść i z pomocą „Japana” przeprowadzić przez rzeczkę. Wówczas dopiero, już z zarośli, odpowiedzieli ogniem. Niemcy zaniechali pościgu, wobec czego „Japan” podarł swoją koszulę, zrobił Bielawskiemu opatrunek i pod osłoną nocy sprowadził zaufanego człowieka. We dwóch sporządzili nosze i odnieśli rannego w bezpieczne miejsce (zaraz po wojnie Bielawski został pierwszym powiatowym komendantem MO w Chojnicach).

Kolejną wiadomość o Ludwiku Kossak-Głowczewskim pochodzi z lutego 1945 roku. Pojawił się wówczas u Rohde'ów na Pustkach Cisowskich, czując,

nie odmówi pomocy. I przyszedł do Kniei. Ale był tam dość krótko. Szpicle za nim weszli, musiał iść dalej.

(— W pierwsze dni wojny on tu zaraz był — dopiero później Bronisława Pastwa. — Był chyba tydzień. On wieczorem przyszedł, a my od razu wiedzieli, bo oni z Kneji zaraz u nas byli. Wtedy ja mu cały tydzień mleko nosiła, masło i jajka. Bo co oni tam w Kneji mieli, takiej rozkoszy nie było. Ale długo tam nie był. Ktoś go widział, rozeszło się, że za górą jest ktoś bardzo podobny do naszego proboszcza. Poszedł gdzieś dalej...)

Kowal mówił o następnych ukrywających się, a ja pomyślałam o dziwnym zbiegu okoliczności. W „Zecim i przigodach Remusa” bohater wraz ze swym kompanem, salwując się ucieczką z folwarku Zwada, omijają wsie w obawie przed pochwyleniem. Pierwszym gospodarstwem, do którego decydują się wstąpić jest wybudowanie Knieja. Tu zostają życzliwie przyjęci, dostają jeść i pić. Czytamy o tym w drugiej części powieści, która po raz pierwszy ujrzała światło dzienne na początku 1939 roku. I oto mija zaledwie pół roku i ta sama Knieja staje się „ośrodkiem i przystanią dla tułających się — jak to ujął ks. Wołoszyk. — Coraz więcej bezdomnych przychodziło tym ukrytym szlakiem, doznając tutaj wszelkiej możliwej pomocy”. Życie dopisało ciąg dalszy, ciąg pozostający w harmonii z rolą, którą pułkownik nad jeziorem wyznaczyła wyobraźnia pisarza.

— Brat nie bał się przyjmować zbiegów? — spytałam kowala.

— Z początku nie. Wtedy mógł jeszcze nie wiedzieć co mu za to grozi. Ale po tym, jak go wzięli do Stutthofu, to już wiedział dobrze. Kiedy wrócił, a siedział w lagrze dość długo, prosiłem, żeby nikogo więcej nie przetrzymywał, bo jak go drugi raz wezmą, to żywy nie wróci. Jakiś czas nie było nikogo, ale potem znowu przyjmował. Tam jest taki wielki dół, wszystko osobno, przychodzili, nie umiał powiedzieć nie. I wszystkich zabili: brata, jego żonę, córkę i jeszcze jednego cudzego, który tam akurat był, gdy przyjechała policja. Wzięli i za Wilem, w lasku, rozstrzelali. Musiał się wydać. Ksiądz Wołoszyk nawet msze tam odprawiał. Ludzie się schodzili. Po cichu, ale to stało się głośne...

Bronisława Pastwa bywała na tych nabożeństwach. Katakumbowych, jak je nazywał Melchior Wańkowicz. Odwiedzam ją w drodze do Kneji. Aby dowiedzieć się, jak wyglądały takie konspiracyjne msze. A i szukać u najbliższych sąsiadów kogoś, kto wybrałby się ze mną do Kneji, gdyż od kowala dowiedziałem się, że zagrody pilnuje wielki i groźny bernardyn, który na ogół jest spuszczony z łańcucha. Dlatego, zamiast po osiągnięciu wierzchołka wzniesienia zejść na dół, zbroczyłem w lewo, w stronę zabudowań, ostatnich przed Knieją, ustawionych na górcie wśród kępy wybujałych sosen, świerków i brzoź.

— Na początku wojny on tu przyszedł. Ale tak jak o ks. Wryczy nam powiedzieli, tak o Wołoszyku nie. Że tu się ukrywa. A to krewny był — półkuzyn. Jego babka, to była mojego dziadka siostra. Miał tu swoich, a poszedł do obcych, bo jak kogoś szukali, to najpierw u rodziny. Ale myśmy nie wiedzieli, że tu blisko jest. To było przed Bożym Narodzeniem, w pierwszym roku wojny. Z Kneji powiedzieli, żeby w wigilię do nich przyjść na pasterkę. Nie mówili, że krewny będzie odprawiał. Jeno: przyńdźta do nas, przyńdźta. Myśmy poszli. Wchodzimy, a on akurat przez kuchnię przechodził i ja żem do Poli, córki Lizakowskiego, gospodarza, zaraz mówiła: przecież to Wołoszyk jest. Ale ona kazała nie mówić kto to, udać, że go nie znam. Było już dużo ludzi. Dwa pokoje pełne i jeszcze w kuchni stali. Mieli swoich z rodziny zebranych, a trochę było ogłoszone. Tak że aż z Górek byli i z Wdzydz Tucholskich, i z wyspy, z Wielkiego Ostrowa. Po kryjomu się wszyscy zeszli. W kuchni Wołoszyk słuchał spowiedzi siedząc za beczka z wodą. Ołtarz był zrobiony w pokoju. Na oknie taki duży dywan mieli zawieszony, a na nim

był przywieszony obraz święty. Do okna był dosunięty stół nakryty białym obrusem, a na nim dwa wysokie lichtarze. Fajnie to mieli zrobione, jak w kościele.

Drugiego dnia wieczorem przyszedł do nas. A po czym ty mnie poznała? — spytał. A ja mówię: ciebie bym nie poznała, jak całą rodzinę znałam. Był wtedy jeszcze bardzo młody, pół roku wcześniej został dopiero wyświęcony. Odtąd do nas przychodził. Brat Władysław go woził przez jezioro do innych wiosek, gdzie też odprawiał msze albo jeździł do chorych. Raz to o mało się nie utopili, bo za krótki lód był. W Kneji, po tej pierwszej pasterce, to często odprawiał, czasami i rano, ale wtedy mało ludzi było, tylko swoi. Od czasu do czasu schodziło się dużo. Było powiedziane, że gdyby idących do Kneji ktoś zatrzymał, to mieli mówić, że idą po ryby: Lizakowscy rybaczyli. („I jak w początkach chrześcijaństwa ryba była znakiem rozpoznawczym wśród prześladowanych wyznawców Chrystusa, biorących potajemnie udział w nabożeństwach odprawianych w katakumbach w Rzymie; podobnie w XX wieku posługiwano się tym samym znakiem w czasie krwawego prześladowania Chrystusa przez Niemców na Pomorzu” — napisze ks. Wołoszyk we wspomnieniach). Później, gdy zaczęli tu ludzi gonić, odprawiał już rzadziej. A jak Kukawskiego zabili, wtedy był koniec. Wtedy krążył gdzieś dalej, tylko od czasu do czasu przyszedł, ale mało. Jak tu ich zaczęli gonić, ja mu mówię: słuchaj, nie mógłbyś w lesie kawał bunkra wykopać? Miałbyś bez las blisko i do nas i do Kneji. Ale on wołał w Kneji być. I niedługo trwało, a byliby go dostali, mało felowało. Było tak, że rano poszedł do Czystego czy gdzieś, na noc wrócił, a rano znowu poszedł i powiedział, że na wieczór znowu będzie. Ale nie przyszedł, bo gdzieś się dowiedział, że Niemcy pojechali do Kneji. Lizakowscy tego dnia sadzili kartofle, pomagał im jeden z ukrywających się u nich, taki Kukawski, który był przed wojną policjantem w Kościerzynie. Jak gestapo zajechało na podwórze, tak on w nogi, zaczął uciekać do jeziora, a potem pod górę. Jeden z Niemców się obejrzał i go zobaczył. Już nie weszli do Lizakowskich do domu, tylko zaczęli gonić Kukawskiego. I go pod tą górą zastrzelili. W tym czasie kto się w Kneji ukrywał, zdążył uciec, tak że więcej nikogo nie dostali. Myśleli, że mają księdza i byli bardzo źli, gdy wyszło, że to nie jest ksiądz. Oni szukali Wryczy, za nim tak gonili. Słyszeli, że w okolicy kręci się jakiś ksiądz i myśleli, że to Wrycza. Starego Lizakowskiego wzięli, chyba rok albo i dwa go trzymali w Stutthofie.

Przy końcu wojny przyszło jakieś sześć sztuk ludzi. Tak na ruskich wyglądali i mówili tak bardziej po rusku. Przenocował ich, a przedtem nakarmił. Dał im pościel, pierzyny, zimno było, to jeszcze burki do ubrania dostali. Spali w szopie na sianie. Jak wstał rano, ich już nie było. (— Przyszedł do mnie i opowiada o tym. Ja mówię: to mogli być fałszery. Może Ukraińcy służący Niemcom. Nie waź się tam chodzić. I powiedziałem mu, gdzie ma utknąć. A on na to: może nie bandze nic. Poszedł do siebie do Kneji i jeszcze tego dnia policja była — usłyszałem wcześniej w kuźni). Przyjechali, zabrali i był koniec Kneji.

Nie poszedłem do Kneji. Pojechałem. Zgodził mi się towarzyszyć młody gospodarz Edmund Pastwa, ale i on obawiając się groźnego owczarka zaproponował, żeby pojechać traktorem. Po drodze dał popis ekwilibrystyki, posuwając się tuż nad krawędzią stromo spadającej ściany potężnego wozu. Skarżył się w trakcie jazdy, że gdzie równo, tam ziemia kiepska, piaski, a gdzie lepsza, tam góry, nie ma jak obrabiać, traktor nie podejdzie, nie idzie orać ani nic. Podobne trudności mają w Kneji, bo połowa tych gór do nich należy.

Zajechaliśmy na podwórze. Jeszcze przed wjazdem wyszedł nam na spotkanie ów ogromny owczarek — postrach Kneji. Nie zachowywał się napastliwie, snuł się leniwie za nami, ale po opowieści kowala o tym,

że bliska jest chwila oswobodzenia Kaszub. Później ten moment rekapitulował mniej więcej tak: za zgodą Stalina marszałek Rokossowski (dowódca 2. Frontu Białoruskiego) „pożyczył” 8 marca na 16 dni od marszałka Żukowa (dowódcy 1. Frontu Białoruskiego) pierwszą armię pancerną gwardii, włączając w jej skład polską 1. Brygadę Pancerną im. Bohaterów Westerplatte; w ten sposób — z trzema armiami polowymi, dwiema uderzeniowymi, jedną pancerną oraz trzema korpusami pancernymi, dwoma korpusami lotnictwa i dwiema dywizjami lotnictwa szturmowego — Rokossowski przygotował pętlę, którą szybko zacisnął wokół obrony niemieckiej, uderzając jednocześnie od zachodu, południa i południowego wschodu; mimo zaciekleści wojsk hitlerowskich, opór ich w rejonie Wejherowa—Gdyni—Gdańska trwał niespełna 4 tygodnie, czyli praktycznie do 5 kwietnia, kiedy rozbite zostało 30-tysięczne zgrupowanie niemieckie na Oksywiu.

11 marca 1945 roku o godzinie 14.00 wyzwolone zostało Starzyno. 12 marca przed mieszkaniem Anny Schomburg pojawił się brodaty osobnik, którego ludzie z niedowierzaniem pokazywali sobie palcami. Ludwik Kossak-Głowczewski kłaniał się wszystkim i z fantazją uchylał kapelusza. Niebawem rozpoczął organizowanie potylicusowej komory dezynfekcyjnej, która przetrzymała się w działający aż do września szpital epidemiczny.

Dwa tygodnie po powrocie porozumiał się z gospodarzem parafii starzyńskiej Paulem Wermterem, dowiadując się przy okazji o losie poprzedniego wieloletniego proboszcza Jana Siega. Ksiądz Sieg tolerowany był przez hitlerowców dłużej niż inni polscy kapłani w powiecie morskim — być może z racji „dobrego” nazwiska (Sieg znaczy po niemiecku: zwycięstwo). Korzystając z tego, objeżdżał furmanką również sąsiednie parafie, pozbawione księży: mechowską (jej proboszcz Bolesław Witkowski zginął w listopadzie 1939 roku), strzebińską (proboszcz Anastazy Kręcki został rozstrzelany w październiku 1939 r. w Piaśnicy) i hallerowską (proboszcz Kazimierz Merklein ukrywał się i aresztowany został w Warszawie, a zginął w maju 1941 r. w Oświęcimiu). Ksiądz Sieg wszędzie przyjmowany był ze łzami wdzięczności, nawet jeśli na ambonie zażywał tabakę. W dniu 21 kwietnia 1940 roku, nie respektując wydanego trzy tygodnie wcześniej zakazu niemieckiego biskupa Spletta, udzielił dwojgu mieszkańcom Starzyna — 30-letniemu Leonowi Kuźelowi i 25-letniej Helenie z Drzędzłonów — ślubu po polsku. Jednym z obecnych przy tym był niejaki Rath, szpicel niemiecki, za sprawą którego już następnego dnia przyjechało po kapłana gestapo. Ksiądz Sieg zginął prawdopodobnie rok później w Dachau.

Ksiądz Wermter, Niemiec, nowy proboszcz starzyński, pochodził z Królówka, gdzie wykładał teologię w seminarium duchownym. Pod koniec 1941 roku został przeniesiony do Gdańska, aby umoralniać oficerów niemieckich wyznania katolickiego (przez jakiś czas był także ponoć spowiednikiem schorowanego biskupa Dominika), lecz władzom hitlerowskim nie podobały się jego pacyfistyczne, pełne humanitaryzmu poglądy. Zmuszony do odejścia w teren, wybrał Starzyno, ale zamieszkał u kościelnego Augusta Blocka w pobliskim Głuszewie. Dopiero po przejściu frontu i kontakcie z organistą Kossak-Głowczewskim, zdecydował się na stałe osiedlenie w Starzynie. Dość szybko wówczas nauczył się mówić po polsku, a już wcześniej zyskał szacunek parafian jako człowiek świątliwy i z gruntu dobry.

2 kwietnia 1945 roku ksiądz profesor Wermter udzielił ślubu Ludwikowi (według ówczesnego dokumentu — Józefowi) Głowczewskiemu i Annie z Schomburgów. Ślub odbył się bez kontraktu cywilnego, jednak za zgodą magistratu. Państwo młodzi przez całą okupację żyli jak mąż z żoną, ale dziwnym trafem Anna nie zaszła w ciążę. Po ślubie niemal od razu poczuła się brzemienna, by w styczniu 1946 roku urodzić pierwszego syna, Kazimierza. W 1947 roku urodził się drugi syn, Tadeusz. W 1950 roku Anna powiła trzeciego syna, Bolesława, który wkrótce zmarł. Tradycja rodzinna Kossak-Głowczew-

skich wiąże ten ostatni fakt z aresztowaniem Ludwika za publiczną krytykę kolektywizacji rolnictwa (wyszedł po kilku miesiącach dzięki zyczliwości prokuratora, którym okazał się jego dawny uczeń z gimnazjum dra Zegarskiego).

Do roku 1956 pracował Ludwik jako organista w Starzynie. Pełnił również krótko funkcję skarbnika i intendenta spółdzielni „Gryf”, uczył śpiewu, geografii i angielskiego w starzyńskiej szkole, był oficerem oświatowym przy Ochotniczej Straży Pożarnej. Pod koniec roku 1951 współzałożył tam zespół pieśni i tańca „Beloce”, którego prezesem został Maksymilian Olbracht-Prądyński, a kierownikiem literackim Jan Piepka; większość strojów skroila i uszyła społecznie Anna, będąca przez dwie kadencje przewodniczącą koła gospodyń wiejskich.

„Beloce” szybko zdobyli uznanie w powiecie, dając dziesiątki koncertów. Solistką była uroczą Marysia Klebba, córka przedwojennego rzadcy majątku von Grassa w Radoszewie. W repertuarze zespołu znajdowało się wiele pieśni kaszubskich, m.in. „Kaczyce” (*Za stodołą na rzece pasła Kasia kaczyce...*), „Łu naszego Pawła” (*Łu naszego Pawła stodoła zapadła, krowa mu się uocelęła, celę mucha zjadła...*). Największy aplauz budziła jednak zawsze melorecytacja wiersza „Moje strone” J. Piepki w wykonaniu M. Klebby pod mruzcando chóru. Ludzie gęsto przy tym płakali.

Przejścia okupacyjne i szarżyna powojennej rzeczywistości sprawiły, że Ludwik zaczął częściej zaglądać do kieliszka. Próbował w ten sposób uciec od przygnębiającej, bo uświadomionej wegetacji. Panujący wciąż stalinizm objawiał w nastawieniu na ludowość (nawet na ludomanię) również niechęć wobec jej wartości rzekomo niemarksiistowskich, chrześcijańskich. Władza powiatowa z Pucka, po pierwszej fali entuzjazmu, dała do zrozumienia przesyłając Prądyńskiemu, że organista Kossak-Głowczewski nie powinien prowadzić ansamblu pod egidą strażaków. W ten sposób doprowadzono do rozbitcia „Beloków”, ponieważ Ludwik nie zaprzestał organistowania, a członkowie zespołu nie zgodzili się na innego dyrygenta, „co to może być uczył, że pochodzimy od małpy”.

Jak na ironię, wczesną wiosną 1956 roku doszło do scysji Ludwika z księdzem Wermterem. Jedna z wersji mówi, że podchmielony organista uderzył kapłana, wypominając mu niemieckie pochodzenie; według drugiej wersji, Kossak-Głowczewski rzucił czymś w drzwi plebanii, rozbijając szybę. Powodem miało być nieplacenie przez księdza składek ubezpieczeniowych na rzecz przyszłej emerytury Ludwika. Tak czy owak, sprawa odbiła się głośnym echem w starzyńskim środowisku, a specjalnie wybrana delegacja pojechała do biskupa z żądaniem usunięcia organisty.

Trudno dziś ustalić, jak długo jeszcze był na etacie dławidudy. Faktem jest, że od 1 maja 1956 roku został kierownikiem Wiejskiego Kina Półstałego w Starzynie, mającego prawo obsługiwać wszystkie miejscowości w promieniu 10 kilometrów. Oprócz poniedziałków kino dawało minimum jeden seans dziennie i trzy w niedziele. Plan określał miesięczną liczbę biletów do sprzedania. Filmy sprowadzają się z Gdańska. Projektor miał jeszcze — jako stary typ — osobno wzmacniacz, osobno zespół głośnikowy. Spośród prezentowanych filmów największe powodzenie osiągnęły „S.O.S. Titanic” (prod. angielskiej) oraz „Ani widu, ani słyhu” (prod. francusko-włoskiej). Wiele zamieszania wywołał natomiast film „Czerwone i czarne” (prod. radzieckiej), po którym szereg osób skreśliło Ludwika jako znajomego, a ksiądz Wermter publicznie napiętnował go z ambony.

Latem 1959 roku dojrzała w Ludwiku decyzja o przeprowadzeniu się do Gdyni. Rodzice nie żyli od kilku lat. Brat, po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Sopocie oraz nietrwającym związku małżeńskim z Jadwigą Kubicką (prima voto Odyńcowa), wyjechał z jakąś młodą kobietą na Śląsk i słuch o nim zaginął; zostawił po sobie jedynie nadproże przy ul. Długiej 12 w Gdańsku, gdzie odtuke w piaskowcu dwie postacie kobiece

(pozowały do nich żona i pasierbica) trzymając herb Heweliusza. Siostry Ludwika powoli dożywały swoich dni, przy czym Jadwiga pozostała panną, zaś Agnieszka późno wyszła za mąż (Pocierznicka), by owdowieć po kilku latach. Dom w Orłowie pełen był lokatorów z kwaterunku, ale ponieważ ciągle formalnie należał do Kossak-Głowczewskich, Ludwik sprowadził się tam wraz z rodziną na początku września 1959 roku, rozpoczynając ostatnie dziesięć lat swojego życia.

Do końca stycznia 1960 roku pracował w sopockich szkołach podstawowych nr 6 i 7, potem do kwietnia 1961 r. w Wojewódzkim Domu Twórczości Ludowej (obecnie WOK) w Gdańsku. Do sierpnia tegoż roku był kierownikiem świetlicy Zakładów Mięśnych w Gdyni; rok szkolny 1961/62 przepracował jako nauczyciel śpiewu w Liceum Pedagogicznym w Żukowie. Od września 1962 r. zatrudnił się na etacie kierownika pracowni muzycznej Miejskiego Domu Kultury w Gdyni (liczne podziękowania na piśmie za przygotowywanie młodzieży w zakresie umuzykalnienia i rozbudzanie zainteresowań artystycznych). Od września 1967 do końca stycznia 1968 r. — znów na etacie nauczycielskim, w szkole nr 21 w Gdyni. Zaczął wówczas podupadać na zdrowiu, przeszedł zatem od lutego 1968 w stan spoczynku, niemniej pracował jeszcze w niepełnym wymiarze godzin przez 15 miesięcy.

11 listopada 1969 r. państwo Genowefa i Józef Weltrowscy obchodzili złote gody małżeńskie. Dobre pół roku wcześniej na uroczystość tę zaprosili „Japana” i Annę, lecz Ludwik już nie dożył. Zmarł 20 września po długiej, bolesnej chorobie pęcherza. Pochowany został na cmentarzu orłowskim, obok rodziców (żona miała go przeżyć o 14 lat). Podczas biesiady u Weltrowskich parokrotnie wspomniano podziemną drukarnię, zastanawiając się nad dalszym losem maszyny po przejęciu jej przez UB w Starogardzie w 1945 roku.

Na dwa lata przed śmiercią Ludwik odznaczony został Krzyżem Partyzanckim oraz Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 Roku. Na rok przed śmiercią próbował jeszcze z grupą młodzieży odszukać zakopane w Jastrzębiu butelki z egzemplarzami „Głosu Serca Polskiego”, ale bez rezultatu, gdyż całą okolicę przemodelowały działania frontowe.

PS. Wszyscy, którzy posiadają istotne dodatkowe wiadomości o losach drukarni z Jastrzębia, gorąco proszeni są o kontakt z autorem powyższego cyklu. Osobną prośbę składam na ręce pana Edmunda Sadowskiego — emerytowanego dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Czersku — który swego czasu dysponował podobno fotokopiami poszczególnych egzemplarzy „Głosu Serca Polskiego”.

Zbigniew Gach

Stanisław Sierko

* * *
kulawy idę
przez wszechświat
kulą się podpierając
ziemską
kuśtykam
chromy
lat świetlnych miliardy
przede mną
a czasu
tylko tyle
aby
wiersz dokończyć.

* * *
absolutna
niewydolność realizacji marzeń
zamienionych realnością
na
przewidywane dokonania
trzyma mnie
Tu
i skłania mimowolnie
do
 optymizmu.

* * *
po tamtej
stronie Wisły
celuloza
potężny kornik
pożera tony drewna
płuca naszych miast
na papier
dla Ciebie
poeto
abyś pisał
o wysokich drzewach
nad które
nic piękniejszego.

* * *
i znowu
nastał czas
na wiersze
zgaś telewizor
zasłoń okno
i świeczkę zapal purpurową
w siedmioramiennym
kandelabrze
wiersze jak ćmy
przylecą same
i znowu
staniesz się
poetą
bo nastał dobry czas
na wiersze

* * *

nawet
jeśli się boję
nie mogę gwizdać
pomiędzy
świtem a zachodem
zbiorowa odpowiedzialność
nie pozwala na
indywidualne fobie
mnie
tobie
omijam więc
krągłe sosny
idę
byle jak
Pegaz-koń
skrzydła-ptak
i mak
tak
gwizdać w ciemności
boję się
resztką przyzwoitości.

* * *

mieszkać
na lewym brzegu Wisły
dobry to brzeg
od serca
wysoki to brzeg
do lotów
piaszczysty to brzeg
na słońce
dobry to brzeg
na wiersze.

KOCIEWSKI MAGAZYN REGIONALNY

ZESZYT 4. Rok 1987.

Towarzystwo Miłośników Ziemi

Kociewskiej

Starogard-Gol. i Teres.



we wsi Demlin. Będzie się w nim mieściła sala, o wymiarach 30 x 18 m, ze sceną, zapleczem, czytelniami, biblioteką, lekarnią. Głównym inwestorem będzie Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w tejże wsi.

— *Zazwyczaj, rozmawiając z gospodarzami miast lub gmin, słyszę wiele cierpkich słów na temat funkcjonowania oświaty, a szczególnie kłopotów związanych z utrzymaniem budynków, sal lekcyjnych.*

— Baza podstawowa, a więc budynki szkolne, w naszej gminie są nowe lub po remoncie kapitalnym. W tym roku oddaliśmy nową szkołę podstawową nr 3 — specjalną. W ubiegłym roku zakończono rozbudowę szkoły nr 1, mamy tylko jeden problem ze szkołą podstawową w Pogódkach. Na koncie Funduszu Pomocy Szkole zgromadzono 14 mln złotych, są też deklaracje zakładów pracy, jest dokumentacja. Jesienią trzeba będzie wziąć się do roboty. Poziom nauczania w naszych szkołach, wydaje mi się, jest dosyć wysoki. Zyczyłbym też, oby we wszystkich szkołach w Polsce młodzież miała takie warunki nauki, jak w naszych. U nas o godzinie 14.00 szkoły pustoszeją, dzieci ani nauczyciele nie znają zmarności.

— *Ma więc młodzież dużo wolnego czasu, pewnie się nudzi wieczorami. Gdzie młodzi się spotykają? Mają klub, dom kultury?*

— Na razie nie, ale trwają prace budowlane przy zamku pojoanickim, który przez wiele lat pełnił przeróżne funkcje. Była tam również kaszarnia. Do 1986 roku remont zamku kosztował nas 40 mln złotych, potrzeba jeszcze raz tyle pieniędzy na wyposażenie. W 1988 roku zamierzamy uruchomić w nim Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji, taki z prawdziwego zdarzenia. Bednie to więc centrum kultury i wypoczynku, a około 2 km od Skarszew mieści się letni ośrodek wypoczynkowy nad jeziorem Wielkie Borówno.

— *Mimo wielu kłopotów, jest pan zadowolony. W pańskich wypowiedziach, zwłaszcza tych ostatnich wyraźnie przebiega nuta satysfakcji.*

— Nie zawsze można tylko narzekać. Poza tym myślę, że zmienił się klimat dla wszelkiego rodzaju działań. Tu, na terenie gminy, poszczególne czynniki społeczne, gospodarze nie walczą o pierwszeństwo w przewodzeniu. Każde działanie jest konsultowane wspólnie. Uważamy również, że szkoda czasu na bezpodstawne spory i kłótnie, chociaż niekiedy nie głoszą nas, urzędników, ani mieszkańcy, ani radni. Gdy jednak przekazujemy na zewnątrz, do władz zwierzchnich, jakąkolwiek sprawę, jest ona poparta jednolitym wspólnym stanowiskiem przemyślanym i wypracowanym. Bardzo często spotykamy się z samorządami wsi lub miasta i uzgadniamy różne sprawy bytowe. Uwzględniamy zawsze w tej mierze życzenia mieszkańców danego środowiska, nie chcemy nigdy uczynić rozdźwięków, bo wtedy niepotrzebnie marnujemy czas na spory i konieczne łagodzenie konfliktów.

— *A apetytu na przyszłość?*

— W mieście koniecznie potrzebny jest żłobek, dotychczas nie mamy takiej placówki. Powoli dojrzewa też sprawa doprowadzenia do Skarszew gazu ziemnego, ponieważ do nitki gazociągu, biegnącego do Gdańska, chce się podłączyć Lubiana. Wystąpiono do naszej Rady Narodowej o pozwolenie przejścia przez grunty gminy. Rada Narodowa wyraziła zgodę, pod warunkiem, że miasto zostanie włączone do programu gazyfikacji. Do „apetytów” należy też bardzo stary wniosek, zgłaszany od lat w okresie kampanii wyborczych do Rad Narodowych i Sejmu dotyczący połączenia komunikacją miejsciska — Skarszew ze Starogardem, gdzie przecież pracuje wielu mieszkańców naszej gminy.

— *Czy to się uda?*

— Mam nadzieję, a z nią zawsze łatwiej.

— *Dziękując za rozmowę przyznam, że trudno panu nie przyznać racji. Zuccę mieszkańcom, uprawdzie na wyrost, wygodnych podróży czerwonymi autobusami. A tym najmłodszym — przyjemnego pobytu w żłobku.*

Józef M. Ziółkowski

STEFAN A. FLEMING

Wzdłuż Czarnej Wody

Stoimy na lewym brzegu Wdy. W dole drewniany mostek, za nim zamglone błonie, przez nie śnieżka, przemykająca między rosochatymi wierzbami, dalej już domy. Ten z lewej, z czerwonej cegły — dawniej obudowany stajniami i daszkami wozowni — był przydrożnym zajazdem. Ten z prawej — dom z oborą, stodołą i jeszcze jakąś przybudówką, ustawiony typowo w nie zamknięty czworokąt — to gospodarstwo Pryła. Dalej następny dom i następny. Łatwiej byłoby zimą zliczyć dymiące kominy. Mamy słoneczne lato. Nad wsią króluje chabrowe niebo.

ZŁE MIĘSO

Czy można traktować Złe Mięso, jako najstarszą część dzisiejszego osiedla Czarna Woda, tak jak to czyni J. Milewski w książce pt.: „Dzieje wsi powiatu starogardzkiego”? Nie. Z kilku powodów nie. Po pierwsze — już w pytaniu, zgodnie z tendencją J. Milewskiego, zawarte jest nieprawdziwe stwierdzenie, jakoby Złe Mięso, dzisiaj lub w niedawnej przeszłości, stanowiło część Czarnej Wody. Prawda, że Stara Czarna Woda i Złe Mięso, granicząc przez rzekę, były mocno powiązane, nawet prezentowane łącznie, ale zawsze jako osady odrębne, samodzielne. Po drugie — Czarna Woda, z całą pewnością jako osada, jest młodsza, początek bierze od siedziby rodu, czy też folwarku (w przypadku Starej Czarnej Wody). Po trzecie — jest Złe Mięso osadą karczemną, położoną przy starym trakcie gdańskim.

Znalazłoby się jeszcze kilka, mniej ważkich artementów. Z nich warto jeszcze przytoczyć choćby jeden — nie tylko obecne i nie tylko administracyjne zwrócenie Złego Mięsa do Łąga. Może to ostatnie wynika z tego, że Łąg jest wsią parafialną, może jeszcze z dawniejszej tradycji związanej z granicą komturii krzyżackiej.

Jeśli chodzi o nazwę wsi, która istniała już w roku 1584, to chętnie powtarza się opowieść o tym, jak to podróżujący, traktem Słiwice — Czarna Woda — Stara Kiszewa — Gdańsk, kupcy zostali w nadrzecznej karczmie struci złym mięsem. Może i tak było. Może mięsem tym była konina, ponoć po jaśniejszych potyczce czy bitwie sporo zabiło nad rzeką koni. Może nazwa wiąże się z „potopem szwedzkim”, w wyniku którego nie tylko Złe Mięso, ale i całe Kociewie zostało spustoszone. Może... W każdym razie opowieść, oprócz próby wyprowadzenia rodowodu nazwy, potwierdza dawną, karczemną rolę tej wsi. W dokumencie z 1754 roku, wystawionym przez starostę kiszewskiego, Stanisława Skórzewskiego, wzmiankuje się karczemny charakter Złego Mięsa.

Przed drugą wojną światową niewielki procent ludności Złego Mięsa utrzymywał się wyłącznie z rol-



Zię Mięso. Fot. autora

nictwa. Mieszkańcy wsi szukali stałego i sezonowego zatrudnienia w lesie. Pracowali w czarnowodzkim tartaku. Wyjeżdżali do sezonowej roboty na „Pomry” i Żuławy. Nielatwo było utrzymać z niewielkich kawałków gruntu wielodzietne rodziny. Radzono sobie, jak kto umiał. Pracowano „za koszt” ziemniaków u okolicznych gburów, wyplatano z nadrzecznej wikliny i sosnowych korzeni kosze. W każdej zagrodzie funkcjonował młyn, przeważnie stolarski, przysztat na potrzeby własne i sąsiadów. Jeszcze przed wojną wyruszano ze Złego Mięsa w świat, za chlebem.

Wojna obronna 1939 roku, a potem hitlerowska okupacja przyniosły wsi wiele tragedii. W roku 1945, po wyzwoleniu, do rodzinnych zagrod wielu nie powróciło. Niektórzy padli ofiarą hitlerowskiego terrorku, inni, rzućeni w szeroki świat, pozostali na obcej ziemi, wielu rozproszyło się po kraju.

Dzisiaj we wsi jest trzydzieści osiem domów, w przewadze już nie z gliny i trzciny. Większość mieszkańców pracuje w Zakładach Płyt Piłśniowych w Czarnej Wodzie. I może najważniejsze — od kilku lat do wsi od strony Łęga prowadzi równa, nie dziurawa, może dlatego, że nie tak często używana, asfaltowa droga.

I spokój jak dawniej w Złym Mięsie. Tyle tylko, że czasem przejedzie samochód, a wieczorami przez firanki świecą z chałup kineskopowe lampy.

Wśród sosnowych lasków, na wysokiej skarpie — zabudowania, w dole wśród olch płynie rzeka. To jeszcze Czarna Woda, ale niedaleko stąd do Zimnych Zdrojów. Tuż przy domu piaszczysta ścieżka prowadzi ku rzece. Kilka kroków przez drewnianą kładkę. Jeszcze kilka wśród nadrzecznych złotych łąk i już laseczki i samosiejki, a pośród nich wieś.

JASTRZĘBIE

Nazwa wsi Jastrzębie ma oczywisty związek z rzeczownikiem pospolitym — jastrząb. W XIV może

XV wieku nazwa wsi brzmiała Falkenberg. Za czasów Rzeczypospolitej szlacheckiej Jastrzębie było wsią królewską. W roku 1570 pracował tu młyn wodny. Wieś żyła z rzeki i lasu. Uprawiano niewielkie skrawki ziemi, wypasano bydło na nadrzecznych łąkach, a latem i jesienią całe rodziny zbierały jagody i grzyby. Nazwa wsi sugeruje związki z myślistwem, może z hodowlą ptaków łownych. W 1892 roku Jastrzębie liczyło dwanaście domów i osiemdziesięciu jeden mieszkańców.

Do dnia dzisiejszego niewiele w Jastrzębiu się zmieniło. Wprawdzie przejeżdżając leśną drogą ze Złego Mięsa do Zimnych Zdrojów można zobaczyć świeżo rosnące mury, ale prawie wszystkie zabudowania we wsi są z drewna, gliny i trzciny. Prawdą jest też, że do dnia dzisiejszego, jak w czasie ostatniej wojny, można naliczyć szesnaście budynków.

W roku 1941 rozpoczął się dla Jastrzębia ciekawy, wojenny epizod, o którym nawet do dzisiaj niektórzy z mieszkańców Jastrzębia nie wiedzą.

Otóż właśnie w tej wsi, w grudniu 1941 roku, został wydrukowany próbny numer „Głosu Serca Polskiego”. Konspiracyjna drukarnia TOW „Gryf Pomorski” ulokowana była, dzięki wcześniejszym uzgodnieniom Jana Szalewskiego, w zagrodzie Weltrowskich. Pod szopą, między zabudowaniami Ebertowskich i Nadolskich, aż do maja 1943 roku Ludwik Kossak-Głowczewski, przy pomocy rodziny Weltrowskich, wydał szesnaście numerów podziemnej gazety.

Tuż obok siebie dwie maleńkie wioski nad Wdą. Ot, na piaskach wśród lasków, jakby drzemiące, zapomniane. Nie ma w tych osadach nawet najskromniejszego sklepu. Do pracy, do urzędu, do kościoła, po zakupy trzeba iść, jechać przynajmniej kilka kilometrów.

A jednak te wioski z uporem żyją. Pamiętając albo i nie pamiętając swoją historię, trwają choćby odrobinę wierząc w szczęśliwą gwiazdę przyszłości.

Stefan A. Fleming



Jastrzębie. Fot. autora

osobna numeracja

1
ARCHIWUM
nr. 11-189
data wydruku P-PP

B/
22-88

Uzieto wydawania konspiracyjnej gazety

pt. "GŁOS SZCZEPAN POLSKIEGO"

w siedzibie gospodarstwa Józefa Maltrenskiego

w mi. Jastrzębie, gmina Działowa, powiat Stargard Gdański

1939 1945
OKREG POMORSKI
AK
wspomnienia z czasów okupacji hitlerowskiej

autor: Józef Maltrenski, jr.

ROZDZIAŁ I

1. Pierwszy kontakt z konspiracją

Brat mojej matki Genowefy Walszewskiej - Julian Szmagliński z Kłodzki - przyjechał do Jastrzębia na pogrzeb swego brata Jana Szmaglińskiego, który zmarł 4 lutego 1940 roku na skutek represji policji hitlerowskiej. Jak się później dowiedziałem, zabrał on z sobą do grobu wielką tajemnicę o przechowanie i zamopieniu w swoim gospodarstwie, pod okapem przy rzecie Widze, złotych monstracji i kielichów z czterech kościołów, między innymi - jak się później dowiedziałem - z kościoła w Kasperzynie. Pogrzeb, który się odbył w kościele parafialnym w Łogu, był manifestacją ludzi miejscowych i z okolicznych wiosek, którzy znali i cenili sołtysa ze wsi Jastrzębie i Zimne Źródło. Szmagliński przedziwił mieszkańców przed wybuchem drugiej wojny światowej i przez pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej. Dawał ludziom jako sołtys pomoc i ostrzeżeń przed represjami Niemców, za co zapłacił własnym życiem. Nie pozwolił Niemcom zniszczyć znajdującej się przy jego domu marmurowej figury Św. Pana Jezusa, ani drewnianego krzyża przydrożnego, który stał na początku wsi. Sam miał zniszczone zdrowie po I wojnie światowej, gdyż był zaciągnięty do wojska niemieckiego i na froncie zachodnim został porażony gazem trującym, gdzie Niemcy użyli go po raz pierwszy.

Z okazji pogrzebu odbyło się spotkanie wszystkich krewnych. Na stryku w domu rodzinnym w Jastrzębiu zaczęto rozmowy na temat, jak bronić się przed okupantem i podtrzymać na duchu załamane

jących się Polaków. Brat matki, Julian Szmagliński z Kłodzka przywiózł pierwszą wiadomość i w ścisłym gronie rodzinnym opowiedział, jak oni na swoim terenie utrzymują kontakty z ludźmi, którzy się ukrywają przed Niemcami. Przekazał wiadomość, że ma znajomego organistę, który ukrywa się w tym rejonie, a którego poszukują Niemcy. Organista ma bardzo duże znajomości w Odynie, w Polpinie i w Czorku. Zadaniem jego jest utrzymywanie na duchu zamieszkujących się Polaków, wspominał, że nazywa się on Ludwik Głównowski i że może nawiązać z nim kontakt, jak również z grupą konspiracyjną Tajnej Organizacji Wojskowej /TOW/ pod dowództwem Mariana Smutaka z Czarnej Wody.

2. Postanowiono umieścić drukarnię w Borach Tucholańskich
niedaleko wioski Jastrzebia

Kontakt z konspiracją został przez niego nawiązany w krótkim czasie. Nastąpiło spotkanie grupy TOW Mariana Smutaka w lasach koło Kamiennego Karozna k/Piechów, w którym uczestniczyli - z rodziny Weltrowskich: najstarszy syn - Dawid Weltrowski, brat matki - Wincenty Szmagliński, kuzyn matki - Ignacy Sbertowski. Nie miał kto jeszcze uczestniczył w tych pierwszych spotkaniach. Na każdym spotkaniu były poruszane sprawy drukarni, zastanawiano się gdzie ją umieścić, robiono wizje lokalne w różnych okolicach Borów Tucholańskich, penetrowano również teren w zagajnikach lasów państwowych i obok naszego lasu. Tereny lasne Borów Tucholańskich są bardzo rozległe i umieszczenie drukarni głęboko w lesie było niewygodne ze względu na konieczność kontaktów. Brano pod uwagę również to, że drukarnia ma służyć narodowi przez całą okupację hitlerowską i z niej ma wychodzić "prawdziwe serce Polaka".

Gdy byli w pobliżu naszego zabudowania i wioski Jastrzębie, zapadła decyzja, że bunkier zostanie usytuowany w zagajniku obok naszego pola w Leśnictwie Szary Kierz, gdzie latiniokym był p. Konecki, z którym nawiązała kontakt grupa TOW p. Szustaka.

Nieznałymi są z nazwisk partyzanci, będąc blisko Jastrzębia i członków swej organizacji, którymi byli zaprzysiężeni już w konspiracji: Dawid Woltrowski, Wincenty Szmagliński i Ignacy Libertowski, przyjeźli do wioski i nawiązali kontakt z rodziną Woltrowskich. Pamiętam jak toczyła się rozmowa, że bunkier, w który ma znaleźć pomieszczenie przyjechała drukarnia, będzie wykopany bliżej naszego pola. Były dwie warstwy: pierwsza - w gęszczu paroletniego zagajnika około 200 metrów od naszego pola; druga - w dole; gdzie rosły bardzo gęste świerki, obok drogi wiedzącej z pół Jastrzębia do pół wioski Osówek, obok nasypu, niedaleko drogi z Jastrzębia do szlachty. Znając doskonale wszystkie zagajniki, udałem się z ojcem na wynaczone miejsca, żeby rozpoznać sytuację i możliwość budowy bunkra. Ojciec nie znał wówczas planów, nie wiedział jak duża ma być ta drukarnia i czy w ogóle będzie możliwość jej przetransportowania. Rozmyślał nad tym, że jak przyjdzie zima i śnieżyk, to ślady mogą zdradzić Niemcom miejsce usytuowania drukarni, a przecież kontakt z organizacją musi być stale utrzymywany. Sytuacja ta wymagała przemyślenia i konsultacji, albowiem kontakty mogły być prowadzone jedynie przez najbliższą zamieszkałą rodzinę Woltrowskich. Ojciec i matka zdawali sobie sprawę z tego, jakie będą musieli przyjąć na siebie zobowiązania, jeżeli zapadnie decyzja budowy. Wiedział doskonale, że ojciec był małomówny, ale jak coś postanowił, to słowa dotrzymał i doprowadził sprawę do końca. W tym przypadku decyzja była bardzo trudna i w początkowej fazie rozmów ojciec nie wyraził swej

akceptacji.

Dyskusja na temat drukarni toczyła się nie tylko w grupach TŃ w Jastrzębiu, Czarnej Wodzie, Czarnku, Wialu i Karalinie, lecz również na szczeblu dowódców TŃ "Ńryf Pomorski".



3. Plan zabudowy należących do gospodarstwa rodziny waltromskich

w Jastrzebie oraz mapca okolic

Rys. 1

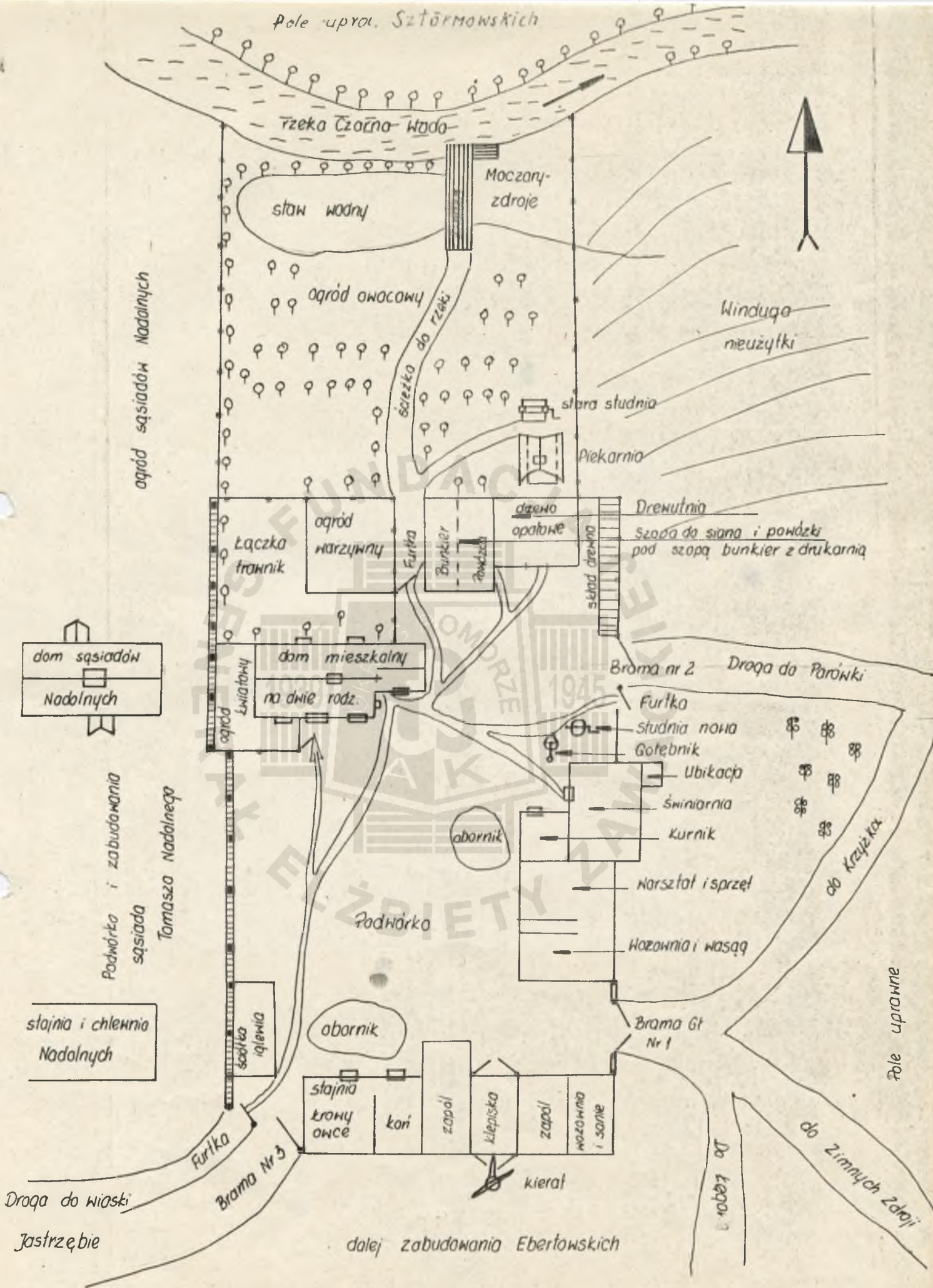
11 3
14 3



Wzlepiec 2 Kościerzyna 3 Bałki 4 Starogard Gdański 5 Zblewio



MAPA OKOLIC JASTRZEBIA



Rys. 1. Plan zabudowań należących do gospodarstwa Weltrowskich w Jastrzębie wg stanu do 17-18 lutego 1945 roku

4. Decyzja umiejscowienia drukarni w gospodarstwie rodziny waltrowskich

Ody zapadła ostateczna decyzja budowy bunkra na drukarnię w lesie k/Jastrzębia, przyjechał do rodziny waltrowskich dowódca Okręgu TOW "Gryf Pomorski" z Czerska, por. Jan Szalowski. Ojciec w dalszym ciągu nie wyrażał zgody na budowę lasnego bunkra.

Po zapoznaniu się z położeniem gospodarstwa, usytuowanego na skraju włości nad rzeką Wdą i w lesie /Bory Tucholskie/, dowódcą por. Szalowski stwierdził, że nasze gospodarstwo jest jedynym miejscem gdzie może zostać umieszczona drukarnia, według relacji żyjącej do dziś mojej matki, por. Szalowski zaczął przekonywać ojca, który nie zgodził się również z nową koncepcją budowy bunkra w jego zabudowaniach gospodarskich. Sytuacja jednak niebrała innego wydźwięku, gdy sam dowódca przekonująco uzasadnił potrzebę uruchomienia drukarni dla podtrzymania ducha w polskim narodziu. Ojciec powiedział: "Jeżeli moja żona się zgodzi, to i ja się zgodzę". Por. Szalowski poszedł do mojej matki, która płukała białinę nad rzeką i tam na ławce, przez kilka godzin trwały rozmowy na temat umiejscowienia drukarni w naszym gospodarstwie i jej obsługi przez Ludwika Głowczewskiego. Matkę przekonały słowa, że razem z drukarnią przybędzie Ludwik Głowczewski, którego znała z opiewu swego brata Juliusza Szmaglińskiego z Kłendki. Tak zapadła decyzja i akceptacja mojego ojca, że podaję się budowy bunkra w swoim gospodarstwie.

Trudno po 40 latach pamiętać szczegóły rozmowy, ale żyje przecież jeszcze - moja matka i por. Szalowski. Postanowieniem skonfrontowałem ich wspomnienia z tamtych dni okupacyjnych.

Spotkanie mojej matki z Janem Szalowskim nastąpiło w jego mieszkaniu w Gdańsku dnia 11 czerwca 1986 roku. Jan Szalowski stwierdził, że przypomina sobie jak siedzieli z matką na ławce nad rzeką rozmawiając o sytuacji Polaków i o konieczności podtrzymania ludzi na duchu przez drukowanie w podziemiu gazetki "Głos Serca". Od rozmowy nad rzeką do spotkania teraz po wojnie w Gdańsku oboje się nie widzieli. Obawiałem się bardzo tej konfrontacji, lecz spotkanie upłynęło w bardzo dobrej i przyjemnej atmosferze i widziałem łzy w oczach mojej matki i Jana Szalowskiego.

5. Jak powstał pseudonim "Janek" i nazwa "Głos Serca Polskiego"

Po wyrażeniu zgody przez moich rodziców, że drukarnia będzie umieszczona w naszym gospodarstwie, domownik Szalowski wyjechał by skontaktować się z innymi grupami leniwersyjnymi, którym polecił dalsze działanie. Po niedługim czasie zjawili się z poleceniem ścisłej współpracy przy uruchomieniu drukarni: Marian Smutek, Ludwik Głowczewski i por. Jan Klesan. Marian Smutek był naszą rodzinie dobrze znany, często u nas przebywał, nie jedną sprawą już odwiedził, między innymi sprawą drukarni. Por. Klesan był u nas rzadziej, lecz był bardzo ceniony przez nas ojców jako doradca. Z Ludwikiem Głowczewskim, jako przyszłym kierownikiem drukarni, było to pierwsze spotkanie w naszej rodzinie. Smutek nasz do niego był ostrebnym i koczowniczym. Pamiętam doskonale, jak ojciec i matka nas ostrzegali, że nie mamy się z p. Głowczewskim spoufalać, lecz podchodzić do niego z pełnym szacunkiem. Totalnie gdy trzeba było go o coś zapytać, czy poprosić, lub przekazać, to w naszej kociarskiej gwarze zwracaliśmy się do niego "je pan" /jest pan/, "je panie" /tak panie/, "je panie" - i tak się stało, że sam p. Głowczewski podszedł do tego z humorem i prosił by go nie tytułowano.

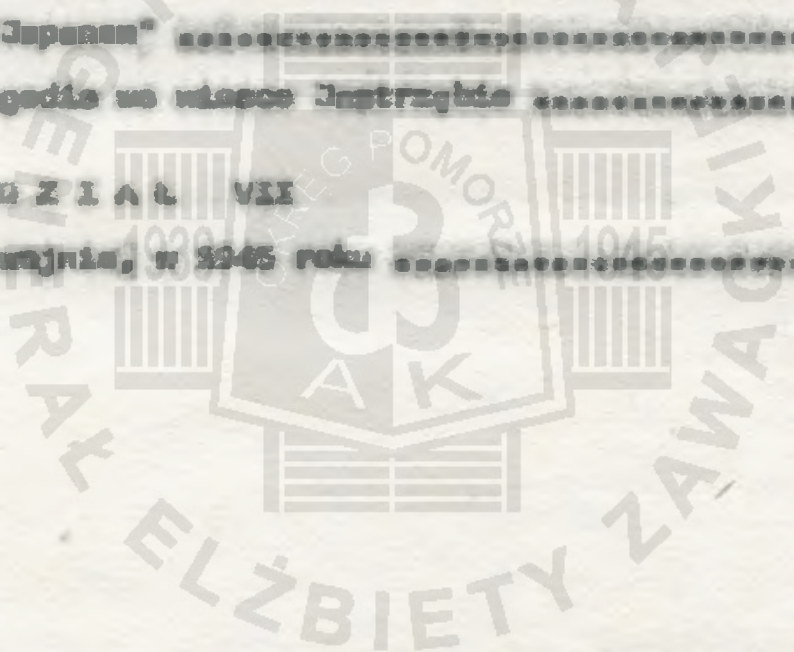
w celach konspiracyjnych! Lepiej będzie gdy jego nazwisko prze-
stanie być używane, a jedynie wymawiany skrót "ja pan".
Od tej pory w całej naszej rodzinie był znany i używany tylko
pseudonim "Japan". Po zapoznaniu się z całą rodziną i rozaj-
rzeniu w gospodarstwie zaczęte zastanawiać się, gdzie umie-
ścić drukarnię. Następnie ustalono, że najlepiej bę-
dzie w szopie-drewni, która stoi na samym zboczu skarpy przy
ulicy, na uboczu zabudowań gospodarskich. Gdy ojciec przedsta-
wił argumenty przemawiające za zbudowaniem bunkra w szopie-
drewni, nastąpił podział pracy i zadań. Następnie uzgodniono,
że ojciec zajmie się opracowaniem planu bunkra a następnie jego
budowę, Marian Skustak znajdzie "pewnych" ludzi do pomocy,
a por. Kłason zajmie się wywiadem i zabezpieczeniem adreku,
"Japan" miał dostarczyć szkice lub dane o rozmiarach drukarni
a następnie przygotować "wykradzenie" tej drukarni z Czeraka
i postarać się o papier i farby.

Od tej pory odbyło się kilka spotkań w zależności od potrzeb
i sytuacji, natomiast na jednym spotkaniu zimą 1940/41, gdy prace
przygotowawcze były już w toku, zaczęte się zastanawiać nad ty-
tułem przyszłej gazety. Przeprowadzono nawet wśród znajomych
ankietę na podanie kilku wariantów strony tytułowej. Wiam, że nasza
rodzina podała tytuł: "Głos Serca Polskiego". Tytuł ten został
przyjęty.

S P I S T R E Ś C I

	Str.
R O Z D Z I A Ł I	3
1. Pierwszy kontakt z koncepcją	3
2. Postanowiono uniać drukarnię w Borach Tucholańskich nielubko wioski Jastrzębia	4
3. Plan zabudowy należących do gospodarstwa rodziny wałtrawskich w Jastrzębiu	7
4. Decyzja unieszkodzenia drukarni w gospodarstwie rodziny wałtrawskich	8
5. Jak powstał pseudonim "Japan" i nazwa "Głos Serca Polakiego"	9
R O Z D Z I A Ł II	11
1. Zaprzysiężenie rodziny wałtrawskich	11
2. Osoby współpracujące z wioską Jastrzębia i spomn. wioski Jastrzębia	15
R O Z D Z I A Ł III	17
1. Projekt budwa i jego realizacja	17
2. Przejęcie drukarni od p. Zoska w Gzorku	22
3. Transport maszyny z Gzorka do Jastrzębia	25
4. Przegląd i montaż maszyny	28
R O Z D Z I A Ł IV	31
1. Zbieranie wiadomości do druku gazety /1941-1943/ oraz niektóre przystycia rodziny i własne	31
2. Na rybach "w rzecie"	36
3. Tabakiera nie tylko dla nas	38
4. Gdy wozikem nleko do ślaczarni w Gólczynej	38

5. Kontakt z języcami angielskimi	40
ROZDZIAŁ V	41
1. Ilości wydawanej i kolportowanej gazety na teren Ameryki i kraju	43
2. Żywy dzień pracy rodziny kalifornskich i osób zatrudnionych przy drukowaniu gazety	45
ROZDZIAŁ VI	51
1. Gosteps biaskie wykrycia drukarni	51
2. Likwidacja drukarni, zatarcie kładek i rozstanie z "Japanen"	54
3. Tragedia wo wiosce Jastrzbie	55
ROZDZIAŁ VII	58
1. Po wojnie, w 1945 roku	58



ROZDZIAŁ II

1. Zaprzysiężenie rodziny waltrowskich

Zaprzysiężenie nastąpiło w domu rodzinnym waltrowskich w Jastrzęblu, gdzie pod koniec marca 1940 roku wyznaczono spotkanie grupy TOW "Gryf Pomorski". Grupa, która zebrała się w naszym domu liczyła około 10 osób i o ile pamiętam, byli tam obecni:

- Marian Szustak, dowódca grupy organizacyjnej Okręgu Czarna Woda i okolice, przebywał obecnie za granicą, miejsce pobytu nieznane;
- Ludwik Główniszewski, dowódca grupy przyzakłaj drukarni, zmarł 20.08.1960 r.;
- Jan Kłopot, dowódca grupy bojowej Karzina i okolice, nie żyje;
- Bernard Lebiński, wiadomec i łącznik z Czarnką i okolic, mieszka w Czarnku;
- Józef Grzeska, wiadomec i łącznik ze Zblewa i okolic, zmarł;
- Ignacy Ebertowski /kuzyn matki Genowefy waltrowskiej/, wiadomec i łącznik z Jastrzębia i okolic, mieszka w Glinisku;
- Julian Szmagliński /brat matki/, wiadomec i łącznik z terenu Starogardu, Polpina i Klondyki, zmarł w czwartku 1967 roku;
- Wincenty Szmagliński /brat matki/, zamieszkuje z naszą rodziną, łącznik, zmarł w lutym 1982 roku;
- Dawid waltrowski, syn Józefa i Genowefy waltrowskich,

członek grupy szkoleniowej i bojowej, mieszka obecnie w Czarnej wodzie.

Podczas tego spotkania nastąpiło zapoznanie z działalnością konspiracyjną i z zamiarem działania w naszym gospodarstwie jako baza kontaktowej oraz zaprzysiężenie całej rodziny - oddzielnie dorosłych, oddzielnie młodocianych.

Dorośli:

1/ Józef Woltrowski, głowa rodziny, zmarł 9.02.1975 r.

2/ Genowefa Woltrowska, żona, zamieszkała obecnie w Czarninie k/Tomasza

3/ Marianna Czmaglińska, teściowa Józefa Woltrowskiego, zmarła 18.12.1961 r.

4/ Regina Woltrowska, córka /lat 55/, zamieszkała obecnie w Jastrzębiu.

Młodociani:

1/ Józef Woltrowski jr., syn /lat 26/, zamieszkały obecnie w Gdańsku

2/ Zygfryd Woltrowski, syn /lat 12/, zamieszkały obecnie w Gdańsku

3/ Genowefa Woltrowska jr., córka /lat 13/, zamieszkała obecnie w Gdańsku

4/ Jan Woltrowski, syn, zamieszkały obecnie w Jastrzębiu.

Fotografia wykonana w 1941 r. przedstawia całą rodzinę /bez syna Dawida/.



Zdj. 3

Stoją od lewej: Zygfryd waltrowski, Regina waltrowska,
Ignacy Ebertowski, Julian Szmagliński, Józef waltrowski jr.
Jan Szmagliński.

Siadają od lewej: Marianna Szmaglińska, Cecylia waltrowska,
Józef waltrowski, Wincenty Szmagliński.

Kłęczą od lewej: Cecylia waltrowska jr., Jan waltrowski,
Franciszek Szmagliński - syn Juliana szmaglińskiego, Mieczysław
Luszczewski - lekarz, pian "Ouda", syn fotografa Odyt, Stanisław
Luszczewski - lekarz.

Rozmowy były prowadzone z każdym oddzielnie i polegały
na wyjaśnianiu konieczności walki z wrogiem i dlaczego właśnie
w naszym gospodarstwie będzie ukryta broń, jak należy
sprawy otoczyć tajemnicą a zarazem jaką ona przedstawia wartość
dla ludzi państwa serca. Je przeczytan ten temat szczególnie,
gdzie w 1939 roku ustraszony oskoda, podstawa w Ziarnych Zdrzejach,



gdzie miał wychowaną był ówczesny kierownik szkoły wsiadyłan
szablenski, który w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej
został zamordowany przez gestapo w Lesie Szpegawskim. Miałem
również ukochanego żal do okupanta, gdyż z naszej parafii
w kęgu zabrano proboszcza ks. Bernarda Łączkowskiego i nie było
wiedmo czy w ogóle żyje. Były pogłoski, że widziano jak Niemcy
wiozli ks. Łączkowskiego na rozpalonym piecu do getta w
osfalu.

Słowa przysięgi nie pamiętam, ale treść była patriotyczna,
przemawiająca do serca każdego z nas. Złotyliśmy ją na krzyk
Święty w imię Matki Boskiej Królowej Polski - w obecności ro-
dziców, którzy przyjęli na siebie główną odpowiedzialność oraz
Ludwika Głowaczewskiego - "Japana".

Od tego momentu "Japan" był sprzyjający z naszą rodziną
a cała rodzina z nim i z "Gryfon Pomorski". Od tej chwili
stał się się jedną rodziną. Później, jako członka naszej rodziny
zaakceptowaliśmy również Annę Schomburg, łączniczkę ze swych
terenów radkiewskich, tj. Grzyma, Gdyni, Pucka i Unieście, jak
się później okazało - przyszłą żonę Ludwika Głowaczewskiego
z "Japanem". Nazwiska p. Jany wówczas nie znaliśmy, w kontaktach
wspomnianego "pani Japonem", Brzeską wielkiej odpowie-
dzialności ciążyła na "Japanie", który jako nasz przełożony
i dawca napisał później w swoich wspomnieniach /str. 20/
"Brał się do pracy powtarzanej, niebezpiecznej, ponieważ
najbardziej zagrożone wydawała mi się rodzina licząca, o jedy-
nym głowie, od małych dzieci 3-letnich do 18-letniej dzie-
ciny dzielnej, ze starszymi rodzeństwem, chłopcami i dziewczynami
rodzinnymi".

O ile mnie pamięć nie zawodzi, były to wszystkie osoby,
które znalazły tajemnicę drukarni.

2. Osoby współpracujące z niemieckimi Jastrzebia

1. Osoba niemiecka Jastrzebia

1/ Plutonowy uP = Ignacy Chortowski, mieszkał z południowej strony naszego zabudowania /patrz rys. 1/, luzyn matki. Miał on bardzo duże kontakty z różnymi używającymi się osobami, sam był podoficerem wojska Polskiego i brał udział w wojnie z Niemcami w 1939 roku. Ponadto był serdecznym przyjacielem mego wujka wincentego Izmaglińskiego, z którym wspólnie należeli do orkiestry i grywali na uroczystościach państwowych, kościelnych, weselach i zabawach. Jego znajomości w okolicach powiatów: starogardzkiego, chojnickiego, tucholskiego i kościerskiego = miał bardzo duże, między innymi miał znajomego waldenstacha Wagnera, który w czasie wojny pracował jako aktywny u Niemców Holkego w mieście w Ziarnych Zdrojach /przed wojną mieszkał w Ryliu/. Przewidział jego śmierć była polska = Pastka, pochodził z okolic Świdowa, Polkiem Imperium wrocławskiego w 1939 r., dostał się do walki z Niemcami pochodzący z jego niemieckości, Niemiec został zabity, jego dokumenty zabrali Pastka a swoje przekazał Ignacemu Chortowskiemu, sam legitymował się dowodem zabitego Niemca Wagnera. Umierający za Niemców miał dostęp do wszystkich tajników i przekazywał je Polakom. Pod koniec wojny zginął na froncie jako żołnierz niemiecki. Powinno, że w czasie okupacji inną osobą różną od Niemca Wagnera, to jego przewidywanie, polskie nazwisko poznano dopiero teraz.

2/ Marta Sztorewska, koleżanka matki, zamieszkała na drugiej stronie niemieckiej, która została stajenniczona przez matkę i miała zadanie zbierania wiadomości w miastach /dodatkowo telefony/ o tym, czy czegoś nie znajdowano u Woltrowskich, że przeliczono tam tam czy

inny członek oraz czy są jakieś pogłoski o wykryciu lub zdradzie drukarni. Z informacji wynikało, że wieśka była spokojna, o niczym nie wiedziała podłan, że groziło jej wielkie niebezpieczeństwo.

W polni zdawałoby sobie naszymy sprawę, że nie tylko nasza rodzina by zginęła, lecz cała wieśka była zagrożona, w wiosce Jastrzębia mieszkało wówczas około 20 rodzin i z wszystkimi naszą rodziną utrzymywała kontakty na codzień. Przychodzili więc do nas po siano i jajka, konie wypożyczyc, do pracy w polu przy żniwch i wykopkach, z kłopotami i podzielenie się dobrymi wiadomościami. Nie mogliśmy odizolować się od reszty wioski, gdyż stawiłoby to nas w podejrzaniu. Latem robiliśmy nawet portniówki na trawie w ogrodzie, a przygrywał nam wujek Wincenty na handlu. Mieliliśmy również gramfon i około 20 płyt z różnymi nagrańmi do tańca i piosenkami patriotycznymi.

Wził, po tylu latach, zdaje sobie sprawę ile trudu kosztowało utrzymanie tajemnicy drukarni, aby nawet najlepszy kolega czy koleżanka się o niczym nie dowiedzieli, dbanie o zachowanie tajemnicy w całej rodzinie od mamy najstarszej - babci, do najmłodszego brata Jana. Podaje fragment ze wspomnień "Japana" /str. 24/ : "Just że dzień tajemnicę dla mnie jak wstrząski podobał wszystkim - i pracy w polu i z nami".

Dobry współpracujący z drukarnią poza wieścią Jastrzębia :
- por. WP Edward Sadowski uśmiejący się w Górach Tucholańskich
ceście współpracujący z ppłk. inż. Józefem Wryczką - duchownym
przymodem i założycielem ruchu oporu na Pomorzu oraz z kpt.
Stanisławem Lesińskim. Uczestniczył on w "wykreśleniu" drukarni po doktorze Zembke od siostr Brzozieńskich z Czeraka.
Był stałym łącznikiem pomiędzy dowódcą 70: "Gryf Pomorski" a Marianem Szustakiem - dowódcą na Czarną wodę i okolice "Japanem", naszą rodziną i drukarnią.

ROZDZIAŁ III

1. Projekt bunkra i jego realizacja

Wykonano projekt bunkra i zlokalizowano go w szopie stojącej na samym skraju gospodarstwa w kotlinie rzeki wdy /zejście do rzeki po skarpie w dół - około 50 m² - patrz rys. 1/.

Pomyśl miał swoje następstwo. Nawet opłataki przez płot nie mogli o niczym wiedzieć. Przed rozpoczęciem budowy ujeleć postawił nowy, wysoki na 2 metry sztalowy płot z desek, aby sąsiad nie mógł bezpośrednio zobaczyć, co się dzieje na podwórku u waltrowskich.

Budowę rozpoczęto wiosną 1941 roku, gdy tylko wrozy pułki. Ziemię z wykopu wynoszono na płosach w workach i koszach, a wrzucano do rzeki lub w noczary przy rzeco, albo rozplantowano w ogrodzie, który ciągnął się do samej rzeki - starannie ukrywane nasłujac, aby nie popełniło to kosać, kto będzie szedł przez ogrody, wulimł rzutki. Praco tą wykonywano tylko nocą, po zaćnięciu wioski, do pojawienia się pierwszego obudzonego mieszkańca. Obornacje i podabuch były prowadzone w dwóch kierunkach: od strony wioski i rzeki oraz od strony drogi z Zimnych Zdrójów do Łęga i Łosu po przeciwną stronę na drogę do Usieckiej.

Przy wykopie pracowali: rodzice - Józef i Genowefa Waltrowscy oraz dzieci: David, Regina, Józef, Zygfryd, Genowefa i Jan a ponadto: Wincenty Szmagliński, Ignacy Kbertowski, Ludwik Głószczewski. Te osoby pracowały niemal bez przerwy przez okres jednego miesiąca. Darywano pomagali: Herian Szustak, Bernard Bahiński i Józef Grzanka. Trudności przy wykopie były ogromne,

prezentacja do biatu ikonografii
el

Zdj. 2
wioska Jastrzęża od strony zachodniej. Na pierwszym planie
gospodarstwo rodziny Władowskich, rzeka i pole ciągnące się
wzdłuż rzeki około pół kilometra.

prezentacja do biatu ikonografii
el

Zdj. 3
Zdjęcie całej rodziny Władowskich, wykonane w 1938 r.
Siedzą od lewej: Marianna Władowska, dzieci - Genowefa i Jan,
matka Genowefa i Józef Władowski
Stoją od lewej: dzieci - Regina i Dawid
Leżą od lewej: dzieci - Zygfryd i Józef

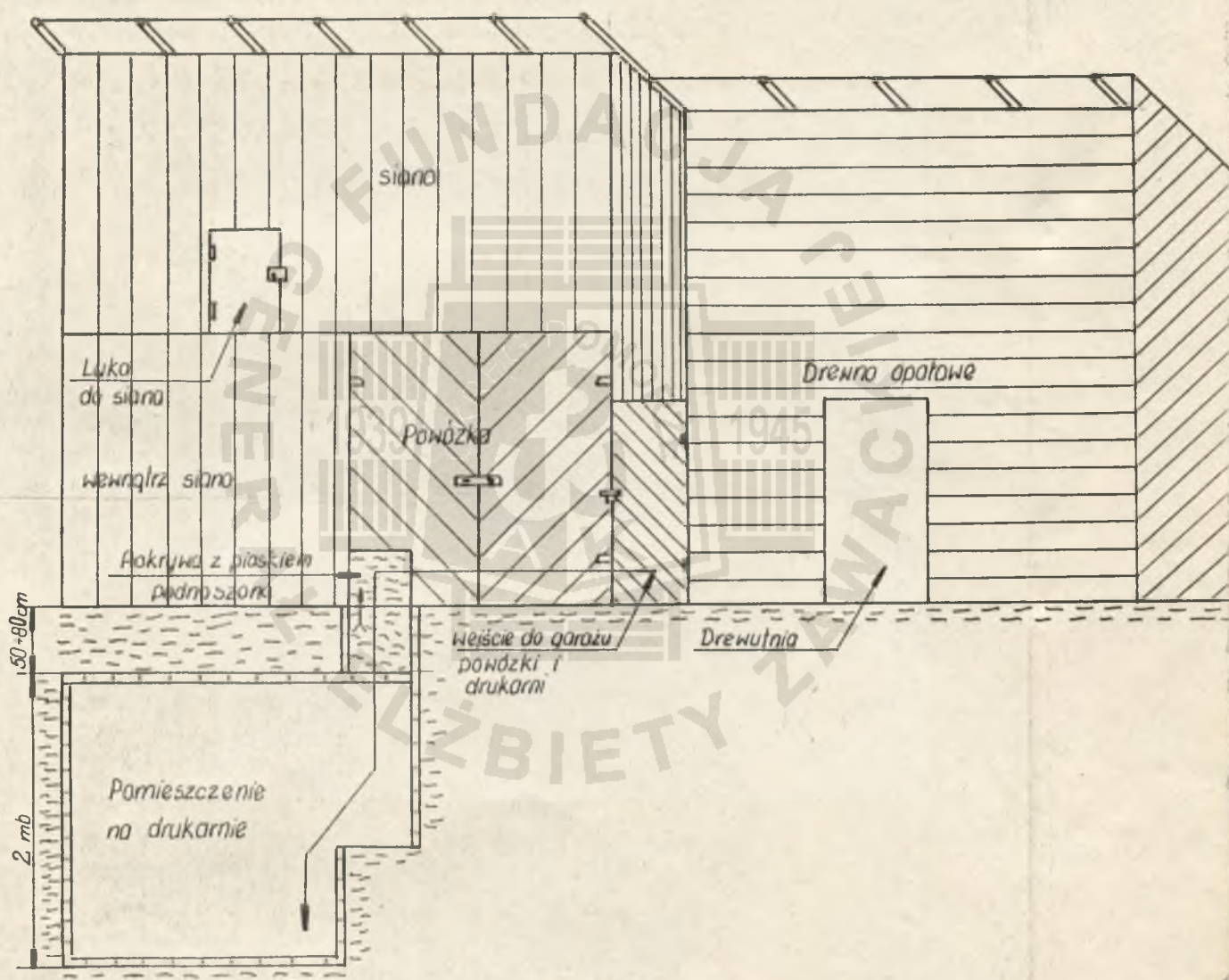
co w nocy wykopano i przewidzycznie zabezpieczono, to się nierzadko w dzień obrzyło, bo grunt był piaszczysty, a czynie dnia nie można było pracować, tajemnica drukarni nie została. Pewnego dnia, gdy obszarowakom otoczenie budowy bunkra, zamieszkało że w przejściu do rzeki zapada się ziemia, powstał otwór poza szopy wielkości około 1 metra kwadratowego, co groziło przewróceniem szopy i waleniem do rzeki. Ujście, który był z zewnątrz ciężej spaść na pomysł zrobienia skrzyń z bali odpowiednich rozmiarów, aby można było kopać bunkier tak jak studnię /wymiarów = sześć rym. 2 i 3/. Bala były nakładane z góry stopniowo i opuszczane w dół zgodnie z normą dzienną wybraną ziemi, aż do głębokości 2,5 - 2,8 m. Następnie ułożone podłoga z bali i podobne umocnienie pod fundament maszyny, ściany bunkra zostały umocnione balkonami postawionymi pionowo od podłogi po sufit. Zakrycie nastąpiło po ustawieniu maszyny i wykopaniu. Planek przeznaczony do wyrobienia był usypany w drewnianą i przykryty drewnem opałowym, a pomieszczeniu, gdzie stała powózka odkładano się przygotowywanie drewna na budowę bunkra oraz montaż maszyny i wpięczenie w dół. Rama maszyny była odlewem żaluznym, nieruchoma i dość ciężka, czterech mężczyzn stało na drążkach.

Po wykonaniu prac zasadniczych przystąpiono do wykonania trzystopniowego wejścia od strony garażu na powózkę oraz zamknięcia wejścia od zewnątrz. Na otwór o wymiarach 50 x 60 cm zrobione skrzyńki z pianki grubości około 20 cm. Na wierzchu widoczne było tylko stare pianki, zrównane z ziemią, a pomieszczeniu powózki była podłoga ułożona szczelnie z luźnych desek. Wejście to trudno było zauważyć. Ponadto wprowadzono do garażu powózkę i jedno koło stało na wejściu do bunkra.

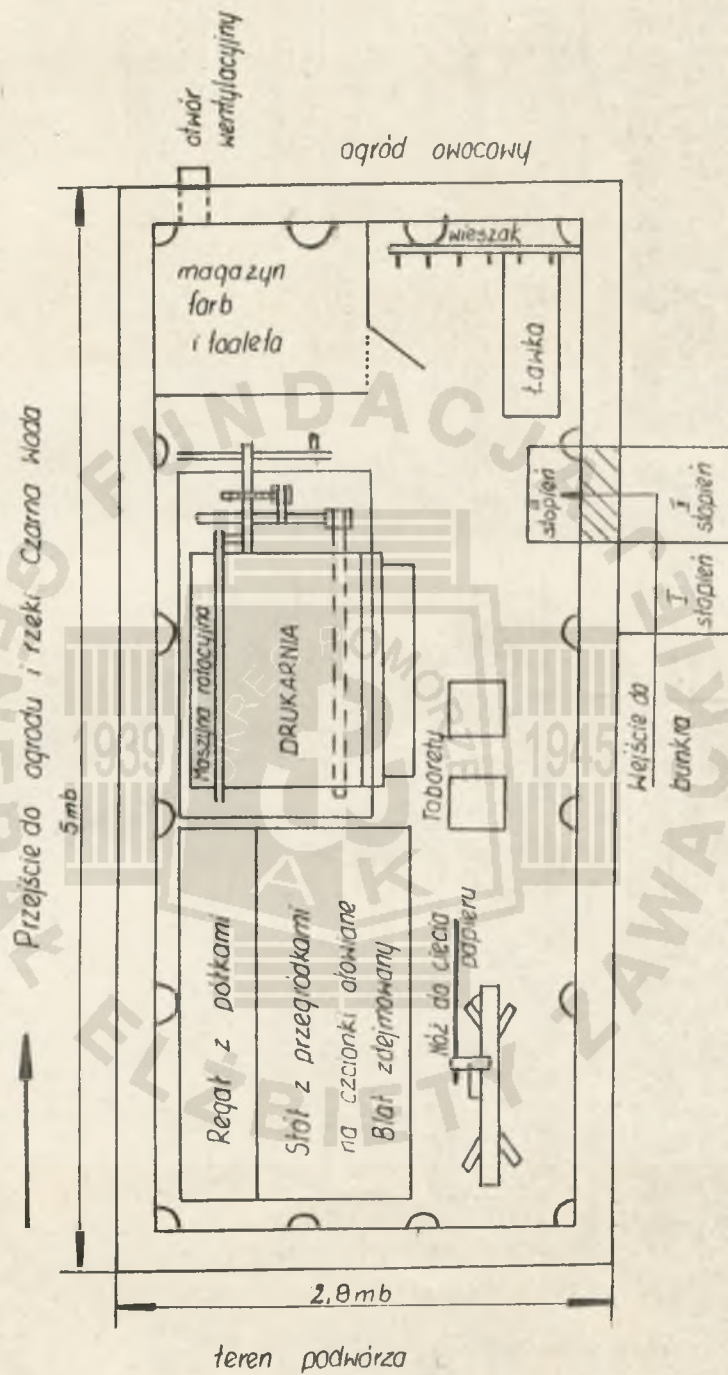
Rys. 2



Rys. 3



Rys. 2 Plan sytuacyjny szopy z drewna przeznaczonej na siano, garaż -
 - powózki i drewnutnia, oraz wejście do bunkra drukarni.



Rys. 3. Plan rozmieszczenia w bunkrze - rzut z góry na podłogę

Gdy trzeba było otworzyć bunkier powózka została przepchnięta o około 3/4 metra, podnoszono dwie deski łatwe luzem, następnie należało odsunąć piasek na boki i był zarys okrycia - pokrywy bunkra. Gdy pokrywa została uniesiona do góry, poczuło się zapach farb i można było prowadzić z góry rozmowę. Tak szczelnie i hermetycznie było zamknięcie bunkra. Wentylację zrobiono od strony północnej /od ogrody/, gdzie przy ścianie szopy ułożono były dręgi i bala. Gdy w pobliżu pojawiło się gestapo, lub w przypadku jakiegokolwiek innego niebezpieczeństwa, zamknięto wentylację aby nie było słychać hałasów, albo czuć zapachów, wydobywających się z bunkra. Kontakt z powierzchnią następował za pomocą sznurka umieszczonego w drzewnie, połączonego z dzwonkiem w bunkrze. Poobijano się sznurkiem. Jedno pociągnięcie sznurkiem oznaczało: "Niemiecki patrol - Niemcy w pobliżu". Na sygnał trzykrotnego energicznego pociągnięcia sznurka wyłączano szopy i wentylator, udało napomóc całkowicie cicho. Pomiędzy pociągnięciami sznurkiem oznaczały posiłki: jedno - śniadanie, dwa - obiad, trzy - kolacja lub "czas spaceru". Cztery pociągnięcia oznaczały wizytę Niemca, przyjazd łącznika lub itp.

Hybrydu drzewni i szopy na miejsce ulokowania drukarni sprzyjały następujące okoliczności. Często chodziło się przez podwórza do drzewni po drzewo na opał, do szopy po siano, często wyjeżdżano powózką, była ciągle możliwość kontaktu. Trzeba było być na posterunku w dzień i w nocy, szczególnie gdy pracowała maszyna, bo jej stukot, chociaż słaby, było słychać nawet w domu mieszkalnym oddalonym o około 30 metrów. Niemcy robili podsłuchy i przyjeżdżali niezapowiedzianie w różnych porach dnia, na przykład szary - Niemiec, policja lub gestapo.

2. Przebieg drukarni od p. Zarka w Czeraku

Gdy bunkier był już prawie gotowy nastąpiła przerwa w pracach. Trzeba było uzgodnić i ustalić sposób "wykradzenia" maszyny drukarskiej spod Czeraka a czcionek i innych drabiarzów z centrum miasta. Przypomniałem sobie, że odbyło się kilka odpraw i narad a najważniejszą sprawą było ustalenie, czy przewieźć wszystko za jednym wypadem, czy rozłożyć akcję na etapy. Głównym problemem było zorganizowanie ludzi z bronią - do załadunku i ubezpieczenia w przypadku upadku. Gdy wszystkie sprawy zostały szczegółowo przemyślane i omówione, zabrano meldunki od p. Zarka z Czeraka o gotowości przekazania drukarni oraz dokładnie omówiony plan akcji, w którym znajdowały się czcionki, ustalono dzień akcji na 6 kwietnia 1945 roku.

Fenianek dobrze znałem z budowania p. Jagielskiego w Czeraku, zostałem utajemniczony na wszystkie szczegóły i zaangażowany do akcji. To ojcowi i mnie zlecono najtrudniejszy odcinek akcji - wykradzenie czcionek z centrum miasta. Brat Dawid był członkiem uzbrojonej jednostki pod dowództwem por. Klamana, który miał swoich ludzi zaprzysiężonych do ubezpieczania. Nazwisk nie podałem, wiem, że w operacji tej brali również udział: Józef Grzanka, Wincenty Szmagliński, Julian Szmagliński, Bernard Babiański, którzy utrzymywali kontakt z "Japanem" i naszą rodziną oraz przynieśli meldunki o sytuacji w Czeraku i w terenie.

Gdy wszystko było dopięte na ostatni guzik & odebrano ponownie meldunki od dowódcy Mariana Szustaka, por. Jana Klamana, Józefa Grzanki i Anny Schonburg z Orlewa, postanowiono w wyznaczonym dniu ruszyć do akcji około godziny 9-tej rano. Wszyscy,

za wyjątkiem wozniów z furmanki, otrzymali rozkaz stowionia się na zbiórkę w przeddzień akcji w naszym gospodarstwie w Jastrzębiu. Noc z 5 na 6 kwietnia 1941 roku była bardzo narażona, nikt nie spał, cała rodzina na czatach. Zjeżdżali się uzbrojeni partyzanci, przywozili ostatnie muniunki łącznicy. Ostatnie konsultacje w sprawie akcji, zachowanie zupełnej ciszy w gospodarstwie, aby nieoczekany wkroczenie nie spowodowało. Rano, przed wyjazdem, matka i siostra Regina przygotowuje dla wszystkich śniadanie /dla około 30-40 osób/. Przed wyjazdem wszyscy podają sobie rękę, życzeniami niebezpiecznego przedsięwzięcia i w braterskiej jedności ruszają po sprzęt, którym wolać będą do najbliższych wzmocnić szeregi polskich. Szczegółowo Bóg; Rozstrzygnięciem się pojawnie, każdy w wyznaczonym kierunku.

Do wyjeżdżającej furmanki z naszego podwórza ostatni, na miejscu pozostali: matka, babunia i rodzeństwo: 19-letnia Regina, 13-letni Zygfryd, 11-letnia Genowefa i 9-letni Jan. Do obowiązków domowników należało nakazanie inwentarza, przygotowanie posiłków oraz przyjmowanie i przekazywanie muniunków. Pierwszym łącznikiem na miejscu i w okolicy Jastrzębia był plutonowy WP Ignacy Sierkowski. Jak byli rozstawieni pozostali łącznicy pomiędzy Jastrzębiami, Legion i Czerekiem - nie pamiętam, wiem, że brat Dawid był w Czereku na oddziale skrzyżowania szos Starogard-Chojnice i Tuchola - wiele przy zabudowaniach Jagielskiego. Ujście stał zadanie dostrzeżenia na miejscu furmanki do przemaszynowania maszyny drukarskiej i stał był w stałym kontakcie z "Japonką", ze mną, z łącznikami i rodziną. Podaje fragment ze wspomnień Ludwika Głowaczewskiego /str. 21 i 22/: "wszyscy spotkali się pranie ze razem na wyznaczonym miejscu, wjechaliśmy na podwórko, które było bez osłony od strony drogi w nowych osiedlach Czereka.

Furanki ustawiły się kolejno, gotowe. Zaczęło się ładownie, szło dosyć sprawnie, bo ręk było dostatecznie daleko do czynu, gdy tu nagle w trakcie załadunku ktoś z obecnych młodszych, że policja skręca z miasta w naszym kierunku na rowerach, uzbrojeni w automatyczną broń, pewnie jedzą na obława do lasu, było ich dziesięciu, wszystko zamarło na moment bez ruchu. Miałem chwilę porażenia, że na znak pierwszego wystrzału wszystko się rzuci przez niski parkan na wroga ... Patrol policji zbliżył się, wszystko szło jak w bajce, rzuciłem komendę już trochę przyciszoną, ładujemy spokojnie dalej i na swoje komendy. Na ucieczkę nie było czasu ani sensu, na mój znak kilku ludzi ukryło się w szopie. Policja przystaje na moment, nie schodząc całkiem z rowerów, przy płocie po drugiej stronie i przygląda się naszej sprawniej pracy ładowni. Udaję ważnego Niemca, może szyniera, uznania w ich pojęciu. Chwilę ciszy, wszystko pracuje spokojnie według zaleceń. W tym czasie Niemcy widocznie przekonali się, czego ukrywaliśmy ich było, że to praca "für den Sieg" dla "Führera", bez słowa odjechali w dalszą drogę. Ludwik Głównowski pisze dalej na stronie 23: "Zaczęto w kołach dowcipkować, padła nawet uwaga, że na twarzach zbrodniarzy zauważono rozterkę, wahanie, niepewność, strach i podejrzenie - w końcu lepiej się oddalić. Nasza droga wolna, bo wiedziałyśmy w przeciwnym kierunku do Jastrzębia. Ostatni wóz w białego konia Weitrowskiego i syna Józefa rucha ze sobą do miasta po czcionki. Męstwo to i odwaga najwybitniejszego szcownika tym ludzian. Aż tu u wylotu z miasta idzie oddział młodzieży hitlerowskiej "Hitlerjugend" i ich dowódca, taki podłosek 17-letni kromy butnie chodnikiem obok, oddział na proporzysk, wóz z czcionkami nija i jedzie dalej, ja idę chodnikiem nieco z tyłu. Zatrzymał mnie ów dowódca i grzecznie wyzywa zatrzymując oddział".

Jak się później okazało, "Japan" nie zdjął szepki i nie pozdrwił eddykamu niemieckiego, nie wyszedł z tego coło dzięki temu, że dobrze sładzał językiem niemieckim.

Przytoczyłem niektóre fragmenty ze wspomnień "Japona", gdyż on i ja, ani ojciec, ani brat nie byliśmy obecni przy załadunku maszyn. Ja w ogóle nie znamem miejsca jej ukrycia w Czeroku, widzę tylko z opowiadania ojca, że furmanki skręcały obok placu jarmarkowego w stronę torów kolejowych.

3. Transport maszyn z Czeroka do Jastrzębia

Transport maszyn do Jastrzębia odbywał się pod osłoną grupy bojowej por. Klarena z Karaina i Ludwika Głównoszewskiego, dowodzącego oddziałem. Zorganizowanie transportu karnego i dostatecznej ilości furmanek oraz podstawięcie ich na miejsce w Czeroku, należało do jego ojca. Do przewiezienia samej maszyny były potrzebne dwie lub trzy furmanki, a do przewozu z centrum Czeroka skrzyń z czcionkami - jedna furmanka. Pracę tę rozłożono na dwa etapy. Pierwszy - to wykradzenie spod dachu samej maszyny. Ja czekałem u gospodarza p. Gusa pod Czerokiem. Po udanej akcji wykradzenia wyruszają załadowane furmanki, a ja miałem wyjechać do centrum po resztę części do maszyny, które były ulokowane w garażach i szopach byłego właściciela hurtowni-ekładnicy /przed 1939 r./ Edmunda Jagalskiego, które zarządzał "Trenkblinder"-Händler Friedrich Roddatz. Niemiec miał na podwórku ekładnicy swego dozorcę, który pilnował, aby na teren ten wjeżdżali tylko właściciele furmanek, którzy wykupili materiał w kasie i okazali kwit. Ojciec, który był w ciągłym kontakcie ze mną i furmankami załadowanymi czcionkami do maszyny, zacierającymi w kierunku Jastrzębia, jak również grupę bojową

i łącznikiem - mój bratanek Howiden - zdecydował, że jest najlepsza pora, aby ruszyć do centrum miasta. Pajękał naprzód rowerem, wykupił w biurze u Niemca kilka kilogramów gwoździ, drutu i kotowników. Ja tymczasem pojechałam pod bramę składową, ojciec podał pięcioma rachunek i zajęliśmy się na podwórku pod składową zwiast. Tam pod pozorem załadunku staraliśmy się zorientować w sytuacji panującej wokół i upatrzyliśmy dogodnego momentu do załadunku. Była to pora obiadu i była przerwa w wydawaniu materiałów, lecz był to odpowiednio wybrany moment, gdyż wjazd na składową był zamknięty, my byliśmy wszyscy i mogliśmy przemieścić tam do czasu załatwienia nas - po obiedzie. W tym czasie zaczął się nasz najdłuższy wyjazd, wóz poruszaliśmy pod napędem i w szybkim tempie zaczęliśmy wyłapywać skrzynie spod regałów i z różnych kątów, w przeciągu tej jednej godziny udało się nam wszystko pomierzyć i załadować. Niektóre skrzynie były tak ciężkie - bo wyposażone przecież obrotami - że trudno nam było je wraz z ojcem podnieść. Ale był tam jeden Polak z obsługi składowej, który pozostał w czasie przerwy obiadowej na miejscu i on nam pomógł skrzynie odnieść i załadować. Obaj z ojcem byliśmy dokładnie zorientowani ile skrzyń jest przeznaczonych do załadunku i jakie to są skrzynie, gdyż miały specjalne znaki. Jedne znajdowały się między gwoździem i b. drutem, inne między skrzyniami z zwiastem. Polak, który obsługiwał magazyn i nam pomagał, wiedział że te skrzynie są przeznaczone dla firmy Ziarno Zdrzeje i właśnie je wydał tylko Józefowi Waltranckiemu.

Jak już wszystko było załadowane to przyszedł piątkowy i należało tylko dokonać formalności podpisania odbioru zakupionych materiałów. Polak, którego nazwiska nie pamiętam, powiedział Niemcom, że wszystko wydał i zostało załadowane

przed przenwoj obiadową, lecz "Herr Schef" poszedł na obiad i nie zdobył podpisu, brat David kilkakrotnie przejechał przed bramą lecz nie mógł wejść do składowicy i nam pomóc w załadunku, nie dostrzegając widać co się właśnie dzieje i my Hieny nie upodli na jakieś ślad, Odszczepiliśmy z ulgi, gdy po przejechaniu przez bramę składowicy zobaczyliśmy Davida i "Japana", który kinniem ręką dał nam znaki, że "wszystko jest czyste" i możemy jechać prosto do Jastrzębia, Dowiedzieliśmy się również, że furmanki z naszymi szczególnie przejechały drogą do Łęga i są na drodze do Jastrzębia, Widać nam - ani ojciec, ani ja, nie czuliśmy zagrożenia.

Wyjazd z Czeraka był spokojny, konie stały na stojąco pod górą na szosie. Gdy znaleźliśmy się na wysokości Będzinia - rowo pajęki się na szosie patrolu niemieckim na motocyklach i wszystkie furmanki jedące w kierunku Łęga kierowały na polną drogę. Nazywaliśmy się ciemno około 2-3 ton, po zjechaniu na polną drogę ugrzązł po same osie i nie udało było ruszyć dalej. Ojciec zostawiając mnie samego wyruszył rowerem do wioski Będzinierowice, aby przyprawić piwnicę. Ja tymczasem od godz. 14-tej do około 17-tej stałem przy swoim udając, że karmię konie. Przyglądałem się jak kolumny wojsk niemieckich przemierzają się na szosie, Przez głowę przechodziły mi różne myśli - sytuacja moja, rodziny, drukarni oraz naszej ojczyzny. Wreszcie zjawił się ojciec, który przyniósł wiadomość, że furmanki z naszymi szczególnie dotarły do Jastrzębia, a mnie na piwnicę przyjechał gospodarz Babini z Będzinierowice. Trzeba się było wydostać jak najprędzej z tego miejsca, gdyż byliśmy się przejeżdżających Niemców, a nie wiadomo było, jak długo jeszcze będzie przejeżdżać niemiecko. Odszedł pod wieczór około 20-tej nadeszła pomoc, przyjechał w parę koni Bernard Babini.

Założyliśmy do wozu trójkę koni, aby wciągnąć go za górkę, tam rozładowaliśmy na dwa wozy i tak powoli odjechaliśmy od szosy i od Niemców, którzy byli zajęci zabezpieczeniem przejazdu swoich wojsk. Dalej pojechaliśmy już okryżnymi drogami przez wieś Będzianowice, biały most kolejowy i szary Kierz lasami do Jastrzębia, daleko 5 kilometrów.

Ponimo rozłożenia ciężaru na dwa wozy droga po piaszczystych, leśnych zakrętach była bardzo ciężka. Gdy dojechaliśmy do Szarego Krza, ojciec pojechał naprzód rowerem z informacją że szczególnie dotarliśmy do lasu. W tym czasie zrobiło się bardzo ciemno, gdyż wieczór był pochurny i zbliżała się godzina 21-waza, tj. godzina policyjna, kiedy nie wolno już było Polakom wychodzić z domu, lecz znając na pamięć wszystkie drogi leśne, po omacku około godziny 22-giej dotarliśmy do naszego gospodarstwa, gdzie z niepokojem czekała na nas matka i pozostała rodzina oraz "Japan" i ludzie z grupy ubezpieczeniowej por. Klamana, wcześniej przybyłe furmanki i część osób rozjechała się już do swych domów przed godziną policyjną, a nasz przyjaciel Bernard Babieński pozostał wraz z koniami do rana.

4. Przegląd i montaż maszyny

Zanim nastąpiło ustawienie maszyny na fundamencie trzeba ją było pobieżnie przejrzeć, zorientować się w jej wymiarach aby stwierdzić, czy wykopany bunkier jest dostatecznie obczerny. Okazało się, że będzie bardzo trudno wszystko ułożyć, bo bunkra poza szopą poznać nie można, a maszynę trzeba tak ustawić, aby zmieścić jeszcze skrzynie z czcionkami, nóż do cięcia papieru i stół do układania matrycy.

Po przeglądzie okazało się, że brak niektórych części

tj. wałków gumowych, ramek do ustawienia czcionek oraz innych drabiarzów, jak: śrub, nakrętek, zamoczek, klinów, podkładek itp. Części maszyny drukarskiej i nota były rozłożone i zapakowane w kilku skrzyniach za wyjątkiem ramy podstopy i koła napędowego. Skrzynie z częściami były uszkodzone w czasie transportu w podczas niebezpiecznego zakamienia mogły wypaść niektóre części, szukano jakiegó sporyfikacji lecz żadnej nie znaleziono, ani też instrukcji obsługi lub rysunku technicznego.

Fundament pod ramę maszyny został wykonany z balów drewnianych ukłózonych na legarach również drewnianych, na stanowisko podłogę bunkra, wpuzczono podstawę maszyny i nota, razem ułożono je śrubami do jukłogi a podłogę przybito do legarów, na stanowisko całość jako fundament. Gdy już wszystko zostało ułożone w bunkrze, zamknięto go szczelnie balami i zamierzono płaskim na grubości około 50 cm, zamocowano doczekał przybramionym płaskim, zamocowanym w drewno.

Pracując części dorobił brat notki Vincenty Czarniakowski, który wówczas pracował w niemieckiej firmie Krauzego w Górze jako mechanik asystent przy budowie gósy betonowej na odcinku Górze-Zbława.

Gdy już wszystko sprawdzono i dorobiono części, został przeprowadzony pierwszy rozruch ręcznej maszyny. Była to wielka uroczystość i radość, że tyle trudu, strachu i niezmiernego wysiłku, nie było na próżno. Największą pracą było posagrowanie z rozbitych skrzyń, uszkodzonych czcionek. Do tego zostało zaangażowane całe rodziwo małtrońskich, wszyscy, również dzieci, pracowali ^{na} zmianę przez kilka dni. Do układania czcionek ojciec wykonał ukłóty stół z przegródkami oznaczonymi literami alfabety, na każdy rozmiar czcionek oddzielnie. Praca ta była trudna, a nadto niebezpieczna, gdyż czcionki miały być oczyszczane

Z brudu szastani i myta ropą lub naftą, co granie wybuchu
pożaru, bo połączenie było niebezpieczne, a jedyny stwór me-
tylowy miał być często zapalony, gdy w skali gospodarstwa
kręciły się obce osoby. Nawet sąsiadzi Polacy nie mogli nie wie-
dzieć z uwagi na ciętą tajemnicę drukarni. Najbardziej niebez-
pieczne było zagrożenie pożarowe, gdyż bunkier był oświetlony
za pomocą lamp naftowych lub karkidowych i stężenie gazu było
nierzadko bardzo duże, brakowało nam powietrza, szczególnie wtedy,
gdy stwór metylowy został zamknięty na czas dłuższy. Praca
w bunkrze kierował sam "Japuz", wszystkie odbywało się według
jego wskazówek, zaangażowanie jego i nasze było bardzo duże,
ile tylko staraliśmy się, aż do skutku. Dzięki Bogu, było się
bez wypadku. Sąsiadzi również niczego nie podejrzewali.

Przytoczam fragment wspomnień "Japuz" ze strony 25:
"Podziadam trochę, że to dzieci z tej wioski tutaj, tak sobie
radę dawają. No, a co najważniejsze, żadne się nigdzie nie
pochwiliło w siołce co się dzieje, wszystko pozostało w naj-
ściślejszej tajemnicy".

ROZDZIAŁ IV

1. Zbiorniki niebezpiecznej do druku gazety /1941-1944/ oraz niektóre przeżycia rodziny i własne

Artykuły do druku napływały różnymi drogami i od różnych osób, których ja osobiście nie znałem, ani nie zdążyłem do czasu pisma. Niektóre tylko okoliczności pozostawały w mojej pamięci:

1. Posiadaliśmy nowy rower marki, tzw. "półbalonówkę" z czarnymi oponami marki "Stenli". Rower ten był starannie utrzymywany a zarazem był sygnałem, że jedzie ktoś z rodziny nielubiących. Stał się on do przykładu walduników /w czasie pod siedzeniem/ do drukarni i z drukarni.

2. Byłi do niego miały podwójne dno i stanowiły również drogę kontaktową, którą nadchodziły wiadomości i materiały oraz wyszedłszy gazetki.

3. Skrzynka kontaktowa, która była instalowana w lesie przy ścieżce rowerowej prowadzącej z Jastrzębia do stacji kolejowej Czarna Woda, niedaleko tartaku przy ścieżce betonowej.

4. Osoby spoza miejsc Jastrzębia - łącznicy i kolporterzy:
a/ Anna Schenburg, narzeczona "Japana", która była najbardziej łączniczką i kolporterką z terenów Gdyni, Pucka, Wejherowa i okolic.

b/ Jan Klamert, oficer WP, nauczyciel z Karolina a zarazem dowódca konspiracyjnej grupy bojowej oraz wydawca, łącznik z terenów Karolina, Idzela, Czeraka, Chujala i Koszalarzyny.

c/ Bernard Dabiniński ze wsi Bydźmierowice, łącznik i kolporter gazety na teren Bydgoszczy i Tuchola oraz wale i barki

partyzanckie w Borach Tuchalskich.

d/ Józef Grzeska, policjant, ukrywający się w stajennicy wyciemnia k/Starej Kiszewy, zamieszkały przed wojną w Bytoni pow. Starogard Gd. Miał on liczne powiązania z ukrywającymi się osobami i szeroki kontakt z RW "Gryf Pomorski". Był zarządcą pomocy przy zaspatrywaniu w materiały drukarskie i żywność. Poza tym był doskonałym koczowniczym i kolporterem poczty na terenie Żelazna, Kiszewy, Skarżyna, Starogardu i okolic.

e/ Julian Smogliński /brat matki/, gospodarz z Kiszewki pow. Starogard Gd., który po raz pierwszy skontaktował nas z Ludwikiem Górnym "Japanem".

f/ Czesław Pleśnik, przybrany syn Juliana Smoglińskiego - działał obok na terenie Starogardu, Żelazna, Pałczyna, Głocina, Świecia i okolic. Utrzymywał ściśle kontakty z ukrywającymi się na tym terenie Polakami.

Należy zaznaczyć, że kontakty z wyżej wymienionymi i podobnymi były bardzo rzetelne i dokładne, dzięki czemu dostawaliśmy informacje, szczególnie z terenu wyżej wspomnianego, jakie były Tazew, Chejnice, Odynia Fort, Odynia.

Pierwszą wiadomością, która wstrząsnęła naszą rodziną była informacja o budowie nowego mostu przez wielką kolo Tazew w Kaniadorfie /obecnie most Kniżanki/. Informacja była nie tylko o moście, lecz również o losie, jaki miał spotkać po zakończeniu budowy, zatrudnionych tam Polaków. Po zakończeniu mostu firma miała zostać zaangażowana do budowy bunkrów i magazynów głównej Hitlera w Prusach Wschodnich koło Kętrzyna. Przypominał sobie, że informację tę przysłał Julian Smogliński a potwierdziły to wywiady Szustaka i Kłanona, że każdy kto był zatrudniony przy budowie tych bunkrów zostanie po zakończeniu budowy zgładzony, aby żadna tajemnica o nowej siedzibie Hitlera i jego

składu dowodzenia frontem wschodnim, nie wyszła na zewnątrz,
w takiej sytuacji znalazł się zatrudniony tam mój starszy
brat David, który został przeniesiony wraz z firmą Krause,
budującą poprzecznie szosę betonową z Chojnic do Tuzana i ten
most na Wiśle. Po otrzymaniu tak smutnej dla naszej rodziny
informacji, rozpoczęto starania, aby kolega Palaka, a jego brata,
jakoś z tej firmy wydestakować, nie, że trzeba było dać ślup
w postaci szynki i kur Hansard Duhendorford z innej firmy,
który jedytnie mógł tę sprawę załatwić. Dzięki tym osobom
z podziemia konspiracyjnego mój brat David przetrwał wojnę, gdyż
został przeniesiony do firmy na teren Gdańska, gdzie budował tun-
kry betonowe w porcie, stoczniach i w wieżach. Dowodem tego są
tunelki znajdujące się w Kętrzynie i Gdańsku oraz most przez
Wiślę w Knibornie.

Następna informacja przyszła jak byłem sam w bunkrze.
Przyjechał łącznik /nazwie nie pamiętam/, zaczął opisywać
i rysować losy ludzi w obozie zagłady Oświęcim-Brzezinka.
Były to sceny, których nie zapomniałem do dziś, a które zostały
przez "Japana" wykorzystane do materiałów drukarskich. Pamiętam
dziś jeszcze jak naszkicował rysunek najnowocześniejszego pieca
do niszczenia ludzi. Był to piec obrotowy, podobny do drzwi
czterokrzydłowych. Ludzie tam kierowani byli rozubrani do naga,
niby do kaźni, następnie zamknięci w podziemnym korytarzu
czekając na otwarcie pierwszego z czterech panieczek niby
przejściów. Gdy otworzyło się pierwsze panieczczenie zostali
tam przepędzeni, szczerelnie zamknięci i zagazowani. Następny
obrót to okres spalania ciała a kolejny obrót to oczyszczenie
mechaniczne i przygotowanie do przyjęcia nowych ofiar.
Po ponownym obrocie znów następne ofiary, których ilości
dokładnie nie pamiętam, ale w granicach od 100 do 200 osób

Jednorazowo miało tam 144 na zagładę, nie licząc innych działających tam komór gazowych i pieców do spalania ludzi.

Gdy przeżyłem okupację i byłem żołnierzem LWP, to we wrześniu 1945 roku przejeżdżałem transportem wojskowym przez Oświęcim. Miałem tam kilka godzin postaju i poszedłem sprawdzić czy opisany piec jeszcze istnieje. Niestety go nie znalazłem, wszystkie pozostałe przez Niemców zniszczone, oglądałem natomiast sterty okradła i ubrań oraz duże polne prochów ludzkich.

Trzecia informacja pochodziła z bliskiej okolicy i dotyczyła działań partyzantów z oddziałów bojowych "aryzki", którzy spowodowali wykołajanie dwóch pociągów: jednego z 0-go na 9-go czerwca i drugiego z 21 na 22 czerwca 1942 roku na linii kolejowej Berlin - Królewiec. Pierwsze wykołajanie miało miejsce około 12 km w linii prostej od Jastrzębia w miejscowości Strych, pomiędzy stacjami kolejowymi Kaliska i Zbiśno. Drugie wykołajanie nastąpiło w odległości 4 km w linii prostej od naszej drukarni pomiędzy stacjami kolejowymi Gammna woda i Kaliska na stercznej przestrzeni wśród żak namocznionych przez kanał wody tzw. "Londzi". Miejsce to było szczególnie gęste przez żaki na wysokość nasypu biegną toru kolejowa, w miejscu wykołajania wysokość nasypu wynosiła 6-8 metrów a odległość od lasu około 200 metrów. Nadchodziły różne informacje o skutkach tych akcji, np. że okupanci ponieśli straty w ludziach i sprzęcie, że zginęło kilku generałów i wyższych oficerów niemieckich oraz, że był to pociąg specjalny, w którym przejeżdżał Hitler z Królewoce do Berlina itp.

Były to wiadomości przekazywane pod wpływem emocji i nie mogły być przyjęte do opublikowania. My sami natomiast bardzo wszystkie przekazywalismy i cieszyliśmy się, że "leśne chłopaki" działają, lecz później ogarnęła nas obawa, gdy Niemcy zaczęli

szukać i przetrząsnąć publicznie lasy i wioski, które omięgało to również naszą wioskę i naszego gospodarstwa. Opis praktycznych i wojennej roszkary znajduje się w rozdziale "Na rybach w rzece Wdzie".

Gdy szczegółnie przeczytaliśmy tę okoliczność utwierdziliśmy się wraz z "Japaneem" w przekonaniu, że to wykołajenie miało duże znaczenie dla Niemców, skoro zaangażowali tyle wojska i policji w celu wykrycia sprawców. Dowiedzieliśmy się, że Niemcy wynieśli 250.000 marek nagrody za ujęcie sprawców wykołajenia pociągów pod Zblowem i Czarną wodę.

Po zamieszczeniu przez Niemców okoliczności poszukiwawczej zaczęliśmy od nowa pracę przy wydawaniu gazety. Przychodzili łącznicy z informacjami i podawali bliźsze szczegóły tych okoliczności partyzanckich. Najważniejszą informację pochodzącą od łącznika Józefa Orzanika z terenu Zblowa, że pociąg wykołajony pod Zblowem był to transport wojska, sprzętu i amunicji, natomiast pociąg wykołajony przy stacji Czarna Woda był pociągami pocztowymi, który przewoził wojskowych oficerów i sztabową wojskową, były nawet przypuszczenia, że sam Hitler będzie jechał tym pociągami.

Aby uniknąć częstych przejazdów i pokazywania się w Janstrzębiu i w Czarnej Wodzie, donósca Marian Szustak uprzął na powrót zrobienia tzw. skrzynki kontaktowej, którą umieszczono niedaleko wioski na skraju lasu w dołku pod wchosem, wiedzieliśmy o tym tylko wtajemniczone osoby. Skrzynka kontaktowa była chyba najważniejszą łącznikiem z drukarnią. Przypominam sobie jak wujek Ignacy Źbertowski przyniósł pocztę, która została najpierw sprawdzana przez donódcę Mariam Szustaka i dopiero przekazana do drukarni w celu wykorzystania. Wiadomości i artykuły do druku były bardzo pozytywne i sprawdziły wszystkie

w dobry nastrój, nie tylko osoby w tunkrze-drukarni, rozmawiano o tym również w rodzinie podczas posiłków. Niejeden raz słyszałem jak pytano czy już przyjechała Jaskółka, a tą paczką właśnie namierzali waidunek i obserwacja z tam, piornazaj ręki, że Jaskółka jest już w Borach Tucholskich. Zdołałem sobie sprężyć, że jest to ważna osoba w konspiracji, lecz nie znałem jej osobiście lecz tylko pseudonim "Jaskółka". Dopiero w latach osiemdziesiątych spotkniliśmy się na uroczystości odsłonięcia Pomnika Poległych Partyzantów pod Lubliwą. Okazało się, że w czasie okupacji pod pseudonimem "Jaskółka" występowała łączniczka Stefania Lesikowskiej, po wojnie żona b. dowódcy TDz "Oryf Pomorski" - Jena Szalewskiego. W wyniku tego spotkania namunęły mi się refleksje, że to właśnie "Jaskółka" w dużej mierze swoimi informacjami i przekazywaniem wiadomości a nieraz i gotowymi już do druku artykułami, przyrzyniała się do dobrego funkcjonowania konspiracyjnej drukarni.

2. Na rybach, w rzecce Widzie

Któregoś dnia w lesie 1942 roku po wycołajeniu się transportu kolejowego w Czarnej Wodzie, poszedłem z kłenką żoncie na brodzące ryby w rzecce Widzie, która na długości około 1 kilometra płynie wzdłuż naszego pola. Było w niej wówczas bardzo dużo różnych ryb. Stałem w rzecce za szuwarami, a gdy się dobrze rozjaśniło ranojrzałem się po terenie w okolicy, czy jakie niemiecki patrol nie zbliża się do wioski. Zauważyłem jedzący na górze wzdłuż rzeki 2-osobowy patrol niemiecki na koniach. Nie było możliwości ucieczki z wody, bo bym się odkrył. Pozostało mi tylko schować się głębiej w szuwary i tak też zrobiłem, czekając aż Niemcy przejadą. Ledwo jeden patrol

przejechał, za nim pojawili się drugi i następny, zaczęli zawracać i penetrować wieśką Jostrowicze, przekazywać zagajniki przyległe do rzeki z jednej i z drugiej strony. Ja, będąc dobrze ukryty w szuwarach wodnych zastanawiałem się, kogo oni szukają i czy przypadkiem nie spadli na ślad drukarni i jut rozprawiają się z moją rodziną. Myśli, które mi wówczas przechodziły przez głowę, trudno dziś opisać, myślałem, siedząc po pas w błocie, że jeżeli Nieszy spadli na ślad drukarni, to przesłali rodzinę i nigdy już swoich rodziców i rodzeństwa nie zobaczą, a jeżeli mają z sobą psy śladowe, to i mnie w tej wodzie wytropią. Przez cały dzień słyszałem odgłosy obecności Niemców, były konie, lecz psów nie mieli, to mi dawało nadzieję, że może przeżyję. Dopiero pod wieczór uspokoiło się, Niemcy opuścili wieś, a ja wczekałem wyjść z wody i szuwarów aby się rozgrzać i zorientować w sytuacji. Gdy zrobiło się nieco przeczekałem w wielkim napięciu do domu, bałem się, że nie zostaną rodziny, lecz tylko wspomnienia. Zanim dobiegłem do zabudowań od strony rzeki, zauważył mnie stojący na strachu ojciec. Spotkanie to oddaliło ode mnie przypuszczenie, że Nieszy natrafili na ślad drukarni. Ucieszyłem się, że wszyscy żyją, również i ja, pomimo przebywania około 17 godzin w wodzie.

Muszę jeszcze dodać, że łowienie ryb było moim hobby i pozostało nim do dziś, lecz wówczas sytuacja była inna a łowienie ryb było koniecznością, gdyż trzeba było wyżywić całą rodzinę, jak również i osoby przebywające u nas w związku z drukarnią. Cała rodzina otrzymywała bowiem tylko kartki żywnościowe przeznaczone dla Polaków, na które można było otrzymać tylko margarynę, marmoladę i trochę oleju. O hodowaniu świń w celach uboju nie mogło być mowy z uwagi na niebezpieczeństwo dla drukarni.

3. Tabakiera nie tylko dla nas

Ojciec mój nie palił papierosów, lecz zażywał tabakę. Matka nieraz czyniła mu z tego powodu wyróżki i sondaż, żeby chusteczki prał sobie sam. Jednak jego tabakiera stała się jednym z elementów zabezpieczenia drukarni. Na przykład, gdy Schupe lub Jagtkommando zblizwały się z psami do naszego obajęcia to ojciec wyciągał tabakierę i sam /lub ktoś inny/ obsepymał dookoła bunkra z drukarnią tabakę. Gdy psy, wążąc po podwórku, natrafiały na ślady posypanej tabaki, zawracały i przestępowały szukać. W ten sposób tabakiera niejedną raz uratowała drukarnię od upadku.

"Japan", jak również inne osoby, po każdej wizycie palisji lub "Jagtkommando" wychodzili z bunkra dla zoczerpnienia świeżego powietrza. Panieta jak "Japan" wyszedł kiedyś w gony, słoneczny dzień z ciemnego bunkra i na początku był zupełnie oślepiony zanim przyzwyczaił się do światła. Miało to miejsce po wizycie Niemców z psami, kiedy to psy natrafiały na ścieżkę rozsypanej tabaki i przasały wążyc. Jeden z psów "nerobił" na ścieżkę prowadzącą do szopy-bunkra od domu mieszkalnego a "Japan" oślepiony a jednak ciekawy, "co Szwaby robili na podwórku", udeptał się w łajnie niemieckiego psa. Gdy to doznało do jego świadomości, tak długo wycierał łut o notalną wycieraczkę, aż podał poduszecę. Była to chyba działanie norwów.

4. Gdy woziliam mleko do mleczarni w Osiocznaj

Każdy gospodarz, który miał krowy musiał odstawić mleko do mleczarni. Co tydzień wozili mleko inny gospodarz, 114ry

miał konia, w naszym gospodarstwie było 4-5 krów dojnych i oddzieliliśmy od jednej do trzech banków mleka dziennie. Sytuacja ta została bardzo dobrze wykorzystana dla celów konspiracyjnych i naszej drukarni, gdyż za pomocą banków z mlekiem wysyłaliśmy melonki i wydrukowane gazety, a do nas przychodziły informacje, dokumenty, papier i farby. Banki nasze niczym się nie różniły od innych, miały jedynie zamalowaną numerację, o której wiedzieli: kierownik mleczarni w Opatocznej, wyłoneca tych banków i mleczarz ze Żłowa i ja, który osobście woziliśmy mleko. Całą tę akcję kierował i kontakty z drukarnią utrzymywał Józef Grzonka, ukrywający się w rejonie Starej Kiszowy. Mieszkał on przed wojną w Opatocznej i miał na swoim terenie działania bardzo dobrej grupy ukonspirowanych działaczy "Gryfa Pomorskiego". Ponadto z terenu Żłowa były nie tylko informacje, lecz i żywność w postaci mąki, lekarstw, papierosów itp.

Mleczarnia w Opatocznej była niezła, oddzieleno w niej tylko śmietanę a odtłuszczone mleko wracało z powrotem do gospodarzy. Śmietana była przewożona w bankach do Żłowa do przerobu na masło. Banki krążyły więc w różnych kierunkach: z Jastrzębia do Opatocznej, z Opatocznej do Żłowa a może nawet dalej, lecz to było poza zasięgiem naszego działania. Pewnego razu przy rampie mleczarni w Opatocznej załadowywaliśmy na wóz banki z odtłuszczonego mlekiem na drogę powrotną do Jastrzębia. Powiedzieliśmy wtedy po polsku do wozaka z mlekiem Opatoczka, który tak przyłożył mleko i ładunek banki: "Nie ponieszaj swoich banków z mlekiem, poczekać aż ja załaduję". Nie zauważyłem, że z tyłu nadzwał policjant "niezłupo", który słysząc, że mówię po polsku /co było zabronione/, wyciągnął pejsz i zaczął mnie okładać aż upadłem na wóz pomiędzy banki. Gdy się podnosiłem spoglądając na niego pogardliwie, pomyślałem

ge ponownie złość i bił mnie dalej, wyzywał ponadto od pol-
skich świni, aż straciłem przytomność. Jak się później dowie-
działem od świadków tego wydarzenia, że był to policjant
z Olszecznej o nazwisku Milchgosang, który miał na zwłoki
niejakiego Polaka. W tej sytuacji od dalszego znaczenia się
uratował mnie kierownik mleczarni p. Szybowski, który widząc
tę scenę przybiegł, uspokoił Niemca, a mnie i moje bratki
załadował na wóz, poprosił woźnicę z Olszecznej, jadącego do
jednej trzeciej drogi w tym samym kierunku, aby tego konia
z wozem wyprowadził na prostą drogę do Jastrzębia. Gdy
odzyskałem przytomność byłam już blisko domu.

5. Kontakt z ludźmi antyalekimi

Zaraz po wkroczeniu do Polski, Niemcy przystąpili do
odbudowy szosy łączącej Berlin z Królewcom, tzw. "korytarza",
o który to toczyli spory z rządem polskim, by mieć wolny
przejazd do Prus Wschodnich. W 1949 roku pojawiła się nie-
miecka firma Kratoch i firma przygotowawcza Dukendorf, która
miała zająć się terenem, gdzie znajdowały się kamienio-
łody nowej nasłonecznieni. Między innymi na naszym polu
znajdowało się dużo kamieni w ziemi i na gromadach a ponadto
w rzecze, co było powodem że firma Dukendorf osiedliła się
na naszym podwórku i zaczęła werbować miejscowych Polaków
do kopania kamieni i ich obróbki w kostkę. Ja zostałem
również zatrudniony w tej firmie przy wydobywaniu kamieni.
Później kostkę brukową transportowałem koniemi na stacje
kolejowe w Czarnej wodzie i w Olszecznej. Pozostałe kamienie,
w chwałach walnych od prac polskich, wywoziłem bezpośrednio
na odcinki budowy nowej szosy betonowej pomiędzy Łęgliszem,
Czarną wodą i Plesznią. Na odcinku tym byli zatrudnieni

jęcy Angielcy, którzy przebywali w obozie przejściowym w Łęgu, było ich tam około 500 do 1000 osób. Wychodzili oni codziennie rano grupami pod nadzorem wachmanów do pracy. Gdy ich niżej było ni tych chłopców bardzo źle, gdyż oni byli młodzi, mieli dworkiane buty, ponieczone mundury i byli bardzo wyniszczeni głodem, gdyż od 7-tej, tj. godziny wyjazdu z obozu do 15-tej byli bez jedzenia, a musieli ciężko pracować. Ja przyjmując kamienie niszczone schowane chleb w worku z siemem dla koni, lub nawet w kamieniach. Gdy jęcy z rozkazu wachmana pomagali mi zniszczyć kamienie, znajdowali przy okazji pokarmy dla siebie. "Japan" widząc, że tą drogą może osiągnąć kontakt z Anglikami, pisał do nich w języku angielskim krótkie informacje o sytuacji w obozie i Polaków w niemieckim hitlerowskim. Oni również tą samą drogą, składali do worka z siemem swe prośby, np. podawali adresy swych rodzin w Anglii, prosili o posiadanie że żyją i gdzie się znajdują. "Japan" czynił to bardzo chętnie, pisał listy, a my je wysyłałiśmy drogą korespondencyjną. Po jakimś czasie jęcy zaczęli dostawać listy i paczki od swych rodzin i zapiekonoż się nimi Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Sytuacja ich, po tych kontaktach z nami, bardzo się zmieniła na lepsze, byli nam bardzo wdzięczni, dzielili się papierosami, kawa, czekoladą z otrzymanych paczek.

Muszę dodać, że wszystkie te sprawy załatwiałem na migi, gdyż wachman stał i pilnował, aby jęcy nie mieli z Polakami żadnych kontaktów. Pewnego razu podszedł do mnie mistrz budowy, Niemiec /Schachmeister/ i ostrzegł mnie, że właśnie pod obserwacją i gdy Anglicy będą nadal tak bardzo chętni do rozładunku tego właśnie worku, to mogą mieć przykrości, w tej sytuacji byłem zmuszony zrezygnować z wzięcia kamieni na budowę, wziąłem je oddał na stację kolejową. Byłem 17 dniami

zakwalifikowany, za jeńcem się polepszyło, otrzymywał bowiem
paczki z żywnością, odzieżą i ciuchami.



ROZDZIAŁ V

1. Ilości wydawanej i kolportowanej gazety na teren Pomorza i kraju

Trudno dzisiaj po tylu latach ustalić dokładnie ile wydano numerów gazet. Osoby żyjące, jak moja matka, rodzeństwo, najbliższy sąsiad Ignacy Sbartowski czy Bernard Babiniński lub Czesław Pienik oraz mój brat Janusz Szmagliński, od którego miałem aparat radiowy, podają różne ilości. Ja natomiast opierając się na własnej pamięci przypuszczam, że w pierwszym roku działania drukarni, tj. w 1941 roku /zaczęto drukować na przedwiec w nocy i czarncm/ wydrukowano około 400-500 sztuk pierwszego numeru. Później nastąpiła przerwa i zbieranie wiadomości od kolporterów, jak gazety zostały przyjęte przez Polaków, do których dotarły. Wiadomości były wręcz rewelacyjne o zapotrzebowaniu oraz więźniach. Przy wydawaniu następnych numerów zwiększono ilość egzemplarzy do 1000, gdyż na rozruch mieliśmy wystarczającą zapas papieru i farby drukarskiej. W pierwszym roku wydano około 8 do 10 numerów o nakładzie jak wyżej. W roku 1942 mieliśmy zaniejszyć nakład do około 15 numerów, gdyż zaczęło brakować papieru i farb. Jednak w miarę dostarczania papieru i napływu informacji wydawano gazetę nieskładnie dwa razy w miesiącu. Były nieraz przerwy przymusowe, jak wykreślenie pociągu w Czarnej Wodzie przez partyzantów, na skutek czego nastąpiły obławy na dużych obozach: innych i aresztowanie osób podejrzanych. W 1943 roku sytuacja zaczęła się zmieniać

z uwagi na tropienie przez Niemców naszej drukarni, według mojej pamięci wyszło jeszcze około 8 numerów.

Ludzi którzy posiadali te gazety byli przekonani, że zostały one wydrukowane przez emigracyjny rząd polski w Londynie i przywalone samolotami do Polski. Artykuły do druku przygotowywał sam "Japon" na podstawie wiadomości otrzymywanych od łączników i kolporterów. Przypominał sobie, że była stała rubryka pt. "Wiadomości radiowe ze świata - z frontu wschodniego i zachodniego", były również wiadomości krajowe i wiadomości z terenu Pomorza. Były również komentarze do artykułów w gazecie hitlerowskiej "Danziger Vorposten", zawierających kłamstwo o niemieckich sukcesach frontowych. Sam "Japon" jako kierownik drukarni składeł starannie każdy wydany numer do naczynia szklanego /butelki/ i zakopywał w ziemi pod okarpgą białągi pod samym drzewkiem na sprasie szczytu stodoły, co doskonale widać na fotografii wioski Jastrzębia wykonanej w 1941 r., nie ujawniającej jednak nikogo z rodziny. Po wojnie, w latach pięćdziesiątych /1957 lub 1958/ przyjechał do Jastrzębia autobus z młodzieżą szkoły średniej z Gdyni i zaczęto poszukiwania zakopanych gazet, lecz bez rezultatu. Na tym koniec terenu w lutym 1945 roku toczyły się zacięte walki o przyczółek po drugiej stronie rzeki Wdy. Przez ten parów widoczny na zdjęciu prowadził szlak bojowy Armii Radzieckiej. Podczas wyzwolenia Jastrzębia przebywałem wraz z całą rodziną w bunkrze, usytuowanym poniżej - w ogrodzie i miałem możliwość obserwować jak Niemcy ostrzeliwali pociskami z artylerii włoską, parów i rzekę, na której saperzy radzieccy aż trzy razy budowali most, aby czułgi mogły przejechać na drugą stronę i odprzeć Niemców okopanych wzdłuż rzeki, wspominał do dzisiaj,

ba z naszych zabudowań gospodarskich nie pozostało nic, wszystko się spaliło, a pała, skarpy i drzewa były przeobrazone w paciekami. Stąd "Japan", pomimo że zachowało się zdjęcie, nie mógł poznać tego terenu i nie znalazł tak pieczołowicie i oszczędnie wykonywanych przez nas wspaniałych gazet "Głos Serca Polakimgo".

"Sam "Japan" w swoich wspomnieniach tak nigdzie nie podaje ile wyexko numerów gazety, ani w jakiej ilości, dlatego trudno mi po tylu latach to ustalić - mimo, że byłem na miejscu przez cały czas od rozpoczęcia druku, aż do likwidacji drukarni. Jeden egzemplarz tej gazetki odnalazł w archiwum Ksi MO w Bydgoszczy dr Konrad Ciecuchowski, wykonał jej fotokopię i umieścił na stronie 93 swej książki pt. "Tajna działalność kulturalno-oświatowa na Pomorzu w latach 1939-1945". Jest to jedyny egzemplarz, na który się natknąłem po wojnie. Nam nadzieję, że odnajdzie się więcej numerów tej gazetki. Obecnie, w miesięczniku społeczno-kulturalnym "Pomoranie" ukazują się cykle artykułów dotyczących konspiracyjnej drukarni w Jastrzębku.

2. Zwyczajny dzień pracy waltrowskich i osób zatrudnionych przy drukowaniu gazety

Rodzina nasza składała się z rodziców, babci, sioły Wincentego Szmaglińskiego /brata matki - kamalera/ i rodziców sioły: Dawida, Maginy, matki - Józefa, Zygryda, Genowefy i Jana - razem 11 osób. Stała przebywała u nas również "Japan". Zimą rozpoczynano pracę o godzinie 6-tej. Iano do pracy na godzinę 7-mą do Gzeraka jechał rowerem sioły Wincenty, brat Dawid do Gzerniej Wody na szosę. Ojciec jako sioła był

zatrudniony dorywczo przy budowie i naprawie mostów drogowych oraz przy stawianiu nowych domów w gminie Osieczna i tuż udawał się do pracy około godziny 8-maj. Przed wyjazdem do pracy, do której jechał na rowerze, przydzielał każdemu pracę, mówił co kto ma robić w gospodarstwie i w drukarni. Chodziło tu szczególnie o obiekty, bo dziewczyny pozostawały do dyspozycji matki. Jeżeli trzeba było coś pilnego przekazać to "Japon" wstawał pierniczy, jeżeli nie - to jadał śniadanie oddzielnie, bo odpychał wieczorne przemyslenia, miał obowiązki w gospodarstwie było karmienie konia, jechanie w pole, wożenie z lasu drzewa do tartaków w Szlachcu i Czarnej wodzie oraz kłosać na starcie w Osiecznej, Czarnej wodzie, Łęgu i na buławy szosy betonowej na odcinku Łęg - Płoczn. Poza tym wozili mleko do szlachty w Osiecznej. Jak zarządek Hinciec Małki na trzeba było sprzągnąć konie - naszego i sąsiada, i pomagać przy rozładunku wagonów kolejowych ze zbożem lub miazgą w Czarnej wodzie i wozić do miły w Zimnych Zdrojach. Była to dla mnie i dla drukarni sytuacja dość korzystna, gdyż wagony przychodziły nieraz po południu lub wieczorem. Małko musiał wtedy wystawić przepustkę, gdyż jako Polak nie mógłby się poruszać po godzinie 21-iej. Ale zdarzało się nieraz, że Małko był nieobecny, bo często wyjeżdżał na zabrania do gminy w Osiecznej lub do podiatu w Starogardzie, wtedy ja odzwalałem wyjazd, ponieważ nie miałem zamowienia na porzucenie się po godzinie 21-iej. Tym samym skłoniłem Małkiego do wystawienia przepustki wstępnego przez cały miesiąc, uprawniającego mnie jako Polaka do poruszania się przez całą noc na terenie Czarniej wody, Zimnych Zdrojów i Jastrzębia. Gdy Hinciec Małko miał coraz mniej czasu, gdyż najstarszego z jego trzech synów zabrano

do wojska i na front, wystawił zawiadzczenie upoważniające mnie w jego imieniu do przyjmowania i nadawania kolejowych przesyłek wagonowych na stacji Czarna Woda. Na początku przyjeżdżał sam Małko lub jego syn z małżonką i wagonami, później polecił mi aby jeździł na stację sam, dowiadując się i organizował transport oraz ludzi do rozładunku. Wagony nadchodziły raz lub dwa razy w tygodniu. Sygnalizowano mniej więcej kiedy one przyjadą, najczęściej ze Starogardu, Tczewa i Malborka. Sprzyjało to lepszej możliwości kontaktów z łącznikami i dowódcą szustakami nawet przez całą dobę, co wykorzystywali ludzie z lasu /partyzanci/, gdyż nie potrzebowali narządzać siebie, ani naszej rodziny na podejrzania. "Japan" ze swoją drukarnią miał możliwość stałych kontaktów.

A jak wyglądało życie na gospodarstwie, skoro zabrakło ojca, starszego brata i mnie? Uboniędzi kierownika wszystkiego na miejscu spadły na matkę. Na straży pozostawali Zygryd i Jan, do których należało karmienie bydła, owiec, królików i gołębi. Gołąbnik został postawiony w 1942 roku na wyspach słupie wystających ponad zabudowania i stał między domem, szopą /drukarnią/ i chlewnią - jak na rys. 1. Stanowił doskonały punkt obserwacyjny, jak bocianie gniazdo. Brat Zygryd bardzo lubił gołębie, mógł przy nich przesiadywać nawet cały dzień i obserwować przy tym miaskę, tereny przyległe i rzekę Wdę. Próbowano jego zaangażowanie do gołębi wykorzystać dla celów łączności. Pamiętam, że któryś z łączników z terenu Czarna lub Karolina przysłał mi młode gołębie pocztowe, które się zadomowiły i były przez mnie zabierane na loty próbne w blizsze, a przez łączników - w dalsze okolice. Jakie były tego rezultaty, trudno mi sobie dzisiaj przypomnieć. Pamiętam jednak, że ten szup a na nim sześciokątny domek

ze szpiczastymi dachem i wiatraczkami, pomalowany od dołu na czerwono a dach na biało, podobał się nawet Niemcom. Dołąbnik służył jako punkt obserwacyjny i informacyjny w dzień, natomiast wieczorem i nocą celom tym służył bardzo gęsty, szeroki rowny jałowiec oraz brzoźka u wylotu naskaj drogi do Zianych Zdrojów, Wieloznań, Osówka, Sklachteny, Szerokie Krze, Zięge Mięsa i Łęga. Kolejnym punktem obserwacyjnym była kładka na rzeka powyżej wioski, łącząca Justrzęble z Czarną wodą, tzn. ścieżka piąca i rowersowa, biegnąca do stacji kolejowej i tartaku /okaza 3 km/.

Do obowiązków starszej siostry Reginy, której pomagała matka, należało przygotowanie posiłków i kanapek dla osób, które wychodziły do pracy, tj. ojcu, majster Vincentowi, Demitrow i mnie. Poza tym karmiła świnie, gęsi i kury, do niej też należało zaopatrzenie, robiła zakupy w sklepach spożywczych w Łęgu, Czeraku lub w Czarnej wodzie. Ponadto musiała być stale w kontakcie z "Japanem" w bunkrze i strażę, przyjaśniała łączników i osoby przybyłe w sprawach gospodarskich i rodzinnych. Niejednokrotnie przychodzili sąsiedzi z wioski po mleko dla chorych, chleb, lekarstwo, a często po poradę do matki, która nikomu pomocy nie odmówiła.

Siostra Genowefa była wolna od obowiązków gospodarskich lecz miała zadanie być stale na miejscu i w części posiłków wyręczać braci ze straży i "Japana". Pomagała również przy sprzątnięciu mieszkania, myciu naczyń, strzegała wraz z babcią ziemniaki, nosiła drewno na opał, paliła w piecach. Potrafiła nawet zrobić małe prasie i ugotować obiad. Ponadto była na usługach kontaktowych.

A jak upolniony był dzień "Japana" gdy drukarnia nie pracowała? Miał on do dyspozycji pokój sypialny tzn. "japoński"

głównie przygotowywał materiały do druku, pisał listy i informacje dla łączników i do szerokiej kontaktowej. wychodził również do ogrodu i czytał. Gdy sytuacja była spokojna to rodzina i "Japan" byli weseli, dowcipowali. Przyponinał sobie, jak miał kartki o siostrze Geni: "Jut przyleciał nasz ptak", gdyż była ona niezadowolona, wszystko niedziwnie, przynosiła dobre i złe wiadomości. Gdy sytuacja była niebezpieczna "Japan" znikał w bunkrze drukarni ze wszystkimi rzeczami i dokumentami. Gdy przychodził ktoś nieznanemu, zaszywał się w swoim pokoju i zaciągał zasłony. Gdy przygotowywano materiały do druku - siedział przez cały czas w bunkrze, czytał, sprawdzał, układał, poprawiał i ciął papier na gilotynie.

Gdy już materiały wróciły z pracy i przyniesli świeże wiadomości, to siedano do stołu i najpierw staraj, potem młodsi, jedli obiad. Po obiedzie, około godziny 16-tej do 17-tej układano dalszy program dnia i jadal. Wszystko było już poprzednio przygotowane, przystępowano do drukowania. Do bunkra wchodził: "Japan", naj wincenty, Geni lub ja - zawsze tylko trzy osoby - reszta pilnowała na zewnątrz. Ojciec wyrażał synów Zygryda i Jana, sam był na podwórku. Ja obserwowałem punkt obserwacyjny tarasu od strony rzeki, Ignacy Abertowski od strony lasu i drogi do Zimnych Źródeł. Matka zwykle wychodziła do swojej koleżanki na drugi koniec wioski i obserwowała drogę z tego. Zygryd, Jan i Geni rozpierzchni się po wiosce udając się do swoich kolegów i koleżanek, a ich zadaniem było sygnalizowanie niebezpieczeństwa ojcu lub siostrze, która przebywała w domu wraz z babcią.

Zakres obserwacji każdego z nas mógł się zmienić z dnia na dzień, gdyż zależało to od tego czy wszyscy wrócili

na czas z pracy i czy ojciec i ja mogliśmy pozostać w domu, gdyż mieliśmy pracę akordową i ja nieraz musiałem zostawić wszystkie gęby nadeszły do Cierniej wody wagonu do rozładunku.

Nazwisk drukarki następował za pomocą koła napędowego. Jedna osoba kręciła inkwytem około pół godziny, potem następowała zmiata. Jedna osoba odpoczywała, dwie osoby były zajęte - jedna przy kręceniu a druga przy palpicie naciskała pedały na każdą stronę odbitki. Trzeba było również obserwować czy nadruk wychodzi czytelnie, czy papier się nie zakamuje i czy pojedynczo z nadrukiem wychodzi. Gdy wszystko dobrze szło to w przeciągu jednej godziny można było wykonać około 100 egzemplarzy jednej strony. Może to stało jak na tak wielką maszynę, ale liczone są z każdym kawałkiem papieru, który był trudny do zdobycia. Nieraz były i usterki, gdyż rama do czcionek nie była oryginalna, co powodowało luzowanie się liter, przekłaski i nierówności. Sam mechanizm maszyny funkcjonował dobrze, lecz przypomniałem sobie wypowiedź "Japanu", że gdybyśmy znaleźli oryginalną ramę do układania czcionek to moglibyśmy wykonać w tym czasie jeszcze raz taką ilość a może i więcej. Była to trudna sprawa, rama czcionek lecz ich nie znaleziono, zaginęły chyba w transporcie. Praca na ogół trwała do godziny 21:00 lecz bywało, że przepracowano nieraz także dnia i nocą, szczególnie na początku. Często, gdy sytuacja tego wymagała i czekano na pomoc, która nie przybywała - angażowano całą rodzinę no zmiata, szczególnie do czyszczenia, układania i segregowania czcionek. Było nieraz i tak, że "Japan" czy ktoś z rodziny zachorował, to inicjatywę przejął mój wiojenty Szmagliński.

ROZDZIAŁ VI

1. Gostepo bliskie wykrycia drukami

Pierwszym sygnałem było pojawienie się rzekomego księdza, którego przywaliłszy "pupilkian", gdyż swego właściciela nie zdradził. Przychodził w okolice Jastrzębia, Czarnań wioły i nawet nad rzekę, gdzie w zaciemiu odprawiał nasze święta i słuchał spowiedzi. Przyjął ofiary na pomoc dla ukrywających się księży. Opowiadał, że uciekł ze Sicuthefu i prosił, żeby go skontaktować z ukrywającym się księdzem wryczu, który mu pomoże przekroczyć okupację. Do naszej rodziny przychodził dość często i chciał spronomować obrządku religijnego. Gdy doszło to do władz "Japan", ten polecił go przeszedźcinować i sprawdzić jego kłamstwo skoro za niego. Przygotowano dla niego pokój i wyjęte drzwi, żeby nie skrzywiłały gdy będzie wchodził w skarpetkach wuj wincenty amerykański. Za każdym razem gdy wuj próbował wejść to ksiądz nie spał - czował. Gdy pojawił się następnym razem, "Japan" postanowił nawiązać z nim kontakt osobiście i przeszedźcinować go z łaciny. Matka przedstawiła "Japan" sędzię, że jest to nasz krewny, który przyjechał w odwiedziny. "Japan" zaczął rozmowę po łacinie lecz dla takiego było to chińszczyzną, nie nie rozumiał, a na pytanie gdzie skończył seminarium duchowne nie umiał odpowiedzieć, lecz zwykłał różne rzeczy. "Japan" znał doskonale dużo parafii i wielu księży i w tym również go "zagięł". Następnie dowody na to, że ksiądz jest fałszywy zaczęły napływać od krewnych - że był u nich ksiądz, którego rzekomo przyjechał

bardzo religijna rodzina waltrowskich z Jastrzębia, Opawianek, że otrzymuje od nas wsparcie materialne, co było nieprawdą.

Pewnego razu, gdy siostra Regina szła ścieżką przez las w stronę Czarnej Wody, spotkała rzekomego księdza - "pupilka", który zaczął jej grazić pistoletami mówiąc, że wszystko wie o tym naszym kraju, pokazał zdjęcia mówiąc, że to jest Głównowski i pytał się co on robi w naszej rodzinie. Miał rzeszywić do fotografii "Japana", która była w posiadaniu gestapo. Siostra nie zdradziła i stanowczo wszystkim zaprzeczyła. Po pewnym czasie się uspokoił i postanowił przyjść razem z siostrą do rodziny udając dalej księdza i zabraniając siostrze wspominać o tym, co było w lasie. Siostra natychmiast ostrzegła całą rodzinę i "Japana", który miał z nią zrobić porządek. Na tej podstawie wyznaczono do grup bojowych żołdaki o konieczności likwidacji niemieckiego szpiega. "Japan" później wspominał, że po zabrońcu o nie wiadomości okazało się, że miał on na sumieniu już kilku Polaków w innych rejonach. Natychmiast po tych zajęciach spotkała go zasłużona kara, został zlikwidowany. W dniu poprzednim przyjechała siostra "Japana" Jadwiga, by ostrzec swego brata. Opowiadała, że gestapo w Orłowie szantażuje jego rodziców i siostry i stara się na nich wywrócić wyznanie, gdzie znajduje się ich syn i brat, pokazując przy tym zdjęcia Ludwika. Na dowiar złego, po zniknięciu rzekomego księdza "pupilka", w tym samym dniu przyjechało do naszego gospodarstwa gestapo, zaczęli wszędzie szukać, sprawdzali, czy ktoś obcy u nas przebywa, lecz na szczęście nie znaleźli żadnych śladów. "Japan" wyszedł w ślad za "pupilkim" i nie było go przez kilka dni, a bunkier był szczególnie zamknięty, łącznicy ostrzeżeni. Od drobniejszych poszukiwań obroniła nas wtedy

Mianka - Ilsa Schneider z Berlina, która jako "bombenbeschädigte" mieszkała na wsi u p. Pastkowskiej a u nas się stożkowała i często do nas przychodziła ze swoimi piaskami. Nastopne ostrzeżenie przyszło od Alfonsa Szewka, pseud. "Edward", nie związanego z organizacją, która miała kontakt z drukarnią, lecz o niej wiedział. Gdy się dowiedział, że gostapo jest blisko wykrycia drukarni przyszedł do rodziców i upomniał nas, że jeżeli nie zaprzestaniemy działalności związanej z konspiracyjną drukarnią, to będzie z nami bardzo źle. Rozumowaliśmy, że jeżeli "Fupilek" nie będzie donosił meldunków do gostapo, to Niemcy wszógg kontrolę i zaciśnięcie pierścienia obserwacji wokół naszej wioski. Działo się to wprytko wiosną 1943 roku. Wyliśmy w napięciu. Żał było przystać drukarnię "Japan" - jak na te czasy - miał wygodne miejsce do przetrwania wojny. Rannędek jednak zmocył. Trzeba było natychmiast przerwać pracę drukarni i zatrzymać ślady. Na desintek zabrakło dworka, który wraz z firmą został przeniesiony do budowy w Kribowice k/Tarzan. Ródnik nasz Wincenty Szewgliński, pracujący w odległym o 12 km Czerwieku, nie mógł codziennie przyjeżdżać do domu, szczególnie zimno. Powstało wiosną 1943 roku zniki niepodkrośnienie dworka Tuż "Gryf Pomorski" na okrąg Czarnej Wody i okolice - Marian Szustek. Jak się po wojnie dowiedzieliśmy - przetrwał on okupację, był w wojsku polskim na Zachodzie i pozostał na stałe w Anglii.

Te i inne okoliczności zmusiły ojca do podjęcia decyzji o likwidacji drukarni, aby ratować przed zagładą rodzinę i całą wieś. Pamiętam doskonale burzliwą dyskusję, jaka wywiązała się na ten temat u nas w domu pomiędzy ojcem a "Japanem". Decyzja bowiem nie mogła być podjęta pochopnie, ani jednoosobowo, trzeba było zasięgnąć informacji co zrobić z naszą i gdzie ulokować "Japan". Nastąpiło spotkanie i w gronie

wtajemniczonych osób została podjęta ostateczna decyzja likwidacji drukarni. Na tym spotkaniu nie byli obecni: Marian Szustak, Józef Grzonka, Julian Szmagliński, Czesław Piesik, Dawid Woltrowski - którzy znajdowali się poza zasięgiem zwykłego kontaktu. Ustalono, że maszyna drukarska zostanie ułożona z gospodarstwem do naszego lasu prywatnego a dla "Japona" znaleziono miejsce dalszego schronienia w leśniczówce w ygoniu k/Kościerzymy.

2. Likwidacja drukarni, zatarcie śladów i rozstanie z "Japonem"

Przy likwidacji drukarni zaangażowanych było mniej osób aniżeli przy ustaleniu, lecz pracy było więcej. Trzeba było usunąć siano, odkopać ziemię z powierzchni bunkra i ułożyć z powrotem w drewnianą, zdjąć bale i rozabrać balki nośne, w tym czasie rozmontowano i zakonserwowano maszynę na cele przechowania. Ojciec wykonał kilkanaście nowych skrzyń z desek, gdyż stare były zniszczone i zostały spalane dla zatarcia śladów. Gdy wszystkie drobiazgi zostały zapakowane i zabezpieczone, zaczęto powoli wyciągać skrzynie z bunkra na powierzchnię w miejscu gdzie stała powózka, następnie ułożono na wozie. Ja wraz z młodszymi braćmi Zygfriedem wywoziłem wszystko do naszego lasu. Działo się to oczywiście gdy sytuacja była zupełnie "poważna", pod opieką ojca i siostr Reginy i Genowefy. Na drogę powrotną z lasu nakładaliśmy na wóz drzewo, żeby wyglądało, że wozem z lasu drzewo na opał, wszystko zostało wyniesione i zakryte gałęziami, a po kilku dniach umieszczono w dole na głębokości około 2,5 do 3 m. Wół powoził podczas kopania kamieni przez firmę Dukendorf na skraju tego lasu koło naszego zagajnika około 50 metrów od drogi do Uścielnaj. Bunkier został ponownie "zarytmowany", zasypywany na wierzchu

ziemię z dronutni, przydzielono z powrotem siarę, zamontowano wentylator i wejście, ułożono podłogę i sprządkano podłogę.

Po zatartciu śladów i zlikwidowaniu skrzynki kontaktowej "Japan" przygotowywał się do dalszej tułaczki. Zognając się powiedział: "Zrobiliśmy razem robotę nie dla siebie dla dla naszej wolnej ojczyzny i rodaków", po czym dodał jeszcze kilka słów, że żłami w oczach dziękował za wszystko i życzył: "Szczęść nam Boga - do zobaczenia w spokojnym czasie". Rodzice powiedzieli: "Japan" sobie pojedzie, a my z całą rodziną pozostaniemy nadal w niebezpieczeństwie i pod okupacją Niemców, ale dzięki Bogu i Matce naszej Królowej Polski do tej pory unikaliśmy niebezpieczeństwa, to i uprosimy u niej dalsze przetrwanie". Wyjechał rannym, podał im to była to któraś niedziela wiosną 1943 roku, wjechała wincenty i Ignacy w niedzielę nie pracowali i w dzień ten mogli się swobodnie poruszać, eskortowali go do łączniczki wygnani, kolejnego miejsca ukrycia.

Moje następne spotkanie z "Japanem" odbyło się już po wojnie w 1949 roku, kiedy rozpocząłem pracę w Stoczni Gdańskiej po zdemobilizowaniu mnie w 1947 roku z I wojny Wojska Polskiego.

3. Tragedia w wiosce Jastrzębie

Pomimo, że drukarnia została rozmontowana już przed rokiem i dobrze schowana, nieokreśnony był również "Japan" - gazety, które wydrukowaliśmy pojechały w świat. Możliwość przechwylenia ich przez gestapo i trafienia na ślad miejsca skąd wychodziły, pozostała nadal. Ta sprawa spędzała nam sen z powu. Później dokonano takie przetrwanie w Jastrzębiu. Ojciec pojechał stady

do pracy w Cielcznej, wuj Wincenty do Czeraka, młodszy brat Zygfryd zabrany do kopania okopów koło Brodnicy, starszy brat Dawid przebywał w obozie dla Polaków nazwanym po najnie "Naradkies". Ja przygotowywałem się do kopania ziemniaków w polu. Był to dzień bardzo mglisty. Około godz. 8-mej usłyszałem nagle głosy Niemców niedaleko pod lasem i wołanie po polsku o odwrot. Słychać było bicie i jęki, lecz wszystko to drżało się za gęstą mgłą. Różne domysły snuli mieszkańcy. Gali się, nie wiedzieli dokąd uciekać, z której strony zacząć biec i uciekać, może jest obstawiona cała wioska? Po jakimś czasie pod lasem w stronę Szerogo Krze zaczęło się uspokojać, słychać było tylko odgłosy konskich kopyt i okrzyki Niemców. Okazało się później, że ofiarą Niemców stała się mieszkanka wioski 60-letnia kobieta p. Piapiórkowa, która szła rano na swoje pole wybić ziemniaki. Mieszka w kaszu przygotowane jedzenie na cały dzień, to jest chleb i mleko w białce. Gdy ją Niemcy spostrzegli rano w mgłę, byli pewni że nie ma one żywności i meldunki dla partyzantów. Gdy ją obstawiali do nieprzytomności, przygalopowali na koniach do wioski do jej domu i zaczęli poszukiwania bunkra i ukrytych partyzantów, w domu była tylko jej córka Marta Piapiórkowa. Słyszałem wtedy, bo odgłosy szły na całą wieś, jak było i kopano Martę, by wymusić na niej wspomnie, gdzie jest bunkier i partyzanci. Gdy nie powiedziała, bo nie wiedziała o żadnym bunkrze i ukrywających się ludziach, Niemcy widząc, że nie wydobędą od niej żadnego zeznania straszili ją, że zabiją ją tak samo jak matkę. Kazali jej zabrać łopatę, przywiązali na linie do konia i pojedechali z nią na pole, gdzie leżała nieprzytomna matka. Tam ponownie zaczęli się nad nią zapierać, przywiązali linkę nogi matki do konia i obie ciągnęli w stronę Cielcznej, stąd przybyli.

Dowiedziano się już po wojnie, że około 3 kilometrów od Jastrzębia, w lesie gospodarza Goldona z Zianych Zdrójów znaleziono ciała tych zamordowanych kobiet.

Ta cała sprawa nosiła się dłużej i skojarzenia, że Niemcy w dalszym ciągu poszukiwali miejsca ukrycia drukarni i przebywających tam partyzantów.



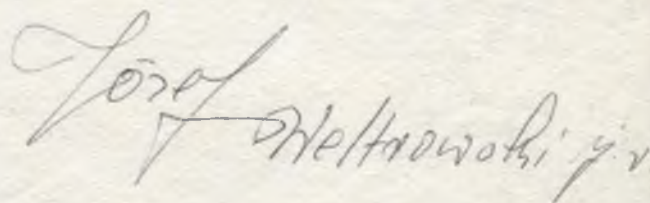
ROZDZIAŁ VII

1. Po wojnie, w 1945 roku

Gdy byłem w Ludowym wojsku Polskim, Urząd Bezpieczeństwa w Starogardzie Gdańskim zaczął się interesować sprawą drukarni. Zaczęło się od przesłuchania wujka Juliana Szmaglińskiego z Klonówki k/Palplino. Następnie przyjechali do Jastrzębia i rozpoczęli wykopania drukarni i przedłożenia do UB w Starogardzie Gdańskim, wydobyciem z ziemi i transportem obciążono ówczesnego sekretarza Jana Sztorcauskiego i jego brata Dawida, który za pośrednictwem zabrał drukarnię, porucznikowi Kurkowi z Urzędu Bezpieczeństwa w Starogardzie. Pomyślnie przekazania maszyny drukarskiej zagubiło się w naszej rodzinie, lecz podobno się znajduje w aktach Urzędu Bezpieczeństwa. Pozostały jednak dośady rzeczowe, które nie zostały zapakowane razem z maszyną. Są to: koło napędowe, nóż do cięcia papieru i około 40 sztuk czcionek różnej wielkości.

Pozostawiam ponadto wspomnienia z przekazy wsiach i całej rodziny w okresie okupacji hitlerowskiej.

Gdańsk, 18 lutego 1986 r.



Józef Waltroncki

i czternastoletnią; rodziców i siedemnastoletnią siostrę Jana Stefańskiego; rodziców Grzemskiego i jego dwudziestoletnią siostrę; matkę Jana Schiefelheina oraz rodziców i siedemnastoletnią siostrę Maksymiliana Osowskiego. Wszyscy po miesięcznym pobycie w areszcie gestapo w Tezweie, zostali, zgodnie z decyzją szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy dra Kaltenbrunnera, uwiecznieni z dniem 18 czerwca 1943 roku w obozie koncentracyjnym Stutthof z uzasadnieniem, że jako krewni dezertera, pozostając na wolności szkodziliby Rzeszy Niemieckiej. W sierpniu komendant komendy uzupełnień w Tezweie wysłał pismo do komendanta obozu koncentracyjnego Stutthof z zapytaniem, kiedy zostaną zwolnieni aresztowani w omawianej sprawie mężczyźni podlegający wezwaniu do Wehrmachtu. Komendant Stutthofa widocznie zasięgnął w tej sprawie informacji w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa, ponieważ w dokumentach niemieckich Stutthofu zachowywało się pismo szefa tego urzędu dra Kaltenbrunnera, w którym informował komendanta obozu Stutthof, że zgodnie z poleceniem Reichsführera SS Himmlera nikogo z tej sprawy zwolnić nie wolno, ponieważ ich krewni w trakcie podróży arlopowej przez Szwecję zdezerterowali (einer Urlaubsfahrt durch Schweden dort desertiert). W związku z tym muszą być tak długo więzieni jako Sippenhäftlinge (wziętnowie rodów), dopóki dezertrzy dobrowolnie nie wrócą.

W czerwcu 1941 roku nieletnie siostry Józefa Malliszewskiego zostały przeniesione z obozu w Stutthofie do obozu koncentracyjnego dla młodzieży (Jugend-schutzlager) w Uckermark koło Ravensbrück. Matka Bronisława Szumachera zmarła w Stutthofie 12 czerwca 1944 roku, a ojczym Grzemskiego 19 listopada 1943 roku. Natomiast matka Malliszewskiego została ewakuowana drogą morską w kwietniu 1943 roku do obozu w Neuengamme i zmarła 11 maja 1945 roku w Neustadt koło Neuengamme.

Tymczasem sioDEMKA kociewskich dezerterek, po blisko rocznym oczekiwaniu, otrzymała w pierwszych dniach grudnia 1943 roku z ambasady polskiej paszporty z wizą angielską. Sprowadzono ich z powrotem do Sztokholmu, gdzie oczekiwali na okazję uzyskania miejsca w samolocie lecącym do Anglii. Jako pierwsi 22 lutego 1944 roku poleceli Jan Schiefelheim i Bronisław Szumacher. W następnych dniach pozostała piątka. W Anglii, po dwutygodniowym „przeszkoleniu w angielskiej Patriotschool” (szkoła patriotyczna), gdzie jednak więcej pytano niż uczono, zostali przekazani do jednostki Wojska Polskiego niedaleko Edynburga. Stąd po unitarnym przeszkoleniu wojskowym trafili do różnych polskich jednostek wojskowych (m.in. Józef Malliszewski do Brygady Spadochronowej, Schiefelheim do 1 Dywizji Pancerniej, a Szumacher do obsługi lądowej jednej z jednostek lotnictwa).

Droga tych siedmiu Kociewiaków wiodła przez Szwecję. Inni szli przez oddziały partyzanckie we Francji, we Włoszech, w Holandii. Jeszcze inni przechodzili linię frontu. Byli również i tacy, którym się to jednak nie udało.

dr Konrad Ciechanowski

Rep. fot. Stanisław Zaczynski

"Głos Serca Polskiego"

JÓZEF WELTROWSKI

W piątym numerze naszego „Magazynu”, w artykule z cyklu „Wzdłuż Czarnej Wody”, znalazła się wzmianka o konspiracyjnej drukarni, mieszczącej się w zabudowaniach rodziny Weltrowskich w Jastrzębiu. Obecnie rozpoczynamy cykl wspomnień Józefa Weltrowskiego, juniora, zawierających sporo interesujących szczegółów dotyczących tej drukarni, w której wydawano „Głos Serca Polskiego”, i osoby Józefa Kossak-Głowczewskiego „Japana”, szefa tej drukarni, a przede wszystkim rodziny Weltrowskich, dzięki pomocy której drukarnia miała funkcjonować.

Wspomnienia opracowałem dzięki o to, aby ich nie zwiekszali. Komentarze, zgodnie z dopowiedzeniami J. Weltrowskiego, umieściłem w przypisach.

A. GRAB

PIERWSZY KONTAKT Z KONSPIRACJĄ

Brat mojej matki, Genowefy Weltrowskiej — Julian Szmagliński z Klonówki — przyjechał do Jastrzębia na poszebek swego brata, Jana Szmaglińskiego, zmarłego 4 lutego 1940 roku. Jak się później dowiedziałem, tylko zmarły mógł wskazać miejsce ukrycia przed hitlerowcami w jego gospodarstwie złotych monetrancji i kielichów z czterech kościołów, między innymi z kościoła w Kasparusie. Drogo cenione naczynia liturgiczne zostały prawdopodobnie zakopane pod skarpią nad rzeką Wdą. Tajemnicę tę Jan Szmagliński zabrał, niestety, do grobu. Pogrzeb, który odbył się w kościele parafialnym w Łęgu, był manifestacją mieszkańców Jastrzębia i ludności z okolicznych wiosek, tych którzy znali i cenili sołtysa ze wsi Jastrzębie i Zimne Zdroje. Szmagliński prowadził sołectwo przed wybuchem drugiej wojny światowej i przez pierwsze miesiące okupacji hitlerowskiej. Jako sołtys pomagał wielu ludziom, ostrzegał zagrożonych przed represjami, za co zapłacił własnym życiem!

Z okazji poszebeku odbyło się spotkanie wszystkich krewnych. Na stybie w domu rodzinnym w Jastrzębiu rozmawiano o tym, jak bronić się przed okupantem i podtrzymywać na duchu załamujących się Polaków. Brat matki, Julian Szmagliński z Klonówki, w ścisłym gronie rodzinnym, opowiadał wówczas — o czym dowiedziałem się później, kiedy byłem już zaprzysiężony — jak oni na swoim terenie utrzymywali kontakty z ludźmi, którzy ukrywali się przed Niemcami. Przekazał wiadomość, że ma znajomego organistę, który ukrywał się w rejonie Klonówki. Organista ten miał bardzo dużo znajomych w Gdyni, w Pelplinie i w Czernsku. Nazywał się Ludwik Głowczewski.

DRUKARNIA BĘDZIE W JASTRZĘBIU

Kontakt z konspiracją nawiązany został przez mego wujka, Juliana Szmaglińskiego, po jakimś czasie. Wydaje mi się, że wiosną 1940 roku nastąpiło spotkanie grupy Mariana Szustaka w leśniczówce Kamienna Karczma koło Pieców. W spotkaniu tym uczestniczyli mój brat — Dawid Weltrowski², brat matki — Wincenty Szmagliński oraz kuzyn matki — Ignacy Ebertowski. Nie wiem, kto jeszcze brał udział w tym pierwszym spotkaniu i w następnych, zawsze poruszano jednak sprawę drukarni. Zastanawiano się, gdzie ją ulokować, robiono wizje lokalne w różnych okolicach Borów Tucholskich, penetrowano również teren w zagajnikach lasów państwowych i obok naszego lasu w Jastrzębiu. Tereny leśne Borów Tucholskich są bardzo rozległe i umieszczenie drukarni głęboko w lesie było niewygodne ze względu na konieczność dostarczania materiałów i komunikowania się z obsługą. Brano pod uwagę również to, że drukarnia miała służyć narodowi przez całą okupację hitlerowską, że z niej winno wychodzić „prawdziwe serce Polaka”.

Wreszcie po przeprowadzeniu rozpoznania w pobliżu naszego zabudowania, zapadła decyzja, że bunkier zostanie usytuowany w zagajniku, obok naszego pola, w leśnictwie Szary Kierz, gdzie leśniczym był p. Kowalski, z którym kontakt nawiązała wcześniej grupa partyzancka Szustaka.

Niezna mi z nazwisk partyzanci oraz zaprzysiężeni już Dawid Weltrowski, Wincenty Szmagliński i Ignacy Ebertowski, przyszli do wioski i nawiązali kontakt z moimi rodzicami. Pamiętam rozmowę, z której wynikało, że bunkier, w którym miała być drukarnia, będzie wykopany blisko naszego pola. By-

ły dwie wersje: pierwsza — w gąszczy paroletniego zagajnika, około 200 metrów od naszego pola, druga — w dole, gdzie rosły bardzo gęsto świerki; obok drogi wiodącej z pól Jastrzębia do pól wioski Osówek, obok nasypu, niedaleko drogi z Jastrzębia do Szlachty. Znając doskonale wszystkie zagajniki, udało mi się z ojcem na wyznaczone miejsce, żeby sprawdzić słuszność takiego wyboru. Ojciec nie znał wówczas planów, nie wiedział jak duża ma być ta drukarnia i czy w ogóle będzie możliwość jej przetransportowania. Bunkier należało usytuować tak, aby zimą ślady w śniegu nie zdradziły Niemcom miejsca usytuowania drukarni. Ojciec i matka zdawali sobie sprawę z tego, jaka będzie na nich ciężka odpowiedzialność, jeżeli zapadnie decyzja budowy. Wiem doskonale, że ojciec był malomówny, ale jak coś postanowił, to słowa dotrzymał i doprowadził sprawę do końca. W tym przypadku decyzja była bardzo trudna i w początkowej fazie rozmów, ojciec nie wyraził zgody na umieszczenie drukarni w pobliżu gospodarstwa i na zaangażowanie rodziny w jej zabezpieczenie i obsługę.

LOKALIZACJA

Gdy zapadła ostateczna decyzja budowy bunkra na drukarnię w lesie koło Jastrzębia, przyjechał do nas dowódca jednego z oddziałów „Gryfa Pomorskiego” z Czarska, por. Jan Szalewski³. Jednak ojciec w dalszym ciągu nie wyrażał zgody na budowę leśnego bunkra.

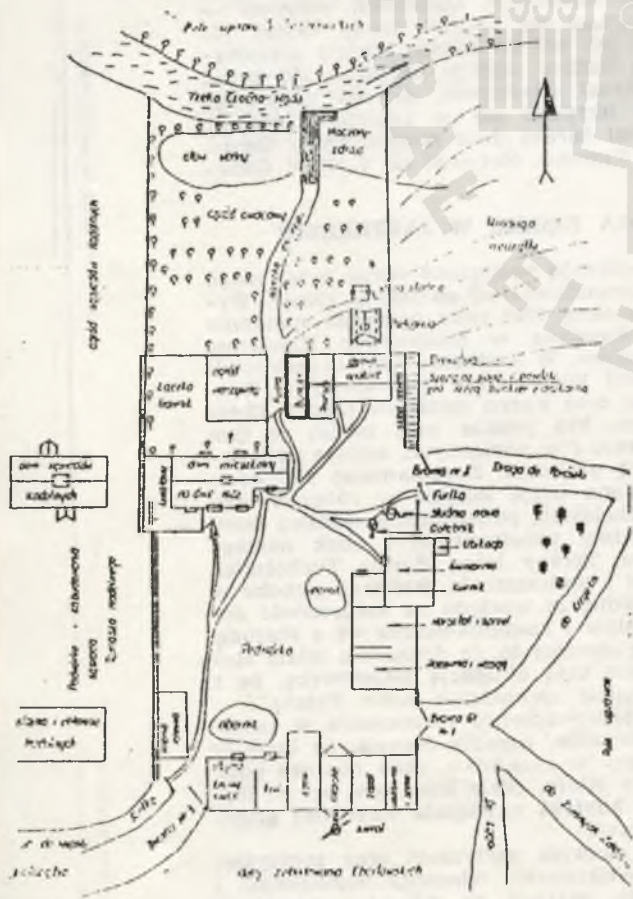
Po zapoznaniu się z położeniem gospodarstwa, usytuowanym na skraju wioski nad rzeką Wdą i w lesie, por. Szalewski doszedł do wniosku, że nasze gospodarstwo jest jedynym miejscem, gdzie może zostać umieszczona drukarnia. Według relacji żyjącej do dziś mojej matki, por. Szalewski zaczął przekonywać ojca, który nie zgadzał się również z nową koncepcją, która zakładała budowę bunkra w zabudowaniach gospodarskich. Sytuacja nabrała jednak innego wymiaru, gdy uzasadnił potrzebę uruchomienia drukarni dla podtrzymania siły ducha w polskim narodzie. Ojciec

powiedział wtedy: „Jeżeli moja żona zgodzi się, to i ja się zgodzę”. Por. Szalewski poszedł więc do mojej matki, która płukała bieliznę nad rzeką i tam na ławce, przez kilka godzin, trwała rozmowa na temat umieszczenia drukarni w naszym gospodarstwie i jej obsługi przez Ludwika Głowczewskiego. Ostatecznie matkę przekonał argument, że razem z drukarnią przybędzie Ludwik Głowczewski, którego znała z opisu swego brata, Juliana Szmaglińskiego z Kłonówki. Po wyrażeniu zgody przez moich rodziców, zdecydowano, że budowa rozpocznie się możliwie szybko.

Trudno po czterdziestu latach pamiętać szczegóły rozmowy. Postanowiłem zatem skonfrontować wspomnienia mojej matki i por. Szalewskiego z tamtych okupacyjnych dni. Spotkanie mej matki z Janem Szalewskim nastąpiło w jego mieszkaniu w Gdańsku, dnia 11 czerwca 1985 roku. Jan Szalewski stwierdził, że przypomina sobie jak siedzieli z matką na ławce nad rzeką, rozmawiając o sytuacji Polaków i o konieczności podtrzymania ludzi na duchu przez drukowanie konspiracyjnej gazetki. Od rozmowy nad rzeką, wtedy w 1940 roku, do spotkania po wojnie w Gdańsku, nie widzieli się. Obawiałem się bardzo tej konfrontacji, lecz spotkanie upłynęło w bardzo przyjemnej atmosferze. W oczach mojej matki i Jana Szalewskiego, podczas tej rozmowy pojawiły się łzy.

**„JAPAN”
I „GŁOS SERCA POLSKIEGO”**

Kiedy było już wiadomo, że drukarnia ma być wybudowana w naszym gospodarstwie, Szalewski wyjechał, by skontaktować się z innymi grupami konspiracyjnymi i uzgodnić z nimi wspólne działanie w tej sprawie. Po pewnym czasie, z poleceniem ciszej współpracy przy uruchomieniu drukarni, zjawili się Marian Szustak, Ludwik Głowczewski i por. Jan Klaman. Marian Szustak był naszej rodzinie dobrze znany, często u nas gościł. Por. Klaman bywał u nas rzadziej, lecz był bardzo ceniony przez mego ojca jako doradca. Z Ludwikiem Głowczewskim, jako przyszłym kierownikiem drukarni, ojciec spotkał się po raz pierwszy. Nasz stosunek do niego był ostrożny i bojaźliwy. Pamiętam doskonale, jak ojciec i matka ostrzegali nas, że nie mamy się z Głowczewskim spoufalać, lecz podchodzić do niego z pełnym szacunkiem. Toteż gdy trzeba było go o coś zapytać, czy poprosić lub przekazać, to w naszej kociewskiej gwarze zwracaliśmy się do niego „je pan” (jest pan), „jo panie” (tak panie), „ja panie”. Głowczewski przyjął to nasze zwracanie się do niego w gwarze z humorem i prosił, by go nie tytułowac. W celach konspiracyjnych wkrótce przestaliśmy używać jego nazwiska, poprzestając na zwrocie „ja pan”. Od tej pory



Plan zabudowań gospodarstwa Weltrowskich w Jastrzębiu według stanu do 17 lutego 1945 roku.



Fotografia rodziny Weltrowskich z 1911 roku. Stoją od lewej: Zygfryd Weltrowski, Regina Weltrowska, Ignacy Ebertowski, Julian Szmagliński, Józef Weltrowski Jr, Jan Szmagliński Jr. Siedzą od lewej: Marianna Szmaglińska, Genowefa Weltrowska, Józef Weltrowski, Wincenty Szmagliński. Kłęczą od lewej: Genowefa Weltrowska Jr, Jan Weltrowski, Franciszek Szmagliński (syn Juliana) i z przodu — Mieczysław Leszczyński (kuzyn), pies „Duda”, syn fotografa Odyi, Stanisław Leszczyński (kuzyn). Na fotografii brak Dawida Weltrowskiego. Fot. Józef Ody

skrzynią z piaskiem. Z wierzchu widać było tylko stary piasek, zrównany z ziemią. W pomieszczeniu powózki podłoga ułożona była szczelnie z luźnych desek. Wejście to trudno było zauważyć. Ponadto po zamknięciu wjazdu wprowadzano do garażu powózkę i jedno jej koło ustawiano na wejściu do bunkra. Gdy bunkier trzeba było otworzyć przepychano powózkę o około 70 centymetrów, podnoszono dwie deski leżące luzem, odsuwano piasek na boki i podnoszono pokrywę bunkra. Gdy pokrywa unosiła się do góry, czuło się zapach farb i można było prowadzić z góry rozmowę. Zamknięcie bunkra było bardzo szczelne. Wentylację zrobiono od strony ogrodu, gdzie przy ścianie szopy ułożone były drągi i bele. Gdy w pobliżu pojawiało się gestapo lub w przypadku innego niebezpieczeństwa, zamykano wentylację, aby nie było słychać pracy maszyny. Kontakt z powierzchnią następował za pomocą sznurka umieszczonego w drewnitni, połączonego z dzwonkiem w bunkrze. Posługiwano się szyfrem. Jedne pociągnięcie sznurkiem oznaczało: „Niebezpieczeństwo — Niemcy w pobliżu”. Na sygnał trzykrotnego energicznego pociągnięcia sznurem wyłączano maszynę i wentylator. Powolne pociągnięcia sznurkiem oznaczały posiłki: jedno — śniadanie, dwa — obiad, trzy — kolacja lub „czas spać”. Cztery pociągnięcia oznaczały ważny meldunek lub przyjazd łącznika.

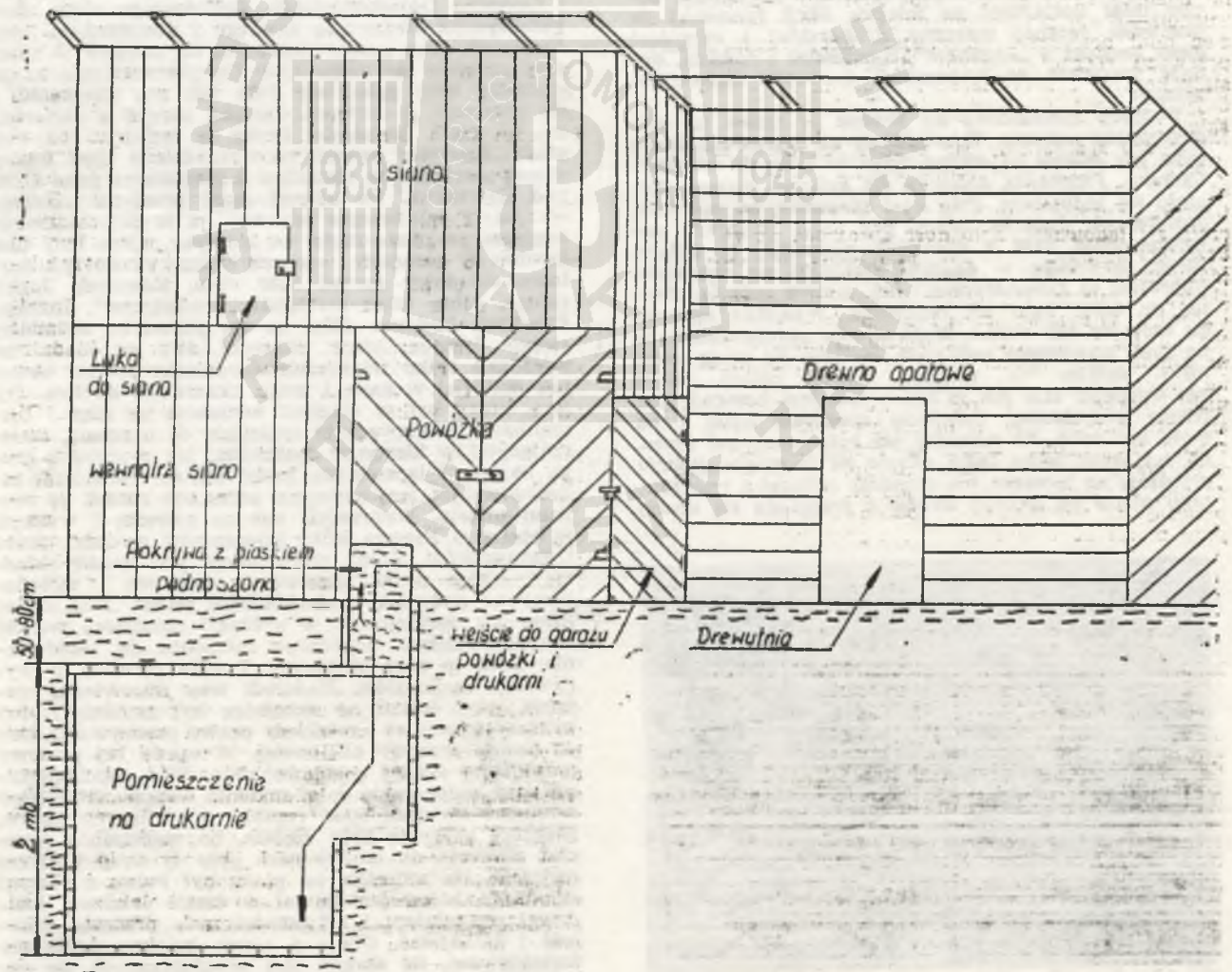
Często chodziło się przez podwórze do drewnitni po drzewo na opał, do szopy po siano, często wyjeżdżano powózką, więc była ciągle możliwość kontaktu z bunkrem i to właśnie zdecydowało o ulokowaniu

drukarni w drewnitni i szopie. Trzeba było być na posterunku w dzień i w nocy, szczególnie gdy pracowała maszyna, bo jej stukot, chociaż słaby, było słychać nawet w domu mieszkalnym oddalonym o około 30 metrów. Zdarzało się, że Niemcy przyjeżdżali niespodziewanie w różnych porach dnia, na przykład sołtys — Niemiec, policja lub gestapo.

PRZEJĘCIE DRUKARNI

Gdy bunkier był już prawie gotowy, nastąpiła przerwa w pracach. Trzeba było uzgodnić sposób „wykradzenia” maszyny drukarskiej spod Czerska, a czcionek i innych drobiazgów z centrum miasta. Przypominam sobie, że odbyło się kilka odpraw i narad, a najważniejszą sprawą było ustalenie, czy przewieźć wszystko za jednym wypadem, czy rozłożyć akcję na etapy. Głównym problemem było zorganizowanie ludzi z bronią — do załadunku i ubezpieczenia. Gdy wszystkie sprawy zostały szczegółowo przemyślane i omówione, a pan Zemke z Czerska potwierdził gotowość przekazania drukarni, ustalono dzień akcji na 6 kwietnia 1941 roku.

Ponieważ dobrze znałem zabudowania pana Jagalskiego w Czersku, zostałem wtajemniczony w szczegóły i zaangażowany do akcji. Ojcu i mnie zlecono najtrudniejszą część akcji — wykradzenie czcionek z centrum miasta. Brat Dawid był członkiem uzbrojonej obstawy pod dowództwem por. Klamana, który miał swoich ludzi zaprzysiężonych do ubezpieczenia. Nazwisk nie podano. Wiem, że w operacji tej brali



•Położenie drukarni pod zabudowaniami gospodarskimi

2,5—
wójne
stały
l po-
awie-
zna-
przy-
sta-
na
ma-
tak
o do
arażu
iätz.
kryto

zjiny

również udział: Józef Grzonka, Wincenty Szmagiliński, Julian Szmagliński, Bernard Babiński, którzy utrzymywali kontakt z „Japanem” i naszą rodziną oraz przywozili meldunki o sytuacji w Czersku i terenie.

Gdy wszystko było dopięte na ostatni guzik i odebrano pomyslnie meldunki od dowódcy Mariana Szustaka, por. Jana Klamana. Józefa Grzonki i Anny Schomburg z Orłowa, postanowiono w wyznaczonym dniu ruszyć do akcji około godziny 9-tej rano. Wszyscy, za wyjątkiem wozniców z furmankami, otrzymali rozkaz stawienia się na zbiórkę w przeddzień akcji w naszym gospodarstwie w Jastrzębiu. Noc z 5 na 6 kwietnia 1941 roku była bardzo nerwowa, nikt nie spał, cała rodzina czuwała. Zjeżdżali się uzbrojeni partyzanci, przywozili ostatnie meldunki łącznicy. Trwały ostatnie konsultacje w sprawie akcji, zachowano zupełną ciszę w gospodarstwie, aby mieszkańcy wioski niczego nie zauważyli. Rano, przed wyjazdem, matka i siostra Regina przygotowały śniadanie (dla około 30—40 osób). Przed wyjazdem wszyscy podali sobie ręce, świadomi niebezpiecznego przedsięwzięcia i w braterskiej jedności ruszyli po sprzet — „Szczęść wam Boże!” Rozjechali się pojedynczo, każdy w wyznaczonym kierunku.

Ja wyjechałem furmanką z naszego podwórca ostatni. Na miejscu pozostali: matka, babcia i rodzeństwo: dziesięcioletnia Regina, trzynastoletni Zygfryd, jedenastoletnia Genowefa i dziewięcioletni Jan. Do obowiązków domowników należało nakarmienie inwentarza, przygotowanie posiłków oraz przyjmowanie i przekazywanie meldunków. Pierwszym łącznikiem na miejscu i w okolicy Jastrzębia był plutonowy WP Ignacy Ebertowski. Jak rozstawieni byli pozostali łącznicy pomiędzy Jastrzębiem, Łęgiem i Czerskiem — nie pamiętam. Wiem, że brat Dawid był w Czersku na odcinku skrzyżowania szos Starogard—Chojnice i Tuchola—Wiele przy zabudowaniach Jagalskiego. Ojciec miał dostarczyć na miejsce akcji furmanki do przewozu ręcznej maszyny drukarskiej i utrzymać stały kontakt z „Japanem”, łącznikami i rodziną. Podaję fragment ze wspomnień Ludwika Głowczewskiego:

Wszyscy spotkaliśmy się prawie że razem na wyznaczonym miejscu. Wjechaliśmy na podwórko, które było bez osłony od strony drogi w nowych osiedlach Czerska. Furmanki ustawiły się kolejno, gotowe. Zaczęło się ładowanie. Szło dość sprawnie, bo ręk było dostatecznie dużo do czynu, gdy nagle w trakcie załadowywania ktoś z obecnych zauważył, że policja skręca z miasta w naszym kierunku na rowerach. Uzbrojeni w automatyczną broń pędzą jadąc na obławę do lasu, było ich dziesięć. Wszystko zamrło na moment bez ruchu. Mała chwila porozumienia, że na znak pierwszego wystrzału wszyscy się rzucą przez niski parkan na wroga... Patrol policji zbliża się, wszystko szło jak w bajce, rzuciłem komendę już trochę przyciszoną, ładujemy spokojnie dalej i na moją komendę. Na ucieczkę nie było czasu ani sensu, na mój znak kilku ludzi ukryło się w szopie. Policja przystaje na moment, nie schodząc całkiem z rowerów, przy płocie po drugiej stronie i przygląda się naszej

sprawnej pracy ładowania. Udamy ważnego Niemca, może inżyniera, uznanie w ich pojęciu. Chwila ciszy, wszystko pracuje spokojnie według zaleceń. W tym czasie Niemcy widocznie przekonali się, choć dziesięciu ich było, że to praca „für den Sieg” dla „führera”, bez słowa odjechali w dalszą drogę.

Ludwik Głowczewski pisze dalej:
Zaczęto w końcu dowcipkować, padła nawet uwaga, że na twarzach zbrodniarzy zauważono rozterkę, wahanie, niepewność, strach i podejrzenie — w końcu lepiej się oddalić. Nasza droga wolna, bo wiodła w przeciwnym kierunku do Jastrzębia. Ostatni wóz w białego konia Weltrowskiego i syna Józefa rusza za mną do miasta po czcionki. Męstwo to i odwaga najwyższego szacunku tym ludziom. Aż tu u wylotu z miasta idzie oddział młodzieży hitlerowskiej „Hitlerjugend” i ich dowódca, taki podkasany 17-letni kroczy butnie chodnikiem obok, oddział ma podporządk. Wóz z czcionkami miją i jedzie dalej, ja idę chodnikiem nieco z tyłu. Zatrzymał mnie ów dowódca i grubiańsko wyzywa zatrzymując oddział.

Jak się później okazało, „Japan” nie zdjął czapki i nie pozdrowił oddziału niemieckiego, ale wyszedł z tego cało dzięki temu, że dobrze władał językiem niemieckim.

Przytoczyłem niektóre fragmenty ze wspomnień „Japana”, gdyż ani ja, ani ojciec, ani brat nie byliśmy obecni przy załadunku maszyny. Ja w ogóle nie znałem miejsca jej ukrycia w Czersku, wiem tylko z opowiadania ojca, że furmanki skręcały obok placu jarmarkowego w stronę torów kolejowych.

TRANSPORT MASZyny Z CZERSKA DO JASTRZĘBIA

Transport maszyny do Jastrzębia odbywał się pod osłoną grupy bojowej por. Jana Klamana z Karsina i Ludwika Głowczewskiego, dowodzącego akcją. Zorganizowanie transportu konnego i dostatecznej ilości furmanek oraz podstawienie ich na miejsce w Czersku, należało do mego ojca. Do przewiezienia samej maszyny były potrzebne dwie lub trzy furmanki, a do przewozu z centrum Czerska skrzyń z czcionkami — jedna furmanka. Pracę tę rozłożono na dwa etapy. Pierwszy polegał na wykradzeniu spod miasta samej maszyny. Ja czekałem u gospodarza pana Guza pod Czerskiem. Po udanej akcji przejęcia maszyny wyruszyły załadowane furmanki, a ja pojechałem do centrum po resztę części do maszyny, które były ulokowane w garażach i szopach byłego właściciela hurtowni-składnicy sprzed 1939 roku, Edmunda Jagalskiego, którą teraz zarządzał „Trauhänder”, Niemiec Friedrich Raddatz. Miał on na podwórku składnicy swego dozorcę, który pilnował, aby na teren ten wjeżdżali tylko właściciele furmanek, którzy wykupili materiał w kasie i mogli okazać się kwitem. Ojciec, który był w ciągłym kontakcie ze mną i furmankami załadowanymi częściami do maszyny, zmierzającymi w kierunku Jastrzębia, jak również z grupą bojową i łącznikiem, moim bratem Dawidem, zdecydował że jest najlepsza pora, aby ruszyć do centrum miasta. Wyprzedził nas na rowerze i wykupił w biurze u Niemca kilka kilogramów gwoździ, drutu i kątowników. Kiedy pojechałem pod bramę składnicy, ojciec podał placowemu rachunek i zajechaliśmy na podwórko pod składnicę żelaza. Tam staraliśmy się zorientować w sytuacji panującej wokoło i upatrywaliśmy dogodnego momentu do załadowania. Była to pora obiadowa. Trwała przerwa w wydawaniu materiałów. Nadszedł więc odpowiedni moment, gdyż wjazd na składnicę był zamknięty, my byliśmy wewnątrz i mieliśmy prawo przebywania tam do końca przerwy obiadowej. W czasie tej przerwy musieliśmy zdążyć z załadunkiem. Wóz podciągnęliśmy pod szopę-garaż i w szybkim tempie zaczęliśmy wyciągać skrzynie spod regałów i z różnych kątów. Niektóre skrzynie były ciężkie, bo wypełnione przecież ciowiem, że trudno nam było je wraz z ojcem podnieść. Na szczęście na placu był Polak z obsługi składnicy, który pozostawał w czasie przerwy obiadowej na miejscu i on pomógł nam skrzynie odnaleźć i załadować. Oboje z ojcem byliśmy dokładnie zorientowani, ile skrzyń jest przeznaczonych do załadowania i jakie to są skrzynie, gdyż miały specjalne znaki. Jedne znajdowały się między gwoździa-



Kennkarta Ludwika Kossak-Głowczewskiego „Japana”

„Głos Serca Polskiego

Część 2

Po wykonaniu projektu bunkra, zlokalizowano go w szopie, stojącej na samym skraju gospodarstwa, na skarpie rzeki Wdy. Pomysł ten miał swoje uzasadnienie. Nawet sąsiedzi patrząc przez płot nie mogli niczego zauważyć. Przed rozpoczęciem budowy ojciec postawił nowy, wysoki na 2 metry, szczelny płot z desek, aby sąsiad nie mógł bezpośrednio widzieć, co się dzieje na naszym podwórzu.

Budowę bunkra rozpoczęto wiosną 1941 roku, gdy tylko puściły mrozy. Ziemię z wykopu wynoszono na plecach w workach i koszach, wrzucano do rzeki lub w nadrzeczne moczary, albo rozrzucono w ogrodzie, który ciągnął się do samej rzeki. Pracowano tylko nocą, po zaśnieści wioski, starannie wszystko maskując. Zabezpieczające przed niespodziewanymi wizytami obserwacje i podsłuch prowadzone były w dwóch kierunkach: od strony wioski i rzeki oraz od strony drogi z Żimnych Zdrójów do Łęga i lasu po przeciwnej stronie na drogę do Osiecznej.

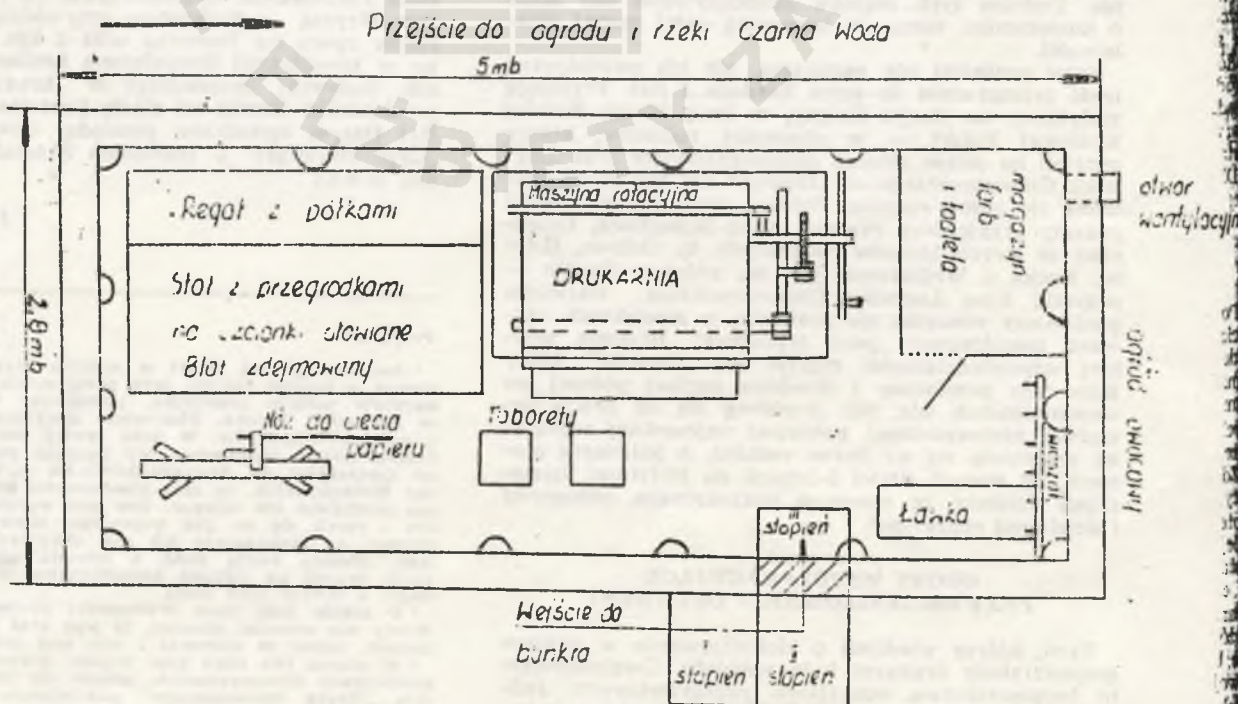
Przy wykopie pracowali rodzice, Józef i Genowefa Weltrowscy oraz dzieci: Dawid, Regina, Józef, Zygfryd, Genowefa i Jan, a ponadto Wincenty Szmaliński, Ignacy Ebertowski, Ludwik Głowczewski. Pracowano niemal bez przerwy przez okres jednego miesiąca. Dorywczo w kopaniu bunkra pomagali Marian Szustak, Bernard Babiński i Józef Grzonka. Trudności były ogromne, bowiem to, co w nocy wykopano i przewidzianie zabezpieczono, to często w dzień obrywało się, gdyż grunt był piaszczysty. Konieczność zachowania w absolutnej tajemnicy miejsca ulokowania drukarni nie zezwalała na pracę w czasie dnia. W trakcie budowy zauważyłem, że w przejściu do rzeki zapada się ziemia. Przy szopie powstał otwór wielkości około metra kwadratowego, co groziło jej przewróceniem się. Ojciec, który był z zawodu cieślą, wpadł na pomysł zrobienia skrzyni z betonu odpowiednich rozmiarów, aby można było kopać bunkier podobnie jak studnię. Bele były nakładane stopni-



Jastrzębie od strony wschodniej. W głębi nad rzeką zabudowania gospodarstwa Weltrowskich.

wo z góry i opuszczane w dół, aż do głębokości 2,5—2,8 m. Następnie ułożono podłogę z betonu i podwójne wzmocnienia pod maszyną. Ściany bunkra zostały wzmocnione belkami, postawionymi pionowo od podłogi po sufit. Zakrycie bunkra nastąpiło po ustawieniu maszyn i wyposażeniu wnętrza. Piasek, przeznaczony do maskowania maszyny był w drewnianej, przykrytej drewnem opałowym. W pomieszczeniu, gdzie stała powózka odbywało się przygotowywanie drewna do budowy bunkra oraz montaż maszyny. Korpus maszyny był odlewem żeliwnym, nierozbieralnym, ciężkim, że czterech mężczyzn miało co dźwigać.

Po wykonaniu prac zasadniczych, przystąpiono do wykonania trzystopniowego wejścia od strony garażu na powózkę oraz zamaskowania wejścia od zewnątrz. Otwór — właz o wymiarach 50 × 60 cm przykry-



Rozmieszczenie drukarni wewnątrz bunkra

w całej naszej rodzinie znany był i używany tylko pseudonim „Japan”. Po zapoznaniu się z całą rodziną i rozejrzeniu w gospodarstwie, „Japan” zaczął zastanawiać się, gdzie umieścić bunkier na drukarni. Ustalono, że najlepiej będzie wykopać go w szopie-drewutni, która stoi na samym zboczku skarpy przy Wdzie. Nastąpił podział pracy i zadań. Wstępnie uzgodniono, że ojciec zajmie się opracowaniem planu bunkra, a następnie jego budową. Marian Szustak miał przysłać „pewnych” ludzi do pomocy, a por. Klaman zając się wywiadem i zabezpieczeniem wioski. „Japan” miał dostarczyć szkice i dane o rozmiarach drukarni, a następnie przygotować „kradzież” tej drukarni z Czerska i postarać się o papier i farbę.

Od tej pory odbyło się kilka spotkań, w zależności od potrzeb i sytuacji, natomiast na jednym spotkaniu zimą 1940/41, gdy prace przygotowawcze były już w toku, zaczęto się zastanawiać nad tytułem przyszłej gazety. Wiem, że nasza rodzina zaproponowała, by nazwano ją: „Głos Serca Polskiego”. Tytuł ten został przyjęty.

ZAPRZYSIĘŻENIE RODZINY WELTROWSKICH

Zaprzysiężenie nastąpiło w domu rodzinnym Weltrowskich w Jastrzębiu, gdzie wiosną 1940 roku wyznaczono spotkanie grupy partyzantów. Grupa, która zebrała się w naszym domu, liczyła około 10 osób. O ile pamiętam, byli tam: Marian Szustak, dowódca grupy organizacyjnej Okręgu Czarna Woda przebywający obecnie za granicą, (miejsce obecnego pobytu nieznane); Ludwik Głowczewski, dowódca drukarni (zmarł); Jan Klaman, dowódca grupy bojowej z Karsina i okolic (nie żyje); Bernard Babiński, zwiadowca i łącznik na Czersk i okolice (mieszka w Czersku); Józef Grzonka, zwiadowca i łącznik na Zblewo i okolice (zmarł); Ignacy Ebertowski, zwiadowca i łącznik na Jastrzębie i okolice (mieszka w Gdańsku); Julian Szmagliński, zwiadowca i łącznik na teren Starogardu, Pelplina i Klonówki (zmarł); Wincenty Szmagliński, zamieszkujący z naszą rodziną w Jastrzębiu, łącznik; Dawid Weltrowski, członek grupy szkoleniowej i bojowej (zmarł).

Począz tego spotkania nastąpiło zapoznanie z działalnością konspiracyjną i decyzją uruchomienia drukarni oraz ustalono w naszym gospodarstwie bazę kontaktową. W trakcie spotkania zaprzysiężono całą rodzinę — oddzielnie dorosłych i młodocianych.

Rozmowy wyjaśniające konieczność walki z wrogiem i uzależniające ukrycie drukarni właśnie w naszym gospodarstwie, prowadzono z każdym oddzielnie. Podczas tych rozmów przekonywano nas także o konieczności otoczenia tajemnicą całej naszej działalności.

Słów przysięgi nie pamiętam, ale ich patriotyczna treść przemawiała do serca każdego z nas. Przysięgę złożyliśmy na Krzyż Święty, w imię Matki Boskiej Królowej Polski — w obecności rodziców, którzy przyjęli na siebie główną odpowiedzialność oraz Ludwika Głowczewskiego — „Japana”. Od tej chwili staliśmy się jedną rodziną. Później, jako członek naszej rodziny przyjęliśmy również Annę Schogburg, łączniczkę ze swych terenów rodzinnych, tj. Orłowa, Gdyń, Pucka i Wejherowa, jak się później okazało — przyszłą żonę Ludwika Głowczewskiego. Nazwiska pani Anny wówczas nie znaleźliśmy, w kontaktach używano pseudonimu: „pani Japonowa”. Brzemie wielkiej odpowiedzialności ciążyło na „Japanie”, który jako nasz przełożony i dowódca napisał później we wspomnieniach (str. 20): *Braliśmy się do pracy poważnej, niebezpiecznej, ponieważ najbardziej zagrożona wydawała mi się liczna rodzina, o jedenastu głowach, od małych dzieci 8-letnich do 18-letniej dziewczyny dzielnej, ze starszym rodzeństwem, chłopcami i dzielnymi rodzicami*¹.

OSOBY WSPÓLPRACUJĄCE PRZY ORGANIZOWANIU DRUKARNI

Tych, którzy wiedzieli o zlokalizowaniu w naszym gospodarstwie drukarni było niewiele. Gwarantowało to bezpieczeństwo wszystkich zaprzysiężonych. Jednym z wtajemniczonych był Ignacy Ebertowski, sąsiad z południowej strony naszego zabudowania, ku-

zyn matki. Miał on kontakty z różnymi ukrywającymi się osobami. Był podoficerem rezerwy Wojska Polskiego i brał udział w wojnie z Niemcami w 1939 roku. Ponadto był serdecznym przyjacielem mego wuja, Wincentego Szmaglińskiego, z którym wspólnie należeli do orkiestry i grywali na uroczystościach państwowych, kościelnych, weselach i zabawach. Stąd znajomości w powiatach starogardzkim, chojnickim, tucholskim i kościerskim. Ebertowski miał znajomego volksdeutscha Wagnera, który w czasie wojny pracował jako młynarz u Niemca Maklego w młynie, w Zimnych Zdrojach (przed wojną własność Pryłów). Prawdziwe jego nazwisko było polskie — Pestka, a pochodził z okolic Swiecica. W czasie wojny wrześniowej w 1939 roku, podczas jednej z potyczek, Pestka vel Wagner zabrał dokumenty zabitego Niemca, a swoje przekazał Ignacemu Ebertowskiemu. Tak więc Pestka, uważany za Niemca, miał dostęp do wielu tajemnic i przekazywał je Polakom. Pod koniec wojny zginął na froncie, jako żołnierz niemiecki. Pomimo, że w czasie okupacji znałem osobście młynarza Wagnera, to jego prawdziwe, polskie nazwisko poznałem dopiero niedawno.

Osobą wtajemniczoną w sprawy drukarni była też Marta Sztornowska, koleżanka matki, zamieszkująca na drugim końcu wioski Jastrzębie. Miała ona zbierać wiadomości we wsi o tym, czy czegoś nie zauważano u Weltrowskich i w porę ostrzec przed niebezpieczeństwem, szczególnie w przypadku ewentualnych pogłosek o drukarni.

W pełni zdawaliśmy sobie wszyscy sprawę, że gdyby doszło do dekonspiracji, nie tylko nasza rodzina mogła zginąć, ale zagrożona była cała wioska. W Jastrzębiu mieszkało wówczas około 20 rodzin. Z wszystkimi nasza rodzina utrzymywała kontakty na co dzień. Przychodzili do nas po mleko i jajka, wypożyczyć konia, do pracy w polu przy żniwach i wykopkach, podzielić się troškami i dobrymi wiadomościami. Nie mogliśmy odizolować się od reszty mieszkańców, gdyż byłoby to podejrzane. Latem robiliśmy nawet potańcówki na trawie w ogrodzie, a przygrywał nam wujek Wincenty na harmonii, albo gramofon. Mieliliśmy około 30 płyt z różnymi nagraniami do tańca i piosenkami przedwojennymi.

Dziś, po tylu latach, zdając sobie sprawę, ile trudu kosztowało utrzymanie w tajemnicy drukarni, nawet przed najlepszym kolegą czy koleżanką. W swoim pamiętniku, „Japan” tak pisał:

Jest do dziś tajemnicą dla mnie, jak Weltrowski potował wszystkiemu — i w pracy, i w polu, i z nami.

Spoza Jastrzębia miejsce lokalizacji drukarni znalazł por. WP Edmund Sadowski, ukrywający się w Borach Tucholskich. Współpracował on z ppłk ks. Józefem Wryczą — duchowym przywódcą i założycielem ruchu oporu na Pomorzu oraz z kpt. (stopień nadany w konspiracji) Stanisławem Lesikowskim. Porucznik Sadowski uczestniczył w „kradzieży” drukarni po doktorze Zemke od siostr Brzezińskich z Czerska. Był stałym łącznikiem pomiędzy dowództwem TOW „Gryf Pomorski” a Marianem Szustakiem i drukarnią. (c.d.n.)

Józef Weltrowski

Przypisy:

¹ Jan Szmagliński zmarł w wyniku ataku serca, którego doznał w trakcie rewizji, jaką przeprowadziła w jego gospodarstwie policja niemiecka, poszukując ukrywającego się w Jastrzębiu Polaka. Pierwotnie ukrywający się korzystał z gościnny Onezorgów. W dniu rewizji ukrył się w stodole Szmaglińskich. Niemieckie psy tropiące poprowadziły Szupę od Onezorgów do Szmaglińskich. Na szczęście na podwórzu Szmaglińskich, na czas nieobecności Kosłowski z Łęga, przebywał ich wilczur. Ten pies wyrwał się z ogródzenia i rzucił się na psa tropiącego. Kłedy Niemcy zaczęli strzelać do atakującego ich psa, ukrywający się zbiegł do lasu. Niemcy swoją złość, z powodu niepowodzenia swej akcji, skupili na soltysie Szmaglińskim. Wtedy właśnie nastąpił u soltysa atak serca.

² O fakcie tym Józef Weltrowski dowiedział się później. Wtedy nie wiedział również, że jego brat Dawid jest partyzantem, mimo że mieszkał z nim pod jednym dachem.

³ W marcu 1940 roku koło Weślor, prawdopodobnie w gospodarstwie Chmurzyńskich, odbyło się zebranie założycielskie „Gryfa Kaszubskiego” późniejszego „Gryfa Pomorskiego”.

⁴ Pamiętnik przechowuje Józef Weltrowski.

cz. 11

KOCIEWSKI MAGAZYN REGIONALNY

ZESZYT 9 ROK 1991

Czasopismo
Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej
w Starogardzie Gdańskim
oraz
Towarzystwa Miłośników Ziemi Tczewskiej
w Tczewie

PL ISSN 0860-1917

Wydano przy pomocy finansowej Rad Miejskich
Starogardu Gdańskiego i Tczewa

KOLEGIUM PROGRAMOWE

Edmund Falkowski (przewodniczący), Józef Golicki,
Andrzej Gryb, ks. dr Henryk Kromoszowski, Tadeusz
Kubiśowski, Roman Landowski, dr Józef Milewski, dr
Maria Pajkowska, Ryszard Sawicki, Romuald Wentowski
(z-ca przewodniczącego), Józef Ziółkowski

REDAGUJĄ

Roman Landowski redaktor naczelny
Wanda Kołucka sekretarz redakcji
Danuta Stepmach współpr. redakcji technicznej

stał współpracownicy

Regina Jezak Golicka i Jan Wałaszewski - graficy
Henryk Spychalski i Stanisław Zaczynski - fotoreporterzy

przedstawiciele regionalni

Bogusław Faltynowski (Starogard Gd.), Jan A. Kamiński
(Świecie), Andrzej Solecki (Gniew), Marek Śliwa (Nowe)

WYDAWCA

Kociewski Kantor Edytorski
Tczew - Starogard Gdański
Sekcja Wydawnicza Tczewskiego Domu Kultury

ADRES REDAKCJI I WYDAWCY

83-100 Tczew, ul. Kollątaja 9, tel. (069) 31 04 64

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skróów, zmian
tytułów oraz poprawek stylistycznych-językowych w tekstach po-
skonywanych. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie ponosi
odpowiedzialności.

Na okładce: Montaż *Widoki miast Kociewia*; konkurs patrz str. 93

Nakład 2.500 egz. Objętość 6,5 a. druk. form. B

Drukarnia: Wydawnictwo Dobrej Sławy w Papierni
Skład kompoz.: Joanna Jendernalska; Montaż: Mariola Piątek.
Oddano do druku 15.03.1991; druk ukonczony w lutym 1992 r.

W NUMERZE

P. A. Strubelka

- 2 Z redakcyjnego biurka
DRODZY CZYTELNICY
- 4 Rozmowa J.M. Ziółkowskiego z poetą J. Kulasem
CZŁOWIEK MUSI BYĆ WIERNY PODSTAWOWYM
WARTOŚCIOM
- 8 Edward Breza
JÓZEF WYBICKI I JEGO PIŚMIENICTWO
- 13 Aleksandra Elszkowska-Maciejewska
WILKIERZ KRÓLEWSKIEGO MIASTA TCZEWA
Z 1599 ROKU
- 15 Przekład WILKIERZA
- 31 Kazimierz Ickiewicz
KASZTEL JOANNITÓW
- 38 Ks. Jan Sajewicz OMI
GŁOS MAJĄ SIEROTY (1)
- 46 Jerzy Krzyś
ENKLAWA BORZECZOWSKA
- 50 Jan A. Kamiński
KS. GÓRNOWICZ Z KOCIEWIA
- 51 Mirosław Lorch
SANKTUARIUM W ŚWIECIU
- 56 Roman Landowski
VERBUM ZNACZY SŁOWO
- 58 Katarzyna Kamińska-Walkiewicz
POMORSKIE ATENY
- 66 Leona Libiszewski
DROŻYŻNA W TCZEWIE W 1933 ROKU
- 67 Elwira Kamiń
POCZĄTEK ISTNIENIA
- 70 Marlena Klinowska
...ARSTWO NA SAMOTNOŚĆ
- 72 Kazimierz Ickiewicz
WSPÓLCZESNA SZTUKA LUDOWA KOCIEWIA
- 74 Nasze promocje
ANETA KOZŁOWSKA • MONIKA ORZESZEK
- 76 Henryk Lemka
JUŻ DOROSŁY • Sagi rodzinnej cz. 2
- 82 O. Mirosław Kropidłowski SVD
ŻYCIE RODZINNE
- 86 Józef Weltrowski
„GŁOS SERCA POLSKIEGO” • cz. 3
- 91 Jan A. Kamiński
CUKROWNIA ŚWIECIE
- 93 Konkurs z okładki
WIDOKI MIAST KOCIEWIA
- 95 W kuchni i przy stole
WIGILLNA WIECZERZA
- 97 Anna Łajming
BAL W „ESPLANADZIE” (Mój dom)
- 99 KORZEC OSOBLIWOŚCI
• Ze szkolnej ławki sprzed lat
• Ważniejsze wydarzenia z dziejów Świecia
• Humor — anegdota

„Głos Serca Polskiego”

Część 3

ZBIERANIE WIADOMOŚCI DO DRUKU

Artykuły do druku napływały różnymi drogami i od różnych osób, których ja osobiście nie znam, ani nie zdążyłem do dziś poznać. Niektóre tylko fakty i okoliczności, związane z gromadzeniem materiałów do publikacji, pozostały w mojej pamięci.

W czasie wojny posiadaliśmy nowy rower męski, tzw. „półbalonówkę” z czerwonymi oponami marki „Stomil”. Rower ten był starannie utrzymywany, a jego pojawienie się na drodze było sygnałem, że jedzie ktoś z rodziny Weltrowskich. Służył on do przewozu meldunków (w ramie pod siedzeniem) do drukarni i z drukarni.

Ponieważ obowiązkowo trzeba było z naszego gospodarstwa odstawić mleko, banki do mleka miały podwojne dno, co również umożliwiałoby przekazywanie wiadomości i materiałów, a także kolportaż wydrukowanej gazetki. Ważną rolę spełniała też skrytka kontaktowa, która znajdowała się w lesie przy ścieżce rowerowej, prowadzącej z Jastrzębia do stacji kolejowej Czarna Woda, niedaleko tartaku obok betonowej szosy. Zbieraniem informacji, kolportażem i łącznością zajmowała się grupa członków naszej rodziny i szereg osób spoza Jastrzębia. Anna Schomburg, narzeczona „Japana”, była najwierniejszą łączniczką i kolporterką na teren Gdyni, Pucka, Wejherowa i okolic. Istotną funkcję pełnił też Jan Klamann, oficer Wojska Polskiego, nauczyciel z Karsina, a zarazem dowódca konspiracyjnej grupy bojowej i wywiadu, łącznik z terenów Karsina, Wiela, Czerska, Chojnice i Kościerzyny. Także Bernard Babiński ze wsi Będzimirówce był związany z drukarnią jako łącznik i kolporter gazety na teren Bydgoszczy i Tucholi. Dostarczał gazety również do okolicznych wiosek i bunkrów partyzanckich w Borach Tucholskich.

Józef Grzonka, policjant ukrywający się w miejscowości Wygonin koło Starej Kiszewy, zamieszkały przed wojną w Bytoni, miał liczne powiązania

pamiętami) podał opisy obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. Losy ludzi w obozie zostały potem przez „Japana” wydrukowane w naszej gazecie.

Pamiętam również informacje pochodzącą z bliższej okolicy, która dotyczyła działań partyzantów z oddziału „Szybski”. Ich dziełem było wykołowanie dwóch pociągów na linii kolejowej Berlin - Królewiec. Pierwsze wykołowanie miało miejsce w nocy z 8 na 9 czerwca 1942 roku, w miejscowości Strych, pomiędzy stacjami Kaliska i Zblewo, około 12 km w linii prostej od Jastrzębia. Drugie spowodowali z 21 na 22 czerwca tego samego roku w odległości 4 km od naszej drukarni, pomiędzy stacjami Czarna Woda i Kaliska, na otwartej przestrzeni, wśród łąk zwanych „łajdami”, nawadnianych przez Kanał Wody. Było to szczególne miejsce, gdyż przez łąki tory kolejowe biegnęły na wysokim nasypie. W miejscu wykołowania wysoce nasypu dochodziła do 8 m, a odległość od lasu wynosiła około 200 m. O skutkach tych akcji nadchodzili różne informacje. Mówiono, że okupanci ponieśli znaczne straty w ludziach i sprzęcie, że zginęło kilku generałów i wyższych oficerów niemieckich, oraz że był to pociąg specjalny, w którym znajdował się Hitler, przejeżdżający z Królewca do Berlina. Były to wiadomości przekazywane pod wpływem emocji i nie mogły być przyjęte do publikacji. Osobiście bardzo to wszystko przyżyliśmy i cieszyliśmy się, że „leśni chłopy” tak skutecznie działali. Niemcy po tych akcjach zaczęli przetrząsać pobliskie lasy i wioski. Nie ominęło to również Jastrzębia i naszego gospodarstwa.

Gdy szczegółowie przeżyliśmy niemieckie akcje odwetowe, utwierdził się wraz z „Japaniem” w przekonaniu, że te wykołowania spowodowały duże zniszczenia, skoro Niemcy zaangażowali aż tyle wojska i policji w celu wykrycia sprawców. Władze niemieckie przeznaczyły 250 tys. marek nagrody za ujęcie winnych wykołowania pociągu. Po zakończeniu akcji poszukiwawczych wznowiliśmy pracę przy wydawaniu gazetki. Znowu przychodzili łącznicy z informacjami, podając bliższe szczegóły działań partyzantów. Najważniejsza informacja pochodziła od łącznika Józefa Grzonki ze Zblewa, który stwierdził, że pociąg wykołony pod tą miejscowością był transportem wojska, sprzętu i amunicji. Natomiast pod Czarną Wodą wykołono pociąg pośpieszny, który przewoził wyższych oficerów. Przepuszczenia o tym, że miał się w nim znajdować Hitler, okazały się nieprawdziwe.

Aby uniknąć częstych przyjazdów informatorów do Jastrzębia, Marian Szustak wpadł na pomysł urządzenia skrytki kontaktowej, którą zamontowano niedaleko wioski na skraju lasu, w dołku pod mechem. Wiedzieli o niej tylko wiadomości bardzo pozytywne i wprowadzili wszystkich w dobry nastrój. Rozmawiano o tym nie tylko w bunkrze drukarni, ale również w rodzinie, podczas posiłków. Nie raz słyszałem jak pytano, czy już przyleciała Jaskółka, a tą pocztą właśnie nadszedł meldunek i obszerna relacja z pierwszych ręki, że Jaskółka jest już w Borach Tucholskich. Zdałem sobie sprawę, że jest to ważna osoba w konspiracji, lecz nie znalazłem osobiście. „Jaskółka” był to pseudonim. Dopiero w latach 80-tych spotkałem się na uroczystości odsłonięcia Pomnika Poległych Partyzantów pod Lubianą. Okazało się, że „Jaskółka” była okupacyjnym pseudonimem łączniczki Stefanii Leskiewiczkiej, po wojnie żony Jana Szalewskiego. To w czasie tego spotkania nasunęły mi się skojarzenia o tym, że właśnie „Jaskółka” swoimi informacjami i gotowością do druku artykułami w znacznej mierze przyczyniała się do sprawnego funkcjonowania konspiracyjnej drukarni.

NA RYBACH

Któregoś dnia, latem 1942 roku, po wykołowaniu transportu pod Czarną Wodą, poszedłem łowić ryby w Wdźcie, która na długości około 1 km płynęła wzdłuż naszego pola. Stałem w rzecie za szuwarami, a gdy się dobrze rozjaśniło, rozjeżdżałem się po terenie, w obawie czy jakiś niemiecki patrol nie zbliży się do wioski. I rzeczywiście, zauważyłem dwuosobowy patrol na koniach, zmierzający wzdłuż rzeki. Nie miałem możliwości ucieczki. Pozostało mi tylko schować się głębiej w szuwarach, by przeczekać, aż Niemcy przejadą. Ledwo patrol zniknął, już pojawił się drugi, a potem i następny. Patrole penetrowały Jastrzębie i przesyływały zagajniki przyległe do rzeki z jednej i drugiej strony. Dobrze ukryty w szuwarach zastanawiałem się, kogo szukają i czy przypadkiem nie wpadli na ślad naszej drukarni. Siedząc po pas w błocie myślałem już, że aresztowali

W czasie okupacji każdy gospodarz, który miał krowy, musiał odstawić do mleczarni mleko. W każdym tygodniu mleko wozili inni gospodarze, który miał konia. W naszym gospodarstwie były cztery dojne krowy i dziennie odstawialiśmy od jednej do trzech baniek mleka. Sytuację tę wyko-

Mleczarnia w Osiecznej nie była duża, odwirowywano w niej tylko śmietanę, a odtuszczone mleko z powrotem wracało do gospodarzy. Śmietana była przewożona w bankach do Zblewa, celem przerobu na masło. Banki krążyły więc w różnych kierunkach: z Jastrzębia do Osiecznej, z Osiecznej do Zblewa, a może nawet dalej, i stamtąd z powrotem do Jastrzębia.

Pewnego razu, załadowując przy rampie mleczarni w Osiecznej banki z odtuszczonym mlekiem na mój wóz, odezwał się po polsku do wozaka z Osówka:

— Nie pomieszaj swoich baniek z moimi. *Poczekał, aż ja załaduję.*

Nie zauważyłem, że nadszedł policjant. Słyszac, że mówię po polsku (co było zabronione), wyciągnął pejcz i zaczął mnie nim okładać. Upadłem na wóz pomiędzy banki. Kiedy się podniosłem, ogarnęła go ponownie złość i bił mnie nadal wyzywając od polskich świni. W końcu Niemiec uderzył mnie tak mocno, że straciłem przytomność. Jak się później dowiedziałem od świadków tego zdarzenia, był to policjant z Osiecznej o nazwisku Milchgesang, który miał na sumieniu niejednego Polaka. Świadkowie twierdzili, że przed dalszymi razami uchronił mnie kierownik mleczarni, pan Szybowski. Widząc co się dzieje, przybiegli i uspokoił Niemca, a mnie i moje banki załadował na wóz, prosząc woźnicę z Osówka,

jadącego w tym samym kierunku, aby mojego konia z wozem wyprowadził na drogę do Jastrzębia.

Kiedy odzyskałem przytomność, byłem już blisko do domu.

KONTAKT Z ANGIELSKIMI JEŃCAMI

Zaraz po zajęciu Polski, Niemcy przystąpili do odbudowy i rozbudowy szosy, łączącej Berlin z Krolewcem. O ten właśnie „korytarz” tuż przed wojną toczono spory z rządem polskim, by uzyskać wolny przejazd do Prus Wschodnich. W 1940 roku w okolicach Czarnej Wody pojawiła się niemiecka firma Krauze i firma przygotowawcza Dukendorf. To drugie przedsiębiorstwo trudniło się gromadzeniem kamieni, przeznaczonych do budowy nowej nawierzchni. Na naszym polu i w rzece znajdowało się dużo kamieni. Tak więc część naszego podwórza zamieniono w bazę firmy Dukendorf. Do poszukiwania, kopania, zwożenia kamieni i ich obróbki werbowano miejscowych Polaków. Ja również zostałem zatrudniony do tej pracy. Do moich czynności należało transportowanie wozem kennym obrobionej kostki brukowej na stacje kolejowe w Czarnej Wodzie i Osiecznej. Pozostałe kamienie, w chwilałach woznych od prac polowych, wywoziłem bezpośrednio na odciąg budowy nowej szosy betonowej pomiędzy Łęgiem, Czarną Wodą i Piecarnią. Do robót przy betonowej szosie byli tam zatrudnieni angielscy jeńcy wojenni, którzy przebywali w obozie przejściowym w Łęgu. Codziennie rano wychodzili oni grupami do pracy pod nadzorem wachmanów. Było mi tych chłopców bardzo żal, przecieć sam też byłem miłody. Mieli na sobie drewniane buty, bardzo zniszczone mundury i byli wycieńczeni głodem. Pracowali ciężko, a między 7⁰⁰ do 15⁰⁰ pozostawali bez posiłku. Przywożąc kamienie miałem zawsze w worku schowany chleb. Gdy jeńcy pomagali mi załadować kamienie, znajdowali przy okazji ten chleb. „Japan” w ten sposób nawiązał kontakt z Anglikami. Informował ich o sytuacji w świącie i położeniu Polaków w hitlerowskiej niewoli. Oni zaś do worka wkładali kartki z próbami, podawali adresy swoich rodzin w Anglii by je powiadomić o miejscu przebywania. Czylimy to bardzo chętnie, listy do Anglii docierały drogą korespondencyjną. Po pewnym czasie jeńcy zaczęli otrzymywać korespondencję i paczki od swych rodzin. Zainteresował się nimi Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Odtąd ich sytuacja zmieniła się na lepsze. Byli nam za to bardzo wdzięczni ponieważ wiedzieli, że dzięki nam

poprawił się ich los. W zamian dzielił się papierosami, kawą czy czekoladą z otrzymanych paczek. Przez jakiś czas, mimo że wachman pilnował jeńców, udawało mi się z nimi kontaktować. Pewnego dnia podszedł do mnie mistrz budowy, Niemiec, i ostrzegł mnie że jestem obserwowany. Jeździ Anglicy będą nadal tak chętnie rozładowywać właśnie mój wóz, to mogę mieć przykroci. W tej sytuacji musiałem zaniechać dalszego wozowania kamieni na budowę. Odtąd wozilem je tylko na stację kolejową. Byłem jednak zadowolony, że przyczyniłem się do polepszenia sytuacji życiowej jeńców.

WYNIKI KOLPORTAŻU

Trudno dzisiaj, po tylu latach, dokładnie ustalić, ile wydano numerów „Głosu Serca Polskiego”. Osoby żyjące — moja matka, rodzeństwo, najbliżsi sąsiedzi: Ignacy Ebertowski, Bernard Babiński czy Czesław Piesik lub wuj Józef Sma-gliński — różne podają ilości. Przypuszczam, że w pierwszym roku działania drukarni (zaczęto drukować na przełomie maja i czerwca 1941 roku) wydrukowano około 500 egzemplarzy pierwszego numeru. Później nastąpiła przerwa. Zbierano bowiem informacje, jak pismo zostało przyjęte przez czytelników. Informacje były wręcz rewelacyjne, wskazujące na coraz większe zapotrzebowanie. Przy wydawaniu następnych numerów zwiększono nakład do 1000 egzemplarzy. Mielišmy wy-starczający zapas papieru i farby drukarskiej. W pierwszym roku o tym nakładzie wydano osiem numerów. W roku 1942 ukazało się około 15 numerów, odczuwaliśmy już brak papieru i farb. Niekiedy pismo wydawano dwa razy w miesiącu, w miarę dostarczanego papieru i napływu bieżących informacji. Zdarzały się nierz przymusowe przerwy w wydawaniu. Na jakiś czas zawieszono druk po wspomnianym już wykołejeniu pociągu przez partyzantów w Czarnej Wodzie. W 1943 roku sytuacja zaczęła się zmieniać na skutek przypuszczeń, że Niemcy wpadli na trop naszej drukarni. Wydrukowano chyba jeszcze osiem numerów. Ludzie, do których docierał „Głos Serca Polskiego”, byli przekonani, że ukazywał się on nakładem emigracyjnego rządu w Londynie i był przywożony samolotami do Polski. Szczególnym powodzeniem cieszyła się stała rubryka „Wiadomości radiowe ze świata — z frontu wschodniego i zachodniego”. Drukowano także wiadomości krajowe oraz z terenu Pomorza. Zamieszczano też stały komentarz polityczny, prostujący kłamstwa o niemieckich sukcesach frontowych.

rodzinę i nigdy nie zobaczę moich rodziców i rodzeństwa. Jeżeli razem z patrolem są tropiące psy, to i mnie w tej wodzie znajda. Przez cały dzień słyszałem odgłosy wbeczór Niemców. Uspokoiło się dopiero pod wieczór. Patrole opuścili wies, a ja mogłem wyjść z wody, aby się rozgrzać i zorientować w sytuacji. Gdy było już zupełnie ciemno poszedłem ostrożnie do domu. Bałem się, że nie zastań rodzinę. Zanim doszedłem do zabudowań od strony rzeki, zauważył mnie na strażnicy stojący ojciec. To oddaliło przypuszczenie, że Niemcy natrafili na ślad drukarni. Ucieszyłem się że wszyscy żyją, również i ja pomimo 17 godzinnego ukrywania się w wodzie.

Muszę przyznać, że łowienie ryb było moją wielką pasją i pozostało nią do dziś, lecz wówczas sytuacja była inna. Łowienie ryb było koniecznością. Należało wyżyć całą rodzinę, jak również i osoby pracujące w drukarni. Kartki żywnościowe przeznaczone dla Polaków gwarantowały zakup tylko nieznacznej ilości margaryny, masłolady i oleju. Natomiast o hodowaniu świń w celach uboju nie mogło być mowy ze względu na bezpieczeństwo drukarni.

TABAKIERA NIE TYLKO DLA NOSA

Ojciec mój nie palił papierosów, a zazywał tabakę. Matka nierz czyniła mu z tego powodu wymówki, mówiąc by chusteczki prał sobie sam. W wojennym czasie jego tabakiera stała się jednak ważnym elementem zabezpieczenia drukarni. Gdy Schupo lub Jagtkommando zbliżały się z psami do naszego obejścia, to ojciec wyciągał tabakierkę i tabaką obсыпwał teren wokół bunkra z drukarnią. Psy, weszac po podwórzu, trałaly na tabakę, zawracaly i przestawały szukać. W ten sposób tabaka nie jeden raz ratowała drukarnię od wpa-

ki. „Japan”, jak również inne osoby, po każdej wizycie policji lub Jagtkommando wychodzili z bunkra dla zacerpnięcia świeżego powietrza. Pamiętam jak „Japan” w jasny, słoneczny dzień wyszedł kiedyś z ciemnego bunkra zupełnie oślepiony. Jego oczy długo przyzwyczajały się do zmiany światła. Było to po owej wizycie Niemców z psami, kiedy właśnie tabaka ocallila drukarnię. Jeden z psów narobił na ścieżkę, prowadzącą do domu mieszkalnego do szopy z bunkrem, a „Japan” oślepiony wdepnął w łajno. Potem długo wycierał but o metalową wycieraczkę aż podarł podszewę. To szalone wycieranie było chyba spowodowane napięciem nerwowym.

GŁOS

Serca Polskiego

ZRZUC KAJDANY NIEWOLI--TE NOSZA UPODLIENI

Nr. 310. O.K. 4 4 4

Rok. 1.

CD REDAKCJI!

W chwili obecnej przyjeżdżamy z Anglii do waszych serc wasze ożywić. Kolega mój który razem ze mną się wybrał do was, zmuszony był do łobowania na terenie Niemiec na granicy francuskiej, z powodu defektu w maszynie. Ja szczęśliwie dojechałem do was i zrzucam wam gazetki „Głos Serca Polskiego” abyście nie dali się uwieść zasadzce Niemca! Przetwili w stanie prawdziwych Polaków dla których się przyszłość uśmiecha. Zatrzymam się u was do gość. Tędy i dalej dalej na wschód do Rosji, Japonii, Chin i ryki gdzie obserwuję wszelkie wypadki wojenne. Nie wiem napewno ale gdy będę wracał to i tam również pojam w „Głosie Serca Polskiego” wszystkie wydarzenia i nowości. Radzę wam tylko przeczytać od początku do końca z uwagą i namysłem. Podajcie dalej to piękne pismo! swym znanym najlepszym Polakom i kawi i czynu! — Więc żegnam, bo w tej chwili otrzymałem wiadomość od mego kolegi, że mój tor gotowy i lecimy przez Morskę, Tokio do Now—Jorku. Nie uzhrócie się w cierpliwość, gdy wrócę będę spowrotem, to może zostaną na dłuższy czas u was w gościnie. Czas niekiedy, to widzę i do następnego razu.

Redakcja.

Każdy kolejny numer sam „Japan”, jako kierownik drukarni, starannie składał do butelki i zakopywał w ziemi pod skarpe bindugi, pod małym drzewkiem, na wprost szczytu stodoły. Po wojnie, w latach 50 tych (1957 lub 1958), przyjechał do Jastrzębia autobus z młodzieżą szkoły średniej z Gdyni i zaczęto poszukiwania zakopanych gazet. Niestety, poszukiwania te nie dały rezultatów. Na tym terenie w lutym 1945 roku toczono zacięte walki o przyczółek po drugiej stronie Wdy. Tędy prowadził szlak bojowy wojsk radzieckich. Podczas wyzwania Jastrzębia przebywałem wraz z całą rodziną w bunkrze, usytuowanym nisko w ogrodzie i miałem możliwość obserwowania, jak Niemcy ostrzeliwali wioskę, parów i rzekę, na której saperzy radzieccy aż trzy razy budowali most, aby czołgi mogły przejechać na drugą stronę

i odeprzeć Niemców okopanych wzdłuż rzeki. Z naszych zabudowań gospodarskich nie pozostało śladu. Wszystko strawił pożar, a pole, skarpy i drzewa zostały przeorane pociskami. Mimo zachowanych zdjęć nie można było rozpoznać tego terenu i dlatego nie odnaleziono zakopanych egzemplarzy pisma.

Sam „Japan” w swoich wspomnieniach też nie podaje, ile wyszło numerów „Głosu Serca Polskiego”, ani w jakim nakładzie. Jeden egzemplarz gazetki odnalazł w archiwum byłej Komendy Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy dr Konrad Ciechanowski. Jest to jedyny egzemplarz, na który się natknąłem po wojnie. Można mieć nadzieję, że wśród ludzi, dawnych czytelników, znajduje się więcej numerów pisma.

Głos Serca Polskiego Nr. 4/1993 r.

"Głos Serca Polskiego" - na Pomorzu



W roku 1977 przemknęła przez księgarnie książka Michała Woje-wódzkiego "W tajnych drukarniach Warszawy". W przedmowie do niej Zbigniew Żalucki umieścił następu-jący fragment:

"Nie wiem, co na ulicy warszawskiej roku 1943 było groźniejsze dla Niemców, a zarazem niebezpiecz-niejsze dla ludzi podziemia - przejazd rikszy, załodowanej świe-żo wyprodukowanymi pistoletami - blyskawice, czy też paczkami z peł-nym nakładem podziemnej gazety?"

Nie próbujmy odpowiedzieć na postawione pytanie. Ale to, że w ogóle można je zadać i że zmusza do myślenia, najlepiej świadczy o miejscu, jakie w dziejach Polski walczącej zajmują Ci, dzięki którym mogła ona przekazywać uciemionemu spo-łeczeństwu niepodległą myśl, niepodległe słowo.

Łatwiej było w Warszawie o zakup powielarek, czcionek, kaszt, maszyn drukarskich. Na miejscu byli pracownicy poligra-fii, zecerzy, drukarze, linotypiści, a także artyści plastycy. Jednym słowem, istniały większe niż gdzie indziej szanse uru-chomienia i ukrycia produkcji prasy konspiracyjnej. Wydawanie jej ułatwiało też znaczna koncentracja inteligencji zajmującej się przygotowywaniem komunikatów i artykułów prasowych.

Wreszcie czynnikiem dodatkowym był wielki popyt na prasę kon-spiracyjną, ułatwiający rozdanie lub sprzedaż drukowanych pi-semek.

Ustalenia historyków podają, że w Warszawie wydawano 690, a w kraju 1257 tytułów.

Warunki, w jakich żyli nieliczni Polacy otoczeni w koło niemieckimi kolonistami, szerczący się terror, ciąga penetra-cja ich życia przez policję polityczną absolutnie nie sprzyjały zorganizowaniu konspiracyjnej drukarni na Pomorzu. Jednak ol-brzymie znaczenie szerzenia polskiego słowa mówiącego o nie-podległości przewałyło wszystkie przeciwności. Wprawdzie uka-zywało się kilka tytułów wydawanych na powielaczu, ale myśl o drukowanej gazecie była okazją, nad którą warto się było zastanowić.

Członkowie Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Kaszubski" posiadali w Czersku upatrzoną maszynę drukarską. Była to pe-dałówka typu Boston i znajdowała się w Czersku u siostry rozstrzelanego przez Niemców lekarza Antoniego Żemke. W la-tach 1922-1931 drukowano na niej w Czersku gazetę "Głos Ludu".

W maju 1941 ta maszyna wraz ze skrzyniami czcionek, ram-kami, farbą drukarską i stołem introligatorskim została prze-wieziona trzema parokonnymi furmankami w zamaskowany sposób z Czerska do gospodarstwa Weltrowskich w Jastrzębiu. Udział w tej operacji wzięło 10 osób pod dowództwem Ludwika Koszak-Główczewskiego, w tym ojciec i syn Józefowie Weltrowscy.

Drukarnia została umieszczona w specjalnie przygotowanym bunkrze-ziemiance, wykopanym i oszalowanym belkami pod szopa-drewutnią. Bunkier miał około 15 metrów kwadratowych powierzchni i 2 metry wysokości.

Najpoważniejszą trudnością było jednak zlokalizowanie drukarni. Musiało być spełnionych wiele warunków gwarantują-cych zarówno stronę techniczną jak i bezpieczeństwo ludzi związanych z jej pracą.

Już wiosną 1940 roku nastąpiło spotkanie grupy Mariana Szustaka w leśniczówce Kamienna Karczma koło Pieców. W spot-kanu tym uczestniczyli Dawid Weltrowski, Wincenty Szmagliński, Ignacy Ebertowski i inni. Zastanawiano się, gdzie zlokalizować drukarnię, robiono wizje lokalne w różnych okolicach Borów Tucholskich, penetrowano również teren w zagajnikach lasów państwowych i lesie obok Jastrzębia. Tereny lesne Borów Tucholskich są bardzo rozległe i umieszczenie drukarni gło-boko w lesie było niewygodne ze względu na konieczność dostar-czania materiałów i komunikowania się z obsługą. Brano również pod uwagę to, że drukarnia powinna służyć możliwie najdłużej, systematycznie zasilając społeczeństwo w słowo drukowane.

Raz rozпочętej akcji nie powinno się narazić na jej przerwa-nie - to było już zbyt poważne zobowiązanie.

Po przeprowadzeniu rozpoznania w pobliżu zabudowań Wel-trowskich w Jastrzębiu zapadła decyzja, że bunkier zostanie usytuowany w zagajniku, obok ich pola, w leśnictwie Szary Kierz, gdzie leśniczym był Kowalski, mający już wcześniejsze kontakty z grupą partyzancką Szustaka.

Nawiązano kontakt z Józefem Weltrowskim, aby omówić szcze-góły zamierzenia. Proponowano wykopanie bunkru obok jego pola. Były dwie wersje: pierwsza - w gąszczu paroletniego zagajnika,

w odległości około 200 m i druga - w dole gdzie rosły bardzo gęste świerki, obok drogi wiodącej z pół Jastrzębia do pół wioski Osówek. Józef Weltrowski osobiście sprawdził słuszność propozycji, dorzucając jeszcze uwagę, że zimą należy liczyć się ze śladami na śniegu, które mogą zdradzić Niemcom położenie drukarni. Oboje Weltrowscy, Genowefa i Józef, zdawali sobie sprawę z tego, jaka będzie ciężka na nich odpowiedzialność jeżeli zapadnie decyzja budowy. Wyrażenie zgody było bardzo trudne i w początkowej fazie rozmów pan Józef nie zezwolił na umieszczenie drukarni w pobliżu gospodarstwa i na zaangażowanie rodziny w jej zabezpieczenie i obsługę.

Uruchomienie drukarni stawało się sprawą coraz bardziej palącą. Na wizytację terenu przyjechał z Czerska dowódca jednego z oddziałów "Gryfa Pomorskiego" por. Jan Szalewski. Po zapoznaniu się z okolicą, a zwłaszcza z położeniem gospodarstwa Weltrowskich, położonego na skraju wioski nad rzeką Wdą i w lesie, por. Szalewski doszedł do wniosku, że właśnie samo gospodarstwo jest jedynym miejscem, gdzie może być umieszczone drukarnia.

Początkowy opór Józefa Weltrowskiego zaczął słabnąć po usłyszeniu argumentów, w których przybyły oficer mówił o znaczeniu prasy konspiracyjnej dla podtrzymania siły ducha w polskim narodzie. Pan Józef uzależnił swoją ostateczną zgodę od opinii żony. Pani Genowefa płukała bieliznę nad rzeką i tam na ławce przez kilka godzin trwała rozmowa na temat umieszczenia drukarni w ich gospodarstwie. Argumentem przeważającym wyrażenie zgody była informacja, że razem z drukarnią przybędzie dla jej obsługi Ludwik Kossak-Główczewski, którego Weltrowscy znali z opinii Juliana Szmaglińskiego z Klonówki, brata pani Genowefy.

Po pewnym czasie, z poleceniem ściślej współpracy przy uruchomieniu drukarni zjawili się Marian Szustak, Ludwik Głowczewski i por. Jan Kłaman. Z tej grupy jedynie Głowczewski był postacią spotkaną po raz pierwszy, dwaj pozostali bywali już wcześniej u Weltrowskich i cieszyli się ich szacunkiem. Do Głowczewskiego stosunek całej rodziny był początkowo ostrożny i bojaźliwy. Rodzice ostrzegali dzieci, że mają traktować go z pełnym szacunkiem i nie spoufalać się. Młodzi potraktowali wskazówki poważnie i zaczęli się do niego zwracać w kocięskiej "warze "je pan" (jest pan), "jo panie" (tak panie), "ja panie".

Główczewski przyjął to zwracanie się do niego z humorem, a z czasem te zwroty "ja pan" posłużyły za pseudonim i tak już został "Japanem".

Ustalono, że bunkier najlepiej będzie wykopać w szopie-drewni stojącej na samym zboczu skarpy przy Wdzie. Nastąpił podział pracy i zadań. Weltrowski opracował plan bunkra i zaczął się jego budowa. Szustak zapewniał przysyłanie "pewnych" ludzi do pomocy, Kłaman zajął się wywiadem i zabezpieczeniem wioski. "Japan" dostarczył szkice i dane o rozmiarach drukarni, a następnie przygotował "kradzież" maszyny z Czerska i zdobycie farby i papieru.

Na spotkaniu zimą 1940/41, gdy prace przygotowawcze były już wysoko zaawansowane, zaczęto się zastanawiać nad tytułem przyszłej gazety. To właśnie od rodziny Weltrowskich wyszedł projekt nazwy "Głos Serca Polskiego".

Zaprzysiężenie rodziny Weltrowskich nastąpiło w ich domu rodzinnym w Jastrzębiu wiosną 1940 roku. W pamięci syna Józefa utrwały się następujące postacie z obecnych na tej uroczystości: Marian Szustak, dowódca grupy organizacyjnej Okręgu Czarna Woda przebywający obecnie za granicą (miejscę pobytu nieznane); Ludwik Głowczewski, dowódca drukarni (zmarł); Jan Kłaman, dowódca grupy bojowej z Karsina i okolic (nie żyje); Bernard Babiński, zwiadowca i łącznik na Czersk i okolice (mieszka w Czersku); Józef Grzonka, zwiadowca i łącznik na Żblewo i okolicę (zmarł); Ignacy Ebertowski, zwiadowca i łącznik na Jastrzębie i okolicę (mieszka w Gdańsku); Julian Szmagliński, zwiadowca i łącznik na teren Starogardu, Pelpina i Klonówki (zmarł); Wincenty Szmagliński, łącznik, zamieszkuje w Jastrzębiu, Dawid Weltrowski, członek grupy szkoleniowej i bojowej (zmarł).

Podczas spotkania nastąpiło zapoznanie z działalnością konspiracyjną i niełatwą decyzją uruchomienia drukarni w gospodarstwie. Nie kryto, że stawka jest wysoka - życie całej rodziny! Zaprzysiężono oddzielnie dorosłych i młodocianych.

Rozmowy wyjaśniające konieczność walki z wrogiem i uzależniające ukrycie drukarni właśnie w tym miejscu prowadzono z każdym oddzielnie. Właściwe znaczenie nadano również konieczności otoczenia absolutną tajemnicą podjętej działalności.

Słowa przysięgi zatarły się już w pamięci żyjących uczestników spotkania, pozostało tylko odczucie głęboko patriotycznej treści. Przysięgę złożono na Krzyż Święty, w imię Matki

Boskiej Królowej Polski. Jako członek konspiracyjnej rodziny przyjęto także Annę Schomburg, łączniczkę z Orłowa, Gdyni, Pucka i Wejherowa - późniejszą żonę Ludwika Głowczewskiego.

Brzemie wielkiej odpowiedzialności ciążyło na „Japanie”, który jako przełożony i dowódca grupy napisał później we wspomnieniach: „Braliśmy się do pracy poważnej, niebezpiecznej, ponieważ najbardziej zagrożona wydawała się liczna rodzina, o jedenastu głowach, od małych dzieci 8-letnich do 18-letniej dziewczyny dzielnej, ze starszym rodzeństwem, chlopcami i dzielnymi rodzicami”.

O lokalizacji drukarni wiedziało niewiele osób. Gwarantowało to bezpieczeństwo wszystkich zaprzyjaźnionych. Jednym z wtajemniczonych był Ignacy Ebertowski, sąsiad ze strony południowej gospodarstwa, kuzyn pani Genowefy. Był podoficerem rezerwy Wojska Polskiego i brał udział w wojnie z Niemcami w 1939 roku. Osobą wtajemniczoną w sprawy drukarni była Marta Sztormowska, zamieszkująca na drugim końcu wioski Jastrzębie. Zbierała ona wiadomości o tym, czy czegoś nie zauważono u Weltrowskich, aby w porę ostrzec przed niebezpieczeństwem.

Zdawano sobie w pełni sprawę, że gdyby doszło do dekonspiracji, nie tylko Weltrowscy mogli zginąć, ale zagrożona była cała wioska. Mieszkało w niej wtedy około 20 rodzin. Ze wszystkimi rodzinami Weltrowskich utrzymywała kontakty na co dzień. Przychodzili po mleko i jajka, wypożyczali konia do pracy w polu. Nie można było odizolować się od reszty, gdyż byłoby to podejrzanym. Latem robiono nawet potańcówki na trawie w ogrodzie przy dźwiękach harmonii lub gramofonu.

„Japan” pisał w swym pamiętniku: „Jest do dziś tajemnicą dla mnie, jak Weltrowski podołał wszystkim - i w pracy, i w polu, i z nami”.

Budowę bunkra rozpoczęto wiosną 1941 roku, gdy puściły mrozy. Ziemię z wykopu wynoszono na plecach w workach i koszach, wrzucano do rzeki lub w nadrzeczne zuwary, albo rozrzucano w ogrodzie, który ciągnął się do samej rzeki. Pracowano tylko nocą, po zaśnieciu wioski, starannie wszystko maskując. Zabezpieczające przed niespodziewanymi wizytami obserwacji prowadzone były w dwóch kierunkach: od strony wioski i rzeki oraz od strony drogi od Zimnych Źdrojów do Łęga i lasu po przeciwnej stronie na drogę do Osiecznej.

Przy wykopie pracowali Józef i Genowefa Weltrowscy, ich dzieci: Dawid, Regina, Józef, Zygfryd, Genowefa i Jan, a ponadto

Wincenty Szmaglański, Ignacy Ebertowski, Ludwik Głowczewski. Pracowano niemal bez przerwy przez okres jednego miesiąca. Trudności były ogromne, czasem to co w nocy wykopano i przewieziono zabezpieczono, to często w dzień obrywało się, gdyż grunt był piaszczysty. Nie można było pracować w dzień ze względu na obawę dekonspiracji. W trakcie budowy zapadła się ziemia w przejściu do rzeki. Zmusiło to pracujących do zmiany systemu pracy. Weltrowski wykonał rodzaj skrzyni z bełek i kopano bunkier jak studnię nakładając stopniowo z góry krawężniki aż do głębokości 2 metrów.

Zakrycie bunkra nastąpiło po ustawieniu maszyny i wyposażeniu wnętrza. Po wykonaniu prac zasadniczych, przystąpiono do wykonania trzystopniowego wejścia od strony garażu na bryczkę oraz zamaskowania wejścia od zewnątrz. Otwór-właz o wymiarach 50 x 60 cm przykryto skrzynią z piaskiem. Z wierzchu wiadać było tylko stary piasek zrównany z ziemią. Po zamknięciu wiazu wprowadzano do garażu bryczkę i jedno jej koło ustawiano na wejściu do bunkra. Gdy bunkier trzeba było otworzyć przepychano wózek o około 70 cm, podnoszono dwie deski leżące luzem, odsuwano piasek na boki i podnoszono pokrywę bunkra.

Gdy pokrywa unosiła się do góry, czuło się zapach farby i mógł na było rozmawiać. Zamknięcie pomieszczenia było bardzo szczelne, zrobiono więc wentylację, która polegała na otworze w ścianie od strony ogrodu. Z zewnątrz otwór ten był zamaskowany luźno ułożonymi drągami i belkami. Czasem trzeba było jednak zamykać otwór wentylacyjny, żeby zagłuszyć pracę maszyny.

Kontakt z drukarnią następował za pomocą sznurka połączonego z dzwonkiem w bunkrze. Posługiwano się szyfrem. Jedno pociągnięcie oznaczało: „niebezpieczeństwo - Niemcy”. Na trzykrotny sygnał włączano maszynę. Fowolne pociągnięcia sznurkiem oznaczały posiłki. Cztery pociągnięcia oznaczały ważny meldunek lub przyjazd łącznika.

Często chodziło się do drewni po drzewo na opał, do szopy po siano, więc była ciągła możliwość kontaktu z bunkrem i to właśnie decydowało o lokalizacji. Trzeba było być zresztą na posterunku w dzień i w nocy, szczególnie, gdy pracowała maszyna, bo jej stukot, chociaż słaby, słychać było nawet w domu mieszkalnym oddalonym o około 30 m. Zdarzało się, że Niemcy przyjeżdżali niespodziewanie w różnych porach dnia, na przykład sołtys - Niemiec, policja lub gestapo.



Transport maszyny do Jastrzebia odbywał się pod osłoną grupy bojowej por. Jana Klamana z Karsina i Ludwika Głowczewskiego, dowodzącego akcją. Zorganizowanie transportu konnego i dostatecznej ilości furmanek oraz podstawienie ich na miejsce w Czersku należało do Józefa Weltrowskiego. Do przewiezienia samej maszyny były potrzebne dwie lub trzy furmanki, a do przewiezienia z centrum Czerska skrzyń z czcionkami - jedna furmanka. Akcję tę wspomina Ludwik Głowczewski: "Wszyscy spotkalimy się prawie że razem na wyznaczonym miejscu. Wjechalimy na podwórko, które było bez osłony od strony drogi w nowych osiedlach Czerska. Furmanki ustawiły się kolejno, gotowe. Zaczęło się ładowanie. Szło dość sprawnie, bo ręk było dostatecznie dużo do czynu, gdy nagle w trakcie załadowania ktoś z obecnych zauważył, że policja skręca z miasta w naszym kierunku na rowerach. Uzbrogieni w automatyczną broń pewnie jada do lasu na obławę, było ich dziesięciu. Wszystko zamario na moment bez ruchu. Mała chwila porozumienia, że na znak pierwszego wystrzału wszyscy się rzuca przez niski parawan na wroga ... Patrol policji zbliżył się, wszystko szło jak w bajce, rzuciłem komendę już trochę przyciszoną, ładujemy spokojnie dalej i na moją komendę. Na ucieczkę nie było czasu ani sensu, na mój znak kilku ludzi ukryło się w szopie. Policja przystaje na moment, nie schodząc całkiem z rowerów, przy płocie po drugiej stronie i przygląda się naszej sprawnej pracy ładowania. Udaję ważnego Niemca, może inżyniera, uznanie w ich pojęciu. Chwila ciszy, wszystko pracuje spokojnie według zaleceń. W tym czasie Niemcy widocznie przekonali się, choć dziesięciu ich było, że to praca "für den Sieg" (dla zwycięstwa) dla "Führera", bez słowa odjechali w dalszą drogę".

Zanim nastąpiło ustawienie maszyny na fundamentie, trzeba było dokonać jej przeglądu, skorygować ustawienie w stosunku do wymiarów. Okazało się, że trudno będzie wszystko ulokować. Bunkra poza szopę nie można było poszerzyć. Maszynę należało tak ustawić, aby zmieścić jeszcze skrzynie z czcionkami, nóż do cięcia papieru i stół do układania matrycy.

W trakcie przeglądu okazało się, że brak wałków gumowych, ramek do ustawiania czcionek oraz różnych drobniagów, takich jak śruby, nakrętki, zawlecзки, kliny i podkładki. Niektóre elementy maszyny były rozebrane i zapakowane w kilku skrzyniach. Skrzynie z częściami uległy uszkodzeniom w czasie transportu. Niektóre części mogły wypaść w czasie pośpiesznego

załadunku. Brak było instrukcji obsługi i rysunku technicznego. Fundament pod ramę maszyny wykonano z bali drewnianych.

Wpuszczono podstawę maszyny i noża, razem umocowano je śrubami do podłogi. Gdy już wszystko umieszczono w bunkrze, zakryto go szczelnie belami i zasypano piętrową warstwą piasku. całość zamaskowano przybrudzonym piaskiem leżącym w drewni.

Brakujące części maszyny dorobił Wincenty Szmagliński, który pracował w niemieckiej firmie Krauzego w Czersku jako mechanik.

Po skompletowaniu części i ponownym sprawdzeniu dokonano pierwszego rozruchu maszyny. Była to wielka radość i uroczystość. Najbardziej żmudną pracą okazało się czyszczenie i segregowanie czcionek. Zadanie to wykonywała cała rodzina Weltrowskich. Dorosli i dzieci pracowali na zmianę przez kilka dni. Ojciec wykonał ukośny stół z przegródkami na każdy rozmiar i literę oddzielnie. Czcionki musiały być oczyszczone z brudu szmatami i myte ropą lub naftą. Groziło to wybuchem pożaru, bo niewielki otwór wentylacyjny nie mógł być bez przerywy otwarty ze względów bezpieczeństwa przed ruchem ludzi przechodzących do gospodarstwa. Bunkier oświetlano za pomocą lamp naftowych lub karbidowych - powodowało to dodatkowe niebezpieczeństwo stężenia gazów i wybuchu ognia. Przy zamkniętym na dłużej otworze wentylacyjnym zaczynało brakować powietrza w bunkrze. Pracą wewnątrz kierował "Japan", wszystko odbywało się według jego poleceń. Dyscyplina zachowania się dała wyniki korzystne - nikt z sąsiadów nie zauważył niczego podejrzanego.

Ludwik Głowczewski wspomina: "Powiedzieć trzeba, że te dzieci z tej wioski małej, tak sobie radę dawały. No, a co najważniejsze, żadne się nigdy nie pochwalilo w wiosce co się dzieje, wszystko pozostało w najściślejszej tajemnicy".

Największym kłopotem "Japana" po zakończeniu prac instalacyjnych drukarni były kłopoty ze zdobyciem papieru i farb graficznych. Nikły zapas kilku tubek torpedował zamiar wydawania gazety choćby co dwa tygodnie w nakładzie kilkuset egzemplarzy. Próbowano tworzyć samodzielnie różne mieszanki, lecz to nie zawsze dawało pozytywne rezultaty. Jednak metoda prób i błędów opanowano technikę szybkiego i równomiernego nakładania czernidła ręcznym wałkiem, z jednoczesnym wrzucaniem arkusza przyciętego papieru na odchylony docisk. Razem z "Japanem" uczyli się tego Wincenty Szmagliński, Józef - junior Weltrowski, Regina Weltrowska (po wojnie Wons) i Anna

Schomburg (po wojnie Główna Główna).

We wrześniu 1941 roku wszystko wydawało się dopięte. Zdobyto również trochę prawdziwej farby drukarskiej. "Japan" wciąż jednak nie był zdecydowany na ostateczną formę gazetki. Miała ona podtrzymywać Polaków na duchu i zagrzewać do walki z okupantem. Powinna także, w oparciu o nasłuch radiowy, ukazywać sytuację na frontach II wojny światowej.

Józefowi Szmaglińskiemu, bratu Genowefy Weltrowskiej, udało się pozyskać radioodbiornik, który zainstalowano u Mariana Szostaka w Czarnej Wodzie. Uzyskano w ten sposób stały serwis informacyjny z Londynu.

Trudno dokładnie ustalić, kiedy został wydrukowany egzemplarz próbny - prawdopodobnie na początku października 1941 roku. W jednym z doniesień "Japan" zapewniał czytelników, że wojska radzieckie szykują się do generalnego przełamania frontu i już niebawem zmiążdżą Hitlera. Wykonawcy ze wstrząszeniem patrzyli na duże litery winiety i znajdujące się pod nimi motto: "Zrzuć kajdany niewoli - te noszą upodleni". Każde z trzech "0" w tym zapisie należało do innego kroju pisma, lecz nikt nie zwrócił na to uwagi.

Po tygodniu jeden z kolporterów przywiózł spod Tucholi drugi numer "Głosu ..." - jakby mniejszy, jednokartkowy, choć o układzie podobnym do pierwszego. W Jastrzębiu drugi numer jeszcze się nie ukazał, zatem sprawa była jasna. Gestapo drukując fałszywkę próbowało chwycić trop.

Około lutego 1942 roku Główny powołał do życia redakcję "Głosu Serca Polskiego". Byli w niej: Albin Makowski z Chojnic, Leonard Brzeziński z Wiela, Stanisław Duraj z Gdyni i prawdopodobnie Jan Kłaman z Karsina. Redaktorem naczelnym i głównym autorem pozostał oczywiście "Japan", który okresowo musiał przemienić się w zaopatrzeniowca (papier, farby), zecera i jednego z kolporterów. Władomości do swoich entuzjastycznych komentarzy uzyskiwał z nasłuchu BBC. Ulotki - jednorazówki, które wychodziły między kolejnymi numerami pisma były produktem wyłącznie dyktowanym przez polskie serce. Nakład poszczególnych numerów wahał się między 250 a 400, przy czym pierwsza partia wynosiła 100-150 egzemplarzy, a potem z tego nakładu robiono dodruki. Nie ma dzisiaj możliwości ustalić ile wyszło numerów "Głosu Serca Polskiego", ale są podstawy (pamięć ludzka), by przypuszczać, że co najmniej szesnaście.

Kolporterami pisma byli: Anna Schomburg, Dawid Weltrowski,

Jan Dominik, Bernard Babiński, Julian Szmagliński, Czesław Piesik, Jan Rostankowski, Franciszek Rezmer, Zagmunt Landowski, Rozalia Narloch, Jadwiga Gawrych, Józef Żmudziński, Jan Kłaman. Gazetki były rozwożone najczęściej do zaufanych znajomych, rozkładane w pociągach. Materiały informacyjne i meldunki krażyły w podwójnych dnach baniek z mlekiem (Weltrowscy mieli 6 krów).

Zdarzyło się parokrotnie, że z powodu umówionego przybycia kolporterów "Japan" decydował się podjąć druk mimo tego, że w gospodarstwie przebywali obcy ludzie. Stosowano wówczas - poza rozmieszczeniem czujek (młodsze dzieci Weltrowskich) dodatkową ochronę asekuracyjną: na ławeczce przed domem stał Winc Szmagliński i zaczynał "koncert" na harmonii, a był doskonałym harmonistą. Jeśli we wsi pojawiali się Niemcy z psami to otoczenie posypywano tabaką.

Drukarnia miała częste przestoje z braku papieru. "Japan" gwoździł się i troił, aby zdobyć choć trochę cennego materiału. Przy okazji słuchał i obserwował nastroje Polaków i Niemców, co mu pomagało przy pisaniu komentarzy i artykułów do gazety. Na początku marca 1943 roku uzyskał od łącznika pod Czernielem wiadomość o przedarciu się do Jastrzębia jeńców angielskich, którzy szukają kontaktu z partyzantami. Podjęcie budził fakt ich dobrej znajomości języka polskiego i niemieckiego. Główny, Kłaman i Grzonka przez trzy dni pili z nimi bimbier, aż wreszcie zrewidowali zamroczonych. Dobrze ukryte papiery świadczyły niezbicie, że są to "wtyczki" policji niemieckiej. Rozstrzelano ich na terenie leśnictwa Szary Kierz.

Ostatnie ostrzeżenie nadeszło w maju 1943 roku, kiedy do Weltrowskich przyjechał Alfons Szwonka ("Edward") ukrywający się w bunkrach w Rytle, niedaleko gospodarstwa Kobierowskich. Szwonka wiedział o drukarni chociaż nie znał jej dokładnego usytuowania. Przywiózł on wiadomość, że Niemcy uzyskali wiadomość od jakiegoś kolportera, że "Głos Serca Polskiego" jest drukowany w pobliżu Łagowa.

Nie zlekceważono tej przestrogi i po-stanowiono zlikwidować drukarnię - stawka zdawała się być zbyt wysoka! Sprawę przyspieszyła seria rewizji w Żymnych Zdrojach, odległych tylko o kilometr od Jastrzębia. Pod koniec maja 1943 roku

OD REDAKCJI!

W chwili obecnej przytocziliśmy z Anglii do waszych serc... którzy razem zmnęli - wybrali do was, smutno był do labowania...

Redakcja

BRACIA, SIOSTRY, POLACY!

Zwracamy się do was w chwili tak po- wężnej... polskie odwołania się... Jezuży w stanie walki... Sezonie i Wiosną... karczycy oczy... pięćdziesiąt... głos... prawy... wy...

domo śmierci... Kryw... zedala cios Japonii... wielki wód... papi... chodz... re... stapi... choitu... w... w... erm... wroga...

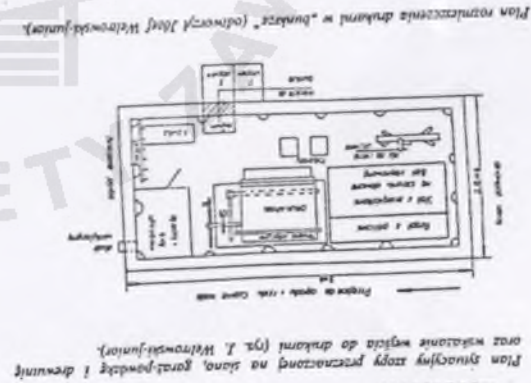
furmanka Weltrowskich kilkakrotnie przewiozła w nocy rozmontowaną maszynę do wcześniej przygotowanego dołu w głębi lasu.

Oto króciutki zapis z historii działań konspiracyjnych na Pomorzu. Tak wyglądał wkład w działalność niepodległościową ludzi zagrożonych na codzień ostrymi represjami Niemców.

Chwała im za to! Za tę wielką sprawę nie posypały się nagrody. Nawet trudno było przyznać się do tej działalności. Bohaterowie odchodzili skromnie...

Zapis niniejszych wspomnień zawdzięczamy relacjom Józefa Juniora Weltrowskiego (Pomerania) i Zbigniewowi Gachowi (Jeden z Wiele).

Marian Raczyński - "Radek"



Kopie

Ż Y C I O R Y S

Józefa Weltrowskiego urodz. 29 listopada 1924 roku w Zimnych Zdrojach, gmina Osieczna, powiat Starogard Gdański - syna Józefa i Genowefy z domu Szmaglińskiej

Czas młodości spędziłem w domu rodzinnym w gospodarstwie moich rodziców, liczącym 27 hektarów. Rodzeństwo moje to w kolejności starszeństwa: nie żyjący już brat Dawid, zamężna siostra Regina Wons, następnie Zygfryd, Genowefa i najmłodszy Jan. Do szkoły podstawowej uczęszczałem w Zimnych Zdrojach i w Łęgu do 1939 roku. Na początku okupacji niemieckiej pracowałem w gospodarstwie rodziców, potem zostałem przymusowo skierowany do pracy przy budowie szosy Chojnice-Tczew oraz do zwózki drzewa z Borów Tucholskich do tartaków w Czarnej Wodzie i Szlachcie. W tym czasie nawiązałem kontakt z osobami ukrywającymi się i zacząłem im pomagać w dostarczaniu żywności i informacji. Gdy nadeszła okazja do działania z ludźmi, którzy mieli plany i możliwości, włączyłem się całym sercem, jako młody harcerz, w konspirację. Pierwszą osobą, z którą powierzono mi utrzymywanie kontaktów i przekazywanie meldunków był Marian Szustak, dowódca obwodu Czarna Woda w latach 1939-1942. Drugą osobą był Ludwik Kossak-Główczewski, z którym współpraca rozpoczęła się z chwilą postanowienia budowy bunkra w rodzinnych zabudowaniach w celu ulokowania tam drukarni i następnie wydawania konspiracyjnej gazety. Ludwik Kossak-Główczewski nosił pseudonim "Japan". Przed nim to cała nasza rodzina wraz ze mną składała przysięgę w 1940 roku. "Japan" włączył mnie i całą rodzinę do budowy bunkra, Następnie uczestniczyłem w akcji wykradzenia maszyny drukarskiej po doktorze Zemke ze składnicy materiałów żelaznych znajdującej się w centrum miasta Czerska, zarządzanej przez Niemca Raddatza.

*Zyciorys napisany
w sprawie kandydatury
do komisji Państw
22*

Działo się to w dniu 6 kwietnia 1941 roku. Po przewiezieniu maszyny drukarskiej do bunkra, w wolnych chwila-ch, przeważnie nocą, segregowałem czcionki i wykonywałem prace zecerskie. Po wykonaniu wszystkich prac przygotowawczych rozpoczęto druk pierwszego numeru gazety, która otrzymała nazwę "Głos Serca Polskiego". Gazeta była czterostronicowa, formatu A4, nakład 100-400 egzemplarzy. Było to la-tem 1941 roku. Do maja 1943 roku wydaliśmy mniej więcej 16-20 numerów. W naszym działaniu przeżywaliśmy również chwile grozy. Było to w nocy z 21 na 22 czerwca 1942 roku, gdy Niemcy zrobili obławę w okolica-ch naszej wioski na skutek spowodowania wykolejenia przez partyzantów transportu wojskowego. Następnym wydarzeniem, które mogło spowodować wykrycie drukarni było pojawienie się fałszywego księdza, nazywanego "Pupilkim", który miał zadanie skontaktowania się z księdzem pżk. Józefem Wryczą i ustalenia skąd wychodzi gazeta. Został on rozpoznany przez "Japana", po czym wydano na niego wyrok śmierci. Po tych wyderzeniach, cała zorganizowana działalność wydawnicza została przerwana w maju 1943 roku. W tym też roku zostałem zmuszony do pracy u Niemca Malkiego w młynie w Zimnych Zdrojach. Pracując tam, nadal pomagałem ukrywającym się ludziom. Zobowiązałem się również do czuwania nad drukarnią do końca wojny. Po zakończeniu wojny w 1945 roku drukarnią zainteresował się Urząd Bezpieczeństwa, jego pracownicy zabrali maszynę do Starogardu Gdańskiego.

rolawa postać

Po wkroczeniu wojak radzieckich zostałem aresztowany przez NKWD i osadzony w tymczasowym areszcie w Osiecznie, z którego udało się mnie jednak wydostać na wolność. Po odzুকaniu rodziny zastałem całe gospodarstwo zniszczone, spalone przez działania wojenne. Na przełomie kwietnia i maja 1945 roku zostałem zmobilizowany do Ludowego Wojska Polskiego. Służbę rozpocząłem w 14 Dywizji Piechoty w Bydgoszczy, gdzie przebywałem do lipca

1945 roku. Później jednostka moja, Samodzielny Pułk Piechoty, wymaszerowała do Prus Wschodnich celem objęcia garnizonów w Ostródzie, Olsztynie, Braniewie i Królewcu do września 1945 r. Po wycofaniu nas z Prus Wschodnich przeniesiono roczniki 1924-25 do 9 Dywizji Piechoty w Rzeszowskie. Tam zostałem przydzielony do 26 p.p. w Jarosławiu i brałem udział w walkach z UPA /Ukraińska Powstańcza Armia/ na terenie Bieszczad. 6 stycznia 1946 roku podczas walk o miasto Bircza zostałem ranny w głowę, miałem również odmrożone nogi. Pół roku przebywałem w szpitalach wojskowych najprzód w Przemyślu, później w Jarosławiu. 6 września 1947 roku zostałem zdemobilizowany i powróciłem w rodzinne strony, gdzie ciężko chorowałem.

Wiosną 1949 roku zacząłem pracować w Urzędzie Wodno-Melioracyjnym przy osuszaniu Żuław. 1 września 1949 roku rozpocząłem pracę w Stoczni Gdańskiej jako szlifierz. Jednocześnie uczęszczałem do gimnazjum wieczorowego w Gdańsku. W 1952 roku zostałem służbowo przeniesiony do Gdańskiej Stoczni Remontowej na stanowisko kierownika Księgowości Inwentarzowej. Na skutek represji władz szkolnych nie dopuszczono mnie do zdania matury w trybie normalnym. Maturę zdałem jako eksternista w 1960 roku.

W 1957 roku ożeniłem się i urodziła mi się córka Maria. W Gdańskiej Stoczni Remontowej pracowałem na różnych stanowiskach, ostatnio jako technolog okrętowy. W 1980 roku, na skutek pogarszającego się stanu zdrowia, odszedłem na rentę inwalidzką.

Poza pracą zawodową przez całe moje życie interesowałem się kajakarstwem, żeglarstwem i turystyką. W ramach tej działalności, poprzez różne kursy, wycieczki i obozy szkoleniowe, osiągnąłem następujące stopnie: 1/ Instruktor Turystyki Kajakowego stopnia I Polskiego Związku Kajakowego - 1979 r., 2/ Sędzia Sportu Kajakowego klasy I PZK - 1961 r., 3/ Sternik motorowodny

- 4 -

III klasy, Polski Związek Motorowodny - 1963 r., 4/ Patent "Żeglarza morskiego", Polski Związek Żeglarski, 1965 r., 5/ Przewodnik Turystyki Kajakowej PTTK stopnia I, 1961 r. Ponadto zostałem odznaczony najwyższymi honorowymi odznakami Polskiego Związku Kajakowego i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Poza tym pracuję społecznie w Klubie Turystycznym "Wanożnik" przy Zarządzie Głównym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, gdzie prowadzę spływy kajakowe; w Klubie Kajakowym "Wodniak" przy Gdańskiej Stoczni Remontowej jako organizator międzynarodowych spływów kajakowych na Wdzie, jestem honorowym członkiem-założycielem Klubu Wodnego PTTK "Żabi Kruk". Ponadto jestem członkiem Klubu emerytów i rencistów NSZZ "Solidarność" przy Gdańskiej Stoczni Remontowej od 1980 roku, Związku Inwalidów Wojennych RP od 1984 r., Świątecznego Związku Żołnierzy Armii Krajowej - Okręg Gdański - od 1991 r., Stowarzyszenia Miłośników Tradycji "Mazurka Dąbrowskiego" i wspomagającym czasopismo kulturalne kwartalnik "Pieśń Skrzydlata" wydawanym w Gdańsku. Najwięcej czasu poświęciłem zbieraniu materiałów i historycznemu opisaniu moich publikacji w Kociewskim Magazynie Regionalnym i "Pomeranii" o wydawaniu konspiracyjnej gazety "Głos Serca Polskiego". Obecnie czynię starania o wydanie mej książki pod tym tytułem. Poza tym jestem członkiem Fundacji Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej w Toruniu od momentu założenia, gdzie przekazałem wiele cennych materiałów historycznych. Biorę czynny udział w naradach i sesjach naukowych. Szczególnie dobrze układa mi się współpraca z przewodniczącą p. Elżbietą Zawacką kpt. "Zo", która mnie zmobilizowała do poszukiwania oryginalnej gazety "Głos Serca Polskiego" i czcionek drukarskich. Czcionki ofiarowałem fundacji do archiwum. W ramach mojej działalności w Środowisku Pomorskiej Armii Krajowej, jako aktywny członek

- 5 -

tej organizacji, pod przewodnictwem prof. Macieja Krzyżanowskiego i sekretarza Z. Augusta Sikorskiego, przyczyniłem się do zorganizowania w dniu 11 listopada 1993 r. w Dziemianach, uroczystości odsłonięcia w kościele tablicy pamiątkowej poświęconej śp. Alojzemu Bruskiemu pseud. "Grab". W ramach obchodów 50. Rocznicy Powstania Warszawskiego byłem współorganizatorem uroczystości w Gorzędzieju, miejscowości rodzinnej harcerza i podchorążego Szarych Szeregów - Huberta Stangenberga, ps. "Kuba", poległego w powstaniu. W dniu 17.09.1994 r. została w kościele parafialnym w Gorzędzieju odprawiona msza święta, a następnie odbyła się wieczornica.

W ramach mojej obecnej działalności w Środowisku Pomorskim Armii Krajowej pragnę przygotować następne uroczystości ku czci zasłużonych Pomorzan: 1/ księdza płk. Józefa Wryczy, pseud. "Rawicz", duchowego przywódcy TOW "Gryf Pomorski", w miejscu jego urodzenia w Zblewie; 2/ kpt. Jana Szalewskiego, pseud. "Sobol", dowódcy oddziału partyzanckiego zgrupowania "Szyszki", w miejscu jego urodzenia w Czersaku; księdza generała Franciszka Jana Wołoszyka, pseud. "Konar", dowódcy oddziału partyzanckiego, który głosił patriotyczne homilie w kraju i za granicą, w miejscu jego urodzenia w Konarzynach. Ponadto chcę wyznaczyć na mapie turystyczny szlak partyzancki w Borach Tucholskich od Czerska do Kościerzyny i szczegółowo go opisać.

Resztę mojego czasu poświęcam córce, zamężnej za Andrzeja Kanię, której pomagam w prowadzeniu gospodarstwa rolnego wielkości 20,4 ha w Czarlinie, gmina Tczew oraz moim wnukom; Grzegorzowi, Annie i Darii.

Józef Weltrowski, pseud. "Pstrąg"
ul. Batorego 47/4

80-255 Gdańsk

Józef Weltrowski

Gdańsk 13.10.1994

105

ISBN-83-85026-34-7



JÓZEF WELTROWSKI

urodził się 29 listopada 1924 roku w Jastrzężu, gmina Osieczna, powiat Starogard Gdański, jako syn rolnika, właściciela gospodarstwa rolnego o areale 27 ha.

Wychowanie w terenach leśnych, znajomość natury lasu oraz zbieranie runa leśnego, pozwoliły mu przeżyć koszarne dni okupacji

i okazały się pomocne podczas służby w LWP na terenie Bieszczad. Dalsze losy od 1949 roku na stałe związał z:

Gdańskiem, morzem i pracą w stoczniach.

Do pracy pisarskiej skłoniły Go publikowane w różnych czasopismach artykuły o gazecie konspiracyjnej.

Pierwsze publikacje ukazały się w

Kociewskim Magazynie Regionalnym Nr 7/89, 8/90, 9/91, 10/92

i nosiły tytuł "GŁOS SERCA POLSKIEGO".

W 1993 roku był współautorem broszury pt.:

"Ks. Gen. Brygady Franciszek Jan Wołoszyk (ps. Konar)".

Poza tym pisze artykuły o tematyce historycznej

do Pomeranii i innych czasopism.

Aktywnie współpracuje ze

Stowowiskiem Pomorskim Świątowego Związku AK w Gdańsku,

Fundacją Archiwum Pomorskiego AK w Toruniu i jej filią w Gdańsku.



GŁOS

SERCA
Polskiego

ZRZUCIĆ KAJDANY NIEWOLI - TEN NOSZA UPODLENIAMI
Rok 1.

OD REDAKCJI!!!

W tym czasie przyciętymy z Anglii do Warszawy stępa wazce ozywio Kolęga, m6
koy razem zmasa sie wyhal do was, zmuszony byl do labawenia na terenie Niemiec
na y wredica francuska z powodu defektu w maszynie. Ja zszedliwje do kolejen do wa
dzienca z dnigazetki Olos Serca Polskiego" aby sie nie dala sie uwleza zamazane i gmn
Przeziw II w stame prawdziwych Polakow dla ktorych sie p. wyladac odlegla.

Przeziw II w stame prawdziwych Polakow dla ktorych sie p. wyladac odlegla.
Przeziw II w stame prawdziwych Polakow dla ktorych sie p. wyladac odlegla.
Przeziw II w stame prawdziwych Polakow dla ktorych sie p. wyladac odlegla.

JÓZEF WELTROWSKI

DRUKARNIA W BORACH TUCHOLSKICH
Z LAT 1941-1943

Odnaczenia: Medal Zwycięstwa i Wolności/1946, Medal za Odrę, Nysę i Bałtyk/1946/, Odnaka Grunwaldzka/1946/, Odnaka Pamiątkowa Okręgu Pomorskiego AK 1939-1945 /1986/, Krzyż Armii Krajowej/1994/, Odnaka Weterana Walk o Niepodległość/1995/, Odnaka Pamiątkowa "Akcja Burza" /1997/, Złoty Krzyż Zasługi/1972/, Medal za wieloletnią pracę zawodową G.S.R./1980/, Medal XXV-lecia Gdańskiej Stoczni Remontowej 1952-1977, Medal 1000-lecia Miasta Gdańska 997-1997/1997/, Srebrna Honorowa Odnaka PTTK/1978/, Medal 100-lecia Turystyki PTTK w Gdańsku/1973/, Złota Honorowa Odnaka PTTK/1991/, Srebrna Odnaka Honorowa Polskiego Związku Kajakowego/1968/, Odnaka Turysty PZK stopnia "Złotego na wiośle"/1973/, Odnaka 50-lecia PZK /1978/, Medal 60-lecia PZK/1988/, Złota Odnaka Honorowa PZK/1995/.

Publikacje: liczne artykuły prasowe, książki: Drukarnia w Borach Tucholskich z lat 1941-1943/1995/.

Hobby: turystyka żeglarska i kajakowa, wędrówki piesze, górskie, sport kajakowy/sędzia sportu kajakowego PZK, I stopnia od 1961 r., przewodnik turystyki kajakowej I stopnia od 1979 r., instruktor turystyki kajakowej I stopnia od 1979 r., żeglarz oraz sternik morski od 1965/patent nr 37/65/.

Sposób spędzania wolnego czasu: relaks nad wodą, łowienie ryb na wędkę, udział w wędrówkach krajoznawczych.

Adres: ul. Stefana Batorego 47 m.4, 80-255 Gdańsk, tel. 341-85-35.

*Informator biograficzny z sierpnia 1941 r.
Stowarzyszenie Autorów Polskich - Główny Związek
Autorów Edwin F. Hertzowski Prezes SAP*

ca. 11

Weltrowski, Józef

pisarz

Pseud. okupacyjny "Pstrąg", ur. 29 listopada 1924, Jastrzębie, gmina Osieczna; wolny, córka; studia: studia pomaturalne z wiedzy ekonomicznej i księgowości. Przebieg pracy: od początku okupacji /1939-45/ należał do Obozu Konspiracyjnego/OK/, później do Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski" od 1943 do AK, zgrupowanie "Szyszki". Był jednym z organizatorów wykradzenia maszyny drukarskiej z Czerska, na której drukowano gazetę "Głos Serca Polskiego" /1941-43/, po wyzwoleniu został zmobilizowany do Wojska Polskiego/1945-49/ w Bydgoszczy, Prusach Wschodnich i Bieszczadach, gdzie został ranny w walkach z U.P.A.



Praca: Stocznia Gdańska/1949-52/, Gdańska Stocznia Remontowa/1952-80/ do emerytury.

Praca społeczna: był założycielem Klubu Kajakowego PTTK „Wodniak” przy GSR/1954 - /, oraz jeden z założycieli Klubu Wodnego PTTK „Żabi Kruk” w Gdańsku/1957/, SAP/1996 - /, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej/1991 - /, Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, Koło Emerytów i Rencistów GSR/1980 - /, Związek Inwalidów Wojennych RP/1981 - /, Fundacja Archiwum Pomorskiego AK i Klubu Historycznego w Toruniu/1986 - /, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie/1984 - /, Stowarzyszenie Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego”/1992 - /, Towarzystwo Miłośników Ziemi Kociewskiej/1994 - /.

106

nasze ręce trafił unikatowy egzemplarz gazetki wydawanej w tajnej drukarni podczas II wojny światowej

Głos serca z borów

Wielkowskich, w zagajniku. Jednak partyzanci: Dawid Weltrowski, Wincenty Szmagliński i Ignacy Ebertowski nawiązali kontakt z rodzicami Józefa Weltrowskiego. Jednak ojciec Józefa Weltrowskiego nie wyraził zgody na umieszczenie bunkra w pobliżu gospodarstwa. Do ziemianki trzeba było dochodzić, a ślady mogły zaprowadzić Niemców prosto do maszyny drukarskiej. O budowie bunkra nie przekonał ojca Weltrowskiego nawet por. Jan Szalewski, dowódca jednego z oddziałów Gryfa Pomorskiego. Powstała jednak inna koncepcja, mianowicie, aby bunkier wybudować w gospodarstwie Weltrowskich. Na to trzeba było kilku godzin wzajemnych przekonywań. Matkę Weltrowskiego przekonał argument, że drukarnią zajmie się Ludwik-Kossak Głowczewski. Do współpracy przy uruchomieniu maszyn zgłosili się Marian Szustak i por. Jan Klaman.

-Pamiętam, jak ojciec i matka ostrzegali nas, że nie mamy się z Głowczewskim spoufałać, lecz podchodzić do niego z pełnym szacunkiem - wspomina w książce Józef Weltrowski. - Toteż, gdy trzeba było go



Pierwsza strona „Głosu Serca Polskiego”, jak trafiła w nasze ręce. FOT. JÓZEF ZIÓBKOWSKI

o coś zapytać, czy poprosić lub przekazać, to w naszej kociewskiej gwarze zwracaliśmy się do niego „je pan” (jest pan), „jo panie” (tak panie) lub „ja panie”



- W gospodarstwie moich rodziców Gryf Pomorski wydał tajną gazetkę - wspomina Józef Weltrowski.

Głowczewski przyjął ten zwrot jako pseudonim „Japan”.

W domu Weltrowskich odbyło się zaprzysiężenie rodziny i partyzantów mających związek z tworzeniem tajnej drukarni. Bunkier rozpoczęło budować w szopie stojącej na skraju gospodarstwa przy rzece Wda, wiosną 1941 roku. Ziemię wynoszono do rzeki lub w moczary. Wykonano ściany z drewna, drewniany fundament pod maszynę, wentylację i system powiadamiania.

Maszynę drukarską, po osłonie partyzanckich karabinów z grupy por. Jana Klamana, przewieziono z Czarska. Informacje do druku pochodziły od łączników. „Japan” pisał o obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu-Brzezince, wykolejeniu w okolicach Czarnej Wody dwóch pociągów relacji Berlin - Królewiec. Pierwszego wykolejenia dokonano w nocy z 8 na 9 czerwca 1942 roku w miejscowości Strych. Drugie wykolejenie nastąpiło 4 km od drukarni, pomiędzy stacjami Kaliska a

Czarna Woda. Nikt nie wie dokładnie, ile wydano gazetek w tajnej drukarni. Przypuszcza się, że na przełomie maja i czerwca 1941 roku wydrukowano 500 egzemplarzy pierwszego numeru. W 1942 roku ukazało się 15 numerów po kilkaset egzemplarzy każdy. Niekiedy pismo wydawano dwa razy w ciągu miesiąca. Kolejne numery „Japan” wkładał do butelek i zakopywał nad Wdą. Patriotyczne wojenne korespondencje opisane w gazetce pochodzą z Londynu, Moskwy, Nowego Jorku. Mówi się w nich o podjętych działaniach wojsk w czasie II wojny światowej.

- Myśmy jednak nie mieli korespondentów w tych miastach - powiedział nam Józef Weltrowski. - Chodziło o zmylenie wroga. Krzepiące ducha informacje pochodziły także z nasłuchów radiowych.

Także numeracja czterostronicowej gazetki, w której znajdował się nawet wojenny humor, była zaszyfrowana. Egzemplarz z numerem 341 oznaczonym O.K. oraz trzema czarnymi kwadrcikami z hia-

lymi kropkami w rzeczywistości nie był numerem kolejnym, litery O.K. oznaczają obóz konspiracyjny, a kwadraty mówią, że to trzecia edycja tej samej treści. Prawdziwa jest informacja, że jest to drugi rok wydawania gazetki.

Wszystko trwało do 1943 roku, kiedy to w okolicach Jastrzębia i Czarnej Wody pojawił się ksiądz zwany „Pupilkim”. Odprawiał msze święte, słuchał spowiedzi. Przyjmował ofiary dla ukrywających się księży. „Japan” postanowił go „przeegzaminować” z łaciny, która dla „księdza” okazała się językiem niezrozumiałym. Po dalszym obserwowaniu „duchownego” okazało się, że posiadał on pistolet i zdjęcia „Japana”. Wydało się, że miał on na sumieniu kilku Polaków. W dniu likwidacji konfidenta Gestapo przeszukało gospodarstwo Weltrowskich. „Japana” nie złapano. Niemcy jednak zaczęli wydawcom gazetki deptać po piętach. Wiosną 1943 roku przetrwano druk gazetki i zatarto ślady po drukarni. Po wojnie także

Urząd Bezpieczeństwa zabrał się za sprawowanie i przewieziono do Starogardzie

W lutym 1945 roku zabudowania przetoczyły się i zostały zniszczone, które do pożaru w gospodarstwie także przeorały i pociski terenowe butelki. Głównym są jednymi z strychów Czarnej Wody.

Józef Weltrowski już po napisaniu Czarnej Wody dokumenty w Stenogramy pociągów Gdańsku, czystości i frowanie. Spis swoje wspomnienia uzupełnił w 1995 roku książką

- W 1995 roku jeszcze pełnej, dotyczącej tajnej działalności, wspomina Józef Weltrowski. Nawet wtedy nie sprawach mo

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polki.
 w Toruniu
 Wpłynęło dnia 25.02.2009
 Józef Weltrowski.....
 L. dz.
 83-110 Czarlin
 Załączniki: 1
 Referat: "

ca III / 3

Czarlin, 15 lutego 2009 roku

Moje wspomnienia z czasów okupacji 1939-1945r.

Gdy wojna się rozpoczęła miałem 15 lat. Wojna zastała mnie z rodziną w Jastrzębiu 10 osób i załączam zdjęcie całej rodziny nr1: moja babcia od strony matki, z domu nazywała się Marianna Szmaglińska, Wincenty Szmagliński- brat mojej matki, mój ojciec Józef Weltrowski „Senior” oraz matka Genowefa Weltrowska z domu Szmaglińska. Dzieci: Dawid, Regina, Józef „Junior”, Zygfryd, Genowefa „Juniorka” i Jan Weltrowscy. Następne zdjęcia: nr2 przedstawiające budowę schronu i zdjęcie nr3, na którym widoczne jest Jastrzębie z domem rodziny Weltrowskich po prawej stronie.

Pierwsze spotkanie z konspiracją.

W 1939 roku jak wybuchła wojna przyszedł do nas Marian Szóstak, syn zamordowanego ojca Szóstaka, który przed wojną pełnił obowiązki posterunkowego w policji w Czarnej Wodzie. Zginął 06 IX 1939r. z rąk okupanta niemieckiego. Zналиśmy tą rodzinę bardzo dobrze, gdyż utrzymywaliśmy ze sobą bardzo dobre kontakty. Gdy Przyszedł do nas Marian i opowiedział, co stało się z jego ojcem doznaliśmy szoku.

Doszliśmy do wniosku, że należy zacząć działać w celu zniszczenia okupanta. Na tej podstawie powstała myśl wraz z księdzem pułkownikiem Wryczą z Wiela ps. „Rawicz”, Janem Szalewskim, nauczycielem z Czarska, por. Janem Klumanem i wieloma innymi. Był to pierwszy załęczek konspiracji na Pomorzu, gdzie powstało zgromadzenie Gryfa Pomorskiego i Armii Krajowej na Pomorzu.

Na podstawie tej konspiracji powstał załęczek drukarni. W książce „Jeden z Wiele” redaktora Gacha zostało opisane szczegółowo, książka została wydana w 1991 r. w Gdyni pod redakcją Wojciecha Kiedrowskiego. W drugiej książce autora Józefa Weltrowskiego jest dokładnie opisana konspiracyjna drukarnia w Borach Tucholskich w latach 1941-1943. Z książki tej można się dowiedzieć jak działała konspiracja.

W 1943 roku przyszedł do nas do schronu jeden z uczestników działających w konspiracji podał hasło „Jak słońeczko wyżej to Sikorski bliżej”. Dlatego, że był słynny, bo stawiał twarde żądania. Tak jak u Anglików czy u Aliantów i Rosji nie ustępował. Dlatego musiał zginąć w Gibraltarze w 1943 roku dnia 4-go lipca. Był to wielki wstrząs dla całego polskiego narodu. Gdyby nasz naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych wtedy nie zginął to losy Polski potoczyłyby się zupełnie inaczej. Radio podziemne podało ta straszna wiadomość następnego dnia rano. Wiadomość ta wstrząsnęła wszystkich Polaków, bardzo zasmuciła i pograżyła w żałobie.

Brytyjczycy mieli w Gibraltarze swobodę ruchów i w ogóle traktowali Sikorskiego jako poważną przeszkodę we współpracy z Rosjanami. Pomimo wszystkich zawirowań Polska nadal istnieje.

Co daj Boże!

brak zdjęcia
[Signature]

Środowisko Pomorskie
 Armii Krajowej w Gdańsku

SEKRETARZ
 ŚRODOWISKO POMORSKIE
 ARMII KRAJOWEJ
Józef Weltrowski
 Józef Weltrowski

■ „Golcove Bagno” — obszar lasu i bagien o łącznej powierzchni 123,83 ha w Leśnictwie Golce Nadleśnictwa Walcz, położony w gminie Walcz. Celem ochrony jest zachowanie torfowiska mszarnego z naturalną roślinnością torfotwórczą, macierzystą dla genezy i akumulacji rzadkich w kraju gatunków torfu przejściowego: mszarno-bagicowego i mszarno-turzycego.

■ „Smolary” — obszar jeziora Smolary, lasu i bagien o łącznej powierzchni 143,11 ha położony w gminie Szydłowo. Celem ochrony jest

zachowanie naturalnej roślinności torfowiskowej mechowisk, obfitującej w rzadkie gatunki mszaków.

W województwie wrocławskim za rezerwat przyrody pod nazwą „Torfowisko Mieleńskie” uznano obszar torfowiska niszlego i przejściowego o łącznej powierzchni 16,04 ha, położony w gminie Skępe. W skład rezerwatu wchodzi laki, nieużytki i grunty orne. Celem ochrony jest zachowanie zbiorowisk roślinności o charakterze naturalnym z udziałem rzadkich gatunków reliktowych.

W województwie zielonogórskim za rezerwat przyrody pod nazwą „Pniwski Ług” uznano obszar torfowiska o powierzchni 7,19 ha w Leśnictwie Lubrza Nadleśnictwa Świebodzin, położony w gminie Lubrza. Celem ochrony jest zachowanie torfowiska wysokiego oraz stanowiska rosliczki okrągłolistnej.

Poza wymienionymi, Zarządzenie uznaje za rezerwaty przyrody sześć obszarów położonych w województwach: chełmińskim, piotrkowskim, radomskim, rzeszowskim i zamojskim (2 obszary).

Kajot

JANTAROWE SZLAKI Nr. 2/94

Władysław Kazimierz Wojewódzki

SYLWETKI

Józef Weltrowski

Jest znanym w Gdańsku wodniakiem, działaczem PTTK i PZK, od wielu lat uprawia turystykę kajakową. Do PTTK wstąpił w 1953 roku, należy więc do tego Towarzystwa już 38 lat. Jest jednym z ostatnich żyjących założycieli w 1953 roku Klubu Kajakowego „Wodniak” przy Stoczni Remontowej w Gdańsku, jak również jednym ze współzałożycieli Klubu Wodnego PTTK „Zabi Kruk” w Gdańsku. Jest przewodnikiem TOK i instruktorem PZK — I stopnia, przez wiele lat był kierownikiem wyczynowej sekcji kajakowej.

Józef Weltrowski urodził się w 1924 roku, w rodzinie rolniczej. Ojciec również Józef posiadał gospodarstwo rolne we wsi Jastrzębie, gmina Osieczna niedaleko Czerska. Przed wojną w 1939 roku teren ten należał do województwa toruńskiego, obecnie wieś Jastrzębie znajduje się w województwie bydgoskim. Przez okres wojny Józef mieszkał wraz z rodziną w Jastrzębiu i pomagał ojcu w gospodarce. W kwietniu 1945 roku został zmobilizowany do Ludowego Wojska Polskiego. Jednostka, w której służył, została w 1946 roku skierowana do Bieszczad, gdzie brał udział przez prawie trzy lata w walkach z bandami UPA. W czasie tych walk w Bieszczadach został ciężko ranny. Z wojska został zdemobilizowany w kwietniu 1949 roku w stopniu kaprala. We wrześniu 1949 r. przybył do Gdańska i zaczął pracować w Zjednoczonych Stocznich Polskich (obecnie jest to Stocznia Gdańska) jako szlifierz. Brał między innymi udział w budowie pierwszego naszego statku po wojnie m/s „Sółdek”. Pracując uczył się i zdał w Gdańsku maturę. Od roku 1952 przechodzi do pracy w Stoczni Remontowej, gdzie jako technik-ekonomista pełni funkcje kierownika sekcji inwentarzowej. W 1980 roku przechodzi na rentę in-

walidzką, a od 1984 roku jest na emeryturze.

Józef Weltrowski nadal nieprzerwanie pracuje społecznie. Jest między innymi członkiem Zarządu Okręgu PZK w Gdańsku, kajakowym sędzią sportowym I stopnia, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Klubu Kajakowego „Wodniak”, członkiem honorowym Klubu Wodnego PTTK „Zabi Kruk”, członkiem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku.



Za swą działalność społeczną posiada wiele regionalnych odznaczeń, a między innymi Srebrną i Złotą Honorową Odznakę PTTK, medal 100-lecia Turystyki w Polsce, Srebrną Honorową Odznakę PZK, Odznakę Turysty PZK stopnia „Złotego Wiośle”, Odznakę 50-lecia Polskiego Związku Kajakowego, posiada również wypływającą Dłuzą Złotą Odznakę TOK PTTK

Z odznaczeń wojskowych Józef Weltrowski posiada Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal Za Odrę Nysę i Bałtyk, Odznakę Grunwaldzką i Odznakę pamiątkową Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej 1939—1945.

Za swą pracę zawodową otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, jak również medal 30-lecia Gdańskiej Stoczni Remontowej i medal „Za Wieloletnią Pracę Zawodową w GSR”.

Bardzo ciekawy w życiu Józefa Weltrowskiego jest okres okupacji hitlerowskiej, a szczególnie lata 1941—1943. Gdy wybuchła wojna w 1939 roku, miał 15 lat, ukończył szkołę podstawową i pomagał rodzicom w gospodarstwie we wsi Jastrzębie. Po zajęciu tych terenów przez Niemców w 1939 r. rodzice nadal pozostawali na gospodarce. W początkach 1941 roku nawiązali kontakt z rodzicami Józefa partyzanta z Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski”, proponując zamieszczenie w terenie gospodarstwa tajnej drukarni. Gospodarstwo to leżało poza wsią w odosobnieniu, nad rzeką Wdą i do tego celu doskonale się nadawało. Rodzice Józefa po tym stanowieniu się wyrazili na to zgodę.

TOW „Gryf Kaszubski” był organizacją konspiracyjną założoną w początkach 1941 roku przez proboszcza z Wiele księdza Józefa Wryczę. Od lipca 1941 r. organizacja ta przyjęła nazwę „Gryf Pomorski” i działała na terenie Kaszub i prawie całego Pomorza po Gdynię, Gdańsk, Tezew, Starogard i Chojnice. Organizacja ta została potem włączona w szeregi Armii Krajowej.

Członkowie TOW „Gryf Kaszubski” posiadali w Czersku i okolicy maszynę drukarską. Była to stara pedałówka typu Boston i zamiatwała się w Czersku u siostry nieżyją-

mi lub śrubami, inne między skrzyniami z zawiasami. Polak, który obsługiwał magazyn pomógł nam i wiedział że te skrzynie są przeznaczone dla młyna Zimne Źdroje i wolno je wydać tylko Józefowi Weltrowskiemu.

Kiedy już wszystko było załadowane, przyszedł placowy aby dokonać formalności podpisania odbioru zakupionych materiałów. Polak, którego nazwiska nie pamiętam, powiedział Niemcowi, że wszystko wydał i zostało załadowane przed przerwą obiadową, lecz „Herr Schef” poszedł na obiad i nie zdążył podpisać. Mój brat, Dawid, kilkakrotnie przejeżdżał przed bramą, lecz nie mógł wejść do składnicy i pomóc nam w załadowaniu, za to doskonale wiedział co się dzieje wokół i czy Niemcy nie wpadli na jakiś ślad. Odetchnęliśmy z ulgą, gdy po przejechaniu przez bramę składnicy zobaczyliśmy Dawida i „Japana”, który kiwaniem ręką dawał nam znaki, że „szosa jest czysta” i możemy jechać prosto do Jastrzębia. Dowiedziałem się również, że furmanki z maszyną szczęśliwie przejechały szosę do Łęga i są na drodze do Jastrzębia. Ulżyło nam. Ojciec, ani ja, nie czuiliśmy zmęczenia.

Wyjazd z Czerska był spokojny, konie miały co ciągnąć pod górkę na szosie. Gdy znajdowaliśmy się na wysokości Będzimerowic pojawiły się na szosie patrole wojskowe na motocyklach i wszystkie furmanki jadące w kierunku Łęga kierowały na polne drogi. Nasz wóz załadowany ciężarem około 2—3 ton, po zjechaniu na polną drogę ugrzązł po same osie i nie można było ruszyć dalej. Ojciec zostawiając mnie samego wyruszył rowerem do wioski Będzimerowice, aby przyprowadzić pomoc. Ja tymczasem od godziny 14-tej do 17-tej stałem przy wozie udając, że karmię konia. Przyglądałem się jak kolumny wojsk niemieckich przemieszczają się na wschód. Przez głowę przechodziły mi różne myśli — sytuacja moja, rodziny, drukarni oraz naszej ojczyzny. Wreszcie zjawił się ojciec, który przywiózł wiadomość, że furmanki z maszyną szczęśliwie dotarły do Jastrzębia, a mnie na pomoc przybędzie gospodarz Babiński z Będzimerowic. Trzeba się było wydostać jak najprędzej z tego niebezpiecznego miejsca, a nie wiadomo było, jak długo jeszcze będzie przejeżdżało wojsko. Gdzieś pod wieczór około 18-tej nadeszła pomoc, przyjechał w parę koni Bernard Babiński. Założyliśmy do wozu trójkę koni, aby wyciągnąć go za górkę, tam podzieliłiśmy nasz ładunek na dwa wozy i tak powoli odjechaliśmy od szosy i od Niemców, którzy byli zajęci zabezpieczaniem przejazdu swoich wojsk. Dalej pojechaliśmy już okrężnymi drogami przez wieś Będzimerowice, biały most kolejowy i Szary Kierz, lasami do Jastrzębia.

Droga po piaszczystych, leśnych zakrętach była bardzo ciężka. Gdy dojechaliśmy do leśniczówki Sza-

ry Kierz, ojciec pojechał rowerem z informacją że szczęśliwie dotarliśmy do lasu. W tym czasie zrobiło się bardzo ciemno, gdyż wieczór był pochmurny i zbliżała się godzina 21-wsza, tj. godzina policyjna, kiedy nie wolno już było Polakom wychodzić do domu.. Znaliliśmy na pamięć wszystkie drogi leśne, więc po omacku, około godziny 22-giej, dotarliśmy do naszego gospodarstwa, gdzie z niepokojem czekała na nas matka i pozostała rodzina oraz „Japan” i ludzie z grupy ubezpieczeniowej por. Klamana. Wcześniej przybyłe furmanki i część osób rozjechała się już do swych domów przed godziną policyjną, a nasz przyjaciel Bernard Babiński pozostał wraz z końmi do rana.

PRZEGLĄD I MONTAŻ MASZYNY

Zanim nastąpiło ustawienie ręcznej maszyny drukarskiej na fundamencie, trzeba było dokonać jej przeglądu, zorientować się w jej wymiarach aby stwierdzić, czy wykopany bunkier jest dostatecznie obszerny. Okazało się, że trudno będzie wszystko ułożyć. Bunkra poza szopę nie można było poszerzyć. Maszynę należało tak ustawić, aby zmieścić jeszcze skrzynie z czcionkami, nóż do cięcia papieru i stół do układania matrycy.

W trakcie przeglądu okazało się, że brak wałków gumowych, ramek do ustawiania czcionek oraz takich drobiazgów, jak śruby, nakrętki, zawleczki, kliny i podkładki. Części maszyny drukarskiej i noże za wyjątkiem ramy podstawy i koła napędowego były rozbrane i zapakowane w kilku skrzyniach. Skrzynie z częściami były uszkodzone w czasie transportu. Niektóre części mogły wypaść podczas pośpiesznego załadunku. Szukano jakiejś specyfikacji, instrukcji obsługi lub rysunku technicznego, lecz nic takiego nie znaleziono.

Fundament pod ramę maszyny został wykonany z beli drewnianych, ułożonych na legarach również drewnianych, co stanowiło podłogę bunkra. Wpuszczono podstawę maszyny i noża, razem umocowano je śrubami do podłogi. Gdy już wszystko zostało umieszczone w bunkrze, zakryto go szczelnie belami i zasypano 50 cm warstwą piaskową. Całość zamaskowano przybrudzonym piaskiem, zmagazynowanym w drewni.

Brakujące części maszyny dorobił brat matki, Wincenty Szmagliński, który wówczas pracował w niemieckiej firmie Krauzego w Czersku, jako mechanik samochodowy przy budowie szosy betonowej na odcinku Czersk—Zblewo.

Po skompletowaniu części i ponownym sprawdzeniu przeprowadzony został pierwszy rozruch maszyny. Była to wielka uroczystość i radość, że tyle trudu, strachu i wysiłku, nie poszło na marne. Zmudną, lecz ważną pracą było posegregowanie z rozbitych skrzyń ołowianych czcionek. Do tego została zaangażowana cała rodzina Weltrowskich. Dorosli i dzieci pracowali na zmianę przez kilka dni. Do układania czcionek ojciec wykonał ukośny stół z przegródkami oznaczonymi literami alfabetu, na każdy rozmiar czcionek oddzielnie. Praca ta była niebezpieczna, gdyż czcionki musiały być oczyszczone z brudu szmatami i myte ropą lub naftą, a to groziło wybuchem pożaru, bo niewielkie pomieszczenie bunkra posiadało jeden otwór wentylacyjny, który trzeba było zamykać, gdy w okolicy gospodarstwa kręcili się obcy. Nawet sąsiedzi, Polacy, nie mogli nic wiedzieć o naszej pracy. Bunkier oświetlano za pomocą lamp naftowych lub karbidowych, co powodowało dodatkowe stężenie gazów. Brakowało nam powietrza, szczególnie wtedy, gdy otwór wentylacyjny zamknięto na dłuższy czas. Pracą w bunkrze kierował sam „Japan”, wszystko odbywało się według jego wskazówek. Dzięki Bogu, odbyło się bez wypadku. Sąsiedzi również niczego nie zauważyli.

Oto jeszcze jeden fragment wspomnień „Japana”:
Powiedzieć trzeba, że te dzieci z tej wioski malej, tak sobie radę dawały. No, a co najważniejsze, żadne się nigdzie nie pochwaliło w wosce co się dzieje, wszystko pozostało w najściślejszej tajemnicy.

C.d.n.

Józef Weltrowski
Fot. ze zbiorów własnych autora



Rodzina Weltrowskich w 1938 roku. Siedzą od lewej: Małżonka Szmaglińska, dzieci — Genowefa i Jan, małżeństwo Genowefa i Józef Weltrowscy. Z tyłu stoją od lewej: dzieci — Regina i Dawid, a z przodu leżą od lewej: Zygfryd i Józef.

111

cego już lekarza Antoniego Zemke. W latach 1922—1931 drukowano na niej w Czersku gazetę „Głos Ludu”.

W maju 1941 roku ta maszyna wraz ze skrzyniami z czcionkami, ramkami, farbą drukarską, papierem i stołem introigatorskim została przewieziona trzema parokonnymi furmankami w zamaskowany sposób z Czerska do gospodarstwa Weltrowskich w Jastrzębiu. Udział w tej operacji wzięło 10 osób pod dowództwem Ludwika Kossak-Głowczewskiego, w tym ojciec i syn Józefowie Weltrowscy.

Drukarnia została umieszczona w specjalnie przygotowanym bunkrze -ziemiance, wykopanym i oszalowanym belkami w szopie-drewutni. Bunkier miał powierzchnię około 15 metrów kwadratowych i 2 metry wysokości.

Ustawienie, oczyszczenie i konserwacja tej podziemnej drukarni trwały dość długo, tak że pierwszy numer gazetki ukazał się w grudniu 1941 roku. Kierownikiem drukarni był Ludwik Głowczewski, który u Weltrowskich zamieszkał. Po długich rozważaniach zdecydowano się nadać gazetce tytuł „Głos Serca Polskiego”. Była to jedyna gazetka drukowana na prawdziwej maszynie drukarskiej jaką posiadała organizacja „Gryf Pomorski”; inne gazetki odbijane były na powielaczach.

Numerów „Głosu Serca Polskiego” wyszło 16—17, trudno to dziś dokładnie ustalić. Nakład wynosił kilkaset egzemplarzy. Gazetkę rozprawdzano po polskich domach, rozrzucano w pociągach. Gazetka była pisana w ten sposób, jakby wychodziła w Anglii i była zrzućana na spadochronach. Dla zmylenia Niemców posiadała również fikcyjną, wysoką numerację swoich egzemplarzy.

Wiadomości do gazetki brano z nasłuchu radiowego. Drukarnia miała ręczny napęd, trzeba było kręcić dużym kołem napędowym, co było robotą dość uciążliwą, a wykonywał ją często na zmianę z innymi Józef Weltrowski, który również zajmował się kolportażem pisma i pilnowaniem jako czujka terenu gospodarstwa, gdy drukarnia pracowała.

Gazetka, pomimo że była w swym wykonaniu i treści dość prosta, spełniała ogromną rolę, podtrzymywała Polaków na duchu, utrudniała załamanie, umożliwiała przetrwanie tego naprawdę trudnego okresu, zagrzewała do walki z wrogiem. Dlatego znaczenie tej wydawniczej działalności było duże, a wymierne obliczenie jej wartości niemożliwe.

Pomimo dobrej konspiracji i dobrego maskowania, Niemcy zaczęli podejrzewać, że drukarnia znajduje się gdzieś w okolicach Czerska. Zaczęły się po okolicznych wsiach rewizje. Krąg wokół gospodarstwa Weltrowskich zaczął się zacieśniać. Trzeba było drukarnię zlikwidować, co nastąpiło w maju 1943 r. Maszynę drukarską przewieziono do lasu i tam ukryto. Nikt z obsługujących tę drukarnię nie wpadł, wszyscy przeżyli. Przeżyła też wojnę cała rodzina Weltrowskich.

Józef Weltrowski obecnie ma 67 lat, jest emerytem. Mieszka w Gdańsku. Przebywa też często w gospodarstwie swej najbliższej rodziny w Czarlinie niedaleko Tczewa. Żyje również jego matka Genowefa Weltrowska, która ma teraz 97 lat. Są oni już jednymi z niewielu żyjących jeszcze uczestników tej drukarskiej przygody na Pomorzu w czasie os-

tatniej wojny. Józef Weltrowski spisuje teraz swoją okupacyjną działalność związaną z organizacją Gryf Pomorski. Zbiera wszelkie dokumenty dotyczące tego okresu. Współpracuje z Klubem Historycznym Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Toruniu i z Fundacją Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej w Toruniu.

W ubiegłych latach należał Józef Weltrowski do ZBoWiD. Zarząd Wojewódzki dawnego ZBoWiD w Gdańsku przyznał mu prawa kombatanckie za udział w walkach z bandami UPA w latach 1946—1948, nie uznał mu natomiast jego działalności konspiracyjnej w Gryfie Kaszubskim i Gryfie Pomorskim. Ironia losu trudna do zrozumienia?!

Teraz został Józef Weltrowski przyjęty do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, gdzie mu zweryfikowano i uznano za kombatancki okres jego działalności w konspiracji na Pomorzu.

Gdyby ktoś nieznajomy spotkał teraz na ulicy Józefa Weltrowskiego, zobaczyłby pana w dość zaawansowanym wieku, o potężnej postawie, twarzy czerstwej, czuprynie mocno przerzedzonej i wyglądem bardzo dobronudnym, nigdy by się nie domyślił, że ma przed sobą kogoś, kto przez trzy lata uganiał się po Bieszczadach za bandami UPA, a jeszcze przed tym jako kilkunastoletni chłopiec brał udział w czasie ostatniej wojny w drukowaniu na Pomorzu tajnej gazetki.

Redakcja Jantarowych Szlaków składa Józefowi Weltrowskiemu i jego matce pani Genowefie Weltrowskiej jak najlepsze życzenia zdrowia i długich jeszcze lat życia

GŁOS

SERCA POLSKIEGO

ZRZUĆ KAJDANY NIEWOLI—TE NOSZĄ UPODLENIE!

Nr. 340. O.K. ■ ■ ■

Rok. 1.

Nagłówek strony tytułowej „Głosu Serca Polskiego”.

III. / 1. Materiały dotyczące rodziny relatora:
Weltrowski Józef

1. Rozstanie moje « rodzinie [w]: „Moja księżka
rodzinna”, Berlin dn. 24.03.2008. (wpis) k. 1 str. 1



Moja ~~NASZA~~ KSIĄŻKA Rodzinna

tytuł: Rozstanie moje w rodzinie

Moja gehenna zaczęła się 3 marca 1957 roku, gdy wziąłem ślub z moją żoną Ilzą Banneman. Byłem zakochany po same uszy; wybranka miała wówczas 18 lat i była dla mnie szczęściem po przeżytych koszmarze wojny i walkach z bandami UPA w Bieszczadach. Nasz ślub z uroczystą Mszą Świętą odbył się w kościele pw. Serca Pana Jezusa w Gdańsku-Wrzeszczu. Dom weselny był przy ul. Traugutta 12, gdzie zamieszkiwała moja przyszła żona. Uroczystie ślubowała dla Boga, że mnie nie opuści aż do śmierci. I stało się po trzech latach, że zaczęła kontakt z UB z p. Kochanowskim, który obiecał jej załatwić wyjazd do Niemiec do jej rodziców. Ja nie mogłem się na to zgodzić, gdyż mieliśmy małą córkę-Marię. Zezwoliłem jednak na wyjazd do Bremen w Niemczech do jej rodziców. Od tego wyjazdu zaczęły się kontakty pozamałżeńskie mojej żony z p. Kabanowskim, który pojechał za nią do Niemiec. Tam zaczęła wspominać, że zostawiła w Polsce mnie z córką-trzyletnią Marylką. W tej sytuacji zaczęła mnie szantażować, grozić, że zabierze mi córkę i robić starania o zezwolenie dziecka na wyjazd. Nie mogłem się na to zgodzić i zacząłem starania o rozwód cywilny i kościelny. Otrzymałem po pewnym czasie rozwód cywilny, dzięki pomocy adwokata p. Najserka z adwokatury w Sopocie. Córka została przyznana mnie i mojej rodzinie pod stałą opiekę. Głęboko wierzę, że serdeczny kontakt, jaki powstał między nami, zawdzięczam gorącym modlitwom o łaskę do mego patrona św. Józefa, do Matki Najświętszej i Jezusa Chrystusa, do których się gorąco modliłem i zostałem wysłuchany. Wierzę też, że działała tu Opatrzność Boska oraz wstawiennictwo Matki Boskiej Częstochowskiej, której figurę i obraz ze starego statku „Batory”, pływającego w czasie II wojny światowej po wszystkich oceanach, dzięki moim osobistym staraniom przeniesiono z przeznaczonego na złom statku na nowy statek „Stefan Batory” zbudowany w Stoczni Remontowej w Gdańsku. Nie wiem, jakie były dalsze losy tych świętości, ale obraz Matki Boskiej Częstochowskiej znalazł się potem w kościele św. Jerzego w Sopocie przy ul. Bohaterów Monte Casino. Obecnie jest odnowiony i każde srodę o godz. 17³⁰ odbywają się przy nim msze za ludźmi morza. Z tej informacji wynika, że mój los złączył się z tym obrazem. Jeśli mi czas pozwoli, to będąc w Sopocie, postaram się odwiedzić kościół św. Jerzego i gorąco pomodlić za otrzymane łaski od Matki Boskiej Częstochowskiej: za moją córkę – Marię, za wnuka – Grzesia i wnuczki – Annę i Darię oraz za wspaniałego zięcia – Andrzeja.

Czarlin, dn. 24 marca 2008 roku.

ELŻBIETA
z ok. Włtrawki Jorej ps Batory

III / 3. Materiały dotyczące ogólnie
okresu okupacji (1939-1945): Weltrowski
Józef

1. Art. Andrzeja M. Tomczaka o ks. Józefie Wrycy
(w): „Słowo Narodowe” nr 5 (1990) (kopia) k. 3 str. 1-3
2. Wspomnienie o ks. ppłk. Józefie Wrycy (w):
„Porowachie Wiesci” nr 12, październik 1991r.
(ksero) k. 1 str. 4-5
3. Wspomnienia Tadeusza Balichego z okresu
okupacji spisane w liście do Józefa Weltrowskiego
z dn. 20.07.1998r. (rękopis kopia) k. 1 str. 6-7
4. „Lesne zaduszki” - Filip Lesny (w): „Gazeta
Kociewska”, wyd. z dn. 29.10.1999r. (ksero) k. 2 str. 8-9
5. „Narody tracąc pamięć - tracą życie” - przemówienie
Józefa Weltrowskiego na okoliczność poświęcenia
Krzyszka przy Pomniku Lesnibom „Szarlocie
k/Kobracemuzny, Gdańsk dn. 14.05.2000r. (ksero) k. 2 str. 10-11
6. Antykwij: „Odwiażdżenie”, „Z kart historii
Pomorza i Kaszub”, „Przeгляд prasy patriotycznej”
(w): „W rodzinie” z dn. 11.02.2001r. (ksero) k. 1 str. 12
7. Antykwij: „Odwiażdżenie”, „Z kart historii
Pomorza i Kaszub”, „Przeгляд prasy patriotycznej”
(w): „W rodzinie” z dn. 25.02.2001r. (ksero) k. 1 str. 13
8. Art. „Żołnierze Kociewia” (w): „Nasz Dziennik”,
wyd. z dn. 26.09.2002r. (ksero) k. 1 str. 14
9. Art. Józefa Weltrowskiego - „Dłaczego ks. ppłk
Józef Wryca ps. „Rawycza” zerwał współpracę
z JOW „Gdyń Pomorski” - 24.11.2006r. (ksero) k. 1 str. 15-16
10. „Jeśli zapomnę o nich” - homilia ks. bp Antoniego
Dydyca (w): „Nasz Dziennik”, wyd. z dn. 11.05.2007r.
(ksero) k. 1 str. 17
11. Ks. ppłk Józef Wryca ps. „Rawycza” - Józef
Weltrowski (w): „Pielni Skrzydlata”, nr 40,
Gdańsk 2008 (ksero) k. 3 str. 18-21

12. Kennkarte - dowód osobisty wystawiony na nazwisko Józef Cytowcewski (Ludwik Kossak-Cytowcewski pr. nadwójko) ; Anna Schomburg (naznaczona a później żona Ludwika Kossak-Cytowcewskiego) kopia k. 2 str. 22-23
13. "Pamiętnik inwalidów wojennych" wyd. MON W-wa, 1971 ; fragm. wspomnień Franciszka Bielańskiego z Cysrek koło Wiela (kopia) k. 1 str. 24
14. Reprint ulotki ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego k. 1 str. 25
15. Wspomnienie o ks. Franciszku Janie Wronczyku, gen. brygady ps. "Konar" - źródło sacerpaste ze strony internetowej: www.parafiakonaryny.pelplim.opoka.org.pl/general/.htm z dn. 1.10.2000r. (fragm. k. 5 str. 26-30)
16. Wspomnienie J. Westrowskiego o kontaktach jego rodziny z partyzantami (ksero) k. 1 str. 31
17. Wspomnienia Jana Sznapdera ps. "Dob" koło oddziału AK - Jedynki 162 (ksero) k. 2 str. 32-33
18. "Śladami ludobójstwa dokonanego na Polakach w latach 1941 i 1945-1947 na ziemi przemyskiej i sanockiej. (ksero) k. 2 str. 34-35

SYLWETKI

**Ks. Józef Wrycza
(1884–1961)**

Andrzej M. Tomczyk

Józef Wrycza urodził się 4 lutego 1884 r. w Zblewie na Kociewiu w rodzinie miejscowego piekarza Franciszka, pochodzącego ze starej rodziny kaszubskiej Wrycza-Rekowskich, i jego żony Franciszki, z domu Trocha. Wychowywany od najmłodszych lat w duchu głęboko religijnym i patriotycznym, dziesięcioletni naówczas Józef trafił w 1894 r. do pelplińskiego Collegium Marianum, które ukończył w roku 1899. W następnym okresie kontynuował naukę w Gimnazjum Chełmińskim, gdzie związał się z młodzieżowym ruchem filomackim kierowanym na Pomorzu przez zakonspirowane ośrodki dyspozycyjne Ligi Narodowej. Od tego też momentu rozpoczyna Józef Wrycza czynną działalność w ramach obozu narodowego, któremu pozostanie wierny aż po kres swojego życia.

W 1903 r. z powodu udziału w pracach tajnych kół samokształceniowych musi porzucić naukę w Gimnazjum Chełmińskim i przenieść się do Wejherowa. Tu w 1904 r. zdał ostatecznie egzamin maturalny, po czym rozpoczął studia w Seminarium Duchownym w Pelplinie. W Pelplinie też przez cały okres nauki należał Wrycza do najaktywniejszych organizatorów działalności narodowej przyszłych księży. Święcenia kapłańskie uzyskał w roku 1908 i przez nastęne dziesięć lat, z krótką przerwą wojenną, pracował jako wikary kolejno w Borzyszkowach, Grucznie, Jastrzębiu, Lisewie, Śliwicach, Jastarni, Żarnowcu i wreszcie w Chełmży.

Wszędzie przy tym gdzie przebywał rozwijał ks. Wrycza nad wyraz prężne i energiczne działania, zmierzające konsekwentnie do umocnienia wśród miejscowej kaszubsko-pomorskiej ludności polskiej świadomości narodowej. Czynił to zresztą nie tylko przez gorliwą posługę duszpasterską i patriotyczne kazania. Jednocześnie był bowiem Wrycza aktywnym członkiem towarzystw ludowych, banków i Towarzystwa Czytelni Ludowych. Uczestniczył także w latach 1907-1913 w wielce pożytecznym dla sprawy polskiej ruchu młodokaszubskim, gdzie m.in. jako publicysta „Gryfa” nadrzędną ideę walki o zjednoczoną, trójzaborową niepodległą Polskę łączył integralnie z ideą starannej pielęgnacji pierwiastków regionalnych.

W 1913 r. szczególnie głośnym stało się jego wystąpienie w Jastarni. W odpowiedzi bowiem na żądanie władz pruskich, domagających się w owym czasie usilnie od ludności Pomorza i Kaszub zwiększenia dotacji finansowych na pożyczkę zbrojeniową dla Cesarstwa Hohenzollernów, ks. Wrycza wezwał wówczas z ambony trzykrotnie swoich parafian do jej kategorycznego zbojkotowania.

Wcielenie młodego wikarego z chwilą wybuchu I wojny światowej do armii cesarza Wilhelma, a w 1917 r. już po powrocie z frontu zachodniego, przeniesienie go do Chełmży nie zmniejszyło bynajmniej niespożytej wręcz aktywności. Oto bowiem tuż po przybyciu do tego małego przemysłowego miasta położonego nieopodal Torunia, Wrycza inspirował tu powstanie Towarzystwa Młodzieży Polskiej, organizacji o zdecydowanie narodowym charakterze.

Towarzystwo Młodzieży Polskiej podkreślało w swoim programie poza postulowaną koniecznością prowadzenia wychowania patriotycznego i sukcesywnej pracy samokształceniowej również, co charakterystyczne, intensywne szkolenie wojskowe młodzieży pomorskiej. Nie było to jednak dziełem przypadku. Przeciwnie właśnie w 1917 r. doszło na arenie międzynarodowej do bardzo korzystnych dla sprawy polskiej zmian. W ich rezultacie w lecie tego roku rozpoczął na zachodzie Europy działalność Komitet Narodowy Polski pod prezesurą Romana Dmowskiego, który to Komitet mimo swej skromnej nazwy był sensu stricto emigracyjnym rządem Polski. Gdy w roku następnym, skutkiem alianckich zwycięstw perspektywa odzyskania przez Rzeczpospolitą niepodległości stała się całkiem realna, a w Poznaniu powstała w listopadzie 1918 r. podporządkowana bezpośrednio KNP w Paryżu Naczelna Rada Ludowa walcząca o przyłączenie do odradzającego się państwa całego zaboru pruskiego, Wrycza współorganizuje w Chełmży Straż Ludową. Dzięki jego m.in. wysiłkom stanie się ona w krótkim czasie silną ekspozyturą polskiego ruchu narodowego na Pomorzu, będąc integralną częścią kierowanej w latach 1918-1919 przez Franciszka Kręckiego, Organizacji Wojskowej Pomorza. Licząca przy tym na początku 1919 r. 300 osób chełmińska Straż Ludowa była na tyle poważną siłą militarną, że niemieckie władze obawiając się z jej strony dywersji na rzecz trwającego w tym czasie w sąsiedniej Wielkopolsce powstania zbrojnego, postanowiły ją w tym czasie przezornie zlikwidować.

Wydarzenia związane z przedsięwziętą 28 stycznia 1919 r. przez Niemców operacją militarną skierowaną przeciwko Chełmży określane są zazwyczaj w naszej literaturze naukowej jako apogeum polskiej akcji wojskowej na Pomorzu w latach 1918-1919. Kilkusobowe zgrupowanie bojowe oberleutnanta (porucznika) Gerharda Rossbacha, wsparte szwadronem kawalerii i plutonem dział zdołało wówczas po parugodzinnej zaciętej acz nierównej

walce złamać opór obrońców miasta. Po zajęciu Chełmży Niemcy poddali miejscowych działaczy polskich ostrym represjom. Wśród represjonowanych znalazł się także ks. Wrycza, który w wyniku przeprowadzonego procesu został skazany nawet początkowo na karę śmierci. Później ów wyrok na szczęście złagodniono, a w sierpniu 1919 r. podjęto decyzję o zwolnieniu go z cytadeli grudziądzkiej. Udział w wydarzeniach chełmżyńskich i perypetie z nim związane, głośne w całym społeczeństwie pomorskim, stanowiły bez wątpienia początek przyszłej sławy i legendy ks. Wryczy.

Wkrótce po uwolnieniu Wrycza znalazł się na Kujawach, gdzie wstąpił do organizującego się w Inowrocławiu 63 pułku piechoty (toruńskiego), formowanego w oparciu o przybyłych na pomoc Powstaniu Wielkopolskiemu ochotników z Kaszub i Pomorza. Tu pełnił zrazu funkcję sanitariusza, ale już w grudniu 1919 r. mianowany został pierwszym proboszczem Dywizji Strzelców Pomorskich. Jako kapelan tej dywizji miał też Wrycza uczestniczyć w styczniu 1920 r. w operacji przejmowania przez gen. Józefa Hallera Frontu Pomorskiego, obszarów Pomorza Gdańskiego przyznanych Rzeczypospolitej w Wersalu. Do rangi swoistego symbolu należy podnieść fakt, iż to on właśnie miał wygłosić kazanie w czasie pamiętnych uroczystych „zaślubin” Polski z Bałtykiem w Pucku 10 lutego 1920 roku.

Następne kilka lat życia ks. Wryczy wypełnia posługa kapłańska w szeregach odrodzonego Wojska Polskiego. Jeszcze w roku 1920 mianowany kapłanem garnizonu toruńskiego, uczestniczy w wojnie z bolszewikami. W następnym roku pracuje jako kapelan w garnizonie we Włodzimierzu Wołyńskim. Awansowany na podpułkownika pełni czas pewien funkcję zastępcy szefa duszpasterstwa Dowództwa Okręgu Korpusu w Lublinie. W 1924 r. jednak zostaje zwolniony z wojska na własną prośbę i powraca na Pomorze. Po bardzo krótkim wikariacie w Kowalowie zostaje wreszcie proboszczem w Wielu.

W Wielu Wrycza doprowadza do końca budowę, istniejącej tam od 1916 r. Kalwarii, stanowiącej odtąd jedno z najważniejszych miejsc pielgrzymek ludności kaszubskiej. Trudno kwestionować stwierdzenie Józefa Borzyszkowskiego o tym, że: „Kalwaryjskie i inne uroczystości religijne w Wielu dzięki ks. Wryczy miały zwykle sporo akcentów społeczno-politycznych”. Było to oczywiście powiązane z jego działalnością w ruchu narodowym. Pod koniec lat dwudziestych bowiem proboszcz z Wiela staje się czołowym działaczem Stronnictwa Narodowego na Pomorzu, będąc m.in. członkiem jego Rady Naczelnej, przewodniczącym Zarządu Powiatowego SN w Chojnicach, a w ostatniej przed wojną kadencji od grudnia 1937 r. wiceprezes Zarządu Okręgowego Stronnictwa na Pomorzu. Doceniamy, a nawet odwiedzany osobiście przez samego Romana Dmowskiego, w sposób szczególny pat-

ronował Wrycza organizacjom kaszubskiej młodzieży narodowej, Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej, miejscowemu Ruchowi Młodych Obozu Wielkiej Polski, a po rozwiązaniu OWP, Sekcją Młodych SN.

Propagując w latach trzydziestych konieczność posiadania przez Rzeczpospolitą silnego państwa i armii był wszelako Wrycza zdecydowanym przeciwnikiem rządów sanacyjnych. On to właśnie uniemożliwił piłsudczykom opanowanie Związku Powstańców i Wojaków na Pomorzu, stojąc zaś od czerwca 1931 r. na czele zarządu okręgowego tego kombatanckiego stowarzyszenia nadął mu wyraźne narodowe oblicze. Szerokim echem miał też odbić się udział nowego prezesa ZPiW w obchodach 250 rocznicy wiedeńskiej wiktoria króla Jana III Sobieskiego, które odbyły się w Wiedniu w 1933 roku. Ks. Wrycza uczestniczył w nim ze sztandarem swojego stowarzyszenia, wyeksponowanym zresztą podczas trwających uroczystości tuż przy ołtarzu polowym w Kahlenbergu. Co więcej kanclerz Austrii Engelbert Dolfuss przyjął go wtedy osobiście i uhonorował jako oficjalnego przedstawiciela Polski. Stało się tak, bowiem reprezentant piłsudczyków gen. Bolesław Wieniawa-Długoszewski „zapomiał zgłosić swój przyjazd” i z tego powodu nie zarazerwowano mu odpowiednio wcześniej miejsca na uroczystej mszy. Cała ta sprawa wywołała wszakże dużą irytację czynników rządowych.

Od tego momentu ks. Wrycza będzie ulubionym obiektem ataków sanacji na Pomorzu. Obdarzony iście „sarmackim” temperamentem proboszcz z Wiela nie pozostanie jednak bierny. Głośne zatem w całym społeczeństwie pomorskim stają się jego publiczne antysanacyjne wystąpienia. Ich bezprzeczne apogeum stanowił strajk szkolny w Wielu w 1935 r., gdy popierani przez księdza rodzice zaprotestowali z powodu nauczania kaszubskich dzieci legionowego hymnu *My Pierwsza Brygada*. Epilogiem tych wydarzeń było wytczenie Wryczy procesowi sądowemu, podczas którego prokurator wystąpił z wnioskiem poddania księdza badaniom psychiatrycznym, albowiem w mniemaniu tego sanacyjnego urzędnika rzeczą absolutnie nienormalną było „walczenie z Piłsudskim”. W wyniku procesu skazano ostatecznie na kilkutygodniowe więzienie. Stanowcze protesty ludności kaszubskiej i kampania prasowa prowadzona w obronie księdza przez narodowo-demokratyczne „Słowo Pomorskie”, przyczyniły się wszelako do tego, że mógł on odbyć karę w zakładzie dla księży w Rywałdzie. Wydarzenie to z perspektywy lat musi budzić oczywisty niesmak, zwłaszcza, iż przecież nie kto inny jak właśnie tak zwalczany i represjonowany zaciekle przez sanację proboszcz z Wiela po śmierci Piłsudskiego, niezależnie od konkretnych obiekcji jakie żywił wobec polityki zmarłego marszałka, odprawił w jego intencji mszę żałobną.

W drugiej połowie lat trzydziestych rośnie wyzuczenie ks. Wryczy na coraz poważniejsze zagrożenie ze strony Trzeciej Rzeszy. Ostrzega on wtedy nie tylko przed irredentą ze strony niemieckiej mniejszości na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce, ale postuluje zarazem przyjęcie wobec niej ostrej i zdecydowanej linii potępowania. Nie może przy tym pojąć sytuacji, w której członków Stronnictwa Narodowego karano nagminnie za noszenie mundurów organizacyjnych, a nie karano Niemców, paradujących coraz częściej w latach 1938-1939 na ulicach pomorskich miast i miasteczek w mundurach podobnych do uniformów „Hitler-Jugend”.

Jest zatem całkiem zrozumiałe, że w chwili wybuchu wojny ks. Wryczy znalazł się na przygotowanej przez Niemców liście proskrypcyjnej. Gdy jednak we wrześniu 1939 r. został wezwany na posterunek zandarmierii w Czersku, gdzie oświadczone mu następnie, że jest aresztowany, nie stracił ziemnej krwi. Wyzyskując bowiem zgodę żandarmów na zabranie rzeczy osobistych, pozostawionych przezeń jakoby w stojącej przed posterunkiem powózce, ucieka. Brawurowy ów czyn doprowadził Niemców do wściekłości, ale i podnosi na duchu zgnębionych represjami Pomorzan. Rozpoczyna się tym samym w życiu księdza blisko piecioletni okres konspiracji i walki z tropiacymi go zajadle bezwzględny przeciwnikiem.

Pierwsze pół roku ukrywa się ks. Wryczy na terenie swojej parafii, przebywając najczęściej na pustkowiach Białe Błota pod Osowem i w okolicy Leśna. W międzyczasie współorganizuje w grudniu 1939 r. wspólnie z Brunonem Richertem, aktywistą Sekcji Młodych SN, Organizację Wojskową Młódzieży Kaszubskiej działającą w trójkącie Wiele-Osowa-Kasin. W roku 1940 przyjmuje pseudonim „Rawicz” i tworzy na Kaszubach własną, samodzielną grupę niepodległościową „Koral”. Jednocześnie utrzymuje „Grunwald”. W konsekwencji doprowadziło to na początku 1941 roku do konsolidacji pomorskiego ruchu oporu i powstania Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski”. Już po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, w lipcu 1941 r. organizacja ta przyjmuje nazwę „Gryf Pomorski”, co jest zresztą w pełni adekwatne do jej w owym okresie bardzo intensywnego rozwoju. Stopniowo bowiem rozszerzył „Gryf” teren swego działania z obszaru Kaszub na całe bez mała Pomorze, obejmując również okolice Gdyni, Gdańska, Tczewa, Starogardu i Chojnic.

Ks. Wryczy mianowany honorowym prezesem rady Naczelnej „Gryfa” nie tylko faktycznie współtworzy i opracowuje wówczas jego status i zasady organizacyjne, ale w sposób wyraźny kształtuje jego program w duchu ideologii Stronnictwa Narodowego. Stąd też „Gryf” od samego początku będzie propagował śmiało koncepcje mocarstwowej Wielkiej Polski, sięgającej swymi granicami od Królewca na wschodzie, po starą słowiańską Roztokę (Rostock) na zachodzie.

Niemcy rzecz jasna przez całą wojnę zaciekle tropili podpułkownika „Rawicza”. Od drugiej połowy 1940 r. z gmachu gdańskiego gestapo na Neugarten 27 wyjeżdżały regularnie na Kaszuby specjalne ekspedycje z zadaniem odnalezienia i aresztowania ks. Wryczy. Porzędały je zazwyczaj konfidenckie wywiady w miejscach, gdzie jak domniemano mógł się on ukrywać. Przebrani w cywilne ubrania gestapowcy penetrowali dokładnie kaszubskie wioski, skąd zwożono następnie do Gdańska co wybitniejszych chłopów, którzy mogliby wiedzieć cokolwiek o miejscu pobytu poszukiwanego. Wielu z tych chłopów wysyłano potem do obozu koncentracyjnego w Sztutowie, licząc, że za cenę ich ewentualnego uwolnienia naprowadzą na trop „Rawicza” najbliżsi uwięzionych.

A jednak mimo zastraszenia, mimo starannych poszukiwań i wysokich nagród pieniężnych jakie wyznaczono za głowę dzielnego księdza, Wryczy nie ujęto. Przetrwał na ziemi kaszubskiej całą okupację ukrywając się w chłopskich chatkach, u rybaków i w ziemnych bunkrach. Nierzadko zresztą ludzkiej ofiarności dopomogła Boska Opatrzność. Tak było na przykład w 1940 r. w Wielu, gdy „Rawicz” zaiste cudem uszedł poszukującym go gestapowcom. Z otoczonej bowiem wówczas szczególnie przez niemiecką policję wioski wywieziono go furmanką, przykrytego nawozem, furmanką dziwnym tylko zbiegiem okoliczności nie przeszukaną przez żandarmów.

Po zakończeniu wojny Wryczy powrócił do Wielu. Niestety nowe czasy nie należały do łatwych. W odmiennej radykalnie rzeczywistości zbolszewizowanego kraju wznowienie jakiegokolwiek niezależnej działalności politycznej czy gospodarczej przez represjonowanych brutalnie narodowców okazało się w praktyce niemożliwe. Doświadczyl tego zresztą osobiście sam Wryczy i założona przezeń spółdzielnia „Nadzieja”. Miało się tym samym okazać, że to co było możliwe nawet pod pruskim zaborem stawało się nierealne pod bezwzględny, terrorystycznymi rządami antynarodowej „bermanowszczyzny”.

Bardzo charakterystyczne, iż władze kościelne na Pomorzu w miarę swych skromnych możliwości usiłowały uchronić ks. Wryczę przed komunistycznymi prześladowaniami. Mianowany jeszcze w 1945 r. dziekanem czerskim, w 1948 r. zostaje przeniesiony do Tucholi, gdzie przez dziesięć następnych lat pracuje jako proboszcz. Za swoje odważne i bezkompromisowe religijno-patriotyczne wystąpienia zyskuje wówczas wśród społeczeństwa pomorskiego opinię „Kmicica z Borów Tucholskich”. W międzyczasie uhonorowany zostaje także tytułem kanonika kapituły chełmińskiej. Przeniesiony w 1958 r. na emeryturę umiera w Tucholi 4 grudnia 1961 roku. Jego uroczysty pogrzeb stał się wtedy spontaniczną, rzadką w tych trudnych dla Polski latach, prawniczą manifestacją narodową.

Andrzej M. Tomczyk

ppłk Józef Wrycza

1991 roku minie 30 rocznica śmierci ks. kanonika ppłk. Józefa Wryczy, uczestnika walk o niepodległość Polski w latach 1918–1920 i 1939–45. Wmniejszych postaci w dziejach Pomorza. Różnorodna działalność charakter już za Jego życia stały się źródłem wielu legend, zaś Wrycza był symbolem walczącego z hitleryzmem Pomorza.

roku na
Zblewo
t podjął
arianum
w 1904
owskim.
w Pel-
szubie



1933 r. na
wych w
thiwum)

diecezji
9 stanął
na cze-
zeczniwo
y, za co
władze
meli gru-
erć. Wy-
y pocza-

no i po
stał wy-
rócił na
śląd za
o wojsk
ppolsee.
zem 63
)n), póź-
niu 1919
dywizji
akterze
ł z woj-
rze (29
li), a 10
en. Hal-
n Polski

walki o losy Pomorza odznaczyły Go między innymi Krzyżem Walecznych i Odznaką Frontu Pomorskiego.

Po wystąpieniu z wojska w 1924 r. powrócił do pracy duszpasterskiej w parafii wielewskiej. W tym okresie wydał dużo własnych prac publicystycznych, a także niektóre dzieła kaszubskiego poety Hieronima Jarosza Derdowskiego. W Wielu ukończył budowę kalwarii. W 1931 roku stanął na czele pomorskiego Związku Towarzystw Powstańczych, a w dwa lata później zorganizował we Wielu antysanacyjny strajk szkoły, z tego powodu został skazany wyrokiem sądu na kilkutygodniowy pobyt w więzieniu, który odbył się w 1935 r. w zakładzie dla księży w Rywałdzie.

Aktywnie działał w miejscowych organizacjach gospodarczych i towarzysztwach kulturalnych. Należał do pomorskich działaczy, których cechował ostry kurs wobec Niemców.

W wrześniu 1939 roku będąc na niemieckiej „czarnej liście” został wezwany na posterunek żandarmerii w Czersku, gdzie oznajmiono mu, że został aresztowany. Jednak udało mu się z tego posterunku zbiec. Od tej chwili włączył się do konspiracji, przyjmując pseudonim „Rawycz”. Ukrywał się u wielu rodzin, które za udzielanie Mu pomocy, bądź o nią podejrzane, ucierpiały w niemieckich więzieniach i obozach.

Ks. Wrycza od początku okupacji współtworzył pomorski ruch oporu. Najpierw patronował Organizacji Wojskowej Młodzieży Kaszubskiej, która istniała do 1941 r., a następnie stanął na czele powstałej z Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski” i oddziału braci Kulasów – TOW „Gryf Pomorski”, pełniąc funkcję prezesa Rady Naczelnej, chociaż faktycznym przywódcą był nauczyciel Józef Dambek. Była to najliczniejsza organizacja wojskowa ruchu oporu na Pomorzu w II wojnie światowej, odnosząca duże sukcesy propagandowe i militarne, podtrzymująca polskiego ducha w narodzie pomorskim.

Po zakończeniu wojny ks. Wrycza wrócił do Wielu, a w roku 1948 objął probostwo w Tucholi. Władze kościelne najpierw mianowały Go dziekanem czerskim, później tucholskim. Otrzymał również honorową godność kanonika.

W Tucholi ks. Wrycza oddał się

Mimo to był osobą, która budziła niepokój ówczesnych władz. Szczególnym zainteresowaniem cieszył się u funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Jego przeszłość, postawa, treści kazań uznawane były za „szkodliwe politycznie”.

Stąd też w wyniku dużego nacisku ze strony Wojewódzkiego Urzędu Wyznań już w roku 1958 była skuteczna próba pozbawienia Go funkcji administratora parafii w Tucholi. Ostatecznie przeszedł na emeryturę z końcem lipca 1960 roku. Zmarł 4 grudnia 1961 r. Pożegnanie kapłana jeszcze raz zamianestowało prezentowaną przez Niego za życia nieugiętą postawę. Stało się to udziałem całego społeczeństwa Tucholi i delegacji z Pomorza. Fakt ten utrwalił pamięć o Nim jako o bojowniku o niepodległość i sprawę narodową, która jest do dziś bardzo żywa nie tylko na Kaszubach i Pomorzu.

W ostatnich latach w kilku pomorskich miejscowościach Jego imię nadano ulicom, między innymi w Wielu, Bydgoszczy i Tucholi.

Szkoła Podstawowa nr 1 w Tucholi jako pierwsza obrała za swego patrona ks. ppłk. Józefa Wryczę. Postać ta, stając się wzorem wychowawczym, wykracza poza legendę i anegdotę, zyskując należne miejsce we współczesnej historii naszej



Proboszcz Ks. J. Wryczy przed

WSPOMNIENIENIA

4 grudnia 1961 roku zmarł ks. kanonik Józef Wrycza. O terminie pogrzebu powiadomiono listem poleconym do morskiego Okręgu Wojskowego generała Huszcę. Zwróciłem się do niego z prośbą o przysłanie na pogrzeb delegacji Ludowego Wojska Polskiego. Prośbę umotywowano tym, że ks. Wrycza był oficerem wojskowym, posiadał stopień podpułkownika i uzyskał wiele odznaczeń wojskowych. Podpisali ją byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych: Teofila Patyna – więźniarka Rawensbrück, Stanisław Gwizdała – więzień Oświęcimia, Tadeusz Zakryś – więzień Płaszowa. Delegacja LWP nie przybyła, prośba nasza pozostała bezskuteczna. Dzięki miłemu się zawiedzeni. Mimo to pogrzeb ks. kanonika był wielkim wydarzeniem. Tłum tucholan i mieszkańców miejscowości, w których walczył, przybył w wielkiej liczbie. W Wielu niel wzięli swe duszpasterskie obowiązki. Na miejsce wiecznego spoczynku odprawdził Go biskup pomocniczy B. Czaplński, 115000 tłum okrytych żałobą wiernych.

Na pogrzebie, jako członek rady parafialnej, brałem udział w komisji stwierdzającej stan majątkowy zmarłego księdza.

Był on mniej niż skromny. Wyposażenie 1-osobowego mieszkania było meblowane: łóżko, szafa, biblioteka i biurko. Na garderobę zmieścił się trzy sutanny, sfatygowany garnitur i dwie zmiany bielizny. Pieniądzy nie było żadnych. Cały ten „dobyttek” zgodnie z życzeniem przekazano ubogim.

Przypominały mi się często słowa wymawiane przez kogoś z rodziny: „strachu i pieniędzy nigdy nie miałem”.

Tad

☆☆☆

Pragnę dorzucić i moje wspomnienia o zacnym Ks. Kanoniku Józefie Wryczy. O tym, że był w naszym domu jeszcze za życia m. in. Bronisławy i Stanisława Korthalsów.

Bywaliśmy z mężem także gośćmi w Jego domu w plebanii w czasie na towarzyskich karcianych roberkach.

Ostatnim moim wspomnieniem był jubileusz Ks. Kanonika w służbie kapłańskiej, na który zostaliśmy zaproszeni.

Jubilat był pełen życia i dużo dowcipkował, zwłaszcza na temat ludzi, których dostał bardzo dużo.

Pod koniec życia zawsze mawiał, żeby przeżyć dwie siekiry, co mu nie udało mu się tego dokonać. Zmarł 4 grudnia 1961 r. w wieku 43 lat.

HENRYKA

Anna S

„PATRON JEDYNKI”

Idealem „Trójki” jest sławny Kopernik,
„Dwójka” obrała za wzór Karasiewiczą,
naszym zaś patronem jest nie kto inny, jak:
wielki podpułkownik – sam ksiądz Józef Wryczal

Urodził się w Zblewie na pomorskiej ziemi,
święcenia kapłańskie uzyskał w Pelplinie,
był również prezesem „Gryfu Pomorskiego”,
lecz nie tylko z tego powodu dzia

Nazwano Go Borów Tucholskich Kmicicem,



Dorota Okonek, kl. VIII c

Zmarł 4 grudnia 1961 roku w Tucholi, cicho i w samotności, jak by chciał, aby nikt o tej śmierci nie wiedział, aby żył nadal. I żyje, żyje w sercach i pamięci wielu Polaków. W dowód wdzięczności tucholanie przemianowali część ulicy Świeckiej na ulicę Jego imienia. Młodzież naszej szkoły wyraziła swoje podziękowanie wybierając Go na patrona. Ksiądz podpułkownik Józef Wrycza zasłużył się przez działalność zarówno duszpasterską jak i patriotyczną. Pokolenie księdza Wryczy przekazało pamięć o Nim nam, naszym zaś obowiązkiem jest ją przekazać następnemu pokoleniu.

Hanna Jendrzewska, kl. VIII c

Zmarł 4 grudnia 1961 roku po 56 latach pracy duszpasterskiej, żegnany tłumem ludzi, którym pomagał i których wspierał. W ich pamięci pozostawił wdzięczność i podziw.

Myszę, że zgodzisz się ze mną, Agnieszko, że ksiądz Józef Wrycza jest niepospolitą postacią, której należy się wieczna pamięć. Był to człowiek, który nigdy nie umiera, ponieważ Jego czyny, Jego osoba pozostały zawsze w pamięci ludzi, a człowiek nie umiera dopóki panieć o Nim żyje.

7 grudnia będzie to dzień szczególnie nie tylko dla szkoły, ale myślę, że także dla całego miasta; miasta, dla którego ks. Wrycza tak wiele zrobił. Spośród kilku propozycji wybrano właśnie ks. J. Wryczę. Pewnie zastanawiasz się, Agnieszko, dlaczego? Otóż myślę, że odpowiedź jest bardzo prosta. Ten człowiek zbyt wiele zrobił dla naszej ziemi pomorskiej, by Jego imię mogło być zapomniane. Poświęcił całe swoje życie, byśmy teraz żyli spokojnie, by nasza ziemia nie była teraz pod panowaniem niemieckim.

Długi/to list, Agnieszko. Chciałabym jednak, byś dokładnie poznała człowieka, który będzie patronem naszej szkoły.

Ilona Murawska, kl. VII a

Ks. dziekan ppłk Józef Wrycza zmarł 4 grudnia 1961 roku. Po śmierci ciało złożono na cmentarzu w Tucholi. Podziwiam Jego patriotyczną żarliwość, odwagę i upór w każdej, nawet najniebezpieczniejszej sytuacji; dlatego też zaliczany jest do najwspanialszych postaci najnowszej historii naszego regionu.

Bernadeta Wiśniuch, VIII c

Józef Wrycza nadal żyje w pamięci wielu Kaszubów, Borowiaków i Pomorzan. Był postacią zasłużoną i znaną, otoczoną podziwem i legendą.

Aby przybliżyć młodemu pokoleniu Jego osobowość, Szkoła Podstawowa nr 1 w Tucholi zostanie nazwana Jego imieniem.

Trafnie nazwano Go „Kmicicem Borów Tucholskich”, ponieważ nazwisko Kmicic kojarzy się nam z osobą broniącą ojczyzny podczas potopu szwedzkiego.

Nazwisko Wryczy kojarzy się nam z walką z okupantem na Pomorzu. Myszę, że jest to bohater Borów Tucholskich, który za swoją ofiarną działalność i odwagę zasługuje na szacunek społeczeństwa.

Małgorzata Chechła, kl. VIII c

Zmarł 4 grudnia 1961 roku, aby żyć we wdzięcznej i trwałej pamięci ludności pomorskiej, gdyż był postacią zasłużoną i powszechnie znaną, otoczoną podziwem i legendą. Dlatego też został wybrany na patrona naszej szkoły. Już wkrótce, 7 grudnia, szkoła będzie miała nadane imię Ks. ppłk. Józefa Wryczy. Pani Alicja Tokarska napisała słowa hymnu naszej szkoły do muzyki p. R. Tyrańskiego.

Mieszkańcy Tucholi cenią sobie bardzo ks. Wryczę i postulowali przemianowanie części ulicy Świeckiej w Tucholi na ulicę ks. ppłk. J. Wryczy.

Myszę, że ks. Józef Wrycza jest godny naśladowania i tego, że został patronem naszej szkoły, ponieważ wiele dobrego zrobił na ziemi pomorskiej. Uczniowie szkoły podstawowej nr 1 są bardzo dumni i zadowoleni z takiego patrona.

ZANIM SYMALIŚMY IMIĘ

wska Szkoły Pod-
oli już od kilku lat
rspektywicznych
gania się o nada-
yskanie sztanda-
lizującymi w tej
macje mówiące
e szkoły tego za-
ości piętrzących
alał to przedsię-

Ogłoszono konkursy plastyczne nt. „Patron szkoły” oraz „Emblemat szkoły”. W tym ostatnim zwyciężyły dwie osoby tj. A. Gilka z kl. VIIIa oraz M. Słoma z kl. VIa, których koncepcje projektu zostały zebrane w jedną całość tworząc bardzo oryginalny projekt emblematu szkoły.

Przeprowadzono ogólnoszkolny konkurs o życiu i działalności patrona zorganizowany przez SU w trzech grupach wiekowych.

Szkoła posiada swój hymn, który zapiewany będzie po raz pierwszy na uroczystości nadania szkole imienia.

Koleżanki z nauczania początkowego opracowały scenariusz pasowania pierwszoklasistów, który to ceremonia odbędzie się w tym roku wyjątkowo 7 grudnia aby tegoroczni pierwszoklasiści składali ślubowanie już na sztandar szkoły. W tym dniu, który od tej pory będzie dniem święta szkoły odbędzie się oprócz części oficjalnej część artystyczna, którą opracowały Koleżanki polonistki przy dużym zaangażowaniu Kol. K. Rinka, część muzyczną opracował Kol. mgr Roman Tyrański.

Z inicjatywy proboszcza tucholskiego ks. dr. J. Lichosyta zrodził się pomysł wmurowania w szkole tablicy pamiątkowej. Propozycję ufundowania przyjął tucholski kamieniarz - rzeźbiarz p. Paweł Szyling, a wykonania gabloty na sztandar podjął się p. Alojzy Chylewski.

Zanim przystąpiono do ww. zadań czekała nas bardzo żmudna praca dotarcia do materiałów źródłowych, pamiątek, zdjęć, rodziny oraz osób, które znały osobiście przyszłego patrona.

Wspomagali nas w tych pracach: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Tucholi, księża: M. Gajewski i W. Madziąg na czele z ks. dziekanem dr. J. Lichosytem oraz mieszkańcy Tucholi.

Nawiązaliśmy kontakty z następującymi instytucjami i osobami: Biblioteką Seminarium Duchownego w Pelplinie, Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, Dziekanem Diekanatu Fordońskiego ks. H. Mrossem, ks. A. Bialkiem zamieszkałym w Norwegii, który pisał pracę magisterską o działalności J. Wryczy, prezesem ZG ZK-P prof. dr. hab. J. Borzyszkowskim - wicewojewodą gdańskim, rodziną ks. J. Wryczy zam. w Zblewiewie, która udostępniła nam na okres wystawy zdjęcia, oznaczenia oraz prywatne zapiski czynione przez J. Wryczę, p. mgr. A. Boguckim z Bydgoszczy, który już

ytuował się no-
ki, przekształca-
okresie w Radę
weszli oprócz ro-
e Rady Pedago-
Uczniowskiego

ob odpowiedzial-
zycję ówczesne-
wskiego dotyczą-
patrona szkoły
daru. Samorząd
s. J. Wryczę na
toły.

tywny akceptacji
agogicznej oraz
choli przekazano
ty Kuratorowi
a w Bydgoszczy
odolnemu, który
proponowanego
akceptował pro-

rozpoczął się naj-
cy dla uczniów,
z rodziców.
y tylko blaski ale
ty mobilizujące,
momentów znie-
ano Radę Szkoły
trudnym okresie
bilizować wzszy-

wszystkimi nau-
i, którzy nas po-
raz kolejny od-
poleczności uczy-
zysłość.

Radą Szkoły, że
anowaniu koszty
iem powinny być
przekroczyć na-

nemu wykonaniu
znych przez Kol.
szkoła nie musiało
ków na zaprosze-
z „cegiełek” o no-
i, które rozprawa-
nystytucjach i szko-
i. Największą po-
y uzyskali ze



Ks. Wrycza w

PAM

po Ks. W

Dzięki upr...
Państwa Zdro...
wa, woj. gdań...
tualnie w pos...
zdjęciowych
wych oraz c...
Wryczy, legi...
cji, do której...
niez wycinkó...
nych okresów

Albumy zdję...
kalne zdjęcia...
życia patrona...
unikalne zdjęci...
czeniu ówczes...
państwowych o...
skowych, jak...
oddziałów, a t...
wych, manifest...
zji wyzwania...
wie albumów...
historię walk...
o polskość Po...
ność duszpaste...
Na ich podsta...
dzie rozwój...
skich.

Materiał zdje...
służyć do nap...
i rozpraw histo...
naukowców w...
wiedzy histo...
i osób, które...
udział, dla przy

Albumy okoli...
kami z okazji...
oraz innych roc...
Wrycza, i zawier...
instytucji i osó...
działały w miejs...
nie których pra...
stanowiące zar...
działalności spo...
torskiej.

Jesteśmy rów...
watanich zapiskó...
Jego Krzyża, ku...
przez całe Jego

Wszystkie w...
na wystawie, któ...
zji nadania szkol

Uważamy, że...
żym przeżyciem...
jak również dla...
z Nim osobiście.

02. III / 3
karta 147

Wielce Szanowny Panie Wetrowski!

Spełniam obietnicę i opisuję wspomnienia mojego
kuryna Franciska Dąbrowskiego z lat powojennych.
Było to w 1945 roku kiedy zakończyła się wojna
a on był w tym czasie w Królewcu. Spotkał tam dwóch
pilotów angielskich, którzy nie mieli dokumentów.
Ponieważ znał język rosyjski i angielski z obawą, że
Rosjanie mogą ich wziąć jako Niemców i rozstrzelać.
W tym bagażniku powojennym można było jakoś
sobie poradzić. Znalazł niemieckie karty identyfikacyjne
koloru czerwonego i na nich napisał ich nazwiska.
Z Królewca udał się z Anglikami do domu do
Zambrycy koło Skrwilna. Idąc po drodze sprawdzali
ich Rosjanie widząc karty czerwone, zaczęli im
iść dalej. Oglądając te czerwone karty mówili do
nich, że są komunistami i tak dotarli do domu.
W Zambrycy Anglicy przebywali kilka dni
i czekałi jak by dyplomyne placówki dyplome-
tyczne. Wspólnie spali w tropie na strzanie,
gdzie noce były niepokojne bo nocami chodzili
Rosjanie i okradali z worytkiego co mogli ponieść.
Jednej nocy zjawili się trzech Rosjan i weszli
do domu i okradli domowników. A napętionymi
workami niesionymi na plecach wracali przy nocie.
Z niecierpliwością oczekiwali momentu, aby ich
obezwładnich. Na nocce spało ich trzech, więc
z góry każdy skoczył na swojego i obezwładniono
ich. Odebrano im broń i tur a ich zwiózono.
Trzech Rosjan porwano na sanie i wywieziono
kilka kilometrów od tej wsi. Więcej już nigdy
nie spotkali rosyjskich stodoł. Sytuacja
zaczęła się normalizować a kurym dowiedzieć się

ie w Warszawie została uruchomiona placówka dyplomatyczna. Postanowiłem z nimi pojechać do Warszawy i załatwić formalności z wyjazdem do Angli. Otrzymaliśmy dokumenty i odlecieli do Angli. Chciał jakiś czas przylecieć oni małym samolotem i wylądowali w Borach Tucholskich. Jeden z nich szukał mnie bym nawet u mojego ojca w Somborzycy, ale ja w tym czasie byłem już w Toruniu i kończyłem drugi rok Liceum Bułowlane. Straciłem z nimi kontakt i nie mam żadnej łączności. A na moją kilka listów z Ameryki nic otrzymałem i żadnej odpowiedzi. Po otrzymaniu wiadomości po permimie byłem rozczarowany i postanowiłem nie legalnie przekroczyć granice. Wówczas wywołano Niemców z Polki. Wsiadłem do transportu do Niemców lecz nie byłem umiercem na liście. Celnicy odrywali listy i tak podstępem i zostałem ukarany. Po kilku latach legalnie udał się on do rodzonego brata, który mieszka w Ameryce. Mianem on obecnie na Florydie



Tadeusz Balicki
Tadeusz Balicki

Izba Pamiątek Historycznych
Kolekcjoner
Tadeusz Balicki
14-420 Młynary
ul. Chopina 7 tel. 248-60-28



KULTURA, JEST WAŻNYM OGNIWEM ŁĄCZĄCYM WSZYSTKIE KRAJE I LUDZI, WIELKICH I MAŁYCH NIE MAJĄCA GRANIC KULTURA, NAKAZUJE ODNOŚĆ SIĘ DO WSZYSTKICH Z NALEŻYTYM SZACUNKIEM NAWET DO NASZYCH PRZECIWNİKÓW.

Tadeusz Balicki
Tadeusz Balicki

3x

z 29.10.1999r.

Wpłynęło 26.1

8

L. dz. 219/Pom. /2000

10

GAZETA
KOCIEWSKA

12.1

Opin.
29.11.2000

Już niedługo wspominać będziemy naszych bliskich, znajomych, przyjaciół, których nie ma już między nami. Pochyleni nad ich grobami, paląc świece i znicze - jak co roku - damy dowód tego, że, choć odeszli - wciąż żyją w naszych sercach. Nad wieloma jednak mogiłami nikt nie stanie, nie zapłonie żadna lampka ... Taki jest właśnie los leśnych grobów, skrytych wśród wiekowych świerków czy brzoź. A przecież one choć opuszczone i zapomniane, kryją w sobie prawdziwe ludzkie historie, o których mało kto dzisiaj pamięta ...

Leśne zaduszki

PRZYDROŻNY KAMIEŃ

Szosa asfaltowa z Ocypla do Osiecznej. Po lewej stronie, parę kilometrów przed wsią, otoczony siedmioma starymi świerkami - pomnik. A raczej - nieregularny, surowy głaz na kamiennym postumencie, na którym wiele lat temu ktoś wyrył napis, dziś w większości już nieczytelny. Jedyne słowa, które z trudem można odczytać to nazwisko: BRONISŁAW OSSOWSKI ...

Kim był? Jak zginął? Co sprawiło, że na zawsze pozostał wśród osieczniańskich borów? Wydawać by się mogło, że stary głaz pilnie strzeże tajemnicy ... Okazuje się jednak, że opowieść o stażycie leśnym Bronku - mimo upływu czasu - przetrwała wśród mieszkańców Osiecznej.

- To było tuż po I wojnie światowej, na wiosnę 1923 roku. Nasze lasy pełne były wtedy kłusowników, co rusz słychać było w le-

sie strzały. Właśnie ich ofiarą padł ten młody gajowy - wspomina Feliks Kosecki z Osiecznej.

Pan Feliks całą historię zna z rodzinnych opowiadań (brat jego teściowej był mężem siostry młodego Bronka), a i w Nadleśnictwie Osieczna, w którym niegdyś pracował, sporo się o tym mówiło.

- Broniek był młodym chłopakiem, tuż po wojsku, miał zaledwie dwadzieścia parę lat. Pracował tutaj jako pomocnik leśniczego i oprócz tego był sekretarzem w Nadleśnictwie. Wiele osób myślało, że tak jak dzisiejsi podleśniczowie mieszkał w tzw. „sekretarzówce” na końcu wsi. Ale to nieprawda, bo ją pobudowali dopiero po wojnie. On zaś mieszkał razem z rodzicami, we wsi, tuż obok biur Nadleśnictwa - ciągnie swoją opowieść pan Feliks.

Feralnego dnia - a była to niedziela - młody Broniek, usłyszawszy strzały, postanowił sprawdzić, co dzieje się w lesie.

- A czasy wtedy były takie, że

kłusownik i leśniczy do tego samego kociołka celowali - ten pierwszy siedział po cichu na brzozie, a leśniczy pod drzewem z drugiej strony. Podobnie było i w tej historii. Kiedy Broniek podchodził kłusownikowi, jeden z nich zaczął się za stosem drewna i wypalił z fuzji, raniąc go w nogę. Wszystko to działo się naprzeciw miejsca, gdzie dzisiaj stoi pomnik Raruty gajowy przeczołgał się bowiem przez drogę do rowu, aby skryć się przed napastnikami. Musiał być bardzo osłabiony, a i pewnie samomość w tym nieszczęściu robiła swoje... Tam, w przydrożnym rowie ubiegła mu krew. I w tym miejscu zakończył swe młode życie... - głósł pana Koseckiego cichnie ze wzruszenia. Zabójcy Bronka Ossowskiego nigdy nie odnaleziono, nie ukarano. Jak mówią jednak ludzie, pod koniec życia, w „godzinę śmierci” człowiek ten przyznał się do zbrodni, pożałował...

Taką smutną historię młodego chłopaka, który bardziej umiłował las niż własne życie, kryje w sobie stary, przydrożny kamień - dziś opuszczony i zapomniany, choć każdego dnia mijają go dziesiątki samochodów...

TAJEMNICA DĄBROWY

„Dąbrowa” - tak mówią ludzie na ten wielki, stary las. Wiekowe dęby, świerki i sosny budzą szacunek mieszkańców okolicznych wsi, a niezwykłość i pewna naturalna nieprzystępność tego miejsca sprawia, że mało kto zapuszcza się tutaj na dłuższe wycieczki. Może właśnie dlate-



gat. do listu z 30.09.2000r. akt. 2.11/3

29 października 1999 r.



go nikt już dziś nie wie o leśnej mogile gajowego Edlera?

- Nikt dziś już o tym nie wie, bo dawno to było, a stare ludzie - co by jeszcze opowiedzieć to mogli - pomarli... - mówi Jan Weltrowski z Jastrzębia, chyba jedyna dzisiaj osoba pamiętająca jeszcze historię tutejszego gajowego.

- Tak naprawdę, to nikt już nie wie, kim ten Edler był - podobno miał być niemieckim oficerem wojskowym, który dostał coś w rodzaju przydziału na stanowisko gajowego w leśnictwie Szary Kierz. A wtedy zwano się to „jager” - z niemiecka, bo to przecież z początku wieku było i tu wszędzie Niemcy, zabór był. Ale Edler dostał tylko sam przydział, bo tytuł gajowego miał objąć dopiero wtedy, gdy chwyci dwunastu kłusowników. Sporo ich tu było, to i sporo miał do roboty. Ilu ich do-

padł - nikt nie wie, wiadomo zaś to, że z jednymi w końcu stanął „oko w oko” i - jak to się mówi - został już leżąc... - wspomina pan Jan. Miejscowy leśniczy Buhler - jak mówi dalej opowieść - zaniepokojony nieobecnością pomocnika rozpoczął poszukiwania. Po dwóch dniach, idąc tropem psa Edlera, natrafiono na ciało zastrzelonego gajowego. W miejscu jego śmierci Niemcy postawili pamiątkowy kamień z tablicą.

- We wojnie, kiedy na Dąbrowie las był jeszcze młody, a ja małym knapem byłem, pasalem tam krowy i wiele razy widziałem i kamień, i tablicę. A tablica ta była naprawdę okazata - pozłacana, z ozdobnymi wzorami. Co na niej było napisane, jakie daty i imiona - nie wiem, bo wtedy jeszcze gramotny nie byłem, czytać nie umiałem... Wszystko, co wiem - to od

ojca i matki, ona 99 lat tu przeżyła i wiele pamiętała - kończy swą opowieść pan Weltrowski.

Dzisiaj, okazały niegdyś pomnik ku czci gajowego Edlera jest w całkowitym zapomnieniu - zarosnięty trawami, w samym środku nieprzystępnego, starego lasu, gdzie nawet droga nie prowadzi... Nie ma już tablicy, którą jak mówi pan Jan - w 1945 roku „Ruskie” zabrali. Pozostał tylko ogromny, prawie dwumetrowy głaz ukryty przed ludzkimi spojrzzeniami w leśnym gąszczu. Smutny to widok - samotny, zaniedbany symbol czyjejś pamięci, która - zdaje się - też już dawno odeszła... Czy jest ktoś, kto odwiedza to miejsce? Chyba tylko leśne zwierzęta i być może, od czasu do czasu, jakiś zagubiony w lesie grzybiarz...

GRÓB LEŚNICZANKI

Jeszcze jeden leśny grób - tym razem przy drodze z Czubka do Osiecznej, zaledwie kilkaset metrów od Klanin.

Tu, jesienią 1944 roku rozegrała się kolejna tragedia, której świadkiem pozostały jedynie przydrożne drzewa...

Jest to opowieść o młodej dziewczynie, córce leśniczego z Czubka - Gabrysi Donarskiej, która podobnie jak Broniek Ossowski i zapewne wielu innych, zapłaciła za walkę o swe ideały najwyższą cenę - śmierć...

Przyjaciółka Gabrysi z sąsiedniej leśniczówki, Felicja Wierzbą tak wspomina tamte wydarzenia:

- Dobrze znałam Gabrysię, często spędzałyśmy razem czas, szczególnie wtedy, kiedy jej ciężko chora mama była w szpitalu w Gdańsku. Potem ja wyjechałam do Starogardu, a ona tam została, w swoim ukochanym lesie, pośród partyzantów... I za to przyszło jej zginąć. W 1944 roku, kiedy już za chwilę miała skończyć się wojna, Gabrysię i jej rodziców aresztowano i oskarżono o pomoc miejscowej, leśnej partyzantce...

Opowieść pani Felicji uzu-

pełnia w tym miejscu, pamiętając te smutne, wojenne lata F.Kosecki, który był wtedy w Osiecznej. - Hitlerowcy, a wstyd to przyznać - nie byli to wcale ludzie z zewnątrz, a ci Niemcy, którzy długie lata mieszkali między nami i dobrze nas znali, ośóz oni wykazali się w sprawie rodziny Donarskich wyjątkową perfidią... Najpierw, pod zarzutem współpracy z partyzantami przestuchano ich w siedzibie hitlerowców w Osiecznej, a potem - najwzyczajniej w świecie, jak wolnych ludzi zwolniono do domu. Kiedy Donarscy wrócili leśną drogą do Czubka, okrutni Niemcy pojechali za nimi i wszystkich zabili - najpierw leśniczego i jego żonę, a później ich córkę. Dlatego też grób młodej leśniczanki jest w innym miejscu, niż jej rodziców.

Pani Felicja, która jeszcze przez długie lata po wojnie starała się poznać wszelkie okoliczności śmierci przyjaciółki. ze szczególnym wzruszeniem wspomina o jednym: - W późniejszych rozmowach często spotykałam się z opinią, że prowadzona na śmierć Gabrysia - jeśli tylko wykazałaby trochę sprytu - mogła uciec, bo znała przecież te lasy jak mało kto. To prawda, ale wszyscy zapominają o jednym - to była młoda, wrażliwa dziewczyna, na której oczach dokonano wiele zła, zamordowano jej rodziców... Straciła wtedy wszystko, a co najważniejsze - straciła też wiadać nadzieję. Mimo całej swej wielkiej odwagi, była przecież tylko kruchym człowiekiem...

Po wojnie ciała rodziny Donarskich ekshumowano i przeniesiono na cmentarz do Pieców, a wśród kłanińskich lasów pozostała pamięć o dzielnej Gabrysi - Leśniczance...

1 listopada, kiedy na tysiącach grobów płonąć będą lampki, nie zapomnijmy zapalić świecetek naszej pamięci na opuszczonych, leśnych mogiłach...

Filip LEŚNY

Gdańsk dnia 14.V 2000r.

Józef Weltrowski

80-255 Gdańsk

„Narody tracąc pamięć – tracą życie”

Słowa te zostały umieszczone na cokole „Pomnika Leśnika” ustawionym nad pięknym jeziorem Osuszyno w Szarlocie k/Kościierzyny ku czci zamordowanych przez okupanta i oprawców hitlerowskich w różnych rejonach Pomorza.

Słowa te mają nam przypominać o tych, którzy walczyli i zginęli za naszą Ojczyznę na wszystkich frontach II Wojny Światowej.

Ta straszna tragedia dotknęła 58 rodzin leśników, których nazwiska wykuto na cokole. Wspomnę tylko rodzinę Donarskich, która mieszkała w Leśniczówce Czubek (gmina Osieczna, powiat Starogard Gd.). Rodzina ta była wtajemniczona i zaprzysiężona w konspirację oraz była ważnym punktem kontaktowym dla ukrywających się w lasach partyzantów. Gdy już się zbliżał koniec koszmarnych dni okupacji, Jachtkomando robiąc obławę w Borach Tucholskich, napotkało Leśniczego Jana Donarskiego w jego rejonie, i biciem zmusiło go do wskazania schronów partyzantów. Nie mogąc uzyskać żadnych wskazówek, udali się do Leśniczówki Czubek i zabrali jego żonę Helenę, która doprowadzili do miejsca, gdzie leżał w lesie nieprzytomny jej mąż. Znęcając się nad nią biciem, wymuszali od niej wskazanie schronów partyzantów. W Leśniczówce Czubek przeprowadzano rewizję, gdy przyszła ze szkoły 17 letnia Gabriela Donarska, którą również zabrano do miejsca, gdzie nieprzytomni leżeli Ojciec i Matka.

Oprawcy chcieli zmusić Gabrielę do zdradzenia, gdzie ukrywają się partyzanci. Aby ją upokorzyć, zaczęli ją gwałcić na oczach rodziców. Ojciec ostatnimi siłami poderwał się z ziemi i swoim ciałem chciał zasłonić córkę. Wtedy padły strzały, które zabiły rodziców Gabrieli, stało się to dnia 10 października 1944r. natomiast Gabrielę w szoku zabrano. Przez pięć dni wykorzystywano ją, a 15 października 1944r. zamordowano w oddziale leśniczym 21 Leśniczówka Czubek k/Klanin.

Podając krótkie świadectwo o Gabrieli Donarskiej, jestem zobowiązany wyjaśnić, że relację tą uzyskałem słownie po wojnie. Miesiąc przed jej zniknięciem, spotkałem się z nią w punkcie kontaktowym w Stażyskach k/Osieczny u Gospodarza Platy. Mogę zaświadczyć, że Gabriela była bardzo mądrą, rozsądną, skromną i piękną dziewczyną, nosiła długie, ciemne włosy uczesane w warkocze.

Sporo czasu upłynęło do 1971r., gdy na szlaku wodnym spotkałem Pomnik w Szarlocie i dowiedziałem się, że Gabriela poniosła śmierć jako bohaterka z honorem za wiarę i Ojczyznę. Pomimo, że na Pomorzu jest bardzo dużo miejsc straceń i zagłady, pragnę zaapelować do zebranych, że Gabriela Donarska w moim odczuciu zasługuje na szczególne upamiętnienie, a jej historia na szczegółowe opracowanie.

Stanęliśmy przed „Pomnikiem Leśnika”. Krzyż, który dziś został poświęcony, stanowi nie tylko właściwe zwiędzenie epitafium poległym za Ojczyznę, ale także przypomina nam o

czci i wdzięczności wobec tych, którzy swym życiem okupili naszą wolność – ocalili naszą wiarę i kulturę, nasz język ojczysty i naszą ziemię.

Wykonawcy, budując ten pomnik 30 lat temu, mieli nadzieję, że w przyszłości zostanie umieszczony w nim krzyż. Świadczy o tym zostawiony otwór w cokole.

Kolejnym pokoleniom należy przypomnieć, że nasz Dom Ojczysty był zagrożony całkowitą zagładą przez najeźdźców Niemieckich i byłego ZSRR.

Na Pomorzu okupant użył wszelkich środków w celu zniszczenia i wynarodowienia. Świadczą o tym masowe egzekucje w lasach Piaśnicy k/Wejherowa około 11-12 tys. osób, Szpęgawsk k/Starogard Gd. około 6-7 tys. osób, Mniszek k/Grudziądz około 10 tys. osób, Dolina śmierci k/Chojnic około 2-3 tys. osób, Rudzki most k/Tucholi około 1,5-2 tys. osób oraz mogiły w prawie każdej wiosce. *i w lasach Kucielwio i Koiszab*

Masowe wywłaszczenie i wysiedlenie Polskiej Inteligencji, dokonane szybko i brutalnie, nie zniszczyło ducha narodu. Nieliczna grupa konspiratorów, osób ukrywających się oraz prowadzących akcje sabotażowe jak np.: wykolejenie pociągu przez TOW „Gryf Pomorski” i oddział „Szyszki” AK 8/9 czerwca pod Strychem, a 21/22 czerwca 1942r. pod Czarną wodą, w którym miał jechać sam Hitler – (zamach na Hitlera) dziś dopiero komentowany przez historyków. 26 maja 1943r. stoczono bitwę pod Łubianą przez oddział „Szyszki” AK. 27 października 1944r. miała miejsce największa walka partyzancka w Borach Tucholskich w Nadleśnictwie Błędno, zdarzyło się tam wiele potyczek w obronie własnej i rodzin.

Ażeby podtrzymać ducha w narodzie, wydawano konspiracyjne gazetki takie jak: „Gryf”, „Głos Serca Polskiego” i różnego rodzaju ulotki informacyjne. Grupy konspiratorów i osób ukrywających się miały swoje bazy w lasach, a przede wszystkim w Borach Tucholskich. Opierali się oni na kontaktach z rodzinami i miejscowymi mieszkańcami.

Nie można było by organizować konspiracji, gdyby nie istniała sieć wywiadu i informatorów rekrutujących się głównie ze środowisk, mających łączność z bazami organizacji niepodległościowych (Polskie Państwo Podziemne) w lasach pomorskich. Odmowną rolę w tej łączności mieli leśnicy i służba leśna i pracownicy, bez których trudno sobie wyobrazić przeżycie szczególnie zimową porą. Dlatego należy uszanować ten Krzyż i miejsce poświęcone tym, którzy opłacili swą ofiarą - własnym życiem na ołtarzu Ojczyzny.

Cześć ich pamięci ...!

Opracował na okoliczność poświęcenia Krzyża przy „Pomniku Leśników” w Szarlocie k/Kościeżyny dnia 19 maja 2000r.

Józef Weltrowski „Pstrąg”

Józef Weltrowski
ze środowiska Pomorskiego
Armii Krajowej w Gdańsku.

Oświadczenie (1)

W czasie okupacji hitlerowskiej rodzina nasza mieszkała w Tuchlinie, obecnie gm. Sierakowice, na Kaszubach. Należeliśmy do "Gryfa" - Tajnej Organizacji Wojskowej. Ja miałem pseudonim "Janek" i byłem zaprzyjężony przez samego Juliusza Koszałkę. Przed wojną Juliusz Koszałka był naszym sąsiadem w Tuchlinie. W "Gryfie" byli również mój ojciec Antoni Naczek i matka Lucja Naczek z domu Kiedrowska.

Rodzice moi w czasie wojny wypiekali chleb nie tylko na swoje potrzeby, ale również dla partyzantów "Gryfa". W mąkę zapopatrywali się potajemnie u miejscowych młynarzy. Chleb ten był dowożony między innymi do siostry Moniki Kreft na wybudowaniu w Tuchlinie dla partyzantów Juliusza Koszałki, którego Niemcy przesiedlili do pobliskiej Rębienicy.

Leon Dampc z Tuchlina sam odbierał chleb dla "Gryfa". Chleb również dostarczałem do partyzantów w Lasach Mirachowskich, między innymi do Łackiej Huty do Leona Browarczyka, od którego w drodze powrotnej przywoziłem drzewo do wypiekania chleba. Chleb w czasie wojny sprzedawano na kartki, a działalność nasza była bardzo niebezpieczna, bo nielegalna, a jednak pomagaliśmy naszym ludziom z lasu. Pomimo że robiliśmy to bardzo ostrożnie, zostaliśmy wykryci i gestapo aresztowało mojego ojca w kwietniu 1941 r. na rynku w Sierakowicach. Wcześniej przyszli po niego do domu w Tuchlinie, ale go nie zastali.

Po aresztowaniu mego ojca brat mojej matki, Franciszek Kiedrowski, który mieszkał w Głusinie, 2 km od kolonii k. Będargowa, ujawnił nam, że osobą odpowiedzialną za aresztowanie ojca jest gestapowiec Aleksander Arendt, który ma drugą grupę niemiecką i mieszka blisko niego. Wuj Franciszek Kiedrowski ostrzegł nas, że ten gestapowiec, znający doskonale teren i ludzi, to najbliższy współpracownik innego gestapowca, Jana Kaszubowskiego, i w okolicznych miejscowościach jest postrachem wśród polskiej ludności, bo wielu Polaków skierował do Stutthofu.

Mojego ojca również osadzono w obozie koncentracyjnym w Stutthofie. Początkowo myśleliśmy, że go zwolnią. W Sierakowicach w pomieszczeniach przedwojennego właściciela Jana Koszałki, wysiedlonego w czasie wojny, brata Juliusza Koszałki, odbywały się okresowo zebrania i narady gestapowców Jana Kaszubowskiego i Aleksandra Arendta z miejscowymi konfidentami i donosicielami. Gestapowcy przychodzili na te okresowe narady w czarnych mundurach.

Na takim zebraniu na 3 tygodnie przed straceniem mojego ojca jeden z Niemców, którego nazwiska już dobrze nie pamiętam, postawił wniosek, aby mojego ojca uwolnić, ponieważ nic takiego nie zrobił, ale sołtys Tuchlina Otto Arhut oraz gestapowcy Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt zdecydowanie się temu sprzeciwili i postanowili, żeby go nie wypuszczać, ponieważ prowadzi on szkodliwą działalność dla państwa niemieckiego, gdyż pomaga partyzantom.

Józef Naczek

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Mord na Gryfowcach (3)

Kiedy w Szymbarku zgromadzono 16 pojmanych osób, rozpoczęto sprawdzanie ich wg wcześniej przygotowanej listy, na której widniały nazwiska 10 partyzantów Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, w tym nazwisko jednego z założycieli „Gryfa Kaszubskiego” i członka Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski” Bronisława Brunki ze Stężyckiej Huty, do wybuchu wojny wójta gminy Stężycyca.

Ci przebrani esesmani z grupy Jana Szalewskiego poszukiwali energicznie Klemensa Bronka z Czarlina, ale ten zdołał się ukryć przed pojmaniem (relacja syna Wincentego Bronka ze Stężycy w posiadaniu autorów). Był on również członkiem Rady Naczelnej „Gryfa”.

Poszukiwano także wybitnego partyzanta Józefa Bloka, osobistego łącznika dowódcy „Gryfa” por. Augustyna Westphala (po śmierci J. Dambka 4. 03. 1944 r.), ale nie udało się go złapać (relacja Józefa Bloka z Przyrowia w posiadaniu autorów).

Po tej swoistej selekcji wyprowadzono ich powiązanych po dwóch i zabito strzałem w tył głowy pod lasem w pobliżu cmentarza (relacja Franciszka Płotki, który zaraz w pierwszych tygodniach po wojnie brał udział w ekshumacji pomordowanych Gryfowców). Sposób wykonania tego mordu strzałem w tył głowy jednoznacznie wskazuje, na czyje zlecenie było to wykonane; tak przecież ginęli polscy oficerowie w Katyniu. Mord ten,

kierowany przez Jana Szalewskiego, odznaczał się wyjątkową brutalnością, np. postrzelony Leon Lipski z Nowej Sikorskiej Huty próbował jeszcze zbiec, ale oprawcy dobili go kolbami (relacja Agnieszki Młyńskiej z Szymbarku, siostry Brunona Młyńskiego, jednego z 16 pojmanyh).

I tak zginęli śmiercią bohaterską bliscy współpracownicy dowódcy „Gryfa” por. Józefa Dambka: Franciszek Hoest z Sikorzyna, Leon Lipski z Nowej Sikorskiej Huty koło Sikorzyna, Antoni Dułak z Sikorzyna, Józef Jankowski ze Stężycy, Stanisław Patoka z Dubowa k. Stężycy, Bronisław Brunka ze Stężyckiej Huty, Jan Gierszewski z Delowa k. Stężycy, Leon Hinca z Szymbarku, Franciszek Chrapkowski ze Skorzeza, Franciszek Hetmański ze Skorzeza.

Ciała pomordowanych zostały wrzucone na dwa wozy i wywiezione do lasu, ok. 500 metrów w głąb. Ludzie Jana Szalewskiego już wcześniej sami wykopali dół do zakopania zlikwidowanych Gryfowców (esesmani nie zajmowali się kopaniem dołu i grzebanieniem ofiar swoich zbrodni - te czynności pozostawiali Polakom). Zamaskowali miejsce pogrzebania ściółką leśną, gałęziami i zagrozili Polakom pod karą śmierci chodzenia w to miejsce.

Zespół



PRZEGLĄD

PRASY

PATRIOTYCZNEJ

„Michnik jest namipulatorem. To jest człowiek złej woli, kłamca, oszust intelektualny” - ta słynna wypowiedź Z. Herberta stała się nie tylko przyczyną wstrzymania (przez prawie rok) przez tvp projekcji filmu J. Zalewskiego pt. „Obywatel poeta”, ale również powstania tekstu W. Łysiaka „Manipulatoriada, czyli Profanacja zwłok” - „Tygodnik Solidarność” nr. 4.

Autor, znakomity pisarz i publicysta, odnosząc się również do wywiadu J. Żakowskiego z K. Herbert (żona poety) pisze o nowej postaci cenzury, która wściekłą krytykę wobec Papięza nazywa „wolnością słowa”, natomiast negatywną ocenę np. A. Michnika (i innych z tzw. „elit”) uważa za największą zbrodnię.

W 5. nr. „Naszej Polski” warto przeczytać obszerną analizę A. Echolette pt. „W portfelu czerwonego kandydata”. Wynika z niej, że w Polsce polityczne sympatie tzw. wielkiego biznesu lokują się wyraźnie po lewej, postkomunistycznej stronie sceny politycznej. W tymże samym tygodniku 2 interesujące rozmowy: K. Bogomilskiej z min. L. Kaczyńskim pt. „Niewygodne niszczenie mafii” i T. Wójcik z min. J. Kropiwnickim pt.

„Spór o polską gospodarke”.

Kolejny, 5. nr. częstochowskiej „Niedzieli” jest wyjątkowo atrakcyjny; przede wszystkim zawiera niesłychanie ważny wywiad W. Rędziocha z ks. prof. M. Schooyansem na temat jego najnowszej książki, tym razem poświęconej nieznanemu obliczu ONZ. Pomaga zrozumieć wiele współczesnych zjawisk, których jesteśmy świadkami, jak również i to, co próbuje się przed nami ukryć.

W związku z Rokiem Kardynała Wyszyńskiego K. Czuba napisała tekst pt. „Obrońca polskiej kultury” publikowany w tym samym nr. „Niedzieli”.

O Prymasie Tysiąclecia, a właściwie o filmie jemu poświęconym, pisze S. Michalkiewicz w art. „Odpór” - „Nasza Polska” nr 5.

Na zakończenie dzisiejszego przeglądu ciekawostka - art. A. Talagi „Czarna Nefretete, czyli egiptologia po afrykańsku”. Autor opisuje w nim „odkrycia afrykańskich historycznych rewizjonistów”, którzy twierdzą, że cywilizacja starożytnego Egiptu była dziełem... czarnych Afrykanów. Wszystko to w 4. nr. „Nowego Państwa”.

oprac. K. M.

Z kart historii Pomorza i Kaszub...

Mord na Gryfowcach (4)

W trakcie naszych badań znalezione zostały w bibliotekach opisy i relacje samego wykonawcy tych mordów - Jana Szalewskiego, który pomordowanych bohaterów nazywał w swoich opisach bardzo niebezpiecznymi Niemcami; według jego kłamstwa byli największymi wrogami Polaków. Za tę zbrodnię, którą Jan Szalewski się szczycił przed NKWD i UB, był odznaczany medalami i szczególnie wyróżniany.

Według Jana Szalewskiego - mordercy Gryfowców w Szymbarku - przebieg tych wydarzeń był następujący:

„We wsi Szymbark położonej w pobliżu jednego z największych wzniesień Szwajcarii Kaszubskiej, sytuacja Polaków była szczególnie trudna. Mieszkało tam wielu osadników niemieckich, donoszących gestapo na Polaków, informujących o każdym ruchu partyzantów i tułających się po okolicznych lasach uciekinierów różnej maści.

„Sobol” uznał, że należy jedną zdecydowaną akcją uspokoić hitlerowców z Szymbarka. Wysłał tam IV pluton „Szyszek” złożony z najlepiej uzbrojonych ludzi, przeznaczony do zadań szczególnie trudnych i niebezpiecznych. Plutonem dowodził sierżant Leon Chrapkowski, ps. „Bat”, partyzant stary i doświadczony.

W majowe południe 1944 roku czterdziestu ludzi „Bata” okrzykiem Szymbark.

Weszli do wsi bez oporu. Mieli już wcześniej przygotowany spis dziesięciu szczególnie niebezpiecznych dla Polaków hitlerowców. Każdy z nich miał na sumieniu wysłanych do więzień, obozów i rozstrzelanych Polaków. Tym dziesięciu odczytano na placu pośrodku wsi wyrok śmierci za działalność nazistowską. Wyrok wykonano. Pomniejsi donosiciele dostali swoją porcję kijów.

Dla zmylenia ewentualnego śledztwa i



pościgu ludzie „Bata” mówili tylko po niemiecku. Wśród członków IV plutonu większość pochodziła z pogranicza i znała dobrze ten język. Niektórzy z partyzantów mieli na sobie mundury SS z magazynów „Westpreussen Ubungsplatz”, co wprowadzało jeszcze większy zamęt wśród niemieckiej części mieszkańców Szymbarka.

Wyrok wydano w imieniu organizacji „Freien Deutschland”, która w rzeczywistości nigdy nie istniała. Gestapo dało się nabrać. Około dwudziestu Niemców z okolic aresztowano. Po zamachu na Hitlera z 20. VII. w okolicznych wsiach gestapo szukało antyhitlerowskiej konspiracji, a Polakom na tym terenie żyło się trochę lepiej.

Po wojnie społeczeństwo Szymbarku i okolic wiedziało dobrze, że ci pomordowani byli polskimi patriotami - Gryfowcami. Zaraz w pierwszych dniach po wojnie w sposób manifestacyjny zostały przemieszane ich zwłoki na miejscowy katolicki cmentarz, gdzie tych bohaterów upamiętniono pomnikiem, na którym wypisano nazwiska wszystkich pomordowanych, daty urodzenia oraz nazwy miejscowości, z których pochodzili.

Zespół

Oświadczenie (2)

15 lipca 1941 r. z powiatu kartuskiego aresztowano 50 mężczyzn i osadzono ich w Kartuzach. W Sianowie miała się odbyć publiczna egzekucja w celu zastraszenia polskiego społeczeństwa, aby się nie odważyło występować przeciwko państwu niemieckiemu pod żadnym pozorem.

Na tę egzekucję przez powieszenie przywieziono 4 więźniów Stutthofu, w tym mojego ojca Antoniego Naczka - do postawienia i obsługi drewnianej szubienicy, założenia powrozów na szyję, ławki pod nogi - wszystko to zostało przywiezione razem z więźniami samochodem ze Stutthofu. Umieszczono ich razem z 50 aresztowanymi, którzy mieli przyglądać się tej egzekucji.

Podczas wspólnego przebywania aresztowanych i szutowiaków mój ojciec rozmawiał m.in. z aresztowanym mężczyzną z Sulęcyna, który przekazał nam potem, że ojciec był w bardzo złym stanie zdrowia, miał świeże ślady pobicia i torturowania. Mówił, że przesłuchiwali go Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt, którzy katując go, wymuszali, aby podał nazwiska i adresy partyzantów, ale on nikogo nie zdradził.

16 lipca 1941 r. przewieziono wszystkich aresztowanych do Sianowa, postawiono szubienicę, a tych 50 aresztowanych z całego powiatu mężczyzn musiało chodzić dookoła szubienicy i patrzeć na całą egzekucję. Wszystkim czterem założono powrozy na szyję, po czym przez kopnięcie usunięto ławkę, na której stali skazani i wszyscy w jednym czasie zginęli - o godz. 8.00 rano. Całą egzekucją kierowali gestapowcy Jan Kaszubowski i Aleksander Arendt, którzy byli w czarnych mundurach i mówili tylko po niemiecku.

W czasie tej egzekucji zginęli:

- mój ojciec Antoni Naczka,
- Dąbrowski z Kamienicy Królewskiej,
- Paszka z Kartuz,
- Głodowski z Gowidlina, rolnik.

✓ Mój starszy brat Antoni Naczka (junior) został wezwany na gestapo do Gowidlina, gdzie poinformowano go, że ojciec zginął za udzielanie pomocy partyzantom, i oddano mu ubranie ojca. Ciała straconych wywieziono do Stutthofu i tam je spalono.

Po kilku dniach otrzymaliśmy tajne listy z wiadomością od partyzantów „Gryfa”, że odpowiedzialny za to morderstwo jest Aleksander Arendt. Długo te listy były przechowywane u matki.

W pół roku po straceniu ojca zostałem aresztowany na wiosnę 1942 r. i byłem w Kartuzach w śledztwie ponad 2 miesiące. Do niczego się nie przyznałem mimo brutalnego mnie traktowania. Również i ja wiedziałem, że tymi wszystkimi czynami na tym terenie kierował Aleksander Arendt. Wiedzieliśmy (cała nasza rodzina), że z jego przyczyn mój brat był wywieziony na roboty przymusowe do Francji. Aleksander Arendt dopilnowywał nas i śledził na każdym kroku. Po wyjściu z aresztu miałem zgłosić się

do niemieckiego pośrednictwa pracy, ale w obawie przed ponownym aresztowaniem ze strony A. Arendta oraz po naszych rodzinnych tragediach ukrywałem się do końca wojny.

Po zakończeniu wojny, kiedy wróciłem do swojej rodzinnej miejscowości, dowiedziałem się, że nasz prześladowca z okresu wojny Aleksander Arendt jest założycielem i komendantem powiatowym Milicji Obywatelskiej w Kartuzach i będąc w UB, przesładuje i ściga dalej Gryfowców.

W Sianowie, gdzie miała miejsce egzekucja, była umieszczona tablica upamiętniająca to tragiczne wydarzenie, ale przed ponad 10 laty nagle zniknęła w niewyjaśnionych okolicznościach i nie ma jej do dzisiaj. Uważam, że jest to robota A. Arendta i jego współpracowników.

Oświadczenie to składam w pełni świadomy odpowiedzialności prawnej oraz jako głęboko wierzący katolik.

Józef Naczka

PRZEGLĄD

PRASY

PATRIOTYCZNEJ

W 6. nr. „Nowego Państwa” polecam „ranking zbiegów politycznych” - szereg art. i wywiadów związanych z politykami, którzy szczególnie często zmieniali szeregi partyjne; są to m.in. A. Anusz, P. Ikonowicz, Z. Bujak.

Jeszcze ciekawszy jest tekst J. Gajewskiego pt. „Jak PSL bezrobocie zwalczyło”. Autor pisząc o byłych parlamentarzystach tej partii, zasiadających obecnie w sejmikach wojewódzkich, we władzach powiatów i kas chorych, zauważa, że „ciekawostką jest to, iż ludowcy sceptycznie odnosili się swego czasu do tworzenia kas, wieszają psy na twórcach reformy zdrowia (...) a jednocze-

śnie w kasach jest zielono” (od ludowców).

Ważnemu dla życia Kościoła tematu, jakim jest zakończenie - na szczeblu diecezjalnym - procesów beatyfikacyjnych Prymasa Tysiąclecia i ks. J. Popieluszki, poświęcają sporo uwagi zarówno „Niedziela” (nr 7), jak i „Tygodnik Solidarność” (nr 7).

O kolejnych problemach w stosunkach polsko-żydowskich możemy przeczytać w art. J. R. Nowaka „Falsze i przeinaczenia” („Głos” nr 7) - jest to reakcja na stroniczą książkę J. T. Grossa. J. R. Nowak pisze też w „Niedzieli” nr 6. o 60 kłamstwach Grossa o rzekomym „polskim 1979” - o Żydów w Jedwabnem (jest to początek cyklu na ten

14

noznacznie opowiedziała się za środkami dyplomatycznymi w rozwiązaniu zaistniałego konfliktu. Wielkie zdziwienie wywołała reakcja Kanady, również odrzucającej możliwość zaangażowania się w tej chwili w akcję militarną.

Współczesny świat jest zbyt skomplikowany, byśmy mogli sobie wyobrazić, że w przyszłości będziemy żyć w sposób, który jest dla nas naturalny. Wymaga to wieloletniej pracy i poświęceń.

Wszystkim ze względu na kwestię czeskosłowacką. Wymaga się więcej, niż tylko polityki, ale także i polityki.

Wszystkim ze względu na kwestię czeskosłowacką. Wymaga się więcej, niż tylko polityki, ale także i polityki.

Zołnierz Kościoła

„Jestem żołnierzem Kościoła katolickiego, muszę zawsze i wszędzie zachować równowagę wewnętrzną. Pesymizmowi poddawać mi się nie wolno. Muszę przetrwać ze spokojem wszystko, co mnie spotka” – takie postanowienie powziął ksiądz Józef Zator-Przytocki na początku śledztwa prowadzonego przez UB.

Po Mszy Świętej ks. abp Godowski dokonał poświęcenia tablicy upamiętniającej ks. ppłk. Zator-Przytockiego, umieszczonej na frontowej ścianie kolegiaty.

Ksiądz Józef Zator-Przytocki urodził się w 1912 r. w Włocławku na Pomorzu. Po ukończeniu Seminarium Duchownego we Lwowie w 1935 r. przyjął święcenia kapłańskie. W 1939 r. zgłosił się jako ochotnik na front. Po zajęciu Stanisławowa przez bolszewików, do kiedy to było możliwe, uczył dzieci religii. Dążył do wykształcenia i podniesienia poziomu życia ludności. Organizował przetrzymywanie żołnierzy i cywilów przez zieloną granicę do Rumunii oraz na Węgry. Osobom zagrożonym aresztowaniem przez NKWD wystawiał fałszywe dokumenty. Działalność taka wymagała rozległej siatki konspiracyjnej, jednak ogromna liczba ludzi objętych pomocą księdza Przytockiego uniemożliwiała zachowanie zasad konspiracyjnych. Konfident – Żyd, złożył meldunek na NKWD, dlatego też ksiądz

Uroczystą Mszę Świętą celebrował ks. abp Tadeusz Godowski. Metropolita gdański prosił, aby w czasach, w których wobec procesów globalizacyjnych łatwo można utracić więź z własną Ojczyzną, a co za tym idzie, więź z „zyciorysem własnej matki”, młodzież mającą do naśladowania tak wiele wspaniałych wzorów w dziejach naszego Narodu, nie wahała się określić swoich obowiązków wobec Polski.

W latach 1958-78 był proboszczem bazyliki Mariackiej w Gdańsku. Zmarł przy ołtarzu w czasie odprawiania Mszy Świętej 26 listopada 1978 r.



Ksiądz Józef Zator-Przytocki

Przytocki musiał w pośpiechu opuścić nie tylko Stanisławów, ale także strefę okupacji sowieckiej i udać się do Generalnej Guberni.

W Krakowie ksiądz Zator-Przytocki zaangażował się w tajne nauczanie, pracę w komórce legalizacyjnej, przewoził pocztę konspiracyjną, współpracował z BIP-em (Biurem Informacji i Propagandy Armii Krajowej).

W 1942 r. metropolita krakowski kardynał Adam Sapieha zwrócił się do ks. Zator-Przytockiego z propozycją włączenia się w duszpasterstwo Polski Walczącej. Nie tylko bez wahania przyjął stanowisko kapelana na tworzących się oddziałach partyzanckich, ale jako dziekan okręgu krajeńskiego rozpoznał organizację struktury duszpasterskiej do opieki nad leśnym wojskiem. Bez reszty poświęcił się pełnieniu posługi kapłana wśród członków oddziałów Armii Krajowej.

Po przejściu frontu i zainstalowaniu się w Krakowie reżimu komunistycznego ks. Zator-Przytocki zagrożony aresztowaniem został skierowany przez metropolitę krakowskiego do Gdańska. Istniała szansa, że tu nie zostanie rozpoznany przez NKWD. W wielkim trudzie i z ogromnym poświęceniem dwiugał z ruin zniszczonej kościoła Najświętszego Serca Jezusowego.

5 września 1948 r., kiedy prace nad odbudową świątyni były już na ukończeniu, ks. Zator-Przytocki został aresztowany przez UB, przewieziony do Warszawy i osadzony w areszcie śledczym Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a później w osławionym X pawilonie śledczym na Mokotowie. Przeszedł z godnością bardzo ciężkie śledztwo, podczas którego był zmuszany do siedzenia na tzw. hałku, na nodze od taboretu, okrutnie bity, przez wiele dni przetrzymywany w karcerze, a zimą tygodniami w nieogrzewanej celi z wybitymi szybami. Był podporą dla innych więźniów. W celi pomimo grozących bardzo surowych kar spowiadał współwięźniów, prowadził wspólne modlitwy, opiekował się skatowanymi podczas śledztwa towarzyszami niedoli.

30 grudnia 1949 r. ksiądz Zator-Przytocki został skazany wyrokiem komunistycznego sądu na 15 lat więzienia. Zakończenie śledztwa nie oznaczało końca udręki. Przez wiele lat odsiadywał wyrok w najcięższym więzieniu PRL-u – w osławionych Wronkach, gdzie katowani więźniów przez zwyrodniałych strażników było na porządku dziennym. Po ośmiu latach, w 1955 r. ks. Zator-Przytocki wyszedł z więzienia ciężko okaleczony fizycznie, ale silny duchem i wiarą.

W latach 1958-78 był proboszczem bazyliki Mariackiej w Gdańsku. Zmarł przy ołtarzu w czasie odprawiania Mszy Świętej 26 listopada 1978 r.

Anna Kolańska

Nasz Dziennik dn. 26.09.2002 r.

Dlaczego ks. płk Józef Wrycza

"Rawycz"

zerwał współpracę z TOW

"Gryf Pomorski"

pisze Józef Weltrowski ps. "Pstrąg":

Autor artykułu urodził się 29 września 1924 roku w Jastrzębiu, gmina Osieczna. II wojna światowa zaskoczyła go w gospodarstwie rodziców. Już od listopada 1939 roku rozpoczął działalność konspiracyjną w tzw. "trójkach ostrzegawczych" na terenie Zblewa, Osiecznej, Czarnej Wody i okolic. Bezpośrednim jego zwierzchnikiem był Marian Szustak z Czarnej Wody, będący w ścisłym kontakcie z księdzem Wryczą. Dzięki tej współpracy uruchomiono tajną drukarnię i wydawano "Głos Serca Polskiego". Autor aktywnie uczestniczył w wydawaniu tej gazety. Po wyzwoleniu służył w LWP na terenie Bieszczad, gdzie został ranny. Po wojnie związał się ze stocznia i morzem. Jest członkiem Fundacji "Archiwum Pomorskie Armii Krajowej" w Toruniu. Należy do Środowiska Pomorskiego Armii Krajowej w Gdańsku.

Odpowiedź na to pytanie znalazłem we wspomnieniach ks. kapelana Franciszka Wołoszyska pod tytułem "Ogień i lzy", wydanych w Detroit w roku 1982 r.

W jednym z rozdziałów, zatytułowanym "Gryf morduje polskiego oficera", czytamy:

"Na horyzoncie życia partyzanckiego w tej kaszubskiej części Pomorza pozostanie na zawsze jako ciemna plama zamordowanie kapitana Ryś-Gierszewskiego. Poznałem go osobiście, kilka tygodni przed tragedią, na zebraniu partyzanckim w nocy, na pustkowiach koło wsi Dziemiany.

Był to starszy pan, pełen energii, odważny oficer, rwący się do pracy z zamiarem jak najlepszego służenia Polsce, zatroskany o jedność akcji partyzanckiej i o większe jej natężenie. Spotkaliśmy się właśnie celem omówienia koordynacji akcji partyzanckiej. Byłem bardzo zadowolony z tego spotkania. Wyczułem w nim wartościową jednostkę w walce z okupantem. Zaimponował mi swoją postawą prawdziwego Polaka.

Toteż wiadomość o zamordowaniu go, która nadeszła do mnie z pierwszego źródła, tej samej tragicznej nocy, przygnębiła mnie ogromnie.

Niespodziewanie zjawił się wczesnym rankiem w moim schronie ppor. "Soból" (Szalewski) i "Czarny", którego nazwiska nie pamiętam.

- Księżo kapelanie, smutna wiadomość - rzekł Soból nie ukrywając wielkiego wzruszenia. Był blady i dolna warga drgała mu. Czarny cynicznie uśmiechnął się.

- A co się stało?

- Kapitan Ryś nie żyje...

- Co? Jak to możliwe? Czyżby Niemcy napadli na jego schron?

- Nie, swoi... Został skazany na śmierć przez organizację "Gryf" i właśnie tej nocy wykonano wyrok. Kolega Czarny był świadkiem jego śmierci.

- Na miłość Boską, nie rozumiem! Polacy zabili swego rodaka! Polskiego oficera. W ukryciu. Ale za co? Czyżby coś zdradził Niemcom?

- Nie, nie, broń Boże! On był dobrym Polakiem!

- A więc za co, za co zamordowany?

- Nie wiem, księżo kapelanie, może kolega Czarny zna więcej szczegółów, bo mieszkał z nim do ostatniej chwili.

Potem spuścił oczy, patrząc w ziemię. Podejrzewałem, że wiedział wszystko, ale nie chciał mówić (...). Kilka miesięcy później "Czarny" zginął w bunkrze zabity granatem przez policję niemiecką. Sędziwy pułkownik ksiądz Wrycza dowiedziawszy się o tej zbrodni zerwał całkowicie łączność z "Gryfem", a mnie polecił spisać szczegóły morderstwa celem zachowania ich na okres powojenny. Osobiście również odzegnałem się od wszelkiej współpracy z organizacją, która bezprawnie mordowała swoich rodaków".

Ostry spór między czołowymi przywódcami "Gryfa Pomorskiego" - Józefem Dambkiem i Józefem Gierszewskim nie był tylko wyrazem konfliktu ambicjonalnego, lecz miał swe źródło w różnej orientacji politycznej. "Gryf Pomorski" w swej deklaracji programowej zapisał ściśle podporządkowanie się polskim władzom w Londynie. Mimo to delegatom Komendy Głównej Armii Krajowej nie udało się pozyskać do ściślejszej współpracy Józefa Dambka, który raczej skłaniał się do współpracy z emisariuszami Armii Ludowej. Snop światła na ten dramat "Gryfa" rzuca artykuł chorążego W.P. Alojzego Jędrzejewskiego poświęcony wspomnieniom o kapitanie Janie Kazimierzu Szalewskim ps. "Szpak", "Soból", a opublikowanym w "Gdańskim Przekazie" (wyd. Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Gdańska).

Oto dwa charakterystyczne cytaty:

"Jesienią 1941 r. por. "Szpak" nawiązuje kontakt ze Stanisławem Lesikowskim ps. "Las", komendantem powiat. PAP w Kościerzynie. Przyczyną tej decyzji są rozdzwięki w kierownictwie TOW "Gryf Pomorski" pomiędzy ks. płkiem Wryczą a jego zastępcami, Józefem Dambkiem ps. "Lech" i Józefem Gierszewskim ps. "Ryś", wskutek czego ks. płk Wrycza zrzeka się funkcji prezesa i odchodzi w zacisze (...)"

" W lecie 1943 r. Józef Dambek ps. "Lech" likwiduje swego rywala Józefa Gierszewskiego ps. "Ryś", zaś kpt. "Sobolowi" przesyła list, w którym grozi mu śmiercią za rzekomą dezercję z "Gryfa". Grozi również "Lasowi" wyznaczając mu termin zerwania z Armią Krajową i połączenia się z TOW "Gryf Pomorski" (...). Taka jest gorzka prawda ujawniona po pół wieku, która bulwersuje wszystkich żyjących jeszcze bojowników o wolność i suwerenność ojczyzny. Jest ona przestrożą dla współczesnych liderów życia społecznego.

„Jeśli zapomnę o nich...”

Homilia księdza biskupa Antoniego Dydycza, ordynariusza drohiczyńskiego, wygłoszona podczas inauguracji obchodów Roku Generała Władysława Andersa, Drohiczyn, 5 maja 2007 r.



1. Maj jest tym miesiącem, kiedy najczęściej śpiewa Polska „Gaude Mater Polonia”. Jego majestatyczna melodia rozlega się już 3 maja, w uroczystość Królowej Polski i w rocznicę ustanowienia Konstytucji, która swą nazwę wzięła od tego dnia. A potem śpiewa się ten hymn 8 maja, gdyż jest to święto patrona Polski – św. Stanisława. Pieśń ta bowiem powstała na cześć tegoż świętego i wzywa do radości Polskę jako matkę, ponieważ może się ona cieszyć tak wielkim synem.

„Gaude Mater Polonia” pasuje do rocznicy bitwy pod Monte Cassino, a więc trudno sobie wyobrazić, żeśmy nie odwołali się do tego hymnu dzisiaj, z okazji Roku Generała An-

2. Z podobnym przesłaniem zwraca się do nas gen. Anders. On – naczelny wódz Wojska Polskiego walczącego o Polskę na niepolskiej ziemi. Urodził się w Krośniewicach Błoni, jakby na obrzeżach Wielkopolski, w rodzinie ziemiańskiej, w czasie gdy jego rodzinne strony znajdowały się pod władzą carów rosyjskich. Szkołę średnią kończy w Warszawie, a politechnikę w Ryzdzie. W armii rosyjskiej przeszedł kawalerijską szkołę oficerów rezerwy. Z kawalerią zwiąże się na zawsze. I pozostanie obecny w polskich snach niemal do swojej śmierci jako ten, który przybędzie do Polski koniecznie na białym koniu. I tak się dzieje, gdyż jest obecny swoją postawą, życiowym testamentem. Jako porucznik brał udział w I wojnie

3. Ten „pokój Chrystusowy” ratował generała we lwowskim szpitalu i w więzieniu, a zwłaszcza w Moskwie, gdzie przebywał aż do odzyskania wolności po podpisaniu porozumienia pomiędzy Sikorskim i Majskim. Premier rządu emigracyjnego i naczelny wódz mianował generała Andersa dowódcą Polskich Sił Zbrojnych na terenie Związku Radzieckiego, które miały powstać w oparciu o polskich żołnierzy i oficerów, przytremowywanych przez Sowieców w nieludzkich warunkach, a których nie zdążyli wymordować.

Trudne to było zadanie. Trzeba było poszukiwać jeńców. Sowieci nie kwapili się, aby przysiąc z pomocą. Trzeba było myśleć o zorganizowaniu obozu. Trzeba było pamiętać o kwarantannie dla wyędziaków, a także o umundurowaniu i jedzeniu. Kazachstańskie stepy są najlepszym, choć niemym świadkiem zmagania generała z sowiecką władzą, z kapryśnym klimatem i ludzką słabością. Do tamtych dni często wracał w swoich wspomnieniach.

„Kiedy przystąpiłem do tworzenia armii, ze wszystkich stron Związku Radzieckiego ścigać zaczęli byli więźniowie i zesłańcy na miejsca postoju pierwszych jednostek... Mieli za sobą dwa lata niewoli i poniżenia przymusowej pracy ponad siły, widok śmierci swoich najbliższych (...), w atmosferze terroru moralnego, który odmawiał im prawa do własnej narodowości, religii, cywilizacji. (...) 14 września wyjechałem do obozu w Tockom – wspomina. (...) Do końca życia nie zapomnę ich wyglądu. Ogromna część bez butów i koszul. Wszyscy właściwie w łachmanach, częściej w szrzepach starych mundurów polskich, wychudli jak szkielety. Większość pokryta wrzodami (...). Ale, ku zdumieniu towarzyszących mi bolszewików z gen. Żukowem na czele, wszyscy byli ogoleni. I co za wspaniała, żołnierska postawa”.

Tak, raduj się, Matko Polsko, mając tak wspaniałe dzieci. Gaude Mater Polonia!

4. Chyba tam, na tych bezkresnych stepach narodziła się i zakrzepła szczególna więź, silniejsza niż śmierć, pomiędzy dowódcą i żołnierzami. Wówczas też generał postanowił w pełni zintegrować się również duchowo ze swoim wojskiem. A ponieważ pochodząc z niemieckiej rodziny, był protestantem, zwrócił się z prośbą do biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Gawliny, aby zechciał przyjąć od niego wyznanie wiary katolickiej.

Dziwna to była uroczystość w Buszulu. Arcybiskup Józef Gawlina pod świątecznym niebem chyba jako pierwszy z biskupów sprawował Najświętszą Ofiarę. Z tysięcy ust polskich żołnierzy i ich rodzin ku niebu wznosiły się melodie polskich pieśni religijnych. A po odczyciowaniu Ewangelii generał Władysław Anders na nieludzkiej ziemi wobec żołnierzy i oficerów 2. Korpusu w dowód wdzięczności za wyzdrowienie i uwolnienie, w trosce o pełną integrację armii złożył wyznanie wiary. Silnie brzmiały słowa Składu Apostoła, jakby w przewidywaniu straszliwych trudności i ciężkich walk, jakie czekały. Ale była też w nich nuta wiary w Boga i miłości do Narodu Polskiego, połączone z nadzieją, która już tam jakby zapowiadała, że kie-

dyś w przyszłości częstym pielgrzymem do grobu generała będzie Jan Paweł II, Papież z Polski.

5. Latem 1942 roku następuje ewakuacja Wojska Polskiego. II Korpus przez Iran, Bliski Wschód, Afrykę Północną podążał ku Polsce. Na drodze znalazło się Monte Cassino, będzie potem Ancona. To wszystko dało się przezwyciężyć. Ale zabrakło sił, aby można było poradzić sobie z rzekomymi przyjaciółmi, z aliancami. Jajta i Poczdam zagroziły drogę do Polski dla tysięcy najlepszych dzieci Ojczyzny. Wtedy, w owych latach po II wojnie światowej, mochem śmętnie brzmiała melodia „Gaude Mater Polonia”, ale brzmiała, nie cichła. To przede wszystkim sam Zbawiciel zapowiedział, że posle Pocięzyciela: „A Pocięzyciel, Duch Święty, którego Ojciec posle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomniał wam wszystko, co Ja wam powiedziałem”.

Te słowa były wielką pomocą. Rząd niemal wszystkich państw cofnęły swoje uznanie dla emigracyjnego przedstawicielstwa Narodu. Tylko Stolica Apostolska pozostała wierna Polsce. Zaczęło się życie tułaczce, ale niepozabawione nadziei. Zwycięski generał z bitewnych pól nie mógł pozostawić swoich żołnierzy w rezerwie bez opieki. Dlatego dobił się do różnych rządów, zwłaszcza angielskiego, przypominając braterstwo broni, obronę Londynu, aby zapewnić pomoc rezerwistom z Wojska Polskiego na wygnaniu.

Rząd zaś ludowy pozbawił dowódcę 2. Korpusu, jak wielu innych przywódców emigracji obywatelstwa polskiego, chociaż nie miał do tego prawa, udskajając Naród Polski z moskiewskiego nadania. Dopiero odsunięcie od władzy komunistycznych przedstawicieli pozwoliło na pośmiertne przywrócenie obywatelstwa. Chociaż tak naprawdę to nie było konieczne, gdyż postać generała Andersa wciąż żyła w sercach i umysłach polskich.

Świadczą o tym nasza dzisiejsza uroczystość, którą przeżywamy w Drohiczynie, w mieście, które również niesłuchanie wiele wycierpiał od moskiewskich władz, tych dawnych i tych późniejszych.

6. Ważna jest jednak pamięć. Nie dziwi nas więc to, że tej pięknej uroczystości, która odbywa się dla uczczenia 115. rocznicy urodzin, niemal w przededniu kolejnej rocznicy rozpoczęcia bitwy pod Monte Cassino i w 37 lat od śmierci generała – towarzyszą słowa podziwu dla Sobolewskiego, jednego z uwieczonych filaretów, utrwalone przez Adama Mickiewicza w III części „Dziadów”, opisującej sylwetkę więzionego Polaka: *Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku, I zostaną w mej myśli – i w drodze żywota.*

Jak kompas pokazał mi, powiadał, gdzie cnota!

Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,

Zapomnij o mnie (...).

Nie można o tym wszystkim zapomnieć. Nie można zapomnieć generała Władysława Andersa i jego żołnierzy. „Naród bez pamięci” nie ma przyszłości. Często nam to przypominał Jan Paweł II.

Ale też ta pamięć ma swoje uzasadnienie w nadziei, jaką darzy nas Chrystus Zmartwychwstały. Oto Jego słowa: „Odchodzić i przyjdę do was. Gdybyście Mnie miłowali, zdradawali byście się, że idę do Ojca. bo Ojciec większy jest ode Mnie”.

W nadziei na zmartwychwstanie jest miejsce na każdą nadzieję w zwycięstwo prawdy i miłości. Jest miejsce na wdzięczność generałowi za jego postawę, pełną oddania służbę Polsce. Jest miejsce na uznanie dla żołnierzy Armii Krajowej i tych walczących poza granicami Polski.

Mocno niech więc zapadną w naszych sercach słowa wieszczki: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie (...).” Ale to być nie może, gdyż Polska trwa, póki my żyjemy. Co więcej, to z myślą o niej śpiewamy: „Gaude Mater Polonia” – Raduj się, matko Polsko, mając tak bohaterские i oddane Tobie dzieci! Amen.



Generał Władysław Anders

dersa. Monte Cassino przecież zrosło się na stałe z osobą generała broni Władysława Andersa, dowódcy II Korpusu, którego żołnierze zdobywali i zdobyli to wzgórze. Z Monte Cassino związał się również na zawsze sam generał, w testamencie podając swój ostatni rozkaz, aby jego ciało spoczęło wśród żołnierzy na cmentarzu położonym u stóp klasztornej góry.

I tak od roku 1970 czerwone maki swoim wyglądem mówią o przelanej krwi, którą wielkość dowódcy napawała odwagą aż do szczytów bohaterstwa, wspólnych ze szczytami pobliskiego pasma gór.

Prorok Izajasz, jakby z myślą o tym polskim doświadczeniu w Apeninach uwiecznionym, wołał: „Tak mówi Wysłoki i Wniosły, którego Stolica jest wieczna, a imię święte: »zamieszkuje miejsce wzniesione i święte, lecz jestem człowiekiem skruszonym i pokornym, aby ażywić ducha pokornych i tchnąć życie w serca skruszonych”.

światowej, dowodząc szwadronem dragonów. Był trzykrotnie ranny. Pod koniec wojny wstąpił do 1. Korpusu Polskiego, którym dowodził gen. Józef Dowbór-Muśnicki. W odrodzonej Ojczyźnie został szefem sztabu Armii Wielkopolskiej, zaś w wojnie bolszewickiej dowodził 15. Pułkiem Ułanów Poznańskich.

Przez pewien czas był komendantem Warszawy, a potem dowódcą najpierw Kresowej, a potem Nowogródzkiej Brygady Kawalerii, z którą wziął udział w pierwszych dniach wojny 1939 roku.

Od 12 września dowodził Grupą Operacyjną Kawalerii „Anders”. Ciężkie walki stoczył pod Tomaszowem Lubelskim. Zdołał jednak przedrzeć się na południe, gdzie jego brygadę otoczyli Sowieci. Poważnie ranny znalazł się w niewoli. I wtedy wielką pomocą były dla niego słowa św. Pawła z Listu do Kolosian: „sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy”. Był on wówczas wyjątkowo potrzebny.

Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej

ma zaszczyt zaprosić na konferencję naukową oraz otwarte wystawy

„Z Archiwum X Departamentu MBP”

przygotowanej przez Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie SOBOTA – 12 maja 2007 r., godz. 15.30 Aula WSKSiM w Toruniu, ul. Starotoruńska 3

Program konferencji:

- **Wprowadzenie** – JM Rektor WSKSiM ks. dr Andrzej Ułaczyk
- **Służby specjalne w PRL. Strategia i metody operacyjne** – prof. dr hab. Mirosław Piotrowski
- **Ucieczka Józefa Świątły i kryzys władzy komunistycznej w Polsce** – dr Mieczysław Ryba, członek Kolegium IPN
- **Ludzie bezpleki – sylwetka dyrektora X Departamentu Anatola Fejgla** – mgr Marcin Paluch

Szczegółowe informacje i zapisy pod nr. telefonu (56) 650-49 00. Grupy zorganizowane zapraszamy do zwiedzania wystawy do 31 maja br.

TYLKO U AUTORA

Ppor. **Józef Weltrowski** ps. „*Pstrąg*” jest nie tylko zasłużonym partyzantem Pomorza i pionierem pomorskiej turystyki kajakowej, ale także autorem bardzo ciekawych patriotycznych książek. Ocalały jeszcze pojedyncze egzemplarze tych wydawnictw. Są to m.in.: „*Głos Serca Polskiego*” (o tajnej drukarni w jego domu – w Borach Tucholskich) i „*Płynąłem za Nim*” (o **Janie Pawle II**, który gdy płynął Dunajcem – miał wywrotkę, a **J. Weltrowski** pomógł Mu wydostać się z wody)

Zainteresowani tymi książkami lub innymi tego autora, a także tematyką partyzancką lub kajakową, mogą kontaktować się z autorem: **Józef Weltrowski**, 83-110 Tczew, Leśna 7, tel. 058 536-68-53.

C.S.

Prześm' Skrzyżolota, nr 40, Gdańsk 2008



radzieckich do miasta” – pisał w „Tygodniku Gdańskim” (nr 13/90) **Tadeusz Bolduan**. I dalej stwierdzał: „Dla Rosjan był miastem niemieckim, gniazdem fanatyzmu hitlerowskiego, był wybitnie antykomunistycznym tworem Traktatu Wersalskiego, zatem nie bacząc na jego wielowiekową historię i bogatą architekturę europejską, stał się dla dowódców i żołnierzy celem wojennym i zarazem propagandowo-politycznym”. Pod byle pretekstem domy były palone, ludzie trafiali do niewoli, majątek przechodził w ręce zwycięzców.

W Archiwum Państwowym – przeglądając teczki do niedawna tajne, dostępne tylko za specjalnym pozwoleniem – znalazłam wiele dokumentów świadczących o tym, że nawet po zakończeniu wojny nasze ziemie odzyskane traktowane były przez armię radziecką jako

zdobycz wojenna

i ogałacane ze wszystkiego, co dało się wywieźć. Na wschód wędrowały pociągi pełne maszyn i urządzeń przemysłowych, lecz także dzieł sztuki, instrumentów, mebli, artykułów rolnych itd.

W tym samym czasie pierwszy prezydent Gdańska **Franciszek Kotus-Janowski** słał do Warszawy rozpaczliwe meldunki: „Sytuacja staje się katastrofalna. Niedostateczność aprowizacji sprawia, że w mieście panuje głód. Wzmacnia się w zatrważający sposób śmiertelność. Brakuje mieszkań i szpitali. Blisko dwa tysiące osób pracuje przy grzebaniu zwłok ludzkich oraz zabitych zwierząt. Nie ma wody i prądu”.

Taką cenę zapłacił Gdańsk za wyzwolenie spod niemieckiej okupacji. Ceny cierpienia i śmierci obliczyć się nie da.

(**Izabella Greczanik-Filip**, *Jakby ziemia krwawiła...*, w: *Dziennik Bałtycki*, Gdańsk, 27.03/1995, są to fragmenty tego artykułu)

Józef Weltrowski ps. „Pstrąg” (Tczew)

KS. PŁK JÓZEF WRYCZA PS. „RAWYCZ”

Mając do przejrzania książkę ostatnio wydaną „Polska Podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945”, pod redakcją **B. Chrzanowskiego**, **A. Gąsiorowskiego**, **K. Stejera**, dochodzę do wniosku, że jest ona bardzo pożyteczna i zawiera cenny materiał historyczny. Ale nie jest dokładna w opisie, brak szczegółów.

Zapomniano napisać o jedynej drukarni na Pomorzu jaką była i jest opisana w książce autora **Józefa Weltrowskiego** pt. „Drukarnia w Borach Tucholskich w latach 1941-1943”, na której drukowano gazetę „Głos Serca Polskiego”, w gospodarstwie **Józefa Weltrowskiego** – seniora w Jastrzębiu, gmina Osieczna, powiat Starogard Gdański.

*Pieśń Skrzydłata, nr 40, Gdansk
2008*

Przy pomocy wydawnictwa „Kociewski Kantor Edytorski w Tczewie”, w 1995 roku wydano ogółem 1200 sztuk książek, a drukowało Wydawnictwo „Bernardynum” w Pelplinie. Pisząc moją książkę przeoczyłem wspomnienia o ks. **J. Wryczy**, a które teraz uzupełniam.

Wspomnę tylko, ażeby napisać tę moją książkę kontaktowałem się kilka razy z moim wujkiem **Ignacym Ebertowskim**, kuzynem ze strony mojej Matki, a gdy wujek po swoich przejściach w areszcie Urzędu Bezpieczeństwa i jego odwołaniu z funkcji komendanta MO w Osiecznej.

Był do moich wspomnień pisanych bardzo pozytywnie ustosunkowany, ale o swoich przeżyciach mało mówił, raczej milczał. Tylko mówił, że nie zapomniał jak był strasznie torturowany przez ubeków, ale Bogu dziękuję, że przeżył i założył własną rodzinę. Otrzymał własne mieszkanie w Gdańsku. Wówczas spotkałem wujka w kościele św. Mikołaja, modlił się na Mszy św.

Po wyjściu z kościoła wujek poprosił mnie ażebym przyszedł do niego na obiad. A gdy siedliśmy do stołu, to wujek mnie zapytał czy ja wiem komu nosiłem obiady podczas likwidacji naszej drukarni, do cegielni na polu w Kamiące. Odpowiedzią moją było: nie wiem. A wujek przekazał mi, że tam przez czas likwidacji drukarni ukrywał się ks. ppłk **Józef Wrycza**, razem z obstawą z trzech osób do pięciu, przez około tygodnia. Posiłki były codziennie noszone przez naszą rodzinę.

Kontakt był z partyzantami przez zostawienie kartki przy naczyaniach na następny dzień, w komorze przed wejściem do centrum cegielni i nigdy nie mieliśmy kontaktu z partyzantami. Nie dali się nikomu pokazać i trudno byłoby rozpoznać księdza **Wryczę** – tajemnica przysięgi nas obowiązywała.

Te kontakty obiadowe miałem parę razy. Jest jeszcze żyjący mój brat **Zygfryd** i moja siostra **Genowefa** zamężna **Knopik-Weltrowska**, którzy mogą potwierdzić, że nosili posiłki dla partyzantów w cegielni, obok naszego pola, gdzie została zakopana nasza drukarnia, około 200 metrów od cegielni, w której przebywał ks. **Wrycza** razem z obstawą.

W tym czasie oficjalnie ks. **Wrycza** ukrywał się w Czarnej Dąbrowie u gospodarza **Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego**, powiat Bytów. Jest pytanie, jaką odległość musiał pokonać, by uprzedzić naszą działalność i zatrzymać przed grożącą nam wpadką całą rodzinę i nie tylko nas ale całą wieś.

Ta wiadomość od śp. wujka **Ignacego Ebertowskiego** (ur. 14.11.1910, zmarł 4.10.1989), mnie doprowadziła do zastanowienia się jak ksiądz z obstawą mógł poświęcić swój czas – ofiarę, ażeby nas uratować od zagłady, po otrzymaniu smutnej wiadomości zagłady kpt. Wojska Polskiego – **Józefa Gierszewskiego** ps. „Ryś”, w Leśnictwie Dywan koło Dziemian, przez rozkaz wykonania wyroku śmierci **Józefa Dambka**, członka Zarządu TOW „Gryf Pomorski” w maju 1943 r. Odpowiedź na to pytanie znalazłem we wspomnieniach ks. **Franciszka Wołoszyka** partyzanta PAP-u ps. „Konar” z Konarzyn powiat Kościerzyna, w książce pod tytułem „Ogień i lzy”, wydanej w Detroit, USA, w 1982 roku. Ten

temat został poruszony pismem do Instytutu Pamięci Narodowej z 25.11.2005 r. ze Środowiska Pomorskiego A.K. i nie otrzymaliśmy odpowiedzi do dnia dzisiejszego. Przypuszczam, że sprawa zamordowania kpt. **Józefa Gierszewskiego** ps. „Ryś” 22.07.1943 r., wróci na wokandę IPN i zostanie właściwie osądzona.

Ppor. Józef Weltrowski
Sekretarz Środowiska Pomorskiego Armii Krajowej w Gdańsku

kpt. ż.w. Andrzej Piniński (Gdańsk)

DUŃCZYCY W POLSKIEJ GOSPODARCE MORSKIEJ

Dania, państwo położone na zachodnim krańcu morza bałtyckiego. To dziwny czar Bałtyku, że łączy w potrzebie położone nad nim kraje, bez względu na ich odległość, często i historię. I tak stało się, gdy Polska zrzuciła kajdany zaborców odzyskując dostęp do morza. Każda wielka inwestycja w trudnych warunkach finansowych wymaga rozłożenia kosztów na raty tytułem kredytu. Młode państwo polskie nie posiadało jeszcze w Europie wystarczającego zaufania, by uzyskać tą drogą pieniądze na budowę portu i miasta Gdyni. Wówczas przyszedł z pomocą duński kolega jednego z projektantów inż. **Teodozego Nosowicza – Knud Hojgaard**, współwłaściciel kopenhaskiej firmy Hojgaard i Szulc.

Firma ta przed pierwszą wojną światową wykonywała wiele usług budowlanych, także portowych, w carskiej Rosji. Biorąc sobie do serca kłopoty polskiego kolegi i polskiej myśli morskiej, inż. **Hojgaard** udał się do Paryża. W wyniku jego podróży powstało Polsko-Francuskie Konsorcjum Budowy Portu w Gdyni. Fakt ów miał miejsce 6.7.1924 r. Historia tej budowy niejednokrotnie wspomina osobę inż. **Knuda**.

Przy końcowej fazie robót związanych z wznoszeniem portu jachtowego inż. **Rummel** otrzymał w darze od duńskiego przyjaciela kesony do konstrukcji falochronu. Inż. **Julian Rummel** posiadał bardzo bystry umysł. W myśl powiedzenia „*reklama dźwignią handlu*”, zaplanował odbycie wycieczki do Kopenhagi, celem której będzie propagowanie osiągnięć w budowie gdyńskiego portu. Jednym z eksponatów przedsięwzięcia stał się niedawno zbudowany, luksusowy polski stateczek pasażerski s/s *Gdynia*. Na jego pokładzie grupa budowniczych popłynęła do stolicy Danii. Sponsorem przedsięwzięcia stał się niezawodny **Knud Hojgaard**, który towarzyszył Polakom podczas całego pobytu w Danii.

Kopenhaska firma Hojgaard and Szulc specjalizowała się w pracach betoniarskich. Włożyła ona wiele wysiłku w budowę portu gdyńskiego. Takim był inż. **Knud Hojgaard** wielce zasłużony Duńczyk, całym sercem oddany rodzą-

cej się polskiej gospodarce morskiej, na małym wreszcie odzyskanym dostępie do morza.

Duński wkład w narodziny żeglugi i portu gdyńskiego nie ograniczał się tylko do osoby **Knuda**. W związku z organizacją linii transatlantycznej Gdynia-Ameryka, tak potrzebnej do przewozu rosnącej liczby emigrantów, przebywał w Polsce **Robert Christiansen**. Wcześniej zatrudniony w duńskim Towarzystwie Wschodnioazjatyckim, na prośbę strony polskiej, w osobie inż. **Rummla** spenetrował działalność przedsiębiorstwa United Baltic obsługującego linię Gdynia-Londyn. Inż. **Rummel** postanowił wszcząć walkę z tą firmą, by w dalszej perspektywie wyprzeć konkurenta poprzez rodzimą. Tymczasem UBC zgłosiła akces negocjacyjny. **Robert Christiansen** był aktywnym współpracownikiem **J. Rummla** będącego w tym czasie Przewodniczącym Rady Nadzorczej Polskiego towarzystwa Transatlantycznego.

Christiansen uczestniczył także podczas kopenhaskich obrad dotyczących powołania do życia Polskiego Transatlantycznego Towarzystwa Okrętowego. Inaczej mówiąc linii Gdynia-Ameryka, z siedzibą w Gdyni! W tej polsko-duńskiej spółce Polska posiadała 55% udziałów, grupa duńska 45%. Organizatorami nowej, prestiżowej Kompanii pozostali jej twórcy: inż. **Julian Rummel** i **Robert Christiansen**. Taki stan pozostał do czasu powołania dyrektora naczelnego, którym po upływie czasu został także Duńczyk **Marius Plinius**, pozostając na tym stanowisku do r. 1939. W powstałym GAL **Robert** pracował aż do śmierci, wnosząc w jego rozwój ogromny wkład. Bowiem był jedynym i doskonałym znawcą uchwał Konferencji Transatlantycznych stanowiących prawną podstawę tego typu linii żeglugowych.

Do międzywojennej historii polskiej floty handlowej wpisał się inny Duńczyk **Martin Petersen**, inspektor techniczny. Jego nazwisko z pewnością nie zamknęło listy Duńczyków w opisywanym dziele. Do Gdyni wpłynął pierwszy polski transatlantyk s/s *Polonia*, obsadzony całkowicie przez duńską załogę, liczący 7500 BRT, rozwijający szybkość 14 węzłów i biorący na pokład 1100 pasażerów. Dalszą współpracę polsko-duńską przerwała II wojna światowa. Zaraz po jej zakończeniu Duński Czerwony Krzyż podjął akcję szczepień b. polskich jeńców i więźniów. Stosunki morsko-gospodarcze z Królestwem Danii poczęły nabierać rumieńców od schyłku lat 40-tych. Pierwsze rudowęglowce typu *Soldek* (B-30) zapoczątkowały linię zwaną „*mostem węglowym*” pomiędzy Szczecinem i Danią. Polska zawarła wiele umów na budowę masowców, tzw. ekspresowców i drobnicowców w stoczniach Helsingør, Odensee i na pochylniach stoczni w Nakskøv zatrudniającej olbrzymią liczbę Polaków.

Artykuł opracowany na podstawie książek **J. Rummla** „*Narodziny Żeglugi*” i „*Państwo i Morze*”.

kpt. ż.w. **Andrzej Piniński** – Gdańsk

WYCIĄG

Z ART. 18 I 19 ROZPORZĄDZENIA PREZYDENTA R. P. Z DNIA 16 MARCA 1928 R. O EWIDENCJI I KONTROLI RUCHU LUDNOŚCI (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 309).

Art. 18.

Dla ułatwienia legitymowania się dowodami osobistymi w tych gminach, w których istnieją komisje wyborcze, za dowody te pobiera się od nich tytułem zwrotu kosztów druku. Zadaniem komisji jest wydać dowody osobiste, jak również podać (wraz z załącznikami) o ich wydaniu, ile podlegają.

Art. 19.

Osoby, posiadające dowody osobiste, wymienione w artykule poprzednim, mogą prosić powiatową władzę Administracji ogólnej o zaświadczenie w dowodzie osobistym, że są obywatelami polskimi.

Powiatowe władze administracji ogólnej nie odmówią zaświadczenia, jeżeli po sprawdzeniu stwierdzą, że osoba, starająca się o zaświadczenie, posiadała rzeczywiste obywatelstwo polskie.

Województwo *Noworodz*

Powiat *Goryu*

Gmina *Goryu*

galsch-Orta

Der Polizei-Präsident
den 7. April 1934



DOWÓD OSOBISTY



wydany na podstawie art. 18 rozp. Prezydenta R. P. dnia 16 marca 1928 r. o ewidencji i kontroli ruchu ludności (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 309).



1939

1945

DEUTSCHES REICH



KENNKARTE

Kodost:	KODICE
Kennnummer:	A 00243/44
Gültig bis:	20. Oktober 1949
Name (bei Frauen auch Geburtsname):	Blowcrone, G.
Vornamen (Rufname unterstehen):	Josef
Geburtsort:	Wien, August 1905
Beruf:	Spitzenarbeiter
Unveränderliche Kennzeichen:	Spitzenarbeiter, a. d. B. Blöchl
Veränderliche Kennzeichen:	Polen
Bemerkungen:	Schutzangehöriger (Eingetragene Ehegatte)

A Nr. 0.651809 *



(Hauptbild)



Abbildung des linken 7/8

Josef Blowcrone
(Unterzeichner des Kennzeichens)

den 10. Okt. 1949

der Central des in dies Land
Einreisegewerwaltung
(Kommunale Behörde)


(Unterschrift des anfertigenden Beamten)

Nr.	144
Nazwisko	Schomburg
Imię	Anna
data urodzenia	11. 8. 1908
Miejsce urodzenia	Starym p. Morik
Imię ojca	Ksawery Chatylda
Zawód	Wzrost
Miejsce zamieszkania	Wzrost
Wzrost	162 cm
Twarz	blond
Włosy	czarne
Oczy	brązowe
Znaki szczególne	15. kwietnia 1930
Wydany dnia	15. kwietnia 1930

Prezydent miasta

Podpis

Przewodniczący Wydziału



Anna Schomburg
(Własnoręczny podpis osoby wyszczególnionej w dowodzie)

Stosownie do art. 19 rozp. Prezydenta R. P. z d. 16 marca 1928 r. o ewidencji kontroli ruchu ludności (Dz. U. R. P. Nr. 32, poz. 309) stwierdzam, że wymieniona (a) w niniejszym dowodzie jest obywatelką (ką) polską (ą), co zostało stwierdzone na podstawie następujących dowodów:

1. Wykaz

2. Wykaz

3. Wykaz

4. Wykaz

5. Wykaz

6. Wykaz

7. Wykaz

8. Wykaz

9. Wykaz

10. Wykaz

11. Wykaz

12. Wykaz

13. Wykaz

14. Wykaz

15. Wykaz

16. Wykaz

17. Wykaz

18. Wykaz

19. Wykaz

20. Wykaz

21. Wykaz

22. Wykaz

23. Wykaz

24. Wykaz

25. Wykaz

26. Wykaz

27. Wykaz

28. Wykaz

29. Wykaz

30. Wykaz

31. Wykaz

32. Wykaz

33. Wykaz

34. Wykaz

35. Wykaz

36. Wykaz

37. Wykaz

38. Wykaz

39. Wykaz

40. Wykaz

41. Wykaz

42. Wykaz

43. Wykaz

44. Wykaz

45. Wykaz

46. Wykaz

47. Wykaz

48. Wykaz

49. Wykaz

50. Wykaz

51. Wykaz

52. Wykaz

53. Wykaz

54. Wykaz

55. Wykaz

56. Wykaz

57. Wykaz

58. Wykaz

59. Wykaz

60. Wykaz

61. Wykaz

62. Wykaz

63. Wykaz

64. Wykaz

65. Wykaz

66. Wykaz

67. Wykaz

68. Wykaz

69. Wykaz

70. Wykaz

71. Wykaz

72. Wykaz

73. Wykaz

74. Wykaz

75. Wykaz

76. Wykaz

77. Wykaz

78. Wykaz

79. Wykaz

80. Wykaz

81. Wykaz

82. Wykaz

83. Wykaz

84. Wykaz

85. Wykaz

86. Wykaz

87. Wykaz

88. Wykaz

89. Wykaz

90. Wykaz

91. Wykaz

92. Wykaz

93. Wykaz

94. Wykaz

95. Wykaz

96. Wykaz

97. Wykaz

98. Wykaz

99. Wykaz

100. Wykaz

77 Pamiętnik imwalidów wojen myśli
wyd. M. O. w. w. 1971. wyd. 1.
autor wspomnień
Franciszek
Bielawski 2
Górek koto
Wiele.
Hk.

Wspólnie z Ludwikiem Głowczewskim - synem kierownika szkoły w Wielu, zdobyliśmy drukarnię dla organizacji. W tym czasie Ludwik Głowczewski był dowódcą oddziału „Gryfa Pomorskiego” w Czarnej Wodzie, w powiecie Starogard. Dowiedzieliśmy się, że w Czersku u Anastazji Cernkowej znajdowała się drukarnia jej brata lekarza, zamordowanego w 1939 roku przez hitlerowców w lesie za Czerskiem wraz z grupą czterdziestu Polaków. Pani Cernkowa (zmarła w 1965 roku) przekazała nam tę drukarnię dla celów ruchu oporu. Przewieźliśmy ją furmanką do Czarnej Wody i umieściliśmy w schronie jednego z gospodarzy. Dzięki temu Głowczewski mógł przystąpić do wydawania gazety podziemnej „Głos Serca Polskiego”, którą kolportowaliśmy wśród partyzantów i ludności. Wychodziła przeciętnie raz w miesiącu. Podtrzymywaliśmy ducha, apelowała do kobiet, aby nakłaniały swoich mężów i synów do uchylania się od służby w wojsku niemieckim.

Władysław Radomski, zamieszkały w Wielu, wraz z synem Henrykiem zdobyli dla organizacji karabin maszynowy z amunicją i przywieźli do domu w bańce na mleko. Paweł Banach ukrywający się w schronie Langowskich urządził kilka uwieczonych sukcesem wypadów na leśniczówkę niemieckie w celu zdobycia broni dla organizacji. Pięknie zapisała się w dziejach naszego oddziału rodzina Lipińskich z Gliśna koło Brus. Jan Lipiński, zaprzysiężony przeze mnie dowódca drużyny, udzielał częstej gościnny partyzantom, zaopatrywał ich w żywność. Pomagała mu w tym dzielnie żona, a córka była naszą łączniczką. Za tę działalność całą rodzinę wywieziono do Stutthofu, skąd już Lipiński nie wrócił. Jego brat, Józef Lipiński, nauczyciel z Górek koło Wielu, prowadził tajne nauczanie.

55 - pamięć

Odbywaliśmy też, choć rzadko, spotkania towarzyskie, na których zbierali się zaufani Polacy. Przychodził na nie Wicek Rogala, już siedemdziesięcioletni w tym okresie poeta kaszubski, Edmund Konkowski, obecnie poeta, recytator i działacz kulturalny w Wielu, żołnierz-ochotnik z 1939 roku, były dowódca drużyny. Bywała też zawsze wesoła Sławka Konkolewska, obecnie Kędzierska. Odwiedzała nas niekiedy Wanda Muller z Tczewa, która bardzo pomagała naszej organizacji - ukrywała naszych członków, zdobywała i dostarczała broń i amunicję, starała się o żywność. Mój syn Edmund grywał na pianinie, śpiewaliśmy i gawędziliśmy, by jakoś ulżyć sobie w tych popurnych i łagicznych czasach. 55

Pamięno że zachowywaliśmy jak najdalej posuniętą ostrożność, władze niemieckie wpadły na trop naszej działalności. Niemcy rozpoczęli gruntowne poszukiwania w zabudowaniach, lasach, zbożu, czali się na drogach i ścieżkach, wyszkolali po wszelkich zakamarkach.

15 kwietnia 1944 roku spotkałem się z Ludwikiem Głowczewskim w stodole mojego teścia. Między go-dziną jedenastą a dwunastą zobaczyliśmy z odległości około jednego kilometra samochód, który skierował się w naszą stronę. Nie mieliśmy żadnych wątpliwości co do celu tej niespodziewanej wizyty. Rzuciliśmy się do odległego o kilometr lasu. Czterej gestapowcy wyskoczyli z samochodu i otworzyli do nas ogień z automatów. Pociski gwizdały obok nas. Nagle upadłem, kula przeszła mi udo. Udało mi się jednak podnieść i mimo bólu dobiegłem do rzeczki. Przeprawiliśmy się szczęśliwie na drugą stronę, dopadliśmy lasu. Wtedy odpowiedziliśmy strzałami. Nasi prześladowcy zaprzestali bezpośredniego pościgu, okrążając nas z boków. Ludwik podał koszulę, zrobił mi

POLACY!

Walka zbrojna o wyzwolenie stolicy rozpoczęła

Delegat na Kraj -- Wicepremier Rządu Rzeczypospolitej i Przewodniczący Rady Jedności Narodowej w porozumieniu z Dowódcą Armii Krajowej zdecydowali wystąpienie zbrojne w dniu 1.VIII. r. b.

Trzy dni walki z okupantem przyniosły nam wielkie sukcesy taktyczne i moralne.

Oddziały Armii Krajowej opanowały, łamiąc opór okupanta, większą część stolicy, wyzwalając jednocześnie w duszach Polaków entuzjazm dla walki i ufność w jej powodzenie.

Całe społeczeństwo polskie, a przede wszystkim lud Warszawy, śpieszy ofiarnie z pomocą walczącym; wszyscy podporządkowali się kierownictwu powstania, oddając do jego dyspozycji swe siły, wykazując dyscyplinę moralną i wysoką ofiarność w działaniu.

Nie jedną przeszkodę napotkamy jeszcze na drodze do zupełnego wyzwolenia. Ale zespolone siły całego Narodu Polskiego, podporządkowane Rządowi Polskiemu w Londynie, Krajowej Radzie Ministrów i Dowódcy Armii Krajowej przewyżczą je tak, jak łamią dziś opór okupanta na ulicach Warszawy.

Masy ludu pracującego -- chłopów, robotników i inteligencji walczą o POLSKĘ Demokratyczną, POLSKĘ sprawiedliwości społecznej, POLSKĘ ludzi pracy!

NIECH ŻYJE POLSKA NIEPODLEGŁA

**Delegat na Kraj
Wicepremier Rządu Rzpl.**

**Przewodniczący
Rady Jedności Narodowej**

**Dowódca
Armii Krajowej**

Warszawa, dnia 3 sierpnia 1944 r.

Reprint ulotki ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego

Skierniewicach internowało go wojsko niemieckie. Dzięki pomocy Kazimierzy Kawki, byłej kierowniczką poczty w Wałdowie, udało mu się zbiec i powrócić na Kaszuby. Nie mógł jednak podjąć pracy duszpasterskiej, gdyż był poszukiwany przez Niemców. Zdecydował się ukryć u znajomego Józefa Lizakowskiego w Knieji, pow. Chojnice nad jeziorem Wdzydze. W mieszkaniu Lizakowskiego odprawił w 1939 r. pasterkę z udziałem ok. 80 zaufanych okolicznych mieszkańców. Odtąd wśród nich prowadził tajne duszpasterstwo. Na przełomie 1939/1940 r. przy współudziale braci Kulasów utworzył z kilkusobowej grupy oddział nazwany Wojskową Organizacją Podziemną, której został komendantem i przyjął ps. „Konar”. W stajni u Lizakowskiego miał ukryty radioodbiornik, z którego udostępniał wiadomości okolicznym mieszkańcom. W Wielkanoc 1940 r. odprawił Mszę św. rezurekcyjną na wyspie Ostrów (jez. Wdzydze) u rodziny Knittrów przy udziale ok. 800 wiernych (podobne Msze św. rezurekcyjne odprawił ks. Wołoszyk także w 1943 i 1944 r., nazywając tę ostatnią „nabożeństwem zmartwychwstania Polski”). Udzielał też posługi duszpasterskiej jako spowiednik. Z powodu nasilających się na niego niemieckich obław (Niemcy nazywali go „herrschem polskich bandytów”) zmuszony był często zmieniać miejsce pobytu. W maju 1940 r. zamieszkał w Górkach, pow. Chojnice u wuja Stanisława Wardyna, a następnie u Apolonii i Łangowskiej w domu przy drodze z Olpucha do Nowej Kiszewy, pow. Kościerzyna. Tu odnalazła go łączniczka ZWZ ze Starogardu, przywożąc fałszywe dokumenty osobiste z propozycją ucieczki do Warszawy, lecz Wołoszyk odmówił.

Zapewne w październiku 1941 r. w rejonie leśniczówki Podrabiona, pow. Chojnice nastąpiło połączenie jego oddziału z 5-osobową grupą partyzancką ppor. rez. WP Józefa Krzemińskiego ps. „Motojec”. Wołoszyk stanął na jej czele, a Krzemiński, młodszy jego kolega-kleryk z pelplińskiego seminarium duchownego, został zastępcą komendanta. Grupa później wzrosła do kilkunastu osób. Wołoszyk nawiązał także współpracę z Józefem Gierszewskim ps. „Ryś”, komendantem TOW „Gryf Pomorski”. Jego grupa zbudowała w Borach Tucholskich do końca wojny 23 dobrze zamaskowane schrony partyzanckie. (Wyjątkowo duży, silny schron dla 20 uzbrojonych osób, dowództwa i na dokumenty partyzanckie i kościelne wybudowany został w 1943 r. w Gułowie, pow. Chojnice). W nich się ukrywano i stąd dokonywano wypadów. Ksiądz Wołoszyk odprawiał w nich Msze św. i sprawował sakramenty św. (Upoważnienie — „facultates”: otrzymał od internowanego w Gdańsku biskupa Konstantyna Dominika). W 1941 przebywając w Wielkim Klinczu, pow. Kościerzyna u Kosznika był zagrożony aresztowaniem: ocalał dzięki temu, że nie został rozpoznany przez żandarma Kocha z Lipusza.

Kiedy w 1942 r. namiestnik i gauleiter na Okręg Rzeszy Gdańsk — Prusy Zach., Albert Forster, w specjalnej odezwie nakazał miejscowym Polakom, by wpisywali się na niemiecką listę narodowościową, Wołoszyk odniósł się do nakazu negatywnie, uważając przyjęcie listy za zdradę narodową, tym bardziej, że pociągało to za sobą powołanie do niemieckiego wojska. Jednak przyjmował do swego oddziału zarówno tych, którzy uchylając się od tego przymusu, chronili się w partyzantce, jak i dezertów z Wehrmachtu, wiedząc, że listę podpisali ze

Wiosną 1942 r. nastąpiło spotkanie Wołoszyka z Janem Łangowskim ps. „Iga” — delegatem Polskiej Armii Powstania (PAP) z Torunia (krotnym rodziny Łangowskich z Konarzyn). Łangowski przekazał Wołoszykowi polecenie włączenia jego partyzanckiego oddziału do PAP, jak również nominację na stopień organizacyjny podpułkownika. Teren operacyjny miał zamknąć się w granicach miejscowości: Skarszewy-Kościierzyna-Brusy-Wiele-Karsin-Czersk. Delegat odebrał od Wołoszyka przysięgę i polecił mu jako dowódcy zorganizowanie batalionu wojska, upoważniając go do awansowania swych podkomendnych na organizacyjne stopnie oficerskie do kapitana włącznie. Wołoszyk przystąpił do tworzenia struktur PAP, otrzymawszy przy następnym spotkaniu z toruńskim delegatem odpowiednie dokumenty na piśmie. W ramach przyznanego mu pełnomocnictwa awansował Krzemińskiego na kapitana oraz kilku innych na podoficerów, odbierając od nich przysięgę. Na każdą wieś wyznaczał zaprzysiężonego dowódcę. Jednak, wbrew instrukcji, nie prowadził ewidencji w obawie dostania się jej w ręce wroga. Niezależnie od działań partyzanckich polegających na zdobywaniu broni i żywności ks. Wołoszyk wysłał kilkadziesiąt ostrzeżeń do poszczególnych Niemców i posterunków żandarmerii, odznaczających się okrucieństwem w stosunku do Polaków. (Listy te podpisywał jako komendant Rejonowy PAP). Prowadził akcję propagandową za pośrednictwem ulotek i listów, które podpisywał: Komendant „Konar” — Polska Organizacja Podziemna Walki o Wolność Polski. W czasie Powstania Warszawskiego przez łącznika (o nieznanym nazwisku) ks. Wołoszyk otrzymał z Torunia wiadomość o włączeniu jego partyzanckiej grupy do Pomorskiego Okręgu AK, o wstrzymaniu akcji powstańczej do odwołania oraz o nadaniu mu Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami.

W związku ze zbliżającym się frontem wschodnim i wzmoczeniem aktywności represyjnej ze strony Niemców, Wołoszyk zaszył się w lasach koło Konarzyn, gdzie razem ze swoją rodziną doczekał wyzwolenia.

Aresztowany przez Rosjan, zdołał zbiec i ukryć się. Po zakończeniu wojny krótko pracował w rodzinnej parafii Konarzyn. Przez kilka miesięcy w szpitalu w Kościierzynie leczył się na tyfus i chorobę płuc. Dnia 15 I 1946 r. został mianowany kapłanem Szpitala Powiatowego w Tczewie. Zagrożony aresztowaniem przez UB, zbiegł na Zachód. Przez Niemcy (Papenburg) dostał się do Francji, gdzie pracował wśród polskich górników (Staffenfelden i La Mure). 29 II 1948 r. wyjechał do Wenezueli. Krótko pracował w charakterze ogrodnika, a następnie otrzymał pracę w parafii katedralnej w Caracas, gdzie zorganizował również polski ośrodek duszpasterski i został mianowany rektorem Polskiej Misji Katolickiej. W 1951 r. przeniósł się do Kanady (St. Boniface w Manitobie), a w 1966 r. do USA (Hamtramck--Detroit). Wszędzie, obok pracy pastoralnej, rozwijał szeroką działalność społeczną i narodową wśród Polaków. Był kapłanem Koła Żołnierzy AK w Detroit. W 1983 r. przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Sunny Hills na Florydzie, gdzie zmarł 10 I 1987 r. i tam został pochowany. Jest autorem wspomnień *Ogień i Łzy* (Detroit 1982).

Odnaczony Orderem Wojskowym Virtuti Militari kl. V (1982). W

stopnia generała brygady.

AP AK, T.: Wołoszyk F.: A Diecezjalne w Pelplinie,

Akta pers. ks. F. Wołoszyka;

Milewski J., *Mały słownik duchownych Kociewia ofiar represji 1939-1956*, Starogard Gd. 1994, s. 70-72.;

Milewski J., Weltrowski J., *Ks. gen. bryg. Franciszek Wołoszyk — "Konar" na czele partyzanckiej parafii Pomorza (1939-1945)*, Starogard Gd. 1994;

Piastowski S., *Udział księży diecezji chełmińskiej w ruchu oporu podczas II wojny światowej*. (Rejencja gdańska), Pelplin 1989. s. 37-45 (mps w Bibl. WSD Pelplin);

Spierewka J., *Kościół katolicki w powiecie kościerskim w okresie II wojny światowej*, Pelplin 1987. s. 157-159 (mps w Bibl. WSD Pelplin);

Wańkiewicz M., *Walczący Gryf*. wyd. 2. Warszawa 1975, s. 61-169;

Wołoszyk F. J., *Ogień i lzy*, Detroit 1982, passim (tu mylnie podany jako delegat PAP Tadeusz Łęgowski);

Zmarł ks. Franciszek Wołoszyk, Pomerania 1987, nr 5, s. 26.

Ks. Anastazy Nadolny

Artykuł ks. Anastazego Nadolnego o ks. Franciszku Wołoszyku zaczerpnięty ze "Słownika Biograficznego Konspiracji Pomorskiej 1939-1945", cz. III., Toruń 1997, s. 181-183.

Ks. Anastazy Nadolny: dr hab. historii Kościoła, kapelan honorowy J. Św., kanonik gremialny Kapituły Katedralnej Pelplińskiej, profesor WSD, dyrektor Archiwum Diecezjalnego w Pelplinie.

**Uroczystość pobłogosławienia tablicy ku czci
KS. FRANCISZKA JANA WOŁOSZYKA**

**GENERAŁA BRYGADY
PS. "KONAR"**

11 listopada 2001 w Konarzynach

13.00 Msza święta koncelebrowana pod przewodnictwem

Ks. Infułata mgr Stanisława Grunta, Protonotariusza Apostolskiego.

14.00 Wspomnienia o Ks. Franciszku Wołoszyku:

- mgr Aleksander Drobnik, Związek Przyjaciół Pomorza
 - prof. dr hab. Maciej Krzyżanowski, Środowisko Pomorskie AK
 - prof. dr hab. med. Stefan Raszeja, Związek Przyjaciół Pomorza
- ze strony rodziny:
- ks. Prob. Leszek Wołoszyk

14.30 przywitanie Ks. Biskupa:

- p. Józef Weltrowski, przewodniczący komitetu organizacyjnego,
Środowisko Pomorskie AK
- Ks. mgr lic. Tadeusz Knut, proboszcz parafii w Konarzynie

Słowo Ks. Biskupa oraz pobłogosławienie tablicy ku czci Ks. Franciszka Wołoszyka przez J. E. Ks. Biskupa Diecezjalnego Prof. dr hab. Jana Bernarda Szlagę

Po pobłogosławieniu i odsłonięciu tablicy:

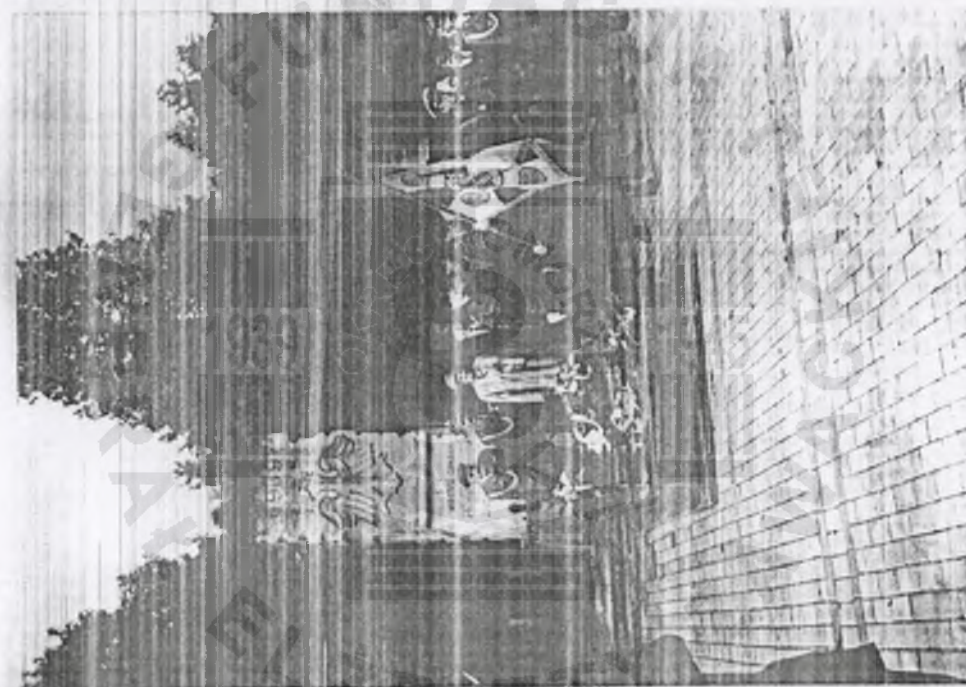
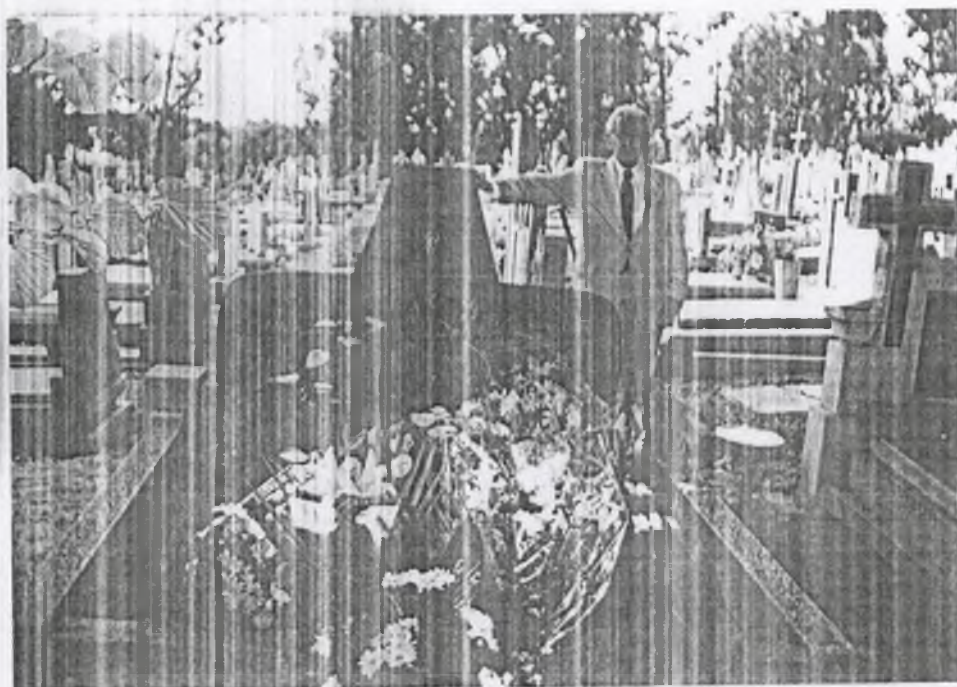
Słowo podziękowania:

- inż. Henryk Ossowski, Wójt Gminy Stara Kiszewa
- Ks. Dziekan kan. Stanisław Lenz ze Starej Kiszewy

SERDECZNIE ZAPRASZAMY

Ks. Proboszcz Tadeusz Knut wraz z komitetem organizacyjnym





02.11/3 31

Do końca nie zbadane drogi i ścieżki ks. ppłk Józefa Wryczy ps. „Rawycz”

Mając do przejrzenia książkę ostatnio wydaną „Polska Podziemna na Pomorzu w latach 1939-1945” pod redakcją B. Chrzanowskiego, A. Gašiorowskiego, K. Stejera, dochodzę do wniosku, że jest ona bardzo pożyteczna i zawiera cenny materiał historyczny. Ale nie jest dokładna w opisie, brak szczegółów. Zapomniano napisać o jedynej drukarni na Pomorzu jaką była i jest opisana w książce autora Józefa Weltrowskiego pt. „Drukarnia w Borach Tucholskich w latach 1941-1943”, na której drukowano gazetę „Głos Serca Polskiego” w gospodarstwie Józefa Weltrowskiego seniora w Jastrzębiu, gmina Sieczna, powiat Stargard Gdański. Przy pomocy wydawnictwa „Kociewski Kantor Edytorski w Tczewie” w 1995 roku wydano ogółem 1200 sztuk książek a drukowało Wydawnictwo „Bernardynum” w Pelplinie. Pisząc moją książkę przeoczyłem wspomnienia o ks. J. Wryczy a które teraz uzupełniam. Wspomną tylko, ażeby napisać tą moją książkę kontaktowałem się kilka razy z moim wujkiem Ignacym Ebertowskim, kuzyn ze strony mojej Matki a gdy wujek po swoich przejściach w areszcie Urzędu Bezpieczeństwa i jego odwołaniu z funkcji komendanta MO w Osiecznie. Był do moich wspomnień pisanych bardzo pozytywnie ustosunkowany ale o swoich przeżycia mało mówił, raczej milczał tylko mówił że nie zapomni jak był strasznie torturowany przez Uzbeków ale Bogu dziękuje że przeżył i założył własną rodzinę. Otrzymał własne mieszkanie w Gdańsku przy ul. Grobla IV a halą Targową. Wówczas spotkałem wujka w kościele Św. Mikołaja, modlił się na Mszy Św. o godzinie 12.00. Po wyjściu z kościoła wujek poprosił mnie ażebym przyszedł do niego do mieszkania na obiad. A gdy siedliśmy do stołu to wujek mnie zapytał czy ja wiem komu nosiłem obiady podczas likwidacji naszej drukarni do Cegielni na polu w Kamiące, odpowiedź moja była nie wiem. A wujek Ignacy przekazał mnie osobiście, że tam przez czas likwidacji drukarni ukrywał się ks. ppłk Józef Wryczy razem z obstawą z trzech osób do pięciu przez około tygodnia czasu i posiłki były codziennie noszone przez naszą rodzinę raz trzy drugi pięć dwojakich – naczynia obiadowe. Kontakt był z partyzantami przez zostawienie kartki przy naczyniach na następny dzień w komorze przed wejściem do centrum cegielni i nigdy nie mieliśmy kontaktu z partyzantami. Ponieważ nie dali się nikomu pokazać i trudno byłoby rozpoznać księdza Wryczę – tajemnica przysięgi nas obowiązywała. Te kontakty obiadowe miałem parę razy, ale jest jeszcze żyjący mój brat Zygfryd zamieszkały w 83-240 Lubichowo ul. Starogardzka 44 i moja siostra Genowefa zamężna Knopik-Weltrowska zamieszkała 80-319 Gdańsk ul. Grottgera 35B/12 którzy mogą potwierdzić że nosili posiłki do partyzantów w Cegielni obok naszego pola gdzie została zakopana nasza drukarnia około 200 mb od cegielni w której przebywał ks. Wryczy razem z obstawą. W tym czasie oficjalnie ks. Wryczy ukrywał się w Czarnej Dąbrowie u gospodarza Bolesława Żmudy-Trzebiatowskiego pow. Bytów, Zachodzi pytanie jaką odległość musiał pokonać by uprzedzić naszą działalność i zatrzymać przed grożącą nam wpadką całej rodziny i nie tylko nas ale całą wieś. Ta wiadomość od Śp. Wujka Ignacego Ebertowskiego ur. 14.11.1910 roku zmarł 4.10.1989 roku, mnie doprowadziła do zastanowienia się jaka ksiądz z obstawą mógł poświęcić swój czas – ofiarę, ażeby nas uratować od zagłady po otrzymaniu smutnej wiadomości zagłady Kapt Wojska Polskiego Józefa Girszewskiego ps. „Ryś” w Leśnictwie Dywan koło Dziemian przez rozkaz wykonania wyroku śmierci Józefa Dambka członka Zarządu TOW „Gryf Pomorski” w maju 1943 roku. Odpowiedź na to pytanie znalazłem w wspomnieniach ks. Franciszka Wołoszyka partyzanta PAP-u ps. „Konar” z Konarzyn powiat Kościerzyna w książce pod tytułem „Ogień i łzy” wydanej w Detroit, USA w 1982 roku. Ten temat został poruszony pismem do Instytutu Pamięci Narodowej z dnia 25.11.2005 roku z Środowiska Pomorskiego A. K. I nie otrzymaliśmy odpowiedzi do dnia dzisiejszego. Przypuszczam, że ta sprawa zamordowania kpt. Józefa Girszewskiego ps. „Ryś” w dniu 22 lipca 1943 roku wróci na wokandę IPN i zostanie właściwie osądzona.

SEKRETARZ
ŚRODOWISKO POMORSKIE
ARMII KRAJOWEJ
Weltrowski Józef
Ppor Józef Weltrowski

Z wyrazem szacunku za Środowisko Pomorskie A. K.
p. por. Józef Weltrowski ps. „Pstrąg”

użyły automaty kursu i wysokości. Natomiast lot rakiet innego typu V-2/ przy prędkości jak się potem okazało około 5700 km/godz., był niemożliwy do uchwycenia. Widać było tylko spalający się materiał pędny rakiety, widoczny w formie ognistej kuli.



Jan Sznajder
"Jed-102"
b.d-cb oddziały
AK - Jedliny 102

Wyrzutnie rakietowe "V" pod Wierzbuchcinem
w Dorach Tucholańskich

Wczesną wiosną 1944 roku, gdy oddział partyzancki AK "Jedliny 102" organizował obóz pod Białą, obok rezerwatu "Bagna Grzybno", stacja kolejowa Starego i Nowego Wierzbuchcino w Dorach Tucholańskich, zajęły silne oddziały Wehrmachtu. Dworce zamknięto dla ruchu pociągów osobowych. Spłonęła i akrecją liczy ludność zmuszono do budowy bocznic kolejowej, akrecją cej z Nowego Wierzbuchcino w las. Nie opodal wybudowano i niezabudowanych, w których zakwaterowali się wyżsi oficerowie i niedźwiedzi domów, w których niemieccy murarze /najprawdopodobniej ze zmięgnięci z Reichu niemieccy budowlanej organizacji. Wierzbuchcino /literyzowane tajemnicze obiekty: bunkry, magazyny, podziemia OT//, budowali tajemnicze obiekty ciągnęły się okopy, bunkry, hęgariy. Przy zbudowanej bocznicę wyładunkową z podjazdami a głębią w lasie zbudowano rampy wyładunkowe z podjazdami dla samochodów. W więziku z tymi robotami, wysiedlono miedzaków z wsi Suchom i Leśniczówki Sarnówek.

Na przełomie maja/czerwiec 1944 roku, na stacji Wierzbuchcino Nowy zaczęły przyjeżdżać pociągi, wiozące długie elementy pokryte brzochem. Były one początkowo w kształcie cygara, a później miały kształt dużych rozmaitych elementów metalowych. "rut". Nicieciły się one w dwóch do trzech kolejowych platformach. Kilka razy, ze skrają lasu przez lornetkę oglądałem te transporty z nieznanymi mi elementami na platformach. Parowozem manewrowym przetaczano je w głąb boru. Z głębi lasu do transportu jeżdżały terenowe samochody na gąsienicach z długimi platformami, na które przeladowywano ładunki z wagonów.

Mami, w kilka dni później z kierunku lasu pod Wierzbuchcinem usłyszano i zaobserwowano silne eksplozje. Wyoko nad drzewami ukazywała wznosząca się do góry ognista kula, która na dużej wysokości nagle zmieniła kierunek lotu i to najczuściej na powrocie ludniowy wachód, ciągnąc za sobą warkocz białego dymu, widoczny gołym okiem. Loty pierwszych wystrzelanych pocisków - potem okazało się, że są to rakiety - można było przez chwilę śledzić lornetką. Potem dopiero po latach było mi wiadomo, że przedkość maksymalna V-1 wynosiła około 640 km/godz. Rakiety były kształtu małego samolotu. Start następował z katapulty, na szynowej wyrzutni. Po skatapultowaniu zaprogramowany lot

Ludzie zatrudnieni w lasie opowiadali, że w okolicy wsi Suchom i Leśniczówki Sarnówek, a nawet w innych miejscach boru zbudowano silnie strzeżone przez Wehrmacht - wyrzutnie rakiet nazwane potem "Vergeltungswaffe" - /broni odwetowej/. Informacje na temat organizowanych i budowanych koło Wierzbuchcino Nowego wyrzutni rakietowych - przeciekały do nas poprzez ludzi od niemieckich żołnierzy, z oddziałów pilnujących tego obiektu. W tym celu zaznajomiono się z upatrzonymi osobami, a następnie przy zekese i luźnej rozmowie nakłaniano do wynurzeń i rozmów na temat tajemniczej Broni. W ten sposób zdobywano niejedną, cenną informację, którą uzupełniono własnymi, wywiadowczymi obserwacjami terenu, lokalizując obiekt wyrzutni oraz prowadzono tam prace. Wywiad organizowali akowcy. Zbijający na stopie legalności okupacyjnej okolicznych placówek obwodu tucholańskiego AK. Informacje te zbierali komendanci placówek, sporządzali meldunki, przekazując je dalej do sztabu, ustalonymi kanałami, zorganizowanymi przez komendanta inspektora Chojnicko-tzewickiego AK - nauzcyciela Stefana Cusasa "Dan", jednego z głównych organizatorów partyzancki AK w Borach Tucholańskich. Niezależnie od tego, Wydz. II K.O. Pomorskiego AK prowadził wywiad po swojej linii /np. m.in. ustalano skład ciekłego materiału pędnego do rakiet V-2 tj. proporcje alkoholu etylowego i ciekłego tlenu/.

Na rozkaz komendanta Podokręgu Północno-Zachodniego Pomorskiego Okręgu AK - Aleksandra Schulza /"Michał-Maciej", zajęłam się wywiadem i obserwacją obiektu wyrzutni rakietowej pod Wierzbuchcinem. Zebrałam i sprawdzone meldunki z placówek uzupełniałem osobistymi obserwacjami - patroli zwiadowczych.

Stacja kolejowa Starego i Nowego Wierzbuchcino, a zwłaszcza teren samego obiektu wyrzutni był silnie strzeżony przez oddziały Wehrmachtu. Teren wyrzutni był ogrodzony drutem kolczystym. Wzdłuż plotu, po stronie zewnętrznej obiektu chodzili w okrasie patroli patroli wojskowe /2 osobowe/ z psami. Podchodzenia i obserwacja tego terenu było niemożliwe. Mimo tego, kilkakrotnie podjąłem próby na stosunkowo dość cichych obserwacji sporządzałem szkie sytuacyjny rozmieszczenia wyrzutni V-1, V2 w rejonie Wierzbuchcino Nowego, który przekazałem do sztabu K.O. - AK w Bydgoszczy łącznością kurierską "Kuby" /Macieja Krzyżonowskiego/. Niezależnie, kopie szkicu, datom jesienią 1944 r. poleka-rdzieckim epodochronierzem /Kazi- mierzowi Walukowi - "Złoty", Anatolowi Jaglińskiemu - "Piotr-Pawel", Stanisławowi Mikielewiczowi - "Stasiak"/.

W okresie postoju w rejonie rezerwatu bagna "Grzybno" pod Białą, obserwowalem niemieckie straty i wsłuchiwałem się też w huk odpalanych w powietrze rakiet. Zaobserwowałem, że ponieważ ich ilość przelatywała nad stacją natarowem w tubianco, leżącej przy szosie Toruń-Uniśław, gdzie procującą urzędzenie namiarowo zmieniły ich kierunek lotu. Informowałem o tym zjawisku robotniczy przy budowie tej stacji. Potwierdziły to na następny m.p. oddziały - pod Wialkim Gacnom obserwowano, iż niektóre zdalnie kierowane pociski rakietowe nispodzielawo zmieniły kierunek lotu, wyraźnie zbaczając w różnych kierunkach. Wywiad AK, odnotował upadek rakiet m.in. w okolicy Inowrocławiu i Kruszwicy, wiązanych szkód nie wyrzuciły, gdyż

Cherazy Alojzy Sodrzejowski ps. "Jawor" ur. w Małym Bukowcu pow. Starogard Gdański.

Od 15.3.40 r. w szerebach TOW "Gryf Pomorski", a od 16.3.42 r. przejęty przez dowództwo Armii Krajowej. Dowództwo komórki dywersyjno-sabotażowej oddziału "Szybski". Szef łączności konspiracyjnej Inspektoratu "Hurtownia".



Dwień żołnierzom pomorskiego podziemia /fragmenty wspomnień/

W dniu 23 sierpnia 1939 r. zostałem zmobilizowany do Szpunu Obrony Narodowej w Kościerzynie jako dowódca centrali telefonicznej i zarazem zastępca dowódcy plutonu łączności, którym był por. Artur Siernacki. Armia "Pomorze", do której nasz batalion przydzielono, pod naporem przewagi wroga cofała się w cięgień walce w kierunku Warszawy. Przez Kutno i Kam-pinos doszliśmy do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie po sterciu się z Sowietami, zawróciliśmy na zachód.

Po krótkiej naradzie oddział kilkudziesięciu żołnierzy - pomorzan ruszył w kierunku broniącego się Helu. Pod koniec pierwszej dekady października, w Borach Tucholskich zostaliśmy oszczoni przez Niemców. Doszło do walki wręcz. Tylko nielicznym udało się przebić przez gęsty kordon wroga. Z przetrze-long dłoń i pokareszowaną nogą dopadłem do gęstych zarodli. Na brzegu obronionego karłowatymi świerkami grzędziwiska upadłem nieprzytomny. Przez kilka dni, trawiony gorączką chłop-załem jak pies wodę z pobliskiej kałuży. Znalazło mnie zbiorajca grzyby storuszka, od której dowiedziałem się, gdzie jestem i co się dookoła dzieje. Przywiozło mi z domu trochę chleba, opatrunki, jodynę i opatrzyła mi rany.

Po kilku dniach, nocą, zastukałem do okna moich rodziców. Matkę przywitała mnie słowami: "Uciekaj, Niemcy już kilka ro-zy o ciebie pytali". Matka pospiesznie obmyła i opatrzyła mi rany, wsunęła mi do chlebaka trochę żywności i pączkę ostrożnie wypraważoną z domu. Ostrożnie zeszliśmy do znajomego gospodarza, u którego ukrywał się kądziel proboszcz, były kapelan wojskowy. Ten poinformował mnie o kapitulacji Helu i redził ukryć się w lesie i czekać na nadejście aliantów. Ukrywając się nawiązałem kontakt z ks. ppłk. Józefem Wyręczy-Rekowskim. Po pewnym czasie zostałem przez niego w tajemniczo-ny i zaprzyśniony jako członek "Gryfa". Kądziel Wyręczy powieł dzieło: "Synul Ty, kolejarz, znający język niemiecki, będziesz naszą wtyczką, czym dobrze przysłużył się Ojczyźnie". Za jego radą zgłosiłem się na posterunku żandarmerii jako były żołnierz polski i po bardzo ciężkiej przeprowadzie zostałem skierowany do pracy na stację kolejową - Bąk.

W marcu 1940 r. nawiązałem kontakt z oficerem KOP /Kd-menda Obronców Polskich/ por. Pawłem Piętkowskim ps. "mjr Po-krzywka".

KOP zostało powołano w Warszawie a Jan Sznajder był jej naczelnym. "Mjr Pokrzywka" został aresztowany tuż po klęsce Francji w 1940r. Jednostki KOP podporządkowały się "Gryfowi".

były to rakiety doświadczalne bez ładunku wybuchowego. W pobliżu samych wyrzutni pod Wierzychucinem odnotowa-łem też inne sporządzenia oraz kilka upadków rakiet. Nie-które rakiety eksplozowały w powietrzu. Czasami osiągnęły wy- określony pułap nie kierowały się lotem poziomym na pół-wsch. lecz spadały w las. Między innymi jednak taka rakietka spadła i eksplozowała w młodniku niedużo od Łaniszewki Szklana lu- ta. W miejscu jej upadku pozostał lej o szerokości 30 m i głębokości 10 m. Wybuchu pozor młocnika, gęszony przez spę- dzonych ludzi z Małego Górnego. Znalaziono tu różnej grubości duraluminowe blachy. Na jednej z nich dostrzeżono cyfrę "3". Okazało się, że na 12 komór upadłej rakiety tylko jedna było załadowane materiałem wybuchowym a pozostałe - żwirami. To zostało podkuchane z rozmowy oficera kierującego gaszeniem pożaru - z niemieckim cywilem. Inna rakietka spadła na pob- liski Lisin, wakułek czego także z tej wsi ewakuowano woz- stki jej mieszkańców. Wydarzenie to miało miejsce już po przejęciu oddziału pod Władkie Górnego /jesień 1944 r./ - początkowo dokonywano prób z rakietą /V-1/ samolotem pilotkiem bez pilota /tzw. "latająca bomba"/. Świadczyły o tym także cząstki wybuchy odpalonych rakiet. Później, o wiele silniejsze wybuchy odpalonych rakiet świadczyły o uży- ciu innej rakiety /V-2/. Powierdzają to też segmenty części rakiet zaobserwowanych na stacji kolejowej. Nie wyklucza się też możliwości dokonywania prób - na tym poligonie doświad- czalnym pod Wierzychucinem z rakietami innego typu np. prób nowego rodzaju paliwa. Wskazywały na to np. znalezione od- łamek blachy duraluminowej z upadłej rakiety pod Łaniszew- ką Szklana Huta.

Szybkie postępy ofensywy styczeńowej zład Wisły w 1945 roku spowodowały paniczną ewakuację ośrodka rakietowego w Wierzychucinie. Potężne wybuchy, które targnęły Dorami Tuchol- skimi i lasem Łaniszewskim, położyły kres istniejącym tam wy- rzutniom. Wycadziono w powietrze bunkry, hale podziomne i ma- gazyny, ewakuowano w pośpiechu urządzenie i same pociski. Potężne detonacje odczuwalne wstrząsnęły ziemią. W zmiennym obozu partyzanckiego AK "Jedliny"-102" pod Władkim Górnem /odległego od Wierzychucina w prostej linii, z lotu ptaka - około 10 km/ poczuliśmy wyraźnie jej drgnięcie, aż zdrząła konstrukcja dachowa dachu i na nasze głowy posypał się piasek, zalegający grubą warstwą na jego poszyciu. Wiadomo, że kilka rakiet zatopiono w jeziorze Suchomskim oraz w małym jeziorce przy stacji Wierzychucin Stary. Prawdopodobnie spoczy- wały tam do dziś, przykryte grubą warstwą mułu.

"Wunderwatfe" - nie pomogła okupantowi odwrócić klęski.

opracował Jan Sznajder

Obecna była również przedstawicielka Sekretariatu Kultury Rady Miejskiej Belgradu. Wygłoszono kilka okolicznościowych przemówień, z których najbardziej literackie, przybliżające uczestnikom spotkania postać **Teodora Tomasa Jeża**, było wystąpienie **Branka Cirlicia**. Prawdopodobnie w zamian w Warszawie, na ulicy **Jovana Jovanovića Zmaja**, ma być odsłonięta podobna tablica poświęcona temu bardzo znanemu serbskiemu pisarzowi i poecie.

(**Joanna Maciejewska-Pavković** – *Słowo YU Polonii*, w: *Wspólnota Polska*, 1/2007, Warszawa)

Od Redakcji

Potomek **Zygmunta Milkowskiego** – **Zbigniew Milkowski** mieszka w Gdańsku i jest aktywnym działaczem Stowarzyszenia Tradycji „*Mazurka Dąbrowskiego*” w Gdańsku.

ŚLADAMI LUDOBÓJSTWA DOKONANEGO NA POLAKACH W LATACH 1941 I 1945-1947 NA ZIEMI PRZEMYSKIEJ I SANOCKIEJ

W sierpniu 1998 r., w Szkole Podstawowej w Narolu powiat Przemyski, odbyło się VI Seminarium dla Nauczycieli, zorganizowane przez Stowarzyszenie „*Mazurka Dąbrowskiego*” w Gdańsku, na temat związków króla **Jana III Sobieskiego** z tym regionem. W imprezie tej wziął udział obecny ppor. rez. **Józef Weltrowski ps. „Pstrąg”** – żołnierz Organizacji Wojskowej „*Gryf Pomorski*” (region Pomorza), Armii Krajowej i Wojska Polskiego. Pod jego przewodnictwem, podczas tego seminarium dokonaliśmy objazdu miejsc w których faszystowskie bandy UPA dokonały ludobójstwa na bezbronnej ludności polskiej. W jej obronie, w niektórych z tych miejsc, **Józef Weltrowski**, jako żołnierz Wojska Polskiego, walczył z faszystami UPA. A oto krótkie wzmianki dotyczące tych miejsc, które wtedy obejrzelśmy.

❖ **Milków koło Oleszyc i Zarośla**. W styczniu 1941 r., z rozkazu faszystowskich władz komunistycznej Rosji (b. ZSRR), Rosjanie wywieźli większość ludności tej wsi do Besarabii. Mówi o tym znajdująca się w tablicy pamiątkowa. Natomiast w grudniu 1945 r. faszyci z UPA wymordowali resztę ludności polskiej tej wsi. Gdy wycofywali się stąd ze zrabowanym mieniem mieszkańców, walczył z nimi **J. Weltrowski**. Znalczliśmy tu ślady tej spacyfikowanej wsi – zdziczałe drzewa owocowe w lesie rosnące na dawnych polach uprawnych, porośniętych obecnie lasem.

Faszystów z UPA były trzy kompanie, a żołnierzy polskich tylko jedna, która przybyła najemnie z pobliskich Oleszyc. Ze względu na trzykrotną przewagę tych ludobójców, Polacy nie mogli ich od razu zaatakować, a uczynili to dopiero po okrążeniu wsi i podczas ich wycofywania się.

❖ **Wieś Oleszyce**. Grudzień 1945 r. Faszyci UPA opanowali wieś, a na wieży kościoła bronili się Polacy. Przyszła jednak odsiecz żołnierzy polskich z okolic **Milkowa**, która przepędziła tych ludobójców. Jak wspomina **J. Weltrowski**, mieszkańcy tej wsi – Ukraińcy, faszyci z UPA polecieli, by zabić własną żonę – Polkę. Ponieważ nie uczynił tego, faszyci zabiłi go za to. O zbrodni tej opowiedziała **J. Weltrowskiemu** jego córka.

❖ **Zapałów**. Wieś długa około siedem kilometrów. W lutym i marcu 1946 roku faszyci z UPA spalili wieś i wymordowali całą tutejszą ludność. Ocalał tylko murowany kościół.

❖ **Miasteczko Bircza w Bieszczadach**. Schroniła się tu okoliczna ludność polska, którą chcieli wymordować faszyci z UPA. Mimo trzykrotnych ataków, nie udało im się zdobyć Birczy. **Józef Weltrowski** był w okopie na przedpolu Birczy, z telefonem i miał zawiadamiać o zbliżających się bandytach UPA. Ranny tu został w głowę i stracił jedno oko.

❖ **Lipa koło Birczy**. Faszyci z UPA zorganizowali tu swoją szkołę podoficerską. Gdyby wyszło stąd kilkuset przeszkolonych ludobójców UPA, dokonywaliby oni koszmarnych, nieludzkich zbrodni na tutejszej, bezbronnej polskiej ludności cywilnej. Na szczęście żołnierze polscy z Birczy, w grudniu 1945 r. zaatakowali tę szkołę i dokonali jej likwidacji.



Por. **Józef Weltrowski ps. Pstrąg** (przemawia) na jednej z sesji Stow. „*Mazurka Dąbrowskiego*”. Pierwszy z lewej – **Zbigniew Milkowski** (potomek **Z. Milkowskiego** – **T. T. Jeża**). Fot. **Czesław Skonka**.

Ci, którzy zabijają bezbronną ludność cywilną i palą jej domy, to nie żołnierze lecz bandyci, ludobójcy, faszyci. A każdy, kto jest Człowiekiem przez duże „C” będzie potępiał takie zbrodnie. Nie ma i do końca świata nie będzie przebaczenia dla takich zdegenerowanych, zdziczałych ludobójców.

Artykuł pt. „*VI Seminarium dla Nauczycieli*”, którego autorem jest **Józef Weltrowski**, ukazał się w 22 numerze „*Pieśni Skrzydlatej*”, Gdańsk 1999, s. 64.

Od Redakcji

Józef Weltrowski jest autorem kilku książek, m.in. ostatniej, szczególnie ciekawej, pt. „*Płynąłem za Nim*”. Autor, pionier turystyki kajakowej Pomorza, brał udział w Międzynarodowym Spływie Kajakowym na Dunajcu, w czym uczestniczył też ks. **Karol Wojtyła** – późniejszy Ojciec Święty **Jan Paweł II**. Miał on jednak kajakową „wywrotkę”, a **Józef Weltrowski**, który płynął za nim, pomógł mu wydostać się z wody. Zainteresowani książką proszeni są o kontakt z Autorem lub ze Stowarzyszeniem „*Mazurka Dąbrowskiego*” w Gdańsku.



Zespół Taneczny „*Fryderykiana*” z Gdańska (na lewo) i działacze Stowarzyszenia „*Mazurka Dąbrowskiego*” w Gdańsku, od prawej do lewej: poeta **Edmund Konkolewski** z Wiele, red. mgr **Czesław Skonka**, por. **Józef Weltrowski** ps. „*Pstrąg*” z Tezewa, płk **Wacław Mikulski** ps. „*Miki*” z Gdańska i mgr **Antoni Studnicki** z Gdyni.

Fot. Red. Mieczysław Kobylarz – Warszawa

W 70-LECIE ŚMIERCI ROMANA DMOWSKIEGO

Dmowski był polskim nacionalistą, więcej nawet, on całą koncepcję polskiego nacionalizmu wykreował, niemal wymyślił i przemienił w wielki polityczny ruch – Narodową Demokrację. Współcześni krytycy nacionalizmu zapominają, że momentem jego narodzenia był okres wyjątkowo ciężkiej, prowadzonej bezwzględnie i brutalnie akcji germanizacyjnej i rusyfikacyjnej.

Nacionalizm stawał się zatem rodzajem polskiej samoobrony, szczepionką przeciwko obcym wpływom oraz metodą mobilizacji szerokiej mas społecznejstwa do walki o swobody narodowe i w końcu o niepodległość.

Dmowski przewidywał, że w nadchodzącej dobie polityki masowej będą liczyły się tylko silne i liczne organizmy narodowe – stąd nacisk na przyciąganie do narodowej wspólnoty indyferentnych dotąd chłopów i mieszkańców robotniczych przedmieść.

Jednak nacionalizm ten nie był, jak się potocznie uważa, szowinizmem, emanacją polskiej buty czy narodowego samozadowolenia. Niewielu bowiem było w Polsce pisarzy politycznych, którzy tak jak **Dmowski** obnażali i bezlitośnie chłostali polskie wady narodowe (...).

W okresie międzywojennym, mimo autorytarnego ducha tamtej epoki, nacionalizm **Dmowskiego** nie nabrał cech totalitarnych i nie przekształcił się w polską odmianę faszystów. Sam **Pan Roman**, jak go wówczas nazywano, mimo iż do połowy lat 20. z zainteresowaniem obserwował eksperymenty faszystowskie we Włoszech, sam nigdy ich nie poparł, uważając, że tego rodzaju rozwiązania ustrojowe nie pasują do Polski i mentalności naszego narodu.

Istotnym czynnikiem, który skutecznie zabezpieczył polski nacionalizm przed powielaniem wzorców włoskich lub niemieckich, bardzo modnych w ówczesnym świecie, było przywiązanie narodowców do katolicyzmu i nauki społecznej Kościoła. To właśnie inspirowana przez **Dmowskiego** synteza polskiego nacionalizmu z katolicyzmem stworzyła mechanizm ochronny, który uniemożliwiał przenikanie do ideologii polskiego obozu narodowego koncepcji rasistowskich.

Kolejna kwestia to antysemityzm, czy ująwszy to właściwiej – antyżydowskość **Romana Dmowskiego** i jego obozu. Przyczyną tej postawy były przede wszystkim kwestie natury gospodarczej.

Żydzi – stanowiący 10 proc. ogółu ludności, ale w ośrodkach miejskich ich populacja przekraczała 35-50 proc. – blokowali zdaniem **Dmowskiego** migrację ludności przeludnionej wsi, jej awans społeczny, a tym samym rozwój polskiej klasy średniej, rzemiosła i handlu, oraz tzw. wolnych zawodów: lekarzy i adwokatów. Jakkolwiek przed I wojną światową, ale także w latach 20 i 30., narodowcy czasami niezwykle ostro akcentowali swe poglądy antyżydowskie, należy pamiętać, że nie odwoływano się do argumentów natury rasistowskiej.

(**Wojciech J. Muszyński**, IPN Warszawa,
Gazeta Polska, Warszawa, 2.1.2009)

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum i Muzeum Pomorskiej Armii Krajowej
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Szczecin, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: k.fapak@wp.pl
NIP 956 16 25 127 74 35 15 00 036
KRS 00000 41642
Nr r-ku 62 1090 1506 0000 0000 5002 0244

col. Zawartość:



J. Weltrowski

80-255 Gdańsk-Wrzeszcz
(058) 341-85-35

prof. Maria Kamińska

83-110 Gdynia
(058) 536-6853

Starogard Gdański
Jon. G. P. - AK
Weltrowski Józef
ps. „Pstrąg”

M: 189/798 Pom.

2-2

III / 5. Imię: Wętrowski Józef

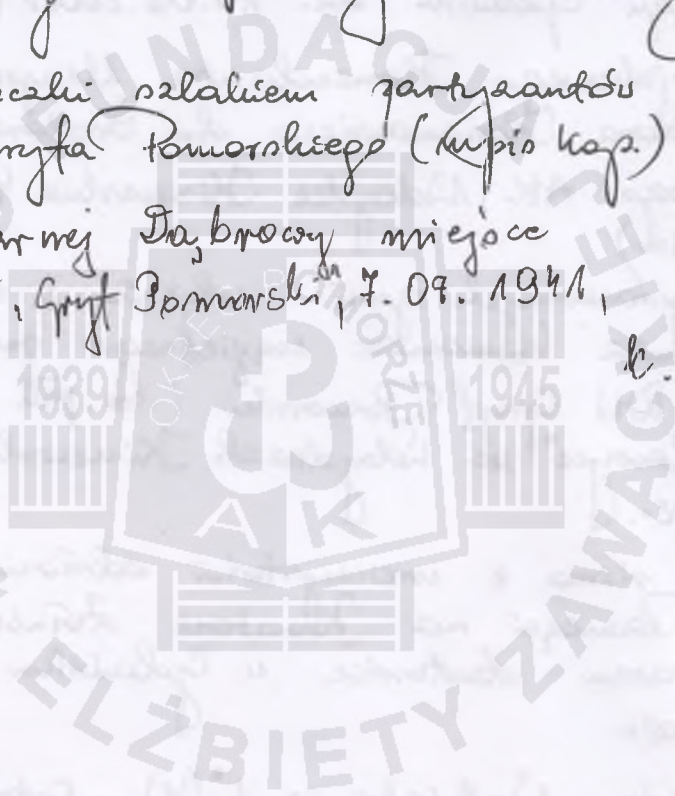
1. „Pomerania dla Ojca Świętego” (w): „Pomerania” nr 2 z lutego 1988r. (kserokop.) k. 1 str. 1
2. „Krzepnięcie w deszczu” art. J. Kowalskiego (w): „Pomerania” Nr 11 / 1987r. (kserokop.) k. 3 str. 2-6
3. Wroczystości w Lipinkach - sprawozdanie z odnowienia i poświęcenia tablicy pamiątkowej ku caci partyzantów - J. Wętrowski (nypis) k. 3 str. 7-9
4. Upoważnienie nr 47 / 1990 z 30.11.1990r. (kop.) k. 1 str. 10
5. Upoważnienie nr 71 / 1991 z 27.09.1991r. (kop.) k. 1 str. 11
6. „Odziałość ślady partyzantów pomorskich” (w): „Pomerania” nr 10 / 1991r. (kserokop.) k. 1 str. 12-13
7. Zaproszenie dla J. Wętrowskiego na uroczystość przyjęcia imienia przez Szkołę Podstawową nr 1 w Tucholi z dn. 7.12.1991r. k. 1 str. 14-15
8. „Święto na szkolnej - patron wielkiej sprawy” (w): „Borowiackie Wiadomości” wyd. z dn. 13.12.1991r. (kserokopia) k. 1 str. 16
9. Notatka ze spotkania w sprawie rekonstrukcji zagrody z Czarnej Dobrowy i Wdzydze dn. 3.03.1992r. (nypis kop.) k. 1 str. 17-18
10. lista nr 1 - spis osób, których dane zatężono do poszukiwań przez Urząd Wojewódzki w Toruniu k. 2 str. 19-20
11. lista nr 1 - ksero listy wysłano do Urzędu Wojewódzkiego - odpowiedź (kopia nypis.) - w - telefonem dn. 25.09.1994r. k. 2 str. 21-22
12. „Św. Wawrzecjusz po namyśle przybył do Górnego” - art. J. Wętrowskiego (w): „Zapiski Kociewskie” nr 2 / 1995r. (kserokopia) k. 4 str. 23-26
13. „Poszukiwacz historii zapomnianych” (w): „DB - Kociewie” 16.02.1996r. (kserokopia) k. 1 str. 27
14. „Odszedł na wieczną wartę sp. Józef Wętrowski” - art. J. Wętrowskiego (w): „M. rodzinnie”, 1998r. (kserokopia) k. 1 str. 28
15. Spis z natury znalezionej w Czarnej Wodzie sponę - drony przez J. Wętrowskiego - 11/06.1999r. (kserokopia) k. 20 str. 29-32

16. Zdjęcie z egzemplarzami „Głom Ziemia Polskiego”
(kserokopia) k. 1 str. 33
17. Mapa rejonu z Czarną wodą (kserokop.) k. 1 str. 34
18. „As wyjął z ziemi” (w): „Wieczer Wyborec”
nr 91 / 1999 r. k. 3 str. 35-37
19. „Sensacyjne dokumenty (...) na Kociewiu” (w):
„Dziennik Bałtycki” z 14.06.1999 r. k. 2 str. 38-39
20. „Sto gazet spadł mi na głowę” (w): „Gazeta
Morska” z 15.06.1999 r. (kserokop.) k. 2 str. 40-41
21. „Odkrycie dokumentów „Gryfa Pomorskiego” w
Czarnej wodzie” aut. J. Welterowskiego (w):
„Biuletyn Oddziału Stowarzyszenia Autorów
Polskich” nr 1 stycznia 2000 r. k. 1 str. 42-43
22. „Spróbuj odzyskać dokumenty” aut. J. Welterowskiego
(w): „Pomerania” nr 1 / 2000 r. (kserokopia) k. 1 str. 44
23. „Odkrycie dokumentów „Czarnej Wodzie dnia
30.04 i 11.06.1999 r. - referat oprac. przez J.
Welterowskiego dn. 14.01.2000 r. k. 5 str. 45-49
24. Art. „Gryf w województwie” k. 1 str. 50
25. Program wygłoszenia referatu przez J. Welterowskiego
w Klubie Historycznym w Toruniu dn. 26.01.2000 r.
(mypis kop.) k. 1 str. 51
26. Pismo nadl. Księcia Jerzego Pomorskiego
do J. Welterowskiego z dn. 24.05.2000 r. (kserokopia) k. 1 str. 52
27. Pismo Smolewiska Związku Ziemi w Abi Okręg
Cybański do nadl. Jerzego Pomorskiego,
Cybański dn. 29.05.2000 r. (mypis kop.) k. 1 str. 53
28. List J. Welterowskiego do p. Kucharzkiej z dn.
18.06.2000 r. (mypis kop.) k. 1 str. 54
29. Teletypis promieniowania Z. A. Sitkowskiego wygłoszony
przez Pomnika w 58. rocznicę zamachu na
Hitlera - 18.06.2000 r. (mypis kop.) k. 2 str. 55-56
30. Załączniki do listu p. J. Welterowskiego z 30.09.
2000 r. dot. budowy pomnika zamordowanych
leśników w Szarłowie (kserokopie) k. 5 str. 57-61

III / 5. Inne:

31. Zarządca do listu z dn. 02.2001r. w sprawie postawienia pomnika - tablicy z imionami i sienią poległych Żołnierzy WP w 1939r. (kserokop. i zdjęcie) k. 8 str. 62-71
32. Notatka sporządzona przez J. Weltrańskiego, Gdańsk 21.04.2001r. (oryginał kop.) k. 1 str. 72
33. Protokół z zebrania Środowiska Pomorskiego AK Okręgu Gdańsk dn. 6.09.2002r. (oryginał kop.) k. 2 str. 73-74
34. Protokół z zebrania Środowiska Pomorskiego AK Okręgu Gdańsk dn. 19.06.2002r. (oryginał kop.) k. 2 str. 75-76
35. Pismo Wojewódzkiego Komendanta Muzycy i Kultury w Gdańsku do Środowiska Pomorskiego AK, Władysław Kiszewski 4.07.2002r. (kserokopid) k. 1 str. 77
36. Lista zaproszonych osób i zdjęcie z uroczystości otwarcia kamienia węgielnego pod przyszłe Muzeum Tow. Cyfry Pomorski i os. pte. "Złota Włocza, Rawyca" w Władysławie Kiszewskim dn. 4.07.2002r. k. 2 str. 78-81
37. Zdjęcie i pismo z uroczystości odsłonięcia Świątyni Pamięci na Kwatery Żołnierzy AK na cmentarzu Łostowice w Gdańsku dn. 24.10.2002r. k. 3 str. 82-84
38. "Pół wieku Wodniała cz. 1" (w): "Ostrówia" nr 8 wyd. z dn. 27.02.2004r. (kserokopia) k. 1 str. 85
39. "Stara i nowa historia Zblewa" aut. Ks. Zenona Góreckiego (w): "Pielgrzym" nr 7 wyd. 4.04.2005r. (kserokopia) k. 1 str. 86
40. Art. "85. rocznica utworzenia wojska polskich gen. Hallera do Zblewa" (kserokopia) k. 1 str. 87
41. Art. "Zagadka świętego obrazu rozświetlona kilkadziesiąt lat po wojnie" aut. Doroty Abramowicz (w): "Dziennik Bałtycki" wyd. z dn. 11.03.2007r. (kserokopia) k. 1 str. 88-89

42. Lista pomordowanych i represjonowanych leśników i drzewiarzy oraz członków ich rodzin - ofiar totalitaryzmu hitlerowskiego i stalinowskiego (mypis) k. 5 str. 90-98
43. "Lupa wyprawowa na Syberię i nad Jasiem Bajkał" - Józef Wętrawski (kserokopia) k. 2 str. 99-100
44. "Oświadczenie pracowników Stocni Gdaińskiej" (w): "Nasz Dziennik" 2-3.09.2006r. k. 1 str. 101
45. Oświadczenie Marianny Nowickiej (mypis kop.) k. 1 str. 102
46. Pamiętniki Wętrawskiego Józefa - okresy jego działalności turystyczno-sportowej i wodniczej (mypis) k. 2 str. 103-104
47. Relacja z ucieczki zrelacjowaniem partyzantów AK i TOH Gryfa Pomorskiego (mypis kop.) k. 1 str. 105
48. "Zaproszenie do Czarnej Dąbrowy miejsce powstania TOH, Gryf Pomorski, 7.09.1941, folder-omycie" k. 3 s. 106-109



WIEC-NIEDACKIE, długość ok. 7 km
E-Borzechowskie Wielkie-Szteklińskie
ok. 14 km
no-Małe Nierybno-Płociczno I-Płociczno
ie-Pieszczenko, długość ok. 10 km.
nadają się zimą przy odpowiedniej tem-
y bojerowych.

śródeleńnych, a przede wszystkim obsza-
skraj Borów Tucholskich, nadaje się do
zinnego. Istnieją tu również warunki do

15. Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów
słowiańskich. Warszawa 1880-1902 r.
16. TMZK. Księga imienna strat ludzkich II wojny światowej
(Kociewie) Starogard Gd. 1933 r.
17. Umiński J. Bory Tucholskie. Gdańsk 1980 r.
18. Wiśniewska E. Pinczyna. Gdańsk 1981 r.
19. Zabytki województwa gdańskiego. Powiat Starogard. Gdańsk 1957 r.
20. Ziętek F. Wda i dopływy. Warszawa 1969 r.

*Przewodnik Kociewie zaszty 16 J. Milewski
Wydanie PTTK
Golubiński. 1985. r.*

Prasa polska

1. Gazeta Starogardzka. Starogard 1926 r.
2. Gryf Pomorski (konspiracyjny). Zblewo 1944 r.
3. Głos Serca Polskiego (konspiracyjny). Jastrzębie 1944 r.
4. Głos Starogardzki. Starogard Gd. 1954-1957 r.

zebranie sprawozdawczo-wyborcze
studenckiego klubu „Pomorania”. Wyb-
rano nowy zarząd w składzie: Mariusz
Szmidka — prezes, Cezary Obracht-Pron-
dziński — wiceprezes, Wioletta Koszał-
ka — sekretarz, Katarzyna Wegner —
kierownik, Jacek Dorawa — gospodarz
gaczący w Łączyńskiej Hucie, Stanisław
Kaszubowski, Wojciech Etmański i Ma-
ria Buszman. ● Na posiedzeniu Prezy-
dium ZG 14 listopada zatwierdzono m.in.
projekty dwóch imprez naukowych przy-
gotowywanych przez Zrzeszenie wspólnie
z Wydziałem Humanistycznym Uniwer-
sytetu Gdańskiego: sesji na temat sy-
tuacji społecznej i edukacyjnej dzieci
w zbiorowościach regionalnych dawniej
i dziś na przykładzie Kaszub oraz se-
minarium poświęconego zagadnieniom
antropologii Kaszub i Pomorza w XIX
i XX w. Przygotowania do pierwszej z
wymienionych sesji omówiła 20 listopada
Komisja Oświaty ZG. Sesja odbędzie się
w maju, przewiduje się 15 referatów w
kilku blokach tematycznych. ● 17 i 24
listopada Eugeniusz Gołąbek prowadził
lekcje języka kaszubskiego dla członków
klubu „Pomorania”. ● 15 listopada w
II programie ogólnopolskim TV przed-
stawiła półgodzinny film „Kaszuby”,
zrealizowany przez TV Katowice. Poka-
zano występy zespołów „Gdańsk” i
„Chmielanie” na tle Parku Etnograficz-
nego we Wdzydżach oraz twórców lu-
dowych: plecionkarka Bolesława Hinc-
hałciarkę Władysławę Wiśniewską i rzeź-
biarza Władysława Licę. Film reżysero-
wała Barbara Luczak. ● 16, 18 i 20 li-
stopada w III programie PR Kaja Ka-
mińska przedstawiła reportaż o życiu i
twórczości Anny Łajming. O pisarstwie
A. Łajming mówił Jan Drzędzon, a
fragmenty utworów pisarki ze Ślupska
czytała znana aktorka Teresa Budzisz-
-Krzyżanowska. ● Nauczyciele i mło-
dzież kilku szkół w Świeciu odbyli w
Dniach Kultury Kaszubsko-Pomorskiej
specjalne lekcje, urządzili wystawy o
tej tematyce i rozprawdzali wydawnic-
twa ZK-P; 19 listopada dr Maria Pa-
jąkowska wygłosiła prelekcję na temat
Kociewia w Domu Kultury w Świeciu,
inaugurując w tej placówce edukację
regionalną dzieci i młodzieży. ● 27 li-
stopada Pomoraniecy zorganizowali im-
prezę andrzejkową, na którą złożyli się
wieczera, zabawa, wrózby i konkursy.
● W XVI Krajowym Konkursie Kraso-
mówczym Przewodników PTTK, który
odbył się 27 i 28 listopada w Golubiu
Dobrzyńskim pierwszą nagrodę uzyskał
Krzysztof Berenthal z Gdańska za ga-
wędę na temat „Remusowe drogi”. ●
Rozstrzygnięto ogłoszony przez ZG ZK-P
konkurs na scenariusz widowiska ob-
rządkowego, na który wpłynęło siedem
prac. Nagrodę drugą za groteskowe wi-
dowisko według opowiadań Alojzego
Budziszki „Jak Kulombosów Krzysztof
Amerikę wkrcił” otrzymali Stanisław
Janke i Jerzy Łysk, natomiast wyróż-
nienie Brunon Szpica za „Kaszebskie
gwiazde”. (Powyższe informacje wybra-
no z Komunikatów Prezydium Zarządu
Głównego).
● Gmina Chmielno otrzymała wyróż-
nienie w ogólnopolskim konkursie na
najlepszą wieś turystyczną pn. „Jab-
łonscy zapraszają Matysiaków” or-

Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Ka-
szubsko-Pomorskiej zorganizowało wy-
stawę instrumentów i narzędzi ludowych
z Kaszub i Kociewia. ● Józef Trepczyk
z Kartuz obchodził 11 grudnia setne
urodziny; jubilat pochodzi z Prokowa,
gdzie przez wiele lat prowadził małe
gospodarstwo rolne i dorabiał — jako
murarz — przy budowie domów, a także
odbudowie gdańskich kamieniczek. (s.j.)
● W tygodniku słoweńskim „Novi List”,
wydawanym w Triestzie (Włochy) ukaza-
ła się, pod tytułem „V gradnji ka-
szubski dom”, obszerna informacja o
budowanym w Gdańsku Domu Kaszub-
skim. (res.)

nią rodzinną. Należy do grona zało-
zycieli Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskie-
go (wówczas Zrzeszenia Kaszubskiego).
W ubiegłym roku był obecny na ze-
braniu, na którym powołano Oddział
Warszawski ZK-P. Jest znany czytelnik
kom. „Pomeranii”, w której opublikował
m.in. interesujące wspomnienia o Gdy-
ni (jest siostrzeńcem pierwszego wójta
i burmistrza miasta Gdyni Jana Radt-
kego).
Uroczystość nadania profesorowi Stry-
szakowi tytułu doktora honoris causa
odbyła się 7 grudnia w SGGW-AR w
Warszawie.
Serdecznie gratulujemy zaszczytnego
tytułu. (Sz)

POMERANIA Nr. 2. Luty 1988. r.



„POMERANIA” DLA OJCA ŚWIĘTEGO

We wrześniu ub.r. księża palotyni zorganizowali pielgrzymkę do Rzymu.
Wzięły w niej udział 44 osoby z Gdańskiego. Wśród nich był Józef Weltrowski
(jeden z bohaterów cyklu reportaży „Japan”, wicekomandor organizowanych
przez naszą redakcję spywów „Stadami Remusa”). Zabrał on z sobą opraw-
ione numery „Pomeranii”, zawierające publikacje związane z III pielgrzymką
Jana Pawła II do Polski.
W środę 23 września uczestnicy pielgrzymki do Rzymu brali udział w au-
dencji ogólnej na placu św. Piotra. Po objędzie placu papież opuścił pojazd
i udał się w stronę sektora zajętego przez osoby z podarkami. Dostał się tam
również Józef Weltrowski. Ubrazy w strój kaszubski znalazł się przy samej
barierze, przed którą przechodził Jan Paweł II. Gdy zobaczył kaszubskiego
pielgrzyma, przyspieszył kroku, uśmiechnął się i wyciągnął rękę. „Ojciec Święty,
przyjmij życzenia od ludzi z Pomorza, Gdańska” — zdążył powiedzieć Weltrow-
ski. „I Kaszub” — dodał papież. (Sz)

kino „Znicz”. Podobne drobiazgi powinno się wyłowić przy redakcji książki).

Tak więc pokrewieństwo stylu Grassa nie przynosi Huellemu wstydu. Opanowanie poetyki tej narracji nie jest przesadą łatwą, być może w języku polskim niemożliwe. Zagęszczenia, naturalniejsze w składni niemieckiej, w polskiej zastawiają pułapki, z których wylania się hybryda barokowego języka. Wiem coś o tym z własnych doświadczeń. Tu właśnie Huelle wykazuje doskonały słuch literacki. Opiera się pokusie łatwego naśladownictwa, skłania ku własnej, biegle opanowanej polszczyźnie literackiej, nasycia książkę lirycznością i didaskaliami z własnego życia. Stopienie tych dwóch elementów jest zabiegiem udanym, zaskakującym przekonującym. Za przykład niech posłuży scena z nieżyjącym Piotrem, ofiarą Grudnia 70, z którym narrator, niejaki Heller rozmawia na cmentarzu: „Zawsze, kiedy przychodzę do Piotra, siadam na skraju płyty i chwilę trwam w milczeniu. Każdy z nas przyzwyczajony jest do obecności drugiego. Tak samo tego wrześnieowego popołudnia — najpierw zgarnąłem z cementu liście, piasek i sosnowe igły i dopiero po chwili zagadnąłem: — Jesteś tam?”

Czy zatem książka jest arcydziełem? Na to jest zbyt „otwarta”, zbyt wiele wątków wchłania, nie zawsze poddaje się „porządkującej” hierarchii znaczeń. Takim zabiegiem hieratycznym mogłoby być

zburzenie owego mitu arkadii dzieciństwa, choćby przez śmierć Piotra, która jednak w książce określona jest jako przypadkowa, nadmieniona mimochodem, pewnie w zamierzeniu literackim zastosowana jako chwyt antybohaterstwa. Znany przecież z rozdziału o obronie Poczty Polskiej w „Błaszany bębenku”. Gdzie indziej, obok wyraziście wykreowanych postaci, toczy się biały dialog postaci dotąd nie znanych czytelnikowi, niekiedy hamujący akcję. I tu właśnie Huelle ukazuje swą inteligencję nie dając się „złapać za rękę”, utracając zarzuty jawnym przyznaniem się do winy: „... czasami piszesz o jakimś ważnym szczególe i główna akcja jest wtedy zawieszona” (zarzuca autorowi w kończącej powieść rozmowie z zaświatów Piotr), wylapując niczym staranny redaktor kilka błędów i niekonsekwencji. Jest to chwyt wprawdzie niezbyt nowy, choć tu zarysowany z pewnym wdziękiem, nie dający się jednak powtórzyć w następnych książkach.

Bo jestem pewien, że nie jest to ostatnie słowo autora. W samej powieści można znaleźć nowe wątki literackie. Cenne jest obecnie to, że napisał książkę ważną nie tylko dla gdańszczan. Dla każdego czytelnika został otwarty świat minionego Gdańska, tym razem powojennego, opisany po polsku. ■

Bolesław Fac

POMERANIA Nr. 11. z Listopada 1987. r. Po II Kaszubskim Spływie Kajakowym „Śladami Remusa”

KRZEPNIĘCIE W DESZCZU

Janusz Kowalski

Pisząc po raz pierwszy o idei kaszubskich spływów kajakowych „Śladami Remusa” („Pomerania” 3/85) myślałem przede wszystkim o tym, że w życiu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego brakuje takich turystyczno-kulturalnych imprez, że uczestnicy spływu będą chcieli aktywnego turystycznego wypoczynku, a równocześnie będą radzi zanurzyć się, plawić w kaszëbiznie.

Gdy do organizowania spływów przystąpił (i wziął na siebie główny ciężar tych prac) trzech Edmund Szczesiak, gdy wyraził pogląd, że spływy nasze powinny w paru miejscowościach „otworzyć się”, przez co rozumiał zapraszanie tamtejszych działaczy i sympatyków Zrzeszenia do udziału w naszych ogniskach, wówczas i te, lokalne społeczności (ale i czasowicze) stały się adresatami naszych myśli.

Jak podczas II Spływu, zorganizowanego od 1 do 8.08.1987 r. na trasie Sominy — Swornegacie — Czernica, służyliśmy jego uczestnikom, środowiskom lokalnym i czasowiczom? Jak w przyszłym roku wyzyskać pozytywne doświadczenia II Spływu i jak zlikwidować, a bodaj pomniejszyć jego minusy?

Przygotowania i innowacje

Przygotowania do II Spływu zaczęły się ostatniego dnia I Spływu, tj. 15.08 ub.r., gdy jego uczestnicy

wypolniali pospływową ankietę, której wyniki były zbiorową wytyczną dla organizatorów. Jesienią ub.r. określiliśmy ogólnie termin i trasę II Spływu: Zbrzyca od Somin i Brda od Swornegaci do Czernicy lub może nawet do Męcikału. Wybraliśmy tę trasę, bo Dywan i Pełki, położone koło Somin, to Zvada z „Zycia i przygód Remusa” Aleksandra Majkowskiego, powieści, której czytanie jest osnową naszych spływów.

W październiku ub.r. i później organizatorzy spływu byli parokrotnie w punktach węzłowych jego trasy, ustalali warunki pobytów na biwakach, posiłki, programy imprez, omawiali sposoby transportu bagaży (pomógł nam w tym szczególnie Ludwik Jutrzenka-Trzebiatowski z Wysokiej Zaborskiej), słowem przygotowywali spływ.

Gdy na spływ zgłosiło się ponad 120 chętnych, a równocześnie nie byliśmy pewni, czy uzyskamy kajaki dla wszystkich, wówczas zrodził się pomysł grupy pieszej-zmiennej. Została dla niej opracowana trasa „równoległa”, a w paru miejscach krzyżująca się ze szlakiem wodnym, gdzie przewidywaliśmy częściową zmianę załóg kajaków.

Kajaki znalazły się dla wszystkich chętnych. 36 postawił do dyspozycji Klub Kajakowy PTTK „Wodniak” przy Gdańskiej Stoczni Remontowej, główny partner redakcji

„Pomeranii” w organizowaniu spływu, a 6 pożyczły Zakłady Ceramiki Stołowej z Lubiany. Ale mimo pokonania tej trudności grupa piekarsza pozostała, ponieważ kilka osób wybrało ten sposób wędrowania.

Drugą innowacją był podział uczestników spływu na grupy, przy czym obowiązywał on tylko na lądzie. Jego celem głównym było możliwie równomierne rozłożenie na uczestników spływu obowiązków porządkowych, pomocy w za- i rozładunku bagaży, itp.

Trzecią innowacją było znaczne rozszerzenie programu lądowego, co wiązało się z koniecznością zorganizowania aż trzech biwaków dwudniowych.

Dzień po driu

Na start przybyło 114 osób w wieku od 8 do 69 lat. Wśród uczestników było 49 członków ZK-P i 1 osoba, która zapowiedziała, że będzie się starać o przyjęcie do Zrzeszenia; razem 53 proc. pełnoletnich uczestników spływu (podczas I Spływu — 27 proc.).

Pod wieczór w piątek 31.07 większość uczestników była już w Sominach na boisku Ośrodka Wczasowego „Kaszubski Bór” Gdańskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Przemysłowych „Instal”. Tam gościnnie przyjmowali nas wicedyrektor „Instalu” Ryszard Wons, kierownik oś-

gatywnie oceniono biwak w Lasce jako pełniony zbyt blisko drogi i dymów robotników leśnych.

Ankieta kończyła prośba o podanie ewentualnych innych uwag. Takie dodatkowe opinie sformułowało 39 osób. Najwięcej dotyczyło organizacji części wodnej naszej imprezy. Tak jest zawsze, gdy pogoda nie dopisuje. Sugerowano np., że ponieważ udział uczestników spływu na lądzie na grupy sprawdził się, trzeba go rozciągnąć także na wodę; będzie wówczas tyłu pilotów, ile grup. Taką organizację podpowiada 6 osób. 2 osoby sądzą, że spływ był zbyt tłumny, 2 — że za mało liczebny. Pozostaniemy więc chyba przy 100 osobach (jeżeli tyle się zgłosi) na wodzie, a reszta niechaj stanowi grupę pieszą-zmienną. Były też i inne, pojedyncze uwagi. Zostały one uważnie przeczytane, czy wszystkie jednak można uwzględnić podczas III Spływu, tego nie wiem.

Wiem natomiast, że impreza nasza krzepnie, zyskuje zwolenników, że jest potrzebna i nam, w większości mieszcuchom, i lokalnym wiejskim środowiskom kaszubskim, które nas gościły. Ładnie to ujęła prezesa lipuskiego oddziału ZK-P Felicia Baska-Borzyszkowska, która odwiedzała nas w Lasce i w Czernicy: — Byliście w Lipuszu

w ubiegłym roku. Nadal się o tamtym waszym pobycie u nas mówi. Radzi was będącymi gościć ponownie. Gdy w waszej koncepcji Kaszubskich Spływów Kajakowych „Śladami Remusa” przyjdzie pora na powtórzenie trasy I Spływu, nie

zapomnijcie o zaplanowaniu urozmaiconego pobytu w Lipuszu (Lipnie).

Nie zapomnimy o Lipnie i o Zwadzie, o Schodnie i o Kaszubie, o Wdzydżach i o Sworach. Nie zapomina się tego co dobre. ■

Główni organizatorzy II Spływu:

● Redakcja „Pomeranii”,
● Klub Kajakowy PTTK „Wodniak” przy Gdańskiej Stoczni Remontowej.

Współorganizatorzy:

● oddziały ZK-P w Brusach, Chojnicach, Gdańsku i Studzienicach,
● Wojewódzki Dom Kultury w Słupsku,
● Gminny Ośrodek Kultury w Studzienicach.

Kierownictwo wodne: komandor — Eugeniusz Gutfranski, wicekomandorzy — Józef Weltrowski, Antoni Czarnowski, pilot — Zyta Czarnowska, Aleksander Frymark, Marek Pelc, Zbigniew Wójcicki, szef służby ratowniczej — Tadeusz Kraszewski.

Kierownictwo lądowe: kierownik organizacyjny — Edmund Szczesiak, jego zastępcy — Janusz Kowalski, Roman Kensik, sekretariat — Maria Czarnowska, finanse — Jadwiga Galikowska, Lucyna Kensik, Danuta Pręda, kwatermistrzostwo — Józef Weltrowski, Andrzej Durbakiewicz, Hubert Galikowski, Witold Orzechowski, sprawy gospodarcze — Henryka Mulkowska, Barbara Sadkowska, sprawy kulturalno-rozrywkowe — Waldemar Winięcki, Roman

Skwiercz, opieka medyczna — Renata Kiedrowska.

Grupy i ich przodownicy: — północna — Andrzej Durbakiewicz; gdańska — Tadeusz Jabłoński; stocznio-wa — Tadeusz Kraszewski; jasięńsko-słupska — Marian Płotka; kościerska — Tadeusz Sadkowski; południowa — Stanisław Karczewski; piesza-zmienna — Aleksander Polakowski.

Wydawnictwa i pamiątki II Spływu:

● Remus w Zwadzie (Edmund Szczesiak: „W poszukiwaniu Zwady” oraz fragment rozdziału powieści „Złoc i przigode Remusa” — „Jak Remus spjevoł na piekjelnim likupje”); nakład 1000 egz.;

● Mōli piesniōk Remusowi. Opracował Wojciech Kiedrowski, współpraca: Stanisław Janke; nakład 1000 egz.;

● Informator-regulamin;
● Janusz Kowalski, Edmund Szczesiak, Przewodnik dla uczestników spływu;

● Pocztówka z mapką trasy spływu;
● Czapeczki turystyczne z gryfem, barwami kaszubskimi i napisem: „Śladami Remusa”;

● Medaliony z porcelany wykonane przez Zakłady Ceramiki Stołowej w Lubianie.

DZIEJE CZIELIŃSCZI PARAFIJI

Alojzy Nagel

Ksądz Stanisław Kujot w swojej książce pn. „Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej” pisze, że czelińska parafia założył, baro wezas, sóm ksyże Gduńszczięgo Pomorzó. Podług W. Odyńca czelińskó parafijó powsta pod kuńc jednósteógo abo na zóczátku dwanósteógo wieku.

Jaż do 1824 r. czelińskó parafijó nólęza do włocławszczi diecezji, a od te czasu do diecezji chełmińszczi. Żelē jidze o przénólēżnóte do dekanatów, to Czelińc nópřed nólēżało do gduńszczięgo dekanatu, potemu do pucczięgo, późni do mirochowszcięgo, potemu — za přesczięgo czasu — zós do gduńszczięgo, a od 1926 r. do żukowszcięgo.

Pierszą patrónką czelińszczięgo koscoła bęła sw. Barbara, późni bęła nią sw. Magdalena, a od XIX w. sw. Wojcech.

Przewilēj szólēczi z 1340 r. wēmieniów nę parafiją jakno „parachia quae ab antiqua fuit” — parafijó, co bęła od nódówniēszczech czasów.

W roku 1283 Mestwin II wędzelił z czelińszczi parafiji Chwaszczczięgo, ze żukowszci, Tęchóm, i tak powsta chwaszczczińskó parafijó. W XIII w. Krzizóć wędzelił z Czelińc Chiloniją, a w XV w. na krótczi czas Szemóld (Szemud), bo od 1454 r. jaż do poczátka XX w. szemóldzci koscoł bęł filiałnym koscołē czelińszczięgo. Před reformacjā Czelińc bęło baro rozległą parafiją. Ji granice sę stikali z granicami parafiji oksęwszczi, chwaszczczińszczi, żukowszci, chmieliszczi ē lężyńszczi. W nym czasie nólēżałē do ti parafiji wse baro od Czelińc oddalonē, jak: Dólmiērz (Donimierz), Gióžeca (Giązica), Częstkowo, Pomieczcziō cze Łęžeca.

Koł 1570 r. lētrżē opanoweli koscołē w Czelińc, Předkwio i Szemóldze. Cziej o tim sę dowiedzól włocławszczi biskup Karnkowszci, přezjáchól do Czelińc, odebról protestantom ne koscołē i na nowo je weswięcił. Po smiercē biskupa Karnkowszcięgo, za czasów biskupa Rozrażęwsczięgo lētrżē zós zajelē ne koscołē. Tim razē ne koscołē odebról jima pón z Koleczkowa, Casper Überfeld, ē przekóžól je proboszczowi ze Żukowa. Bęło to w lżekwiace 1596 r. Od te czasu jaż do kuńca XIX w. koscoł w Předkwio bęł filiją koscoła w Czelińc.

W drędzi połowie XVII w. proboszczē w Czelińc bęł ks. Zygmunt Świętosław Niwicczi, kanónik włocławszczi, sekretórz królewszczi. Bęł to człowiek uczały, piśól nōukowē ksąžezi po łącznē (m.jin. „Regula vitae sacro-politica...” — wędónō we Gduńsku; „Heddomada Sancta seu Christus Rex, Judex, Mediator...” — wędónō we Gduńsku ē Ratizbónie). Ksądz Niwicczi umarił jakno jezuita w Krakowie.

W XVIII w. bęła w Czelińc parafijalnó szkoła, chterna jistnia jaż do połowē XIX w., cziej — za Bismarcka — bęła zlékwidowónō. Jesz za czasów J. Dixa (po 1828 r.), jak podówō do wiedzē „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...” uczeło sę w szkole 196 uczniów.

24 rujana 1939 r. bęł aresztowóny přez gestapo czelińszczi proboszcz ks. Szypniewszci. On zdzińal w Piśznicē. Wikari ks. Edward Jankowszci nie bęł w tim czasie doma, a cziej szedł do plebaniji, chtos go ostrzēł. Jemu udało sę dostac do Lubawē, gde ne wojńę przēžil.

POMERANIA Nr. 11/87



rodka Andrzej Juchniewicz, jego zastępczyni Zyta Mroczek oraz pracownicy ośrodka Bogumiła i Jerzy Kamiński.

1.08, sobota. Przedpołudnie zajęła rejestracja uczestników, kupowanie pamiątek oraz otwarcie imprezy.

Uczestników splotu powitał redaktor naczelny „Pomeranii” Wojciech Kiedrowski, otwarcia dokonał prezes Klubu PTTK „Wodniak”, a zarazem komandor splotu inż. Eugeniusz Gutfranski, o losach Ziemi Bytowskiej mówił naczelnik gminy Studzienice Ewald Gierszewski. Obecni byli prezesi oddziałów ZK-P: studzienickiego — zarazem i sekretarz Komitetu Gminnego PZPR — Leonard Stachlewicz, słupskiego — zarazem dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury w Słupsku — Zbigniew Talewski, prezes ZG Józef Borzyszkowski i kierowniczka Gminnego Ośrodka Kultury w Studzienicach Genowefa Gańska. Momentem kulminacyjnym otwarcia splotu było podniesienie flagi kaszubskiej na maszt. O flagę postarała się Maryla Jaszewska, a gryfa wyhaftowała na łańcuch Helenę Gruchała-Węsierską z Sarbska na Pomorsce, rodem z Nowego Barzeczyna.

Po obiedzie spacer (część osób kajakami, większość pieszo) do młyna Dywan i do piły Pełki. Tam Edmund Szczesiak streścił I tom powieści Aleksandra Majkowskiego „Żecé i przigodé Remusa” i wyjaśnił, że Pełki i Dywan to Zwada, miejsce dramatycznych zdarzeń opisanych w powieści i innych, późniejszych, o których pisał w „Pomeranii” (nr 9—11/84) w cyklu reportaży-esejów „Siadami Remusa”. Słów kilka powiedział także mieszkający tu Jerzy Żywiec, a następnie Roman Skwiercz przeczytał XVIII rozdział „Remusa”: „Jak Remus ve mlinje na strach dobel”.

Wieczorem kierownictwo ośrodka

„Kaszubski Bór” urządziło dla wczasowiczów (właśnie rozpoczynał się turnus) i dla nas wieczorek taneczny.

Niedziela 2.08. Msza kaszubska. W poprzednią niedzielę w czasie mszy proboszcz z Ugoszczy, ks. Antoni Ostrowski, opiekujący się także kościołem w Somninch, zapowiedział, że będziemy płynąć przez teren jego parafii i że w związku z tym odprawiona zostanie pierwszy raz w Somninch msza święta po kaszubsku. Wiśść o tym rozeszła się szeroko. Nawet najstarsi mieszkańcy Somni i okolicznych wsi, jak mi później mówiono, nie pamiętali tak wielkiego napływu wiernych. Dobrze, że od razu pomyślano tę mszę jako połowę. Organizacyjnie przygotowały ją głównie Jadwiga Galiłowska i Maryla Jaszewska, a odprawił mszę i kazanie po kaszubsku wygłosił ks. Marian Miotk z Wejherowa. Oprawę wokalną stanowił śpiew Chóru Kaszubskiego z Jasionia. Kieruje nim, śpiewa (gra też na gitarze) Waldemar Winiecki, a oprócz niego występują Hubert Kunkel (gra również na akordeonie) oraz Teresa Czapiewska, Maria Jaszewska, Daniela Kunkel, Ewa Masłowa, Stefania Płotka (prezeska jasińskiego oddziału ZK-P), Ewa Polakowska i Danuta Winiecka. Od tej pory „nasz chór” (tak go nazywaliśmy) będzie występował jeszcze wielokrotnie. Przed i po mszy Stanisław Janke sprzedawał przed kościołem wydawnictwa splotowe oraz „Nauczanie w przepowiedniach” i „Pomeranie”, a Stefan Fikus z Łęborka — na przedpolu starej szkoły — swoje obrazy.

Po obiedzie na boisku ośrodka „Kaszubski Bór” festyn „Niedziela z Remusem”, przygotowany głównie przez Gminny Ośrodek Kultury w Studzienicach. Złożyły się nań:

— występy zespołów z Parchowa (kier. Waldemar Kapiszka grający

na akordeonie i śpiewający prezes parchowski oddziału ZK-P i naczelnik gminy w Parchowie), ze Studzienic (kier. Piotr Klein), Półczna (kier. Ryszard Studziński) i Jasionia (kier. Waldemar Winiecki);

— czytanie przez Romana Skwierczę części rozdziału XIX „Remusa” o tym „Jak Remus spjevoł na pjeckelnim litkupje”;

— gadki Romana Skwiercza i Henryka Gańskiego oraz

— sprzedaż wydawnictw ZK-P (sprzedająca Lucyna Kensik).

Grad i deszcz — padało prawie przez całe popołudnie i wieczór — powodowały tylko drobne przerwy w występach. Gdy deszcz stawał się mniejszy, wokół kaszubskich artystów znowu pojawiał się szeroki krąg ludzi, kazali im wznawiać śpiew albo gadkę.

3.08, poniedziałek. Wypływamy na jez. Dywan i Somińskie. Wkrótce zaczyna padać, fala jest boczna.

Gdy się spłyka wysoką boczną falą, należy się usadowić nisko w kajakach, płynąć nie wprost do punktu docelowego, ale pod falę, nawet daleko, a gdy się już będzie pod osłoną brzoğu lub spostrzeże chwilowe uspokojenie jeziora, wówczas trzeba jednym uderzeniem wiosła zmienić kierunek i od tej pory pozwolić wiatrowi i fali nieść się ku celowi.

Tej umiejętności nie stało jednej z naszych załóg. Chwila nieuwagi i kajak wywrócony. Szczęściem byli to ludzie obcy z wodą, płynąc przy wywróconym kajakach spokojnie czekali na pomoc, której udzielili im ratownik Mieczysław Czapiewski i załogi pobliskich kajaków. Od tej pory rozsądniejsi, mniej wprawni trzymali się i naśladowali wytrawnych kajakarzy.

W deszczu, płynąc następnie Zbrzycą, Jeziorem Kruszyńskim, Zbrzycą, jeziorem Parzyn i znowu Zbrzycą, która od przyjęcia Młocienicy jest już rzeką — jak dla kajaków — szeroką, dotarliśmy do Kaszuby. Tam obok młyna przeniesienie kajaków i biwak na terenie Zygmunta Piekarskiego, uznanym w ankiecie kończącej sploty za najpiękniejszy, a wieczorem — ognisko.

Przybył na nie Józef Borzyszkowski ze swym gościem z RFN dr. Ottonem Kuleke, głównym ze strony zachodniemieckiej fundatorem organów do kościoła NMP w Gdańsku (dał na nie 400 000 marek; pisał o tym Tadeusz Bolduan w „Pomeranii” nr 2 i 11/85). Vaspon prezes przybył do nas, aby odwiedzić swoje trzę dzewczęta — uczestniczki splotu, ale także jako współautor książki „Z południa Kaszub”, opisującej dzieje wielce zasłużonego rodu Kossak-Głowczewskich. A ród ten tu właśnie, w Kaszubie, miał swą siedzibę. Opowieść prezesa, której przysłuchiwała się także uczestniczka splotu Irena z Kossak-Głowczewskich Palkowska i Kazimierz Kossak-Głowczewski (syn Ludwika, członka „Gryfa Pomorskiego”, głównego bohatera cyklu Zbigniewa Gacha „Japan” drukowanego w „Pomeranii” nr 11/85—9/86), gadka Romana Skwiercza, występ naszego chóru i suszenie odzieży wypełniły program ogniska.



1.03 w Pełkach, blisko źródeł Zbrzycy. Dom ten to być może „pierwoczeń” powieściowego pałacu w Zwadzie. Droga, w kierunku stojących Janusza Kowalskiego i Edmunda Szczesiaka, łańcuch Roman Skwiercz, który za chwilę będzie czytał fragment „Remusa”.

Uczestniczyli w nim mieszkańcy Kaszub. Obserwowałem ich. Gdy drzech Józef fragmenty swej opowieści wiodł po kaszubsku, gdy drzech Roman „dał” gadkę, oczywiście po kaszubsku. a szczególnie gdy chór śpiał z bardzo dobrą dykcją śpiewać kaszubskie pieśni, wówczas zauważyłem, że w oczach niektórych naszych gości — mieszkańców Kaszub pokazały się łzy.

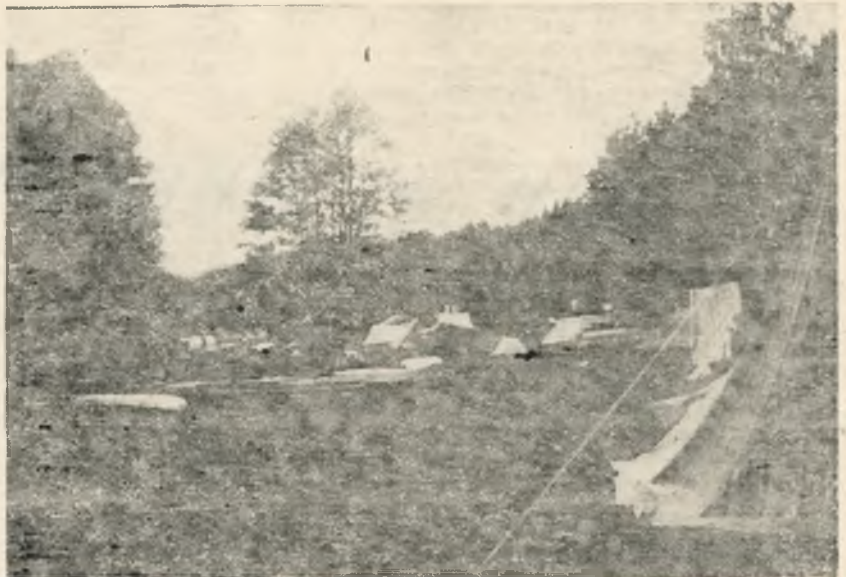
Turystyka, szczególnie kwalifikowana, jest domeną inteligencji. Byliśmy oceniani, obserwowani. Tego, kim się jest, przed bystrym okiem Kaszuba nie ukryjesz. Zdawano sobie sprawę z tego, że wielu z nas coś znaczy w swoich środowiskach. Swoją chętnością przynosiłiśmy świadomość, że kaszebiama nie jest zjawiskiem drugiej klasy, ale że w niej myślą i czują: profesor Labuda, i nauczyciel Labuda, i kolejarz Labuda.

Rzeczywiście, rację miał Szczesiak, gdy chciał, żeby nasze sploty „otwierały się” ku lokalnym kaszubskim środowiskom. Środowiska te były nam, uczestnikom splotu potrzebne, a my byliśmy potrzebni im.

4.08, wtorek. Pieszo do Leśna. Tam powitali nas szefowie bruskiego oddziału ZK-P Bernard Andrzejczak i Jolanta Łomińska, a po zabytkowym drewnianym kościele oprowadzał Tadeusz Sadkowski. Potem obejrzelismy wykopaliska z I-IV w. (objasniał Aleksander Andrzejewski), odwiedziliśmy w Brusach zagrodę rzeźbiarza Józefa Chełmowskiego, a pochodzący z Brus Antoni, Maria i Zyta Czarnowscy złożyli w imieniu nas wszystkich kwiaty pod pomnikiem Jana Karnowskiego. Kolejny punkt programu: obiad w restauracji, a po nim spotkanie z członkami ZK-P z występami zespołu z Czyczków (kier. Danuta Miszczyk) oraz gawędziarzy Gerarda Rudnika z Brus, Jana Koleczyka z Czapiewie i naszego Romana Skwierca, który przeczytał także rozdział XXVI o tym „Jak Remus po bitytje ze szandarami i Szabelką dostał się do sodze”.

5.08, środa. Płyniemy szeroką tu Zbrzycą przez Widno do Laski. Tam spotkanie z poetą kaszubskim Janem Zbrzycą, pochodzącym z pobliskiego Rolbika.

Spotkanie rozpoczęło się przy ognisku, ale ulewny deszcz zmusił nas do przeniesienia się do wielkiego namiotu, z którym przyjechali „jasieńscy”. Właśnie tu, w Lasce odczuliśmy świetną organizację grupy jasińskiej. Przyjechali samochodem ciężarowym, mieli ów namiot-światlicę, pełne wyposażenie biwakowe, ratownika. Ta świetna organizacja pomagała im pokonywać trudy splotu, byli też pożyteczni dla nas wszystkich. Przy ognisku, a później w namiocie, Jan Zbrzyca opowiadał o okolicach Rolbika i Laski, odpowiadał na pytania, a Roman Skwiercz czytał jego wiersze z tomów „Południca” i „Wizje é duché”. Później swój program prezentowała grupa kościelna. Przygotowali go, a także byli jego główną ozdobą, Alicja Werczyńska i Marian Rogala.



3.08 wieczorem w Kaszubie. Najpiękniejszy w czasie tegorocznego splotu biwak na terenie gospodarstwa pp. Piekarskich. Maluch Edmunda Szczesiaka to nasz „serwis ładowy”.

6.08, czwartek. Deszcz leje prawie bez przerwy, ale płynąć trzeba. Po przebyciu długiego odcinka, składającego się z pięciu jezior, dolnej Zbrzycy i jeziora Witoczno, trzeba było, nadal w deszczu, płynąć Brdą pod prąd. Dopiero odpoczynek pod mostem w Sworach, a w pobliskim „Wagancie” gorący pasiek poprawiły humor. Przebycie dalszej trasy Jeziorem Karsińskim do miejsca biwaku poszło już łatwiej. Namioty rozstawiliśmy w Owinku, przy zagrodzie Andrzeja Kiedrowskiego.

7.08, piątek. Zbieranie grzybów i konkurs na najpiękniejszego prawdziwka (zwyciężył Janusz Jaszewski), obiad w „Wagancie”, a po nim spotkanie z chojnickimi działaczami ZK-P, którym przewodzili wiceprezes oddziału Klemens Szczepański i sekretarz Stanisław Stachowicz. Na tym spotkaniu byli także Zbigniew Talewski i Maria Jazdzewska, kierowniczka Wicjskiego Domu Kultury w Swornegaciach, a podczas późniejszego ogniska także ks. Benedykt Gierszewski, proboszcz tamtejszej parafii. Mówiło się dużo o zamiarze ustanowienia Chojnickiego Parku Krajobrazowego i o charakterze Chojnic. Spotkanie i później ognisko okraślił gadkami i przyspiewkami Jan Ahrens. Podczas ogniska śpiewał także nasz chór, drzech Roman odczytał rozdział XXVII o tym „Jak Remusa sąd pruskji wobsadze!” i odbył się konkurs tańca na murawie. Jury (przew. Z. Talewski) przyznało laur zwycięzów Alicji i Zbigniewowi Werczyńskim, a publiczność ponadto wyróżniła gorącymi oklaskami Henrykę Mułkowską i Józefa Weltrowskiego.

Następnego dnia (wreszcie bez deszczu) w sobotę 8.08 było już tylko płynięcie Brdą do Czernicy nad jezioro Dybrzk, rozstawienie namiotów w starym sosnowym lesie Piotra Szulca — w pobliżu dawnego traktu napoleońskiego, kolacja w Domu Wczasowym Marynarki Wojennej „Cyranka” i ognisko. Jeszcze tego dnia, o godz. 23.00, nastąpiło

zakończenie splotu. Złożyło się na nie wstępne omówienie wyników ankiety posplotowej, wyróżnienie najaktywniejszych, wzajemne podziękowania i podarunki oraz: „Do zobaczenia na III Splotwie”.

Nazajutrz, w niedzielę 9.08 o różnych porach rozjechaliśmy się do domów.

Ankieta i wnioski

Obawa, że niepogoda wypłoszy wcześniej część uczestników splotu, skłoniła mnie do rozdania ankiet już w Swornegaciach-Owinku. Wypełniło je 91 osób.

74 uczestników II Splotu uważa, że III Splot powinien trwać 9 dni, 5 chciałoby, żeby trwał 7 lub 8 dni, a 12 — żeby 12—14 dni. Wniosek: trzeba chyba pozostać przy 9 dniach.

50 osób widziałoby III Splot w tym samym terminie co II Splot, 36 chciałoby zorganizować go wcześniej, a 5 — później. Pozostaniemy więc chyba przy przełomie lipca i sierpnia.

75 osób uważa, że proporcja między częścią wodną (płynięcie) a lądową (imprezy) była dobra, 11 — że płynięcia było za mało, a 5 — że za dużo. Ten wynik sondażu wskazuje, że w przyszłości więcej imprez raczej nie należy planować.

Spośród kilkunastu imprez największe uznanie (54 głosy) zyskało spotkanie z chojnickimi drzechami i ognisko w Swornegaciach-Owinku. Na drugim miejscu było ognisko w Kaszubie, a podczas niego opowieść Józefa Borzyszkowskiego o Kossak-Głowczewskich (51 głosów), na trzecim — zwiędzanie wykopalisk w Leśnie (49 głosów). Imprezy te łączyły charakter kameralny z pierwiastkiem poznawczym. Trzeba będzie o tym pamiętać przy planowaniu imprez III Splotu.

Najbardziej podobał się biwak w Kaszubie, „bo ciekawie położony”, „bo teren malowniczy”, „bo daleko od innych turystów”. Natomiast ne-

Uroczystości w Lipinkach 24-06-89

Złożyło się na to dużo okoliczności, ażeby po tylu latach od-
tworzyć właściwą historię walki z okupantem hitlerowskim na Pomorsiu.
Po pierwsze, gdy ludzie ocalili z koszmaru drugiej wojny światowej
zaczęto ich prześladować a szczególnie tych z Armii Krajowej, którzy
nie tylko z bronią w ręku stawiali opór okupantowi. Po drugie, za-
częto aresztować i robić procesy osobom najbardziej oddanym dla
ojczyzny. Po trzecie - osoby te zniknęły w cichych wyrokach śmierci
a w ślad za tym bestialsko się nad nimi znęcano. Jednym z nich jest
np. kpt. Alojzy Bruski, ps. "Grab", który został aresztowany w 1945
roku a po rocznym pobycie w więzieniu wykonano na nim wyrok śmierci
17 września 1946 r. we Wronkach.

Uroczystości 24 czerwca 1989 r. w Lipinkach k. Warlubia, dawn.
powiat Świecie /Bory Tucholskie/ były upamiętnieniem - odwołaniem
i poświęceniem tablicy pamiątkowej ku czci partyzantów Pomorskiego
Okręgu Armii Krajowej - zgrupowania "Świerki". Organizatorami uro-
czystości i fundatorami tablicy pamiątkowej byli: Komitet organiza-
cyjny mieszkańców Lipinek k. Warlubia, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie,
Klub Historyczny im. Antoniego Antczaka w Toruniu oraz Stowarzyszenie
Żołnierskie Armii Krajowej - Zarząd Okręgu Pomorskiego /Toruń, Byd-
goszcz, Grudziądz/.

W uroczystości odwołania i poświęcenia tablicy, która odbyła
się o godz. 11-tej w kościele parafialnym w Lipinkach uczestniczył
J.E. ks. biskup Marian Przykucki, ordynator diecezji chełmińskiej
oraz liczne grono księży z diecezjatu i okolic Pomorza. Uroczystość
rozpoczęła się mszą świętą odprawioną przez ks. bpa Mariana Przy-
kuckiego w asyście zgromadzonych księży. Witając księdza biskupa,
kapłanów i żołnierzy kombatanów AK p. Roman Wajner nawiązał do
okoliczności, które służyły się na tę uroczystość. W imieniu osób
miejscowych serdecznie powitał gości i zarazem przypomniał chwile
grozy żołnierzy tułaczy, jak też okropne przeżycia miejscowej lud-
ności. Podkreślił, że życie poświęcone na polu walki o sprawiedliwość
społeczną nie poszło na marne i dlatego musimy pamiętać o tych
imiennych i bezimiennych, którzy oddali swe życie na ołtarzu
Ojczyzny.

- 2 -

Następnie zabrał głos z-ca dowódcy zgrupowania "Świerki" por. Henryk Szymanowicz ps. "Marek", który nawiązał do historii walk zgrupowania AK "Świerki" pod dowództwem kpt. Alojzego Bruskiego ps. "Grab" w Borach Tucholskich w swartym kompleksie leśnym na pograniczu dawnych powiatów starogardzkiego i świeckiego, pomiędzy miejscowościami Skórcz - Osieczna - Śliwice - Osie - Warlubia, dla którego zapleczem była bohaterka wieś Lipinki.

Jako jeden z organizatorów tej uroczystości zabrał głos również miejscowy proboszcz ks. Stefan Graś, który powitał księdza biskupa, tak licnie przybyłych księży oraz byłych żołnierzy AK - około 150 osób - z całego Pomorza.

Młodsza siostra z Lipinek również powitała księdza biskupa, serdecznie - swoimi słowami - wręczając mu kwiaty.

Podczas mszy św. śpiewał miejscowy chór mieszany z organistą śpiewał pieśni partyzanckie. Homilię wygłosił ks. bp. Marian Praykucki, w której ustosunkował się do słów powitania byłych żołnierzy AK, a miejscowym parafianom słożył serdeczne podziękowanie za przygotowanie tej uroczystości a szczególnie za pamięć o tych, którzy słożyli największą ofiarę swego życia. Podkreślił, że człowiek oddając swe życie w imię prawdy i sprawiedliwości Bożej przyniesie wielokrotny owoc. Nawiązał również do czasów obecnych mówiąc, że widać ten promień światła wolności, którego nie możemy utracić.

Podczas uroczystości wartę honorową przy tablicy trzymali harcerze i harcerki przybyli z różnych stron szlakami turystycznymi m.in. nowym szlakiem pieszym im. kpt. Alojzego Bruskiego o łącznej długości 40 km, wytyczonym przez tereny świętane z działaniem partyzantów zgrupowania "Świerki".

Po mszy św. uformował się pochód, w którym wziął udział ks. biskup w asyście księży, zgromadzeni kombatanci i miejscowa ludność ok. 1500 osób i poczet astanda-rowy z sztandarem ZK-P w Gdańsku. Pochód przeszedł do tablicy umieszczonej na murze kościelnym z prawej strony wieży, przy wejściu głównym. Odeżonienie tablicy dokonały panie: Czesława Lipińska z domu Erens, z rodziny kpt. Alojzego Bruskiego ps. "Grab" i Adela Majcherek, córka kpt. Stefana Gassa ps. "Dama", który był pierwszym dowódcą zgrupowania "Świerki". Następnie ks. biskup Marian Praykucki poświęcił tablicę. Treść tablicy - pismo Biuletyn Klubu Historycznego nr 4, Toruń czerwiec 1989 r.

- 3 -

Po dokonaniu ceremonii odsłonięcia okolicznościowe przemówienie wygłosił por. Henryk Szymanowicz ps. "Marek".

Opis walk agrupowania AK "Świerki" zawarty jest w Informatorze PTK ZW w Bydgoszczy - Uroczystość w Lipinkach - str. 6 - Historia agrupowania AK G-200 "Świerki".

Następnie odbył się Apel Poległych, odczytywano kolejno nazwiska po 10 osób. Po apelu nastąpiło składanie wieńców pod tablicą i wiązanie kwiatów przez przedstawicieli ZK-P, kombatantów AK oraz rodziny i znajomych.

Około godz. 13:30 odbyło się w Gminnym Domu Kultury w Lipinkach spotkanie kombatanckie, na które przybył również ks. bp. Marian Przykucki w asyście księży i miejscowego proboszcza ks. Stefana Grasi. Na tym spotkaniu wystąpił miejscowy zespół, grając i śpiewając pieśni partyzanckie. Młodzież szkolna deklamowała wiersze dla byłych żołnierzy AK.

W czasie tej miłej uroczystości był poczęstunek obiadowy, herbata i ciasto.

Na zakończenie organizatorzy składali serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do ufundowania Tablicy i zorganizowania uroczystości jej odsłonięcia i poświęcenia. Nastąpiło również wręczenie kilkunastu osobom legitymacji i Odznaki Pamiątkowej Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej przez por. Henryka Szymanowicza ps. "Marek", oficera Komendy Okręgu i zastępcy dowódcy agrupowania "Świerki".

Trzeba przyznać, że dojazd do miejsca uroczystości jak i powrót z Lipinek był b. dobry. Torunia "Elana" postawiła do dyspozycji organizatorów autokar, który przewoził uczestników z dworca w Warlubiu i spowrotem. Ostatni kurs zrobił o godz. 16:tej zabierając organizatorów i resztę uczestników do Torunia.

Józef Weltrowski



Toruń, dnia 30.11.1990r.

UPOWAŻNIENIE Nr.47/90

Niniejszym upoważniam Pana Józefa WELTROWSKIEGO,
zamieszkałego w Gdańsku-Wrzeszczu ul. Batorego 47 m.4
do zbierania dla Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej
w Toruniu materiałów historycznych mówiących o konspi-
racji pomorskiej lat 1939 - 1945.

W szczególności zależy nam na uzyskaniu dokumentów i
relacji od członków Tajnej Organizacji "Gryf Pomorski",
jak i od ich rodzin.

Prezes Zarządu
EZ

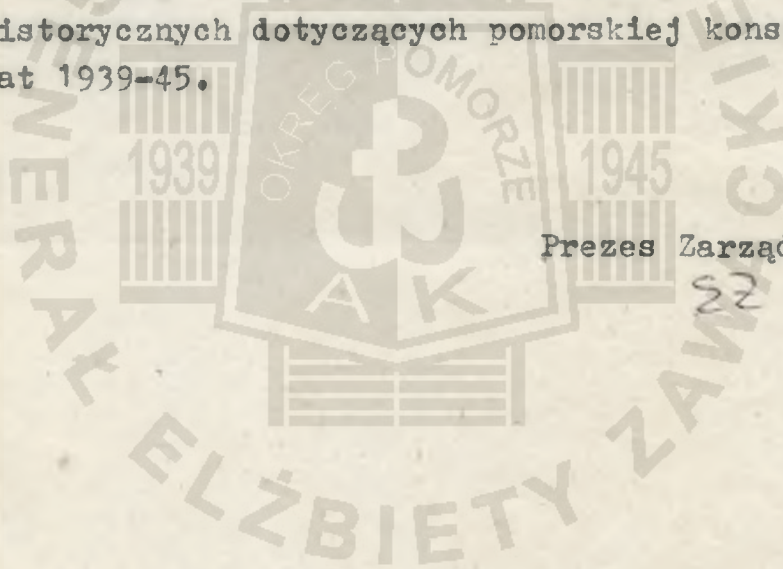
Toruń, dn 27.09.1991r.

L.dz. 548/Z/91

U p o w a ż n i e n i e nr 71/91

Niniejszym udzielam Panu Józefowi Weltrowskiemu ps. "Pstrąg" zamieszkałemu w Gdańsku-Wrzeszczu przy ul. Batorego 47/4 pełnomocnictwa do występowania w imieniu Fundacji "Archiwum Pomorskie Armii Krajowej" w Toruniu, a zwłaszcza do zbierania materiałów historycznych dotyczących pomorskiej konspiracji lat 1939-45.

Prezes Zarządu Fundacji



państwo M. i W. Orszulakowie. Ich poczynaniom sprzyja niezwykle (bo rozmiłowany też w poezji) wójt gminy, P. Żukowski.

Wydarzeniem dla Przywidza stał się finał I Konkursu Poetyckiego o nagrodę — rzeźbę Zygmunta Bukowskiego. W konkursie uczestniczyło ponad 30 osób. Główną nagrodę — dużą Madonnę — zdobył W. Orszulak, zaś pierwsze miejsce zajęli równorzędnie D. Gosk i S. Sierko z Gniewa. Zwycięzcom wręczono nagrody pieniężne, piękne albumy i wydawnictwa dotyczące Pomorza. Organizatorami konkursu byli: wójt gminy Przywidz, miejscowy GOK, WOK w Gdańsku i ZG ŻK-P. Święto poezji (była oczywiście i biesiada poetycka) dopełnił krótki koncert skrzypcowy. Ważne jest też to, że już planuje się następną konkurs oraz to, że w Przywidzu powstał nowy Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

M.P.

**ZRZESZENIE W ŻUKOWIE
DZIAŁA**

Przy parafii w Żukowie powstało Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. Jedną z form działalności tej organizacji jest otwarcie 2 września br. parafialnej szkoły podstawowej. Na początku będą klasy 4, 5 i 6, w każdej 15—20 uczniów. Czesne miesięcznie wynosi 250 tys. zł. Dyrektorem została Mirosława Stencel. Szkołą zarządzać będzie rada, składająca się z przedstawicieli rodziców, uczniów, nauczycieli i Kościoła. Stowarzyszenie wydało już pierwszy numer dwutygodnika „Rodzina Żukowska”, redagowanego głównie przez nauczycieli.

Żukowski oddział ŻK-P podjął starania o nadanie imienia ks. dr. Stanisława Sychowskiego Szkole Podstawowej w Skrzyszewie. Ksiądz Sychowski był nie tylko kapelanem, ale wybitnym działaczem niepodległościowym. W tym roku mija 70 rocznica jego śmierci.

W święto parafialne 15.08.br. Oddział Żukowski zorganizował przy współpracy z MGOK Dzień Kaszubski. Po sumie odprawionej częściowo w języku kaszubskim ks. prałat Franciszek Gręca przekazał do muzeum naszej parafii swój prymitywny ornat wyhaftowany w 1939 r. przez Franciszkę Majkowską oraz albę prymitywną ks. Kazimierza Bieszka. Po południu w najpiękniejszym zakątku miasta — w dolinie przy Jeziorku przez pięć godzin występowały zespoły „Niezabótczi”, „Hopowanie”, „Sierakowice” i „Bazun” (te ostatnie od początku tego roku działają przy MGOK w Żukowie). Festyn znakomicie prowadził po kaszubsku Edmund Lewańczyk, kierownik „Bazun” (na tegorocznym konkursie gawędziarzy ludowych we Wielu otrzymał I nagrodę). Wystąpił również z gawędami kaszubski mi Henryk Hewelt z Gdyni (w Wielu wyróżniony nagrodą specjalną). Po występach od 21.00 do 2.00 licznie zgromadzeni żukowianie bawili się (bez alkoholu!) przy muzyce zespołu i na dyskotecę.

Żukowo było pierwszym etapem wánogi „Stegna Czorlińszczego”. Wanożników na kołach Oddział Żukowski poczęstował kawą i kuchmami, a dzięki życzliwości księdza proboszcza 70-osobowa grupa zanocewała w domu katechetycznym. Uczestnikami po matczynemu opiekowała się pani Helena Gros.

Kazimierz Bańczyk

**SPOTKANIE „CASSUBII”
Z PREZESEM ŻK-P**

11 lipca 1991 r. z inicjatywy dręcha Antoniego Skwiercza z Gdyni odbyło się spotkanie przedstawicieli członków Akademickiej Korporacji „Cassubia”, działającej w latach 1929—1939 przy Uniwersytecie Warszawskim, oraz Związku Przyjaciół Pomorza (powstałego w okresie stanu wojennego) z prezesem ŻK-P Józefem Borzyszkowskim. W spotkaniu uczestniczyli redaktor naczelny „Pomeranii” Stanisław Pęstka oraz sekretarz generalny ŻK-P Tadeusz Gleinert.

Kolega Antoni Skwiercz, ostatni prezes „Cassubii”, uratował jej znaki, przede wszystkim przepiękną stanicę (sztandar), którą chętnie przekazałby w ręce młodych, jakich widzi w ŻK-P i w klubie „Pomorania”. Nie będąc członkiem Związku Przyjaciół Pomorza z życzliwością i niepokojem śledził działalność kolegów, z którymi przyjaźnił się od czasów warszawskich. Szczególnie ceni pracę kol. Bernarda Kuli i Roberta Komkowskiego — współzałożycieli zarówno Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, jak i innych organizacji. Oni to towarzyszyli mu na spotkaniu z prezesem. A Skwierczowi zależy, by pomylki polityczne kolegów poszły w niepamięć, by ich dobre czyny, podobnie jak tradycje „Cassubii”, były żywe i kontynuowane.

Ciekawa i trudna rozmowa pokazała, że postawa dręcha Antoniego a jego kolegów z czasów młodości nie zawsze była identyczna. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, którego członkami pozostali także niektórzy działacze Związku Przyjaciół Pomorza, mając dziś satysfakcję ze swojej podmiotowości, pozostaje otwarte dla ludzi różnych opcji politycznych. Pod warunkiem, że będą bezinteresowni i będą działać dla regionu.

(M.T.)

**BISKUP GDAŃSKI WE
WŁOSZECH O KASZUBACH**

W dniach 5—11 lipca 1991 r. biskup gdański dr Tadeusz Gocłowski przebywał we Włoszech jako gość tamtejszych regionalnych katolickich organizacji społecznych. Głównymi etapami były Mantua i Brescia — stolice diecezji (w Brescii mieści się m.in. Instytut Pawła VI, patronujący różnym inicjatywom społecznym). Biskup Gocłowski czterokrotnie spotkał się z właścicielami małych przedsiębiorstw, z którymi dzielił się informacjami doty-

czącymi sytuacji ekonomicznej w Polsce, prezentował możliwości współpracy gospodarczej, zachęcał do śmielszych decyzji. Pobyt we Włoszech przypadł m.in. na czas tradycyjnych uroczystości związanych z postacią św. Obicjusza — patrona miejscowości i gminy Niar-do w Camonica u podnóża Alp — w Dolomitach (Rada Komuny Niar-do na nadzwyczajnym posiedzeniu nadała ks. biskupowi T. Gocłowskiemu tytuł honorowego obywatela gminy). Nasz biskup zbudowany pięknem lokalnej tradycji, trwaniem ludzi zamieszkujących dolinę przy wartościach swej małej ojczyzny, przemawiając w trakcie głównej uroczystości stwierdził, że jedyną społecznością w Polsce, której obraz bliski jest społeczności doliny Camonica, która mimo przeciwności zachowała i wzbogaca swoją kulturę i tożsamość, są Kaszubi. Dbając o swoją małą ojczyznę, o zachowanie tradycji, kultury i języka, o wartości związane z chrześcijańskim etosem społecznym, są Kaszubi przykładem i partnerem dla innych.

(W.B.)

**ODNALEŹĆ ŚLADY
PARTYZANTÓW POMORSKICH**

Fundacja Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej i Klub Historyczny im. Antoniego Antczaka w Toruniu chcą odnaleźć i udokumentować wszystkie ślady partyzantów pomorskich.

Odnaleźć żyjących jeszcze dowódców i zastępców lub członków zgrupowań poszczególnych rejonów: dawnego powiatu morskiego z siedzibą w Wejherowie, kościerskiego, kartuskiego, chojnickiego, tucholskiego, starogardzkiego, tczewskiego, świeckiego oraz Trójmiasta.

Ustalić i nanieść na mapki bunkry, schrony, ziemianki partyzanckie i miejsca głównych potyczek oraz skrzynek kontaktowych zgrupowań AK, TOW „Gryfa Pomorskiego” lub innych ugrupowań, a także niemieckie obozy, zgrupowania, komendy policji, Jagtkommando i Wehrmachtu, ponadto obozy jeńnicze Anglików, Francuzów, Włochów, Rosjan i Polaków.

Fundacja oraz Klub Historyczny wspólnie z Kołem Przyjaciół Borów Tucholskich i zarządami okręgowymi PTTK w Gdańsku, Toruniu i Bydgoszczy wyznaczają szlak turystyczny pod nazwą „Śladami pomorskich ugrupowań partyzanckich”.

Apel o odtworzenie prawdziwej historii naszych zmagania z najeźdźcą hitlerowskim na Pomorzu kieruję do wszystkich żyjących jeszcze żołnierzy polskiego państwa podziemnego w latach 1939—1945. Zdaję sobie doskonale sprawę, że to przedsięwzięcie jest trudne, ale konieczne. Otwórzmy naszą pamięć zakodowaną w sercach i opiszmy naszych towarzyszy — członków konspiracji żyjących i nieżyjących.

Wyczerpujące relacje, w dwóch egzemplarzach, należy kierować pod adres Światowego Związku Żołnie-

verte

13
rzy Armii Krajowej, 81-824 Sopot, al. Niepodległości 766 — Komisja Środowiskowa Pomorza.

W relacji należy zawrzeć:

1. Dane osobowe: nazwisko, imiona, u kobiety nazwisko panięskie, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, nazwisko panięskie matki, zawód rodziców, ewentualnie informacje o aktywności zawodowej i społecznej rodziców, obecny adres z telefonem; 2. Dane środowiskowe: wykształcenie, przebieg pracy zawodowej i działalności społecznej do 1 IX 1939 r., stosunek do służby wojskowej, u kobiet — czy posiadała przygotowanie do obrony kraju — jakie; 3. Udział w kampanii wrześniowej 1939 r.: przydział, stopień wojskowy, funkcje, udział w walkach lub obronie cywilnej, informacje o odniesionych ranach, ewentualne awanse i odznaczenia z datami, informacje o pobycie w niewoli; 4. Krótki życiorys okupacyjny: miejsce zamieszkania, stosunki rodzinne, praca zarobkowa, środki utrzymania, doznane represje, udział w samopomocy społecznej, tajne nauczanie, pomoc przesładowanym itp.; 5. Działalność okupacyjną: data i okoliczność wstąpienia do organizacji konspiracyjnej, używane pseudonimy, kto, gdzie i w jakich okolicznościach odbierał przysięgę, przydziały konspiracyjne — nazwy i kryptonimy komórek, daty przynależności do nich, nazwiska i pseudonimy bezpośredniego przełożonego i dowódców, nazwiska i pseudonimy innych członków komórki i ich ewentualne obecne adresy, opis funkcjonowania komórki, jej liczebność, adresy kontaktowe i meliny, przebieg osobistej służby — funkcje, wykonywane zadania, odbyte przeszkolenie, udział w akcjach, adresy konspiracyjne własne i inne znane, uzyskane odznaczenia i awanse, aresztowania, również członków rodziny i znajomych — data, miejsce i okoliczności, dane o ewentualnym procesie i o pobycie w więzieniach i obozach, ewentualne ucieczki lub ich próby; 6. Dane o uczestnictwie w konspiracji członków rodziny, kolegów i znajomych; 7. Okres powojenny: krótki życiorys powojenny z uwzględnieniem dalszego kształcenia się, przebiegu pracy zawodowej i działalności społecznej; 8. Dokumentacja: dokumenty i pamiątki z okresu okupacji i działalności konspiracyjnej: fotografie własne i członków konspiracji oraz dokumenty powojenne, dotyczące służby wojskowej i przeszkolenia wojskowego.

Józef Weltrowski ps. „Pstrąg”

DWA CHOJNICKIE WYDAWNICTWA INFORMACYJNE

Teraz można drukować wszystko, nawet buble. Takim jest chojnicki plan miasta i przewodnik „Chojnice i okolice”.

Anonimowy i niedatowany plan miasta ma jeszcze place Bojowników PPR i Dzierżyńskiego oraz ulice Świerczewskiego i Buczka (prawdopodobnie ukazał się przed zmianą ulic). Natomiast nie pokazuje (stara moda, bo „tajne”), gdzie jest dworzec PKP, przystanki MPK i stacje CPN oraz (ideologicznie „nie nasze”) kościoły. A na odwrocie planu jest tylko skorowidz ulic. Nie wykorzystano dużej połaci papieru na zamieszczenie informacji turystycznych.

Przewodnik „Chojnice i okolice” opracował Zbigniew Buława, wydało w 1991 r. — na zlecenie Urzędu Miasta i Urzędu Gminy — Przedsiębiorstwo Turystyczne „TUR”, a wydrukował chojnicki Zakład Usług Poligraficznych w nakładzie 2000 egzemplarzy.

Czytam w tej broszurce, że „historia Chojnic w źródłach pisanych sięga roku 1275” (s. 3), a przywo-

łany w spisie literatury Julian Rydzkowski („Chojnice i okolice”, Bydgoszcz 1969, s. 7) podał, że „kronikarz pomorski wymienił Chojnice pod rokiem 1188 jako już kwitnące i zasobne miasto”. Przewodnik na stronie 4 informuje, że „kościół klasztorny jezuitów (...) wzniesiono w latach 1733—42”, a na stronie 6, że „w latach 1744—55”. Na stronie 3 podano, że mury obronne Chojnic miały 36 baszt i 13 bram, a na str. 6, że 24 baszty i 4 bramy.

Opis okolic Chojnic też nie jest wolny od błędów. Według przewodnika w Swornegaciach „opodal nieczynnego, jednonawowego, krytego gontem kościółka z 1742 r. (jest) neobarokowy kościół z 1913 r.” (s. 19), a przecież drewniany stary kościółek został już przed kilkoma laty przeniesiony do Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich. Płynięcie najważniejszym szlakiem kajakowym tej okolicy, Brdą, „rozpoczął najlepiej od stacji kolejowej Nowa Brda na linii Chojnice—Miastko” (s. 25). Nie ma takiej linii kolejowej. Nowa Brda jest przystankiem na linii Człuchów—Słotwino. Wśród szlaków kajakowych tej okolicy nie wymieniono Chociny, chociaż opisali ją Zygmunt Wrześniowski i Marek Sperski („Kajakiem po wodach Pomorza Zachodniego”) już w 1971 roku.

Przewodnik „Chojnice i okolice” jest 28-stronicową kserograficzną broszurką formatu 10×20 cm, którą sprzedaje się po 7000 zł. Drogo, a nawet bardzo drogo, a jednak głód wydawnictw informacyjnych powoduje, że broszurka jest kupowana. Gdyby proporcjonalnie do ceny przewodnika ustalić cenę „Pomeranii”, to powinna ona kosztować nie 3000 zł, ale 40 000 zł.

Janusz Kowalski

„NOWE POKOLENIE ARTYSTÓW POMORSKICH”

Siedemdziesiąt lat temu, 7 czerwca 1921 roku, otwarta została w Grudziądzu pierwsza po odzyskaniu niepodległości wystawa plastyczna pomorskich twórców. Do jej przygotowania i otwarcia przyczynił się Aleksander Majkowski, wówczas pełniący funkcję przewodniczącego Rady Pomorskiej w Grudziądzu.

Majkowski miał już pewne doświadczenia w organizowaniu podobnych ekspozycji. Wszak to jego staraniem w 1913 roku powołano do życia Muzeum Kaszubskie w Sopocie.

A oto jak opisano uroczyste otwarcie grudziądzkiej wystawy w „Księdze X-lecia Pomorza” (Toruń 1930):

„Wystawa ta nieoczekiwane wywarła wrażenie na zwiedzającej ją publiczności. — Zasadę około jej urządzenia przypisać należy dr Majkowskiemu, ówczesnej Radzie Pomorskiej i prof. Szczebleskiemu, który włożył w to wiele wysiłku i czasu. Ekspozaty wystawy znalazły miejsce w Warszawskiej Zachęcie Sztuk Pięknych. Wiele obrazów

sprzedano, m.in. kilka prof. Szczebleskiego.

Otwarcia tej pierwszej pomorskiej wystawy dokonał 7 czerwca r. 1921 Naczelnik Państwa, Józef Piłsudski, w obecności delegatów Ministerstwa Kultury i Sztuki, wojewody, kuratora. Nadesłano cały szereg depesz gratulacyjnych. Był to dzień naprawdę podniosły i budujący.

W pięknych słowach przemówił dr Majkowski:

»Sztuka polska na Pomorzu w swych różnorodnych objawach mówi do nas z zachowanych pomników językiem wysoce charakterystycznym, jako wyraz kultury nadmorskiej i jej ludności. Sztuka ta, atoli, jest jako królowa w baśni, która głęboko pod ruinami śpi w złocistych komnatach. Posiada ona starą tradycję, ale burze wojenne i zmiany państwowe, nawiedzające Pomorze w wiekach ubiegłych, przerywały nić tradycji i ciągłość twórczości.

Dzisiaj nowe pokolenie artystów pomorskich, którym skrzydła rozwinęła wolność, przedstawia się Tobie w swych dziełach, Naczelniku.

Urządzając tę swoją pierwszą wystawę Pomorzanie pragnęli udowodnić, że i w dziedzinie piękna nie przychodzą do wskrzeszonej Matki-Ojczyzny z próżnymi rękoma«.

Wystawa mieściła się na I piętrze Muzeum Miejskiego przy ulicy Lipowej (po II wojnie światowej była to ulica Świerczewskiego 28) i czynna była do 1 września 1921 roku. Katalog wystawy pt. „Wystawa Sztuk Pięknych Artystów Pomorskich urządzona przez Radę Pomorską. Od 7 VI do 1 IX 1921 r.” ukazał się nakładem Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.

Na zakończenie jeszcze jedna sprawa. Mianowicie w jakich okolicznościach pojawił się na grudziądzkiej wystawie naczelnik państwa. Otóż w dniach 5—7 czerwca 1921 roku składał wizytę na pomorskiej ziemi, przebywając w Toruniu, Bydgoszczy i właśnie w Grudziądzu. A oto co napisano na temat jego grudziądzkiego pobytu w cytowanej już „Księdze”:

„Gdy Naczelnik wjechał czterokonnym powozem na ulicę Starą, by udać się na kwatery, młodzież grudziądzka obstała powóz, wypręglą konie i kolejno się zmieniając zawiozła Naczelnika do kwatery.

W południe przyjmował Naczelnika 64 p.p. śniadaniem w kasyne garnizonowym, później udał się Naczelnik do muzeum, by osobiście dokonać otwarcia wystawy artystów pomorskich. Po otwarciu wystawy zwiędził Naczelnik miasto. Dzień zakończył się obiadem, wydanym przez miasto i powiat grudziądzki i rautem w Bazarze.

W środę 8 czerwca rano odjechał Naczelnik Państwa samochodem przez Radzyn do Działdowa, skąd udał się w drogę powrotną do Warszawy”.

Czesław Skonka



Taproszenie

Z.P. „Typografia” Tuchola, ul. Wańkowicza 3.

14

PROGRAM:

- godz. 9.00 — Ceremonia nadania imienia i wręczenie sztandaru szkole
— Tucholski Ośrodek Kultury, pl. Zamkowy 8.
- godz. 11.00 — Msza św. z poświęceniem sztandaru
— kościół parafialny, po mszy przemarsz pocztów sztandarowych na cmentarz, złożenie wiązanek kwiatów.
- godz. 13.00 — Poświęcenie tablicy pamiątkowej i zwiedzenie okolicznościowej wystawy w SP Nr 1 im. Ks. pplk. Józefa Wryczy, ul. Szkolna 4.
- godz. 13.30 — Pasowanie pierwszoklasistów
- godz. 14.00 — Sejmik popularno-naukowy
— Tucholski Dom Kultury.
SŁOWO WSTĘPNE — doc. dr hab. Józef Borzyszkowski

REFERATY:

- Ruch oporu na Pomorzu w latach 1939—1945 — dr Konrad Ciechanowski
- Losy Pomorzan po 1945 roku
— prof. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski

SZKOŁA PODSTAWOWA Nr 1
w TUCHOLI

ZRZESZENIE KASZUBSKO — POMORSKIE
ODDZIAŁ TUCHOŁA

serdecznie zapraszają

Panią/Pana
c Józefa Weltrowskiego

na uroczystości przyjęcia przez szkołę imienia

Księdza pplk. JÓZEFA WRYCZY

która odbędzie się dnia 7 grudnia 1991 r. (sobota)

w ramach obchodów

30 rocznicy Jego śmierci

ŚWIĘTO NA SZKOLNEJ

PATRON WIELKIEJ SPRAWY

Najstarsza z tucholskich szkół, popularna "jedynaka", przeżyła pierwszej grudniowej soboty swój wyjątkowy, historyczny dzień. Uwieńczone zostały długotrwałe starania, by placówka ta mogła się chlubić imieniem wybranego przez siebie patrona, wspaniałego kapłana, żołnierza i Polaka, Ks. ppłk. Józefa Wryczy. Uroczystość nadania szkole imienia patrona, poświęcenia sztandaru i tablicy pamiątkowej wmurowanej w hallu szkoły stała się bezprecedensowym wydarzeniem w życiu całej społeczności miasta i gminy. Trafiającym w samo sedno grudińlowego święta mottem wyrażającym istotę obchodów 30. rocznicy śmierci Ks. ppłk. mogłoby pozostać słowa refrenu nowo powstałego hymnu szkoły: "Ksiądz ppłk Józef Wrycza będzie zawsze wzorem nam, chcemy Polsce służyć godnie tak jak to On czynił sam".

W rzeczy samej uroczystość związana z przyjęciem imienia patrona stała się niecodzienną manifestacją patriotyczną i przejmującą lekcją najnowszą historii. Bogaty w treść duchową i dydaktyczno-wychowawczą scenariusz imprezy przygotowali nauczyciele szkoły: Irena Korthals, Sylwia Donczyk i Roman Tyrarski. Aktu nadania szkole imienia patrona i sztandaru dokonali przedstawiciele Kuratorium: Irena Marianowska i Wiesława Wyszynska. Drogę społeczną szkoły do tej doniosłej chwili zarysował w słowie wprowadzającym dyrektor szkoły Piotr Roniarski. Przemówili do licznego audytorium koledzy: Agnieszka Gilka, przewodnicząca samorządu szkolnego, Danuta Słoma, przewodnicząca Rady Szkoły, Franciszek Węgner, prezes Oddziału ZK-P w Tucholi, Jerzy Dercz, burmistrz gminy, Andrzej Rzeźniczak, senator RP, Józef Borzyszkowski, senator RP, wojewoda gdański, prezes ZG ZKP, przedstawiciele samorządów szkół nr 2 i 3. Świadkami uroczystości i zaproszonymi gośćmi byli Stanisław Wrycza, bratanek Księdza i Aleksandra Zdrojewska, bratanica. Wykonano po raz pierwszy hymn szkoły, uhonorowano laureatów konkursu rozpisanego wśród braci uczniowskiej na emblemat-tarczę szkolną, najlepsze wypracowanie na temat patrona i tematycznego konkursu plastycznego. Oprawa scenograficzna imprezy była dziełem Mariana Thiedego, nauczyciela wychowania plastycznego, oficjalnej odbyła się uroczystość religijna w kościele pod wezwaniem Bożego Ciała w Tucholi. I tu nie zabrakło akcentów patriotycznych wzbó-

ganych o pogłębiony rys kapłańskie-go wcielenia Ks. Patrona. Jego chlubną drogę kapłańską, nieodłącznie związaną z dziejami Ziemi Kaszubskiej i Pomorskiej, przypomniat ks. dr Jan Lichosyrt, proboszcz tucholskiej parafii. Okolicznościową mszę świętą z poświęconą Osobie Ks. ppłk. homilią koncelebrował Ks. bp Ordynariusz Marian Przykucki. W tej części uczestniczyli liczni przedstawiciele duchowieństwa m. innymi ks. prałat kanclerz Kurii biskupiej Wojciech Kasyna, proboszcz wieleśki (przedostatnia parafia Ks. J. Wryczy), Eugeniusz Filipiński i ks. prałat kapelan Stanisław Wiśniewski, duszpasterz żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Bydgoszcz. Przybyły liczne poczty sztandarowe szkół, zrzeszeń, organizacji i ruchu kombatanckiego.

Oprawę muzyczną stanowiąły popisy orkiestry dętej ZSL pod kierunkiem Mirosława Pałczyńskiego i chóru szkoły – gospodarza uroczystości. Z kolej w hallu szkoły, gdzie wcześniej przygotowano bogatą wystawę dokumentów i pamiątek po patronie, Ks. bp Ordynariusz dokonał aktu poświęcenia ufundowanej i wykonanej przez Pawła Szylingę tablicy pamiątkowej związanej z postacią Księdza. Jej odsłonięcia dokonał przedstawiciel rodziny Stanisław Wrycza. W tym samym czasie poświęcono w trakcie uroczystości mszy św. sztandar szkoły pochwylł się na tucholskim cmentarzu nad grobem Ks. J. Wryczy, gdzie miodziatku ZK-P złożyli wiązanki kwia-



Bp. M. Przykucki poświęca sztandar szkoły.

Fot. S. Raca

Leśnicy z Tucholi w Getyndze

Piotr Grzywacz i Andrzej Drennikowski, nauczyciele Zespołu Szkół Leśnych w Tucholi, przekazali nam relacje z pobytu młodych leśników tucholskich w Getyndze. Oto obszernie fragmenty tych relacji.

A. Drennikowski

W dniach 20-23.10.1991 roku grupa uczniów oraz pracowników ZSŁ w Tucholi przebywała w Getyndze na zaproszenie studentów Wydziału Leśnego tamtejszego uniwersytetu. Była to niejako rewizyta, gdyż w ubiegłym roku grupa studentów z Getyndy uczestniczyła w konkursie sygnałów myśliwskich, który odbył się w Technikum Leśnym w Tucholi. W Getyndze nasza młodzież uczestniczyła w ciągu trzech dni w międzynarodowym seminarium sygnalistów myśliwskich pod kierunkiem specjalistów z Austrii i Niemiec. Seminarium to zakończyło się uroczystym koncertem pozeinalnym w auli uniwersytetu z udziałem zespołów reprezentujących cztery wyższe leśne uczelnie niemieckie oraz po jednym zespole z Austrii, Czechosłowacji i Polski.

P. Grzywacz

Niepowtarzalnym przeżyciem był udział w finałowym koncercie. Nasi sygnaliści: Andrzej Niedźwiedź, Grzegorz Grochowski, Artur Zduński, Paweł Przybysz, Tomasz Wykner i Piotr Grzywacz wystąpili w towarzystwie studentów z Tharandi, Freiburga i Getyndy oraz muzyków z Wiednia. Widowisko trwało prawie dwie godziny. Z uwagi na charakter muzyki oraz oryginalność XIX-wiecznego wnętrza hallu z widzów nie udało się zmuszono. Przeciwnie – wykonawców nagradzono obfitymi oklaskami. Mv. poza grą wspólną ze wszystkimi uczestnikami, wystąpił

cz. III/5

Notatka

ze spotkania w dniu 3 marca 1992r. w sprawie rekonstrukcji zagrody z Czarnej Dąbrowy, w którym udział wzięli:

- Józef Weltrowski-Fundacja Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej
- Zygmunt August Sikorski-reprezentujący środowisko pomorskie Swiat.

Związku byłych Żołnierzy Armii Krajowej

- Stanisław Wrycza-przedsiębiorca budowlany -Tczew
- Teresa Lasowa -Dyrektor Muzeum-Parku Etnograficznego -Wdzydze
- dr Tadeusz Sadkowski-st.kustoszu Muzeum-Parku Etnograficznego -Wdzydze
- Ludwik Bojanowski-Kier.Adm.techn.Muzeum-Parku Etnograficznego-Wdzydze

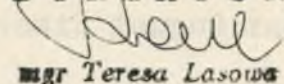
Po przedstawieniu przez reprezentantów Muzeum informacji na temat stanu zachowania obiektów/dworku i stodoły złożonej w elementach w skansenie oraz obory-pozostającej w terenie do rozbiórki/, dokumentacji oraz ogólnym omówieniu całości problematyki zamierzonych prac-w wyniku dyskusji ustalono co następuje:

- 1.Z inicjatywy Swiat.Związku byłych Żołnierzy Armii Krajowej środowiska pomorskiego podejmuje się odbudowę zagrody Żmudy-Trzebiatowskiego z Czarnej Dąbrowy-w której ukrywał się przez okres okupacji śp.ks.płk. Wrycza/"Rawicz"/.
- 2.W intencji upamiętnienia historycznej postaci stryja St.Wrycza-przedsiębiorca budowlany, zobowiązuje się do wykonania na własny koszt fundamentu pod jeden z obiektów zagrody oraz inne prace budowlane w szczególności do uzgodnienia z inwestorem.
- 3.Muzeum-Park Etnograficzny we Wdzydzach zapewni nadzór budowlany i konserwatorski.
- 4.Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie kontynuować będzie zainicjonowaną wcześniej współpracę w ramach działania Klubu byłych członków TOW Gryf Pomorski.
- 5.Uczestnicy spotkania zobowiązują się do podjęcia intensywnych starań w celu zgromadzenia potrzebnych środków finansowych oraz pozyskania dalszych sponsorów dla całkowitej odbudowy i wyposażenia zagrody.
- 6.Termin rozpoczęcia prac budowlanych ustala się na początek maja br.

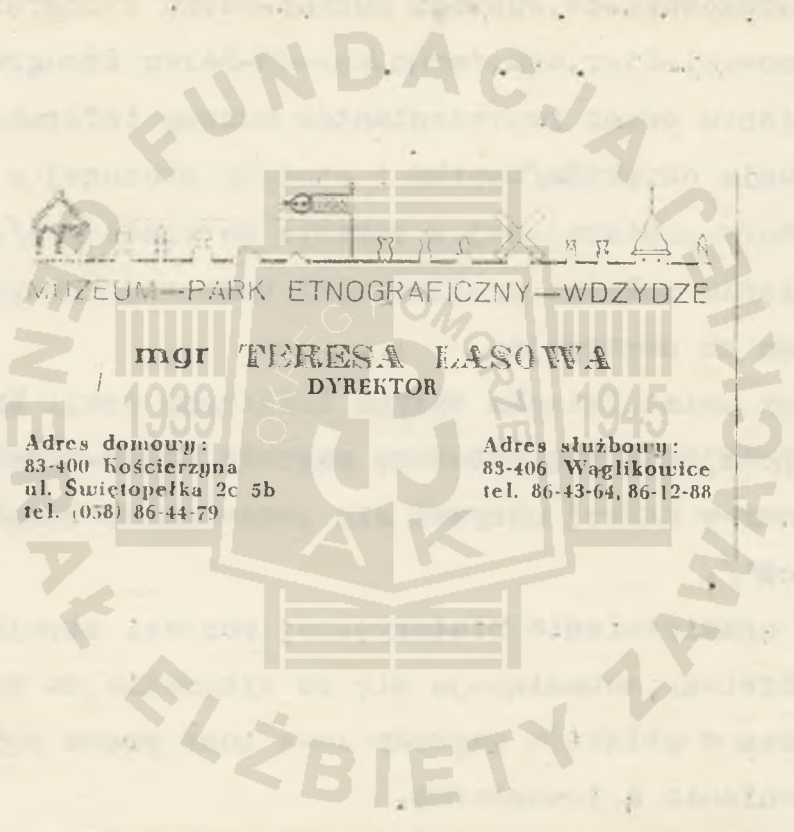
Odpisy notatki otrzymują:

- 1. Uczestnicy spotkania
- 2. V-ce wojewoda gdański

DYREKTOR



mgr Teresa Lasowa



MUZEUM - PARK ETNOGRAFICZNY - WDZYDZE

mgr TERESA LASOWA
DYREKTOR

Adres domowy:
83-400 Kościerzyna
ul. Świetopełka 2c 5b
tel. (058) 86-44-79

Adres służbowy:
83-406 Wąglkowice
tel. 86-43-64, 86-12-88

Lista nr 4 - spis osób, których dane wspomniano do
poszukiwani przez Urząd Województwa w
Toruniu

cz. III/5

1. Borowski Stanisław ur.16.III.1894 w Kowalewie pow.Wąbrzeźno, syn Szymona. Do ustalenia: imię matki i jej nazwisko rodowe
2. Brzeski Franciszek ur.5.II.1898, syn Franciszka i Julianny, urodzony w Łuśniewie pow.Kartuzy.
Do ustalenia: matka z domu, zawód ojca, data śmierci w Stutthofie
3. Chrzanowski Leon ur.8.XI.1902 w Skórczu pow.Starogard, zmarł w 1941.
Do ustalenia: imiona rodziców, zawód ojca.
4. Dąbrowski Jan ur.10.VIII.1902 w Lipinkach Szlacheckich pow.Swiecie, syn Jana i Marii z d.Lemke.
Do ustalenia: data jego śmierci?, zawód ojca.
5. Gebauer Teodor ur.14.III.1901 w Barczysku pow.Kalisz, syn Teodora i Heleny. Przed wojną mieszkał w Grudziądzu przy ulicy Zamojskiego 2.
Do ustalenia: - nazwisko rodowe matki, data jego śmierci?, zawód ojca?
6. Jerka Franciszek ur.7.VII.1897 w Bysławiu pow.Tuchola.
Do ustalenia: - data jego śmierci?, - imiona rodziców?, - matka z domu? - zawód ojca?
7. Jędrzejewski Bernard ur.2.VII.1898 w Nekli pow.Bydgoszcz. Przed wojną mieszkał w Grudziądzu, sierżant 66p.p w Grudziądzu.
Do ustalenia: - data śmierci?, imiona rodziców, nazwisko rodowe matki.
8. Kisiel Stefan ur.31.I.1901 r, ~~DEMENTALNIA XX-KWISJSDXWYKZANIA~~
syn Józefa i Anieli z d.Kazan.
Do ustalenia: miejsce urodzenia?, zawód ojca?
9. Kitzman Zofia z d.Gerlach ur.19.IV.1907r. w Łodzi. Do ustalenia: imiona rodziców?, data jej śmierci?
Przed wojną mieszkała w majątku Białkowo pow.Rypin.
10. Koźlikowski Roman ur.29.VI.1911 w Wąbrzeźnie, s.Michała i Leokadii z d.Buchlińskiej. Do ustalenia: - data śmierci?
11. Laekowski Alfons ur.13.II.1915r. w Wałczu, syn Jana i Marty z d.Kowalskiej. Do ustalenia: - data jego śmierci?
12. Marcinkowski Antoni ur.10.I.1901 w Zdunach pow.Krotoszyn, syn Pawła i Marianny z d.Nawrockiej. Do ustalenia: - data śmierci, zawód ojca.
13. Neumann Aleksander ur.22.VII.1898 w miejscowości Łąkosz pow.Lubawa, syn Egidiusza i Teofili z d.Ezięgielewskiej. Do ustalenia: - data jego śmierci, zawód ojca?

- 2 -

14. Piechocki Józef ur.13.II.1900r., zmarł w Stutthofie 26.VI.1942r,
Do ustalenia: - gdzie urodzony, imiona rodziców, matka z domu,
zawód ojca.
15. Piekarski Jan ur.16.VIII.1907 w Lambrechtshagen Rostock, do wojny
plutonowy zawodowy w Grudziądzu, zmarł 10.XI.1941 w Stutthofie.
do ustalenia: imiona rodziców, zawód ojca?
16. Poćwiardowski Wiktor ur.16.VIII.1908 w Kowalewie pow.Wąbrzeźno.
Do ustalenia: - imiona rodziców, zawód ojca?
17. Staufer Maria z d.Adamowicz ur.22.VII.1892r. w Strzyżawce na Ki-
jowszczyźnie c.Adama i Marii z d.Wojnowskiej. Do ustalenia: - da-
ta jej śmierci?
18. Treppenau Jan ur./III.1922r. w Grudziądzu. Do ustalenia: - data
jego śmierci?, zawód ojca?
19. Urbański Włodzimierz ur.23.II.1917r. w Radzynie pow.Grudziądz,
syn Tomasza i Anastazji. Do ustalenia: - data jego śmierci, zawód
rodziców?
20. Wawrzyńkowski Edward ur.4.VII.1912 w Grudziądzu, syn Ludwika i Jó-
zefy. Do ustalenia: - data śmierci?, nazwisko rodowe matki, zawód
ojca?
21. Zapałowski Antoni ur.23.VI.1888 w Wielkich Radowiskach pow.Wąbrze-
źno, syn Józefa i Anny. Do ustalenia: data jego śmierci?, nazwisko
rodowe matki?

odpowiedzi

brak informacji w CRD 1. Borowski Stanisław ur. 16.III.1894 w Kowalewie pow. Wąbrzeźno, syn Szymona. Do ustalenia: imię matki i jej nazwisko rodowe *brak celu urodzenia - USC Kowalewo*

brak rekordu 2. Brzeski Franciszek ur. 5.II.1898, syn Franciszka i Julianny, urodzony w Łuśniewie pow. Kartuzy. Do ustalenia: matka z domu, zawód ojca, data śmierci w Stutthofie

brak rekordu 3. Chrzanowski Leon ur. 8.XI.1902 w Skórczu pow. Starogard, zmarł w 1941. Do ustalenia: imiona rodziców, zawód ojca.

brak rekordu 4. Dąbrowski Jan ur. 10.VIII.1902 w Lipinkach Szlacheckich pow. Świecie, syn Jana i Marii z d. Lemke. Do ustalenia: data jego śmierci?, zawód ojca.

brak rekordu 5. Gebauer Teodor ur. 14.III.1901 w Barczysku pow. Kalisz, syn Teodora i Heleny. Przed wojną mieszkał w Grudziądzu przy ulicy Zamojskiego 2. Do ustalenia: - nazwisko rodowe matki, data jego śmierci?, zawód ojca?

brak rekordu 6. Jerka Franciszek ur. 7.VII.1897 w Bysławiu pow. Tuchola. Do ustalenia: - data jego śmierci?, - imiona rodziców?, - matka z domu? - zawód ojca?

brak rekordu 7. Jędrzejewski Bernard ur. 2.VII.1898 w Nekli pow. Bydgoszcz. Przed wojną mieszkał w Grudziądzu, sierżant 66p.p w Grudziądzu. Do ustalenia: - data śmierci?, imiona rodziców, nazwisko rodowe matki.

brak rekordu 8. Kisiel Stefan ur. 31.I.1901 r, ~~DOUSTAWIENIA XXXXIIA JSCXXKODZKIIA~~ syn Józefa i Anieli z d. Kazan. Do ustalenia: miejsce urodzenia?, zawód ojca?

brak rekordu 9. Kitzman Zofia z d. Gerlach ur. 19.IV.1907r. w Łodzi. Do ustalenia: imiona rodziców?, data jej śmierci? Przed wojną mieszkała w majątku Białkowo pow. Rypin.

brak rekordu 10. Koźlikowski Roman ur. 29.VI.1911 w Wąbrzeźnie, s. Michała i Leokadii z d. Buchlińskiej. Do ustalenia: - data śmierci? - *brak informacji*

brak rekordu 11. Lackowski Alfons ur. 13.II.1915r. w Wałczu, syn Jana i Marty z d. Kowalskiej. Do ustalenia: - data jego śmierci?

brak rekordu 12. Marcinkowski Antoni ur. 10.I.1901 w Zdunach pow. Krotoszyn, syn Pawła i Marianny z d. Nawrockiej. Do ustalenia: - data śmierci, zawód ojca.

brak rekordu 13. Neumann Aleksander ur. 22.VII.1898 w miejscowości Łąkosz pow. Lubawa, syn Egidiusza i Teofili z d. Dziągielewskiej. Do ustalenia: - data jego śmierci, zawód ojca? - *dziwizawca, plebanki*

- 14. Piechocki Józef ur.13.II.1900r., zmarł w Stutthofie 26.VI.1942r,
brak Do ustalenia: - gdzie urodzony, imiona rodziców, matka z domu,
rodziców w CBD zawód ojca.
- 15. Piekarski Jan ur.16.VIII.1907 w Lambrechtshagen Rostock, do wojny
brak plutonowy zawodowy w Grudziądzu, zmarł 10.XI.1941 w Stutthofie.
rekordu do ustalenia: imiona rodziców, zawód ojca?
- 16. Poćwiardowski Wiktor ur.16.VIII.1908 w Kowalewie pow.Wąbrzeźno. ✓
brak Do ustalenia: - imiona rodziców, zawód ojca? - *wpis nieczytelny*
rekordu *Mikodem i Maria z d. Prąbicka*
- 17. Staufer Maria z d.Adamowicz ur.22.VII.1892r. w Strzyżawce. Ma Ki-
brak jowszczyźnie c.Adama i Marii z d.Wojnowskiej. Do ustalenia: - da-
rekordu ta jej śmierci?
- 18. Treppenau Jan ur./ .III.1922r. w Grudziądzu. Do ustalenia: - data ✓
brak jego śmierci?, zawód ojca?
rekordu *brak aktu urodzenia w USC Grudziądz*
- 19. Urbański Włodzimierz ur.23.II.1917r. w Radzynie pow.Grudziądz, ✓
brak syn Tomasza i Anastazji. Do ustalenia: - data jego śmierci, zawód
rekordu rodziców? *zawód ojca - mistrz reżyniki*
zd. z przegrzeźnia
- 20. Wawrzyńkowski Edward ur.4.VII.1912 w Grudziądzu, syn Ludwika i Józ-
brak zefy. Do ustalenia: - data śmierci?, nazwisko rodowe matki, zawód ✓
rekordu ojca?
brak aktu urodzenia w USC Grudziądz
- 21. Zapałowski Antoni ur.23.VI.1888 w Wielkich Radowiskach pow.Wąbrze-
brak źno, syn Józefa i Anny. Do ustalenia: data jego śmierci?, nazwisko
rekordu rodowe matki?

1939 1945
NABOWE CENTRUM INFORMATYCZNE
PESEL
 Stacja Łączności Komputerowej
 w Toruniu
 87-100 Toruń, Plac Teatralny 2
 tel. 278-88

25.09.94
 Kierownik Stacji
 Łączności Komputerowej
Mgr inż. Maria Werder

ZARISKI Kociewskie

Nr 2/95
cena
1 zł

magazyn regionalny



Dni Kociewia

STAROGARD GDAŃSKI, 10-11 CZERWIEC 1995



Józef Weltrowski

Św. Wojciech po raz drugi przybył do Gorzędzieja

Stało się to za przyczyną przypadającej w 1997 roku uroczystości milenijnej na Pomorzu i męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. Staraniem proboszcza parafii ks. Zdzisława Ossowskiego, kościół w Gorzędzieju podniesiono do rangi sanktuarium św. Wojciecha. Nastąpiło to 30 kwietnia 1995 roku na podstawie dekretu ks. biskupa diecezjalnego Jana Bernarda Szłagi. W uroczystościach centralnych wzięli udział: nuncjusz apostolski w Polsce arcybiskup Józef Kowalczyk, biskup Pragi Franciszek Lapkovic, metropolita szczecińsko-kamiński arcybiskup Marian Przykucki, który wygłosił homilię, bardzo liczne duchowieństwo oraz przedstawiciele administracji rządowej z wojewodą gdańskim Maciejem Płazyńskim, władze samorządowe rejonu tczewskiego i bardzo dużo pielgrzymów z całej Polski, szczególnie z kościołów pod wezwaniem św. Wojciecha. Pomimo wcześniejszych uzgodnień nie przyjechał do Gorzędzieja prezydent RP Lech Wałęsa. W uroczystości wzięła udział małżonka prezydenta, pani Danuta Wałęsowa. Centralnym uroczystościom i koncelebrowanej mszy św. przewodniczył ks. abp Józef Kowalczyk.

Zanim nastąpiła uroczystość przekazania relikwii św. Wojciecha, odbyła się w Gorzędzieju w dniu 28 kwietnia 1995 r. sesja naukowa, która zgromadziła wybitnych naukowców. Sesji przewodniczył biskup pepliński, prof. dr hab. Jan Bernard Szłaga. Referaty wygłosili uczeni z Uniwersytetu Gdańskiego. O nazwie Gorzędzieja mówił prof. Bogusław Kreja. Położenie Gorzędzieja i jego losy historyczne przedstawił prof. Stanisław Mielczarski. Dzieje kościoła w Gorzędzieju scharakteryzował prof. Klemens Bruski. Wspomnienia o Gorzędzieju pisarki kaszubskiej Anny Łajming, przedstawił zgromadzonym prof. Józef Borzyszkowski. O ankiecie przeprowadzonej z mieszkańcami Gorzędzieja mówił Cezary Obracht-Prondzyński. Poruszane tematy były poddane pod dyskusję i na żywo uzupełniane, co dało podstawę do opisanie historii Gorzędzieja. Po zakończeniu sesji i posiłku na plebanii grono uczestników udało się do miejscowej szkoły podstawowej. Tam powitała wszystkich, dyrektor szkoły - Jolanta Czapiewska, zapraszając do zwiedzania Izby Pamięci o Hubercie Stangenbergu i obejrzenia wystawy pt. "Malarstwo ludowe na szkłe". Po wystawie wprowadzał Wojciech Lesiński z Tczewa, zaś po izbie



Relikwiarz św. Wojciecha. Fot. arch.

pamiętek po Hubercie Stangenbergu (pseud. "Kuba"), harcerzu kociewskim, powstańcu warszawskim, oprowadziły nauczycielki Maria Sińkiewicz i Anna Radtke, mieszkanki Gorzędzieja.

W dniu 29 kwietnia br. około godziny 7 rano wynurzyła z Gorzędzieja do Gniezna pielgrzymka autokarowa po relikwie św. Wojciecha. Relikwiarz jechał oddzielnym pojazdem. Na uroczystość przekazania relikwii przyjechało do Gniezna kilka autobusów z pielgrzymami z Pomorza i z głębi kraju. O godzinie 12-tej rozpoczęła się uroczysta msza św. koncelebrowana przy konfesji św. Wojciecha pod przewodnictwem ks. bpa Piotra Krupy. Nastąpiło powitanie pielgrzymów i przekazanie relikwii. Drogocenne szczątki Męczennika umieszczono w relikwiarzu zaprojektowanym przez artystę Marka Milanowskiego. Homilię wygłosił ks. bp Piotr Krupa. Uroczystość w Katedrze Gnieźnieńskiej uświetnił chór z parafii św. Wojciecha w Starogardzie Gdańskim. Po mszy św. nastąpiła adoracja relikwii przez wiernych i strażaków z Kamienia Krajeńskiego. Około godziny 15-tej nastąpił wyjazd z Gniezna do przystani w Opaleniu n/Wisłą. W miejscowości Mała Karczma na relikwie Wojciechowej i autobusy z pielgrzymami z Gniezna czekały ekipy straży pożarnych i policji, które włączyły światła sygnalizacyjne i eskortowały pojazdy do brzegu Wisły.

Było to wielkie i wzruszające przeżycie dla mieszkańców Opalenia i okolic, którzy tłumnie zgromadzili się wzdłuż drogi i na przystani. Domy były udekorowane obrazami świętymi i flagami państwowymi.



Na przystani nad Wisłą nastąpiło przeniesienie relikwii na dwa statki-lodołamacze "Basior" i "Kangur" z Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego w Tczewie w celu odbycia dalszej podróży drogą wodną. Około godziny 18:30 statki wyruszyły z przystani przy dosyć wysokim stanie wody i prędkości prądu 7 km/godz. Wzdłuż brzegu Wisły gromadzili się licznie wierni, paląc ogniska i machając pochodniami i flagami. Na wysokości Gniewa słońce zaczęło zachodzić za horyzont, wydawało się, że z miasta wyszli wszyscy mieszkańcy i ustawili się wzdłuż Wisły, pozdrawiając i śpiewając: "Święty Wojciechu, Patronie nasz...".



W czasie dalszej podróży do samego Gorzędziewa po zapadnięciu zmroku widać było niezliczone ogniska i słyszeć śpiewy z lewej i prawej strony Wisły. Gdy na horyzoncie ukazał się na skarpie przepięknie oświetlony

kościół w Gorzędziewie, tłumy wiernych ze świecami i pochodniami na brzegu, wystrzały raket oświetleniowych różnych kolorów, zrobiły wielkie wrażenie na mieszkańcach i pielgrzymach. Do kościoła przeniósł relikwie na swych ramionach "kwiat rycerstwa" z zamku gniewskiego. Oprócz dostojników kościelnych w procesji wziął udział Zespół Pieśni i Tańca "Kolejarz" z Tczewa. W niepowtarzalnym nastroju kroczył korowód strażaków, niosąc w rękach zapalone pochodnie oraz pielgrzymi z zapalonymi świecami. Uroczystość uświetniła Harcerska Orkiestra Dęta pod batutą hm. Jerzego Kubickiego. Nastąpiło uroczyste powitanie i umieszczenie relikwii w świątyni. Mszę św. koncelebrowaną odprawił biskup diecezjalny Jan Bernard Szłaga, który też wygłosił homilię. Czuwania modlitewne przy relikwiach Męczennika trwały do późnych godzin nocnych.

Dnia 30 kwietnia 1995 r. centralne uroczystości ku czci św. Wojciecha rozpoczęły się na placu przed kościołem i w obszernym białym namiocie z widokiem na przygotowaną polanę w parku dla ogromnej ilości wiernych.

O godz. 12.00 rozpoczęła się msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. abpa Józefa Kowalczyka. Po pozdrowieniu liturgicznym i powitaniu przez ks. bpa Jana Bernarda Szlagę nastąpiło odczytanie dekretu Arcypasterza o ustanowieniu sanktuarium św. Wojciecha w Gorzędziewie. Podczas homilii wygłoszonej przez metropolitę szczecińsko-kamińskiego ks. abpa Mariana Przykuckiego, przyrównał on totalitaryzm czasów współczesnych do neopogaństwa, które jest obecnie równie niebezpieczne jak pogaństwo za czasów św.



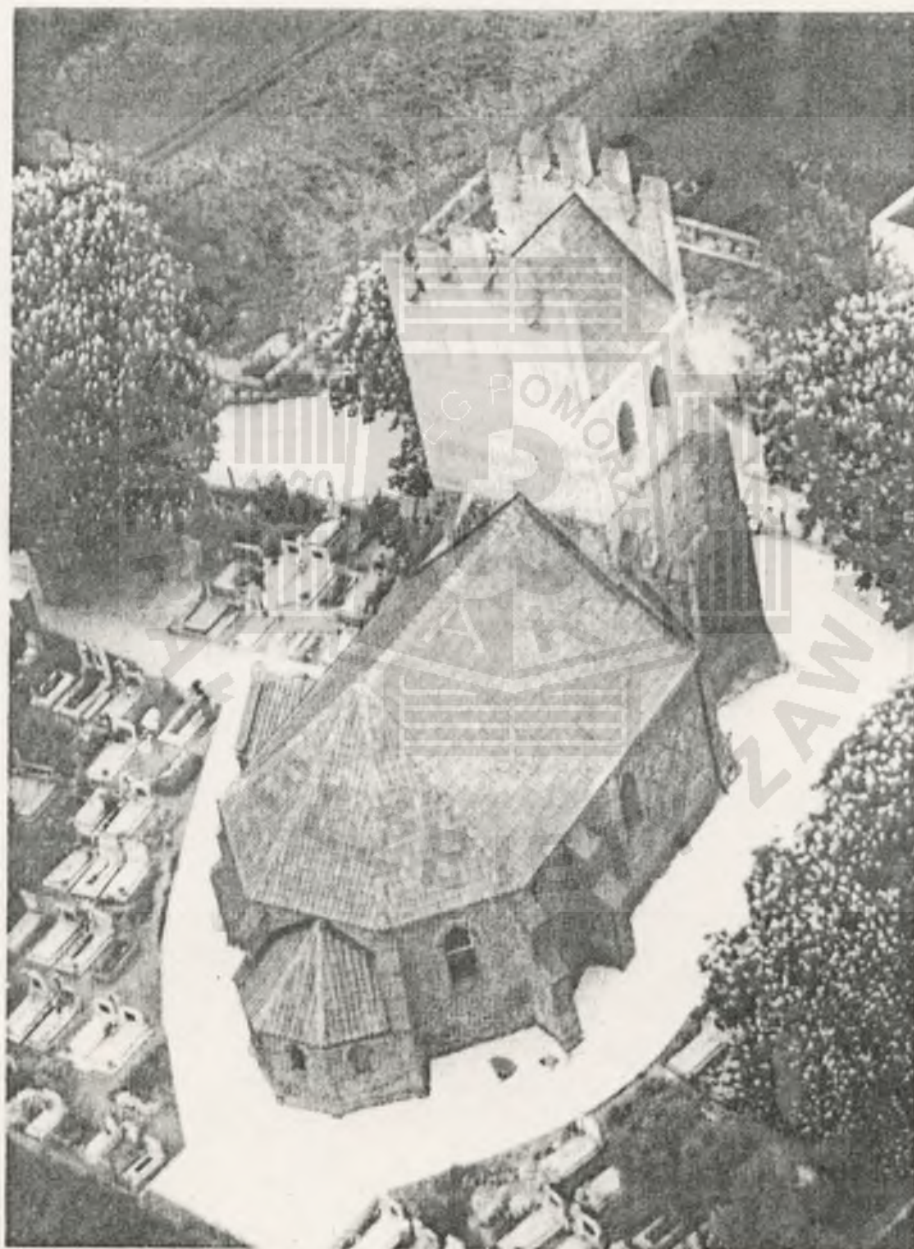
Wojciecha. Ksiądz biskup diecezjalny przekazał relikwie kustoszowi sanktuarium w Gorzędziewie, proboszczowi tej parafii, ks. Zdzisławowi Ossowskiemu, który w swoim wystąpieniu powiedział, że "sanktuarium w

Gorzędzieju to drogowcaz wiodący w trzeciej tysiącleciu, dlatego potrzeba było relikwii - tego prawdziwego kruszcu, który sprowadzono z Gniezna”.

Gorzędziejski relikwiarz ma kształt X-wiecznej łodzi flisackiej, wykonanej ze srebra i złota, w której umieszczona jest postać św. Wojciecha w szatach

liturgicznych. Relikwiarz umieszczony jest na drewnianym postumencie w kształcie krzyża.

Pielgrzymów, którzy zechcą odwiedzić Gorzędziej i najmlodsze kociewskie sanktuarium, gościnnie przyją Siostry Zakonne Szentszackie, oferując noclegi dla ok. 30 osób.



Gorzędziej, kościół św. Wojciecha. Fot. arch.

Poszukiwacz historii zapomnianych

Małecki pokój na poddaszu „poniatówki” w Czarlinie, koło Tczewa pamięta początek naszego wieku. Pomieszczenie jest wypełnione książkami i teczkami, w których spoczywają rękopisy zawierające wiele faktów z przedwojennej i powojennej historii Kociewia. Ich właściciel, Józef Weltrowski mógłby godzinami opowiadać o mało znanych wydarzeniach z przeszłości. Na stałe mieszka w Gdańsku, tam przez wiele lat pracował w stoczniach. W Czarlinie mieszka jego córka. Stąd wyrusza na wyprawy po Kociewiu w poszukiwaniu nowych materiałów o przeszłości regionu.

Jednym z jej epizodów, które opisał, było utworzenie w latach 1941-1943 na terenie gospodarstwa rodziców pana Weltrowskiego w Jastrzębiu, drukarni wydającej gazetkę „Głos Serca Polskiego”.

- Inspiratorem był Marian Szustak, dowódca obwodu konspiracyjnego Czarna Woda w latach 1939 - 1942 - wspomina J. Weltrowski. - Na początku listopada 1939 roku do tej grupy dołączyli bracia mojej matki Julian i Wincenty Szmagliński, Ludwik Kosak-Główczewski noszący pseudonim „Japan”, mój starszy brat Dawid, porucznik Jan Klaman, Ignacy Ebertowski i inni. O wszystkim wiedział też ksiądz płk. Józef Wrycza. Zaprzysiężono całą rodzinę na krzyż, który ciągle jeszcze mamy. Wówczas miałem 16 lat. Obowiązywało nas

**bezwzględne
posłuszeństwo i milczenie.**

Jeden z moich kuzynów ma do dzisiaj żal do mnie, że nie mu nie powiedziałem o istnieniu w naszym gospodarstwie drukarni. Wiadomości w „Głosie Serca Polskiego” były niby pisane przez reporterów z Anglii, by nie zdek-

wodować jej wykrzyk było pojawienie się fałszywego księdza, nazywanego „Pupilkiem”. Miał on za zadanie zdekonspirować księdza J. Wryczę i zdobyć także informacje o drukarni. „Pupilek” został rozpoznany przez „Japana”, który doskonale znał łacinę, angielski i niemiecki. W czasie przypadkowego spotkania zadał „księdzu” kilka pytań po łacinie i okazało się, że nie umiał on na nie odpowiedzieć. Niemcy dokonali wkrótce ponownego przeczesania okolicznych wsi. Elementy maszyny drukarskiej, czcionki i ramki zostały zapakowane w skrzynki i zakopane w lesie pół kilometra od naszego gospodarstwa. Po zakończeniu wojny naszym

**zainteresował się
Urząd Bezpieczeństwa**

i podstawowe jej części zostały zabrane do Starogardu. Szczegółową tę historię opisałem w książeczce pt. „Drukarnia w Borach Tucholskich z lat 1941 - 1943”.

W „Pomeranii” wyczytałem kiedyś, że w Toruniu przy Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika powstał klub historyczny. Do-

cent Elżbieta Zawacka, która zor-



Józef Weltrowski zebrane materiały dotyczące historii Kociewia przekazuje do Fundacji Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej w Toruniu.

Fot. Józef Ziółkowski

spirować drukarni. Mieściła się ona w specjalnie wykopanym bunkrze na terenie gospodarstwa. Gazetka była czterostronicowa. Ukazywała się w nakładzie 100 - 400 egzemplarzy. Do maja 1943 roku wydano około 20 numerów. Niemcy chcieli trafić na ślad drukarni i wydali prawie identyczną gazetkę. Naszą drukowaliśmy wtedy, gdy wiedzieliśmy, że zagrożenie jest najmniejsze, nie ma obław. Na przykład w 1942 roku partyzanci wysadzili transport kolejowy pod Czarną Wodą. Mieli informację, że następnym pociągiem pojedzie Hitler i planowali na niego zamach. Po tej akcji Niemcy przeczesywali okoliczne wioski i szukali sprawców. Było wtedy naprawdę niebezpiecznie.

Likwidacja drukarni

rozpoczęła się w 1943 roku. Wydarzeniem, które mogło spo-

organizowała klub, a potem Fundację Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu, poprosiła mnie, abym poszukał oryginalnych gazet wydawanych w naszej drukarni. Odnalazłem je po wielu latach w archiwach w Bydgoszczy. Fundacji przekazałem kilka czcionek i noż introligatorski, który pozostał w wykopie po zabraniu maszyny do Starogardu. Oddaję tam też inne materiały dotyczące historii Kociewia.

Nasz rozmówca niedawno dowiedział się, że w czasie okupacji istniała w Starogardzie radiostacja obsługiwana przez partyzantów. W Sztumie żyje podobno pani mająca dokumenty potwierdzające tę wiadomość. Póki jednak na dworze panuje ostra zima pan Józef nie bardzo może wyruszać swoim trabantem w drogę.

Józef M. Ziółkowski

ma się zresztą temu co dziwić. 50 lat służalstwa PRL-owi, partyjnych powiazań, układów, czę- sto natury towarzysko-kumplowskiej wypaczy-

Po troskliwym i intensywnym poszukiwaniu przez rodzinę i policję oraz przyjaciół po dwóch tygodniach - 12 marca 1998 r. - na polnej drodze pomiędzy Lubichowem a Zelgoszczą odnaleziono ciało Józefa Milewskiego. Z wielkim zaangażowaniem wielu wznoszonych starogardzian starało się pomóc w odnalezieniu historyka, który opublikował kilkadziesiąt różnych prac o dziejach miasta i okolicach Kociewia i Pomorza.

W czwartek wieczorem rolnik, idący polną drogą z Lubichowa do Zelgoszczy, natrafił przypadkowo na zamarnięte ciało Józefa Milewskiego, leżące od 26 lutego 1998 r. na rodzinnej ziemi kociewskiej, którą tak kochał i starannie, pieczołowicie opisywał.

Przyczyną zgonu najprawdopodobniej były kłopoty z sercem i zaślabnie- cie, a śmierć nastąpiła w spo- sób naturalny. Przy okazji moja prośba do osób star- szych, aby nie udawały się sa- motnie w podróz, jak w przy- padku Józefa Milewskiego, który miał już 84 lata.

Sp. Józef Milewski był synem rolnika Juliana Milewskiego i Walerii z domu Murowskiej. Uro- dził się 18 lutego 1914 roku w Zelgoszczy, tu też wyrastał w urokliwym zelgoskim pejzażu. Za- smakował trudów pracy na roli, ale tęsknił do wiedzy i nauki.

W starogardzkim gimnazjum klasycznym za- kosztował uroków historii. Po maturze w 1933 r. wybrał studia wojskowe, ufając iż ta właśnie droga zda się Ojczyźnie najbardziej przydatna. Kształcił się w podchorążówce w Ostrowi - Komorowie, a potem ze statusem wykładowcy trafił do 67 p. p. w Brodnicy.

Wkrótce po wybuchu II wojny światowej, w której brał czynny udział jako żołnierz Kampa- nii Wrześniowej 1939 r., nastąpiły straszne lata okupacji hitlerowskiej. Przeżył ten koszmar, ukrywając się w rodzinnej miejscowości i utrzy- mując kontakty z konspiracją.

Natychniały po wyzwoleniu rozpoczął orga- nizować administrację na ziemi starogardzkiej.

nego dobra!

Piotr Pawlicki

Lesie Szpegawskim, gdzie zginęło około siedem tysięcy osób, kwiat kociewskiej inteligencji. Przy- czynił się do stworzenia ekspozycji historycznej w Muzeum Ziemi Kociewskiej. Cieszył się za- wsze autorytetem dobrego znawcy i nieustępli- wego tropiciela zagadek przeszłości. Na ich wyjaśnienie nie szczędził czasu ani pieniędzy, często kosztem odpoczynku i życia rodzinnego.

Płon swoich historycznych dociekań opubli- kował pod blisko czterdziestu tytułami, w nie- zliczonych przewodnikach, ocalałościach, monografiach, szkicach i tekstach źródłowych. Z jego zbiorów czerpały materiały osoby do prac magisterskich i dalszych opracowań naukowych.

W 1996 roku na V Zgromadzeniu Deleatów Stowarzyszenia Autorów Polskich (SAP) w Gdańsku przyznano dr. Józefowi Milewskiemu ze Starogardu Gdań- skiego „Godność Członka Honorowe- go SAP”. Godność tę nadaje się najwy- bitniejszym osobom o ogromnym dorobku dla kultury polskiej. Poza tym posiadał m. in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Złoty Krzyż Zasługi, Medal Tysiąclecia Państwa Polskiego, Medal Zwycię- stwa, Złotą Odznakę za Opiekę nad Zabytkami, Złotą Honorową Odznakę PTTK, Medal „Za- służony Ziemi Gdańskiej” i inne.

Pozostaje wdzięczny panu Józefowi za to, że pierwszy zmobilizował mnie w czasie naszych spotkań i rozmów do tak cennej współpracy i poszukiwania prawdziwych źródeł historycz- nych oraz ich opisanie. Podczas naszych spo- tkań mówiliśmy o Kociewiu, Borach Tuchol- skich, rzekach Wdzie i Wierzyca oraz gazecie okupacyjnej pt. „Głos Serca Polskiego”, druko- wanej w moim rodzinnym gospodarstwie we wsi Jastrzębie na Kociewiu. Niech za tę pracę Boski Król Wieków i Pan Historii wynag- rodzi Cię obficie.

Pogrzeb sp. dra Józefa Milew- skiego odbył się na cmentarzu La- piszyn - Starogard Gdański 17 mar-

„H rodzinie” lub „bedme”

byście kochały wszystkich ludzi, by Was wszyscy ludzie kochali.

Żeby się wszystko w życiu Waszym zawsze spełniło, układało... Tego Wam życzę przez biel Hostii i czeresni kwitnącą gałąź.



ca 1998 r. Zmarłego zęgnano wielu sympatyków i weteranów oraz władze miejskie. Nie sposób wymienić wszystkie organizacje wówczas zgromadzone. Msza Święta żałobna celebrowana przez Trzech księży została odprawiona w ko- ściele pw. św. Mateusza w Starogardzie Gdań- skim, który był wypełniony po brzegi. Homilię i słowo pożegnalne wygłosił proboszcz, ks. pra- lat Stanisław Człapa, który podkreślił m. in. wiel- kie zasługi Zmarłego jako historyka i Jego umi- lowanie ziemi kociewskiej, na której umarł. Po- wiedział ponadto, że zawsze kartka od spowie- dzi wielkocennej sp. Józefa była pierwsza w pa- rafii, co świadczy, że służył nie tylko rodzinie, ojczyźnie, ale i Bogu.

Niech odpoczywa w pokoju!
Józef Weltrowski, ps. „Pstrąg”

28

Znalezisko
w Czarnej Wodzie 11.06.1990 r. 1999 r.
Spis z natury
przez Józefa Weltrowskiego

I. *Prasa konspiracyjna* : „Głos Serca Polskiego”

Rok I 1941

- | | |
|--|------------|
| | <u>148</u> |
| a. Nr 340. OK. Nr <input type="checkbox"/> | 15 szt. |
| b. Nr 340. OK. Nr <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> | 62 szt. |
| c. Nr 340. OK. Nr <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> | 71 szt. |

Rok II 1942

- | | |
|---|------------|
| | <u>192</u> |
| a. Nr 341 . OK. Nr <input type="checkbox"/> | 60 szt. |
| b. Nr 341. OK. Nr <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> | 53 szt. |
| c. Nr 341. OK. Nr <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> | 65 szt. |
| d. Nr 341. OK. Nr <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> <input type="checkbox"/> | 14 szt. |

RAZEM 340 szt.

UWAGA : - numer nakładu

II. Dokumenty

1. Luźne kartki informacyjne pisane ręcznie z różnych okolic Pomorza
22 szt.
2. Imienne kartki osób zakonspirowanych 29 szt.
3. Luźne kartki informacyjne o samolotach niemieckich w Gdańsku i
niemieckich obiektach w Starogardzie Gdańskim oraz kartki pisane
stenograficznie. 10 szt.
4. Luźne kartki z rysunkami na szeroką skalę do ewentualnego desantu
aliantów na Pomorzu i zorganizowania powstania. 38 szt.
5. Notatniki konspiratorów 4 szt. i kalendarz kieszonkowy z 1941 roku z
notatkami 1 szt.
6. a. Raport I w sprawie drukarni 3 szt.
b. W Jastrzębiu szkic okolic 2 szt.
c. Program stopień I OK. 4 szt.
d. Punkt II służba terenowa 1 szt.
e. Program narad OK. 28.XII.1941 do 10.I.1942 roku 1 szt.
f. Notatki OK. z dnia 31.XII.1941 r. 1 szt.
g. Program odprawy dnia 1.06.1941 r. kwatery głównej w polu
dowodzącego Sztabu OK. z dnia 31.05.1941 r. (kopia maszynopisu).
Form A-4 1 szt.
h. Sztab Główny OK. kwatera w polu 15.06.1941 r. Uchwała do
wiadomości na teren wszystkich Oddziałów „Polska” (oryginał
maszynopisu - częściowo zniszczony) Form. A-4 1 szt.
i. Kartka, dowód opłaty 40,- RM za zakupione materiały u Niemca w
Czersku Friedrich Karl Raddatz podczas wywozu czcionek.
7. Luźne kartki i adresy w języku niemieckim m.in. przesyłka pocztowa z
Berlina do Czarnej Wody , informacje o Luftwaffe, itp. 8 szt.

8. Wycinki z gazet dotyczące sportu i aktualne problemy „mein Kampf” Hitlera oraz przewidywania co do sojuszu z Rosją, itp. 12 szt.

9. Książki i materiały do szkolenia

- a. podręcznik do nauki stenografii
- b. podręcznik do nauki matematyki
- c. podręcznik do nauki historii
- d. Czy sprostamy zadaniom bliskiej przyszłości „pomorska Liga Obrony Powietrznej Państwa” (PLOPP)
- e. Kabaret „Piosenki wesołe i smutne” autor Kazimierz Brzeski , Łódź - Warszawa 1934 r.
- f. Kalendarz z 1929 roku , stron od 15 - 268 , jako materiały poglądowe (częściowo zniszczony)
- ✓ g. Karta pocztowa do Mariana Szóstaka od Zenona Olszewskiego ze Starogardu Gd. Z dnia 1.XII.1937 r.

III. Inne obiekty znaleziska :

- 10. a. Baterie do zasilania radioodbiornika „Pertix Aerodyn” 2 szt.
- b. Baterie do zasilania - małe płaskie firmy „Rulog” 2 szt.
- c. Antena zwijana do radia 1 szt.
- d. Przewody i oporniki własnej roboty 1 kpl. - ~~6~~ szt.
- 11. a. Amunicja do Karabinu „Mauzer” ćwiczebna 18 szt.
- b. Pociski karabinowe, bez husek 24 szt.
- 12. a. Lornetka wojskowa 1 szt.
- b. Instrukcja obsługi lornetki 1 szt.
- 13. a. Orzeł wyrzeźbiony na desce z drzewa lipowego 1 szt.
- b. Trupie czaszki wyrzeźbione na okrągłych medalionach o średnicy 13 cm 3 szt.

- 4
14. Obrazy ręcznie malowane na brystolu o wymiarach 56 x 45 cm
- postać generała - nieznany 1 szt.
 - postać porucznika - nieznany 1 szt.
 - postać cywila - przypuszczalnie postać Czurczyka 1 szt.
15. Obrazy :
- Obraz przyjęcia 1-szej komunii św. w ~~Łęgu~~ Anna Banach 8.X.1903 r.
Oprawiony w ramkę 1 szt.
 - Ojciec Święty Leon XIII. Oprawiony w ramkę bez szkła 1 szt.
 - Obraz-zdjęcie rekrutów w wojsku niemieckim. 1 szt.
 - Zdjęcie Foto Czersk, prawdopodobnie jest to matka Mariana Szostaka 1 szt.
16. Gazety różne
- „Nowiny” wyd. Warszawa 1938 r. 4 szt.
 - Sport Szkolny z lat 1938 -1939 32 szt.
 - Gazety niemieckie - b. zniszczone 4 szt.
17. Opaski - banderole do gazet wysyłanych na ~~peczy~~^{punkty} kontaktowe OK.
18 szt.

Powyższe materiały odnaleziono w Czarnej Wodzie na strychu domu Pana Mariana Szostaka obecnie zamieszkałego przez rodzinę Trzecińskich. Pierwsze odkrycie było 30 kwietnia 1999 r przez ^{uchiałe} Państwa Zofię i Stefana Trzecińskich, drugie odkrycie było 11 czerwca 1999 r. komisyjnie.

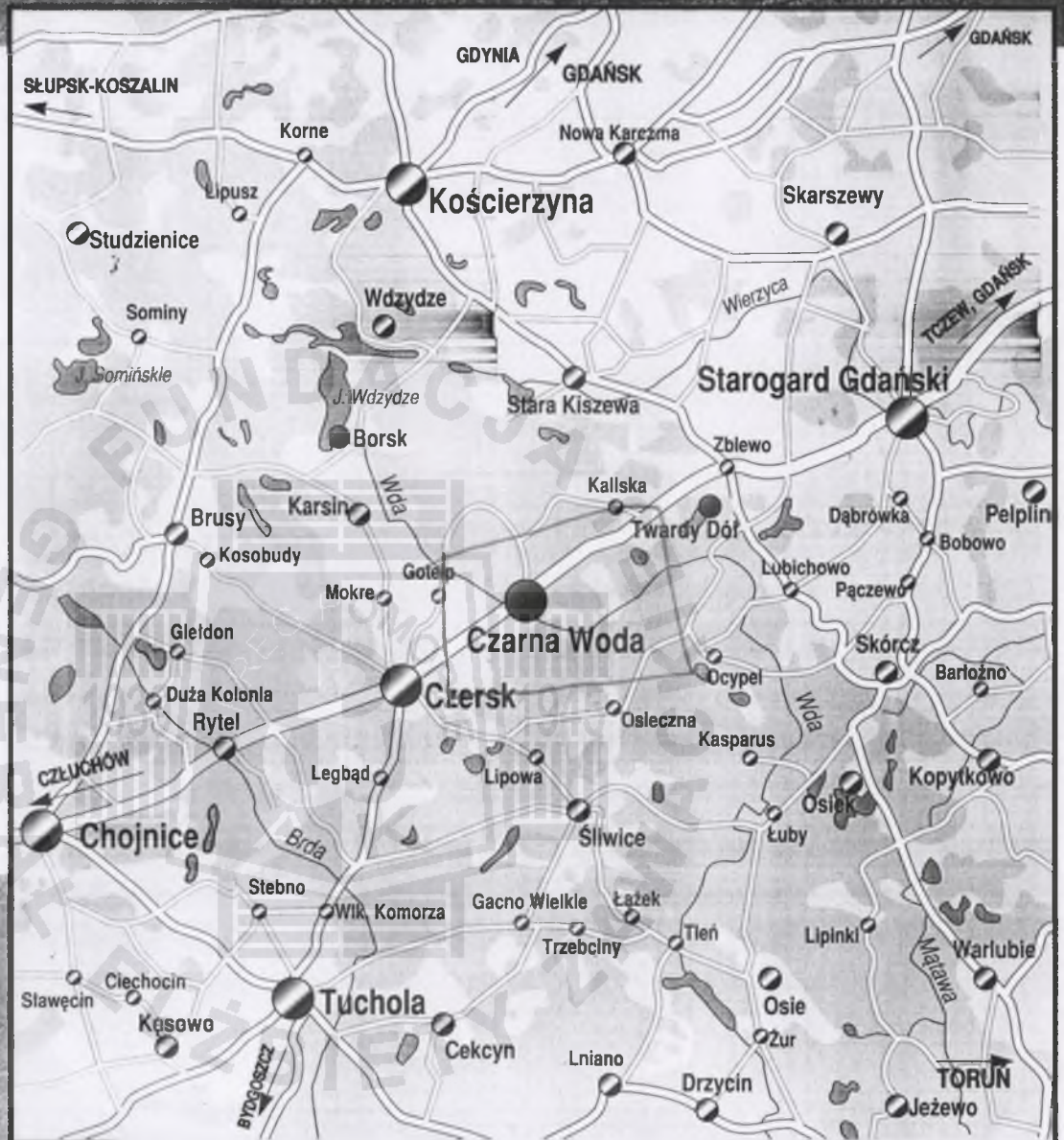
Czarlin dnia 15.VI. 99 r.

J.W. „Pstrąg”

Grzegorz Welterowski



Kserokopia fotografii, która została wyko-
 nana dn. 11 sierpnia 1999r. obok domu,
 w którym obecnie mieszka Stanisław Trzmiński
 Nr, strychni Józef Wętkowski odnotował ulryte m.in.
 przez-dziennikarzostwo ps. "Student" (dowódcy
 grupy partyzanckiej w Czernej Wodzie) coemplars
 konspiracyjnej gazetki pt. "Głos Serca Polskiego"
 Opis fotografii:
 od prawej: Józef Wętkowski - członek Środowiska
 AK w Gdańsku ps. "Pstreg" - założyciel tajnej drukarni
 "Głos Serca Polskiego"; prof. Henryk Krapienowski -
 przewodniczący Środowiska Pomorskiego AK w Gdańsku -
 "Kuba" był komunistą podległym AK z oddziału party-
 zantów w Porach Tucholskich; płk. dr Krzysztof
 Komorowski historyk konspiracji na Pomorzu w
 latach 1939-1945. dyrektor Centralnej Biblioteki
 Wojska Polskiego w AW-wie
 Czerne Woda 11 06 1999r.



- BORSK - Ośrodek Wczasowy „Czarnowodzianka”
83-442 BORSK, tel. 058/6873788
- TWARDY DÓŁ - Ośrodek Szkoleniowo-Wypoczynkowy;
83-224 Borzechowo, tel. 069/1884365

Wydano na zlecenie OB-RPPD
Wydawnictwo „OMEGA”, 85-039 Bydgoszcz, ul. Hetmańska 28
tel. 052/22-97-64, tel./fax 052/22-84-26



"Wieczerz Wyznawcza" nr 91/10 12.05.1999 r.

As wyciągnięty z ziemi!

Nie znalazło jej gestapo. Nie natrafili na jej ślad funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Po 53 latach spoczywania w skarpię nad rzeką Wdą w Borach Tucholskich, „Wieczerz Wyznawcza” z fundacją „Latebra” odnalazł fragmenty historycznej drukarni Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”! Dzięki nam trafi do muzeum w Toruniu.

"Wieczór Wyborcza" nr 91 z 10-12.05.1999r.

Wykrywacz metali to takie dziwne urządzenie. Brzęczy zawsze tak samo. Obojętnie czy wyczuje pod ziemią gwóźdź, czy kilogram złota. Rasowy poszukiwacz skarbów bierze w rękę łopatę i zaczyna kopać. Przeważnie wyciąga gwóźdź. Statystyki mówią, że tylko raz na rok można wyciągnąć asa z ziemi...

Po stromej skarpie nad rzeką Wdą uważnie stąpają zapaleńcy z „Latebry”. W dłoniach trzymają wykrywacze metali. Nagle Jerzy Rosiek zatrzymuje się w pobliżu wysokiej sosny. Kopie. Po kilkudziesięciu centymetrach łopata uderza o metal. Wśród otaczających wykop mężczyzn zapada pełne oczekiwania milczenie. Po chwili wiemy - natrafiliśmy na ślad, zakopanej w ziemi przed ponad półwiekiem, historycznej części konspiracyjnej drukarni! Józef Weltrowski oddycha z ulgą...

O niewielkiej wsi Jastrzębie w pobliżu Czarnej Wody, usłyszaliśmy kilka miesięcy temu. W jej okolicy zakopane miały być butelki zawierające historyczne dokumenty szczególnej wagi. Wieść gminna nosła, że w ziemi spoczywają także...

złote monstrancje i kielichy

z czterech okolicznych kościołów, w tym z Kasparusa. Miały być ukryte przed hitlerowcami.

- Prawdopodobnie księża z tych kościołów zostali rozstrzelani przez Niemców - Mariusz Kowalski z „Latebry” od dłuższego czasu studiował materiały archiwalne dotyczące tamtych terenów. - Sprawdziłem, że w 1939 roku zginął ksiądz Marian Felchnerowski z Kasparusa, ksiądz Franciszek Kalinowski z Osieka, ksiądz Czapliński z Osiecznej oraz bracia, księża Teodor i Leon Borowscy z Pieców. Co najmniej dwóch z wymienionych duchownych musiało uczestniczyć w akcji zakopywania dokumentów i kosztowności. Według kanonów kościelnych, naczynia liturgiczne wolno tylko zatopić lub zamurować. Jeśli jednak okoliczności zmuszają do umieszczenia ich w ziemi, należy natrzeć je oliwą, owinąć w płótno, a podczas zakopywania księża muszą odprawić modły. Jedyńm „cywilem” obecnym podczas tej ceremonii był mieszkaniec wsi Jastrzębie.

I tak trafiliśmy do Józefa Weltrowskiego, człowieka o wspaniałym życiorysie, znawcy historii konspiracji na Pomorzu. Pan Józef urodził się w Jastrzębiu, w domu jego rodziców przez dwa lata działała tajna drukarnia „Gryfa Pomorskiego”, a człowiekiem, który towarzyszył księżom w zakopywaniu naczyń liturgicznych był... jego wuj Jan Szmagliński!

- Brat mojej matki Jan Szmagliński był sołtysem w Jastrzębiu - opowiada Józef Weltrowski. - Po wejściu

- We wsi o drukarni prawie nikt nie wiedział - uśmiecha się Józef Weltrowski. - Mój kuzyn Szmagliński do tej pory jest obrażony, że mu nic nie powiedzieliśmy. Wiele osób nadal nie wierzy...

Z okazji pogrzebu Jana spotkali się krewni. Między innymi brat zmarłego, Julian, który wcześniej nawiązał kontakt z osobami działającymi w tajnej organizacji wojskowej. Wiosną 1940 roku postanowiono założyć drukarnię. Wybrano nawet miejsce - gospodarstwo rodziny Weltrowskich.



Poszukiwacze z „Latebry“, pierwszy z prawej Józef Weltrowski.

Niemców w każdej chwili spodziewał się aresztowania. Pewnej nocy przyszli po niego. Pies zaczął szczeleć na podwórzu, oni strzelali do zwierzęcia. Wuj wybiegł z domu, pod wpływem szoku stracił przytomność. Serce odmówiło mu posłuszeństwa. Okupanci, widząc, że ten człowiek umiera, zostawili go w domu. Wuj gasł z dnia na dzień. Zmarł 4 lutego 1940 roku.

Tajemnicę ukrycia skarbów zabrał ze sobą do grobu.

Nie żyli już księża, zamordowani przez gestapo. Prawdopodobnie Jan Szmagliński miał zakopać złote monstrancje i kielichy w pobliżu studni. Pogrzeb Szmaglińskiego przerodził się w manifestację. Wówczas nikt jeszcze nie wiedział, że przejdzie on do historii i stanie się załączkiem utworzenia pewnej tajnej drukarni, która wydała ponad 30 numerów konspiracyjnej gazetki „Głos Serca Polskiego”...

- Było to bardzo ryzykowne posunięcie - opowiada pan Józef. - Nasza rodzina liczyła jedenaście osób, w tym sporo dzieci. W razie odkrycia przez gestapo, wszystkim groziła śmierć.

Do Jastrzębia przyjechał dowódca jednego z oddziałów „Gryfa Pomorskiego” z Czerska, porucznik Jan Szalewski. Senior rodu, też Józef, odmawiał. Wreszcie, przyciskany do ścian, użył ostatecznego argumentu: „Jeśli moja żona zgodzi się, to i ja się zgodzę”. Kilka godzin trwała rozmowa porucznika Szalewskiego z Genowefą Weltrowską płuczącą bielizną nad rzeką. I tak bieg historii zmienił się dzięki decyzji kobiety. W konspiracji Genowefa Weltrowska otrzymała...

pseudonim „Szefowa”

Zaprzysiężono całą rodzinę. Dorośli składali przysięgę osobno, dzieci, w tym 17-letni wówczas Józef junior, w obecności rodziców. Szefem drukarni został Ludwik Kossak-Główczewski. Maszynę dru-

skiej? Czy ziemia w pobliżu Wdy kryje jeszcze złote precjoza z czterech okolicznych kościołów?

W pierwszych dniach maja 12-osobowa grupa poszukiwaczy z „Latebry”, w towarzystwie reporterek „Wieczoru Wybrzeża”, wspomagana przez Józefa Weltrowskiego wyruszyła do Jastrzębia. Niewielka wieś, schowana wśród lasów nad wijącą się rzeką, kryje wiele tajemnic.

Czy uda się nam trafić na ślady sprzed ponad pół wieku?

- Zaczniemy od tej skarpy - wskazuje Józef Weltrowski. - Nieco wyżej mieściła się drukarnia. Może coś jeszcze tu pozostało.

Już 1 maja Jerzy Rosiek wykopuje prawdziwy skarb. Kilku mężczyzn z trudem wyciąga z ziemi ważącą prawie 200 kilogramów gilotynę do cięcia papieru. Delikatnie oczyszczamy napis na mosiężnej tabliczce: „No 3431, Karl Krause, Leipzig”. To niski numer, więc gilotyna musi być jednym ze starszych egzemplarzy wyprodukowanych w Lipsku.

Kolejna grupa wyrusza do lasu. W dołach, wygrzebanych jeszcze podczas wojny przez niemiecką firmę kamieniarską, schowano czcionki. Wykrywacz Jarka Dobruckiego dokładnie wskazuje miejsce gdzie trzeba kopać. Do dołu wchodzi Mariusz i Krzysiek. Nie czekamy długo. Wyciągają kolejne

wacze obiecali oczyścić gilotynę i osobiście dołączyć do pozostałych zbiorów.

Niestety, nie trafiamy na ślad zakopanych butelek z zachowanymi egzemplarzami gazetki. Wykrywacze nie reagują na szkło, trudno przekopać kilka hektarów lasów w Borach Tucholskich...

Oszolomieni sukcesem

...ruszamy do dawnego gospodarstwa Jana Szmaglińskiego.

- Szukali już tutaj - mówi Jan Wons, gospodarujący teraz na jego ziemi. - Różni tu kopali, nic nie znaleźli. Tylko tam, za dawnym mostem wydobyto z ziemi dwa radzieckie karabiny.

Poszukiwacze dzielą się na dwie grupy. Jedna podąża tropem wskazanym przez Wonsa, druga pozostaje w pobliżu zabudowań gospodarczych. Józef Weltrowski uparcie utrzymuje, że jeśli gdzieś jego wuj miał zakopać kosztowności, to tylko w tym miejscu!

Okazuje się, że legenda o ukrytych złotych kielichach i monstrancjach, od dawna burzyła sen okolicznych mieszkańców. Słyszymy, że niektórzy z nich wyruszyli już ot tak, z łopatą nad rzekę, by tu i ówdzie wykopać dziury. Na próżno. Tym razem jednak jesteśmy wspomagani przez nowoczesną aparaturę. Wiadomo gdzie kopać. Wiadomo?

- Sprawa nie jest prosta - wyjaśnia Jarek Dobrucki. - Po stronie wskazanej przez pana Wonsa nie ma żadnych konkretnych sygnałów. Za to w pobliżu domu jest ich aż za dużo.

Po chwili dowiadujemy się, że na skarpie gospodarze założyli wysypisko śmieci. Spoceni poszukiwacze co kilka minut wyciągają stare garnki, metalowe sprzączki, przykrywkę, części od wiadra. Uff...

Czyżby mieli rację ci, którzy twierdzą, że naczynia liturgiczne zostały wykopane przez żołnierzy radzieckich? Właśnie w tym miejscu w 1945 roku toczyły się ostre walki. Mieszkańcy Jastrzębia uciekli do lasu. Po powrocie zastali zniszczone i ograbione domostwa.

A jednak dwa dni poszukiwań w Jastrzębiu nie poszły na marne. Gilotyna, czcionki, zaciski segregatorów zasilą archiwum muzeum w Toruniu.

A poza tym, o wiele ciekawsze jest życie, gdy wiadomo, że nie wszystko jest jeszcze odkryte...

**Dorota Abramowicz
Beata Jajkowska**

karską i czcionki transportowało wozami z Czerska i okolic aż 40 osób. Sama historia przewożenia tak niebezpiecznego ładunku mogłaby służyć jako kanwa sensacyjnego filmu z lat wojny. Kolportaż gazetki „Głos Serca Polskiego” odbywał się w... podwójnych dnach baniek na mleko. Wreszcie w 1943 roku gestapo zaczęło węszyć w okolicach Jastrzębia. W Czarnej Wodzie pojawił się fałszywy ksiądz, nazywany przez miejscowych „Pupilkciem”. Zdemaskowano go po „egzaminie” z łaciny. Został zlikwidowany, ale drukarnię trzeba było zamknąć. Zakopano ją w kilku miejscach w okolicy domu Weltrowskich.

- Zaraz po wojnie zainteresował się nami Urząd Bezpieczeństwa - mówi Józef Weltrowski. - Przyjechali tutaj i zażądali wykopania maszyny i czcionek. Część



Prawdziwy skarb - gilotyna do cięcia papieru firmy Karl Krause, Leipzig no 3431.

odkopanego sprzętu za pokwitowaniem oddano niejakiemu por. Kurkowi. Pozostało koło napędowe, nóż do cięcia papieru i około 40 czcionek. Przed rokiem wszystko, wraz ze znalezionym w archiwum WUSW w Bydgoszczy egzemplarzem gazety, zostało przekazane do Muzeum Fundacji Archiwum Pomorskiego AK w Toruniu.

Co jednak stało się z resztą czcionek i maszyny drukar-

skich, zaciski od segregatorów, podkłady. Część czcionek to istne dzieła sztuki! Wysokie na osiem centymetrów, przedstawiają kominiarza, romantyczną pannę, opartą o pomnik pod płaczącą wierzbą, scenki rodzajowe. Wszystkie egzemplarze skrupulatnie chowa Józef Weltrowski.

- Przekażę je do muzeum w Toruniu - mówi z radością starszy mężczyzna. - Poszuki-

Zdjęcie: J. Wodurcki

Czarna Woda. Archiwum Gryfa Pomorskiego

Sensacyjne dokumenty znaleziono na Kociewiu

Dzieje organizacji

Gryf Pomorski

Gryf Pomorski był konspiracyjną organizacją woj-skową utworzoną w 1941 r. w wyniku połączenia Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Kaszubski” i Wojskowej Organizacji Niepodległościowej.

Do roku 1943 w jej skład weszło kilkanaście grup kon-spiracyjnych. Deklarowała ponadpartyjny, wojskowy i katolicki charakter organi-zacji.

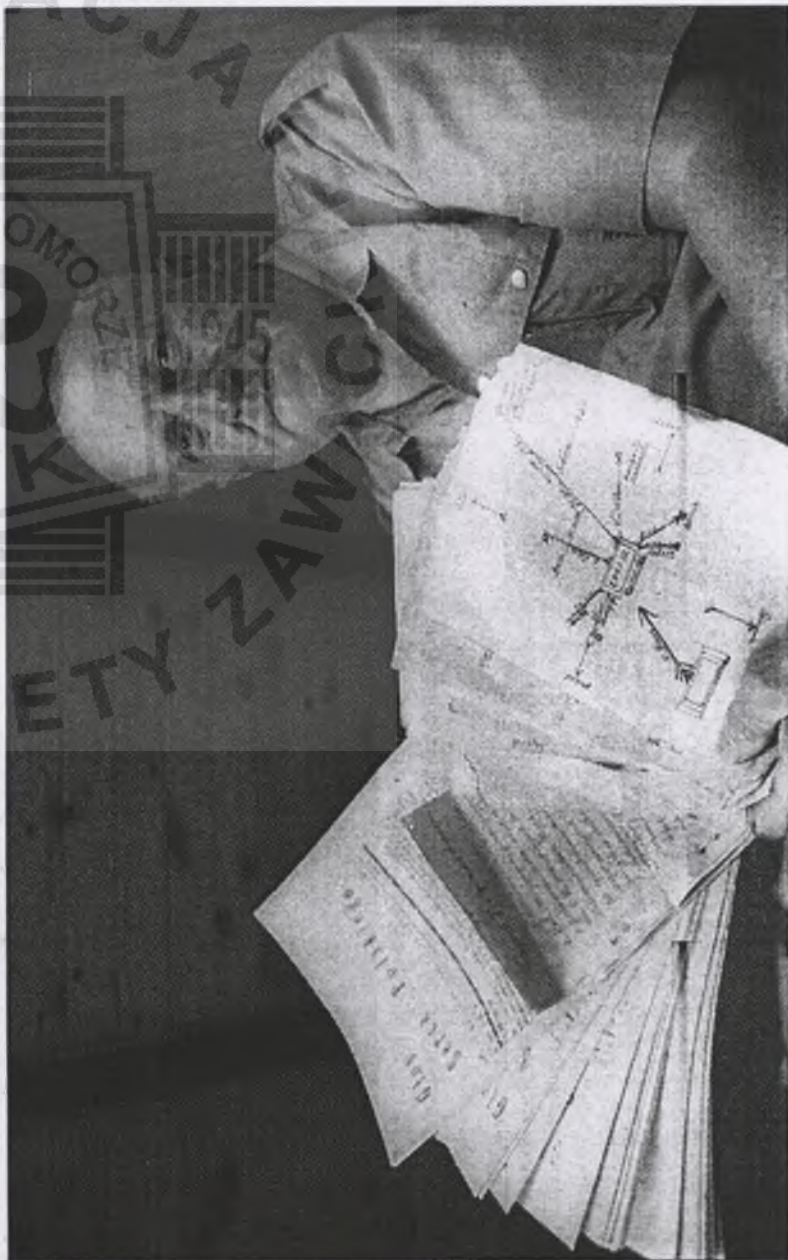
Jednym z przywódców Gryfa Pomorskiego był pod-pulkownik, ksiądz Józef Wrycza, nazywany „Kmicicem z Borów Tucholskich”. Ksiądz z Wiele był jednym z pierwszych konspiratorów II wojny światowej. Areszto-wany przez Niemców, uciekł z aresztu i do końca wojny prowadził walkę partyzancką na Kaszubach. Przez pewien czas był prezesem Gryfa Ka-szubskiego, później preze-sem Rady Naczelnej Gryfa Pomorskiego.

Organizacja prowadziła na Kaszubach działania w obro-nie rodzin więźniów, wyko-nywała wyroki na zbrodnia-rzach i konfidentach. Zajmo-

wala się także wywiadem i kontrwywiadem, uprzeda-ła inne organizacje o nie-mieckich akcjach przeciw-partyzanckich, informowała o ruchach okrętów niemiec-kich na Bałtyku.

Gryf Pomorski liczył ok. 8 tysięcy członków. W 1943 ro-ku połączył się z Mieczem i Ptugiem, konspiracyjną or-ganizacją polityczno-wojsko-wą założoną przez działaczy chrześcijańsko-narodowych. W 1944 roku organizacja zo-stała mocno osłabiona w wy-niku aresztowań i akcji wojsk niemieckich, działalność za-kończyła w roku 1945. Po za-kończeniu wojny członków Gryfa spotykały liczne szy-kany ze strony władz komu-nistycznych. Byli więzieni i wywiezieni do łagrów w ZSRR.

(mari)



Odnalezione gazety

Głos Sora Polakienn

Józef Weltrowski prezentuje odnalezione w Czarnej Wodzie dokumenty.

Na strychu jednego z domów w Czarnej Wodzie odnalezione zostały dokumenty Gryfa Pomorskiego - konspiracyjnej organizacji z okresu II wojny światowej. Historycy zgodnie uważają to za przełom w badaniach ruchu oporu na Pomorzu.

- Materiały i dokumenty znalezione w Czarnej Wodzie mają ogromne znaczenie historyczne - mówi płk Krzysztof Komorowski, historyk Pomorza i dyrektor Centralnej Biblioteki Wojennej w Warszawie. - Dowódzowie bowiem, że już w pierwszych latach okupacji (1939-41) istniał na Pomorzu zorganizowany ruch oporu.

Aliancki desant

Po przegranej kampanii wrześniowej ludność polska wiązała duże nadzieje z wojną na Zachodzie, jakiej spodziewano się wiosną 1940 roku. Według płk. Komorowskiego, odnalezione w Czarnej Wodzie plany i notatki świadczą o prowadzonych na szeroką skalę przygotowaniach do ewentualnego desantu alianców na Pomorzu i towarzyszącego mu powstania miejscowej ludności przeciw Niemcom.

"Polakożercy"

Na ręcznie rysowanych planach odnalezionych w miejscowości, w których wyładować mieli alianci i kierunki przemieszczania się poszczególnych oddziałów. W odnalezionych dokumentach znajdują się też dokładne spisy mieszkańców poszczególnych miej-

w świetle tych dokumentów muszą zostać zrewidowane. **Opuszczony strych**

Poszukiwane od czasów II wojny światowej dokumenty przeleżały ponad 50 lat na strychu domu przy ul. Starogardzkiej w Czarnej Wodzie. Żadna z mieszkanek w tym czasie nie zagłębiała do ciemnego pomieszczenia pod szczytem dachu. Jednym z powodów omijania strychu był fakt, że właśnie tam na początku wojny hitlerowcy zamordowali właściciela domu, czarnowodzie-

go policjanta Szóstaka. Po wojni mieszkańcy domu twierdzili nawet, że tam straszy i dopiero po daniu na mszę za duszę dawnego właściciela mogli spać spokojnie.

- Około miesiąc temu mężowi przyśniło się, że na strychu ukryte są jakieś ważne dokumenty i postanowił to sprawdzić - mówi Zofia Trzcinska, obecna mieszkanka domu. - Wrócił cały brudny z garścią jakichś starych papierów. Tak to się zaczęło...

Tomasz Konoński



Fot. Tomasz Konoński

Co było ukryte na strychu?

Oprócz konspiracyjnych planów i dokumentów w Czarnej Wodzie odnaleziono także łornietkę, amunicję ostrą i białą (z czerwonymi, drewnianymi pociskami), dwa akumulatory i anteny do radiostacji, rzeźbionego w drewno orła i metalowy znaczek Gryfa Pomorskiego. Na strychu były też przedwojenne polskie gazety oraz niemieckie z okresu okupacji. Wszystkie materiały po skatalogowaniu zostaną przekazane archiwum państwowemu.

(kate)

Głos Serca Polskiego

ZPISZC KAJDANY NIEWOLNI - TE KOSZA UPODLENKI
 Nr. 346. O.K. 8
 OD MEDASZCII
 Red. 1.

W tym tygodniu z Anglii do Warszawy przyjechał pierwszy polski samolot. W tym tygodniu do Warszawy przyjechał pierwszy polski samolot. W tym tygodniu do Warszawy przyjechał pierwszy polski samolot. W tym tygodniu do Warszawy przyjechał pierwszy polski samolot.

WYPADKI W POLSCE
 Zmarł w Warszawie...
 Zmarł w Warszawie...
 Zmarł w Warszawie...

Jeden z odnalezionych egzemplarzy gazety.

Drukowaną na Pomorzu konspiracyjną gazetę „Głos Serca Polskiego” przez 45 lat PRL uważano za wymysł działaczy pomorskiego ruchu oporu. Po raz pierwszy odnaleziono jeden jej egzemplarz w 1990 roku w archiwum Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Bydgoszczy. Na strychu w Czarnej Wodzie leżało tymczasem ponad 100 „Głosów Serca Polskiego”.

Weltrowski - Już nie wierzę, że kiedykolwiek je odnajdę. „Głos Serca Polskiego” drukowany był na maszyno drukarskiej ukrytej w gospodarstwie ojca pana Józefa w Jastrzębiu, 4 km na południe od Czarnej Wody. W sumie w latach 1941-43 wydano około 20 numerów pisma, przy czym każdy wznawiany był trzykrotnie. Poprzez kurierów „Głos Serca Polskiego” docierał do polskich rodzin od Tczewa po Chojnicę i od Kościerzyny po Bydgoszcz.

1 Dziennik "Batycki" z 14.06.1999r.

AKTUALNOŚCI

Nie zdążyli powstrzymać

Bezdomny z dworca PKP w Elblągu zgwałcił i zamordował kobietę. Ofiarą jest 47-letnia mieszkanka Grodowa Elbląskiego.

Zwłoki znalezione w niedziale nad ranem na pl. Dworcowym (między pocztą a budynkiem dworca).

Okolo godziny 5.30 dwóch pracowników poczty wróciło z nocnego konwoju. Jeden z mężczyzn wszedł do budynku, a drugi został na zewnątrz, żeby zapalić papierosa – mówi rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Elblągu Jan Mieczkowski. – Po chwili usłyszał krzyki kobiece. Gdy poszedł w kierunku, skąd dobiegło wołanie o pomoc, zauważył mężczyznę szamocącego się z kobietą. Pochwycił ją, próbując ją wyrwać z rąk mężczyzny. Gdy zobaczył, że nie jest w stanie jej pomóc, wrócił po kolegę. Gdy obaj pojawili się na miejscu napadu, kobieta leżała na ziemi i nie dawała oznak życia.

Pracownicy poczty zaczęli gonić uciekającego mężczyznę. Zatrzymali go w okolicy dworca i powiadomili policję. Okazało się, że sprawcą zabójstwa jest bezdomny, 22-letni Mariusz K., który nocował na dworcu. W chwili morderstwa miał 1,3 promila alkoholu we krwi.

Mariusz K. był już wcześniej notowany – kilkakrotnie popełniał przestępstwa przeciwko mieniu. Przyznał się do winy. Podczas przesłuchania powiedział, że napadł na Ewę Z. z pobudek seksualnych. Zarzucił jej na szyję pętlę i zgwałcił. Policja wystąpiła wczoraj do elbląskiej prokuratury z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie.

Mariusz K. będzie odpowiadał z artykułu 148, paragraf drugi, czyli za zabójstwo ze zgwałceniem. Grozi za to kara pozbawienia wolności nie mniejsza niż 12 lat, aż do dożywocia – mówi zastępca prokuratora rejonowego w Elblągu Mirosława Mazurek.

W plastikowej siatce pan Józef trzyma amunicję i antenę do radiostacji. Na łóżku leży drewniany orzeł i fotografia pięknej kobiety z przełomu wieków. Stosik dokumentów spoczywa na stoliku. Od czasu wojny rzeczy te leżały ukryte na strychu domu w Czarnej Wodzie.

Granatowa okładka notesiku wyplowiła przez 54 lata. Zadziwiająco dobrze zachował się atrament, którym ktoś w czasie wojny wpisywał polskie i niemieckie nazwiska. Kaligraficznym, nieco pochylonym piśmem wypełniono cały notes. U góry strony nazwa ulicy, poniżej liczba porządkowa, obok nazwisko i uwaga w nawiasie: Pokryfke – kilkakrotnie wyrzucenie Polaków z lokalu; Grunke – w bardzo wielkiej mierze przyczynił się do wywożenia młodzieży na rolę; Liga Eryś – gra podwójną rolę i trzyma z Polakami i Niemcami, człowiek bez charakteru; Lorek, krawiec – żona jego wyzywała pod adresem rządu polskiego i w ogóle Polski.

Nazwisk są setki. Nie wiadomo, z jakiego miasta pochodzili opisani ludzie. Na pewno z Pomorza. Ulice brzmiały swojsko – Chojnicka, Starogardzka. Spisywał je skrupulatnie ktoś, kto należał do Gryfa Pomorskiego – konspiracyjnej organizacji wojskowej. Notesik znalazł się wraz z dokumentami Gryfa na strychu w Czarnej Wodzie.

Chyba ich nie spalili

Józef Weltrowski nie zdążył jeszcze przeczytać wszystkich dokumentów, które odkrył w domu w Czarnej Wodzie. Nie miał czasu. A to musiał jechać

CZARNA WODA. Znaleźisko na strychu



Józef Weltrowski i jego skarby

do sanatorium, a to papierze przyjechał. Teraz przeskadzają wciąż dziennikarze. Dokumenty sprzed półwiecza odkrył w kwietniu.

– Opracowuję szlak bojowy partyzantów z Gryfa Pomorskiego, który działał w Borach Tucholskich – opowiada Józef Weltrowski, starszy pan, historyk amator. – Chodzę więc od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka i zbieram okrucy informacji. Jednym z punktów na mapie, jaką

Wraz z gospodarzem domu ruszyli na strych. Chwilę kręcili się wokół, odsuwając graty. Trzciniński podszedł do ciemnego zagłębienia pod samym dachem. Sięgnął ręką.

– Nagle na głowę zaczęły nam spadać setki egzemplarzy „Głosu Serca Polskiego”. Miałem trzy w oczach – mówi pan Józef.

Gazeta pod szkłem

Kiedy zaczęła się II wojna światowa...

Mimo trudności Józef Weltrowski postanowił odnaleźć choćby jeden egzemplarz gazety. W 1990 roku zwrócił się z pytaniem do archiwum Komendy Wojewódzkiej MO w Bydgoszczy, czy nie posiadają pisma.

– Mieli! Jeden egzemplarz – cieszy się pan Józef. – Oddali mi go wraz z zachowaną czcionką z maszyny drukarskiej.

Pierwszy odnaleziony egzemplarz schowany jest do plastikowej, przezroczystej koperty.

Nadleśnictwo Strzebielino z s. w Luzinie

ogłasza

przetarg nieograniczony pisemny

na oddanie w dzierżawę gruntu wraz z zabudowaniami w miejscowości Strzebielino Morskie, gm. Łęczyce (po byłej składnicy przykolejowej).

1. Przeznaczenie - działalność gospodarcza nieuciążliwa dla środowiska.
2. Przedmiot dzierżawy:
 - grunt o powierzchni minimum 8200 m kw.
 - budynki: socjalno-biurowy 200 m kw.
 - wiaty stalowe 200 m kw. i 180 m kw.
3. Cena wywoławcza (miesięczny czynsz) - 300 zł z VAT
4. Oferty z dopiskiem „Składnica” należy dostarczyć do siedziby Nadleśnictwa: 84-242 Luzino, ul. Ofiar Stutthofu 43, do 28.06.1999 r., godz. 9.30.
5. Oferta zawierająca powinna:
 - oznaczenie oferenta
 - określenie typu działalności gospodarczej
 - oferowaną cenę miesięcznego czynszu.
6. Wybór ofert nastąpi 28.06.1999 r. o godz. 10.00.
7. Zastrzegamy sobie prawo swobodnego wyboru ofert lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
9. Szczegółowe informacje pod telefonem 6782077 w. 16

wa, Józef Weltrowski miał 15 lat. Mieszkał z rodzicami w gospodarstwie w Jastrzębiu, 4 km od Czarnej Wody. Chłopiec wprost z ostatniej klasy podstawówki przeszedł do parazytanci. Otrzymał pseudonim Pstrąg. Największym zadaniem młodego parazytanta było wykrażenie drukarni z Czerska i przeniesienie jej w częściach do Jastrzębia, do bunkra wykopanego na terenie rodzinnego gospodarstwa. Tam wydawano konspiracyjną gazetę „Głos Serca Polskiego”.

W latach 1941 - 43 wydano około 20 numerów pisma, każdy był wznawiany trzykrotnie. Gazeta docierała do Tetzewa, Chojnic, Kościerzyny i Bydgoszczy. Z drukarnią związani byli działacze Gryfa Pomorskiego, m.in. Marian Szóstak. Gospodarstwo, w którym działała drukarnia, spłonęło. Po wojnie UB wywoziło maszynę drukarską i ocalone egzemplarze gazety do Bydgoszczy. Ślady po „Głosie Serca Polskiego” zatarło tak do kłhadni, że w epoce PRL uważano jej istnienie za wymysł podziemia.

— Jeden z naszych, jeszcze przed spaleniem gospodarstwa, zakopał numery pisma w szklanych pojemnikach na podwórku rodziców - wspomina „Pstrąg”. — Przyjechał tam w latach 60. Kopał i szukał, ale ziemia zryta pociskami przemieszczała się i nic nie znalazł.

czyściej teści. Kilka set kolekcji, które spadły mu na głowę na strychu, pokładają chronologicznie w pudełku po butach.

Orzeł i truple czaszki

Nie wiadomo, ile czasu Marian Szóstak, ps. Student, spędził w bunkrze we własnym domu, kryjąc się przed Niemcami. Pan Józef uważa, że dożyć długo. Jego zdaniem, mają o tym świadczyć płaskorzeźby wykonane w drewnie, znalezione na strychu.

— Nudziło się chłopakowi, więc rzeźbił - mówi Weltrowski. Obok orła w koronie leżą dwa okrągłe medalliony z trupimi czaszkami. — Potem „Student” ukrył wszystko na strychu. Dokumenty Gryfa Pomorskiego miesza się z fotografią matki i papię Leona XIII. Niemiecki test z opowiedziami na temat Luftwaffe dla młodzieży leży w pudełku z malunkiem notieskiem wypielinowanym makcikiem niemieckimi wyrazami.

— Być może, zdobyto to na wrogu albo przyniósł ktoś, kto współpracował z Niemcami na rzecz Polski - zastanawia się „Pstrąg”. W kalendarzyku z 1941 r. w plastikowej zielonej okładce nie ma żadnych wpisów. Jedynie z tyłu widnieją tajemnicze cyferki. Jest też, zapisany ołówkiem na kartach wyrwanych z zeszytu, protokół z pierwszego posiedzenia redakcji gazety. Kilka set kartek, wycinków, skrawków papieru czeka na odczytanie. Niepozornie wyglądające dokumenty mogą zmienić pojęcie historyków Pomorza o tym regionie w czasach okupacji.

Józef Weltrowski jedzie jeszcze pożegnać Jana Pawła II. Potem siądzie nad znalezione. Ma dużo pracy. Do końca wakacji zamierza przejąć szlak partyzancki. Kiedy opracuje dokumenty ze strychu, porzadaje je do muzeum i archiwów. Sobie zostawi jedynie pierwszy egzemplarz „Głosu Serca Polskiego”. I zdjęcia. Dużo zdjęć. Ze strychu, z domu, z dziennikarzami i historykami, którzy najechali jego dom w czerwcu 1999 roku.

MAGDALENA GRZEBIAŁKOWSKA

GAZETA MORSKA

Jesteś dzweczyną, masz od 17 do 22 lat i powyżej 170 cm? Jesteś osobą kontaktową? Chcesz pracować przez wakacje 1-2 razy w tygodniu? Jeśli tak, to szukamy właśnie Ciebie - potrzebujemy grupy hostess do letnich akcji promocyjnych „Gazety Wyborczej”.

Spotkanie informacyjne odbędzie się 19 czerwca (sobota) o godzinie 11.00 w naszej redakcji w Gdańsku przy ulicy Tkackiej 7/8.

706702

środków własnych, dotacji Zarządu Miasta Czarna Woda oraz pomocy finansowej kolegi wodniaka Wiesława Gierłowskiego z Gdanska) w "Bernardinum" w Pełlinie nakładem 1200 egzemplarzy.

W 1986 r. na lamach "Pomeranii" od nr 4 do 9 ukazał się cykl reportaży Zbigniewa Gacha ps. "Japan" o tajnej drukarni w Jastrzębju.

Moje pierwsze publikacje ukazały się w Kociewskim Magazynie Regionalnym nr 7/89, 8/90, 9/91, 10/92 i nosiły tytuł "Głos Serca Polskiego".

Dokumenty dotyczące "Gryfa Pomorskiego" odnalazłem przypadkowo na strychu domu przy ul. Starogardzkiej 62 w Czarniej Wodzie zamieszkałego obecnie przez Zofię i Stanisława Trzczyńskich, a którego właścicielem w okresie okupacji był Marian Szostak ps. "Student". Poszukiwałem obecnego adresu Mariana Szostaka, o którym wiedziałem, że po wojnie przebywał w Anglii lub Australii. W tej sprawie udałem się więc do domu Państwa Trzezińskich. W trakcie rozmowy dowiedziałem się, że na strychu znajdują się egzemplarze gazety "Głos Serca Polskiego".

11.06.1999 r. odbyła się w Czarniej Wodzie Sesja Krajowazwa, której organizatorami byli: burmistrz Czarniej Wody Jan Grzonka oraz Kurator Rzek Polskich Roman Klim. Była ona poświęcona m.in. walorom krajoznawczym oraz działalności partyzanckiej na terenie Borów Tucholskich. Referat na ten temat wygłosił prof. Maciej Krzyżanowski ps. "Kuba" ze środowiska pomorskiego AK w Gdańsku. ("Przebieg Północnego Szlaku Partyzanckiego AK na odcinku Szlachta-Będomin"). Drugi referat "Miejsca pamiętkowe po partyzantach AK w Czarniej Wodzie i okolicach" wygłoszony przeze mnie, opublikowany został w "Merkuriuszu" nr 2(28) z 1999 r. Tam też ukazał się mój pierwszy artykuł pt. "Ważne odkrycie w Czarniej Wodzie" (15.06.1999r.). Rozgłos jakiego nabrała sprawa odnalezienia dokumentów "Gryfa Pomorskiego" spowodował, że w tym czasie zaczęły zgłaszać się do mnie nie tylko dziennikarze TVP i Radia ale też osoby związane z ruchem oporu.

Jednym z pierwszych był brataneek Józefa, Roman Dambek wraz z dr. Stanisławem Ucińskim reprezentującym "Zespół d.s. Upamiętniania Etošu 'Gryfa Pomorskiego'". W dobrej wierze pokazałem im wszystkie dokumenty, które przechowywałem w swoim domu w Czarniej Wodzie. Zrobiło to na nich nie małe wrażenie. Zaproponowali mi natychmiast współpracę w zabezpieczeniu i opublikowaniu wszystkich dokumentów. Zorganizowali spotkanie u wicewojewody Edmunda Głombiewskiego w dniu 24.06.1999 r. Na to spotkanie zaproszeni byli również Agnieszka i Alfons Pryczkowsy, działacze "Gryfa". Po tym spotkaniu otrzymałem propozycję przekazania dokumentów do Archiwum Państwowego w Gdańsku. Na spotkaniu w Archiwum Państwowym w dniu 27.07.1999 r. udaremniłem R. Dambkowi i S. Ucińskiemu, pomimo usilnych starań z ich strony, dysponowanie tymi dokumentami i przekazałam je do A.P. w Gdańsku (archiwalia drukowane) oraz do Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie (przedmioty) w dniu 4.08.1999 r.

4.08.99 r. w Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gd. nastąpiło przekazanie znalezionych dokumentów na ręce Anieli Przywuskiej, dyrektorki Archiwum Państwowego w Gdańsku. Na spotkaniu tym Panowie R. Dembek i dr S. Uciński, obrażeni za przekazanie dokumentów do placówek archiwalnych, przypuścili szturm pomówień na mnie, a także na prof. M. Krzyżanowskiego i starostę powiatu starogardzkiego A. Grzyba, zarzucając temu ostatniemu współpracę z A. Arendiem "będącym na usługach PRL-u". Po tych wydarzeniach, zerwałem wszelkie kontakty z tymi panami, którzy uważają, że nie muszą się liczyć z dokumentami, oraz nie muszą szanować osób starszych - weteranów II wojny światowej.

Gdańsk 6.12.99 r.

Józef Weltrowski ps. "Pstrag"

Redakcja i skład komputerowy: Róża Janca, ul. Grunwaldzka 50 m.2; 81 771 Sopot, tel. 550 16 25

Wydawnictwo "POMORSSAP". Nakład 150 egz.

Druk: Studio Graficzne „DANEX”, Al. Niepodległości 702, 81-853 Sopot, tel. 551 70 33

zest. do listy
2 4.03.2008
sdp

Imię i nazwisko p. Józef Weltrowski
02.11/15

BIULETYN

Rok VI Nr 1(7) styczeń 2000

ODDZIAŁ GDAŃSKI STOWARZYSZENIA AUTORÓW POLSKICH

NARCYZ KOZŁOWSKI - był wśród nas

doktor nauk humanistycznych, nauczyciel, pisarz

Urodzony 1.10.1913 w Rojewie gm. Rogowo. W latach 41 - 44 przebywał na robotach przymusowych w Malborku, skąd za działalność konspiracyjną (ps. "Szary") przeniesiony został na okres 28.04.44 - 5.05.45 do KZ Mauthausen-Gusen. Po powrocie z obozu zorganizował w Kowalkach pow. Rypin Państwowe Gimnazjum Rolnicze. W 1961 r. ukończył Uniwersytet Warszawski pracą magisterską z pedagogiki. Do odejścia na emeryturę w 1974 r. pracuje w szkołach robotniczych, podstawowych jako nauczyciel, a w Opaleniu jako dyrektor Uniwersytetu Ludowego. W 1980 obronił doktorat na Uniwersytecie Gdańskim. Działal społecznie w ZSL, ZMW, ZNP, w Towarzystwie Uniwersytetów Ludowych. Założył i przesował Komitet Odrodzenia Uniwersytetów Ludowych "Młody Las" oraz Stowarzyszenia Społeczno-Kombatanckiego "Związek Polaków Młody Las". Otrzymał odznaczenia: Krzyże Komandorski, Oficerski i Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Włócznia Politycznego, Zasłużony Nauczyciel PRL, Medal Edukacji Narodowej, Medal 30-lecia i 40-lecia PL, Medal "Zasłużony Działacz Kultury", Złotą odznakę "Za opiekę nad zabytkami", Srebrną Odznakę Honorową TWWP, Odznakę Honorową "Za zasługi dla Gdańska", Złotą Odznakę ZNP, Odznakę Honorową "Zasłużony Ziemi Gdańskiej", Medal ZNP "Za aktywną działalność związkową w służbie narodowi i szkole" oraz liczne dyplomy i wyróżnienia państwowe i resortowe. Opublikował kilkadziesiąt artykułów w prasie lokalnej, w czasopiśmie naukowych i in.. Wydał książki: "Udział nauczycieli w tajnej oświacie i ruchu oporu na Ziemi Gdańskiej 1939-1945", "Bałtycki Uniwersytet Ludowy 1981-1985", "Tajny Związek Młodzieży Wiejskiej 'Młody Las'", "Jubileusz 250-lecia uniwersytetów ludowych w Polsce", "Nauczyciele Polscy Pomorza Nadwiślańskiego w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w latach 1939-1945" oraz "Z dziejów Zawodowego Ruchu Nauczycielskiego na Pomorzu Gdańskim" (praca zbiorowa). Narcyz Kozłowski zmarł 2.01.2000 r. Z ramienia SAP-u zęgnali Go: Edwin Franciszek Kozłowski - Prezes Rady Głównej SAP, Czesław Skonka z Oddziału Gd. SAP i Henryk Marcinek z Klubu Literatury Krajoznawczej przy Oddz.Gd. SAP.

Zęgnamy Cię Kolego. Będziesz żył w swojej twórczości i w naszej pamięci!

R.J.

ODBYŁO SIĘ ...

- 11.12.99 r. o godz. 17⁰⁰ w Sali Posiedzeń Urzędu Miasta w Sopocie odbyła się uroczystość z okazji XXV - lecia istnienia Towarzystwa Przyjaciół Sopotu. Uroczystość otworzył prezes TPS Jan Kozłowski, następnie wiersze Wojciecha Kassa czytali: Wojciech Malajkata, Zbigniew Zamachowski i sam autor. Przy okazji chcę podkreślić, że nie zdarzyło mi się widzieć muzyka stojącego przed publicznością w tak powiedzmy mało eleganckim odzieniu jakie mieli na sobie w/w trzej panowie. O TPS-ie opowiadał ilustrując ją

przeżrzcami, wiceprezes Marek Sperski. Tytuł opowieści "Działalność i dorobek TPS w minionym XXV-leciu". Dowiedzieliśmy się jakie onegdaj kwoty oddawały władze miasta do dyspozycji TPS-u. Niestety było to dawno! W opowieści wielokrotnie

ŚNIEG

Gdy chmurom na niebie zimno doskwiera,
to cząstka wody do cząstki przywiera.
Tulą się do siebie, sklejają w płateczki
i zaraz chmurom robi się ciepłej.

Lecz siły grawitacji już się wyciągają
i śnieżne płatki ku ziemi ściągają.
Niech białą warstwą przykryją co brudne,
i wyrównają wszystko co nierówne,
by choć na czas jakiś w ten sposób prosty
świat stał się bajeczny, niewinny, radosny.
Ponadto wszystkie drzewa a także krzewiny
oczekują niecierpliwie każdej zimy,
na nowe, białe, śniegowe szaty,
zdobiony lodu diamentami, strój bogaty,
z nadzieją, że jakiś czarownik zdoła to sprawić
i ich urodą, bogactwem przyrody
ludzi w taki zachwyty wprowadzić,
że nie niszcząć ją będą lecz szukać z nią zgody!

Ileż złudnej nadziei i radości,
dzięki siłom grawitacji na tym świecie gości!

tyńskich, każdy o swojej matce. Wydanie książki jest wystrzałowe, bogato ilustrowane. Prezentuje ona losy polskich rodzin wojskowych w czasie II wojny światowej. Na okładce umieszczono portret Edelgardy Janca, mojej Matki. Portret z własnej inicjatywy namalował w 47 r. gdański malarz Stanisław Chlebowski. Przed wojną mieszkał on i miał swoją pracownię przy ul. Rzeźniczej w Gdańsku. W czasie wojny dom ten został doszczętnie zniszczony wraz z 800 płótnami artysty, głównie pejzazów i kwiatów. Po wojnie Chlebowski zamieszkał na przy ul. Zawiszy we Wrzeszczu. St. Chlebowski był kawalerem i mieszkał razem z dwiema niezamężnymi siostrami. Szczególnie zasłużoną była Helena Chlebowska, nauczycielka Gimnazjum Polskiego w Gdańsku. Za zasługi dla Polski otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Na krótko przed śmiercią pani Helena zaproponowała nam kupno portretu mojej Matki, słusznie uważając, że jedyny portret jaki namalował jej brat powinien stać się własnością osoby portretowanej.

Książkę zaprezentowała autorka słowa wstępnego prof. Małgorzata Książek-Czerminska. SAP reprezentowała Róża Janca.

- 15.12.99.r. o godz.17 odbyło się ogólne zebranie członków Oddziału Gdańskiego SAP. Miało zacząć się od spotkania autorskiego Romana Klima, ale niezgodnie z programem, zaczęło się od wręczenia Prezesowi prezentu świąteczno-urodzinowego od redakcji, czyli paczki ze świątecznym numerem Biuletynu i kilkoma innymi drobiazgami. Było z tego trochę zamieszania i radochy wiele. Potem już wszystko szło zgodnie z planem, czyli Prezes wygłosił słowo wstępne do spotkania autorskiego. I znów stała się rzecz niezwykajna, bo nie umniejszając zasług prelegenta, podkreślił rolę Jego żony Elżbiety, która

cały czas dźwignęła ciężary prac domowych stwarzając mężowi warunki do względnie beztrudnego działania na polu Jego zainteresowań: organizowania muzeów, prowadzenia działalności turystycznej. Następnie kol. R.Klim wspominał swoje wędrówki, odkrycia na szlakach i książki, które są ukoronowaniem tego wędrowania. Słuchając tego miało się wrażenie, że mówcy wcale nie ma na sali, że trwa gdzieś, przemieszczony w czasie i przestrzeni i tylko Jego podziw dla tego co właśnie widzi dolatuje do nas jak echo. Nie omieszkaj też wspomnieć swoich ukochanych menionitów. Dorobek Jego jest niebagatelny. Prezes, zanim zaczął realizować kolejne punkty programu zapowiedział sesję poświęconą Romanowi Klimowi z okazji 40-lecia jego działalności turystycznej. Następnie Prezes przekazał nam życzenia świąteczne przesłane przez niektórych członków SAP. Wspominał też opracowany przez Marię Babnis katalog wystawy w Bibliotece Gdańskiej PAN 14-31.10.1998 r. pt. "Książki Tyśiąclecia", w którym wymieniono SAP-owców: Gabriellę Danielewicz (2x), Edmunda Cieślaka (2x) i Edwina Franciszka Kozłowski (1x).

Swoją nową książką pochwalił się Mieczysław Hafka - "Zamki Krzyżackie w Polsce. Szkice dziejów." pięknie wydana książka z mnóstwem ilustracji czy to formie zdjęć czy też szkiców i rysunków, a także map. Chciałoby się taką książkę znaleźć pod choinką. Róża Janca zaprezentowała książkę "Pisane miłością", o której wspomniano w p.4.

Gabriella Danielewicz zwróciła uwagę, na nowe, bardzo dla twórców niekorzystne przepisy ZUS-owskie. Na tym zakończyła się część służbowa i przystąpiono do dzielenia się opiniami. Wypiliśmy też po lampce wina (niektórzy załapali się na drugą) sponsorowana przez państwa Boszków

R.J.

ODKRYCIA DOKUMENTÓW "GRYFA POMORSKIEGO" W CZARNEJ WODZIE

Odnalezione przeze mnie w/w dokumenty dotyczą początku okupacji hitlerowskiej na Pomorzu, tzw. Obozu Konspiracyjnego (OK).

Jestem zainteresowany tym, aby nie uległo zapomnieniu to wszystko co robiliśmy z poświęceniem życia dla ratowania Ojczyzny, dlatego też zacząłem zbierać wszystkie informacje dotyczące konspiracyjnej drukarni i wydawanej w naszym rodzinnym domu w Jastrzębiu (gm. Osieczna, pow.Starogard Gd.) gazety pt. "Głos Serca Polskiego". Znalezione w/w dokumentów stanowią zwieńczenie wielu lat moich poszukiwań.

W październiku 85 r. ukazał się w "Pomeraniu" nr 10 (50) na str.4-8 artykuł red. Jana Bożyńskiego pt. "Niec faktów, żadnej plotki", w którym czytamy...."Od końca 1941 r. w okolicach Czerniecha ukazywał się "Głos Serca Polskiego" wydawany przez grupę członków ruchu oporu związana z Tajną Organizacją Wojskową "Gryf Pomorski" a następnie z Armią Krajową...". Nie wynika z niego ani u kogo drukarnia była ulokowana ani kto ją obsługiwał.

24 lutego 1987 r. zostałem członkiem dopiero co powołanego Klubu Historycznego przy Toruńskim Oddziale Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Tu zetknąłem się z gronem historyków - zapalenców z prof.plk Elżbietą Zawadzką ps. "ZO" na czele. Pani Profesor swoim przykładem mobilizowała mnie, i nie tylko mnie, do poszukiwań. Z tego klubu wkrótce wyłoniła się, obecnie bardzo prężna, Fundacja Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej w Toruniu z późniejszą filią w Gdańsku.

Z inicjatywy Fundacji i mojej powstała myśl wyznaczenia szlaku turystycznego pod nazwą:"Śladami pomorskich ugrupowań partyzanckich". Z apelem tym wystąpiłem w "Pomeraniu" nr 10 z października 1991 r. w artykule pt."Odnaleźć ślady partyzantów pomorskich", który miał zachęcić do zbierania dokumentów, pamiętek i informacji z okresu okupacji hitlerowskiej na Pomorzu. W oparciu o sporą ilość zebranych przeze mnie dokumentów, napisałem książkę pt."Drukarnia w Borach Tuicholskich z lat 1941-1943". Książkę tę wydałem w 1995 r. (ze

Nie zabóczyta ò nas.
 Ùbètkù i Bòzégò zègnaniò na Gò-
 dè! Szczęstlèwégò Nowégò Roku!
 Vilja i Michal Grabowscy
 Wissembourg

Spór wokół dokumentów

Jestem i pozostanę zainteresowany tym, aby wszystko, co robiliśmy z poświęceniem życia dla ratowania Ojczyzny, nie uległo zapomnieniu. Dlatego zacząłem zbierać wszystkie informacje dotyczące konspiracyjnej drukarni i wydawanej w naszym rodzinnym domu w Jastrzębiu (gm. Osieczna, pow. Starogard Gdański) gazety „Głos Serca Polskiego”. Innym bodźcem do takich działań był między innymi artykuł Jana Bożychowskiego „Nieczo faktów, żadnej polityki”, zamieszczony w „Pomeranii” (nr 10 z 1985 r.), gdzie m.in. pisze: „Od końca 1941 roku w okolicach Czerska ukazywał się »Głos Serca Polskiego« wydawany przez grupę członków ruchu oporu związaną z Tajną Organizacją Wojskową »Gryf Pomorski«, a następnie z Armią Krajową...”, z którego nie wynika, u kogo była ulokowana drukarnia i kto ją obsługiwał.

Inną przyczyną mojego zainteresowania było powołanie Klubu Historycznego przy toruńskim oddziale Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (24 lutego 1987 r.), którego jestem członkiem od samego początku. Nawiązanie kontaktów z takim miłym gronem historyków wzmogło moje poszukiwania w terenie. Szczególnie cenię sobie kontakt z panią prof. Elżbietą Zawacką „Zo”, która daje swoim niezamordowanym zaangażowaniem przykład do dalszej pracy i poszukiwań. Jednocześnie należy zaznaczyć, że z tego klubu historycznego powstała, obecnie bardzo prężna, Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu, z filią w Gdańsku.

Z inicjatywy mojej i fundacji powstała myśl wyznaczenia szlaku tu-

rystycznego pod nazwą „Śladami pomorskich ugrupowań partyzanckich”. Z apelem tym wystąpiłem w „Pomeranii” (nr 10, 1991 r.) w artykule „Odnaleźć ślady partyzantów pomorskich”, który miał zachęcić do zbierania dokumentów, pamiątek i informacji z okresu okupacji hitlerowskiej na Pomorzu. Na podstawie sporej liczby dokumentów napisałem książkę „Drukarnia w Borach Tucholskich z lat 1941-1943”. Książka została wydana w 1995 r. w nakładzie 1200 egzemplarzy, ze środków własnych i dotacji Zarządu Miasta Czarna Woda oraz pomocy finansowej kolegi wodniaka Wiesława Gierłowskiego z Gdańska. W międzyczasie, w roku 1986 na łamach „Pomeranii” (od nr 4 do 9) ukazywał się reportaż Zbigniewa Gacha o tajnej drukarni w Jastrzębiu, zatytułowany „Japan” (sześć odcinków).

Jak wynika z podanych powyżej paru przykładów, moje poszukiwania datują się od lat 80., aż do momentu znaleziska w Czarnej Wodzie – 30 kwietnia i 11 czerwca 1999 r.

Poszukując adresu, pod którym mieszkał w czasie wojny Marian Szostak, ps. Student (po wojnie przebywał w Anglii lub Australii), wstąpiłem do domu państwa Zofii i Stanisława Trzcinińskich, który przed wojną był własnością państwa Szostaków. Po krótkiej rozmowie dowiedziałem się, że egzemplarze gazety „Głos Serca Polskiego” znajdują się prawdopodobnie na strychu. Rzeczywiście.

Wiadomość o odkryciu rozeszła się na sesji krajoznawczej w Czarnej Wodzie, której organizatorem byli: burmistrz Czarnej Wody pan Jan Grzonka oraz kurator Rzek Polskich, pan Roman Klim, a która odbyła się 11 czerwca 1999 r. Sesja poświęcona była m.in. działalności partyzanckiej na terenie Borów Tucholskich. Referat na ten temat wygłosił pan prof. Maciej Krzyżanowski, „Kuba”, ze środowiska Pomorskiego AK w Gdańsku („Przebieg północnego szlaku partyzanckiego AK na odcinku Szlachta – Będomin”). Drugi referat – „Miejsce pamiątkowe po partyzantach AK w

Czarnej Wodzie” – wygłosił piszący te słowa. Pełną ich treść wydrukowano w „Merkuryszu Czarnej Wody” (nr 2 z 1999 r.). Tamże ukazał się też mój artykuł „Ważne odkrycie w Czarnej Wodzie”. W tym czasie zaczęli zgłaszać się do mnie dziennikarze z telewizji i radia, osoby związane z ruchem oporu.

Jedni z pierwszych byli: bratanek Józefa Dambka, Roman Dambek i dr Stanisław Uciński, reprezentujący „zespół ds. upamiętniania etosu »Gryfa Pomorskiego«”. W dobrej wierze pokazałem im wszystkie dokumenty, które przechowywałem w swoim domu w Czarlinie koło Tczewa. Wywarły na nich niemałe wrażenie. Zaproponowali mi natychmiast współpracę w zabezpieczeniu dokumentów i ich publikacji. Zorganizowali spotkanie u wojewody pomorskiego pana Edmunda Głombiewskiego 24 czerwca 1999 r. Zaproszeni byli również na to spotkanie państwo Agnieszka i Alfons Pryczkowscy, działacze „Gryfa”. Po tym spotkaniu otrzymałem propozycję przekazania dokumentów do Archiwum Państwowego w Gdańsku. Na spotkaniu w Archiwum Państwowym 27 lipca 1999 r., pomimo usilnych starań panów R. Dambka i S. Ucińskiego, aby to oni dysponowali tymi dokumentami, zdecydowałem się je przekazać do Archiwum Państwowego (archiwalia drukowane) oraz do Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie (przedmioty), co nastąpiło 4 sierpnia 1999 r.

Obecni przy przekazaniu dokumentów w Starogardzie panowie R. Dambek i dr S. Uciński, obrażeni, że dokumenty trafiły do placówek w Gdańsku i Starogardzie, przypuścili szturm pomówień na mnie, na obecnego tam też prof. M. Krzyżanowskiego i starostę starogardzkiego Andrzeja Grzyba, temu ostatniemu zarzucając współpracę z A. Arendtem, „będącym na usługach PRL”.

Po tych wydarzeniach, pomówieniach, zerwałem wszelkie kontakty z panami, którzy uważają, że nie muszą się liczyć z dokumentami oraz nie muszą szanować osób starszych – weteranów II wojny światowej.

Józef Weltrowski ps. Pstrąg

Dob
star

■ Wiell
 Duchow
 listopad:
 Pelplińs
 soką fre:
 na, jak p
 Józef B
 dzistym
 cej wyje
 Kościoł
 ewangel
 Zapre
 referaty
 się kanv
 Krzyszt
 wiać o v
 czesnoś
 że, że G
 i obecni
 rować li
 Gabriel:
 hauera,
 Cybulsk
 usza Ré
 się rów
 czesnej
 skiej arc
 tury mu
 świątyn
 Prof.
 charakt
 nia Pelj
 chowie:
 pocyste
 zabytk
 ciszeni:
 dytacji
 nie aut
 dzi, kt
 autent
 umieli
 ponad
 przez pi

Odkrycie dokumentów w Czarnej Wodzie dnia 30.04. i 11.06.1999r.

Załączek konspiracji w okolicach Czarnej Wody tzw. Trójki kontaktowe (OK.) 1

Gdy wybuchła II wojna Światowa, Niemcy hitlerowskie miały już przygotowany plan zniszczenia inteligencji polskiej tzw. „czarną księgę”. Od samego początku przystąpili do mordowania ludności na Pomorzu. Już pierwsze dni okupacji były straszne, gdyż doszła do naszej rodziny wiadomość, że Niemcy 6 września 1939 roku zamordowali w Czarnej Wodzie naszych dobrych znajomych – policjanta Szostaka i Landowskiego.

Po kilku dniach przyjechał do naszej wsi Jastrzębje, bardzo przejęty tragedią ojca, syn zamordowanego – Marian Szostak, uczeń gimnazjum chojnickiego – aby się ukryć i uspokoić w naszej rodzinie. Był to początek konspiracji w naszej rodzinie i okolicy. Marian Szostak nie mogąc się uspokoić po stracie ojca, postanowił ostrzegać innych kolegów i znajomych, którym groziła zagłada a którzy umieszczeni byli na czarnej liście niemieckiej. Stąd powstała myśl, aby ostrzegać innych o tym co ich czeka gdy się ujawnią, gdyż Niemcy mieli swoich szpicli i donosicieli w każdej miejscowości, a tych trzeba się było strzec. Z tej potrzeby powstała trójka ostrzegawcza (OK. – obóz konspiracyjny), która się szybko rozprzestrzeniła się po powiatach: starogardzkim, chojnickim, kościerskim, i innych. Dalsze kontakty z zagrożonymi osobami nastąpiły na pogrzebie Jana Szmaglińskiego, brata naszej mamy, sołtysa Jastrzębja i Zimnych Zdrojów, który zmarł na skutek represji niemieckich 4 lutego 1940 roku.

Marian Szostak pseud. „Student” rozpoczął przy pomocy naszej rodziny kontakty z ks. Płk Józefem Wryczą pseud. „Rawycz” z Wiela, por. Edmundem Sadowskim – współpracującym z ks. Wryczą, por. Janem Szalewskim pseud. „Soból” z Czerska, por. Janem Klamaniem pseud. „Ludwik” z Karsina, organistą i nauczycielem Ludwikiem Kossak Głowczeskim pseud. „Japan” z Gdyni Orłowa i jego przyszłą żoną Anną Schomburg z Pucka oraz wieloma innymi osobistościami. Z tych trójek kontaktowych powstaje współpraca z komendą Obrońców Polski (KOP) a następnie z Tajną Organizacją Wojskową TOW „Gryf Pomorski”, która w 1942 roku przechodzi i częściowo podporządkowuje się Armii Krajowej.

Drukarnia w Jastrzębiu i wydawanie gazety „Głos Serca Polskiego” 2

Aby podtrzymać ducha w narodzie postanowiono zorganizować i wydać konspiracyjną gazetę pt. „Głos Serca Polskiego”. Maszyna drukarska została wykradziona z Czerska (po doktorze Zamce) i umieszczona w specjalnie zbudowanym bunkrze w naszym gospodarstwie – Józefa Wętrowskiego, seniora we wsi Jastrzębje, gm. Osieczna, pow. Starogard Gdański. Ten rozdział mojego życia i całej rodziny w czasie okupacji hitlerowskiej został opisany w książce mojego autorstwa pt. „Drukarnia w Borach Tucholskich z lat 1941-1943” wydanej przez Kociński Kantor Edytorski w Tczewie w 1995 r., która jest jeszcze do nabycia.

Utrzymywaliśmy na co dzień stały kontakt z dowódcą na okręg Czarna Woda i okolice Marianem Szostakiem ps. „Student”. W pomieszczeniach gospodarczych Szostaków wykonano schron, który służył do przechowywania materiałów informacyjnych i gromadzenia do druku w gazecie „Głos Serca Polskiego” w Jastrzębiu. Aby uniknąć

podejrzeń i ciągłego narażania rodziny oraz sąsiadów wykonano skrzynkę kontaktową . Umieszczono ją na skraju lasu w dołku pod mchem . Do tej skrzynki miały dostępn tylko wtajemniczone osoby : Ludwik Kossak Głowczeski „Japan” , Wincenty Szmagliński „Mechanik” , Stefania Szalewska – Lesikowska „Jaskółka” , Ignacy Ebertowski . W tym schronie był względnie spokojny kontakt z Polskim Państwem Podziemnym . Tutaj był zainstalowany radioodbiornik , z którego słuchano wiadomości w różnych językach , a dyżury pełnił „Japan” , który znał bardzo dobrze język niemiecki , angielski , łacinę i esperanto oraz znał i pisał stenografią , która była najbardziej przydatna do notowania wiadomości . Przykładem tego jest umieszczenie na czwartej stronie gazety nr 3 „Głosu Serca Polskiego” działu politycznego usłyszanego w radiu w dniach od 7.12.1941r. do 12.12.1941r.

Poza tym trudno dzisiaj ustalić jakie były kontakty Mariana Szostaka „Studenta” z wywiadem i dowództwem zamachu na Hitlera pod Strychem i Czarną Wodą . Jedno co mogę zasygnalizować to , że na przełomie 1942/43 „Student” nagle zaginął i wersja dotarła do naszej drukarni , że jest w drodze na zachód . Natomiast pamiętam , że schron został opróżniony przed zaginięciem „Studenta” i ślad po nim zaginął . Dopiero po wojnie około 1970 roku spotkałem kolegę partyzanta Bernarda Babińskiego z Czerska , który przekazał mi pozdrowienia od Mariana Szostaka , że przeżył wojnę i przyjechał na krótko do Polski a obecnie przebywa w Australii i czuje się dobrze .

Na skutek napływu wielu nowych członków nastąpiły nieporozumienia i masowe aresztowania partyzantów , dlatego w 1943 wycofał się z działalności w TOW „Gryf Pomorski” ks. Józef Wrycza . W ślad za wydarzeniami zmuszeni byliśmy przerwać i naszą działalność – drukowanie gazety „Głos Serca Polskiego” w maju 1943 roku . Pomimo kryzysu w TOW „Gryf Pomorski” należy zaznaczyć , że były to odważne działania dywersyjne w wywiadzie organizowane wspólnie z Polską Armią Powstania (PAP) . Pod dowództwem kap. Stanisława Lasikowskiego ps. „Las” z Kościerzyny i por Jana Szalewskiego ps. „Soból” z oddziałem bojowym „Szyszki” należącym już do Armii Krajowej oraz chor . Alojzym Jędrzejewskim ps. „Jawor” z PAP , który przygotował stronę techniczną jako kolejarz , sposobiono się do zamachu na Hitlera .

Historia odkrycia dokumentów w Czarnej Wodzie (OK.) 3

Historia odkrycia dokumentów tzw. „Obóz Konspiracyjny” (OK.) , hasło OKEJ w Czarnej Wodzie , w dniach 30.04 i 11.06.1999 r. Dokumenty i gazety zostały odnalezione przypadkowo , szukając śladów działalności Partyzantów w Borach Tucholskich w czasie II Wojny Światowej.

Znając niektóre miejsca i osoby związane z działalnością partyzancką w Borach Tucholskich , starałem się do nich dotrzeć , aby uzyskać nowe informacje na temat wydarzeń z tamtych lat .

Tajemniczą osobą z tamtego okresu był i jest nadal Marian Szostak ps. „Student” z Czarnej Wody , który na przełomie lat 1942 / 43 przepadł bez wieści . Dopiero wiele lat po wojnie okazało się , że człowiek ten ją przeżył i przebywa prawdopodobnie w Anglii lub Australii . Zaciekawiony tą sprawą , postanowiłem dotrzeć do jego rodzinnego domu w Czarnej Wodzie przy ulicy Starogardzkiej 62 i dowiedzieć się od jego mieszkańców czy może coś wiedzą o tym człowieku, byłym właścicielu tego domu . Pod wspomniany adres udałem się w dniu 30 kwietnia 1999r. Dom ten obecnie zamieszkują Zofia i Stanisław Trzecińscy , z którymi przeprowadziłem w tej sprawie ciekawą rozmowę , niczego jednak o Marianie Szostaku się nie dowiedziałem . Podczas dalszej rozmowy powiedziałem , że pochodzę z

Jastrzębia gm. Osieczna, pow. Starogard Gdański, gdzie w czasie wojny znajdowała się konspiracyjna drukarnia w której drukowano gazetę pt. „Głos Serca Polskiego”.

Pan S. Trzciniński zamyślił się i po chwili oznajmił, „ale ja Pana nie znam, tylko wiem, że w Jastrzębiu mieszka Jan Weltrowski a Dawid mieszkał w Czarnej Wodzie i już nie żyje”. Po tych słowach dodał „a tę gazetę Głos Serca Polskiego, gdzie tutaj widziałem”. Zatrzymało to mi oddech. Po chwili zapytałem się, gdzie Pan ją widział?, Odpowiedział „tutaj, w tym domu; jeżeli żona nie spaliła, to powinna znajdować się na strychu. Ten moment wprowadził mnie w jeszcze większe zdumienie a zarazem zakłopotanie. W myślach zadałem sobie pytanie, jak to się mogło stać? Pan Stanisław spoglądając na mnie, zaproponował byśmy poszli zobaczyć na strychu, czy gazetka ta znajduje się tam. Po paru minutach szukania wśród wielu rozmaitych rzeczy na strychu niespodziewanie dostrzegłem, tak bardzo przeze mnie poszukiwane, gazetki „Głos Serca Polskiego” w dużej ilości, które kiedyś drukowałem.

Ten pierwszy moment był dla mnie szokujący. Mając przed sobą pierwsze odkrycie, razem z panem Stanisławem zebraliśmy wszystko do pudełka z kartonu i wyszliśmy na zewnątrz domu. Oczom nie wierzyłem gdy zacząłem przeglądać wspaniałe znalezisko.

Razem z Panem Stanisławem i jego żoną Zofią postanowiliśmy odłożyć dalsze poszukiwania do czasu mego powrotu z Sanatorium w Inowrocławiu po 24 maja 1999 r. Odnalezione dokumenty zabrałem do Jastrzębia i pokazałem bratu Janowi, który nie mógł zrozumieć jakim cudem przechowały się u pana Stanisława Trzcinińskiego, którego znał osobiście i w rozmowach nigdy nie wspominał o tej gazecie. Było to pierwsze odkrycie o którym powiadomiłem telefonicznie Sekretarza Środowiska Pomorskiego AK kolegę Zygmunta Sikorskiego z Gdańska, a z sanatorium listownie Panią prof. Elżbietę Zawacką oraz Fundację Archiwum Pomorskie AK w Toruniu. Po moim powrocie zostałem zaproszony do udziału w Diecezjalnym Spływie Kajakowym na rzece Wdzie „Śladami Jana Pawła II”, z Czarnej Wody przez Osowo Leśne do Wdy, w terminie 28-30 maj 1999r. Powodem dla którego ten spływ kajakowy zorganizowano, była planowana pielgrzymka Ojca Świętego do Polski. Spływ ten wizytowało wiele osób. Wśród nich był Ks. Biskup Diecezjalny Jan Bernard Szlaga z Pelplina. Jak już wspominałem spływ wizytowało wiele osób, między innymi starosta ze Starogardu Gd. pan Andrzej Grzyb, któremu opowiedziałem o swoim odkryciu w Czarnej Wodzie. Na tę wiadomość zareagował pozytywnie i postanowił nadać temu rozgłos w prasie, radiu oraz powiadomić TVP w Gdańsku.

Z powodu braku czasu sekretarza miasta Czarna Woda pana Romana Sikory, który miał zorganizować komisyjne dalsze poszukiwania, zaplanowane na dzień 31 maja 1999 roku zostało przełożone na 11 czerwca 1999 roku po Sesji Krajoznawczej w Czarnej Wodzie. Dobrze się stało, że na Sesję zostali zaproszeni przedstawiciele nie tylko z województw pomorskiego i kujawsko-pomorskiego ale także dyrektor z Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie płk dr Krzysztof Komorowski, który wziął udział w komisyjnym odkryciu znaleziska.

Dla dokładnego zbadania strychu zaprosiłem członków Fundacji „Latebra” z Gdańska pana Krzysztofa Bartnika i jego kolegów wraz ze sprzętem do poszukiwania metalowych przedmiotów. Wspólnie z osobami, które miały brać udział w odkryciu, udaliśmy się do domu pana Stanisława, który początkowo twierdził, że już nic tam nie ma. W trakcie poszukiwań, ku zdziwieniu wszystkich, odkryto pod podłogą amunicję, lornetkę, baterie do zasilania radiodbiornika, zwój anteny i oporniki radiowe. Ponadto znaleziono tam sporo dokumentów, wśród których były lista osób, notatki, notesy, książki i ponad 300 sztuk gazety „Głos Serca Polskiego”. Wszystko to wprawiło w zachwyt tak uczestników poszukiwań, jak również mieszkańców tego domu. W tym wypadku, obowiązkiem moim i zebranych było powiadomienie o znalezisku starosty pana Andrzeja Grzyba, który mieszka w

Czarnej Wodzie. Tak się złożyło, że był na miejscu, a gdy to wszystko zobaczył, co znaleziono poprzednio i teraz, był zaskoczony. Jeszcze wieczorem z

0-00-82-128-00-0
1975-128-00-0
1975-128-00-0
1975-128-00-0

FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMI KRAJOWEJ



miejsca rozdzwoniły się telefony komórkowe do redakcji radia i telewizji w Gdańsku, które tego samego dnia podały do ogólnej wiadomości. Musiałem zaopiekować się odnalezionymi dokumentami. Przywiozłem je na przechowanie do Czarlina k/ Tczewa. Natomiast Fundacja „Latebra” zachęcona odkryciem postanowiła dalej szukać aby odkryć schron pod szopą w, którym mogły być inne ukryte dokumenty. Poszukiwania schronu zostały wznowione już rano w sobotę 12 czerwca 1999r. pod zabudowaniami gospodarczymi.

W Czarlinie już nie było spokoju. Od samego rana rozdzwoniły się telefony. Przyjechała ekipa telewizyjna z Gdańska wraz z redaktorem Markiem Wołuszko. Zaczęło się udzielanie wywiadu, filmowanie dokumentów, które były głównym celem ich przyjazdu a przedstawiały dużą wartość historyczną.

Ja sam nie miałem czasu ich przejrzeć ani zapoznać się z ich treścią. Dobrze się stało, że przyjechał pan płk dr Krzysztof Komorowski z Centralnej Biblioteki Wojskowej z Warszawy i pomógł mi uporządkowania dokumenty oraz ocenić ich wartość historyczną. Praca ta została nagrana i wyemitowana na antenie TVP

Następna wyprawa z TVP do Czarnej Wody na miejsce odnalezienia dokumentów.

Na miejscu była już grupa poszukiwaczy „Latebra”, która z wielkim zapalem pracowała w poszukiwaniu schronu o istnieniu którego doskonale wiedziałem. Sądziłem, że mogą tam znajdować się inne dokumenty. Wiem, jak s. p. Ludwik Kossak – Głowczeski ps. „Japan” inicjator i dowódca powstałej drukarni w Jastzębiu, przynosił do druku artykuły, które docierały tam za pośrednictwem łączników. Często opowiadał najnowsze wiadomości z radia. Na miejscu już byli dziennikarze i reporterzy, którzy chcieli dowiedzieć się o całej tej sprawie oraz co się stało ze znalezionymi dokumentami.

Pierwszy zgłosił się mgr inż. Roman Dambek z panem dr Stanisławem Ucińskim z Gdyni którego nie znałem, a przedstawił się jako członek „Zespołu ds. Upamiętniania Etosu Gryfa Pomorskiego”. Będąc dobrej myśli pokazałem im wszystkie dokumenty. Zrobiło to na nich duże wrażenie i zaraz zaproponowali współpracę. Dokumenty te chcieli pomóc zabezpieczyć a potem opublikować.

Przekazanie dokumentów do Państwowego Archiwum w Gdańsku ↵

Gdy wróciłem ze spływu kajakowego „Śladami Remusa”, rano 19 lipca 1999 roku obudził mnie telefon Pana Piotra Wierzbickiego z Archiwum Państwowego w Gdańsku z zapytaniem, gdzie znajdują się dokumenty oraz czy może przyjechać i zapoznać się z nimi na miejscu. Po krótkiej rozmowie umówiliśmy się na spotkanie jeszcze tego samego dnia o godz. 12.00 w Gdańsku w jego pracy. W spotkaniu uczestniczyła także pani dr Aniela Przywuska dyrektor Archiwum Państwowego w Gdańsku, która wykazała duże zainteresowanie tymi sprawami. Z rozmowy tej byłem bardzo zadowolony, ponieważ jednostka ta dawała gwarancję rzetelnego i uczciwego zabezpieczenia odkrytych dokumentów. Na koniec postanowiliśmy spotkać się w szerszym gronie osób zainteresowanych, w dniu 27 lipca 1999 roku o godz. 10.00 w Archiwum Państwowym w Gdańsku.

Na spotkanie to panowie Roman Dambek i Stanisław Uciński przybyli z własnym programem i uważali, że tylko oni są władni prowadzić zebranie. Nie mogłem zgodzić się z takim postępowaniem i zdecydowanie zaprotestowałem. Nie mogłem dopuścić do przejęcia przez tych panów kierowania tymi sprawami. Dokumenty pozostawały nadal pod moją opieką. Nieporozumienie rozpoczęło się przed samym spotkaniem. Na sali, cały czas dominowali Stanisław Uciński i Roman Dambek. Starali się przejąć inicjatywę, zarzucali mi i prof. Maciejowi Krzyżanowskiemu ps „Kuba”, że Armia Krajowa na Pomorzu nie istniała, a Andrzejowi Grzybowi, że współpracował z Aleksandrem Arentem który był na usługach PRL i itp. Przebieg spotkania jest opisany w protokole przez Pana Piotra Wierzbickiego. Sytuacja została opanowana. Oficjalnie ustalono termin przekazania dokumentów na dzień 4

sierpnia 1999r. w Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gd. o godz. 10.00 (Ratusz Główny Miasta) .

Pomimo niesympatycznej atmosfery na tej uroczystości, dokumenty zostały podzielone na dwa oddzielne protokoły oraz przekazane :

a/ dla Muzeum Ziemi Kociewskiej w Starogardzie Gd. (w załączeniu protokół przekazania przedmiotów),

b/ dla Państwowego Archiwum w Gdańsku (w załączeniu protokół przekazania) – przekazano: archiwalia drukowane i gazety „Głos Serca Polskiego” oraz proponowany ich rozdział wg sporządzanego na gorąco wykazu .

Apel Archiwum o wojenne dokumenty w D.B. w dniu 6.stycznia 2000 r. 5

„Wojenne dokumenty”

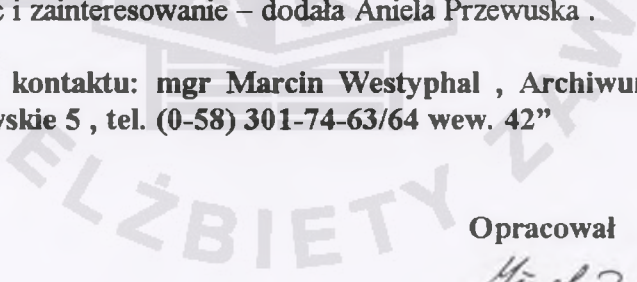
„Archiwum Państwowe w Gdańsku wystosowało apel do wszystkich organizacji i środowisk kombatanckich działających na terenie województwa pomorskiego a także osób prywatnych , które są w posiadaniu jakichkolwiek dokumentów obrazujących działania Wojska Polskiego na Pomorzu .

- Jesteśmy zainteresowani dokumentacją dotyczących polskich organizacji podziemnych , prowadzących różnorodne formy walki z okupantem hitlerowskim , na tym terenie . Jeśli znają państwo miejsca przechowywania tego typu materiałów lub będąc ich właścicielami , chcieliby je przekazać , bądź oddać w depozyt do Archiwum Państwowego w Gdańsku .

Pracownicy archiwum chcą zabezpieczyć i uchronić od zapomnienia niezwykle wartościowe , ich zdaniem archiwalia przedstawiające dzieje życia i walki Polaków mieszkających na Pomorzu w latach II wojny światowej .

- Ten fragment historii naszego rejonu jest , jak dotąd bardzo słabo udokumentowany , a z biegiem czasu bezcenne świadectwa przeszłości giną bezpowrotnie . Pragniemy je ocalić i przechować dla potomności , a po szczegółowym opracowaniu udostępnić badaczom . Liczymy na państwa pomoc i zainteresowanie – dodała Aniela Przewuska .

Osoba upoważniona do kontaktu: mgr Marcin Westyphal , Archiwum Państwowe w Gdańsku ul. Wały Piastowskie 5 , tel. (0-58) 301-74-63/64 wew. 42”



Opracował

Józef Weltrowski

Józef Weltrowski ps. „Pstrąg”

Dnia 14.01.2000r.



Archiwum
ul. Wielka
Konto: V
1097

8 (12204)

„Gryf” u wojewody

Wieczór Wyborcza' z 25.06.1998r.

Kombatanci „Gryfa Pomorskiego” spotkali się wczoraj z wicewojewodą pomorskim Edmundem Głombiewskim, by zaprezentować mu „skarby z poddasza” znalezione niedawno w Czarnej Wodzie.

- To bardzo ważne odkrycie, pokazujące prawdę o patriotyzmie Kaszubów - powiedział wicewojewoda Edmund Głombiewski, przeglądając rozłożone na biurku stare dokumenty, poźółkłe kartki i zdjęcia.

Oprócz dokumentów pokazano wicewojewodzie także wzruszającą pamiątkę - ręcznie wykonaną kozikiem przez nieznanego partyzanta płaskorzeźbę przedstawiającą orła w koronie. Część archiwum „Gryfa Pomorskiego”, o odnalezieniu którego obszernie informowaliśmy przez ostatnie dwa tygodnie, została wczoraj przyniesiona do Urzędu Wojewódzkiego przez jego odkrywcę, Józefa Weltrowskiego. Wojewoda przyjął także Agnieszkę i Alfonsa Pryczkowskich (pani Agnieszka była łączniczką w „Gryfie”, pan Alfons -



Wczoraj odkrywcy archiwum „Gryfa Pomorskiego” zaprezentowali zabytkowe dokumenty wicewojewodzie. Od lewej: dr Stanisław Uciński, Józef Weltrowski i Roman Dambek

członkiem Rady Naczelnej organizacji) oraz działających w zespole ds. upamiętniania etosu „Gryfa” Romana Dambka, bratanka legendarnego dowódcy „Gryfa Pomorskiego”

Józefa Dambka, i dr. Stanisława Ucińskiego. Rozmawiano o potrzebie utworzenia muzeum, w którym znajdą miejsce m.in. odnalezione ostatnio pamiątki oraz o konieczności

uhonorowania żyjących jeszcze partyzantów podczas zbliżających się obchodów 60-lecia powstania Tajnej Organizacji Wojskowej.

dja

ELŻBIETY Z

Proponowany program wygłoszenia referatu w Klubie Historycznym w Toruniu dnia 26 stycznia 2000 r.

Odkrycie dokumentów w Czarnej Wodzie dnia 30.04 i 11.06 2000 r.

1. Załączek konspiracji w okolicach Czarnej Wodzie tzw. Trójki Kontaktowe (OK.)
2. Drukarnia w Jastrzębiu i wydawanie gazety „Głos Serca Polskiego”
3. Historia odkrycia dokumentów w Czarnej Wodzie (OK.)
4. Przekazanie dokumentów do Państwowego Archiwum w Gdańsku
5. Apel Archiwum o wojenne dokumenty w Dzienniku Bałtyckim w dniu 6 stycznia 2000 r.

Zaproponował i opracował

Józef Weltrowski

Józef Weltrowski ps. „Pstrąg”

cz. III / 5 lub cz. IV / 2

52



LASY PAŃSTWOWE NADLEŚNICTWO KOŚCIERZYNA

ul. M. Skłodowskiej 6
83-400 Kościerzyna

Telefony: 686-28-69
686-29-32
Fax: 686-29-00

Regon 190036743
270011

NIP: 591-000-61-08

BGZ O/Starogard 20301257-80204-

Kościerzyna, dnia 2000-05-24

Pan
Józef Weltrowski

Składam serdeczne podziękowanie za uświetnienie swoją obecnością uroczystości poświęcenia krzyża na Pomniku Leśników w Szarlocie.

Obecność Pana(i) i delegacji była wyrazem pamięci i szacunku dla martyrologii leśników pomorskich.

Nadleśniczy

NADLEŚNICZKA

[Signature]
y Borzyszkowski

6

zatr. do listu z 30.09.2000r. poz. 7
4/2

Gdańsk, 29.maja 2000.

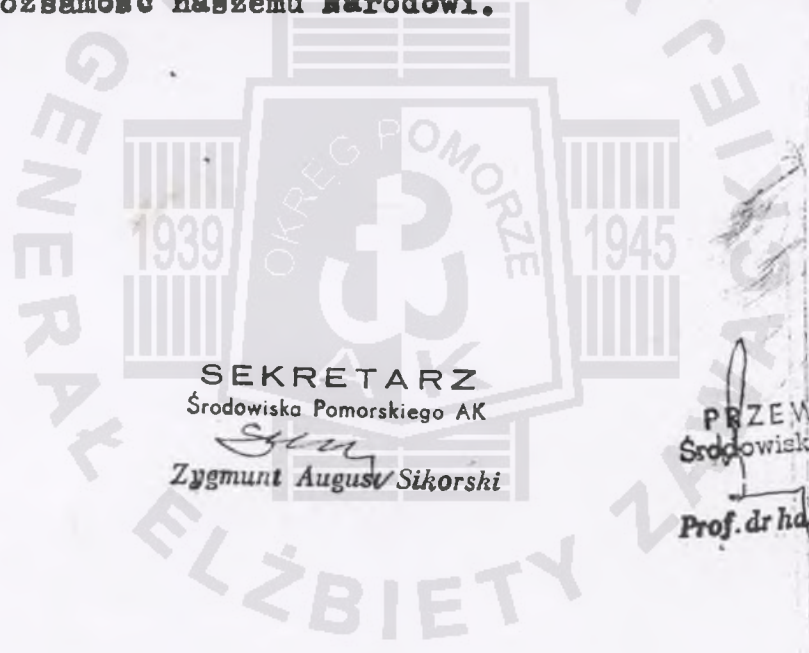
Szanowny Pan Nadleśniczy

Jerzy Borzyszkowski

Nadleśnictwo Kościerzyna

W imieniu Środowiska Pomorskiego Armii Krajowej Okręgu Gdańsk składamy na Pana ręce wyrazy wdzięczności i uznania za zorganizowanie w dniu 19.maja 2000 r. w Szarlotce uroczystości poświęconej leśnikom zamordowanym przez niemieckich okupantów podczas II wojny światowej.

Większa część osób wymienionych na tablicy pamiątkowej, którą obecnie zdobi piękny, nowe poświęcony krzyż, byli członkami organizacji wyzwoleniczych, a wszyscy ponieśli ofiarę za Ojczyznę pozwalając utrzymać tożsamość naszemu Narodowi.



SEKRETARZ
Środowiska Pomorskiego AK

Sza
Zygmunt August Sikorski

PRZEWODNICZĄCY
Środowiska Pomorskiego AK

M.T. Krzyżanowski
Prof. dr hab. M.T. Krzyżanowski

zat. do listu z 30.09.2000. pol. 8

2.11.15

54



Browary Warka Sp. z o.o., ul. Gośniewska 65, 05-660 Warka, TEL.: 048/ 667-22-79, FAX: 048/ 667-21-27

zob. ob. listu z 30.09.2000 poz. 15

Wojciech K. Kozłowski 18.11.2000

Szanowny Panie Piotrze!

Proszę spełnić Pani prośbę i przysłać mi książeczkę o ks. Janie Januszku Piotrowskim ps. "Kronos".
 Jednocześnie chciałbym na pamiątkę mieć książeczkę
 "Działaczom w Bojach Tucholskich z lat 1941-1943".
 Teraz tym w moim imieniu jako biologa - Środowisku
 Tumorskiego otwieram Kronosowi prośbę jednocześnie
 podziękować za wiele godzin w naszym Towarzystwie
 sympatycznym "Gospodarstwie Ogrodniczym C15".
 Z ten nasz heteromorfizm porostów ma zacząć miłym wspomnieniem.
 Jednocześnie proszę o kontakt i opiekę nad
 Pomnikiem pomorskiego ruchu oporu na przystanku
 PKP Stacja K/2.6.100

Z najwyższym szacunkiem porostowie

Wojciech Kozłowski ps. "Kronos"

P.S. zdaję jako mój to do Ciebie

Zygmunt August Sikorski w 58 rocznicę zamachu na Hitlera

- 18.06.2000r. 4f

Opracowanie związane z uroczystością patriotyczną w miejscowości Strych koło Zblewa w dniu 9. czerwca 2000.r.

Weltrowidny. z 30.06.2000 J:Si-189/798

Upamiętniamy dziś wydarzenie niezwykle w skali europejskiej, lecz mimo to prawie zupełnie nieznaną. Dotyczyło bowiem próby unicestwienia jednego z największych tyranów w historii ludzkości. Niezwykłość zaś polegała na tym, że wydarzyło się to na Ziemi Pomorskiej i to w czasie, gdy ziemia ta została jakby zupełnie pozbawiona przywództwa.

Przypomnijmy młodemu pokoleniu, że II wojna światowa wybuchła formalnie na skutek oporu Polski wobec niemieckich żądań przekazania Gdańska i Pomorza nazwanego "korytarzem".

Najazd potęgi niemieckiej na ziemi polskie zaznaczył się natychmiast brutalnym wyrugowaniem polskości z Ziemi Pomorskiej określonej przez okupanta jako Reichsgau Dnazig-Westpreussen, w szczególności zaś z teren Kaszub i Kociewia.

Już w 1939 r. okupant wymordował 42.000 Polaków i wysiedlił zasadniczą część z wyznaczonej grupy 122.000 Polaków do (wywózki do Niemiec i Generalnej Guberni). Zamiarem okupanta było wyeliminowanie całej potencjalnej polskiej warstwy przywódczej.

Mimo tych działań o niespotykanej skali na żadnym innym terenie Polski, nie udało się zniszczyć ducha Pomorzana, czego dowodem było uporczywe tworzenie grup dywersyjnych i partyzanckich skupionych głównie w Armii Krajowej i Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski. Dowodem aktywności tych grup była m.in. próba zamachu na Hitlera przeprowadzona dwukrotnie na trasie kolejowej na odcinku Tczew-Chojnice 9.6.42. pod Zblewem i 21.6.42. pod Czarną Wodą.

Wydarzenie to przekazano szerszemu ogółowi dopiero w 1998.r. przez artykuł w "Polityce" w oparciu o dokumenty archiwów brytyjskich. Wcześniej omawiało je w prasie lokalnej i w mało nakładowych wydawnictwach.

Dziś, dzięki inicjatywie lokalnych władz i społeczeństwa kociewskiego zostaje odnowiona pamięć o tym wydarzeniu poprzez trwały pomnik.

Oddajemy cześć bohaterom, którzy w narażeniu życia perwali się na szyn tak zuchwały dla dobra kraju i świata. Ofiary z tym związane były bolesne dla wielu rodzin, ale były one uzasadnione ze względu na cel, który mógł być osiągnięty.

Dziś mamy także możliwość gościć prawdopodobnie jedyne żyjącego jeszcze uczestnika tej akcji partyzanckiej. Jest obecny wśród nas pan Alojzy Jędrzejewski, który nosił pseudonim "Jawor" w kolejnych strukturach podziemnych - KOP, PAP, Gryf Pomorski i Armii Krajowej.

Jego rola w wykolejeniu ważnego transportu była bodaj najważniejsza w całym przedsięwzięciu z uwagi na jego zdolności organizacyjne i doskonałą znajomość techniki kolejowej.

Przypomnę w skrócie całą operację, która została powierzona i wykonana przez zgrupowanie AK "Szyszki" dowodzonego przez kpt Jana Szalewskiego o pseudonimie "Soból". Przed akcją scaliłową posiadał on w TOW Gryf Pomorski pseudonim "Szpak". Zgrupowanie "Szyszki" podlegało Inspektoratowi AK w Kościerzynie o kryptonimie "Hurtownia", której komendantem był kpt Stanisław Lesikowski ps. "Las".

Według informacji przeciekających od Niemców, członków organizacji antyhitlerowskiej "Die Weisse Rose" Hitler przejeżdżając z Berlina do swej kwatery w Kętrzynie korzystał najczęściej z linii kolejowej Berlin - Królewiec przez Chojnice-Tczew. Szczegółową informację o planowanym przejeździe Hitlera przekazał "Lasowi" Bukowski, były nauczyciel, który pracował jako kancelista w Komendzie Cwiczem (Obozu) SS w Wielkich Chełmach.

Kapitan "Las" przygotował akcję pod względem operacyjnym, natomiast kpt "Soból" kierował nią taktycznie. Wykonawcą bezpośrednim był Alojzy Jędrzejewski "Jawor", doświadczony kolejarz a jednocześnie szef łączności Inspektoratu "Hurtownia". Na miejsce akcji wybrane miejscowość Strych, pole pod lasem. W przeddzień akcji 8.6.42. oddział dywersyjny został przebrany w mundury Wehrmachtu oraz wyposażony w sprzęt specjalistyczny do uszkodzenia torowiska. Biorący udział w akcji mieli nakaz posługiwania

się wyłącznie językiem niemieckim. Rozkręcono szyny i przesunięto łom całe przęsło, Po jego rozhuśtaniu, przywrócono je do stanu pierwotnego mocując po jednym belcu. W upatrzonym miejscu założono na skupie pręsnny aparat telefoniczny celem dokonania podsłuchu i po akcji przzerwania łączności. "Jawor" współpracował głównie z kapralem zawodowym Janem Miskierem i braćmi Szymańskimi natomiast liczny oddział "Sebola" stanowiąc ubezpieczenie i tworzył zasadzkę dla zbiegów z pociągu. Kiedy przejechała lokomotywa pchająca przed sobą jeden wagon rozległ się nagle kilkustopniowy łomot. Spiętrzające się wagony jak pudełka zapalek stoczyły się wraz z lokomotywą w dół nasypu. Rozległy się serie karabinów maszynowych. Ciepła i cicha noc zamieniła się w piekło. W pociągu znajdowała się wyborowa gwardia "Leibstandarte".

Nazajutrz z polecenia "Lasa" Alojzy Jędrzejewski "Jawor" przebrany w mundur oficera SS udał się na miejsce wypadku, aby dowiedzieć się i ocenić skutki zamachu. Okazało się, że Hitler uszedł cało, gdyż wysiadł w Malborku celem spotkania się z Gauleiterem Forsterem.

Źródła niemieckie podawały, że w wyniku zamachu zginęło kolkadziesiąt osób, natomiast szacunkami obserwatorów określily straty niemieckie na 200 osób, w tym dwóch generałów SS. Całkowicie pewne są rejestracje w okolicznych szpitalach, w których naliczono 80 zabitych i 140 rannych. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy wysłał specjalną komisję, która przez dwa tygodnie penetrowała okolice wypadku i poleciła przeprowadzić liczne aresztowania.

Nie przeszkodziło to grupom dywersyjnym dokonania drugiego zamachu pod Czarną Wodą w nocy z 20 na 21 czerwca, gdzie również miał jechać Hitler i gdzie zginęło wiele żołnierzy; lecz tam nie było w odwodzie i ataku grupy atakującej zbiegów z pociągu. To wydarzenie wymagałoby oddzielnej relacji.

Władze niemieckie dokonały licznych aresztowań ludności, która mogła współdziałać w dokonanych zamachach. Wyznaczono też olbrzymią nagrodę za wskazanie sprawców zamachów. Kwotę nagrody po drugim zamachu podniesiono ze 100.000 do 250.000 Marek.

Był to nienależycie jeszcze doceniony wkład Pomorzian w walce z niemieckim okupantem.

Nie udało się wówczas zgładzić Hitlera, ale zmuszono okupanta do związania swych sił policyjno-wojskowych dla pacyfikacji rejonów Kociewia, Kaszub, a zwłaszcza Borów Tuchelskich.

A oto myśli nadal aktualne zawarte w Hymnie Pomorza:

Ziemię Pomorska, kraju drogi,
nie wydarł nam Cię wróg,
bo nas od wieków w walce srogiej
wiódł zew: Ojczyzna - Bóg!
Polsko, Ojczyzno, Matko Święta!
Dla Ciebie dzierzym tu straż!
Jest w nas wytrwania moc zaklęta,
a wiara to puklerz nasz!

DOMNIK W SZARLUCIE K/KOŚCIEBZYN

LEŚNIKOM WALCZĄCYM Z OKUPANTEM HITLEROWSKIM

W LATACH 1939-1945.

Nadleśniczowie:

- 1 ✓ Eugeniusz Czechowski ✓
 2 ✓ Edmund Drecki ✓
 3 ✓ Roman Kuniewski ✓
 4 ✓ Sobiesław Mościcki ✓
 5 ✓ Michał Strojek ✓
 6 ✓ Rudolf Zacher ✓

- 30 ✓ Ferdynand Szwarz ✓
 31 ✓ Bronisław Talaska ✓ (Talaśka)
 32 ✓ Antoni Tyniec ✓
 33 ✓ Franciszek Wilczek ✓
 34 ✓ Józef Wilczek ✓
 35 ✓ Florian Zawistowski ✓
 36 ✓ Stefan Zimny ✓

Adiunkt:

- 7 ✓ Teodor Stroczyński (Stroczyński)

Gajowi:

- 37 ✓ Jan Klonowski ✓
 38 ✓ Adam Lubniewski ✓

Leśniczowie:

- 8 ✓ Franciszek Cejnowa ✓
 9 ✓ Józef Ciesielski ✓
 10 ✓ Jan ż. Helena c. Gabriela Donarski ✓
 11 ✓ Artur Frajer ✓
 12 ✓ Leon Grab ✓
 13 ✓ Franciszek Guz ✓ (Guz)
 14 ✓ Marian Kijek ✓
 15 ✓ Franciszek Kramer ✓
 16 ✓ Józef Kreft ✓
 17 ✓ Józef Król ✓
 18 ✓ Brunon - Stanisław Kryn ✓
 19 ✓ Brunon Kuja ✓
 20 ✓ Walenty Lis ✓
 21 ✓ Franciszek Mazurowski ✓
 22 ✓ Stanisław Mąka ✓
 23 ✓ Władysław Nekke ✓ (Nekke)
 24 ✓ Jan Osiecki ✓
 25 ✓ Benedykt Osowski ✓
 26 ✓ Augustyn Rogacki ✓ (Rogacki) ✓
 27 ✓ Franciszek Rogulski ✓ (Stanińcow) ✓
 28 ✓ Leopold Rzerzucho ✓ (Rzerzucho) ✓
 29 ✓ Alojzy Stawski ✓

Robotnicy leśni: Przemysłu Drzewnego:

- 39 ✓ Franciszek Balk ✓
 40 ✓ Bronisław Brunke ✓
 41 ✓ Józef Fikus ✓
 42 ✓ Antoni Giełdon ✓ (Giełdon)
 43 ✓ Augustyn Gołuński ✓
 44 ✓ Józef Hamera ✓
 45 ✓ Józef Jażdżewski ✓
 46 ✓ Beniamin Karłowicz ✓
 47 ✓ Antoni Kierszk ✓
 48 ✓ Antoni Kleszczewski ✓
 49 ✓ Leon Kreft ✓ (Krefta - leśniczy)
 50 ✓ Ignacy Kupczek ✓ (Kupczak)
 51 ✓ Leon Landowski ✓
 52 ✓ Augustyn Mokwa ✓
 53 ✓ Florian Nuckowski (Nuckowski) ✓
 54 ✓ Maksymilian Słyszewski ✓
 55 ✓ Józef Stoba ✓
 56 ✓ Franciszek Szmidt ✓
 57 ✓ Jan Talaska ✓ (Talaśka)
 58 ✓ Bernard Wesolek ✓

Harcerz - leśniczy
 Polski Zw. Leśniczy - leśniczy
 W K W D
 Klaty

Košice 2000-06-19

Drogi Józefie!

Proszę cię o listy zamocowane
i poległe listniców, których poświęcenie
jest pamięle nad jesienną Opatrznością
i Karłowicem k. Košic.

Listy ty sprężysto na podstarwie

„Almanach Polaków i Słowaków Karłowic-
faktów” red. Maciej Borczyk, wydanie
pierwsze Instytut Kultury i Sztuki w Katowicach
- Poronin 1997r.

Proszę cię również o wyłączenie i funkcji
umieszczenia na tablicy pamiątki.

Porównajcie ją do tej wylicz - są różnice.

Zadajcie również uwagi i lokalnej
pracy o poświęceniu kłosa na pamiątkę.

Tu również jest bóg - przypisane mi
imię Karłowic.

Jak widacie swoje pismo mi razem, jest
prawdliwe!

Podziękuję serdecznie. Do zobaczenia
na spotkaniu!

Jurek.

PROTOKÓŁ ORGANIZACYJNY KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO BUDOWY
KRZYŻA PRZY POMNIKU POMORDOWANYCH LEŚNIKÓW W SZARLOCIE.

OSOBY W SKŁADZIE:

1. Xs. Marian Szczepiński - Proboszcz
2. Jerzy Borzyszkowski - Nadleśniczy
3. Waldemar Tkaczyk - Wójt Gminy Kościerzyna
4. Józef Weltrowski - Środowisko Pomorskie A.K.
5. Bronisław Kropidłowski
6. Mirosław Kaliński - Prezes Akcji Katolickiej
7. Bogdan Styp-Rekowski - Skarbnik Akcji Katolickiej
8. Kazimierz Maszk - VICE Prezes Akcji Katolickiej
9. Piotr Karczewski - VICE Prezes Akcji Katolickiej

POSTANOWIENIA WSTĘPNE:

1. Odszukać dokumentację techniczną Budowy Krzyża -p. B. Styp-Rekowski
2. Wystąpienie o pozwolenie na ustawienie Krzyża -p. J. Borzyszkowski
3. Powiadomić prasę lokalną i Kuratorów Oświaty -p. M. Kaliński
4. Planowany termin realizacji 05.06.2000r.

KOORDYNATOREM I PRZEWODNICZĄCYM KOMITETU ZOSTAŁ WYBRANY

P. JERZY BORZYSZKOWSKI - NADLEŚNICZY KOŚCIERZYNA ,

VICE PRZEWODNICZĄCYM - P. MIROSŁAW KALIŃSKI.

NA ZEBRANIU BYLI OBECNI W/G LISTY OBECNOŚCI.

NASTĘPNY TERMIN SPOTKANIA 06.12.1999r. O GODZ. 19

lista obecności spotkania Komitetu Organizacyjnego budowy
 krzyża przy pomniku pomordowanych leśników w Szarbcie
 w dniu 08.11.1999 roku.

Lp.	IMIĘ I NAZWISKO	ADRES ZAMIESZKANIA	PODPIS
1.	Stefan Woltrowski "Dobry"	80-255 Golonów ul. Boitowego 47/4	54.20. Z. Armij 1990
2.	Jerzy Boruszkowski	Kościelny na - Skłodowskiej 6/5	
3.	Piotr Karzewski	Kościelny Moniuszki 6A/5	
4.	Katarzyna Karowicka	Kościelny Moniuszki 6A/5	
5.	Miroslaw Karłowicz	Kościelny Moniuszki 2A3	
6.	Wiktoria Rywałt	K-400 Jelitkows 2c/8	
7.	BOGDAN SYP-DEWANSKI	K-NA ul. CEGIELNIA 31.	
8.	Adela Relew	83-400 Kościelny ul. Staszica 3c5	Relew J
9.	Waldemar Thaege	-Szarlota 8a	Thaege

akt. do listu z dn. 30.09.2000
2 III 15 M.

Główny Urząd Administracyjny
Warszawa, dnia 24 czerwca 2000 r. 61

Stronowy Józef Andrzejowi! Gryb

W imieniu Stowowiska Pomorskiego Armii
Krajowej, przegranej rewolucji podziemnej i Pomorskiej
jako starosta i Wojtów gm. Zblewo i Kołbiska,
z uczynną inwazyjną odnowieniem oraz posiedzeniem

Formacji na szlaku historycznym TOJ Gryb Pomorski
i Armii Krajowej z styczniu 1945

Moim zastępcą podziemnym w imieniu Andrzeja
Andrzejewskiego ps. "Forma" i Zygmunta Sidorowskiego
oraz moim w przyszłości moim samodzielnym osobo-
wego z kierownictwem burzliwym z hitlerem. moją
przyjaciela do Zblewa, Stajki, P.S. Pięć w
Cmentarza Młodzieży "Forma" 1945

Formacje historycznej, która zamierzała wreszcie powstać
spółnoscie moim i moim oraz to przegranej
moim historycznej i historycznej wzmocnienia

Stronowy przegranej podziemnej i rewolucji
szkolenia i grupa moim i historycznej

Pozostawiam niech w tym czasie Formacji historycznej
prezentowanie hist. Z. Sidorowskiego wzmocnienia przy Formacji
dnia 9 czerwca 2000 r.

Z tego powodu w historii i wzmocnienia przegranej
do umieszczenia w prasie w Formacji wzmocnienia.

Historia wzmocnienia rewolucji podziemnej i Formacji
i historycznej oraz z jego udziałem, przegranej i historycznej
Zost. B. Z. wzmocnienia Formacji

Zdaniem: Józef Andrzejowski ps. "Forma"

a. Formacja z historycznej wzmocnienia
przy Formacji dn. 9 czerwca 2000 r.

b. Historia z historycznej wzmocnienia p. historycznej z dnia 268
dnia 24 czerwca 2000 r.



POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH ZWIĄZKÓW KOMBATANCKICH

z siedzibą w Gdańsku, Wały Piastowskie 24, 80- 855 Gdańsk tel.308-44-40

Gdańsk, dnia..15.01.2001.....

Szanowny Pan
Józef. Weltrowski
Członek Srodowiska Pomorskiego
Swiatowego Związku Żołnierzy AK

WWI/oo2/2001

- Związek Solidarności
Polskich Kombatantów -Region Gdańsk
- Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej - Okręg Gdańsk
- Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej - Środowisko Pomorskie
- Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej - Okręg Wilno Środowisko
Gdańskie
- Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej - Okręg Wołyń,
Środowisko 27 Wołyńskiej Dywizji Piech.
- Stowarzyszenie Łagiemików Żołnierzy AK
- Stowarzyszenie Żołnierzy Szarych
Szeregów -Oddział Morski
- Związek Legionistów Polskich - Oddział
Morski
- Związek Żołnierzy Narodowych Sił
Zbrojnych - Okręg Pomorski
- Związek Represjonowanych Żołnierzy
Górników -Okręg Gdański
- Związek Sybiraków - Oddział Wojewódzki
w Gdańsku
- Związek Byłych Więźniów Politycznych
Zarząd Główny w Gdańsku
- Zrzeszenie Wolności i Niezawisłość - Oddział
Gdańsk
- Związek Młodość. Więźniów Politycznych
1944-56 „Jaworzniacy” Oddział Gdańsk

W imieniu Rady Porozumienia dziękuję Szanownemu Koledze za trud
zaangażowanie i potrzebną dokumentację stwierdzającą autentycz-
ność zebrania ziemi z miejsc najkrwawszych walk Żołnierza Polskie-
go Armii "Pomorze" w 1939 r na obszarze Borów Tucholskich.

Ziemia pobrana w Swiekatowie dołączona jest do wcześniej pobra-
nych garści ziemi z pól bitewnych i cmentarzy wojskowych WP z
lat 1914-1945 których listę załączam. Będzie ona umieszczona w
niszy pomnika na Kwaterze Kombatantów o Niepodległość Polski
Cmentarza Garnizonowego w Gdańsku.

Jeżeli Rada Korozumienia zaakceptuje propozycję by wraz z organi-
zacjami osób represjonowanych w stanie wojennym oraz harcerstwem
ufundować skromny, ale wyrażający głęboką treść, pomnik w Sanktu-
arium Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu, to ziemie
z tych pobojozisk i cmentarzy znajdują się w tym pomniku.

W dzisiejszych czasach, gdy wrogie Polsce siły zewnętrzne i
wewnętrzne (niestety też), starają się zatrzeć pamięć o prawdzi-
wej historii Polski, takie formy trwałej pamięci jak pomniki,
skromne w wyglądzie zewnętrznym, bogate w treści, są bardzo ważnym
elementem w a l k i o zachowanie narodowego, patriotycznego ducha.

Osobnym pismem podziękowałem ks. kanonikowi Goldstromowi za
Jego udział w tej akcji.

zał. 1

z poważaniem

POROZUMIENIE NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH
ZWIĄZKÓW KOMBATANCKICH
z siedzibą w Gdańsku
ul. Wały Piastowskie 24

[Signature]
Władysław Dąbrowski 269

zet. do listu z 20.02.2001
sob. 12. IV
EV

63

ZIEMIA Z 38 POL BITEWNYCH I CMENTARZY WOJENNYCH WOJSKA POLSKIEGO

Z LAT 1914 - 1945 POBRANA PRZEZ RÓŻNYCH OCHOTNIKÓW

Każde pobranie ziemi potwierdzone zostało pisemnie np. przez księdza miejscowej parafii
sołtysa lub innym wiarygodnym dokumentem bądź zdjęciem.

1. Łowczówek - bitwa I Brygady Legionów Polskich 22-25 XII 1914 koło Nowego Sącza,
2. Konary - bitwa I Brygady Legionów Polskich 16.V-23 VI 1915 koło Sandomierza,
3. Lwów - obrona miasta przed nacjonalistami ukraińskimi 1-22 XI 1918r Cmentarz Orłak
4. Rybnik - bitwy w Powstaniu Wielkopolskim 1-4IV i 18.IV.1919 r. koło Bydgoszczy,
5. Wilno - szereg walk w 1919- 20 r. i 1944 r. Cmentarz Rossa koło grobu Matki J.P.,
6. a i b Ossów i Radzymin - bitwa 13 - 15 VIII 1920 r. pola walk i grób ks. I. Skorupki,
7. Zadwórze - Polskie Termopile, osamotnionego batalionu WP z I Armią Konną 17 VIII 1920
8. Komarów - ostatnia klasyczna bitwa kawalerii w Europie 31VIII1920 k. Zamościa,
9. Grodno - węzłowy punkt bitwy nad Niemnem z bolszewikami 25 - 27 IX 1920, koło mostu,
10. Mława - bitwy WP z bolszewikami 21-22VIII1920 i Niemcami 1-2 IX 1939 r.,
11. Białystok - bitwa z bolszewikami 22 VIII 1920 Centrum miasta,
13. Góra Sw. Anny bitwa w III Powstaniu Śląskim 21- 26 V 1921 r.,
14. Westerplatte- osamotniona obrona polskiej placówki 1 - 7 IX 1939 r.,
15. Mokra - bitwa Wołyńskiej Bryg. Kawalerii z 4 Dyw. Panc. niemiecką 01 IX. 1939 r.,
16. Borowe Góry- bitwa 2 p. piach leg. z dwiema dywizjami panc. niemieckimi 2-5 IX 1939r.
17. Bory Tucholskie- bitwy otoczonych oddziałów WP z 4 armią niemiecką 2-8 IX 1939 r.
18. Wizna - bitwa osamotnionego oddziału 720 Polaków z 50.000 Niemców XIX korp. panc.
19. a, b, c, Bielawy, Walewice, Młodzieszyn - cmentarze wojenne WP bitwy nad Bzurą 10-18 IX 39
20. Rogoźno - dwie bitwy WP 17-20 i 22- 27 IX 1939 r. koło Tomaszowa
21. Oksywie - końcowe walki Lądowej Obrony Wybrzeża 10- 19 IX 1939 r.,
22. Modlin - obrona twierdzy 10- 29. IX 1939 r.,
23. Kock - ostatnia bitwa kampanii jesiennej 1939 r.,
24. Katyń - groby polskich oficerów zamordowanych przez NKWD III-IV 1940 r.,
25. Narwik - bitwa Samodz. Bryg. Strzelców Podhalańskich 12- 29 V 1940 cmentarz WP,
26. Tobruk - obrona Samodz. Bryg. Strzelców Karpackich 25 VIII - 17 XII 1941 r.,
27. Osuchy - bitwa oddz. Armii Krajowej z Niemcami w Puszczy Solińskiej,
28. Zaboreczno - bitwa oddz. ZWZ i BCH z Niemcami 1 II 1943 r., k. Tomaszowa Lubelskiego,
29. Wykus- rejon wielk Zbrupowania AK "Ponury", bitwa 28 X 1943 k. Wąchocka, kieleckie
30. Monte Cassino - bitwa II Korpusu WP o przełamanie linii obronnej Niemców 27IV-18V 1944r
31. Falaise - bitwa 1 Dyw. Panc. WP z usiłującą wyrwać się z okrążenia 7 A.niem. 188284ff
32. Jaktorów - bitwa zgrupowania "Kampinos" AK 29-3= .IX 1944 k. Grodziska Mazowieckiego,
33. Warszawa - obrona miasta w 1939 r. Powstanie Warszawskie 1944 ziemia z grobu ks. J.P.
34. Arnheim - bitwa 1 Bryg. Spadochronowej WP w osłonie operacji alianckiej 18 IX 1944.
35. Podgaje - bitwa 1 AWP 3 II 1945 ziemia z grobu 30 żywcem spalonych żołnierzy polskich
36. Borujsko - ostatnia w dziejach szarża kawalerii polskiej z I AWP 28 II 1945r k. Wałcza
37. Kołobrzeg - bitwa I AWP - zdobycie silnie bronionego miasta 7-18.III 1945 r.,
38. Berlin udział IAWP w walkach o zdobycie stolicy Niemiec 16 iv -6 v 1945 r.

zest. do listu z 20.02.2001 - zob. 2. IV 18.

2x
umieścić w a. III / 5

64

Gdańsk dnia 8.01.2001r.

Józef Weltrowski

80-255 Gdańsk -Wrzeszcz
tel. 341-85-35

Szanowny Władysław Dobrowolski
Przewodniczący Porozumienia Niepodległościowych Związków
Kombatanckich z siedzibą w Gdańsku Wały Piastowskie 24

Na zebraniu PNZK w dniu 9 listopada 2000r. została podjęta uchwała, ażeby upamiętnić 20-lecie powstania „solidarności” w Gdańsku. Ażeby pamięć była stała postanowiono postawić pomnik –tablicę z urnami i ziemią poległych Żołnierzy WP w 1939 roku i złożyć w Sanktuarium MB w Licheniu. Wobec powyższego zostałem zobligowany do pobrania ziemi z pobojuwisk z terenu Pomorza.

W tym celu zwróciłem się o informacje do chor. WP Alojzego Jędrzejewskiego ps. „Jawor”, który w 1939r. walczył w obronie Pomorza. Wojsko Polskie wycofując się za Wisłę z okolic Czerska natrafiły w Borach Tucholskich na silne uderzenie Niemców, w okolicach Sokole-kuźnica, Świekatowo, Bukowiec, Górna-Grupa i Topolewo nad samą Wisłą, przez którą nie było zorganizowanej przeprawy. W tej sytuacji część WP postanowiła przedostać się na drugą stronę w pław przez Wisłę gdzie w nurtach rzeki zginęło moich bliskich dwóch kolegów i niezliczona ilość innych kolegów żołnierzy.

W tym celu udałem się właśnie samochodem dnia 12 listopada 2000r. do tych miejscowości i spotkałem w Świekatowie ks. kan. Kazimierza Goldstroma, który zapoznał mnie dosyć szczegółowo o walkach żołnierzy WP na tych terenach w 1939 roku. Jak wynika z relacji księdza to w Świekatowie Niemcy zaskoczyli WP i okrążyli w nocy z 2/3 września 1939r., gdzie w walkach poległo paręset żołnierzy, oraz dowódca pułku –nazwiska nie zapamiętałem.

Ksiądz proboszcz zaprowadził mnie na cmentarz parafialny do zbiorowej mogiły żołnierzy poległych w 1939r. w Świekatowie. Skąd pobrałem ziemię do słoika szklanego. Poza tym wskazał miejsce między jeziorem a torami kolejowymi (obecnie nieczynne) gdzie ze wzgórza najcięższych walk płynęła krew strumieniem do jeziora.

Ksiądz uważa, że należy się zwrócić do Urzędu Gminy Świątkotowa gdzie powinno być szczegółowy opis strat poległych z 2/3 września 1939r. żołnierzy i cywilów oraz taborów uciekinierów przed Niemcami.

Tą krótką relację pragnę przekazać na ręce Przewodniczącego PNZK w Gdańsku, oraz przedłożyć zebrane dowody w załączniku:

1. słoik ziemi pobranej z mogiły poległych żołnierzy w 1939r.
2. potwierdzenie na piśmie przez Proboszcza ks. kan. Kazimierza Goldstroma
3. zdjęcia 5szt. dokumentujące fakty w Świekatowie pow. Świecie woj. Kujawsko-Pomorskie zrobione dnia 12.11.2000r.
 - a. zdjęcie nr 4976/17 –cmentarz z mogiłą oraz z ksiądz proboszczem
 - b. zdjęcie nr 4976/18 –zbiorowa mogiła Żołnierzy WP i piszący te słowa
 - c. zdjęcie nr 4976/19 –pobranie ziemi z mogiły poległych przez ks. kan. Kazimiera Goldstroma

zest. do Motu z 20.02.2001 -zob. w. Tr 9/8

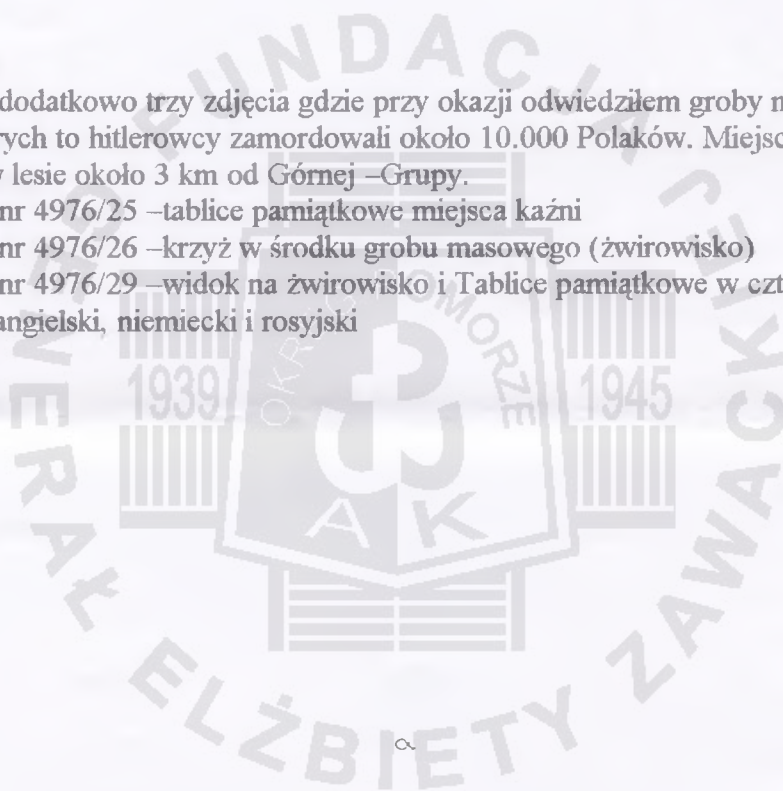
- 27
- 65
- d. zdjęcie nr 4976/20 –pobranie ziemi z grobu poległych ŻWP przez Józefa Weltrowskiego
 - e. zdjęcie nr 4976/21 –(zdjęcie z torów kolejowych), miejsce najcięższych walk i krzyż gdzie poległ dowódca pułku

Z wyrazami szacunku
dla dalszej współpracy.
Szczęść Boże za Środowisko Pomorskie AK.

Józef Weltrowski
Józef Weltrowski ps. „Pstrąg”

P.S. Załączam dodatkowo trzy zdjęcia gdzie przy okazji odwiedziłem groby masowe w Mniszkach w których to hitlerowcy zamordowali około 10.000 Polaków. Miejscowość Mniszek jest położona w lesie około 3 km od Górnej-Grupy.

1. zdjęcie nr 4976/25 –tablice pamiątkowe miejsca kaźni
2. zdjęcie nr 4976/26 –krzyż w środku grobu masowego (żwirowisko)
3. zdjęcie nr 4976/29 –widok na żwirowisko i Tablice pamiątkowe w czterech językach: polski, angielski, niemiecki i rosyjski



DIECEZJA POLSKA
KANCELARIA PARAFI
Rzym-Kat. św. Marcina Bpa
ul. Bohaterów Września 10
86-182 Świekatowo
tel. (0-52) 332 20 05

12 XI 2000 r.

Tobrano ziemię z mogiły poległych
w wrześniu 1939 r. Żołnierzy polskich
w okolicach Świekatowa. Dokonał tego
pan Józef Wętkowski i miejscowy proboszcz
Ks. Ks. Kazimierz Goldstom.

Ks. Kan. Kazimierz Goldstom
Proboszcz Parafii pw. św. Marcina Bpa
ul. Bohaterów Września 10
86-182 Świekatowo
tel. (0-52) 332 20 05

Zet. do listu z 20.02.2001 r. w. et

Ziemia z poboju misle 1939r ewentualnie

- 1) Świekatowo
- 2) Bukowiec (przejazd kolejowy) na linii
Świekatowo - Grupa
- 3) Sokole - Kuznice
- 4) Topolice
- 5) Górna Grupa

Potrzerdzenie

Ksiedz z parafii niwiejskiej lub sołtyz.

Ziemia do kompletu 35 zabranych z poboju misle
i cmentarz wojenny WP z Europyi Afryki
olla Saubitarium M. B. w Licheciu

Czas przedniauy w dzieiu tego dam manec 2001

16.10.2000r





b

zot. do listu Józefa Wietnowskiego z 8.01.2001r. T: M: 1891798 w. III/5



4976/20 Józef Welterowski Świekatowo dn. 12. XI. 2000 r.
Pobrane ziemi z grobów poległych żołnierzy
pocz. Józefa Dębskiego przedstawić
Święciemu Górnemu Armii Krajowej z
Gdańska.

4976/23 Józef Welterowski Świekatowo dn. 12. XI. 2000 r.
Opisane najcięższych walk zimą poległ
półtora upamiętnione krzyżem. Z listy z
Józefa Kujawskiego Pocz. Srebrna z Łanieniec Królewskich
o Świekatowem między jeziorami zimą wstąpił.

4976/14 Józef Welterowski Świekatowo dn. 12. XI. 2000 r.
Cmentarz i zbiorowa mogiła żołnierzy WP
poległych w 1939 roku na polach bitew Świekatowa

Świekatowo dn. 12. XI. 2000 r.

zat. do listu Józefa Welterowskiego z 8.01.2001 r. J. W. 189/1998 - a. III/5

cz. III / 5

Adresy proponowanych osób upamiętnienia.

Ks. Gen. Franciszka Hutoszyka ps. "Konar"

1. W. Konarski
Osajca Helena - siostra zom. 80-335 Goleńsk ul. Starobro 70/7
2. Drobniak Aleksander - stow. H. Pom. - 11-80-702 Goleńsk ul. Przetoczna 102/4
3. Weltrowski Józef - stow. Gorn. PK - 11-80-255 Goleńsk ul. Batorskiego 44/4
4. Domarus Władysław - Partyzant z Kłencowa (adres swojej Wujewki)

Magda z Bydgoski

Goleńsk 21.04.2001. r.

Protokół

z zebrania Środowiska Pomorskiego Armii Krajowej Okręgu Gdańsk

W dniu 6.9.2002. w siedzibie Koła Gdańsk SZŻAK odbyło się 99.zebranie Środowiska Pom. Armii Krajowej.

W zebraniu uczestniczyło 11 osób wg listy obecności. Przewodniczył prof. Maciej Krzyżanowski.

Prof. Maciej Krzyżanowski powitał zebranych po okresie ferii letnich w szczególności sekretarza - Zygmunta Sikorskiego, który bierze udział, mimo okresu rekonwalescencji, po szczęśliwym powrocie ze szpitala.

Przewodniczący przedstawił dwa dokumenty podnoszące rangę naszego Środowiska

- pismo Instytutu Pamięci Narodowej z 1.9.02. wyrażające uznanie dla działalności Środowiska Pomorskiego AK i zasług jego członków w odzyskaniu niepodległości kraju /vide kopia/
- decyzję Ministerstwa Obrony Narodowej mianującą prof. Macieja Tę Krzyżanowskiego na stopień majora.
- list gratulacyjny Wojskowego Komendanta Uzupełnień w Starogardzie z wyrazami uznania dla działalności Środowiska Pomorskiego AK w zakresie podnoszenia w społeczeństwie tradycji lokalnej i kultury oraz krzewienia patriotyzmu

Przewodniczący - prof. Maciej Krzyżanowski zaproponował zebranych przyjęcie takiej formy kontaktów między stale zmniejszającą się liczbą aktywnych członków Środowiska, aby bardziej akcentować więź poprzez zwracanie się do siebie po imieniu.

Sekretarz - Zygmunt Sikorski przedstawił następujące opracowania:

- protokół z poprzedniego - 98. zebrania Środowiska Pom., które odbyło się w dniu 19.6.2002.
- sprawozdanie z uroczystego otwarcia szlaku partyzantów w Borach Tucholskich i Pojezierzu Kaszubskim, które nastąpiło w dniu 25.5.02
- komunikat ze spotkania w dniu 4.7.02. w Wądryzjach Kiszewskich, gdzie powołany został komitet odbudowy zabudowań gospodarczych z Czarnej Dąbrowy, które stanowiły siedzibę Prezesa TOW "Gryf Pomorski ppłk J. Wryczy "Rawycza"
- pismo do IPN stanowiące podziękowanie za słowa uznania oraz propozycji kontynuowania współpracy

Roman Dekarczyk zwrócił uwagę na konieczność uwzględnienia w sprawozdaniach osoby mgr Czesława Skonki, który aktywnie uczestniczy w organizacji uroczystości patriotycznych promujących pomorski ruch oporu.

Odnosi się takie wrażenie, że szereg osób a nawet niektóre stowarzyszenia usiłują marginalizować rolę Armii Krajowej w najnowszej historii Pomorza.

Zebrani uznali, że impreza w Muzeum Kaszubskiego Parku Etnograficznego w dniu 4.7.02. /sprawozdanie załączone/ powinna zaowocować zebraniem środków finansowych na odbudowę cennego zabytku, ale przede wszystkim przypomnieć nie dostatecznie utrwaloną postać legendarnego przywódcy - ks. ppłk Józefa Wryczy. W tym przedmiocie inicjatywę i wielką przysługę oddał Nasz członek - Józef Weltrowski.

prof. Stefan Raszeja przedstawił zebranych przetłumaczone dzieło Dietera Schenka "Albrt Forster - namiestnik Hitlera. Zbrodnie hitlerowskie w Gdańsku i Pomorzu Zachodnim" Jak już wiemy, historyk ten wydał uprzednio opracowanie "Poczta Polska w Gdańsku .." dzięki któremu rodziny pomordowanych pocztowców uzyskały w niemieckim sądzie wyrok "oczyszczający" z zarzutu przestępstwa kryminalnego oraz symboliczne odszkodowania pieniężne. Omówienie tego dzieła opublikowano w Gdańskim Przekazie nr 5/2000. Dieter Schenk opiera swe dzieło o liczne dokumenty źródłowe, które cytuje. Trzeba uznać rzetelność pracy autora, jednak podana przez niego ilość zamordowanych w okręgu

Gdańsk /ca 60 tys./ jest stanowczo zamieszana. Autor podaje m.in. szokującą informację, że na zaledwie 1700 wykrytych i oskarżonych sprawców tych okrucieństw tylko 10 zostało ukaranych. Jako pracownik Akademii Medycznej w Gdańsku miałem okazję zapoznać się ze śladami eksperymentów dokonywanych przez Niemców w murach uczelni. Jako rektor Akademii Medycznej odsłaniałem tablicę upamiętniającą dokonaną zbrodnię. Komisja badająca zbrodnię ustaliła, że z ludzkich ciał produkowano także mydło. Szereg historyków, nie tylko Niemców poddawała w wątpliwość tym twierdzeniom z uwagi na brak dowodów. Jednakże treść odsłoniętej tablicy była potwierdzona przez pierwszego rektora AM - prof. Byczkowskiego. Jego opinia była kompetentna, gdyż podczas okupacji zajmował się chemią i produkcją mydła, co pozwoliło mu ustalić pochodzenie próbek mydła pozostawionych przez okupanta.

Józef Weltrowski podzielił się swymi wrażeniami z podróży na Syberię nad jezioro Bajkał. Wraz z 10-osobową grupą młodzieży PTTK w s Wybrzeża zawoził tablicę upamiętniającą badacza Jana Czerskiego, który za udział w powstaniu został deportowany przez sąd carski.

W tej grupie miał uczestniczyć ks. biskup Mazur, który jednak został pozbawiony możliwości powrotu do Irkucka przez władze Rosji. Tablica została przekazana dyrektorowi Muzeum Bajkału, który zapewnił, że po zakończeniu remontu zostanie umieszczona na poręcznym miejscu. Spotkania z życzliwą ludnością, nie tylko pochodzenia polskiego, były niezwykle wzruszające. Szczególnie duże wrażenie wywarły rozmowy z młodzieżą i dziećmi, które nauczyły się od swych babek tekstów polskich pieśni. Wieś Wierszyna może być określona jako wieś polska, gdyż nie tylko można spotkać osoby o polskich nazwiskach jak Baranowski, Wójcicki, Dobrowolski, ale także osoby, które jeszcze mówią po polsku. W Irkucku można było korzystać z Domu Pielgrzyma im. Jana Pawła II.

Z okazji rocznicy wybuchu II wojny światowej w Szarlotce złożono kwiaty pod pomnikiem pomordowanych leśników, uczestniczyło 250 osób.

Ustalono, że następne spotkanie Środowiska odbędzie się 11.10.02, o godz. 11-tej w tym samym miejscu.

SEKRETARZ
ŚRODOWISKO POMORSKIE
ARMII KRAJOWEJ

mgr Zygmunta August Sikorski

PRZEWODNICZĄCY
Środowiska Pomorskiego Armii Krajowej

mgr Prof. dr hab. Maciej Krzyżanowski

z zebrania Środowiska Pomorskiego Armii Krajowej Okręgu Gdańsk

W dniu 19.06.2002. w siedzibie Koła SZŻAK w Gdańsku odbyło się 98. zebranie Środowiska Pomorskiego AK.

Obecnych 10 osób. Przewodniczył prof. Maciej Krzyżanowski Sekretarz - Zygmunt Sikorski odczytał protokół z 96.zebrania Środowiska Pom., które odbyło się 24.5.02. w dniu 25.4.02. Kolejne - 97. spotkanie odbyło się w dniu 24.5.br w ramach rekonwalescencji w terenie przy współudziale Regionalnej Pracowni PTTK oraz gdańskiego Stowarzyszenia Autorów Polskich a także szeregu osób spoza Środowiska Pom.AK. W tych okolicznościach nie sporządzano protokołów, tylko zarejestrowano wydarzenie w kronice "Gdańskiego Przekazu".

Przewodniczący - prof.Maciej Krzyżanowski w asyście członków Konwentu Seniorów - prof.Stefana Raszeja i red.Zygmunta Sikorskiego wręczył odznakę honorową szlaku Partyzanckiego Armii Krajowej i Gryfa Pomorskiego członkom pocztu sztandarowego, który uświetnił uroczyste otwarcie tego szlaku w dniu 24.5.br. a mianowicie - kolegom: Romanowi DEKARCZYKOWI, Józefowi WELTROWSKIEMU, Zygmuntovi SKIBINSKIEMU.

Prof.Maciej Krzyżanowski zdał relację z obrad Rady Kombatantów przy Urzędzie Wojewódzkim, która odbyła się 17.6.br.przy udziale kilku parlamentarzystów, a poświęcona była zasadniczo świadczeniom socjalnym na rzecz kombatantów.

Wiceprzewodnicząca Woj.Rady Kombatantów - Teresa Urban poinformowała, że podczas tych obrad sprecyzowano postulaty przedstawione przez VI Zjazd SZŻAK, który odbył się w Pułtusku 20-23.maja, a w szczególności sprawę przywrócenia ulg komunikacyjnych i świadczeń zdrowotnych odebranych częściowo nawet inwalid/om wojennym i niewidomym. W Okręgu Związku wysoko oceniono inicjatywę Środowiska Pom.AK o wytyczeniu i wypromowaniu szlaku partyzanckiego na Pomorzu. Jest to szczególnie ważne teraz, gdy szlak wspólnej walki AK i TOW Gryfa Pomorskiego został niejako zbrukany wypowiedziami panów Dambka i Ucińskiego. W szczególności zainteresowana powinna być młodzież poprzez d-ziałanie ZChN, ZHP i ZHR. Prezes harcerstwa p.prof.Chrabowska jest w żywych kontaktach z Okręgiem Gdańskim SZŻAK.

Prof.Stefan Raszeja wyraził swe uznanie dla organizacji uroczystości otwarcia szlaku partyzanckiego. Jak się okazało, pobudzona została zainteresowanie historią naszych ziem, a zwłaszcza jednością działań ogólnopolskiej organizacji - AK i regionalnej TOW Gryfa Pomorskiego. Złazszeza cenne było dzie przekazanie tej idei w czasie, gdy nie usta je aktywność rozb-ijackiej akcji tandemu Dambek-Uciński pod szyldem tzw.Zespołu d/s upamiętnienia etasu Gryfa Pom.

Przewodniczący prof.M.Krzyżanowski stwierdza, że także w kuluarach Woj.Rady Kombatantkiej ujawniła się aktywność tych panów, którzy obok podważania wartości działań AK na Pomorszu usiłują jednocześnie sławić działalność szwadronu wileńskiego AK pod dowództwem Żupasski. Na ten temat prowadzona była d-ziałalność rozmowa p.Janusza Bogdanowicza ze Środowiska Wileńskiego z p.senator Anną Kurką.

Opracowany regulamin zdobywania odznaki "Szlakiem partyzantów AK i GP" określa ilość punktów, które powinny się słożyć na wymagane 100 punktów uprawniających do otrzymania odznaki. Odznakę przyznaje konwent seniorów Środowiska Pom. AK w składzie prof.Krzyżanowski, prof.Raszeja i red.Sikorski.

W Świecku Łęskim odbyło się spotkanie z p.Ossowskim i p.Janem Sznajderem w celu omówienia realizacji rekonstrukcji bunkra partyzanckiego dotychczas blokowanej przez leśnictwo. Przewodniczący Środ.Pom.AK podjął się interwencji poprzez Elżbietę Zawacką "Zo" w Nadleśnictwie w Toruniu. w Dyrekcji Lasów Państwowych

Józef Weltrowski informuje, że powstało Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich /Wąglikowice 83-406/, które poszukuje poparcia materialnego i moralnego dla rozbudowy muzeum we Wdzydzach w związku z przeniesieniem na jego teren zabudowań z Czarnej Dąbrowy, gdzie w ukryciu kierował ruchem oporu ks.pppk Józef Wrycza.
Przewiduje się inaugurację przedsięwzięcia w dniu 4.7.2002.

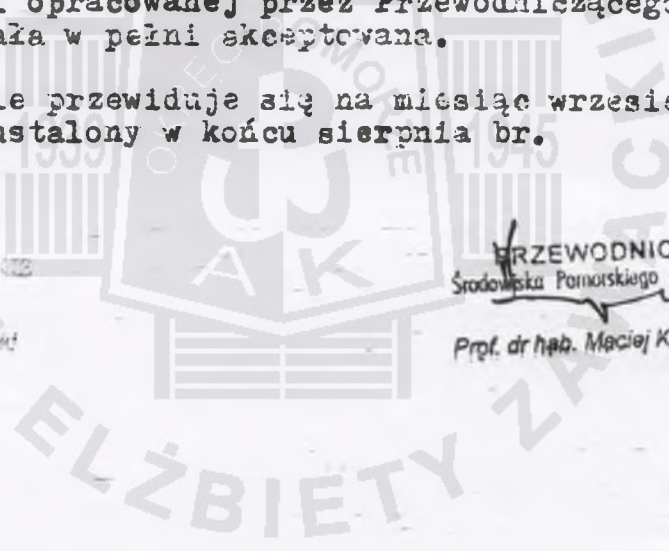
W dyskusji uznano, że poparcie przedsięwzięcia zostało już udzielone w specjalnym piśmie. Byłoby wskazane, aby nowo powstałe Towarzystwo zwróciło się do naszego Środowiska o przyjęcie protektoratu nad tą inicjatywą.

Józef Weltrowski proponuje, aby Środowisko Pomorskie włączyło się w uhonorowanie osoby c.c.Stefana Ossowskiego poprzez wbudowanie tablicy pamiątkowej w szkole podstawowej w Łęgu, gdzie ten działacz niepodległościowy wnosił pomoc materialną. Po konsultacjach z wieloma społecznikami, m.in.z sekretarzem Gminy Kościerzyna - p.Pawłowskim, opracowana została lista komitetu organizacyjnego dla uroczystości poświęcenia ww tablicy. Mogłaby być ona poświęcona 11.listopada br podobnie, jak to miało miejsce w Konarzynie w roku ubiegłym.

Sekretarz - Zygmunt Sikorski przedstawił korespondencję między Urzędem Miejskim w Gdańsku a Środowiskiem Pom.AK, a dotyczyła formalno-prawnej działalności Środowiska w ramach ŚZZAK.
Treść odpowiedzi opracowanej przez Przewodniczącego i Sekretarza Środowiska została w pełni akceptowana.

Następne zebranie przewiduje się na miesiąc wrzesień br w terminie który zostanie ustalony w końcu sierpnia br.

SEKRETARZ
ŚRODOWISKA POMORSKIEGO
ARMII KROJOWEJ
Zygmunt Sikorski
Zygmunt August Sikorski



PRZEWODNICZĄCY
Środowiska Pomorskiego Armii Krajowej
Prof. dr hab. Maciej Krzyżanowski
Prof. dr hab. Maciej Krzyżanowski

cz. III/5

ŚRODOWISKO POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

Tożsamość narodowa i dziedzictwo kulturowe Kaszubów i Kociewiaków jest wartością nie do przecenienia. Wysiłki zmierzające do zachowania w pamięci ludzkiej bohaterów wywodzących się z terenu Pomorza Gdańskiego budzą wielki szacunek i uznanie.

Środowisko wojskowe docenia ludzi zaangażowanych w zachowanie w świadomości roli i znaczenia regionalnej kultury w dziedzictwie ogólnonarodowym. Zapal i determinacja animatorów krzewienia tradycji regionalnej popularyzuje naszą małą Ojczyznę, przynosi chlubę regionowi oraz podnosi ducha patriotyzmu wśród społeczności lokalnej.

Wyrażam głęboką nadzieję iż Wasz dorobek wniesie w procesie wychowania społeczności wojskowej nieprzemijające wartości duchowe.

W imieniu kadry i pracowników wojska składam serdeczne gratulacje i podziękowania za zorganizowanie swoistej lekcji patriotyzmu.

Z wyrazami szacunku



WOJSKOWY KOMENDANT UZUPELNIEN

ppłk Czesław KOSIANOWICZ

Wdzygotze - Kiszewskie 4.07.2002. r

PRPOMNOWANA LISTA ZAPROSZONYCH GOŚCI NA UROCZYSTOŚĆ WMUROWANIA KAMIENIA WĘGIELNEGO POD PRZYSZŁE MUZEUM TOW GRYP POMORSKI I KS. PLK JÓZEFA WRZYCY „RAWYCZ” W WDZYDZACH KISZEWSKICH

DNIA 4.07.2002

1 07 2002

1. mgr Zawacka-Wakarecy Dorota, 87-100 Toruń ul. W. Garbary 2. „Fundacja Archiwum Pomorskie AK”

1698/APok

2. mgr Skierska Ela, 87-100 Toruń ul. W. Garbary 2. „Fundacja Archiwum Pomorskie AK”

3. prof. Krzyżanowski Maciej, 81-805 Sopot ul. Niepodległości 780/3. „Świat Związku Żołnierzy AK i Środowisko Pomorskie”

4. prof. Sikorski Zygmunt August, 80-317 Gdańsk-Oliwa ul. Flisacka 1. „Świat Związku Żołnierzy AK i Środowisko Pomorskie”

5. płk Mikulski Wacław, 80-109 Gdańsk, ul. Kartuzka 72/6. „Świat Związku Żołnierzy AK i Środowisko Pomorskie”

6. inż. por. Dekarczyk Roman, 80-268 Gdańsk, ul. Chopina 27/1. „Świat Związku Żołnierzy AK i Środowisko Pomorskie”

7. chor. Jędrzejewski Alojzy, 81-581 Gdynia, ul. Nowodworska 4/1. „Świat Związku Żołnierzy AK i Środowisko Pomorskie”

8. prof. Kurowski Zdzisław, 80-268 Gdańsk, ul. Wojska Polskiego 48/8. „Świat Związku Żołnierzy AK i Środowisko Pomorskie”

9. ~~mgr~~ Kozłowski Edwin, 81-820 Sopot, ul. 23 marca 77D/80. „Świat Związku Żołnierzy AK i Środowisko Pomorskie” *SAP. of Świat, p.m.u*

10. mgr Kiedrowski Wojciech, 80-507 Gdańsk-Brzeźno, ul. Cwiklińskiej 13. „Świat Związku Żołnierzy AK i Środowisko Pomorskie”

11. dr Głowczewski Kossak Kazimierz, 81-543 Gdynia-Orłowo, ul. Przebendowskich 30/1. „Świat Związku Żołnierzy AK i Środowisko Pomorskie”

12. prof. Raszeja Stefan, 80-244 Gdańsk, ul. Grunwaldzka 116/0/6. „Związek Przyjaciół Pomorza”

13. mgr Drobnik Aleksander, 80-702 Gdańsk, ul. Przetoczna 1/2. „Związek Przyjaciół Pomorza”

14. inż. Kniter Roman, 80-171 Gdańsk, ul. Betowena 54. „Związek Przyjaciół Pomorza”

15. inż. Schwarzwil Jerzy, 81-707 Sopot, ul. Bałtycka 5/3a. „Związek Przyjaciół Pomorza”

16. mgr Osojca Helena, 80-339 Gdańsk, ul. Sztormowa 7D/7. „Związek Przyjaciół Pomorza”

17. mgr Szatkiewicz Andrzej, 86-300 Grudądz, ul. Śniadeckich 56/24. „Związek Przyjaciół Pomorza”

18. prof. Synak Brunon, 80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 21/22. „Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie, ZG Prezes”

19. prof. Borzyszkowski Józef, 80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 21/22. „Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie, Inst. Kaszubski”

20. mgr Gleinert Tadeusz, 80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 21/22. „Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie, Sekr. Gen.”

21. red Szczesiak Edward, 80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 21/22. „Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie, red. „Pomerania”

22. mgr Kiedrowska Wanda, 83-322 Stężyca, ul. Damroki. „Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie”

23. mgr ^{B. 1712-50 Kiedrowska} Kiedrowska Alicja, 83-400 Kościerzyna, Lubiana. „Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie” *ul. Dębowa 35*

24. mgr Szwoch Ryszard, 83-200 Starogard Gdański, Rynek 1. „Tow. Miłośników Ziemi Kociewskiej”

25. Ks. Smagliński Ireneusz, 83-130 Pelplin, Ogród Biskupi 1. Dyr. Radia „Głos”
 26. Ks. prof. Nadolny Anastazy, 83-130 Pelplin, ul. Biskupa Dominika 11. Dyr. Archiwum Diecezjalnego.
 27. Trzebiatowska Iwona, 89-650 Czerna, Studentka ATK Tczew praca pisarska.
 28. mgr Kulas Jan, 83-110 Tczew, Z-ca Przew. Sejmiku w Gdańsku.
 29. dr Chrzanowski Bogdan, 81-703 Sopot, ul. Kościuszki 63. Muzeum Sztutthow, historyk.
 30. dr Gąsiorowski Andrzej, 81-703 Sopot, ul. Kościuszki 63. Muzeum Sztutthow, historyk.
 31. mgr Stejer Krzysztof, 81-703 Sopot, ul. Kościuszki 63. Muzeum Sztutthow, historyk.
 32. Domarus Władysław, 83-422 Wielki Klincz. Partyzant z oddziału ks. Wołoszka.
 33. Konkolewski Edmund, 83-441 Wiele, Partyzant TOW „Gryf Pomorski”.
 34. dr płk Komorowski Krzysztof, 04-041 Warszawa, ul. Ostrobramska 109. Centralna Biblioteka Wojskowa.
 35. Goździewski Zdzisław, 85-613 Bydgoszcz, ul. Rymarska 6, Św. Zw. ŻAK okręg Bydgoski.
 36. dr Niwinski Piotr, 81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19. Instytut Pamięci Narodowej.
 37. mgr Westphal Marcin, 80-958 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 5. Archiwum Państwowe w Gdańsku.
 38. inż. Śliwa Kazimierz, 81-840 Sopot, Aleja Niepodległości 739A. Św. Zw. Żołnierzy AK okręg Pomorski.
 39. mgr inż. Rybczyński Mirosław, 80-227 Gdańsk, ul. Sienkiewicza 9a/1a. Towarzystwo Opieki nad Zabytkami.
 40. mgr Ząbczyk-Chmielewska Barbara, 80-952 Gdańsk, ul. Narutowicza 11/12. Pracownia historii Politechniki Gdańskiej.
 41. mgr Wawrzyk Henryk, 83-422 Nowy Barkoczyn, Będomin. Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie.
 42. mgr Dobrowolski Władysław, 80-394 Gdańsk Przymorze, ul. Kołobrzeska 42A/5. PNZ Kombatantkich.
 43. mgr Bottcher Wanda, 80-298 Gdańsk-Kokoszki, ul. Czaple 37A. SP-2 i Gimnazjum H.K. Historyk.
 44. mgr Skonka Czesław, 80-462 Gdańsk -Zaspa, ul. Startowa 15C/21. SMTM Dąbrowskiego, Prezes Gdańsk. Bratunek-rodzina.
 45. inż. Wrycza Stanisław, 83-110 Tczew,
 46. prof. Samp Jerzy, 80-039 Gdańsk-Orunia, Trakt Świętego Wojciecha 78/7. ZK-P Oddział Gdańsk, historyk UG.
 47. mgr Kończewski Piotr, 83-110 Tczew, ul. Armii Krajowej 21A. Klub Wędrówki „Przygody Tramp”.
 48. Magdziarz Tadeusz, 83-110 Tczew, ul. 30-go Stycznia 4. M.W. Klub Krajoznawczy „Trsów”.
 49. ks. Knut Tadeusz, 83-432 Konarzyny, Proboszcz Parafii Św. Antoniego.
 50. mgr Ossowski Henryk, 83-430 Stara Kiszewa, Wójt Gminy Stara Kiszewa.

*Środowisko Pomorskie o A.K. Golonkcie chin. 12.06.2002 r.
 Gość Heltonowski i Pięty.*

Wdzydze Kiszewskie dnia 4.07.2002,
uroczystość poświęcona ks. ppłk Józefowi
Wryczy „Rawycz” oraz gdzie będą zdeponowane
pamiętki TOW Gryf Pomorski i Armii Krajowej
na Pomorzu.



6





c2. 111/5

24.10.2002. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Ściany Pamięci na Kwaterze Żołnierzy Armii Krajowej na Cmentarzu "Łostowice" w Gdańsku.

Mimo niepomyślnych prognoz meteorologicznych, jakby specjalnie na uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Ściany Pamięci na Kwaterze Żołnierzy Armii Krajowej na Cmentarzu "Łostowice" w Gdańsku, w godzinach porannych we czwartek 24 października 2002 roku zaświeciło piękne słońce.

Na placu apelowym przed Ścianą Pamięci, pod centralnym krzyżem i w świeżo wybrukowanej alejce środkowej zgromadzili się liczni kombatanci i przedstawiciele władz. Wśród zebranych rzucał się w oczy fioletowy biret księdza arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, metropolity gdańskiego.

W przebiegającej obok Kwatery alei w szyku ustawiła się orkiestra Morskiego Oddziału Straży Granicznej i pluton żołnierzy Wojska pod bronią.

O godzinie 10-tej odegraniem przez orkiestrę hymnu narodowego rozpoczęła się uroczystość którą prowadził prezes Koła Gdańsk ŚZZAK kol. K. Szponar. Wygłosił też wstępne przemówienie, w którym przedstawił genezę i historię powstawania Kwatery Żołnierzy Armii Krajowej oraz Ściany Pamięci na Cmentarzu "Łostowice" w Gdańsku. Wymienił autorów projektów, wykonawców i sponsorów. Podkreślił przychylność i pomoc władz miejskich i Zarządu Dróg i Zieleni Miejskiej w Gdańsku

Następnie przemówiła w imieniu Wojewody Pomorskiego Dyrektor Wydziału Spraw Obywatelskich Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego pani D. Kledzik, Prezydent Miasta Gdańska pan Paweł Adamowicz, Prezes Zarządu Okręgu Pomorskiego ŚZZAK kol. K. Śliwa oraz Jego Eminencja ks. abp Tadeusz Gocłowski.

Wszyscy oddawali hołd poległym i zmarłym, a także jeszcze żyjącym żołnierzom Armii Krajowej za ich walkę o niepodległość kraju i podkreślali doniosłość powstania Kwatery i Ściany Pamięci także jako elementu wychowawczego dla współczesnego młodego pokolenia.

Następnie Prezes Zarządu Okręgu Pomorskiego ŚZZAK kol. K. Śliwa przy dźwiękach sygnalówki dokonał odsłonięcia Ściany Pamięci, a ks. abp T. Gocłowski po odmówieniu modlitwy poświęcił Ścianę Pamięci i centralny krzyż na Kwaterze.

Prowadzony przez Wojskowego Komendanta Miasta Gdańska przy wtórce werbli apel poległych zakończony został potrójną salwą honorową

Liczne delegacje i osoby indywidualne złożyły pod Ścianą Pamięci wiązanki kwiatów.

Uroczystość zakończyło odegranie przez orkiestrę Roty, oraz śpiew "Boże coś Polskę" zainicjowany przez ks. abp T. Gocłowskiego.

Po uroczystości na Cmentarzu "Łostowice" grupa około 20 osób udała się na zaproszenie Prezydenta Miasta p. P. Adamowicza na towarzyskie spotkanie przy kawie, herbacie i lampce wina w Nowym Ratuszu Miasta. Gdańska.

Uroczystość zrelacjonował kol. R. Kozubowski.



cz. 10/15



Kwaterna żołnierzy Armii Krajowej na Cmentarzu Łostowice w Gdańsku

Wielki jubileusz legendarnego klubu kajakarzy

Pół wieku „Wodniaka” cz. 1

Tysiące godzin, spędzonych na wodzie, setki osób „zarażonych” pasją kajakowania, emocje, wzruszenia i wspomnienia - to dorobek pięćdziesięciu lat, jakie minęły od powołania klubu kajakowego w Gdańskiej Stoczni Remontowej.

Nikt, kto w 1953 roku uczestniczył w powstawaniu sekcji turystyki kajakowej w GSH, nie spodziewał się pewnie, że życie stworzy jej kilkudziesięcioletnią historię, pełną sukcesów i wielkich przeżyć. Szczególnie, że sekcja, założona przez Józefa Weltrowskiego, Ottona Miłala (pierwszego prezesa), Antoniego Rojewskiego, Lecha Stefańskiego i Kryształną Kryskę dysponowała

wówczas dwudziestoma drewnianymi kajakami i zaczęła od jednodniowych wycieczek wokół Gdańska i wyspy Ostrow. W pierwszym spływie uczestniczyło 13 osób na siedmiu kajakach! Do tego prymitywny sprzęt biwakowy, gdzie za namioty służyły wojskowe palatki, a zamiast materaców używano beł siana. Jest to pełna różnica w porównaniu z klubem, że w niektórych okresach kształciła się sekcja, liczył kilka set osób i dysponował sprzętem o naprawdę wielkiej wartości.

Od drewnia do „Pelikana”
Kajakarze weszli od razu na początku w skład klubu

sportowego „Kolejarz Ostrow”, stając się jedną z sekcji sportowych. Już pierwsze spływy spowodowały, że bakiem wodnej wódczki zaraziły się kolejne osoby. Dlatego drugi rok działalności to rozpoczęcie budowy przystani kajakowej przy nabrzeżu Kanału Kaszubskiego, zakup kajaków składanych typu „Pelikan” oraz namiotów, materaców i innych akcesoriów biwakowych. Dzięki temu wodniackich imprez było coraz więcej i stawały się one coraz liczniejsze. Do tego grona dołączyli m.in. Antoni Czarnowski, Waldemar Gluszek, Witold Wojterski, Witold Jeliński, Leon Szczurtek i Leopold Wojtułowicz.

Już wówczas stoczniołwi wodniacy „zaliczyli” udział w



Spływ rzeką Drawą w 1957 roku

Międzynarodowym Spływie na Dunaju i w spływie - gigantyczne „Wodami Polski do Granic Południ”. Jak na młodzieżową sekcję, udział w takich imprezach był dużym sukcesem.

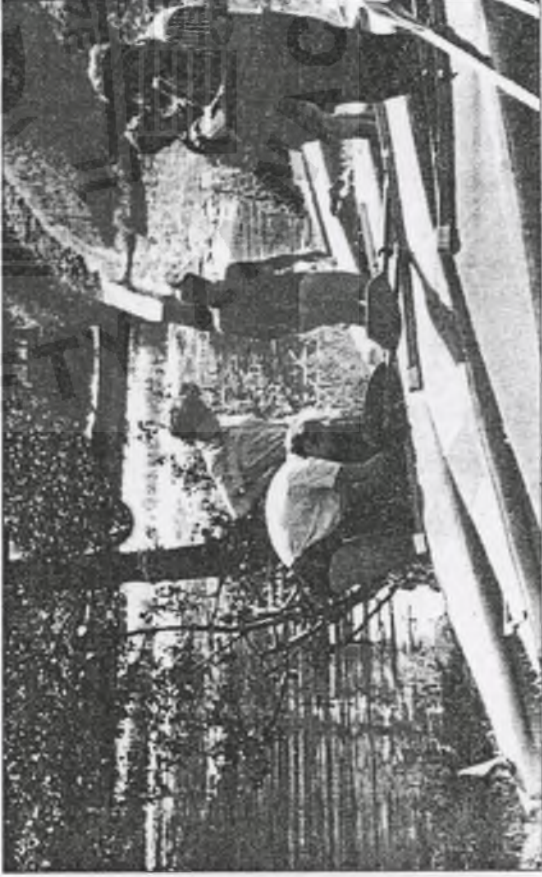
Turyści wodniacy odłączyli się też wtedy od klubu, tworząc Kolo PTTK nr 12 przy GSR, a kilka lat później, w 1957 roku zgłosili swoją przynależność do Polskiego Związku Kajakowego.

Wodniak

Przyszły też pierwsze poważne, prestiżowe sukcesy - chodby zajęcia i miejsca i zdobywanie pucharu Polskiego Związku Kajakowego w spływie na Sole i Wiśle. W tych latach organizowano po 6-7 spływów

Transportowców do Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców. Klub Sportowy „Kolejarz Ostrow” zmienił nazwę na klub Sportowy „Victoria”, a turyści kajakarze zorganizowali Ognisko TKKF o nazwie „Wodniak”. Ta nazwa już na stałe przylgnęła do klubu. Poprzez zmianę branży związkowej, stoczniołwi utracili co prawda prawo do łanich przejazdów kolejowych, ale, jak wskazywały późniejsze lata, rozdział turystyki kajakowej od sportu wyczynowego wyszedł „Wodniakowi” na dobre.

O dalszych losach i kolejnych sukcesach „Wodniaka” - w następnych numerach „Ostrowi”



Odpoczynek po kolejnym etapie w 1967 roku.

Karnawał w Domu Technika
Dla kogo nagroda?

Zaproszenia dla stoczniołwców
„Natura i życie”

OJCZYŻNA, PATRIOTYZM

Ojciec Święty tłumaczy, na czym polega prawdziwa miłość ojczyzny. Wskazuje na konieczność zachowania tożsamości przez naród, co ważne jest zwłaszcza w dążeniu narodów do łączenia się we wspólnotę europejską. Konieczne jest pamiętanie i uznawanie dorobku wielu pokoleń we wszystkich dziedzinach życia: m.in. w kulturze, duchowości, nauce, moralności, historii (m.in. heroicznych walk Polaków z nazijskim agresorem w 1939 r., czy w Powstaniu Warszawskim w 1944 r., rozwój „Solidarności”, który doprowadził do upadku systemu totalitarnego w Europie ...). Także uznawanie wkładu przedstawicieli innych narodów w dobro Polski, uznawanie ich

polskiego patriotyzmu. Ponieważ skomplikowane dzieje naszego narodu spowodowały, że „polskość to w gruncie rzeczy wielość i pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie” – pisze Papież. Mówiąc o wspaniałych przejawach patriotyzmu, Papież przestrzega jednocześnie przed niebezpieczeństwem nacjonalizmu. „W jaki sposób można wyzwoić się od tego zagrożenia? Myślę, że sposobem właściwym jest patriotyzm. Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim innym narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do

uporządkowanej miłości społecznej.”

DEMOKRACJA

Wyrażając nieufność wobec demokracji (niestety, lepszego ustroju ludzkość nie wymyśliła), ustroju, w którym miały szansę rozwinąć się takie nieszczęścia, jak m.in. hitlerizm, aborcja, Papież przypomina o tym, czym należy chronić ten ustrój przed podobnymi niebezpieczeństwami: „... każde z rozwiązań ustrojowych – monarchia, arystokracja i demokracja – może pod ściśle określonymi warunkami służyć realizowaniu tego, co jest istotnym celem władzy, to znaczy dobra wspólnego. Koniecznym założeniem każdego rozwiązania jest jednak poszanowanie fundamentalnych norm etycznych.”

W całym tekście przejawia się wielka troska o przyszłość „oblicza Europy tworzącego się na początku tego tysiąclecia”. I ważność tego, aby człowiek we wszystkich działaniach kierował się najtrwalszymi i niezawodnymi wskazówkami zawartymi w fundamencie Dekalogu i nauce Chrystusa.

Te i wiele, wiele innych wskazań, w które dzieło Jana Pawła II jest bogate, stanowią rzeczywisty drogowskaz dla każdego człowieka dobrej woli, dla ugrupowań społecznych i narodów.

EWA
KUNICKA

Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, SIW Znak

Stara i nowa historia Zblewa

6 marca br. w sali zblewskiego Gminnego Ośrodka Kultury, w ramach całorocznych obchodów 700-lecia Zblewa i w 60. rocznicę wyzwolenia z okupacji hitlerowskiej, odbyła się sesja naukowa.

Referaty wygłosili: ks. prof. Anastazy Nadolny – historyk Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie, wykładowca Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego (Punkt Konsultacyjny w Tczewie), p. prof. Marian Mroczo z Uniwersytetu Gdańskiego i p. Jan Kulas z Tczewa.

Historyk pelpliński ks. Nadolny przybliżył kościelne dzieje Zblewa. Z wielkiej terytorialnie parafii w Zblewie powstały już w XIV wieku parafie w Lubichowie, w Piecach i w Borzechowie. Barwnie opowiedział o duszpasterzach zblewskich, o kolejnych kościołach w Zblewie i ich patronach, o kapłanach wywodzących się z tutejszej społeczności.

Pan Marian Mroczo zaprezentował wykład nt. odzyskania Pomorza w 1920 roku. Poznaliśmy zawiłości tego czasu oraz dowiedzieliśmy się między innymi dlaczego nie wybuchło powstanie przeciw Niemcom na Pomorzu. Polityka polityka,

a Polacy i Niemcy, mieszkańcy tych ziem, sąsiedzi, nierzadko pomagali sobie w kłopotach, trudach i tragediach.

Postać ks. Józefa Wryczy (4.02.1884 - 4.12.1961), urodzonego w Zblewie, Kmicica Borów Tucholskich, ucznia pelplińskiego Collegium Marianum, przedstawił p. Jan Kulas. Tego wielkiego zblewianina, ks. ppłk., upamiętnia piękna tablica przy wejściu głównym do kościoła parafialnego w Zblewie, w którym został on ochrzczony i gdzie celebrował Mszę św. prymicyjną. Wraz z gen. Hallerem ks. Wrycza brał udział w obejmowaniu Pomorza przez wojsko polskie. Uczestniczył w „zaślubinach z morzem” w Pucku (10 lutego 1920 roku), gdzie podczas uroczystości wygłosił płomienne patriotyczne kazanie. Był proboszczem w Wielu i Tucholi, gdzie zmarł i został pochowany na tamtejszym cmentarzu.

Ks. dziekan Józef Wrycza był gorliwym duszpasterzem oraz wielkim patriotą i społecznikiem. W mojej rodzinie często wspomniano jego obecność na uroczystościach w parafii Raciąż. Przypominano o tym, jaką wagę przywiązywał do ubioru wiernych obecnych w

kościelne, był wymagającym spowiednikiem.

Przypomnienie osoby i dzieła ks. Wryczy jest cenne dla współczesnych mieszkańców Zblewa, zwłaszcza teraz, kiedy toczy się ożywiona dyskusja o patronie dla Zespołu Szkół Publicznych w Zblewie.

Sesję naukową urozmaiciły występy dwunastoletniej Małgosi Muzaj z Pinczyna, utytułowanej w kilku konkursach wiołonczelistki oraz zespołu wokalnno-muzycznego E - 22 działającego od stycznia br. przy Gminnym Ośrodku Kultu-

ry, który zaprezentował wojskowe i partyzanckie nuty. Wzruszający program patriotyczny wierszem i pieśnią opowiedzieli uczniowie zblewskiej podstawówki i gimnazjum pod kierunkiem nauczycielek Genowefy Pelowskiej, Longiny Tomaszewicz i Blandyny Czai. Sugestywną dekorację auli przygotowała katechetka Beata Kośnik przy współpracy nauczycielek Iwony Trzebiatowskiej i Justyny Pochylczuk.

Ks. ZENON
GÓRECKI

MISJONARZE ŚWIĘTEJ RODZINY

„Mierz wysoko, strzała sama opada”.
Tymi słowami nasz Ojciec Założyciel, ks. Jan Berthier zachęca nas do zakonnej gorliwości.
Rekolekcje ze Świętą Rodziną (dla młodzieży męskiej) pomogą ci rozeznac, jaka jest wola Boża względem Ciebie.

Terminy spotkań:

31.03 – 04.04. 2005 Kazimierz Biskupi (maturzyści).
08 – 10. 04. 2005 Otwock/Świder.
15 – 17. 04. 2005 Poznań.

Bliższe informacje i zgłoszenia: ks. Jerzy Sołtysiak MSF, ul. Kołłątaja 80/82, 05-402 Otwock 4, tel. (22) 788 22 79, kom. 604 213486, powolaniamsf@msf.opoka.org.pl lub powolaniamsf@poczta.wiara.pl

85. rocznica wkroczenia wojsk polskich gen. Hallera do Zblewa



Fot. Ks. M. Draszanowski

29 stycznia 1920 roku do Zblewa wkroczyło polskie wojsko gen. Józefa Hallera. Uroczyste przed zblewską pocztą powitał żołnierzy chlebem i solą ówczesny wójt Władysław Szwedowski i proboszcz zblewski ks. Konstantyn Krefft, wielki społecznik i patriota, gorliwy duszpasterz, po latach męczennik II wojny światowej i kandydat na ołtarze. Sługa Boży ks. Krefft znajduje się w gronie kapłanów męczenników diecezji pelplińskiej.

Po 85 latach w Zblewie, w ramach całorocznych obchodów 700-lecia Zblewa, odbyło się widowisko historyczne przypominające to ważne dla Zblewa i Pomorza wydarzenie. Wojsko w historycznych błękitnych mundurach na koniach i saperzy z Tczewa w zielonych beretach przy dźwiękach orkiestry przemaszerowali przez centrum Zblewa, ulicami Chojnicką i Główną, przed pomnik NMP Królowej Polski. Tam przy pomniku powitali

żołnierzy chlebem i solą, powtarzając gest swoich poprzedników, wójt gminy Andrzej Gajewski i ks. prob. Zenon Górecki. Następnie odbyła się w zblewskim kościele

parafialnym uroczysta Msza św. z ceremoniałem wojskowym w intencji Ojczyzny celebrowana przez kapłanów gminy Zblewo. Po Mszy św. przy stukocie werbli wiele delega-

cji złożyło kwiaty u stóp pomnika Królowej Polski, który dedykowany jest poległym w I i II wojnie światowej oraz w wojnie polsko-bolszewickiej.

xzg



Tajemnice Pomorza. Słowa, które walczyły o wolną Polskę

Zagadka świętego obrazu



FOT. TOMASZ BOKT

Konspiracyjna gazетка ukryta była pod starym obrazem.

rozwikłana kilkadziesiąt lat po wojnie

Przez wiele lat historycy uważali, że drukarnia z Jastrzębia to wymysł działaczy Gryfa Pomorskiego. Wreszcie w 1990 r. jedyny egzemplarz „Głosu Serca...” znaleziono w archiwum służb bezpieczeństwa w Bydgoszczy. Osobiście uczestniczyłam w 1996 r. wspólnie z entuzjastami z fundacji Latebra w poszukiwaniach zakopanej pod ziemią drukarni. Prowadził nas Józef Weltrowski, historyk, badacz dziejów konspiracji na Pomorzu. Pan Józef dokładnie wiedział, gdzie mamy kopać - jego matka Genowefa Weltrowska, z domu Szmaglińska, pseud. Szefowa razem z rodziną uczestniczyła w wydawaniu konspiracyjnego pisma „Głos Serca Polskiego”. Drukarnię usytuowano w oddalonym od wsi gospodarstwie rodziny Weltrowskich.

- Prawie nikt we wsi nie wiedział, co się u nas działo - opowiadał pan Józef. - Zaprzyszczono dorosłych i dzieci - razem 11 osób. Po kilku dniach poszukiwań dzięki wskazówkom Józefa Weltrowskiego udało się nam odkryć fragmenty ukrytej w ziemi maszyny - ważącą prawie 200 kilogramów gotynę do cięcia papieru oraz czcionki. Trzy lata później na strychu swego domu w Czarnej Wodzie Stefan Trzciniński natrafił na archiwum Gryfa Pomorskiego. Były tam nie tylko konspiracyjne gazety, ale także notatki i plany, rzucające nowe światło na hi-

storię Gryfa Pomorskiego. Znalaziono również amunicję, lornetkę, elementy radiostacji, a nawet wykonane ołówkiem portrety. Wcześniej dom należał do zamordowanego przez Niemców polskiego policjanta. Jego syn, Marian Szóstak, ps. Student, działał w konspiracji. Zniknął po przeprowadzonym przez organizację podziemną zamachu na Hitlera. Potem odnalazł się w Anglii...

Stefan Trzciniński przekazał archiwum Gryfa do Muzeum Fundacji Archiwum Pomorskiego AK w Toruniu. Tam też znajdują się wszystkie odnalezione w Czarnej Wodzie egzemplarze gazety. Wydawało się, że to już wszystkie ślady, jakie po tajnej drukarni pozostały na Pomorzu... Do czasu wizyty u Szperacza dwóch panów, zafascynowanych historią Kociewia.

„Przemawia w nas głos, zwiastujący swobodę...”

Ci panowie to Edward Zimmermann, badacz historii Pomorza i Maciej Mostowy, kolekcjoner i założyciel muzeum w Skarszewach, mieszczącego się w XIX-wiecznej szkole. - Udało się nam namówić zbieracza na przekazanie do skarszewskiego muzeum odnalezionych gazet - mówi Edward Zimmermann. - Poza Toruniem nie można nigdzie obejrzeć egzemplarzy świadczących o podziemnej walce Gryfa Pomorskiego na na-

szych ziemiach. Ustaliłszy też, w jaki sposób pismo mogło dotrzeć do Kozmina. Według nieżyjącego już historyka-amatora Bernarda Chmieleckiego z pobliskich Pogódek, w Gryfie Pomorskim działał Stanisław Myszkier z Kozmina. W czasie wojny wsławił się licznymi akcjami przeciw hitlerowcom. Do starzał do Kozmina zdobywcą żywności i gazetkę „Głos Serca Polskiego”. Jak podaje historyk dr Józef Milewski: Stanisław Myszkier zginął w walce partyzanckiej 8 sierpnia 1943 roku, w lesie Ciągardo. Okrażony przez Niemców, nie dał się wziąć żywcem. Bronił się do końca, zostawiając dla siebie ostatni nabój...

Pozostały po nim połówki kartki, podnoszące na duchu słowa „zwiastujące swobodę”. Wiadomości polityczne o walce alian-tów w Norwegii i pod Moskwą. I humor-dowcipne wierszyki o wojnie Niemców i mocnych nerwach Polaków, a także neutralne kawały, w których nie ma ani słowa o okupantach, śmierci, walce.

W latach 1941-1943 tajna drukarnia wydała ponad 30 numerów konspiracyjnej gazety „Głos Serca Polskiego”. Zamknięto ją po tym, jak w Czarnej Wodzie pojawił się... fałszywy ksiądz. Ale to już zupełnie inna historia.

DOROTA ABRAMOWICZ

Tajna drukarnia nad Wdą

O tej drukarni, mieszczącej się w kociewskiej wsi Jastrzębie, przez lata krążyły legen-

Sprawy my sy 90
W alfabetyczny
2 rob ostrow
Kamoblan leski

c2. III / 15
Lista pomordowanych i represjonowanych leśników i drzewiarzy oraz członków ich rodzin - ofiar totalitaryzmu hitlerowskiego i stalinowskiego.

1 .	Andrzejewski Feliks	leśniczy	N-ctwo Samostrzel
2.	Bąk Franciszek	rob.leśny	N-ctwo Samostrzel
3.	Blank Stanisław	rob.leśny	N-ctwo Osusznica
4.	Borkowski Feliks	leśniczy	N-ctwo Woziwoda
5.	Berwid Jan	nadleśniczy	N-ctwo Skłudzewo
6.	Berwid	em.n-czy	N-ctwo Ostromecko
7.	Bowna	rob.leśny	N-ctwo Runowo
8.	Bartol Józef	leśniczy	N-ctwo Bydgoszcz
9.	Balawarder Artur	sekretarz	N-ctwo Runowo
10.	Bińczyk Jan	leśniczy	N-ctwo Laska
11.	Bielowski Witold	nadleśniczy	N-ctwo Przewodnik
12.	Breyer Franciszek	leśniczy	N-ctwo Sarnia Góra
13.	Borowicki	rob.leśny	N-ctwo Rytel
14.	Bielawski	nadleśniczy	N-ctwo Warlubie
15.	Błażewicz Bolesław	inspektor	DLP Toruń
16	Bąk Kazimierz	rob.leśny	zam.Studzienki
17.	Błochowiak Ignacy	rob.leśny	
18.	Bartnicki Mateusz	rob.leśny	zam.Suchatówka
19.	Barnicki Jan	rob.leśny	zam.Suchatówka
20.	Barnicki Józef	rob.leśny	zam.Suchatówka
21.	Betański Władysław	rob.leśny	zam.Adamowo
22.	Błażewski Franciszek	rob.leśny	l-ctwo Szczuczank
23.	Brzykcy Jan	rob.leśny	zam.Władysławowo pow. Szubin
24.	Czerniejewski Mieczysław	rob.leśny	N-ctwo Rytel
25.	Czwojda Józef	leśniczy	zam.Ciechoradz
26.	Ciesielski Józef	leśniczy	N-ctwo Łabiszyn
27.	Cejnowa Juliusz	gajowy	N-ctwo Góra zam.Domatowo
28.	Ciećwierski Józef	gajowy	zam.Osiek pow. Rypin
29.	Ciesielski Józef	leśniczy	l-ctwo Długie
30.	Ciesielski Wacław brat Józefa		
31.	Czulca Antoni	kier.tartaku	zam.Orchowo pow.Mogilno
32.	Dojewski Władysław	rob.leśny	N-ctwo Konstancjewo
33.	Dziurla Franciszek	leśniczy	N-ctwo Grabówno
34.	Dziadoń Józef	rob.leśny	zam.Dobromierz
35.	Dembicki Mieczysław	referent	DLP Toruń
36.	Dulski Stanisław	leśniczy	N-ctwo Żołędowo
37.	Damrath Bruno	rob.leśny	zam.Wielkie Budziska

- 2 -

38.	Donarski Jan	leśniczy	N-ctwo Osieczna
39.	Drecki Edmund	nadleśniczy	N-ctwo Kościerzyna
40.	Dutkiewicz Norbert	nadleśniczy	zam.Kamienica pow.Tuchola
41.	Dykewr Franciszek	rob.leśny	za.Lutowo pow.Sępólno
42.	Ebertowski Wiktor	pom.tartaku	zam.Czarna Woda
43.	Erdman Kazimierz	leśniczy	zam.Kamionka pow.Chojnice /Jastrząbka/
44.	Freyer Aretur	leśniczy	N-ctwo Sarnia Góra
45.	Freitag Karol	nadleśniczy	N-ctwa Skrwilno
46.	Felsztyński Michał	rob.leśny	zam.Męcikał pow.Chojnice
47.	Ferski Zenon	prac.umysł.	N-ctwo Opoczno
48.	Frąnkowski Feliks	leśniczy	zam.Armoldowo pow.Szubin
49.	Glapa Franciszek	pojciec leśniczego	zam. Leszyce
50.	Główczewski	rob.leśny	N-ctwo Chocimski Młyn
51.	Grzonkowski Dominik	leśniczy	N-ctwo Ruda
52.	Gawin Piotr	leśniczy	N-ctwo Runowo
53.	Guzowski Antoni	pracownik	N-ctwo Zbiczno
54.	Galas Henryk	taksator	DLP Toruń
55.	Gęściak Wojciech	rob.leśny	N-ctwo Leszyce
56.	Gral Feliks	leśniczy	N-ctwo Leszyce
57.	Górski Franciszek	dyrektor lasów prywatnych	
58.	Golen Leon	robotnik leśny	
69.	Grzenkowicz Józef	leśniczy	zam.Sarnia Góra
70.	Gierszewski Alfons	leśniczy z Woziwody	
71.	Gulgowski Albin	leśniczy	N-ctwo Zbiczno
72.	Gilgenast Teofil	leśniczy	N-ctwo Dąbrowa
73.	Gilgenast Mieczysław	syn leśniczego	- "-
74.	Godziński Alojzy	rob.leśny	zam.Biała
75.	Grób Feliks	rob.leśny	
76.	Grążel Franciszek	rob.leśny	N-ctwo Leszyce
77.	Grzonka Franciszek	robotnik	zam.Rytel
78.	Harmaciński Franciszek	leśniczy	N-ctwo Szubin
79.	Hadyński Izydor	leśniczy	
80.	Hubner Michał	rob.leśny	N-ctwo Gorzeń
81.	Idzikowski Stanisław	leśniczy	N-ctwo Czarne
82.	Ignaszewski Józef	rob.leśny	
83.	Ilkow Franciszek	rob.leśny	N-ctwo Leszyce
84.	Ilków Michał	rob.leśny	

- 3 -

85.	Jabłoński Michał	leśniczy	N-ctwo Samostrzel
86.	Jabłońska Maria/Marcjanna/żona	1-czego	- "- -
87.	Jabłońska Regina	córka	1-czego - "- -
88.	Jakubowski Marceli	leśniczy	N-ctwo Szczepanowo
89.	Jażdżewski Józef	rob.łakowy	Czersk
90.	Janas Leon	gajowy	N-ctwo Sosnowo
91.	Jędrzejewski Mieczysław	leśniczy	N-ctwo Wierzchlas
92.	Jakubowski Stefan	inż.leśnik	
93.	Jankowski Józef	leśniczy	zam.Somonino pow.Kartuzy
94.	Joachimiak Stanisław	leśniczy	N-ctwo Miradz
95.	Jeschke Elizebiusz	leśniczy	N-ctwo Laska
96.	Kaczyński Paweł	leśniczy	N-ctwo Leszyce
97.	Kamiński Konstanty	nadleśniczy	N-ctwo Woziwoda
98.	Knuth Anastazy	rob.leśny	zam.Porąbiona
99.	Knuth Alojzy	rob.leśny	N-ctwo Giełdon
100.	Knuth Jan		
101.	Kociemski Wincenty	leśniczy	N-ctwo Łabiszyn
102.	Kociemska Stanisława	siostra	1-czego - "- -
103.	Krakowski Jan	gajowy	N-ctwo Skrwilno
104.	Krzyżanowski Szczepan	gajowy	Telaźnia Leśna pow. Toruń
105.	Krzyżanowski Stefan	gajowy	N-ctwo Jedwabna
106.	Kubiak Maria	żona rob. leśnego	Osieczek pow.Inowrocław
107.	Kudłowicz Mikołaj	nadleśniczy	N-ctwo Giełdon
108.	Kiszkiel Bolesław	nadleśniczy	N-ctwo Ruda
109.	Kowalski Aleksander	leśniczy	N-ctwo Przymuszewo
110.	Kamiński Walenty	leśniczy	N-ctwo Giełdon
111.	Kwiatkowski Józef	rob.leśny	N-ctwo Otłoczyn
112.	Kaczyński Paweł	leśniczy	N-ctwo Leszyce
113.	Kandyński Izydor	leśniczy	N-ctwo Szczepanowo
114.	Kwiatek Józef	rob.leśny	N-ctwo Stronno
115.	Krefta Leon ^b	leśniczy	N-ctwo Szarłata
116.	Kuligowski	gajowy	N-ctwo Leśno
117.	Kitkowski Leon	rob.leśny	N-ctwo Bydgoszcz
118.	Kijek Marian	sekretarz	N-ctwo Dąbrowa
119.	Konarski Feliks	rob.leśny	N-ctwo Jedwabna
120.	Kaak Bronisław	rob.leśny	zam.Pruszcz
121.	Kalinowski Antoni	gajowy	zam.Jeleniec pow.Rypin
122.	Kamzelewski Sylwester	rob.leśny	zam.Podlaski

- 4 -

123.	Karaskiewicz Jerzy	uczeń szkoły leśnej	zam.Czarnotul pow.Mogilno
124.	Karasiewicz Jan	rob.leśny	zam.Konitz /Chojnice/ Dąbrowa
125.	Kaźmierczak Wincenty	leśniczy	zam.Ludwikowo
126.	Kita Katarzyna	żona gajowego	N-ctwo Lipno
127.	Kazimierski Krzysztof	prac.w l-ctwie	
128.	Kaźmierski Józef	leśniczy	zam.Warszawa
129.	Kęszczak Wojciech	robotnik leśny	
130.	Kistowski Jan	rob.leśny	zam.Paparzyn pow.Chojnice
131.	Klonowski Feliks	gajowy	
132.	Kończal Michał	leśniczy	N-ctwo Łabiszyn
133.	Kowalski Franciszek	rob.leśny	zam.Zakrzewska osada pow. Sępólno
134.	Król Józef	leśniczy	N-ctwo Kościerzyna
135.	Kryn Bruno	leśniczy w rewirze	Laski k. Skórcza
136.	Krzyżelewski Jan	rob.leśny	zam.Zielonka
137.	Kukliński Józef	rob.leśny	zam.Odry
138.	Kuniewski Roman	nadleśniczy	N-ctwo Wejherowo
139.	Kusiewicz Antoni	prac.leśny	zam.Kabat pow.Bydgoszcz
140.	Lipiński Władysław	rob.leśny	Osowo pow.Chojnice
141.	Lux Władysław	insp.LP	areszt.Toruń
142.	Lewandowski	rob.leśny	N-ctwo Otłoczyn
143.	Lipiński Florian-Stanisław	rob.leśny	N-ctwo Osusznica
144.	Latawiec Marian-Tadeusz	leśniczy	N-ctwo Gniewkowo
145.	Lemke Aleksander	prac.leśny	N-ctwo Borek
146.	Łuczak Szczepań	inż.leśnik	Wyłuszczenia Nasion Klosnowo
147.	Łabenz Maksymilian	robotnik	zam.Czersk
148.	Markiewicz Stanisław	rob.leśny	N-ctwo Gniewkwo
149.	Migdalski Józef	rob.leśny	Telźnia Leśna
150.	Migdalska Stanisława	żona Józefa	- " -
151.	Migdalski Zygmunt	robotnik	- " -
152.	Migdalski Stefan	bez zawodu lat 12	- " -
153.	Migalski	rob.leśny	N-ctwo Czarne
154.	Machuta Franciszek	l-czy adm.	N-ctwo Konstancjowo

155.	Majewski Bolesław	kierownik	Gospodarstwo Łąkowe Czersk
156.	Malinowski Czesław	leśniczy z Włocławka	
157.	Małycha Zenon	rob.leśny	N-ctwo Stronno
158.	Mlczych Władysław	inż.leśnik	
		kier.Oddz.Urządz. DLP Toruń	
159.	Mokwa Augustyn	rob.leśny	
160.	Mrzyk Wiktor	leśniczy	N-ctwo Solec
161.	Marciniak Kazimierz	rob.leśny	N-ctwo Grabówno
162.	Meller Franciszek	leśniczy	N-ctwo Samostrzel
163.	Makowski Stanisław	gajowy	N-ctwo Dobrzejewice
164.	Meller Franciszek	leśniczy	zam.Pęperzyn pow.Sępólno
165.	Meller Franciszek	rob.leśny	zam.Studzienki
166.	Mrugalski Franciszek	rob.leśny	zam.Sipiory
167.	Motała Bronisław	l-czy adm.	zam.Świekatówko
168.	Mitula Władysław	leśniczy	N-ctwo Gołąbki
169.	Miśko Tadeusz	nadleśniczy	Lasy Łabiszyńskie
170.	Mieczkiewicz Eugeniusz	leśniczy	zam.Toruń
171.	Mlicki Zygmunt		
172.	Mechliński Norbert	leśniczy	N-ctwo Jamy
173.	Mazurowski Franciszek	sekretarz	N-ctwo Lipusz
174.	Mazur Stanisław	rob.leśny	
175.	Marszyński vel Marszycki Kazimierz	- leśnik	
176.	Malecki Jan	leśniczy rozstrzelany	
		w Szpręgawskim Lesie gm.Star.Gd.	
177.	Majewski Józef	rob.leśny	zam.Nowymostek
178.	Milaszewski Aleksander	nadleśniczy	zam.Michalin pow.Kostopol
179.	Nych Michał	leśniczy	zam.Zamrzenica
180.	Nych	pom.leśny	N-ctwo Zamrzenica
181.	Nowakowski b	leśniczy	N-ctwo Zamrzenica
182.	Nowakowski Jan	leśniczy	L-ctwo Leontynowo
183.	Nowakowski Franciszek	leśniczy	zam.Słaboszewko
184.	Naskręt Michał	leśniczy	N-ctwo Solec
185.	Nagiewicz Jan	gajowy	N-ctwo Skrwilno
186.	Nowicki Franciszek	nadleśniczy	N-ctwo Gniewkowo
187.	Nowosielski Stanisław	leśniczy	N-ctwo Giełdon
188.	Nitkowski Ignacy	inż.leśnik	zam. Toruń
189.	Nitkowski Władysław	taksator	DLP Toruń
190.	Nowak Wincenty	leśniczy	L-ctwo Smolary

- 6 -

191.	Ostojski Bronisław-Stefan	leśniczy	N-ctwo Bydgoszcz
192.	Ohl Zygmunt	leśnik asesor	zam.Dębinka
193.	Ostrowski Franciszek	rob.leśny	z Osieczek
194.	Olewiński Jan	gajowy	N-ctwo Czarne
195.	Orłowski Andrzej	rob.leśny	zam.Lipnik pow.Świecie
196.	Osowski Franciszek	rob.leśny	zam.Pustki pow.Chojnice
197.	Piekut Paweł	rob.leśny	N-ctwo Chocimski Młyn
198.	Polcyn Leon	rob.leśny	N-ctwo Leszyce
199.	Polcyn Jan - syn Leona	rob.leśny	N-ctwo Leszyce
200.	Pietrzak Feliks	gajowy	N-ctwo Leszyce
201.	Pawlicki Jan	gajowy	z Osieka Wielkiego
202.	Pacharzyna /ojciec/	robotnik leśny	
203.	Pacharzyna /syn I /	rob.leśny	
204.	Pacharzyna /syn II/	rob.leśny	
205.	Paluszyński Józef	gajowy	zam.Kruszwica
206.	Pankowski Jan	gajowy	zam.Łobzonka
207.	Pasternacki Stanisław	gajowy	N-ctwo Mszano
208.	Piechuta Władysław	leśniczy w Prądocieniu	pow. Bydgoszcz
209.	Piontek Michał	rob.leśny	zam.Łążyn
210.	Piontek Bolesław s.Michała	rob.leśny	zam.Łążyn
211.	Polasik Wojciech	gajowy	zam.Szubin
212.	Pollum Józef	kierownik tartaku	zam.Wiele
213.	Połom Józef	leśniczy	zam.Wiele
214.	Proch Jan	leśniczy	N-ctwo Cierpiszewo
215.	Prygan Teofil	rob.leśny	zam.Lipinki
216.	Rychlicki Franciszek	gajowy	N-ctwo Przewodnik
217.	Radzelewski Marian	rob.leśny	N-ctwo Bydgoszcz
218.	Rogaliński Tadeusz	leśniczy	zam.w Bydgoszczy
219.	Radzimiński Ignacy	leśniczy	zam.Białagóra
220.	Rajchold Ludwik	leśnik z Stolna	pow.Tuchola
221.	Rejer Artur	rob.leśny	zam.Krokowo, pow.Wejherowo
222.	Rembisz Karol	rob.leśny	
223.	Roskosz Karol	leśniczy	N-ctwo Mszano <i>z SPQ.</i>
224.	Rygulski Stanisław	leśniczy	zam.Wejherowo
225.	Rutkowski Jan	robotnik	zam.Gotelb pow.Chojnice

-226. Raszejewski Bernard sekretarz Zw.Zaw.Leśn.iRoln.
 227. Rejewski Kasper sekretarz Polski Związek
 Robotników Rol. i Leśnych
 Zjednoczenie Zawodowe
 228. Rzerzycha Leopold leśniczy
 229. Serafin Jan leśniczy gosp.łąk.z
 Czerwieniaka
 230. Serafin leśniczy N-ctwo Samostrzel
 231. Serafin Józef leśniczy
 232. Serafin Waclaw - syn Józefa - leśniczego
 233. Sierosławski Bronisław nadleśniczy N-ctwo Osie
 234. Stachowiak Marian leśniczy N-ctwo Łabiszyn
 235. Sobiech Stanisław gajowy w Głębokim, gm. Skrwilno
 236. Stokwisz Mieczysław leśniczy N-ctwo Jedwabna
 237. Stawski Alojzy leśniczy N-ctwo Laskowice
 238. Stanisławski Stanisław leśnik z Niedoli, pow. Bydgoszcz
 239. Swieżyński vel Świerzyński Antoni leśniczy
 N-ctwo Chocimski Młyn
 240. Szeleziński Klemens vel Szelczyński, Szelczyński,
 Szalczyński, Seleżyński leśniczy w Czersku Świeckim
 241. Schatten /Szatten/ Jan leśniczy zam. w Bydgoszczy
 242. Szwaracki Leonard /Leon/ leśniczy - sekretarz w N-ctwie
 Trzebciny
 243. Szymański Jan leśniczy ze Stebionek, pow.
 Wyrzysk
 244. Szulc Stanisław sekretarz w N-ctwie Warlubie
 245. Szworacki Leon leśniczy z Mścina
 246. Szerniak Józef leśniczy z Mścina
 247. Szymanek Jan leśniczy N-ctwo Runowo
 248. Skowroński Józef rob.leśny N-ctwo Bydgoszcz
 249. Sztoltmann rob.leśny N-ctwo Chocimski
 Młyn
 250. Sagan gajowy N-ctwo Leśno
 251. Szyrwelski Władysław rob.łąkowy Gospodarstwo
 Łąkowe w Czersku
 252. Śledziński Władysław rob.leśny N-ctwo Wierzchlas
 253. Śledziński Antoni rob.leśny N-ctwo Wierzchlas
 254. Światły Piotr gajowy ze Świecia
 255. Senski Antoni gajowy N-ctwo Zamrzenica
 256. Sikorski Jan leśniczy w Kuźnicy N-ctwo
 Przewodnik/po reorganizacji
 Warlubie

257. Sikorski Alojzy rob.leśny z pow. Tuchola
 258. Smagała Bronisław rob.leśny zam. Sypniewo
 259. Szeliska Tadeusz leśniczy zam.Gyby gm.Warlubie
 pow. Świecie
 260. Szemkowski Józef rob.leśny zam. Bydgoszcz
 261. Szklarek Jan leśniczy zam.Łankowice
 262. Szmolke Marcel leśniczy zam.Łęg pow.Chełmno
 263. Szembowski Józef rob.leśny zam. Bydgoszcz
 264. Tarasek Jan rob.leśny N-ctwo Gniewkowo
 265. Tomaszek vel Tomaszek Antoni nadleśniczy N-ctwo Konstan-
 cjewo
 266. Tomaszek vel Tomaszek syn nadleśniczego N-ctwa
 Gniewkowo
 267. Tomczak Jan vel Tomczyk leśniczy N-ctwo Grabówno
 /ur.28.12.1882 r/
 268. Tomczyk Jan leśniczy zam.w Łobżenicy, pow.
 Wyrzysk /ur.21.04.1893 r/
 269. Trzebiński /Trzybiński/Kacper rob.leśny, Dzienna
 pow.Bydgoszcz
 270. Trzybiński vel Trzebiński Stanisław - przodownik leśny
 N-ctwo Leszyce
 271. Trzybiński vel Trzebiński Marcin - rob.leśny, zam.Dębinka
 rozstrzelany w N-ctwie Leszyce
 272. Trzebiński /trzybiński/ Feliks - rob.leśny Dębinka
 273. Toczkiwicz Bolesław leśniczy N-ctwo Różanna
 274. Trzebiatowski Alojzy rob.leśny zam.Funka
 275. Tychmann Stanisław leśnik N-ctwo Gniewkowo
 276. Vogt Oskar leśniczy N-ctwo Szarłata
 277. Wardyn Feliks leśniczy N-ctwo Czernsk
 278. Wenclewski Stanisław leśniczy spod Chojnic
 279. Wilgocki Marian-Józef nadleśniczy N-ctwo Sarnia
 Góra
 280. Westphal Józef rob.leśny - Nowa Wieś Wielka
 281. Wroński gajowy N-ctwo Skrwilno
 282. Wroński Franciszek gajowy z Rak pow. Rypin
 283. Wojciechowski Stanisław gajowy z Zambrzycy
 284. Wegner Kazimierz pracownik w leśnictwie
 285. Wielgosz Salomea stała pracownica pielęgnacji
 młodników w L-ctwie Zielony Dół
 286. Wiśniewski Bolesław rob.leśny zam.Lipinki, pow.
 Świecie
 287. Witkowski Franciszek leśniczy miejski zam.Barbarka
 k/Torunia

- 9 -

- | | | | |
|------|-----------------------|---|-------------------------------|
| 288. | Wrembel Franciszek | leśniczy w Emilianowie | |
| 289. | Zieliński Edmund | podleśniczy zam.Lubcza, pow.
Sępólno | |
| 290. | Zimny Stefan | leśniczy | N-ctwo Przewodnik |
| 291. | Ziółkowski Mieczysław | rewident | RDLP Toruń |
| 292. | Zagórski Józef | dyrektor DLP w Toruniu | ✓ |
| 293. | Zamorowski Alfons | rob.leśny | N-ctwo osie |
| 294. | Zamorowski Leon | rob.leśny | N-ctwo osie |
| 295. | Zywert Marian | leśniczy | N-ctwo Otłoczyn |
| 296. | Zacher Rudolf | nadleśniczy | N-ctwo Mestwinowo |
| 297. | Zawisza Władysław | rob.leśny zam.Krzywogoniec
pow.Tuchola | |
| 298. | Zuppa Leon | rob.leśny | |
| 299. | Żychliński Zbigniew | sekretarz | N-ctwo Wierzchlas |
| 300. | Życzyński Jan | rob.leśny | zam.Brzeziny,
pow.Świecie. |

JÓZEF WELTROWSKI

Moja wyprawa na Syberię i nad jezioro Bajkał

Gdyby mi mniej dopisało szczęście, nie byłaby to pierwsza wyprawa na Syberię. Na przełomie lutego i marca 1945 roku znalazłem się w Borach Tucholskich na tyłach frontu drugiej wojny światowej, który zatrzymał się na linii rzeki Czarna Woda (Wda). Na tym odcinku Niemcy toczyły zacięte walki o korytarz ewakuacyjny Królewiec – Berlin. W tym czasie przemieszczaliśmy się przez linię ognia frontowego i płonącego naszego gospodarstwa w Jastrzębiu. W tej zawierusze frontowej zgubił się najmłodszy brat Jan (1932-2001) oraz nasz ojciec Józef senior (1892-1975). Reszta rodziny z babcią (76 lat) dotarliśmy w okolice Śliwic i zatrzymaliśmy się na wybudowaniach Osiecznej, u gospodarza Mazurowskiego. Po paru dniach, po wyzwoleniu tych terenów, funkcjonariusze Armii Czerwonej zaczęli wszystkich przesłuchiwać, szczególnie mężczyzn. Efektem tego były aresztowania, a potem pod eskortą około 150-200 osób zostało doprowadzonych do Osiecznej. Prowadzący nas żołnierze sowiecy zauważyli, że posiadamy dobre buty na nogach, kożuszki i ciepłe rękawice. Z początku stawałem opór wyzwolicielom, ale przyszło ich czterech i siłą skrupowali mnie ściągając buty, kożuszek i rękawiczki, grożąc, że mnie zabiją jak nie będę cicho siedział w szopie.

Pomyślałem, że może być jeszcze gorzej, gdy przez szparę szopy zobaczyłem jak ustawiają aresztantów z mojej kolumny do wymarszu. Wśród żołnierzy sowieckich rozpoznałem na nogach moje buty – saperki, usłyszałem jak jeden z nich chwalił się przed kolegą, że są charosze. W tym czasie nadarzyła się okazja do ucieczki, znalazłem w tylnej ścianie szopy luźną deskę, przez którą udało mi się wydostać na zewnątrz. Znając dobrze wioskę Osieczna, przez okolice przedostałem się pod wieczór do lasu. Na drugi dzień dotarłem do gospodarstwa Mazurowskiego, u którego chwilowo zatrzymała się moja rodzina bez ojca i brata Jana.

Już jako partyzant starałem się nawiązać kontakt z kolegami i dowiedzieć się o losy mojego ojca i brata Jana. W tym czasie front przesunął się bliżej Gdańska, a ja zdążyłem porozumieć się z mieszkańcami mojej wioski Jastrzębie i Zimne Źdroje: Janem Kiedrowskim (1926-2000), Franciszkiem Kaszbowskim (1930-), Jakubem Chabowskim (1923-) i Władysławem Ossowskim (1912-1998) z Jastrzębia, żołnierzem WP w 1939 roku. W tym składzie postanowiliśmy przedostać się lasami do naszych domów rodzinnych. Udając się ostrożnie w kierunku Zimnych Źrójów natrafiliśmy na patrol wojskowy szpitala polowego w lesie, 1 km od wioski. Zamiast oczekiwanej informacji zostaliśmy zatrzymani i pod eskortą doprowadzeni do komendy wojennej w Osiecznej. Tam nas rozdzielono – mnie umieszczono u go-

spodarza Koseckiego. Wówczas zaczęły się przesłuchania oraz groźby, że jestem sabotażystą.

Na jednym z przesłuchań powiedziałem oficerowi sowieckiemu, że ja tych wszystkich zarzutów nie rozumiem, bo nie znam rosyjskiego. Zaproponowałem, żeby rozmowy były prowadzone z udziałem tłumacza. Jako partyzant z Borów Tucholskich wiedziałem, że Bydgoszcz wyzwolili żołnierze polscy i że była możliwość telefonicznego skontaktowania się z tamtejszym dowództwem. Po tej informacji oficer spuścił z tonu, schował pistolet do kabury i kazał mnie zamknąć w piwnicy.

Teraz mogłem przez małą szparę okienną zobaczyć jak topnieje śnieg. Ściekająca do piwnicy woda codziennie przybywała, musiałem więc ulokować się na skrzyni. Otrzymałem raz na dzień menażkę zupy z kaszy. Po upływie około tygodnia wezwano mnie na przesłuchanie i ku mojemu zdziwieniu za stołem siedzieli kapitan Wojska Polskiego z adiutantem oraz ten sam oficer sowiecki. Mile zdziwiony widokiem oficera w polskim mundurze zameldowałem się jako żołnierz-partyzant z Borów Tucholskich. Wówczas kapitan WP powstał i przywitał się ze mną. Prosił o wyjaśnienie okoliczności aresztowania. Po moim wyjaśnieniu prosiłem o pomoc w odnalezieniu mego ojca i brata. Sowiecki major przekazał moje dokumenty polskiemu kapitanowi, pod którego opieką się znalazłem. Tak unikałem wywózki na Wschód.

Jak już minęły czasy przymusowej wywózki i zsyłki to cały czas myślałem jak się skontaktować z tymi osobami, które na Syberię zostały wywiezione. Do realizacji tego doszło po bardzo wielu latach. Pomógł mi w tym przedsięwzięciu badacz Syberii i wielki podróżnik Romuald Koperski oraz moje szerokie grono turystów PTTK i „Wodniaków”. Pomimo różnych przeszkód i ostrzeżeń wiekowych, bo przecież mam już 78 lat wyprawa na Syberię doszła do skutku w dniach 27 lipca do 25 sierpnia 2002 roku.

Zanim doszło do wyjazdu odbyliśmy kilka spotkań, na których zapadły ostateczne uzgodnienia, że ufundujemy marmurową tablicę i umieścimy na niej następujący napis: „J. Czerniemu i pozostałym badaczom Syberii, Rodacy z Polski 15.08.2002 r.” (również w języku rosyjskim). Niebawem uformowała się dziesięcioosobowa grupa pod patronatem PTTK Oddział Morski w Gdyni, a pilotem została nasza wspaniała koleżanka Ewa Rynkiewicz.

Wyjazd nastąpił pociągiem z Gdyni przez Warszawę do Moskwy. Na zwiedzanie stolicy Rosji poświęciliśmy dwa dni. Dalej trasą transsyberyjską cztery dni do Irkucka pokonując około 5200 km. Miasto to zwiedzaliśmy dwa dni: katedrę, cerkwie, kościoły, muzeum, port na rzece Angarze itp.

Później zadomowiliśmy się w Domu Pielgrzyma im. Jana Pawła II w Listwiance, zwiedzając Muzeum Bajkał, port i trasę kolejową Bajkału z tunelami, przy budowie których pracowali niegdyś zesłani na Syberię. Przepłynęliśmy wodolotem „Kometa” całe jezioro Bajkał aż do miasta Niżnieangarska (około 700 km w jedną stronę). Zwiedzaliśmy Instytut Bajkału w Górnych Kotach, a także skansen-muzeum w Talwince. Następnie autobusem z Irkucka udaliśmy się do Wierszyny odległej o 170 km, gdzie mieszkają Polacy. Nasz pobyt trwał tam dwa dni. Odbywaliśmy wyprawy z młodzieżą w Góry Bajkału, na Drogę Krzyżową. Mieliliśmy ciekawe spotkanie z młodzieżą katolicką, która wróciła z Toronto (Kanada), wspólne ognisko z uczestnikami kolonii letnich, pogadanki oraz kąpiele w Bajkale i wyprawy w lasy tajgi wokół Listwianki i Bajkału.

Spotkałem tam ciekawych ludzi, którzy jednak już nie mówią po polsku, ale czują się Polakami. Starszy Sybirak, który suszył siano na łące oddalonej około 10 km od miasta portowego Bajkał przyznał, że nie mówi już po polsku, choć jest rodem z Polski i nazywa się Baranowski. Żeby udowodnić, że sercem jest związany z „matuszką” Polską klęcząc zmówił modlitwy „Ojcze Nasz” i „Zdrowaś Maryjo”, których nauczyła go matka, kiedy był dzieckiem. Ojca też już nie pamiętał, bo zmarł, gdy zostali tutaj przywiezieni z Wilna w 1940 roku.

Podczas spotkania z rosyjską młodzieżą kolonijną przy ognisku zapytałem, czy może ktoś ma polskie pochodzenie lub zna takie nazwisko jak Wójcicki. Po dużym namyśle jedna z dziewczyn podniosła rękę i powiedziała po rosyjsku, że jej babuszka nazywa się Wójcicka, ale jest w szpitalu i ma 92 lata. Po krótkiej rozmowie dziewczyna przypomniała sobie, że babuszka uczyła jej piosenki polskiej, którą zapamiętała i może zaśpiewać „Szła dziewczeczka do laseczka, do zielonego” i tak cała poprawnie zaśpiewała. Na koniec zaśpiewała „Wszystkie nasze codzienne sprawy”. Zaskoczeniem i wielkim przeżyciem było dla nas kiedy podczas pożegnania młodzież chórem zaśpiewała „Szła dziewczeczka do laseczka”.

Czy duch „Głosu Serca Polskiego” przestał działać, nie, przekonałem się osobiście i myślę, że ks. bp Jerzy Mazur wróci do swojej diecezji irkuckiej.

Z tej wyprawy zrobiłem osobiście około 370 zdjęć i na jednej z fotografii pozostał znak szczególny Matki Boskiej Fatimskiej.

Fot. ze zbiorów autora



Turyści z Gdyni przedstawiają tablicę pamiątkową w katedrze irkuckiej



Rejs statkiem po Bajkale

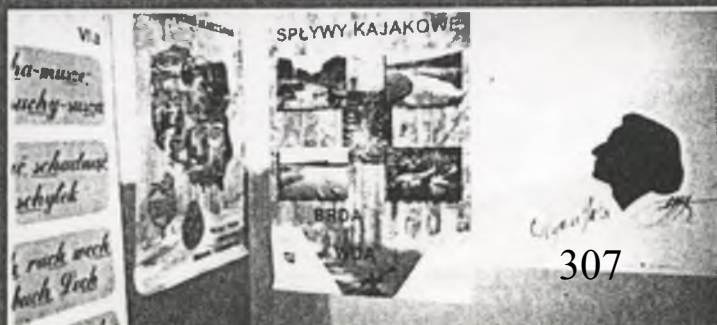


Spotkanie z młodzieżą podczas mszy św. odprawianej przez ks. Wiesława Dudka



Jeden z tuneli na trasie kolei transsyberyjskiej

Plakaty o spływach kajakowych w Borach Tucholskich w klasie języka polskiego w Szkole Podstawowej w Wierszynie



cz. 10/15

Otrzymaliśmy

Gdańsk, 1 września 2006 r.

OŚWIADCZENIE

obecnych i byłych pracowników Stoczni Gdańskiej

Stoczniowcy Stoczni Gdańskiej przyjmują odejście Lecha Wałęsy ze związku bez żalu i nie zamierzają namawiać go do zmiany tej decyzji.

Były prezydent już od dawna nie reprezentuje ludzi świata pracy; zdradził ideały „Solidarności” oraz tych, którym wszystko zawdzięcza, to jest robotników, Annę Walentynowicz, Andrzeja Gwiazdę, Alojzego Szablewskiego i innych. Sam będąc osobą bardzo bogatą, popiera obecnie partię ludzi bogatych – Platformę Obywatelską – i jest przez tę partię popierany. Troszczy się bardziej o własny wizerunek i karierę polityczną swojego syna w Platformie Obywatelskiej niż o ideały Sierpnia.

W czasie swojej prezydentury Lech Wałęsa biernie przyglądał się upadkowi Stoczni Gdańskiej, a teraz nie może znieść tego, że Lech i Jarosław Kaczyńscy pomagają Stoczni, i mówi, że wstydzi się za Prawo i Sprawiedliwość.

Chcemy powiedzieć byłemu prezydentowi, że to my, stoczniowcy ze Stoczni Gdańskiej, wstydzimy się za 5 lat jego prezydentury i za jego obecne postępowanie. Milczeliśmy, kiedy popierał lewą nogę oraz kiedy w spektakularnym geście podjął w świetle kamer telewizyjnych pracę w Stoczni, przebierając się na kilka godzin w nowy kombinezon. Jakość prezydentury Lecha Wałęsy została tak oceniona przez Polaków, że na następnych 10 lat prezydentem został Aleksander Kwaśniewski, który chociaż nic nie robił, to i tak został przez Polaków wyżej oceniony niż Lech Wałęsa.

W ostatnich dniach Lech Wałęsa pokazał, że szacunek do Stoczni Gdańskiej, stoczniowców i ideałów „Solidarności” jest mu zupełnie obcy – nie przyszedł na pogrzeb tragicznie zmarłego przewodniczącego Komitetu Budowy Pomnika Pomordowanych Stoczniowców Henryka Lenarciaka.

Nie było go też wśród stoczniowców w czasie obchodów 26. rocznicy Sierpnia, aie być może dlatego, że wiedział, z kim pod pomnikiem chce składać kwiaty i kto jest mu bliski, a kto-obcy.

Były prezydent pomnik i Stocznę Gdańską dostrzega jedynie wtedy, kiedy jest to jemu lub jego synowi potrzebne do robienia kariery.

Byli i obecni pracownicy Stoczni Gdańskiej
(Podpisy są ciągle zbierane. Ciągłe zgłaszają się chętni. Według organizatorów, ich liczba może wynieść tysiące.)

O Ś W I A D C Z E N I E

Od 1934 roku byłam nauczycielką i instruktorką PW w szkołach zawodowych w Lublinie. Mój mąż na czele młodzieży bronił Lublina w 1939 r. Gdy wrócił pracowaliśmy cały czas z młodzieżą w ZWZ i AK. 8 lutego 1944 roku ^{Y6'}aresztowani ^{Y1} zostaliśmy i osadzeni „Pod Zegarem” katowani przez dwa tygodnie i w stanie bardzo ciężkim przewiezieni na „ZAMEK” Lekarze więźniowie opiekowali się nami ale nie mieli żadnych leków. Męża stracono 19 maja ale ja o tym się nie dowiedziałam, zatajono to przedemną. 22 lipca 1944 roku straszna masakra więźniów przed zbliżającym się frontem. ~~Ro-ucieczce niemieców wtargnęli ludzie z miasta w poszukiwaniu żywych.~~

Mnie w ciężkim stanie znalazł nasz uczeń z tajnej podchorążówki Sławomir Litwiński. Przeniósł mnie przez bramę na platformę do przewozu węgla i zawieźli mnie do szpitala na ulicę Bonifraterską. Otoczona troskliwą opieką szczególnie doktora Brzezińskiego dopiero po kilku miesiącach zaczęłam stawiać pierwsze kroki. Po wyjściu ze szpitala zabrała mnie do siebie moja uczennica Faustyna Piotrowska, która opiekowała się mną przez kilka następnych miesięcy. Pomimo mojego wieku, mam już 93 lata zachowałam w pamięci wszystkie wydarzenia z tamtego okresu. Jestem głęboko wdzięczna Panu Sławomirowi Litwińskiemu za uratowanie życia. Dopiero po wielu latach miałam okazję spotkać Pana Litwińskiego i podziękować mu osobiście.

fn. ⁶ Nowicka

Marianna Nowicka

PAMIĘTNIK WELTROWSKIEGO JÓZEFA OKRESY MOJEJ DZIAŁALNOŚCI TURYSTYCZNO-SPORTOWEJ I WODNIACKIEJ

Początek mojej działalności i uprawianie ulubionego sportu wodnego zaczęło się w latach młodości. Los mój się tak ułożył, że urodziłem się w Jastrzębiu, powiat Starogard Gdański, nad rzeką Czarna – Woda (Wda), w Borach Tucholskich. Będąc młodym chłopcem bardzo lubiłem spędzać wolny czas na łowieniu ryb, a wówczas w bardzo czystej i rybnej rzece Czarna – Woda. Od tych zainteresowań zacząłem przy pomocy starszego brata Dawida i ojca budować czółno rybackie.

Mając lat 14-cie postanowiłem razem z kolegą szkolnym Alojzym Onezorgą zbudować własny kajak dwuosobowy, ażeby można się lżej poruszać i dalej popłynąć za rodzinną miejscowość. Moim stałym marzeniem było przepłynąć rzekę Czarną – Wodę od źródeł do Wisły oraz do morza i Gdańska. Wspomnieć muszę, że moje zamierzenia budowy nowego kajaka mogłem zrealizować przy pomocy turystów kajakowych, którzy pływali w sezonie letnim po rzece Czarna – Woda około 20 kajaków dziennie.

Kajak ten został całkowicie wykonany przy pomocy miejscowego stolarza pana Anastazego Pestkę i w sierpniu 1939 roku został zwodowany i nazwany „Pstrąg”.

Niestety moje młodzińcze zamiary przerwała II Wojna Światowa i nastąpiły koszarne dni okupacji Hitlerowskiej.

Gdy los pozwolił mi przeżyć i po wojnie znalazłem się w Ludowym Wojsku Polskim na terenie Bydgoszczy. Zacząłem treningi na kajakach wyczynowych w Kolejowym Klubie Sportowym. Był to okres bardzo krótki, miesiące maj i czerwiec 1945 roku.

Później jako żołnierz przez całe lato 1945 roku przebywałem na terenach Prus Wschodnich, gdzie zobaczyłem wielkie jeziora Mazurskie, o których stale marzyłem, ażebym mógł spokojnie po nich popływać kajakiem i zapoznać się bliżej z tak uroczym krajobrazem. W okresie dalszej mojej służby Wojskowej w Jarosławiu 1945 – 1947 należałem do Jarosławskiego Klubu Sportowego, gdzie w wolnych chwilach trenowałem na rzece San.

Gdy w 1949 roku zostałem przeniesiony do rezerwy z L.W.P. to 2 września 1949 roku zacząłem pracę w Stoczni Gdańskiej i zaraz rozpocząłem działalność „Wodniacką”. Wstąpiłem do Klubu Sportowego „Stal” przy Stoczni Gdańskiej i tam w sekcji kajakowej zapoznałem zapalonych kolegów do turystyki i sportu, jak kolega Miłałota Ottona, Nienartowicz Zdzisława oraz byłego Dyrektora Naczelnego pana Czarnowskiego Wacława, który bardzo popierał tę dziedzinę wypoczynku na wodzie.

Gdy w latach 1950 – 52 pracowałem w Dziale Księgowości, powołano przez Dyrektora Stoczni Komisję do Spraw Wypoczynku i Sprzętu Sportowo – Turystycznego dla ośrodka wczasowego nad jeziorem Goszyn w Straszynie. Poza tym uruchomiono na terenie Stoczni Gdańskiej na Wydziale Stolarsko – Ciesielskim budowę nowych kajaków Sportowo – Turystycznych dla Klubu Sportowo „Stal” i Sekcji Sportów Wodnych na przystani Żabi Kruk oraz Ośrodka Wypoczynkowego Straszyn.

Pomimo, że pracowałem zawodowo i uczęszczałem do wieczorowego Gimnazjum dla pracujących, moje zainteresowanie związane było i jest z wodą. A gdy zostałem służbowo przeniesiony do nowopowstałej Stoczni Remontowej na Ostrowiu to miałem marzenie, aby powstał tam Klub Sportowy i Sekcja Sportów Wodnych.

Gdy zostałem powołany do Komisji Protokolarnej przejęcia od Stoczni Gdańskiej całego majątku ruchomego i nieruchomego z ramienia Księgowości Inwentarzowej starałem się umieścić w protokole 20 sztuk kompletnych i nowych kajaków. To był pierwszy załączek Turystyki i Sportów Wodnych w Gdańskiej Stoczni Remontowej. Na początek zaczęliśmy działalność od wyjazdów sobotnio – niedzielnych po kanałach i basenach wodnych wokół

Gdańska. Zainteresowanie zaczęło nabierać coraz to nowoprzybyłych pracowników, a szczególnie młodych. Sekcja ta była załączkiem później powołanego Koła Sportowego Z. S. Kolejarz przy Gdańskiej Stoczni Remontowej. Później powstały takie sekcje jak: Piłki Nożnej, Hokeja na Lodzie, Boks, Motorowa i Lekkoatletyczna.

Na tej bazie sprzętu zaczęliśmy działalność i mobilizując Stoczniowców do uprawiania sportu i turystyki wodnej.

Pierwszymi założycielami Sekcji Kajakowej i uczestnikami spływu byli:

- Kol. Józef Weltrowski - kierownik sekcji KSBJ Inwentarzowej,
- Kol. Otton Miłał – budowniczy statków,
- Kol. Lech Stefański – Dyrektor Administracyjno – Finansowy,
- Kol. Lech Woźnicki – kierownik Działu Inwestycyjnego,
- Kol. Krystyna Kryska – pracownik Administracji,
- Kol. Krystyna Lapińska – Kierownik Oddziału Zaopatrzenia Rolniczego.

Pierwszy spływ odbył się na szlaku wodnym z Elbląga do Iławy na początku lipca 1953 roku w ilości 13 uczestników.

Pisze po tylu latach por. Józef Weltrowski ps. „Pstrąg”

Czarlin, 23 listopada 2008 roku.

Józef Weltrowski



Szlak partyzantów AK i TOW Gryfa Pom.

Staraniem Środowiska Pomorskiego AK i Stowarzyszenia Autorów Polskiej oraz Regionalnej Pracowni PTTK zorganizowana została w dniu 24.5.02. wycieczka stanowiąca oficjalne otwarcie nowego szlaku turystycznego, który ma na celu rozpowszechnienie wiedzy historycznej i ożywienie patriotyzmu. Związana została promocja opracowania zbiorowego pt. "Szlakiem Partyzantów Armii Krajowej i Gryfa Pomorskiego w Borach Tucholskich i na Pojezierzu Kaszubskim"/vide GP 3/01/, którego promocja odbyła się 29.6.01.

Przewodniczący Środowiska Pomorskiego omawiał to przedsięwzięcie z Prezydentem Miasta Gdańska w dniu 16.2.02. antycypując jednocześnie otwarcie odpowiedniej ścieżki rowerowej, która będzie dofinansowana z funduszy ze środków Banku Światowego.

W inauguracyjnej wycieczce autokarowej wzięło udział 40 osób, w tym p. Maria Śliwa reprezentująca Przewodniczącego Okręgu SZŻAK - inż. Kazimierza Śliwę, p. mgr inż. Kazimierz Szponar - Prezes Koła w Gdańsku, p. prof. Stefan Raszeja - reprezentujący Związek Przyjaciół Pomorza, p. mgr Ella Skerska - reprezentująca Archiwum Pomorskie AK w Toruniu, p. inż. Henryk Mejster - redaktor Gdańskiego Przekazu. Organizatorów i autorów ww "Przewodnika" i oraz imprezy inauguracyjnej reprezentowali prof. Maciej Krzyżanowski i redaktor Edwin Kozłowski.

Zgodnie z treścią zaproszenia trasa wycieczki przebiegała: Gdańsk, Żukowo, Sikorzyno, Gołubie, Stężyca, Kościerzyna, Będomin, Przywidz, Gdańsk. W Stężycy odbyła się krótka uroczystość patriotyczna młodzieży szkolnej z udziałem Kierownika Szkoły, pana Wójta, p. Kiedrowskiego reprezentującego miejscowe Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Towarzyszyły poczty sztandarowe - kombatantów AK z Gdańska, Zrzeszenia Kaszubsko-Pom., oraz Szkoły Podstawowej w Stężycy. Uczestnicy wycieczki zostali ugośczeni kawą w miejscowej szkole.

W Kościerzynie pod pomnikiem Józefa Wybiekiego złożono kwiaty ~~pod pomnikiem~~ w obecności przedstawiciela Gminy. W Będominie wycieczkę podejmował dyrektor Muzeum Hymnu Narodowego mgr Henryk Wawrzyk.

Atrakcyjność szlaku partyzanckiego została podniesiona poprzez ustanowienie pięknie zaprojektowanej odznaki, która będzie przydzielana każdej osobie, która zaliczy 100 punktów zdobytych przy zwiedzaniu szlaku, zgodnie z zasadami opracowanego regulaminu załączonego do odpowiedniej legitymacji. Podczas inauguracji, w dniu 24.5.02. zostało wręczonych kilka legitymacji honorowych.

Impreza kończyła się w Przywidzu, gdzie w gospodarstwie Państwa Krzyżanowskich "Zielona Brama" uczestnicy wycieczki zostali ugośczeni obiadem ufundowanym przez gospodarzy.

W Przywidzu zostały wygłoszone referaty: pana ~~redak~~ Prezesa Edwina Kozłowskiego, honorowego członka SAP o historii Ziemi Kaszubsko-Kocieskiej oraz pana Przewodniczącego Środowiska Pom. AK prof. Macieja Krzyżanowskiego o pewnych szeregach walk wyzwoleniczych ostatniego okresu.

Pogłębiające się zainteresowanie turystyką lokalną przez młodzież będzie niewątpliwie ważnym czynnikiem pobudzania zainteresowań pasjonującą historią lokalnej ojczyzny.

Z.A. Sikorski

Wpłynęło dnia 1 07 2002
 Lp. 2698 (A Pom) KN

ZAGRODA Z CZARNEJ DĄBROWY
 MIEJSCE POWOŁANIA
 TAJNEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ „GRYF POMORSKI”
 7 LIPCA 1941



Głównym celem działalności Kaszubskiego Parku Etnograficznego, określonym już w momencie organizacji muzeum przez Teodorę i Izidora Gulgowskich w 1906 roku, jest ochrona dziedzictwa kulturowego mieszkańców Pomorza Gdańskiego, głównie Kaszubów i Kociewiaków. W przenoszonych na teren muzeum zagrodach i pojedynczych budynkach, będących w przeszłości własnością przedstawicieli różnych warstw i grup ludności wiejskiej, ukazywane są warunki ich życia i pracy. Ponieważ życie to niejednokrotnie splatało się z wydarzeniami odnotowanymi w historii regionu, nie można ich pomijać w planowanych wystawach we wnętrzach przenoszonych budynków. Przykładem może być chałupa z kociewskiej Klonówki w pow. Starogard Gdański, której dzieje powiązane są z tzw. Powstaniem Starogardzkim w 1846 roku, a pośrednio z Florianem Ceynową, „budzicielem Kaszub”. Innym przykładem, szerzej tu omówionym i będącym celem przedstawionych poniżej działań, jest zagroda szlachecka z Czarnej Dąbrowy, w pow. Bytów.

Zagroda ta jest unikalnym już przykładem siedliska drobnej szlachty z Zachodnich Kaszub, zabudowanego w niemal obronny czworobok. Charakterystyczny jest zwłaszcza tzw. budynek bramny, usytuowany od frontu, przez który prowadził wjazd na podwórze. Interesujące jest zróżnicowanie konstrukcji budynków w zagrodzie, dobrze ilustrujące zmiany w kaszubskim budownictwie ludowym.



Budynki z zagrody w Czarnej Dąbrowie

Poza wartościami etnograficznymi, zagroda ta ma miejsce w najnowszych dziejach społeczności pomorskiej. U Bolesława Zmudy-Trzebiatowskiego, dawnego jej właściciela, ukrywał się od 1940 roku ks. ppłk. Józef Wrycza, który był najbardziej poszukiwanym przez hitlerowców Kaszubą. Tu także na spotkaniu przedstawicieli kilku grup partyzanckich w dniu 7. lipca 1941 roku utworzono Tajną Organizację Wojskową „Gryf Pomorski”. Ks. ppłk. Józef Wrycza był pierwszym prezesem Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski”, organizacji wojskowej o pełnej autonomii, podporządkowanej bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi na Obczyźnie. „Gryf Pomorski” był największą organizacją konspiracyjną na Pomorzu. Jej działalność koncentrowała się na samoobronie, pomocy materialnej poszkodowanym przez hitlerowców rodzinom, wywiadzie i kontrwywiadzie, dywersji i sabotażu, lecz także na akcjach zaczepnych prowadzonych przez leśne grupy bojowe. Ruch oporu na Pomorzu miał ogromne znaczenie polityczne a także propagandowe wśród ludności pomorsko-kaszubskiej; zachęcał do przetrwania, podtrzymywał na duchu, dawał wiarę w zwycięstwo. Augustyn Westphal, ostatni komendant i prezes Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski”, w ostatnim rozkazie z 21 marca 1945 roku napisał do żołnierzy „Gryfa”: „Spełniliśmy nasz obowiązek i dobrze zasłużyliśmy się Ojczyźnie. Rada i Komenda Naczelna składają hołd i cześć poległym za Ojczyznę. Równocześnie składają serdeczne podziękowania wszystkim komendantom i członkom za ofiarność i wkład włożony w walkę o wolność Ojczyzny”. Dla wielu byłych żołnierzy „Gryfa” czas pokoju po 1945 roku był równie tragiczny jak czas wojny. Byli terroryzowani i prześladowani przez NKWD i polską służbę bezpieczeństwa. Wielu zamordowano, innych przetrzymywano w więzieniach, a jeszcze inni zostali wywiezieni w głąb Związku Radzieckiego.

W odbudowanej w Muzeum zagrodzie z Czarnej Dąbrowy pokazany zostanie fragment dziejów Pomorza Gdańskiego związany z ruchem oporu w czasie drugiej wojny światowej. Poprzez liczne zachowane pamiątki i dokumenty przybliżona będzie również postać ks. Józefa Wryczy, pierwszego prezesa Rady Naczelnej TOW „Gryf Pomorski”, niemal legendarnej postaci ruchu oporu, symbolu walki z okupantem i powszechnie znanym na Kaszubach patriotą. Ks. Wrycza był także proboszczem Dywizji Pomorskiej, która pod dowództwem generała Józefa Hallera przejmowała od Niemców Pomorze, uczestniczył w zaślubinach Polski z morzem w Pucku, 10. lutego 1920 roku.

Duża liczba zwiedzających Muzeum (w ostatnich latach to ok. 80 tys. osób, w tym ok. 60% dzieci i młodzieży i ok. 15 % gości z zagranicy), umożliwi szeroką popularyzację wiedzy na ten temat.

Prezes Towarzystwa

Zbigniew Stencel
Starosta Kościerski

Sekretarz

Teresa Lasowa
Dyrektor

Kaszubskiego Parku Etnograficznego
we Wdzydzach Kiszewskich

Skarbnik

Wanda Kiedrowska
Działacz

Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Środki finansowe na odbudowę zagrody gromadzi Towarzystwo Przyjaciół Muzeum –
Kaszubskiego Parku Etnograficznego,
na rachunku bankowym w Banku Spółdzielczym w Kościerzynie,
nr konta 83280007-1818-27016-11.

Tą drogą Towarzystwo apeluje o wsparcie swojej działalności.



Przyszły plac budowy



IV / 1. Korespondencja z FAPAK: Weltrowski Józef

1. list z BOWiD u Cydaišku z dn. 6.07.1960 r. do Ebertowskiego (mpis kop.) k. 1 str. 1
2. list J. Weltrowskiego do E. Zawackiej z dn. 15.01.1989 r. (rkpis) k. 1 str. 2
3. list J. Weltrowskiego do E. Zawackiej z dn. 11.07.1989 r. (rkpis) k. 1 str. 3
4. list J. W. do E. Zawackiej z dn. 27.08.1989 r. (rkpis) k. 1 str. 4
5. list J. W. do E. Zawackiej z dn. 11.09.1989 r. (rkpis) k. 1 str. 5-6
6. list J. Weltrowskiego do FAPAK w Toruniu z dn. 24.09.1991 r. (rkpis) k. 1 str. 7-8
7. list J. Weltrowskiego do FAPAK w Toruniu z dn. 26.02.1992 r. (rkpis) k. 1 str. 9-10
8. list J. Weltrowskiego do FAPAK w Toruniu z dn. 24.03.1992 r. (rkpis) k. 1 str. 11
9. Kopia listu dokumentacji FAPAK w Toruniu do J. Weltrowskiego z dn. 19.06.1992 r. k. 1 str. 12
10. Pismo Św. Zw. Zdr. AK Okr. Cydaiški do FAPAK w Toruniu z dn. 28.01.1993 r. (mpis) k. 1 str. 13
11. Pismo (d.dz. 290/A/93) FAPAK w Toruniu do Św. Zw. Zdr. AK Okr. Cydaiški z 24.03.1993 r. (mpis) k. 1 str. 14
12. list J. Weltrowskiego do E. Zawackiej z dn. 13.09.1993 r. (rkpis) k. 1 str. 15
13. Pismo J. Weltrowskiego do FAPAK w Toruniu z dn. 14.12.1994 r. (rkpis) k. 1 str. 16
14. Wykaz (d.dz. 589/A/95) przesłany przez FAPAK w Toruniu do J. Weltrowskiego z dn. 28.04.1995 r. (mpis) k. 1 str. 17
15. list J. Weltrowskiego do FAPAK w Toruniu z dn. 26.06.1995 r. (mpis) k. 1 str. 18
16. Karta pocztowa przesłana FAPAK w Toruniu przez J. Weltrowskiego z dn. 23.07.1995 r. k. 1 str. 19
17. Pismo J. Weltrowskiego z dn. 23.04.1996 r. przesłane do FAPAK w Toruniu (mpis) k. 1 str. 20

18. Pismo Urz. ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych z dn. 27.06.1996r. do FAPAK u Toniniu (mpis kop.) k. 1 str. 21
19. Pismo J. Wętrońskiego do FAPAK u Toniniu z dn. 18.05.1998r. (mpis) k. 1 str. 22
20. Pismo FAPAK u Toniniu do J. Wętrońskiego z dn. 1.06.1998r. (l.dz. 1230/APom/98) (mpis) k. 1 str. 23
21. Pismo J. Wętrońskiego do FAPAK u Toniniu z dn. 16.06.1998r. (mpis) k. 1 str. 24
22. Pismo J. Wętrońskiego do FAPAK u Toniniu z dn. 10.10.1998r. (mpis) k. 1 str. 25
23. Karta pocztowa z 22.10.1998r. E. Zawackiej do J. Wętrońskiego (rkpis) k. 1 str. 26
24. Karta z życzeniami przesłana FAPAK u Toniniu przez J. Wętrońskiego - Boże Narodzenie 1998r. k. 1 str. 27
25. Pismo Fundacji APAK u Toniniu (l.dz. 3/APom/99) do J. Wętrońskiego z dn. 4.05.1999r. (mpis kop.) k. 1 str. 28
26. List Elżbiety Zawackiej do J. Wętrońskiego z dn. 18.05.1999r. (rkpis kop.) k. 1 str. 29
27. List J. Wętrońskiego do FAPAK u Toniniu z dn. 28.05.1999r. (rkpis) k. 1 str. 30
28. Zaproszenie na sesję u Czarnej Wodzie - pismo z dn. 28.05.1999r. (mpis) k. 1 str. 31
29. Zawiadomienie o odhyciu u Czarnej Wodzie - Józef Wętroński - 15.06.1999r. (mpis) k. 1 str. 32
30. Karta pocztowa J. Wętrońskiego do Elżbiety Zawackiej z dn. 13.05.1999r. k. 1 str. 33
31. List J. Wętrońskiego do E. Zawackiej z dn. 23.07.1999r. wraz z notatką ze spotkania u sprawie znaleziska u Czarnej Wodzie (rkpis i mpis) k. 2 str. 34-35
32. Karta p. E. Zawackiej od J. Wętrońskiego wraz z kartką dokumentalibli (kserokopie) k. 2 str. 36-37
33. List J. Wętrońskiego do FAPAK u Toniniu z dn. 19.08.1999r. (rkpis) k. 1 str. 38-39
34. List FAPAK u Toniniu do J. Wętrońskiego z dn. 2.09.1999r. (mpis kop.) k. 1 str. 40
35. Inwentarz zespołu Akt JON Gryf Pomorze - Czarna Woda - pismo dyrektora AP u Gdajnsku z dn. 28.09.1999r. (mpis) k. 1 str. 41

IV / 1. Korespondencja

36. Karta pocztowa dokumentalistki FAPAK « Jonniu do J. Weltrowskiego z dn. 6.10.1999r. k. 1 str. 42
37. Karta pocztowa J. Weltrowskiego do dokumentalistki FAPAK « Jonniu z dn. 19.10.1999r. k. 1 str. 43
38. Karta z życzeniami przesłana FAPAK « Jonniu przez J. Weltrowskiego - Boże Narodzenie 1999r. k. 1 str. 44
39. Karta pocztowa przesłana FAPAK « Jonniu przez J. Weltrowskiego z dn. 28.12.1999r. k. 1 str. 45
40. List J. Weltrowskiego przesłany FAPAK « Jonniu dot. relacji o sp. Poleńawie Ossoskim z dn. 5.01.2000r. (nypis kop.) k. 1 str. 46
41. List J. Weltrowskiego do FAPAK « Jonniu dot. relacji o konspiracji na Pomorzu z dn. 25.01.2000r. (nypis) k. 1 str. 47
42. List FAPAK « Jonniu do J. Weltrowskiego z dn. 9.02.2000r. (nypis kop.) k. 1 str. 48
43. List J. Weltrowskiego do FAPAK « Jonniu dot. relacji o konspiracji na Pomorzu z dn. 4.03.2000r. (nypis) k. 1 str. 49
44. Karta z życzeniami i krótka notatka przesłana FAPAK « Jonniu przez J. Weltrowskiego - Wielkanoc 2000r. k. 1 str. 50
45. Karta pocztowa przesłana FAPAK « Jonniu przez J. Weltrowskiego (d. dz. 2475/Pom/2000) k. 2 str. 51-52
46. List J. Weltrowskiego do FAPAK « Jonniu z dn. 30.09.2000r. (nypis) k. 1 str. 53
47. List J. Weltrowskiego do dokumentalistki FAPAK « Jonniu z dn. 29.10.2000r. (nypis) k. 1 str. 54
48. List J. Weltrowskiego do FAPAK « Jonniu « sprawie przekazania do zbiorów FAPAK materiałów utworzonych przez zespół ds. Upamiętniania Etosu Tow. « Gryf Pomorski z dn. 16.01.2001r. (nypis) k. 1 str. 55
49. List dokumentalistki FAPAK « Jonniu do J. Weltrowskiego z dn. 2.02.2001r. (nypis) k. 1 str. 56

50. list J. Welterowskiego do FAPAK u Tomniu z dn.
20.02.2001r. (rękopis) k. 1 str. 57
51. list J. W. do FAPAK u Tomniu z dn. 26.04.2001r.
(rękopis) k. 1 str. 58
52. list J. W. do FAPAK u Tomniu dot. relacji
z okresem okupacji na Pomorzu z dn. 14.07.2001r.
(rękopis) k. 1 str. 59
53. Karta pocztowa z pozdrowieniami z wyprawą
na Syberię przesłana FAPAK u Tomniu przez
J. Welterowskiego z dn. 15.08.2002r. k. 1 str. 60
54. list J. Welterowskiego do FAPAK u Tomniu z
dn. 28.06.2002r. (mpis) k. 1 str. 61
55. list J. Welterowskiego do FAPAK u Tomniu
z dn. 12.12.2002r. k. 1 str. 62
56. list J. Welterowskiego do FAPAK u Tomniu
dot. przechodzenia do Archiwum Fundacji materiałów
dot. jego osoby z dn. 26.02.2004r. (mpis) k. 2 str.
63-64
57. list J. Welterowskiego do FAPAK u Tomniu
z dn. 19.04.2005r. (rękopis) k. 1 str. 65
58. list J. Welterowskiego do FAPAK u Tomniu z
dn. 16.06.2006r. (mpis) k. 1 str. 66
59. list FAPAK u Tomniu do J. Welterowskiego
z dn. 20.06.2006r. (mpis kop.) k. 1 str. 67
60. list Józefa Welterowskiego do FAPAK u Tomniu
z dn. 7.08.2007r. (mpis) k. 1 str. 68
61. Notatka (d. dz. 510/Pom-410/08) dokumentalistki
FAPAK u Tomniu do J. Welterowskiego z dn.
4.02.2008r. (rękopis kop.) k. 1 str. 69
62. list dokumentalistki FAPAK u Tomniu do
J. Welterowskiego dot. ceremonii pogrzebowej
gen. Elżbiety Zawackiej z dn. 22.01.2009r. k. 1 str. 70
(mpis kop.)



Ebertowski i Gdo

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ

ZARZĄD OKRĘGU GDAŃSK

UL. 3-go MAJA NR 9



Konto bankowe: N. E. P. III. O. M. Gdańsk Nr 304 9.705

Telefon: Nr 321.02

L. Dz. *426*, 60

Gdańsk,

Data 6.VII.1960r.

Ob.

E b e r t o w s k i

G d a ń s k
ul. Grobla 4, 1a/4

Zarząd Okręgu ZBoWiD w Gdańsku został poinformowany, że Obywatel posiada materiały dotyczące działalności drukarni konspiracyjnej w Jastrzębiu gromada Czarna Woda powiat Starogard Gdański, którą prowadził ob. Ludwik Głowczeski, a która była w gospodarstwie Weltrowskiego. Okręgowa Komisja Historyczna ZBoWiD gromadzi wszelkie materiały historyczne związane z walką z okupantem i pracą konspiracyjną, oraz materiały dotyczące zbrodni hitlerowskich w Polsce, celem opracowywania i wydawania w formie książkowej i wspomnień. Z terenu naszego województwa jest stosunkowo mało materiałów, dlatego też są one bardzo cenne. Prosimy uprzejmie o ile posiadane także materiały o przekazanie lub wypożyczenie ich naszej Komisji Historycznej. Zwracamy się do Was z tą prośbą, gdyż, kiedy w bieżącym miesiącu ob. Głowczeski był w Jastrzębiu u Weltrowskich, otrzymał wiadomość, że materiały o znaczeniu historycznym, które były przechowane są w Waszym posiadaniu. Prosimy uprzejmie o pozytywny stosunek do sprawy i pomoc Komisji Historycznej w tej pracy.

SEKRETARZ

[Signature]
mgr Józef Genczyk

PREZES

[Signature]
Dr. Leon Wasilewski

21/89

A

Gdańsk dnia 15. I. 1989. r. 2

Biuro Powiatowe Toruń

Serdce miłe dziękuję za otrzymaną list i życzenia świąteczne. A z kolei z em zapytuje się Toruń w okolicznych zostaje cyfrowym Klubu Historycznym, pomimo, że jestem zamieszkałym w Owronie, przynajmniej ożby nasza współpraca się pomysłnie odłożyć gorzej. Celam moim jest porostawiać allea potomnych przedstawicielów naszego zmaczać, a w szczególności Hitlerowskim nor Pomorska. Gorzej tym, Toruń zapytuje się czy może służyć, na udostępnienie posiadanych dokumentów na wystawie we wrocławiu b. w. Owronie, jaktem gotów udostępnić i współpracować z Klubem Historycznym z K-P w Toruniu. Przynajmniej się z Toruń zgodzić i ustnie porozmawiać, w tym celu proponuję miój przyjazd do Torunia 24. I. 89. r. w godz. od. 14-16⁰⁰ do naszego serdecznie pozdrawiam Józef Woltkowski

Czwartek 11. VII. 1989³ r.

d. dz. 72/Pom.

Szanowna Pani do E. Zaczekowej.

Zgodnie z moim listem z
dnia 2. lipca b.v. przysyłam
receptę z drożdżami w
Lipniekach. Wzrost 5200 Pom.

Wskazuję, że nie jest to opisane
miejscowo, tylko skądś było
jego wystawienie dla Medycznej
"Pomocnicy".

Porozumieniem w poszukiwaniu
garety Hansp. z Sos Sereń Polskiego
na Hucie w Sosnowcu
i Koszalinie
z serdecznym pozdrowieniem życzę
zobowiązanej spójności

Adz 83 / Courlin 27. VII 1989 r.
Pan odpisalam kartke 29-08

Szermowne Poini dot. E. Zewacka.

Pragnę listownie z Poinia nawiązać kontakt, ponieważ nasze rozmowy ustne i listowne zmierzają, że w wrześniu będzie w Toruniu wystawa poświęcona A. K. Okrygu Pomorskiej. Otoż ja chciałem na wiadomości kiedy mogą przynieść moje ekspozycje około 40 szt. dziełach drukarskich, niż do czasu papieru i jedno odbitki Konspiracyjnej gazet "Głos Serca Polskiego".

12/11

Pozostym muszę Poinia zawiadomić że 17 września b.v. wyjeżdżam z przelazem do Frouheji - Lourdes i wrócę na punkt przyjeżdżam b.v. Weber też obieram się jeszcze spróbować przed moim wyjazdem z Poinia Lub. Klubem Historycznym w Toruniu. Chciałem na wiadomości z powracającym gazet

W. H. H. H.

Czochlin 11.09.1989. r.

Szanowna Pani doc. E. Zaczarłowa
Toruń ul. Jagorinowa 136/26

W niniejszym liście przekazuje Pani doc. E. Zaczarłowej oraz Klubowi Historycznemu ŻK-P w Toruniu dotychczasowe zebrane eksponaty z czasów okupacji hitlerowskiej.

Eksponaty składają się;

1. Nóż do cizior papieru (bez okładki) no. którym zostało papier do druku gazety konspiracyjnej "Głos Serca Polskiego" zabezpieczony w skrytce "dwaniosem" specjalnie wykonanej prozemie do transportu. Numer fabr. noża 209.
2. Czcionki, przekładki, siłaczki i ozdoby ogółem 40 szt. używane przy drukowaniu gazety "Głos Serca Polskiego" w latach 1941-1943. r. złożone no. bristolu i gumy w nitki w skrytce dwuniosem własnej roboty.
3. Jedna odbitka no. ksero ostatecznym stron gazety "Głos Serca Polskiego" drukowanej w gospodarstwie Bodruj Weltrowskich, wieś Gostrzebka, gmina Osieczna, powiat Starogard-Gdański, od maja 1941. do maja 1943. r.

Jeżeli jednakże egzemplarz którego dotychczas mamam kolegi, dzięki Paniu Dr. K. Ciochrowskiemu Powyższe eksponaty nie przekazuje no. stałe judging wypracow na wystawie pismosiętej rocznie.

Verte

wyłącznym II wojny światowej w Muzeum
Okręgowym w Toruniu.

Wobec braku miejsca nadmierne ze w Horszubskim
Parku Etnograficznym we Włocławku Kiszewskiej.
montuje się dom w którym używano się Ks. p-półk.
Horsel Hrygor ps. Pradica i w tym domu mają być
zlokalizowane wystawie eksponaty T.O.W. "Guzon
Pomorzeński".

Z powołaniem

Grzegorz Woltowski

Porucznik

4. Krenkinton Nr A 0651809. wystawione na
normishto Giesnowski Grzegorz (ps. "Guzon")

5. Dowód osobisty nr. 4327 alimsto Głogowski na
normishto Siedomkiewy Anna

Wskazanie odbioru w tym celu
wykonanie na registerie adresowej

Pianatki Muzeum Okręgowe
w Toruniu.

Zadanie Historii Wojennej

Wskazanie p. Alimsto

W dniu 28 marca 1990. r.

odebrałem i przekazałem dla Klubu

Historycznego Z.N.F. w Toruniu p. doc. Elżbieta Latorzecka

Hörsel Woltrowski
80-255 Gdanst. Wrocl.

Gdanst 24 IX 1991. r

tel. 41-85-35

Fundacja Archiwum
Pomorskiej Armii Krajowej
i Klubu Historyczny im Antoniego
Anterakha

w Toruniu.

Zgodnie z opisem Klubu Historycznego
AH-P w zakresie przekazu zbiorów
i publikacji;

1. Odczyty o cyfonku konspiracji
p.p.in. Józef Zoran Klaman ps. "Ludwik"
z Okręgu Chojnickiego grupy "Kierownicy - Toruńskie
o zabezpieczeniu obywateli w Gostyniu
Kros Szwarc Polskiego" i jedno zdjęcie z
1939. roku
2. Zgromadzenie cyfonki konspiracji:
p.p.in. Mieczysław Wons z domu Woltrowski
ps. "Zosia" z Okręgu Chojnickiego i kierownicy
p.p.in. "obywateli Kros Szwarc Polskiego" w
Gostyniu. Oba zdjęcia autorstwa
Woltrowskiego z 1938. roku
3. Apel Hörsela Woltrowskiego ps. "Piotrek"
o dowodów i cyfonków z grupami AH.
Tow. Główny Pomorski i innych z tym odnoś-
nikiem "Kłosa" Powstania Pomorskiego.
Verte.

4. Księżka wydana przez ZK-9 Oddz.
Chojnice w 1986. pod tytułem
"W Mroku Nocy" z lat okupacji
"na ziemi chojnickiej 1939-1945"
Zebrał i opracował Młemuś
Sierpaniński

5. Od strony 50 do 59 jest opis jedyny
który odnosi się do wojny o Górnice Klauzurne.
ps. "Ludwika."

Z powierzeniem

Józef Woltrowski
ps. "Potrag"



Grzegorz Woltrowski

lipiec 26. lut 1992. r

9

80-255 Gólczyńsk-Włocławek

Fundacja Archiwum
Pomorskiej Armii Krajowej
ul. Piłsudskiego 49
87-100 Toruń

Dotyczy: przekazania zbiorów materiałów konspiracji pomorskiej

W związku z tym przesyłam do Ciebie zbiorów materiałów o działalności konspiracyjnej Okręgu Pomorskiego TOW. Grzegorz Pomorski AK.

1. fragmenty wspomnień [Korolowego Alojzego Gólczyńskiego ps. "Janow" - Ksero
 2. Rozpoznanie "sabota" majora Jerzego Kozłowskiego na omentarzu w Starymogrodzie - Ksero
 3. Odbitek na Ksero z Kozłowskiego Artykułu Regionalnego Nr. 7/89 "Głos Szwarcu Polskiego"
 4. obywatelstwo odbitek na Ksero z Kozłowskiego Artykułu Regionalnego Nr. 8/90 dotyczący "Głosu Szwarcu Polskiego"
 5. "Gomercia Nr 10/91... Odmaluje śladz Partyzantów Pomorskich ogół. Grzegorz Woltrowski. Jednocześnie informuję, że posiadam do Ciebie materiały dot. ks. p. Grzegorz Włocławek, kpt. Stanisław Lesiakowski i chorwacki strażnik
- Verte Z powrotem Grzegorz Woltrowski 329

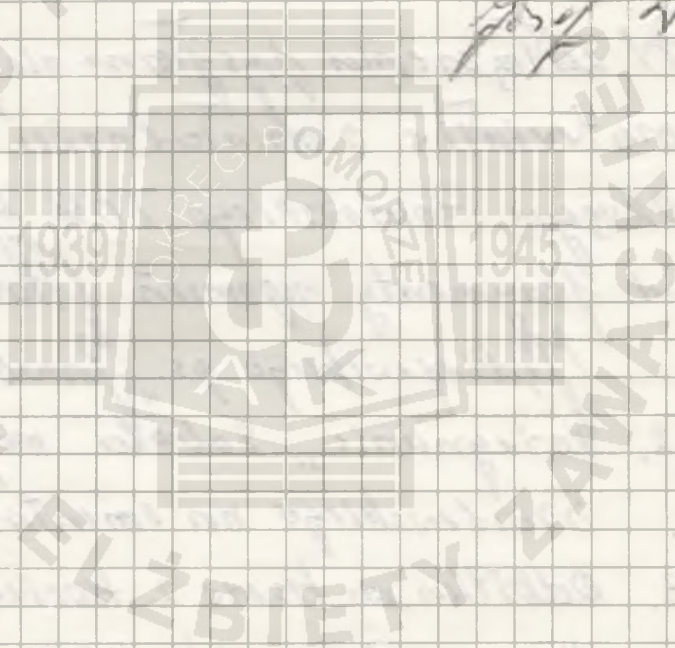
7. Książka pt. "Wielki i Mały" autorstwa Zbigniewa
 Gocimera pod redakcją Najwyższej Kierownictwa
 Ochrony 1991. Główny opisana odczo transpiracyjnej
 gromady "Głos Serca Polskiego"

Prof. Woltrowski

8. Odwrotki na ksero

Pracownice Szpitala No. 2/91. (sygn. 1011)
 autorstwa Naczelniczki Kierownictwa Najwyższego

Prof. Woltrowski



80-255 Gdańsk - Hanna
tel. 41-85-35

Fundacja Archiwum
Pomorskiej Armii Krajowej
ul. Piłsudskiego 49
87-100 Toruń

W związku z pracami zbliżającymi się do końca i w związku z zakończeniem działalności Honorowej Komisji Pomorskiej T.O.W.

"Henryk Pomorski" i A.K.

1. Sylwetka Hs. Józef Wajca (1884-1961) w opracowaniu Andrzeja M. Tomaszka w Kwartalniku STO40 Narodowe 5/90
2. Zaproszenie na uroczystości 30-ty rocznicy śmierci Hs. ppłk. Józefa Wajca przez Z.K.P. Oddział Toruń (Ks. 40)
3. "Borowickie Wiści" niecierpliwi garda Toruńskie Nr 12/1991.
"Nadanie szkole Gólsztorowej Nr 1 im Hs. ppłk. Józefa Wajca.
4. Zaproszenie i program uroczystości 7 grudnia 1991. w Toruniu
5. "Borowickie Wiści" wydanie specjalne Nr 13/91. sprawozdanie z uroczystości pt. "Święto na szkolnej i Pałacu wielkiej sprowy" 30-ty rocznicy śmierci Hs. ppłk. Józefa Wajca (Ks. 40)
6. List Z.K.P. z 8 stycznia 1992. planowy odzew na apel o udzielenie pomocy "Fundacji Pomorskiej" zamieszczonej w "Pomieraniu" Nr 10/91
7. Notatka ze spotkania 3 marca 1992. r. w "Muzycznym Towarzystwie Etnograficznym" w Helogrodzie - Kiszewskich dotycząca odwołania zgromadzenia i historycznej uroczystości 30-ty rocznicy śmierci Hs. ppłk. Józefa Wajca ps. "Przebieg" (Ks. 40)
8. "Kierunki Młodym Polakom" Nr 9/91. temat ościs "Głos Serca Polskiego" (Ks. 40)
9. "Gdańskie Wiści" Nr 2 (24) 1992. r. s. 4. Z.K.P. o tem. Pomoc z powierzeniem Henryk Woltrowski ps. "Stray"

kopia

Torun' 18.06.1921
82 r.

Pan
Józef Wętrowski
Gdańsk

Szanowny Panie.

Bardzo dziękuję za dostarczenie
do Fundacji książki p. L. Milereńskiego
"Kęherowo..." (2 egz.). Przykro mi, że
nie wystet Panu nikogo w Archiwum
ale wstety zmiencione ~~rodzin~~^{dni} przyjęci
u interseutorów. Obecnie Gwino czynne
jest we Htorli i piptli.

Yestac res szrodecnic dziękuję ze
trud, łpacz tyrem szecundum

documentalistke
mgr Jolene Karminowska

ŚWIATOWY ZWIĄZEK
ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘG GDAŃSK

81-868 Sopot, Aleja Niepodległości 739 a
Konto: O/IV Bank Gdański Nr 301817-99059-132

Nr. K.Wer.598/93

Wpłynęło dnia 1.02.93 13
Lub. 99/1753



Sopot, dnia 28 stycznia 1993 r.

Fundacja
Archiwum Pomorskie Armii
Krajowej

87-100 Toruń, ul. Piekary 49

W związku z rozpatrywaniem wniosku p. Józefa Weltrowskiego ur. 29.XI.1924 r. - o rozszerzenie posiadanych przez niego uprawnień kombatanckich z tytułu utrwalania władzy ludowej - o działalność w organizacji wojskowej "Gryf Pomorski" - Komisja Weryfikacyjna Światowego Związku Żołnierzy A.K. Zarząd Okręgu w Gdańsku uprzejmie prosi o przysłanie nam wyciągu z akt Ludwika Kossaka - Głowczewskiego ps. "Japan" /sygn.M-113/ oraz Jana Klamana /sygn.M-417/ dotyczących Józefa Weltrowskiego, na które powołuje się Fundacja w zaświadczeniu nr 87/92 z dnia 27.IV.1992 r. l.dz.514/A/92

Powyższe informacje są nam potrzebne do wiarygodnego ustalenia działalności Józefa Weltrowskiego w konspiracji.

PRZEWODNICZĄCY
Komisji Weryfikacyjnej

Stefan
Czesław Stefanowicz

FUNDACJA
Archiwum Pamiątek Armii Krajowej
ul. Piaskary 49, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

14
Toruń 24.05.1993 r.

Ldz. 230/A/93

Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej
Okręg Gdańsk
81-868 SO. CT
Al. Niepodległości 739 a

W odpowiedzi na Wasze pismo z dn. 28.01.93 nr K.Wsr.
598/93, dotyczące rozszerzenia uprawnień kombatanckich
p. Józefa Deltrowskiego, przesyłamy w załączeniu ksero-
kopie: oświadczenia świadka Ludwika Głowczewskiego oraz
fragmentów "Wspomnień z okupacji hitlerowskiej i walki z
napastnikami" Ludwika i Anny Głowczewskich, dedykowanych
synom Kazimierzowi i Tadeuszowi /teczka Ludwika Głowczew-
skiego sygn. 2-190/.

Kierowniczka Archiwum
mgr Hanna Marcinkowska

Wiceprezes Fundacji
prof. Andrzej Tomczak

J. Welterowski
Golowinski

Golonah. 13. IX. 1993. r. 15

Szanowny Panie Elzbieto.

Upewniam obiskujac za otrzymany list
i zaproszenie w dyskusji na wyroczym
zycie na III sesji. o decyzjach obywateli.

Otoz przez ten czas staram sie
skontaktowac z Panem Jurem Opilewskim
w Stowarzyszeniu i z Panem Mieczyslawem
Cichonem i Lubickim.

Spodkornie odbylo sie w mieszkaniu Pana
Opilewskiego 9. IX. 93. o dyskusja byla
bardzo zgorliwa.

Wskazane przed spotkaniem osobliwie
normatywem z Panem Cichonem
na temat Pani propozycji, ewentualnego
przygotowania glosa i dyskusji na sesji
i sprawa rozstrzygnieta na ostatnim ta.

Wynik nie jest zdecydowany. Czekam na
jego odpowiedz, stadal moje spoznienie.

Serdeczne pozdrowienia

Jurek Welterowski

Józef Weltrowski

80-255 Golowiński.
tel. 41 85-35

Gdańskie Ulice 14 XII. 1994 r.

Wpłynęło dnia 14.12.94
Licz. 1030/1994

Fundacja Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej

Toruń ul. Piotrowski 49

W ramach współpracy pragnę przekazać
dokumenty do Waszego Archiwum;

1. Foto przyrządowe cel gilotyny do
cisnia papieru, używanego przy druko-
waniu tajnej gazet "Głos Siana Polskiego"
w 1941-1943. roku w "Wstępnym".

2. Zawiadzenie zwolnienia więźnia
Środzkiego w Gdańsku Gumi Szostkowskiej Stefani
z wzmianką o siałach zrysi Kolorowych z
wycieczki 28 IX. 1994. r. Słudami Partyzantów
w Borach Tuchodskich.

Z wyrazami szacunku i Złotnierskim Pozdrowieniem

Józef Weltrowski ps. "Pstrąg"

Musi podmyśleć
w Am. lety mi? 27

umieszno-
no w aktach
Szostkowskiej
P. J-K-4

WYKAZ CICHOCIEMNYCH (pochodzących z Pomorza)

1. Adrian Florian ps. "Liberator" ur. w Bydgoszczy
2. Bzdawka Bernard ps. "Siekiera" ur. w pow. Wyrzysk
3. Czerwiński Kazimierz ps. "Bryzga" ur. w Dobrzejewicach pow.
Lipno
4. Gołuński Norbert ps. "Bombram" ur. w Gdańsku
5. Iglewski Antoni ps. "Vanadi" ur. w Radziejowie
6. Klinicki Maksymilian ps. "Wierzba" ur. w Brodnicy
7. Koprowski Franciszek ps. "Dąb" ur. w pow. Brodnica
8. Lewandowski Aleksander ps. "Wiechlina" ur. Ryńsku pow.
Wąbrzeźno
9. Nowacki Józef ps. "Horyń" ur. w Toruniu
10. Ossowski Stanisław ps. "Jastrzębiec" ur. w Łęgu pow. Chojnice
11. Stpiczyński Aleksander ps. "Wilski" ur. we Włocławku
12. Szczepański Mieczysław ps. "Dębina" ur. w Chełmży
13. Szwiec Waldemar ps. "Robot" ur. w Toruniu
14. Zawacka Elżbieta ps. "ZO" ur. w Toruniu

Szanowny i drogi Panie Józefie ! Zgodnie z obietnicą przesyłam Panu spis cichociemnych z Pomorza. Ponieważ na spotkaniu Klubu 26.04. br nie było nikogo z Wybrzeża nie mogłam przekazać Panu spisu tą drogą. Życzę zdrowia, przesyłam wyrazy pamięci od Fundacji.

Hanna Hennich

80-255 Gdańsk-Wrzeszcz
tel.41-85-35

Wpłynęła dnia 28.06.95
Ldz. 769/19/95

Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2
87-100 Toruń

Zgodnie z założeniem po dwóch latach pracy przekazuję do Fundacji końcowy wynik mojej pracy społecznej przy uroczystościach w Gorzędzieju.

Pierwsza uroczystość odbyła się 17.09.1994.r. poświęcona ~~była~~ 50 Rocznicy śmierci Huberta Stangenberg, "Powstanie Warszawskie z prespektywy 50 lat" i "Akcja Burza na Pomorzu" oraz wieczór wspomnień. ¹W załączeniu przekazuję wycinki z gazet D.B.z20.09.94.r. ²Gorzędziej Powstańcze Wspomnienia, D.B. z 21.09.94. zdjęcie z uroczystej Mszy Św. ³Pomerania nr. 10/94 Harcerz i Powstaniec. ⁴Gazeta Tczewska z 22.12.94. i ciąg dalszy z 29.12.94.r. "KUBA"-Harcerz i Powstaniec.

Druga uroczystość to powołanie "Sanktuarium Sw. Wojciecha w Gorzędzieju" (broшуra w załączeniu, wydana przez Księdza Proboszcza Zdzisława Ossowskiego, następnym załącznikiem "Zapiski Kociewskie Magazyn Regionalny" nr. 2/95 opis uroczystości w dniach 28-30.04.95 pt."Sw. Wojciech po raz drugi przybył do Gorzędzieja"

Trzecia uroczystość to nadanie ⁸Szkole Podstawowej w Gorzędzieju imieniem "Huberta Stangenberg" z tej uroczystości załączam sprawozdanie pięć stron odbite na ksero. Jednocześnie nadmieniam że oryginał ⁷przekazałem do publikacji w Zapiskach Kociewskich nr.3/95. Z materiałów zebranych została opracowana broшуra i wydana w nakładzie 250 szt. z czego jeden ⁹egzemplarz przekazuję Fundacji. ¹⁰Dodatkowo przekazuję trzy zdjęcia;

- a/ zdjęcie nr.28 A przedstawia tablicę przy wejściu do Szkoły.
- b/ zdjęcie nr.29 A przedstawia tablicę na ścianie w "Izbie Pamięci z jej autorem Józefem Weltrowskim.
- c/ zdjęcie nr.32 A przed tablicą pamiątkową stoją;
 - 1/ Helena Trzcńska - Przewodnicząca Okręgu Instruktorskiego "Jaszczurkowcy" i przedstawicielka Hufca Harcer.w Tczewie
 - 2/ Józef Weltrowski - przedstawiciel Środowiska Pomorskiego AśK. i Filii Fundacji Archiwum Pomorskie A.K. w Gdańsku.

W miarę możliwości zdobycia dalszych dokumentów będę przekazywał.

Z wielkim szacunkiem

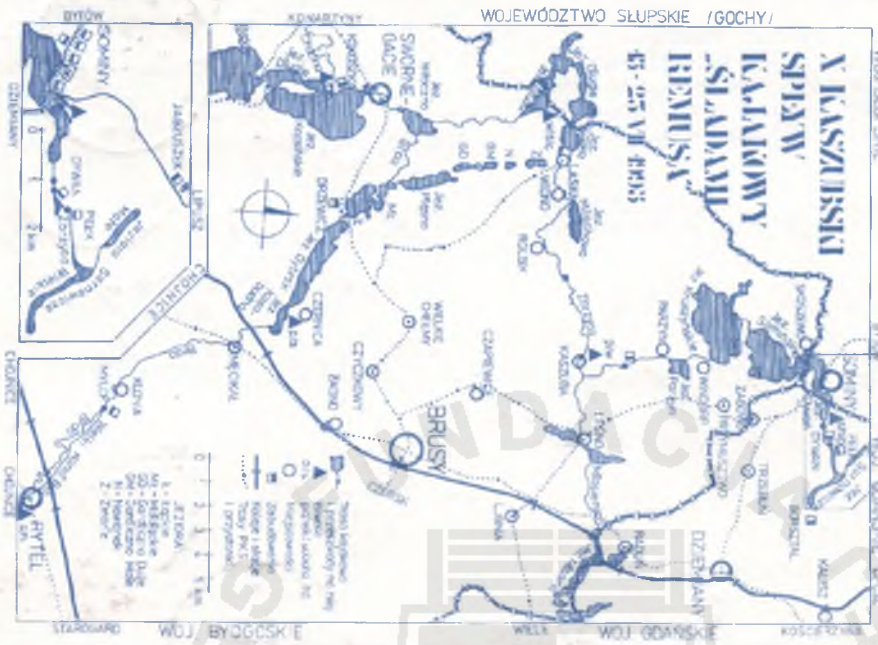
Józef Weltrowski ps "Pstrąg"

Józef Weltrowski 338

18

Instrukcje pomagające X Splyw: ● Polski Związek Kajakowy

- Wydział Kultury, Sportu i Turystyki UW w Słupsku
- „KOOPEROL” w Zdunach koło Starogardu Gdańskiego
- Zakłady Porcelany Stołowej „LUBIANA” SA w Łubianie koło Kościerzyny



Główni organizatorzy X Splywu:
Redakcja miesięcznika „POMERANIA”
Klub Turystyczny ZK-P „WANOŻNIK”
i Klub Kajakowy PTK „WODNIAK”
przy Gdańskiej Stoczni Remontowej
Współorganizatorzy X Splywu: Oddziały ZK-P
w Studzienicach, Bytowie i Bydgoszczy



Pr. tel. 23.07.45.r.

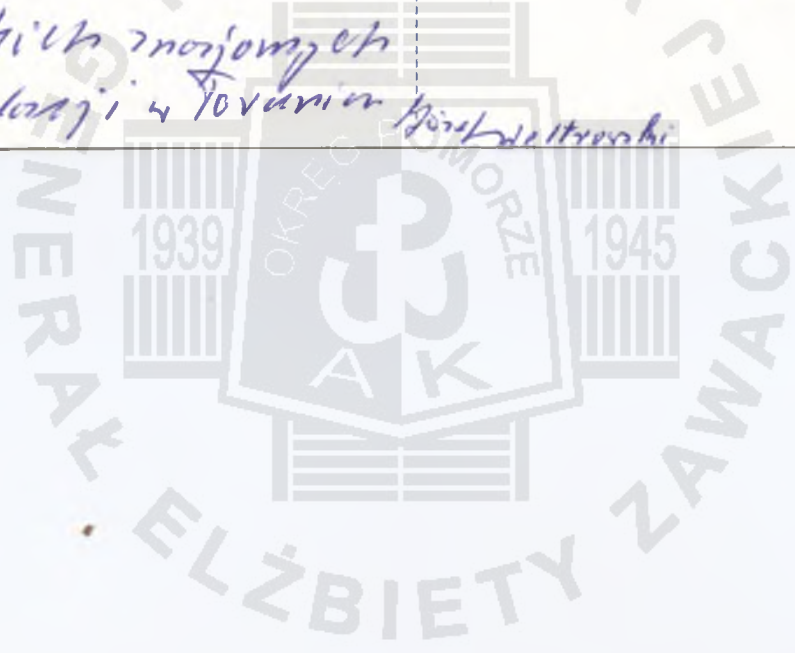
POMERANIA

Pismo poświęcone Kaszubom i Pomorzu
można zaprenumerować w redakcji (80-837 Gdańsk,
ul. Straganiarska 20-23, II piętro), lub na poczcie, albo
przez wpłatę na konto redakcji: Bank Gdański,
IV Oddział w Gdańsku, 301817-664390-132



Z piśmienia sroaku
Kojakowego wstka
Z brzoja i Broda
pyszniom serdecnie
podrowiennia obla
wystkich znajomych
z Fundacji w Towarzystwie

Fundacja
Archiwum Pomorskie
Armii Strajkowej
ul. Wielkie Gorkowskie 2
87-100 Toruń



80-255 Gdańsk-Wrzeszcz
 tel./o58/41-85-35
 lub Tczew/069/31-08-53

Wpłynęło dnia 24.04.96
 672/A/96

Fundacja Archiwum Pomorskie
 Armii Krajowej
 ul. Wielkie Garbary 2
87-100 T O R U N

W ramach współpracy z Fundacją i jej apelami, pragnę złożyć dalsze materiały przeze mnie zebrane.

- 1, Strona tyt. "Moja Ziemia" nr.16/95 Zblewo wrzesień/październik 1995.rok. Projekt Tablicy ku Pamięci Ks. Kanonika Józefa Wryczy
2. Upamiętnienie Miesca Urodzenia Ks. ppłk. Józefa Wryczy w Zblewie "Pielgrzym" nr.156 z dnia 3-10.grudnia.1995.r.-ksero
- 3."Dziennik Bałtycki" z listopada 1995.roku pt."Kociewie"-ksero
- 4."Zapiski Kociewskie" nr.4/95 Uczczono Ks. J. Wryczę w 34 rocznicę jego śmierci. Autor Józef Milewski. -ksero
- 5, "Zapiski Kociewskie" nr. 4/95 Ks. Kanonik ppłk.Józef Wrycza "Rawycz" -ksero
- 6, "Pomerania" nr.12/95 Pamięci ks. Wryczy autor Bernard Damaszk.
- 7, Światowy Związek Żołnierzy A.K."Gdański Przekaz" nr.2/96 Święto Niepodległości w Zblewie, autor Z.A.Sikorski. _ksero
- 8, Pamiątkowe zdjęcie przed Tablicą Ks. Józefa Wryczy w Zblewie 11.11.1995.roku stoją od lewej Harcerze na warcie Prof. Maciej Krzyżanowski,znajoma prof. z Krakowa, Józef Weltrowski, zxa. Z.A. Sikorski, Żona prof. Helena i Roman Dekarczuk.
- 9 , "Zapiski Kociewskie" nr.3/95 Pamięci "Kuby"nadanie Szkole Podstawowej imienia Huberta Stangenberga w Gorzędzieju-ksero.
- 10,"Dziennik Bałtycki" z dn.16.02.1996.r. Poszukiwacz historii zapomnianych, autor Józef M. Ziółkowski -ksero
 Z wyrazami szacunku i dalszej współpracy pozostaje

Józef Weltrowski
 Józef Weltrowski ps. "Pstrąg"



**URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH**

00-921 Warszawa 53, ul. Krucza 36
tel. centr. 695 80 00, 695 90 00; fax 625 34 14
Nasz znak: W4-K0214-288337/96

18.06.96

42812/96

D.L.

21

Warszawa, dnia 27 czerwca 1996 r.

**F u n d a c j a
Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej
ul. Piekary 49
87-100 TORUŃ**

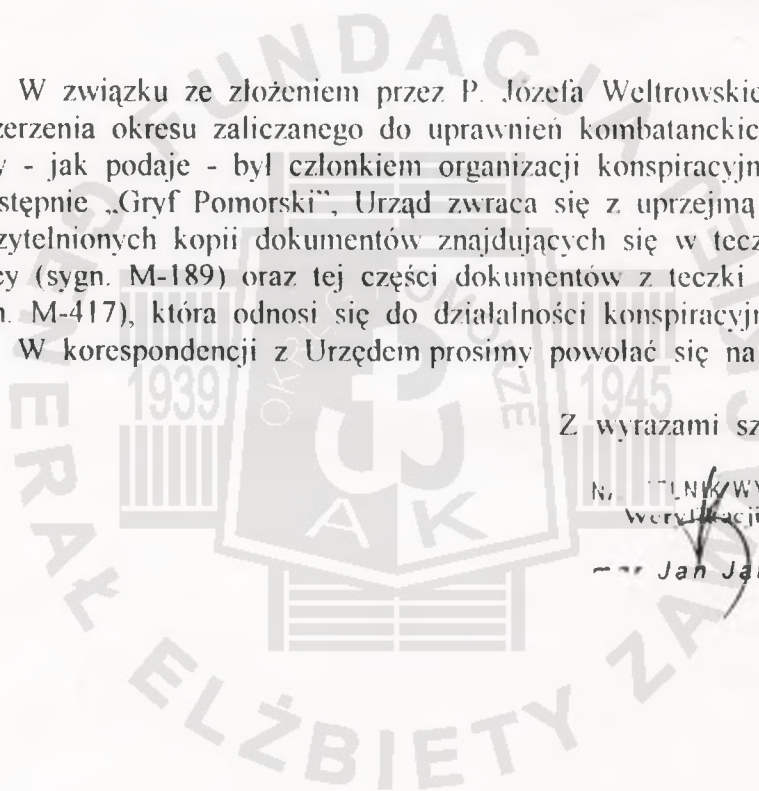
W związku ze złożeniem przez P. Józefa Weltrowskiego wniosku w sprawie rozszerzenia okresu zaliczanego do uprawnień kombatanckich o lata 1939 - 1945, kiedy - jak podaje - był członkiem organizacji konspiracyjnej „Gryf Kaszubski”, a następnie „Gryf Pomorski”, Urząd zwraca się z uprzejmą prośbą o nadesłanie uwierzytelnionych kopii dokumentów znajdujących się w teczce osobowej Wnioskodawcy (sygn. M-189) oraz tej części dokumentów z teczki osobowej Jana Kłamana (sygn. M-417), która odnosi się do działalności konspiracyjnej Wnioskodawcy.

W korespondencji z Urzędem prosimy powołać się na znak niniejszego pisma.

Z wyrazami szacunku

N. STENIK/WYDZIAŁU
Weryfikacji W-4

Jan Jaroszuk



Józef Weltrowski
80-255 Gdańsk

Gdańsk dn.18.05.1998.r.

Fundacja Archiwum Pomorskie A.K.
87-100 Toruń ul. Wielkie Garbary 2

Z wielkim szacunkiem pragnę zawiadomić Fundację, że odszedł na wieczną wartość, śp. dr. Józef Milewski który zmarł nagle dnia 26.lutego.1998.roku. Jednocześnie zawiadamiam i załączam kopę mego artykułu na czterech stronach maszynopisu, którego równocześnie wysyłam, do Redakcji dwutygodnika katolickiego w "Rodzinie" do Chojnic ul. Grunwaldzka 1 z prośbą o wydrukowanie.

Poza tym proszę Fundację o wy umieszczenie w następnym Naszym Biuletynie krótkiej informacji.

akta p. Milewski

Sp. dr. Józef Milewski należał do grona najbardziej znanych i zasłużonych historyków, nie tylko Kociewia.

Trzeba również pamiętać, że współpracował z Fundacją w Toruniu i naszą Filią w Gdańsku.

Posiadał bogaty i unikalny zbiór dokumentów w Archiwum domowym. Osobiście proszę Rodzinę o zabezpieczenie.

Z wyrazem szacunku i pozdrowieniem dla grona pracowników Fundacji przysyła.

Józef Weltrowski "Pstrąg"

Zostaram zdjęcie z 1997 r.

Józef Weltrowski

Zob. Też : J. Milewski
HM

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 85-42-10-00
87-100 TORUŃ

Toruni 1.06.98

Ld2 1230/APom/98

Szan. Pan

Józef Weltrowski

60-255 GDANSK

Szanowny Panie Józefie !

Dziękuję bardzo za nadesłane do Fundacji informacje o p. Józefie Milewskim, oraz za artykuł pańskiego autorstwa. Na pewno material ten wykorzystany zostanie w następnym nrze naszego biuletynu.

Jeżeli chodzi o nawiązanie kontaktu z rodziną p. Milewskiego i uzyskania możliwości wglądu w Jego archiwum, to niestety synowie p. Milewskiego nie wyrazili chęci spotkania się ze mną. Może Panu uda się coś zdziałać i będzie Pan miał więcej szczęścia ode mnie. Proszę o informację w tej kwestii.

Serdecznie pozdrawiam i łączę wyrazy szacunku

Wiceprezes Zarządu
Hanna Maciejewska
mgr Hanna Maciejewska-Marcinkowska

Wpłynęło dnia 22.06 98
L.dz. 1327/A/Pow/98

24

Józef Weltrowski
80-255 Gdańsk

Gdańsk dn.16.06.19 98.r.

Fundacja Archiwum Pomorskie A.K.

87-100 Toruń ul. Wielkie Garbary 2

Szanowna Pani Hanno !..

✓ Dziękuję serdecznie za potwierdzenie odbioru mojej informacji o Sp. panu dr. Józefie Milewskim i przyjęcie mego artykułu do umieszczenia w Naszej Biuletynie.

Jednocześnie pragnę nadmienić, że dwutygodnik w "Rodzinie" wydrukował w całości mój artykuł, którego odbitka na ksero w załączeniu przysyłam.

Poza tym sprawa Pana Milewskiego jest na dobrej drodze, na ten temat rozmawiałem z synem Piotrem, podczas 800-cia Starogardu Gdańskiego.

Wówczas przyżekł mi, że po wrzystkich uroczystościach w których jest zaangażowany z bratem Stefanem upożądkują Ojca archiwum i udostępnią dla Fundacji.

Mam jeszcze je ną dobrą wiadomość, że w Starogardzie Gd. powstaje Archiwum Kociewskie i ma być uroczyste otwarcie 22.06.1998.r. na które mam zaproszenie, to wówczas będzie

możliwość się spodkać i z synami Milewskiego porozmawiać.

Z wyrazem szacunku i serdecznym pozdrowieniem dla grona pracowników Fundacji przysyła.

Józef Weltrowski "Pstrąg"

Artykuł na temat
dra Józefa Milewskiego
umieszczono przy jego
karcie nekrologicznej.
4ss. VI 199 (Imp. Tiszew)

Józef Weltrowski

Wpłynęło dnia 16. 10. 1998
22/1932/A/Pom/98

Gdańsk 10. X. 1998. r. 25

Heltrowski
Ferdynand
Młodszy

Szanowna
Fundacja Archiwum Pomorskie
Armii Krajowej w Toruniu.

W ulugim cirosis pragnis zrealizować
prośbę Pani Prof. Elżbiety Zorwałkiej
złożoną jesienią w Gortynie.

Złotego przysługom 10-ć sztuk zdjęć
z tej szniosłej uroczystości 70-cia
P.W.K. na pamiątkę do kwaniki Fundacji

✓ Jednocześnie pragnis uadmienie, że
sgnowie sp. Profesor Milerzkiego uloty
pory nsepniejseli jego Archiwum.

✓ Pora tym uadwo się rozmieszczyć Fotoline
ze stojakami w Goisterku, Niekci i
Lubierzu-Kornie. na saloku Gortyn-
ntiu A. K. w borach Ducholstich.

Purostato do ustalenia z Gminami yatic
ieh postawie.

Z wyrazem szacunku i podziwie-
niem do zobaczenia.

Załączniki

1. 10 nt zdjęć

2. Ksero poliskocornia

z uospopriane ze stan. Mil. Trwil., Marusku Da Gronskiego

Heltrowski "Dstryg"

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0



Szanowny Pan

Józef Weltrowski

8 0 - 2 5 5 Gdańsk-Wrzeszcz

l. d. 1981/1486/98 26

A/Peeu

Torni 22.8.98

Drogi Pami Józefie, Wstę. Patu
Dziękuję za poświęcone zdjęcia z
mojego spotkania w gawroni
Panie zdjęcia są chyba najład-
niej se, najbardziej trafiają.

Pisząc podziękowania „Ktoś mi
mówi” znajdziemy u Pana też
osobny w Archiwum Pami.

Jak wygląda sprawa z. ew. Pami
wzrostu po latach państwa Zauskich
w Baw. T. i. i. i. ? Tak dobrze
ze Pan o tym pamięta.

Baroko odwiedzić Pana
proszę

Elżbieta Zawacka



OKR
AK
1945
ELŻBIETY ZAWACKIE

FUNDACJA
 Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
 ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186
 87-100 TORUŃ

KOPIA

Pan Józef Weltrowski

82 - 255 Gdańsk - Wrzeszcz

L. nr. 3/ABm/PP

Szanowny Panie!

Jestem pod wrażeniem książki pt. "Ks. gen. bryg. Jan Wołoszyk "Konar", której jest Pan współautorem i zdaje sobie z tego sprawę, że jest Pan człowiekiem, który tworzył historię. Książka o Księdzu Wołoszyku bardzo przybliżyła mi tę Wspaniałą Postać, a także uzupełniła fakty dotyczące rodziny Lizakowskich, u których została odprawiona w dn. 25.XII.1939 r. Pasterka.

O tragicznych losach Rodziny Lizakowskich napisał także p. Franciszek Kozłowski w artykule pt. "Pasterka", który ukazał się w "Gryfie Kościerskim" nr 26/94. Autor informuje, że powodem zamordowania przez Jagdkommando Lizakowskich był także fakt udzielenia przez nich pomocy trzem partyzantom/mówili po polsku/, którzy w rzeczywistości byli prowokatorami i członkami Jagdkommando z Wiela. Otóż świadkiem rozmowy z w/w prowokatorami, jak podaje p. Kozłowski, była p. Lucja Nowakowska ps. "Lucyn". Chodzi mi teraz o to, czy może Pan znał "Lucynę", która mieszka obecnie w Bydgoszczy. Nawiązałam z Panią listowny kontakt i oczekuję na relację.

W relacjach z tamtych czasów często wymieniana jest miejscowość - Przytarnia. Z tą miejscowością związane są także tragiczne losy Leona Grota, o którym także pisze p. Kozłowski.

W związku z tymi faktami mam do Pana ogromną prośbę: Czy mógłby Pan podzielić się ze mną wiadomościami o p. Nowakowskiej i p. Leonie Grot.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku

.....
E. Skerska
 dokumentalistka Fundacji Archiwum Pomorskie
 Armii Krajowej /mgr Ella Skerska/

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0



Elżbieta Zawacka
87-100 Toruń, ul. Gagarina 136 m 26
Tel 6517-344

Lch. 1177 / ~~2004~~ / SP
A

Szanowny Pan

Jan Welterowski

8 0 - 2 5 5 Goleniów - Wreszko

Jarm 18 V 49

29

Drogi Pami Józefu, Kochany Józefie!
Wracłowa da miu Pami kórtke o zna-
kownik "Głos Serce Polskiego" Tak malo
umozialis pomorskie udalo sy zgro-
maczici. I waz, ze Pam przysle do Fin-
dasy ewentualnie dublety oraz kilka
nowo odkrytych egzemplary.

Chciałam napisze do Pami od wam
do Inowrocawia, ale nie podad Pam
nawry zwęz Sanatorium (Zywy
Pami redecerni, żeby pobył tam
dał dobre wyniki)

Baroło proszę o szybkie odpowiede,
o podanie mrezostaw o mijsze
znaloziska, o wazy sthu clam jak do
niego dosto, o mrezostaw opis i
nakerzenie narwisk kombatanckis,
zwiszczamy z przedkowaniem, skarbni

Pami Józefie pozdraviam Pami
redecerni oraz wazy sthile usonych
współpracownikow gdanskich
Esterute Zdzisache

Grzegorz Heltrowski

Wpłynęło dnia 2.06 r.m.
..dz. 1216/AR/PP D.W.

Guloniski. 28.V.1999, r. 30

80-255 guloniski:

Stanowisko Pani Ellen Skerskiej

Pragnę podziękować za utrzymanie list z dnia 4.05.1998. roku. w którym to Pani prosi informacji rodzinie Lizakowskiej i o losach Leona Jędraka z okolic jeziora Wdzygotze. Chyba że jest to możliwe gdyż oprowadzając siostrę partyzantów A.K. późniejszego uciekinia, przygotowałam sobie z innymi okolicznymi.

Niestety o p. Leona Nowakowskiego „Luzyna” nie możemy udzielić odpowiedzi, sam jej nie znamy, ale są możliwości nawiązania kontaktów.

Jednocześnie pragnę prosić Panią na sesji Krajowej w Gminie Czarna-Woda i myśleć o losach okolicznych o poruszeniu tych spraw. Zastępcą reprezentacji z programem gminy jest przewidziane wystąpienie prof. dr. hab. Mariusza Krzyżanowskiego i moją na temat „Kontakty późniejszego uciekinia siostrę partyzantów A.K. z wywołaniem siostrzanek i porównaniem do zobowiązania Grzegorz Heltrowski „Grzegorz”

P. celujący Tem oiszeno w Czarny-Wodzie w domu górze mieszkał p. Marian Srostenka „Student”

Urząd Miejski w Czarnej Wodzie
Muzeum Wisły w Tczewie Oddział Centralnego Muzeum Morskiego w
Gdańsku z Nadwiślańskim Klubem Krajoznawczym "Trsow"
Środowisko Pomorskie Armii Krajowej w Gdańsku
Gdański Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami
Tczewski Oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
Komisje krajoznawcze Regionalnego Ośrodka Programowego
PTTK w Gdańsku i Oddziału PTTK Ziemi Elbląskiej
Klub Wędrowni i Przygody "Tramp" w Tczewie

uprzejmie zapraszają

Panią/Pana

mgr. E. M. Skersto

na Sesję Krajoznawczą o **Gminie Czarna Woda** (przyroda, zabytki, tradycja, historia, regionalizm) w dniu **11 czerwca 1999 r.**

z następującym programem:

- godz. 10⁰⁰ - "Otwarcie i wprowadzenie"
(mgr inż. Jan Grzonka - Burmistrz Czarnej Wody
mgr inż. Roman Klim - Kurator CMM);
- godz. 10⁴⁵ - Kociewski występ artystyczny dzieci z Publicznej Szkoły
Podstawowej im. Józefa Jażdżewskiego;
- godz. 11⁰⁰ - "Charakterystyka Gminy Czarna Woda w aspekcie
rozwoju turystyki" (Ryszard Roman - Urząd Miejski
w Czarnej Wodzie);
- godz. 11³⁰ - "Walory kulturowe i przyrodnicze Czarnej Wody i okolicy
ze szczególnym uwzględnieniem Wdy - najpiękniejszej
rzeki Kociewia" (mgr inż. Roman Klim);
- godz. 12⁰⁰ - Przerwa na kawę;
- godz. 12³⁰ - ✓ Koncepcja północnego odcinka szlaku partyzantów A.K.
(Szlachta - Będomin)"
✓ (prof. dr hab. Maciej Krzyżanowski ps. "Kuba" - Środowisko
Pomorskie Armii Krajowej w Gdańsku);
- godz. 13⁰⁰ - ✓ "Miejsca pamiątkowe po partyzantach AK w Czarnej
Wodzie i okolicach" (Józef Weltrowski ps. "Pstrąg" -
Środowisko Pomorskie Armii Krajowej w Gdańsku);
- godz. 13³⁰ - Dyskusja, wnioski, postulaty, podsumowanie;
- godz. 14³⁰ - Poczęstunek;
- godz. 15⁰⁰ - Zakończenie Sesji Krajoznawczej.

Sesja Krajoznawcza o Gminie Czarna Woda jest jedną z form uczczenia 15-lecia Muzeum Wisły. Jednocześnie uprzejmie informujemy, że dla chętnych i zainteresowanych istnieje możliwość zorganizowania spaceru po Czarnej Wodzie, brzegami Wdy i na "Wystawę Borów Tucholskich i doliny rzeki Wdy"

Miejscem Sesji Krajoznawczej będzie Hala Sportowa przy Publicznej Szkole Podstawowej im. Józefa Jażdżewskiego w Czarnej Wodzie, natomiast szczegółowych informacji udziela Urząd Miejski, tel. (058) 587 88 55, 587 89 33, fax. 587 88 01.

Z najlepszymi myślami
Organizatorzy

Ważne odkrycie w Czarnej Wodzie

Na strychu b-udynku w Czarnej Wodzie przy ulicy Starogardzkiej 62 Józef Weltrowski odnalazł 30.4. i 11.6.1999. niezwykle cenne materiały pochodzące sprzed prawie 60.lat.

Materiały te dotyczą pierwszego okresu organizowania się konspiracji na obszarze Pomorza Gdańskiego.

Dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności i uprzejmości obecnego użytkownika wymienionego budynku - pana Stanisława Trzebińskiego - wszystkie odnalezione materiały zostały zabezpieczone dla dokonania kompetentnej analizy. Zainteresowania historyczne Józefa Weltrowskiego, który jest członkiem Środowiska Pomorskiego Armii Krajowej wynikają z jego zaangażowania w ruch oporu na Pomorzu.

W gospodarstwie rolnym Weltrowskich we wsi Jastrzębie został wybudowany bunkier, w którym zainstalowano drukarnię konspiracyjną gazety pod nazwą "Głos Serca Polskiego".

Z trudem odnalezione ślady działalności tej drukarni zostały obecnie uzupełnione ponad 300 egzemplarzami tych gazet pochodzących z lat 1941 i 1942. Ponadto w znalezisku odkryto ponad 100 różnych dokumentów, częściowo zaszyfrowanych, które zawierają między innymi nazwiska osób zaangażowanych w ruch oporu, adresy i szkice punktów kontaktowych, oraz ważne informacje wywiadowcze. Ponadto znaleziono szereg przedmiotów /baterie, antenę, naboje i i./.

Okres objęty tym znaleziskiem wyraźnie wskazuje na wstępną fazę organizowania się ruchu oporu, kiedy używano jedynie określenia "Obóz konspiracyjny" /"O.K."/ oraz nazwy "Polska".

Trzeba jednak podkreślić, że gazetka konspiracyjna "Głos Serca Polskiego" zainstalowana w gospodarstwie Weltrowskich w Jastrzębiu powstała z inicjatywy grupy osób skupionych przy Janie Szalewskim, pseudonim "Szpak", dowódcy oddziału partyzanckiego TOW "Gryf Pomorski". Od 1942 r. dowódca ten został wcielony do Inspektoratu Armii Krajowej przybierając nowy pseudonim "Soból". Tym samym grupa zatrudniona w wydawaniu i kolportażu gazetki, łącznie z Józefem Weltrowskim ps."Pstrąg" została wcielona do Armii Krajowej.

Opisane tu szczegóły zostały przedstawione celem uzupełnienia i sprostowania informacji prasowych podanych nieścisłe i "na gorąco" przez prasę i media.

Odnalezione materiały były niewątpliwie zebrane przez Mariana Szostaka o pseudonimie "Student". Zgromadził je od osób współpracujących z "O.K." i przeniósł je ze schronu na poddasze budynku. Sam Szostak zbiegł za granicę do Wielkiej Brytanii na przełomie 1942/1943 r.

/-/ Józef Weltrowski "Pstrąg"

Gdańsk, dnia 15.06. 1999.

Szanowny Pan

Roman Sikora

ul.Mickiewicza 7

Spełniając życzenie przedstawiam tekst mego oświadczenia celem opublikowania w "Merkuriuszu Czarnej Wody". Tekst ten, wymagający rozszerzenia, został przekazany w dniu dzisiejszym dziennikarzowi "Dziennika Bałtyckiego

Serdecznie pozdrawiam

Józef Weltrowski



INOWROCLAW
Zabytkowy kościół p.w. Imienia Najświętszej
Marii Panny (Ruina) XIII w.
Solanki – łożnie solankowe.
Solanki – Zakład Przyrodolecznicy.
Osiedle Rabin.
fot. Czesław Skowroński

13. maj 1944
Przebieg choroby -
w chorobie -
gwarant

Życzą i otwio zdrowia, pomysłowości
i żensk Bożych.
Hojf Meltronski, Opat

Przebieg choroby -
w chorobie -
gwarant

Wpłynęło dnia 18.05

33

10 PR/A/SP

POLSKA 60 GR



Sr. Pami
Graf Elżbieta Zurycka
Fundacja Arch. Pomorskiej A. K.
ul. Wielkie Garbory 2

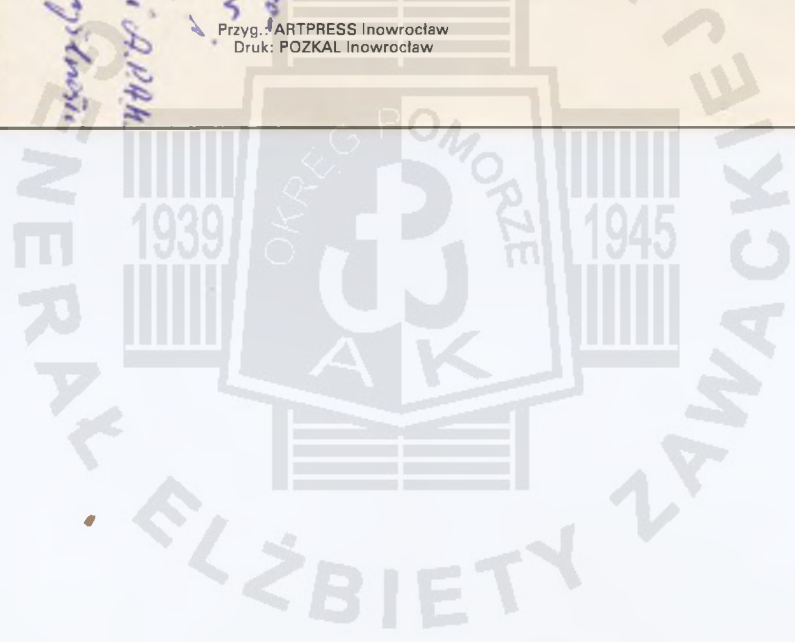
82-100

Toruń

ozn. kodowe

poczta

Przyg. ARTPRESS Inowrocław
Druk: POZKAL Inowrocław



Gość Heltrovski

Gdańsk. 23. VII. 1899 r.

80-255 Gdańsk

Wpłynęło dnia 28.07.1899 KM

Licz. 1538 / A.P.M. / SP. 20.

Szanowny Panu Prof. Elzbieta Zaworska
Fundacja Archiwum Pomorskie A. K.

87-100 Turun ul. W. Gombocz 2

Pomimo moich starań przyjechać do Fundacji
w Turuni nie mogłem się wyrobić przed spły-
wem kajakowym rzeki Chocina i Brzozy.

A teraz już także myśl o wiele zabezpieczy
odnalezione dokumenty w Czarniej-Wodzie.

W tej sprawie ostatecznym reprezentantem do
Archiwum Państwowego w Gdańsku.

Wlechnąc samodzielnie uzgodnieniu o
ostatnich losach postanowiłem z Dyrektorem
Archiwum Państwowego Ponia ul. Arcego

Przyuska zrobić spotkanie na dzień 27 VII. b. r.

Zaproszenia rejestru Panu Dyrektor już
natomiast zrobieniem mojej notatki z naj-
szego spotkania dnia 19. lipca. b. r. która
zostanie do wiadomości Fundacji-przygot.

Z wyrazem szacunku

Gość Heltrovski „Północny”

Notatka spisana dnia 19 lipca 1999r. w związku z zaproszeniem mnie do Archiwum Państwowego w Gdańsku ul. Wały Piastowskie 5 przez Pana Piotra Wierzbickiego. Okoliczność ta miała na celu zapoznanie się z moim odkryciem w Czarnej Wodzie w dniach 30 kwietnia i 11 czerwca 1999r.

W spotkaniu tym uczestniczyła Dyrektor Archiwum Państwowego w Gdańsku Pani dr Aniela Przywuska.

Rozmowy toczyły się w bardzo przychylnej atmosferze odnośnie dalszych losów odnalezionych dokumentów z lat okupacji hitlerowskiej, ich zabezpieczenia i konserwacji. Dokumenty te datowane są na lata 1940 do 1943. Po wstępnych rozmowach, które trwały ok. 2 godzin ustalono, że zgodnie z wnioskiem z Sesji Krajoznawczej o Gminie Miejskiej Czarna Woda w dniu 11 czerwca br. należy powołać Towarzystwo Budowy (lub Przyjaciół) Muzeum Pomorskiej Konspiracji. W związku z tym należy zwołać spotkanie w szerszym gronie osób zainteresowanych tym problemem. Wstępna data takiego spotkania to *27 lipca 1999r. godz. 10:00* w siedzibie Archiwum Państwowego w Gdańsku.

Do grona osób najbardziej zainteresowanych postanowiono wysłać zaproszenia :

1. Prof. Maciej Krzyżanowski ps. „Kuba” – Sopot , Przewodniczący Środowiska Pomorskiego A.K i Filii Fundacji Archiwum Pomorskiego A.K w Gdańsku.
2. Fundacja Archiwum Pomorskiego A.K w Toruniu.
3. Płk dr Krzysztof Komorowski z Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie.
4. Mgr Andrzej Grzyb Starosta powiatu starogardzkiego.
5. Mgr inż. Roman Dambek – bratanek Józefa Dambka ps. „ Lech”, twórcy TOW „Gryf Pomorski”.
6. Dr Stanisław Uciński- historyk piszący o TOW Gryf Pomorski.
7. Mgr inż. Roman Klim – Dyrektor Muzeum Wisły w Tczewie oddziału Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku , Prezes N.K.K „Trsow” w Tczewie.
8. Piotr Konczewski – Tczew, Prezes Klubu Wędrówki i Przygody w Tczewie.
9. August Sikorski – Gdańsk , Sekretarz Środowiska Pomorskiego A.K i filii Fundacji Archiwum pom. A.K w Gdańsku.
10. Prof. Stefan Raszeja ps. „Jaguar”, „Major”- partyzan z Borów Tucholskich, członek TOW „Gryf Pomorski”.
11. Bruski – Gdańsk członek rodziny kpt. Alojzego Bruskiego ps. „Grab”
12. mgr inż. Edmund Głombiewski – II Wicewojewoda Pomorski
13. Mgr inż. Jan Grzonka – Burmistrz Czarnej Wody.
14. Krzysztof Bartnik – Gdańsk Prezydent Fundacji „~~Labera~~ „*Latobro*”
15. Tomasz Konopacki – dziennikarz , Dziennik Bałtycki.
16. Józef Weltrowski ps. „Pstrąg” Partyzant, odkrywca i inicjator spotkania.

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0



Szanowny Pan
Józef Weltrowski



Toruń 1999-08-10

37

L.d./1916/A/POM/99

Szanowny Panie Józefie!

Pozwalam sobie do karty Pani Profesor Zawackiej dołączyć kilka słów od siebie. Otóż dziękujemy za przesyłane na bieżąco wiadomości na temat losów znaleziska w Czarnej Wodzie. Do listu, na prośbę Pani Profesor Zawackiej, dołączam kserokopie karty pocztowej wysłanej do Pana Profesora Krzyżanowskiego.

Łączę bardzo serdeczne pozdrowienia. Życzę wiele zdrowia.

Z poważaniem

W. Skurda

dokumentalistka Fundacji Archiwum

Pomorskie A K w Toruniu

Pan
Wetrowski Józef

83-110 Tczew



Józef Heltrouski

Głównsk. dnia 19. VIII. 1999. r.

38

80-255 Głównski

Wpłynęło dnia 23. 8. 1999.
Ldz. 2054 / A POM. / 99
D.W.

Stowarzyszenie Pani Prof. Elżbiety Łoworskiej i
Fundacja Archiwum Pomorskie A. K.
87-100 Toruń ul. N. Gierkego 2.

Proszę serdecznie podziękować za otrzymaną list z
dnia 10.08.99. roku z Fundacji i miłe słowa uznania,
Pani Prof. Łoworskiej, oraz Pani mgr. Edli Skierskiej.
Ponimo kłopotów z Niderlandzkim w Czarniej-Wodzie
pragnę zapewnić, że rozprawa przez nasz szlachecki
portugalskim będzie dalej kontynuować i przy współpracy
z Fundacją.

Jednocześnie przysyłam do Fundacji Arch. Pom. A. K.
w Toruniu, dodatkowe materiały dotyczące przekazania,
dokumentów znalezionych w Czarniej-Wodzie + okolicach.
30. kwietnia i 11. czerwca 1999. roku.

Załącznikami - Ksero

1. Protokół z spotkaniem A.P. w Głównsku z dnia 27. lipca 1999. r.
2. Propozycyjny rozdział gazety "Głos Senior Polaków" z 4.08.99. r.
3. Protokół z przekazaniem do Archiwum Państwowego w Głównsku - 11-
4. - 11- - 11- do Muzeum Kocińskiego w Starogardzie - 1-
5. Artykuł z gazety "Niewolna Hybryda" z dnia 28.07.99. r.
6. - 11- z czasopiśmie "Odkrycia" Nr. 6(12) z lipca 1999. r.

Bożcho serdecznie podziękować i mam nadzieję, że pomysłnie się
skorzysta z użyciem stronkami Siostry Bożi

Józef Heltrouski 362

verte!

zawieszki znajdują się w terenie, Czarna Woda
est. VIII 199



FUNDACJA
 Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
 ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186
 87-100 TORUŃ

Toruń 1999-09-02

L. dr. 1/3 2134/APOM/99

Pan

Józef Weltrowski

kopia

80-255 Gdańsk

Szanowny Panie Józefie!

Serdecznie dziękujemy za list i protokoły dotyczące rozdysponowania znaleźnika w Czarnej Wodzie. Z protokołu wynika, że nasze Archiwum ma prawo do ubiegania się o jeden egzemplarz "Głosu Serca Polskiego". Czy otrzymamy coś jeszcze? Kserokopia protokołu rozdysponowania "Głosu Serca Polskiego" jest mało czytelna i w związku z tym nie mam pewności, do kogo wystąpić o przekaz. Gdyby Pan był tak uprzejmy i coś bliższego na ten temat napisał, byłibyśmy zobowiązani.

Zaraz po Pana telefonie napisałam, prosząc o kontakt, do pana doktora Lubeckiego, ale nie otrzymałam jeszcze odpowiedzi. Może także Panu podam jego adres:

dr Leon Lubecki ul. Skwerowa 30 m. 6 30-317 Kraków

Łacze serdeczne pozdrowienia od Pani Profesor.

Z poważaniem

E. Skerska

Ella Skerska

dokumentalistka Fundacji Archiwum
 Pomorskie A K w Toruniu

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W GDAŃSKU

80-958 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 5, tel. (0-58) 301-74-63/64

Gdańsk, dnia 28.09.1999 r.

Wpłynęło dnia 9.10.
Ldz. 3204 | 2 | 49

Szanowny Pan
Józef Weltrowski
Gdańsk – Wrzeszcz 80 - 255

Archiwum Państwowe w Gdańsku ma przyjemność przesłać Panu Inwentarz Zespołu Akt Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” 1941 - 1942, które dzięki Pana staraniom ujrzały światło dzienne. Informujemy jednocześnie, że zostały one opracowane zgodnie z wszelkimi zasadami sztuki archiwalnej, dokonano również ich odpowiedniego zabezpieczenia i zapewniono im stosowne warunki przechowywania. Wyrażamy także przekonanie, iż odnalezione przez Pana dokumenty, przyczynią się w znaczący sposób do rozwoju badań nad dziejami „Gryfa Pomorskiego”.

Przekazujemy również wyrazy podziękowania za dotychczasową z nami współpracę i pragniemy równocześnie wyrazić nadzieję na jej kontynuację.

M.W.

Z poważaniem

D Y R E K T O R

z up. i mandat
Gr. Anielski Przywaka

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

MEMORIAŁ GENERAL
MARIII WITTEK



POW
PWK

WSK-
-AK

Pan
Józef Wętroński

□	□	□	□	□
---	---	---	---	---

Szanowny Panie Jovni 1930-10-06 42
Józefie!

Już bardzo dawno nie otrzy-
maliśmy od Pana żadnej
wiadomości. Co słychać?

Szadzę, że będziemy mieli
okazję porozmawiać na Sesji -
- będzie to Archiwum zekata z
kawą. Łaże, pozdrowienia
z poważaniem
E. Skerško

ODZNAKA
WETERANA WALK
O NIEPODLEGŁOŚĆ



60. rocznica wybuchu
II Wojny Światowej
i Dzień Weterana

POLSKA 60 GR



S. Poni

Elżbieta Skierska

87-100 Toruń

KARTKA POCZTOWA CENA 70 GR
POCZTA POLSKA VIII 1999 NAKŁAD 163 000 PROJ. M. OSA



Wpłynęło dnia 29.10 KM
Licz. 3084 | APOM

Gulonišk. 19.10.1999. r. ⁴³

Шчыноўноі Тарні Етэр!..

Serdecznie dziękuję za zaproszenie mnie
na sesję w Toruniu 6-7.XI.99. r. na ten
czas wysyłam zapytanie rezerwacji w
hotelu. Jednocześnie przepraszam, że
nie mogę od razu o Fundacji i trochę
później, a jest dużo o emigracji.
Będzie okazyjnie się spotkać i przy okazji poro-
zumiwać. Z wyrazem szacunku i pozdrowieniem.
Z wyrazem szacunku
rezerwacji miejsca w hotelu "Górz Holenderski "Gitar" "





44

MERIGRAF

Swarzędz, Kaczorowskiego 6
tel./fax (0-61) 817-51-98

• Wszelkie prawa zastrzeżone



5 907786 844154 >

Wpłynęło dnia 22. 12.
L.dz. 3525 / POL / 99

Fundacja Archiwum
Pomorskie et al
ul. W. Gombrowy 2
87-100 Toruń

Zachwyceni i radośni
Świąt Bożego Narodzenia,
oraz spokojnego i szczęśliwego
Nowego 2000 Roku z was
Koleżankom i Kolegom z Fundacji
Hedy Meltrowski
Polonia - Gwiazdka 1999, 4.



KARTKA POCZTOWA CENA 70 GR

60. rocznica
obrony
Poczty Polskiej
w Gdańsku



Polska 60 GR

Fundacja Archiwum
Pomorskiej Armii Krajowej
87-100 Toruń

POCZTA POLSKA VIII 1999 nakład 174 000 proj. T. Bogusławski

Wpłynęło dnia

Licz 0005 POM 2000

3.1. KM

ul. H. Gorbunow 2



45

Sumaryna Pani Edo!.. Gofornik. 28 XII. 1999.

Proszę serdecznie podziękować za życzenie
 świąteczne i Nowego 2000 Roku. Jednocześnie
 proszę przypomnieć, że zgodnie z wcześniejszą usta-
 nową terminem 26. stycznia przyszłego roku
 przyjęcia na spotkanie Klubu Historycznego
 ołtorunian. Temat którego proszę omówić
 będzie „Historia odkrycia dokumentów tra. Oboz
 Konspiracyjny” (OK) history „OKEJ” w Czarnej-
 Wodzie w okresie 30.04 i 11.06. 1949 r.
 Motywami o TO w „Guj Gomarcki” miał przedstawić
 p. Augustof Steyer z Muzeum Stutthof w Sopotie.
 Na ten temat rozmawiałem z nim nie udało się
 w tym terminie gdyż ma inne zajęcia i proszę
 skontaktować się z nim osobiście. Za us. serdeczne
 pozdrowienia od p. prof. E. Zaworskiej i pracowników Fundacji
 zyczeń „Dobrych świąt i Nowego Roku”



Grzegorz Woltrowski

Omów. listu w
t. osob. Ossowski
Bolesław insp. Jacek.

Goleniów ul. 5. stycznia 2000 r. 46

80-255 Goleniów
tel. 344-85-35 lub
536-68-53

Wpłynęło dnia		
12.01.		
Licz.	0055	POU
		2000

Fundacja Archiwum Pomorskie A. G.
87-100 Toruń ul. W. Żerbskiego 2.

dot. Melonji o śp. Bolesławie Ossowskim nr. Międzywojewódz. Obojnicze.

Przekazuje o zbiorach Fundacji Otrzymano, Melonji
o niezwykłym etnocie konspiracji, napisano, przez rękę
Krzyszta Stosika z Czarniej-Hudzy.
Melonja jest skromna, orelubskim oprowadzeniem siostry
Gortzmannowej, bezkier możliwości jej uzupełnienia.
Dokumenty jeszcze zjawiły się w toku tym ul. p. Adolfa
Hednejewski ps. "Kowal" wspomina że p. Bolesław Ossowski
ps. "Nasiel" był w więzieniu i przygotowany do zamordowa-
nia Hitlera w ulicach 8/9 czerwca i drugi 21/22 czerwca
1942 roku, na trasie Kolejowej Obojnicze-Toros.
Przypomniałem że ten temat, zamordowania Hitlera, bezkier
jeszcze nie jeden raz poruszone, przez bardzo historii
II-iej wojny światowej.

Z serdecznym pozdrowieniem i wyrazem szacunku.

Zostałami;

Grzegorz Woltrowski "Pstryk"

- | | |
|---|---------|
| 1. List p. Krzyszta Stosika z 08.12.1999 r. | 1. str. |
| 2. Melonja o śp. Bolesławie Ossowskim ps. "Nasiel" | 3. str. |
| 3. List z 30.07.1942. w j. niemieckim. | 1. " |
| 4. Kserokopie fotografii ojca i matki | 1. " |
| 5. — — — — — ulowoda osobistego jej ojca. Bolesława | 1. str. |
| 6. — — — — — Fotografii ojca ze swięc w W.P. | 1. " |

Gdańsk dnia 25.01.2000r.

Józef Weltrowski

80-255 Gdańsk
tel. (058) 341-85-35 lub
536-68-53

Wpłynęło dnia 26.1. ^{KM}
 L.dz. 218 / Ppau / 2000
 DWJ

Fundacja Archiwum Pomorskie A.K.
87-100 Toruń
ul. W. Garbary 2

dot. relacji o Konspiracji na Pomorzu

W załączeniu przekazuję do zbiorów Fundacji w Toruniu materiały historyczne które zostały umieszczone w czasopiśmie i przysłane na mój adres :

1. Rejsy , reportaż „Zamach na Hitlera” z dnia 26 listopada 1999r.
2. Gazeta Kociewska „Leśne zaduszki” z dnia 29 października 1999r.
3. Wspomnienia Tadeusza Balickiego z Młynar o swoim kuzynie Franciszku Dąbrowskim , jak ratował po wyzwoleniu pilotów Angielskich . z ob. 2. III / 3 2/1

Poza tym mam prośbę ażeby Fundacja wysłała pismo do Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego do Londynu z zapytaniem czy żyje i gdzie zamieszkuje Marian Szostak ps. „Student” z Czarnej Wody . Treść proponowanego pisma w załączeniu .

21

Z wyrazami szacunku

Józef Weltrowski

Józef Weltrowski ps. „Pstęga”



FUNDACJA

ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL./FAX (0-56)65-22-186
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY II ODDZIAŁ W TORUNIU NR 10901506 -4675-128-00-0

Toruń 2000-02-09

1.dz.0349/POM/2000

Pan
Józef Weltrowski

80-255 Gdańsk

Szanowny Panie Józefie!

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i Pani Prezes Fundacji mgr Doroty Zawackiej-Wakarecy bardzo dziękuje za przedstawienie historii odnalezienia materiałów dotyczących konspiracji ukrytych w Czarnej Wodzie w czasie spotkania Klubu Historycznego w dn.26.01.br.

W załączeniu przesyłam pamiątkowe zdjęcia, które zrobił w czasie spotkania pan Michał oraz kserokopię listu pana dr.Lubeckiego, o która Pan prosił. Bardzo jednak proszę, aby Pan nie udostępniał go nikomu ani także nie powoływał się na jego treść, bowiem nie otrzymałam na to zgody pana doktora.

Chciałam także Pana poinformować, iż Państwowe Archiwum w Gdańsku przekazało Fundacji 7 egzemplarzy "Głosu Serca Polskiego". Poza tym Pani Prezes zapewniła, że Fundacja wypożyczy eksponaty i zdjęcia, jakie będzie potrzebował Pan na wystawę. Także przesyłam Panu Sikorskiemu list, który miał być wysłany do Londynu w sprawie Mariana Szostaka.

Łączę serdeczne pozdrowienia od wszystkich pracowników Fundacji.

Z poważaniem *E. Skerska*.....

Ella Skerska
dokumentalistka Fundacji
Archiwum Pomorskie AK w
Toruniu

Gdańsk dnia 4.03.2000r.

Józef Weltrowski

80-255 Gdańsk
tel. (058)341-85-35
lub 536-68-53

Wpłynęło dnia 9.3
L.dz. 478 / Pom / 2000

Fundacja Archiwum Pomorskiego-AK
ul. W. Garbary 2
87-100 Toruń

dot.: relacji o konspiracji na Pomorzu

W imieniu Środowiska Pomorskiego AK w Gdańsku pragnę przekazać do zbiorów F.A.P.A.K. w Toruniu następujących odbitek na ksero z czasopism ukazujących się w naszym terenie:

1. SAP – Stowarzyszenie Autorów Polskich, Biuletyn nr 1(7) styczeń 2000r. , artykuł pt. „Odkrycie dokumentów Gryfa Pomorskiego w Czarnej Wodzie”. - zob. 12.11/5
2. ZK-P Zrzeszenie Kaszubsko – Pomorskie, Pomerania nr 1/ stycznia 2000r. , artykuł „Spór wokół dokumentów”. - zob. 12.11/5
3. „Dwutygodnik Katolicki w Rodzinie” , z kart historii Pomorza i Kaszub. TOW „Gryf Pomorski we współczesności” , redagowany przez Zespół ds. Upamiętnienia Etosu TOW „Gryf Pomorski” , którzy zaczęli drukować cykl reportaży:
 - a/ z dnia 30.01.2000r. , odbitka na ksero w załączeniu,
 - b/ z dnia 13.02.2000r. , odbitka na ksero w załączeniu,
 - c/ z dnia 27.02.2000r. , odbitka na ksero w załączeniu.

Jeżeli ukarzą się następne odcinki to będę starał się przekazać do Fundacji . Moją uwaga jest to , że ci Panowie Redaktorzy skłócili się ze mną i ZG. ZK-P i w ten sposób piszą swoja historię Gryfa . A prawda jest tylko jedna i pozostawiam bez komentarzy , na ten temat niech się wypowiedzą historycy oraz sędzia najwyższy który jest nad nami.

Pomimo moich paru uwag pragnę podzielić się dobrą wiadomością , że powstał komitet założycielski budowy krzyża którego nie było przy pomniku pomordowanych Leśników w Borach Tucholskich na Szlaku Partyzantów AK w Szarlocie k/Kościerzynie .

Najważniejsze , że powstał komitet zrzeszający ludzi dobrej woli i chęci do działania nad miejscem upamiętnienia pomordowanych około 60-osób pracowników lasu . Na dowód załączam protokół organizacyjny komitetu założycielskiego i listę obecności na spotkaniu w Kościerzynie dniu 8.11.1999r.

Liczę na poparcie inicjatywy a o dalszym przebiegu prac będę informował Fundację w Toruniu. Poza tym pragnę podziękować za otrzymany list z dnia 9.02.2000r. l.dz. 0349/POM/2000 , oraz podziękować p. Michałowi za trzy zdjęcia ze spotkania klubu Historycznego na UMK w Toruniu dnia 26 stycznia b.r.. Na pamiątkę tego spotkania przekazuje moje trzy zdjęcia .

Z wyrazami szacunku i serdecznym pozdrowieniem dla wszystkich pracowników Fundacji.

Z poważaniem

Józef Weltrowski
Józef Weltrowski „Pstrag”

Załączniki:

1. Biuletyn SAP nr 1(7) 2000
2. Pomerania ZK-P nr 1/2000r.
3. W Rodzinie TOW „Gryf Pomorski”
w współczesności 1,2 i 3
4. Protokół organizacyjny komitetu
5. Lista obecności spotkania
6. Zdjęcia trzy szt. z spotkania



50

Wesołych Świąt
Wielkanocnych

Wesołego Alleluja
Zobaczysz, oraz
Kochasz, spokój
nych, świąt
Zmartwychwstania
Gwiazdki z nadzieją
preparacji, żył
yona Fundacji
Modinom

Wpłynęło dnia 17.04 kml
1572/Pom/2000



Zezwolenie
Poczty Polskiej
PRT-024/19/97
DG-06-073

Stano vna
Fundacja Archiwum
Pomorskiej Armii Krajowej
87-100 Toruń

Miejscowość: Goleńsk Wielkopolski
Goleńsk - Wielkopolski 2000 r.



59

Pieni Loro to !

Wpłynęło dnia	17.04.
L.dz. 1542/2	2000
D.W.	

Zostawiam jedno zdjęcie z naszego
 Spółkowania w Poznaniu dnia 25. marca 2000 r.
 na pamiątkę p. k. J. Potulskiego.

Z wyrazami szacunku i serdecznym
 pozdrowieniem dla grona Koleżanek i
 Kolegów z Fundacji przysłał
 Główny ul. 15. kwietnia 2000 r. *Grzegorz Weltrowski*





Główni organizatorzy XV Spływu Kajakowego „Śladami Remusa”:

- Klub Turystyczny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego „WANOŹNIK”
- Stowarzyszenie Kajakowe „WODNIAK”, Gdańsk
- Redakcja miesięcznika społeczno-kulturalnego „POMERANIA”

Główni sponsorzy:

- Ministerstwo Edukacji Narodowej
- Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego
- Kuratorium Oświaty w Gdańsku
- UM w Gdańsku i Kościerzynie
- „WIECZÓR WYBRZEŻA” w Gdańsku
- Elbwevery Company Ltd.
- ZPS „LUBIANA” w Łubianie



Pomagający w organizacji XV Spływu „ŚR”:

XV Spływu „ŚR”:

Oddziały Zrzeszenia

Kaszubsko-Pomorskiego:

- Sierakowice
- Sulęczyno
- Parchowo
- Bytów
- Słupsk



POMERANIA



Miesięcznik poświęcony Kaszubom i Pomorzu

„Pomeranie” można zaprenumerować w redakcji
(80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 21-22, II piętro)
lub na pocztę, albo przez wpłatę na konto redakcji:
BIG BG IV Oddz. Gdańsk 11601322-664390-132

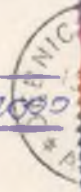
520

Piękno rodzicielstwa



Polska 70gr

Wpłynęło dnia 20.07.
Licz. 2475 / POL / 2000



Wpłacono dnia 14.07.2000 r.
Fundacja Archiwum
Pomorskie Armii Powstańczej
ul. Garbary N. 2
87-100 Toruń

Fundacja Archiwum
Pomorskie Armii Powstańczej
ul. Garbary N. 2
87-100 Toruń



Grzegorz Woltrowski 02.IV/11

Wpłynęło dnia 2.10. 2000 r.

58

80-255 Gólczyński
tel. (058) 341-85-35
tel. 536-68-53

Wpłynęło dnia 2.10.
Ldz. 2859 | APOH | 2000

Fundacja Archiwum Pomorskie O.K.
87-100 Toruń ul. N. Gorbacz 2

W imieniu Środowiska Pomorskiego P.A. w Gólczyńsku przesyła
dokumenty do zbiorów F.A.P.A.K. w Toruniu następujące materiały:

- t. mod. Lesim 1. Listo zomrodowomyczi i poległych Lesników, którym jest poświęcony pomnik w osadzie Osuszyne w Starostwie G. str.
- tenże upamiętnienie 2. Notwiska na piśmie Pomnika w Starostwie H/Kosierzyńskim, Lesnikom walczącym z okupantem Hitlerowskim w latach 1939-1945 1. str.
- t. Lesim 3. ostryż w Dzienniku Bałtyckim z dnia 24.II.1991 r. "Pomnik Lesnika" w Kosierskich lasach. 1. str.
- t. Lesim 4. ostryż w Dzienniku Bałtyckim z dnia 20-21. maja 2000 r. Starostwo Gminy Kosierzyńska "Pomnik Lesnika" 1. str.
- dob. 2.III/3 5. ostryż w Gazecie Kwiecińskiej z dnia 29. X. 1999 r. pt. Lesno-żołnierski i pod tytuł "Grób Lesniczek" 1. str.
- 2.III/5 6. Tekst mojego przemówienia wygłoszonego przy Pomniku 19. maja 2000. roku pt. "Nortooly trawa, pomnik - trawa życie" 1. str.
- 7. List z podziękowaniem z Nowotlesnictwa Kosierzyńskiego z dnia 24.05.2000 r. 1. str.
8. List Św. Zm. Z.A.K. Środowiska Pomorskiego w Gólczyńsku z wyrazem wdzięczności i uznaniem za uroczystości w Starostwie 1. str.
- 2.III/15 9. List adresowany do mnie przez Nowotlesniaka Kosierzyńskiego Genego Borzytkowskiego z dnia 19.06.2000 r. 1. str.
- p. etelajcy 10. ostryż w Dzienniku Bałtyckim z dnia 10. VI 06. 2000 r. pt. Strzechy Pomnika pomorskiego tucho oporu "W rocznicę zomroch" 1. str.
- data pikareski 11. Tekst przemówienia Zygmunta Augusta Sikorskiego wygłoszonego przy Pomniku w 58 rocznicę zomroch na Hitlera 9.05.2000 r. 2 str.
- 2.III/15 12. List do starosty Andrzeja Gzyba z podziękowaniem za tenże informację o obywatelu Pomnika w Strzechu H/26 lewa 1. str.
13. Mój list do Pani Dyktarcejskiej mieszkankei wioski Lis koło Strzechu z prośbą o opiekę nad Pomnikiem z dnia 18.06.2000 r. 1. str.
- t. JOW 14. Artykuł z Dziennika Kwidzińskiego w Podzinie redagowany przez Zespół ols. Upamiętnienia Etosu TOH "Gryf Pomorski" w odciskach; 12.03, 26.03, 9.04, 23.04, 7.05, 21.05, 4.06. 2000. rok. 7. sztuk.

Z wyrazem szacunku i serdecznym pozdrowieniem pozostaje

Grzegorz Woltrowski "P383j"

Wpłynęło dnia 31.10.
Licz. 3478 / POM / 000

Golonick. dn. 29.10.2000. r. 54

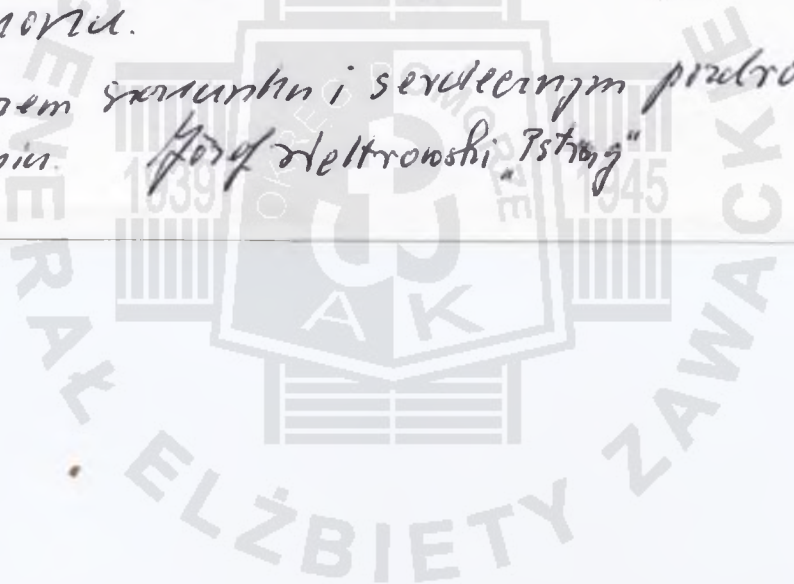
Szanowna Pani Ello Skierska !..

Po otrzymaniu crossis udało mi się otrzymać golonicki Incekt Nr. 2/2000, którego obiektem Pani przystąpiła do zmioty Chizio, Lgnis.

Otrzymałem zaproszenie na 18. listopada b.r. na X sesję Fundacji w Toruniu. i myślałem że się spotkamy.

Być może mogli trochę porozmawiać na temat przygotowania się do wystawy o dokumentach na Politechnice Głonickiej, obejmującej cały okres okupacji i konspiracji na Pomorzu.

Z wyrazem szacunku i serdecznym pozdrowieniem do spotkania.
Grzegorz Skierski "Pstąg"



Wpłynęło dnia 19.1.
L.dz. 0101 Pom 2001
D.W.

55

Gdańsk dnia 16.01.2001r.

Józef Weltrowski

80-255 Gdańsk - Wrzeszcz
tel. (058) 341-85-35
(058) 536-68-53

Fundacja Archiwum Pomorskie AK
ul. W. Garbary 2
87-100 Toruń

Szanowna Pani Ela Skierska

W imieniu Środowiska Pomorskiego AK. w Gdańsku pragnę przekazać do zbiorów FAPAK w Toruniu dalej są tworzone materiały przez zespół ds. Upamiętniania Etosu TOW „Gryf Pomorski”. Nie wiem czy to są wszystkie artykuły które się ukazały w dwutygodniku katolickim „W Rodzinie” ale te które udało się zebrać z kart historii Pomorza i Kaszub przesyłam:

- ✓ 1. W 60-lecie powstania „Gryfa Kaszubskiego” część (2) z dnia 18.06.2000r.
- ✓ 2. W 60-lecie powstania „Gryfa Kaszubskiego” część (3) z dnia 02.07.2000r.
- ✓ 3. Sanktuaria na szlaku „Gryfowców” z dnia 16.07.2000r.
- ✓ 4. Śladami „Gryfowców” -bunkier „Ptasia Wola” część (1) z dnia 27.08.2000r.
- ✓ 5. Śladami „Gryfowców” -bunkier „Ptasia Wola” część (2) z dnia 10.09.2000r.
- ✓ 6. Śladami „Gryfowców” -bunkier „Ptasia Wola” część (3) z dnia 24.09.2000r.
- ✓ 7. Oświadczenie (2) Zygmunta Bińczyka ps. „Longinus” z dnia 08.10.2000r.
8. Gloria Vietis (1) uroczystości przy pomniku partyzantów z dnia 22.10.2000r.
9. Jan Goncz (1895-1945)- kaszubski patriota z dnia 03.12.2000r.
10. Śp. Alfons Pryczkowski. Przemówienie pożegnalne z dnia 17.12.2000r.
11. Jak Jan Szalewski ps. „Soból” dowódca „Szyszek” wymordował w Szymbarku 10-ciu wybitnych Gryfowców. Opisane jest na siedem stron maszynopisu -ksero.
Otrzymałem listownie bez nadawcy z dnia stempla 19.11.2000r.
12. Oświadczenie Alojzego Dambka syna Józefa -bez daty
13. Oświadczenie Krystyny Bornickiej bratanicy Lucjana Cyłkowskiego ps. „Lucek” z Gdyni. Dwie strony z dnia 23. 10.2000r.
14. Gdańsk Przekaz nr 5/2000 Św. ZW. ŻAK w załączniku.

Na koniec pragnę poinformować że przypadkowo na splywie kajakowym kaszubskim w lipcu 2000r. spotkałem prof. Andrzeja Kompowskiego z Uniwersytetu Szczecińskiego promotora doktoratu dr Stanisława Ucińskiego. Z którym nawiązałem kontakt czym był bardzo zaskoczony że Uciński zajmuje się historia Gryfa i przekręca historie Armii Krajowej w której profesor sam wiernie służył. Dlatego przysyłam kopie mego pisma do prof. Kompowskiego jako moje uwagi do publikowanych dokumentów przez Zespół ds. Upamiętnienia Etosu TOW „Gryf Pomorski”.

Wystawa odnalezionych dokumentów na PG w toku realizacji.
Z wyrazami szacunku i serdecznym pozdrowieniem pozostaje.

Józef Weltrowski
Józef Weltrowski „Pstrąg”

Materiały umieszczone w
karcie problemowej „Gryf Pomorski”
-cz.1 - historia POW Gr. Pom. - poz. 1-7



FUNDACJA ARCHIWUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. WIELKIE GARBARY 2 • TEL. (0-56) 65-22-186
http://www.um.torun.pl/~arch AK, e-mail: archAK@um.torun.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU, NR 10901506 - 4675-128-00-0

Torun, 14 XI 2001

1.dz.211/POM/2001

Sz.Pan:

Józef Wellrowski

80-225 Głogów Wrocl

Szanowny Panie Józefie!

Bardzo serdecznie dziękuję za Pana miłą i ciepłą
pozdrowienia. Mam teraz dużo pracy z „Kroniką Rodziny i
nika konspiracji pomorskiej”.
W związku z tym wysyłam do Pana aż dwa pisma, aby wszystko mógł
śnić. Otóż przede wszystkim proszę, aby napisał Pan krótkie
biogramy lub tylko krótkie noty biograficzne o członków
konspiracji z Pana najbliższej Rodziny i dalszych. Prosiłbym
także o napisanie biogramów Ludwika Kossak-Głowczewskiego oraz
ks.Leona Kossak-Głowczewskiego. Jeśli chodzi o ks.Leona Kossak-
Głowczewskiego, to wiem, że jest Pan autorem powieści
Nim wspomnień.

W załączeniu przesyłam osobną proszę o napisanie
biogramów; chętnie także udostępnię Panu potrzebne dokumenty

Łączę serdeczne pozdrowienia,

Z poważaniem

odp na 1.dz.101/POM/2001



Wpłynęło dnia 23.02.
L.dz. 342, POM 2001
D, L.

Browary Warka Sp. z o.o., ul. Gośniewska 65, 05-660 Warka, TEL.: 048/ 667-22-79, FAX: 048/ 667-21-27

Marek Heltrowski

Gulonate ul. 20.02.2001 r.

80-255 Wroclaw
tel. (058) 341-85-35
i (058) 536-68-93

Fundacja Archiwum Pomorskie A. H.
87-100 Toruń ul. W. Gombory 2

Szanowna Pani Ewa Skierska

Byłem w rozmianach przyjęcia do Torunia dn. 21.02.2001 r.
na spotkanie Klubu Historycznego

Niestety grypa nie rozstrzygnęła i dwa tygodnie trzyma
gorączka i leże w łóżku. Książki za otrzymane dwa
listy z dn. 2.02.01 r. które nakładają obowiązek opracowania
katalogu mojej rodziny i osób współpracujących z obywatelami
Nstrzymuje moja choroba, o ileby mógł w ogóle rozpocząć,
bide myślę, że to minie. Poniżej przesyłam list Fundacji;

- ✓ 1. Listo PNZK. 4 Gulonate z podziękowaniem Pani W. Dobrowolskiej
- ✓ 2. listo zebrań zimi z 38 Pół Bitewnych W.P.
- ✓ 3. nowe pismo od PNZK. 4 Gulonate i zebrań zimi w Świątkach.
- ✓ 4. potwierdzenie na piśmie Ks. Rom. Kurimiera Goldstroma z dn. 12.11.2000
- 5. Kopia nazwiska z pobojowisk W.P. 1439 ul. 16.10.2000 r.
- 6. Kolorowe odbitki zdjęć na ementozu i pulu Bitewnym Świątkach.
- 7. — — — — — z zebrań mojej rodziny z Wroclawia - Grupin - Muirsk.
- 8. Poniżej dalsze materiały opublikowane w "Etyku Gęty Pomorski"
- o. "Mord na Gryfowcach" opublik. w "Kobierze" dn. 14.01.2001 r.
- o. "Mord na Gryfowcach" — "i" — 1. 28.01.2001 r.

Z wyrazem szacunku i serdecznym pozdrowieniem. pozostaję

Marek Heltrowski "Pstrąg"



Wpłynęło dnia 27.04.
Ldz. 2063 Pom 2001

Browary Warka Sp. z o.o., ul. Gośniewska 65, 05-660 Warka, TEL.: 048/ 667-22-79, FAX: 048/ 667-21-27

Goźd' Neltrowski

Wzrostek odim 26.04.2001 r.

80-255 Słodowia
tel (0588) 341-85-35

Fundacja Arch. Pomorskie P.K.
87-100 Toturn ul. H. Garborg 2

dot. relacji o konspiracji na Pomorzu

Programy przekazane do zbiorów F.A.P.A.K. w Toturnie następujące materiały

- | | | | | | | |
|----|-------|-------|-------|--------------|-------|---|
| 1. | 15000 | 15000 | 15000 | 15000 | 15000 | Program "Wielki Śmierci" J. Dombka |
| 2. | -11- | -11- | -11- | -11- | -11- | "Hord na Gajfowicki" (4) |
| 3. | -11- | -11- | -11- | 2.11.02.2001 | -11- | "Hord na Gajfowicki" (5) |
| 4. | -11- | -11- | -11- | -11- | -11- | "Hord na Gajfowicki" (3) |
| 5. | -11- | -11- | -11- | 25.03.2001 | -11- | Przy pomniku per Gozje Dombka (1) |
| 6. | -11- | -11- | -11- | 8.04 | -11- | "-11-" (2) |
| 7. | -11- | -11- | -11- | -11- | -11- | -11- |
| 8. | -11- | -11- | -11- | -11- | -11- | Pomocznica Nr 3 2001 r. Tragiczne wydarzenia w Szwajcarii. |
| 9. | -11- | -11- | -11- | -11- | -11- | pisma Zdzisława Kuronskiego uwagi do książki G. Borusikowskiego T.M.S.P.
niem. Myślenie Nowickiego pt. "Ogstrygda Getheroid (Sikorki)" |

Zgodnie z pismem Fundacji z dnia 2.02.2001 r. zamykaniem opracowane programy następujących osób:

- | | | | | |
|----|------------|-----------------------|---------------------|-----------------------------------|
| 1. | Neltrowski | Gozef - senior | ps. "Topor" (cicha) | Opiece i gospodarstwa kulturalne. |
| 2. | -11- | o Garborefu - seniora | "Szeferow" | Matka organizator GOS Szwajcarii |
| 3. | -11- | Wojcik - syn | ps. "Chojniarz" | niem. (1944-1988) |
| 4. | -11- | Bygina - matka | "Zofka" | niem. (1922-1998) |
| 5. | -11- | Gozef - junior | "Gostrog" | materiały do opracowania. |
| 6. | -11- | Zygrybl - syn | "Gajfowicki" | niem. (1929 -) |
| 7. | -11- | Gajfowicki - matka | "Atak" | niem. (1930 -) |
| 8. | -11- | Gozef - syn | "Lonski" | niem. (1932-2001) |
| 9. | Samogilski | Miriamy - brat matki | "Mechanik" | (1909-1972) |

Podkreślenie informacji ze względu na opracowane programy ostateczny po
liczba opracowania do 15. maja 07. Poza tym proszę o skierowanie te
sprawdzenia czy są zgodne z naszym wymogiem.

Z wyrazem szacunku i serdecznym pozdrowieniem

Gozef Neltrowski "Gostrog"





Wc 16.0 p.
Wplynelo dnia 26.04.2001
Ldz 264 Pso 2104 NR 5
12.0. 2001

Browary Warka Sp. z o.o., ul. Gośniewska 65, 05-660 Warka, TEL.: 048/ 667-22-79, FAX: 048/ 667-21-27

Grzegorz Heltrowski

80-235 Gielniów
tel (058) 536-68-53

Łódź, dnia 14.07.2001 r.

Fundacja Archiwum Pomorskie ATPE
87-100 Toruń ul. W. Gombocz 2

dot. relacji z okresu okupacji na Pomorzu.

Zgodnie z otrzymanym pismem z Fundacji dn. 2.03.2001 r. pragnę stuzyc dane moje spracowane biograficzne następujących osób:

1. Juliana Samoylińska ps. "Julek" gospodarz z Kłomowa, trzy str. manypisów z fotografiami i oświadczeniem świadka por. Henryk Kłomowa, oraz Ludwika Kossak-Głowaczewskiego.
2. Ludwika Kossak-Głowaczewskiego ps. "Gopani" do -ca i wydobyciu. Konspiracyjnej gazety "Głos Serca Polskiego" trzy strony. manypisów z fotografiami i pismem z dnia 29.01.1969 r. oraz oświadczeniem por. Henryk Kłomowa.
3. Pts. Piotra Leona Kossak-Głowaczewskiego, który po wojnie objął kierownictwo portafel w Jankowku-Oliwie. Każdego p4. Trójcy Świętej, dwie strony manypisów z relacjami.

Mechanicznie przepisano za zwłoką, w celu miłego traktacji z uzyskaniem odnośnych i relacji oryginalnych.

Proszę wyświadczyć oświadczenia w sprawie z relacjami i czy są już spracowane? Z wyrazami szacunku i serdecznym pozdrowieniem dla Fundacji

STRONG
I nie ma mocnych

Grzegorz Heltrowski "Pstrąg" 389



Первый снег меняет облик гор Северного Байкала – они становятся еще более недоступными и суровыми.

The first snow changes the look of the mountains in the north of Baikal, they become inaccessible and severe.

Wysłano dnia 1 07 2002
2698 /A Pstrag/

Czarlin dnia 28.06.2002r.

Józef Weltrowski

83-110 Tczew
tel. (058) 536-68-53

Fundacja Archiwum Pomorskiego AK
87-100 Toruń
ul. W. Garbary 2

Pragnąłem przyjechać do Fundacji w Toruniu, ażeby zaopatrzyć się w dalsze książki „Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorza 1939-1945.” Cześć 5.

Zostały wysłane zaproszenia do Fundacji na uroczystość w Muzeum-Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach Kiszewskich dnia 4 lipca 2002r. Bardzo bym prosił przywieść ze sobą 5 szt. książek do rozprowadzenia. Te które kupiłem poprzednio 15 szt. już się rozeszły.

Dla zbiorów Fundacji Archiwum Pomorskie AK w Toruniu przekazuję następujące materiały:

1. Folder-zagroda z Czarnej Dąbrowy –Pamięć ze zdjęciami.
2. Pismo moje z dnia 6 maja 2002 do Tow. Przyj. Muzeum Kaszubskiego Park Etnograficzny w Wdzydzach Kiszewskich.
3. Proponowana lista zaproszonych gości na uroczystości dnia 4.07.2002r.
4. Ksero trzech gazet Nr. 9,10 i 11 „W Rodzinie” jak opisują historię księdza pułkownika Józefa Wryczy dr Stanisław Uczyński. *Uczyński*
5. Cztery zdjęcia z Trasy autokarowej szlakiem partyzantów AK i Gryfa Pomorskiego, oraz sesję popularnonaukową pt. „Przywidz i okolice dnia 24 maja 2002r.”

*t. probl.
Filię
FAJAK
Golend*

poz. 4 - akta osob. ks. Józefa Wryczy

Z wyrazem szacunku i serdecznym pozdrowieniem dla Fundacji.

Do miłego spotkania.

Józef Weltrowski

Józef Weltrowski „Pstrag”

Czarlin 12.12.2002r.

Józef Weltrowski

83-110 Tczew
tel.: (058) 536-68-53
kom. 503-008-359

Fundacja Archiwum Pomorskiego AK
87-100 Toruń
ul. W. Garbary 2

Pragnę przekazać do zbiorów Fundacji Archiwum Pomorskiego AK w Toruniu następujące materiały:

1. Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia Ściany Pamięci na kwaterze Żołnierzy AK na Cmentarzu Łostowice w Gdańsku z dnia 24.10.2002r.
2. Zdjęcia kwatery Żołnierzy AK na Cmentarzu Łostowice, 3 sztuki formatu 15x21 odbite na ksero kolorowym.
3. Podziękowanie z dnia 16.11.2002r. Józefowi Weltrowskiemu za dorobek i pamięć dla historii Fundacji.
4. Wdzydze Kiszewskie dnia 4.07.2002, uroczystość poświęcona ks. ppłk Józefowi Wryczy „Rawycz” oraz gdzie będą zdeponowane pamiątki TOW Gryf Pomorski i Armii Krajowej na Pomorzu.
5. Pismo Wojskowej Komendy Uzupelnień w Starogardzie Gdańskim z wyrazami szacunku ppłk Czesława Kosianowicza przekazany dnia 4.07.2002 na ręce prof. med. Stefana Raszeji przedstawicielowi Środowiska Pomorskiego AK w Gdańsku- ksero.

Józef Weltrowski „Pstrąg”

Wpłynęło dnia 13.12.2002.
Licz. _____

Józef Weltrowski

83-110 Czarlin
tel. (058) 536-68-53
kom. 0503-008-359

26 lutego 2004

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 5 03 2004
L. dz. 375/Pan-410/04

Załączniki:
Referent:

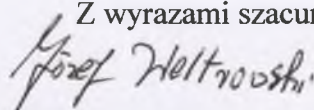
Fundacja Archiwum Pomorskie AK
ul. W. Garbary 2
87-100 Toruń

dotyczy: przekazania do Archiwum Fundacji w Toruniu moich ostatnio otrzymanych podziękowań, Dyplomów i mianowania na Stopień Podporucznika WP oraz Patent Weterana Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny;

1. Urząd Wojewódzki w Gdańsku, nagroda im. dr Aleksandra Makowskiego za działalność krajoznawczą i turystykę w 1994 roku z dnia 27.05.1995 r.
2. Nadwiślański klub kajakowy „Trsów” w Tczewie składa wyrazy uznania za całokształt, pracę i udział w tworzeniu turystyki dnia 14.03.1997 r.
3. Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku przyznaje medal CMM za wybitne zasługi na polu kultury i kajakarstwa dnia 29.11.1997 r.
4. Komitet Organizacji Obchodów 1000-lecia Miasta Gdańska, Dyplom uznania za całokształt działalności w dziedzinie turystyki kajakowej dnia 25.10.1997 r.
5. Podziękowanie za udostępnienie materiałów na ogólno miejską wystawę fotograficzną pt.: „Moje spotkania z Ojcem Świętym Janem Pawłem II”, Tczew 2.06.1999 r.
6. Fundacja Archiwum Pomorskie AK w Toruniu składa wyrazy podziękowania i wdzięczności za pracę dla dobra Fundacji oraz troskę o historię dnia 16.11.2002 r.
7. Patent nr 72173 w imieniu RP, potwierdza, że w latach walki zbrojnej z najeźdźcami z honorem pełnił żołnierską powinność „Bóg, Honor, Ojczyzna” 2002 rok
8. Gdańska Stocznia Remontowa- obchodziła jubileusz 50-lecia, pisemne życzenia składa były dyrektor, a obecnie Prezes Zarządu Piotr Sojka, Gdańska dnia 16.12.2002
9. Arcybiskup Metropolita Gdański składa serdeczne podziękowanie za przesłane książki o tematyce konspiracyjnej dnia 24.01.2003 r.
10. Prezydent Rzecz[pospolitej Polskiej mianował mnie nie będącego w czynnej służbie wojskowej na stopień podporucznika WP z dniem 11 kwietnia 2003 r.
11. Podziękowanie za udział w Przeglądzie Twórczości Powiatu Tczewskiego dnia 8.08.2003 r.
12. Z okazji 50-lecia klubu kajakowego „Wodniak” przy Gdańskiej Stoczni Remontowej, składa podziękowania przewodniczący Sejmiku Wojewódzkiego Jan Kozłowski dnia 15.10.2003 r.
13. Z okazji 75-lecia Polskiego Związku Kajakowego składa podziękowania za rozwój Turystyki i rekreacji kajakowej dnia 10.11.2003 r.
14. Zespół Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego Nr 21 Gdańsk Morena im. Armii Krajowej dziękuje za udostępnienie materiałów na wystawę w Szkolnej Izbie Pamięci na temat II Wojny Światowej, grudzień 2003 r.
15. Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego w Gdańsku podziękowanie i uhonorowanie wyróżnienie medalem z brązu PN. „Ignacy Jan Paderewski w Gdańsku” dnia 20.02.2004 r.

Wszystkie oryginały są przechowywane w moim archiwum domowym do wglądu. Zrobione kserokopie przekazuję jeden komplet do Fundacji w Toruniu a drugi komplet do zbiorów archiwalnych Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, okręg pomorski, Aleja Niepodległości 739 A, 81-840 Sopot. Jednocześnie pragnę zakomunikować, że odnalezione przez mnie dokumenty TOW „Gryf Pomorski” i Armii Krajowej w Czarnej Wdzie 1999 roku są przekazane w całości do Archiwum Państwowego w Gdańsku i czekają na opracowanie całościowe i udostępnienie szerszym kręgom zainteresowanym młodym historykom – zrobienie wystawy.

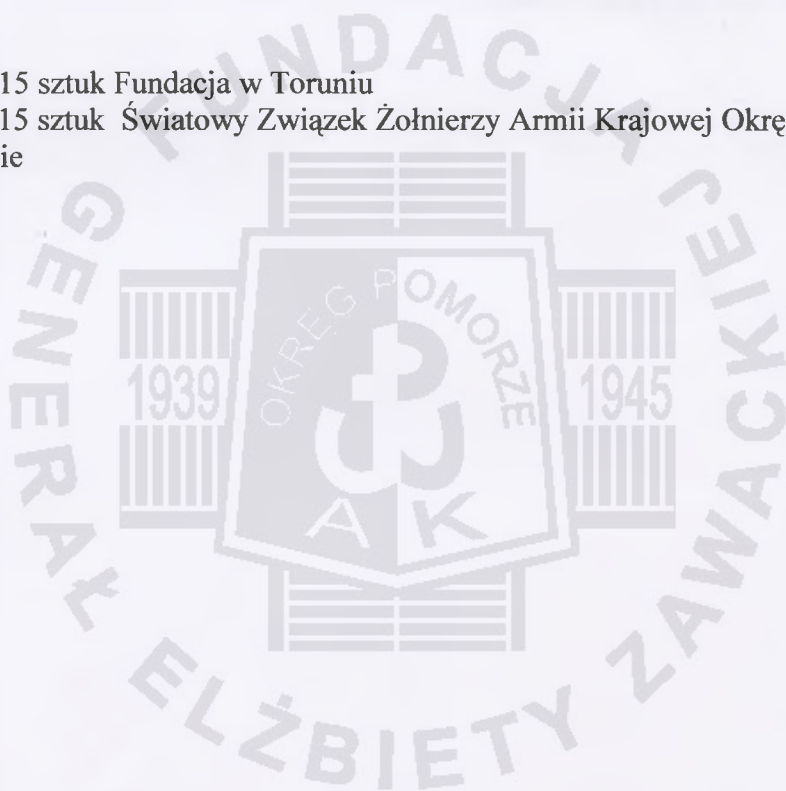
Z wyrazami szacunku



Józef Welrtowski ps. „Pstrąg”

Załączniki:

1. ksero 15 sztuk Fundacja w Toruniu
2. ksero 15 sztuk Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Pomorski w Sopocie



p.pod. Józef Włochowski
ps. "Pstryg"

Ciechołcinch dn. 14. 04. 2005. r. 65

Szanowna Pani Ewa Skierstka...

FUNDACJA
Muzeum P. W. 1918-1919
Armi. Wojskowej Służby Poln.
w Toruniu
Fundacja Archiwum Pom. VPK
w Toruniu, ul. W. Jędrzejko 2.

Wzrost: 27. 02. 05
Data: 1132700-40105

Przed moim wyjazdem na terenie samotaryjne w
Ciechołcinach otrzymałam krótki list od Pani

Aleksandry Strelakskiej dyrektora ZSP w Zblewio
ze względu uczestniczą w stosowaniu wie papieru
ks. p. p. Józefa Włochowski "Pstryg" to jest bardzo smutna
Łola Fundacji Archiwum Pom. VPK w Toruniu z odwołaniem
odbitki na ksero i przysługam do zbiorów moje starania

1. list dyrektora ZSP w Zblewio z dn. 30. 03. 2005. r.
2. artykuł ks. Zenona Góreckiego z "Pielgrzym" Nr 7 IV. 2005. r.
3. mój list do dyrektora ZSP w Zblewio z dn. 7. 04. 2005. r.
4. mój list do Sekretarza Środ. Pomocnictwa P. W. 1918-1919
do Jolaniska z dn. 4. 04. 2005. r.
5. odbitka na ksero w 85. rocznicę wkroczenia Wojska polskiego
gen. Hallera do Zblewio z którym służył korpusem / Wzrost
12 serdecznie pozdrawiam i wyrażam nadzieję, że
Józef Włochowski ps. "Pstryg"

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 23.06.06
 L. dz. 1533/Pan-410/06

Załączniki:

Referent:

Czarlin, dn.16 czerwca 2006 roku

ppor. Józef Weltrowski

83-110 TCZEW

Fundacja archiwum i muzeum
 Pomorskiej Armii Krajowej
 w Toruniu

Po śmierci ś. p. Zygmunta Sikorskiego sekretarza Środowiska Pomorskiej A. K. W Gdańsku, została mi powierzona funkcja sekretarza naszego Środowiska.

W związku z tym proszę o kierowanie całej korespondencji dla Środowiska na mój adres domowy. Również korespondencja dla prof. Macieja Krzyżanowskiego przesłać na jego adres prywatny, albo do mnie, a ja w możliwie szybko przekaże profesorowi.

Z poważaniem
 Józef Weltrowski

SEKRETARZ
 ŚRODOWISKO POMORSKIE
 ARMII KRAJOWEJ
Weltrowski Józef
 Ppor Józef Weltrowski

Otrzymują:

Zarząd okręgu A. K. Sopot, Grunwaldzka

Wojewoda Pomorski

Urząd marszałkowski przy U. W.

Prezydent miasta Gdańsk

IPN Oliwa, ul. Polanki

IPN Gdynia, ul. Witamino

Porozumienie Kombatantów (Dobrowolski) Rada Kombatantów i Osób Represjonowanych województwa Pomorskiego, ul. Okopowa 21/27

Koło A. K. Gdańsk, ul. Chlebnicka 36

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ • UL. PODMURNA 93 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
 KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

L. dz. 1598/Pom-410/OG

Toruń 20.06.2006 r.

- pakietow. odb. protokół.
- zdjęcie wyst. otwarcia
Fundacji (nowej siedziby)

Pan
 Józef Weltrowski
 Czarlin

83-110 Tczew

Szanowny Panie Józefie!

Bardzo serdecznie dziękuję za informacje dotyczące działalności Środowiska Pomorskiego Armii Krajowej. W kopercie były dwa zdjęcia, które odsyłam, ponieważ wydaje mi się, że znalazły się u nas przypadkowo, bo chyba były adresowane do Pani Brzozowskiej, którą także rozpoznałam na jednym ze zdjęć. Jeżeli się mylę i zdjęcia były przeznaczone dla naszego Archiwum, to bardzo proszę, aby Pan o tym napisał.

W załączeniu przesyłam zdjęcia z uroczystości otwarcia nowej siedziby Fundacji przy ul. Podmurnej 93.

W imieniu Pani Profesor Elżbiety Zawackiej i pracowników Fundacji przesyłam bardzo serdeczne pozdrowienia.

Z wyrazami szacunku i poważania

Elżbieta Skerska dokumentalistka

Czarlin, dnia 07 sierpnia 2007 roku.

Fundacja Archiwum i Muzeum Pomorskie AK
Oraz Wojskowej Służby Polek ul. Podmurna 93 87-100 Toruń

Przesyłam wam załączniki dla Archiwum Fundacji AK w Toruniu.

1. List zawiadamiający od nosie mojej choroby z Porozumieniem Niepodległościowych Związków Kombatanckich dnia 14 2006r.
2. „Głos Serca Polskiego- na Pomorzu” kopia.
3. „Głos Serca z Borów” artykuł z „Dziennika Bałtyckiego” Bałtyckiego 15 grudnia 2006r. autor Józef M. Ziółkowski.
4. „Jeśli Zapomnę o Nich...” artykuł „Nasz Dziennik” z 11 maja 2007r.
5. „Zagadka świętego obrazu” artykuł z „Dziennika Bałtyckiego” autor Dorota Abramowicz z dnia 11 marca 2007r.

Przesyłam wam również książkę, która opowiada o moim spotkaniu z Janem Pawłem II na splotwie. Nosi ona tytuł „Płynąłem za nim...”, czyli opowieść o Janie Pawle II i Józefie”. Książka ta była pisana przeze mnie jednak jej pisanie przerwała mi choroba i o jej redakcje pod moim nadzorem poprosiłem panią Irenę Brucką, która podała siebie jako jedyną autorkę tej książki.

Przesyłam wam jeden egzemplarz dla Fundacji. Jeśli potrzeba będzie przysłania większej ilości książek to proszę o napisaniu do mnie listu na mój adres i zostaną przesłane.

Józef Weltrowski
ps. „Pstrag”

Weltrowski J.

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 14.08.07
L. dz. 1517/Pan-510/07

Załączniki:

Referent:

L. dr. 510/ Pan-410/08

p. Józef Weltowski

Szanowny Panie
Józefie!

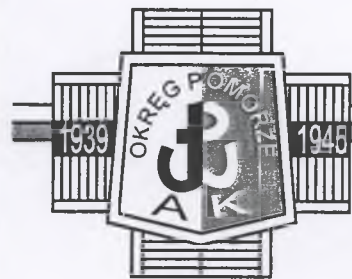
W załączeniu przesyłam
"Biuletyn" i folder o
naszej najnowszej wystawie.
Dziękuję za przysłane
materiały i będę wdzięczna
za wiadomości z
Wyprezisa.

Lycée Panu przede
wszystkim zdrowia
w imieniu całej
Fundacji

Elżbiety Skerskiej
dokumentalistki
Jumini 4.02.2008

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK



BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. PODMURNA 93 • TEL. (0-56) 65-22-186
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

Toruń, 22 I 2009

Pan
Józef Weltrowski

83 – 110 Tczew

Szanowny Panie Józefie !

Zgodnie z Pana prośbą, przesyłam w załączeniu artykuły na temat ceremonii pogrzebowej, którą zorganizowały władze Torunia.

Chcę tylko zaznaczyć, że chyba nikt dotąd w Toruniu nie został pochowany tak godnie jak nasza Pani Profesor.

Do listu dołączam także okolicznościowy folder o Pani General, ale niestety filmu nie możemy udostępnić.

Jeżeli będziemy mieli zdjęcia z pogrzebu, to kilka prześlę.

Łączę pozdrowienia od pracowników Fundacji i życzenia przede wszystkim zdrowia.

Pozdrawiamy także Pana Rodzinę.

Z wyrazami szacunku i poważania

.....
Elżbieta Skerska – dokumentalistka

IV - 12. Korespondencja z innymi: Wętrowski
Józef

1. Pismo prezesa oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Tucholi do Józefa Wętrowskiego z dn. 27. 11. 1991r. (nypis kop.) k. 1 str. 1
2. Pismo prezesa oddziału Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego w Tucholi do Józefa Wętrowskiego z dn. 8. 01. 1992r. (nypis kop.) k. 1 str. 2
3. list Józefa Wętrowskiego do prof. Andrzeja Kompańskiego z dn. 13. 08. 2000r. (nypis kop.) k. 1 str. 3
4. list prezesa Zarządu Głównego Stow. "Remontowy" im. J. Piłsudskiego do Józefa Wętrowskiego z dn. 16. 12. 2002r. (nypis kop.) k. 1 str. 4
5. Pismo Józefa Wętrowskiego do Tow. JMK Park Etnograficzny we Wdzydze Kiszewskich wraz z kartą członkowską (d. dz. 2261 Pom.) z dn. 6. 05. 2002r. (nypis kop.) k. 2 str. 5-6
6. Pismo Arcybiskupa Metropolity Gdańskiego do Józefa Wętrowskiego z dn. 24. 01. 2003r. (nypis kop.) k. 1 str. 7
7. list Aleksandry Stroleckiej, dyrektora ZSP w Zblewio do Józefa Wętrowskiego z dn. 31. 03. 2005r. (nypis kop.) k. 1 str. 8
8. list Józefa Wętrowskiego do Aleksandry Stroleckiej, dyrektora ZSP w Zblewio z dn. 7. 04. 2005r. (nypis kop.) k. 1 str. 9
9. list Józefa Wętrowskiego do Zygmunta Sikorskiego z dn. 9. 04. 2005r. (nypis kop.) k. 1 str. 10
10. list Wojewody Pomorskiego Piotra Otowskiego do Józefa Wętrowskiego z dn. 7. 07. 2006r. (nypis kop.) k. 1 str. 11
11. Pismo Józefa Wętrowskiego do dyrekcji, nauczycieli i uczniów Katolickich Szkół Niepublicznych im. Jana Pawła II w Pruszczu Gdańskim, Łasplin, dn. 11. 02. 2008r. (nypis kop.) k. 1 str. 12
12. Pismo dyrektora KSN im. Jana Pawła II w Pruszczu Gdańskim do Józefa Wętrowskiego z dn. 20. 05. 2008r. (nypis kop.) k. 1 str. 13

13. Notatka Ewy Kontrowicz do Józefa Wietrowskiego.

k. 1 str. 14



cz. IV/2 v

Tuchola, dnia 27.11.91r.

Zrzeszenie
Kaszubsko-Pomorskie
Oddział w Tucholi

Sz.Pan
Józef Weltrowski

Szanowny Panie!

Zaproszenie na uroczystości 30-to lecia śmierci ks.pplk-a Józefa Wryczy przesyłam dzięki Romanowi Skwierczowi. Proszę wybaczyć, że jest ono "kombinowane" - poprostu zabrakło już druków. Z nakładu 200 szt. połowę wysłała Szkoła do licznej rodziny ks.Wryczy, nauczycieli, instytucji i władz Oddział Zrzeszenia do Oddziałów ZK-P swoich członków i różnych instytucji- redakcji, tv itp. Część zaproszeń została wysłana do księży dekanatu tucholskiego oraz księży współpracujących kiedyś z ks. Wryczą, no i do ks.bpa.

Zdajemy sobie sprawę, że wiele osób i stowarzyszeń zaproszeń nie otrzyma - a chcieliby i powinni uczestniczyć w tych obchodach.

Będzie ogłoszenie w prasie ale tylko w bydgoskiej mutacji /Chojnice-Inowrocław/ postaramy się aby wzmianka była również w mutacji Toruń-Grudziądz. Wtej sytuacji ogłoszenie w gdańskich gazetach powinien zamieścić Zarz.Gł.Zrzeszenia jako współorganizator tych obchodów. Klub Historyczny przy ZK-P w Toruniu ~~zaxia~~ zaprosimy

Uwaga! Po odsłonięciu tablicy i zwiedzeniu wystawy w Szkole będzie posilek - dla gości Szkoły - w stołówce szkolnej, natomiast dla gości i członków Zrzeszenia - w podziemiach Domu Kultury.

Z poważaniem

Wegner Fr.
Stobno 7
89-502 Raciąż
k.Tucholi

FRANIS, ODDEJAMU
Wegner F
F. Wegner

cc. TV/2

Zrzeszenie
Kaszubsko-Pomorskie
Oddział w Tucholi

(2)

Tuchola, dnia 8.12 stycznia 1992r.

Sz. Pan
Józef "eltrowski

83-100 Tczew

Szanowny Panie.

Serdecznie dziękuję za list z dnia 18.12.91r. i zawarte w nim słowa uznania dla organizatorów uroczystości ku czci ks. arcybisk. Dziękuję też za książkę - przeczytałem ją podczas Świąt - to jednak lepiej się czyta niż odcinki w Pomeranii. Pochwalam też apel o ślady partyzantów - dobrze, że coś w tym temacie się robi. Na podstawie literatury pomorskiej już możnaby opracować wykaz miejsc i pomników, tablic, ulic itp. ale trzeba przewertować stosy powojennej prasy i wydawnictw.

Przesyłam B. Nr 13 ze sprawozdaniem z uroczystości z 7. grudnia 1991r. Jest tam kilka nieścisłości - przedewszystkim sztandar szkoły nowopoświęcony niebył na cmentarzu, niebyło ks. prałata J. Peńskiego z Łucka /kiedyś w Tucholi/ no i wiązanki składało o wiele więcej delegacji. Cały artykuł chociaż ładnie napisany jest nieprzychylny dla Oddziału Zrzeszenia i pomniejsza nasze dokonania. Dzieje się tak gdyż redaktor naczelny to dawniejszy sekretarz propagandy i wróg Zrzeszenia. Robimy protest aby w następnych numerach ukazała się pełna relacja z tych uroczystości.

Zesyłam serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności w zdrowiu na 1992r.

Z szacunkiem i poważaniem

PREZES ODDZIAŁU

Franciszek Wegner



cz. IV/2

N. P. J. Chrystus

Gdańsk dnia 13.08.2000r.

Szanowny Panie Profesorze Andrzeju Kompowski.

Pragnę nawiązać kontakt listowny z szanownym kolegą wodniakiem. Już parę razy spotkaliśmy się na spływach kajakowych kaszubskich „Śladami Remusa”. Otóż ten ostatni spływ na rzece Słupi był bardzo kapryśny w pogodę, co spowodowało zrezygnowanie kolegi z dalszego płynięcia. Było to na biwaku w Gołębiej Górze. Ten moment naszego rozstania zdążyłem uwiecznić moim aparatem fotograficznym i mam zaszczyt przekazać na pamiątkę jedyne zdjęcie z tego spływu.

Natomiast wspomniał kolega, że zna i był promotorem pracy doktorskiej Pana dr. Stanisława Ucińskiego obecnie zamieszkałego w Gdyni.

Praca doktorska opierała się na instytucie Rybołówstwa Morskiego jako ichtiologa. Skąd się wzięło zainteresowanie historią p. Ucińskiego i przewodniczenie Zespołu ds. Upamiętniania Etośu „Gryfa Pomorskiego” ?

Ażeby nie pozostało wątpliwości to zerwałem wszelkie kontakty z panami, którzy powinni się cieszyć, że udało się odnaleźć bezcenne dokumenty „Gryfa Pomorskiego” co z tego powodu powstał wielki spór wokół dokumentów i dużo pomówień.

Dlatego Szanownego kolegę wodniaka pragnę tylko częściowo zapoznać jakie okoliczności losu mnie spotkały na mojej drodze z p. dr. Stanisławem Ucińskim.

W załączeniu przesyłam oryginalne artykuły z „Dziennika Bałtyckiego” z dnia 14 czerwca 1999r. pt. „Sensacja na strychu” str. 2 i drugi artykuł z dnia 6 sierpnia 1999r. pt. „Dokumenty niezgody” str. 1. oraz mój artykuł w „Pomeranii” Nr.1/2000r. pt. „Spór wokół dokumentów”.

Na zakończenie pragnę życzyć dużo zdrowia, pomysłowości w pracy i jeszcze spotkania na spływie kajakowym.

Szczęść Bożę

Józef Weltrowski

1952 **50** 2002
REMONTOWA
Gdańska Stocznia "Remontowa"
im. J. Piłsudskiego Spółka Akcyjna

Pan Józef Weltrowski

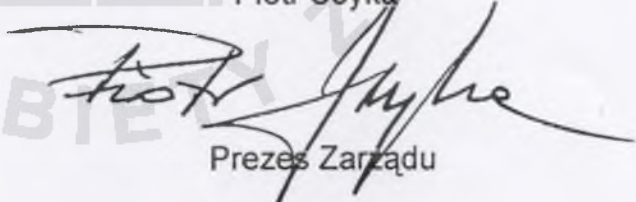
Czas Świąt Bożego Narodzenia to czas szczególny, czas ciepłych i serdecznych życzeń.

Z tej okazji pragnę na Pana ręce złożyć najlepsze życzenia dla Pana i Pańskiej Rodziny zdrowych, szczęśliwych i spokojnych Świąt oraz pomyślności w Nowym 2003 Roku.

Mijający rok jest rokiem jubileuszu naszej Stoczni – obchodziliśmy jej 50-lecie. Dobra kondycja Stoczni to powód do dumy i satysfakcji dla wszystkich, którzy przyczynili się do jej sukcesu. To powód do dumy również dla Pana, Panie Józefie. Zapewniam Pana, że żywa jest w Stoczni pamięć o Pańskiej wodniackiej pasji.

Wszystkiego dobrego.

Piotr Soyka



Prezes Zarządu

Gdańsk, 16 grudnia 2002 roku.

Waltrowski 1 07 2002
2698 / 4 Pom /

cz. IV / 2

Gdańsk dnia 6 maja 2002r.

Józef Weltrowski

80-255 Gdańsk
tel. (058) 341-85-35
lub (058) 536-68-53

**Towarzystwo Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego
Park Etnograficzny w Wdzydzach Kiszewskich
83-406 Wąglikowice**

dot.: poparcia inicjatywy i rekonstrukcji pomieszczeń dotyczących legendarnego ks. płk
Józefa Wryczy „Rawycz”.

Pomimo poprzednich moich starań, które zostały z różnych przyczyn odłożone, ale niezapomniane. Pragnę pónownie zwrócić się do Szanownego Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Kaszubskiego przy Parku Etnograficznym w Wdzydzach Kiszewskich o zmobilizowanie swoich sił i możliwości zgromadzenia środków finansowych na rozpoczęcie odbudowy zagrody, w, której ukrywał się ks. płk Józef Wrycza „Rawycz”.

Moim staraniem jest uzyskać dla tej inicjatywy szerokiego poparcia. Z tego też powodu zostało listownie przesłane poparcie tej inicjatywy przez Środowisko Pomorskie A. K. okręg Gdańsk dnia 29.04.2002 r. List o podobnej treści przesłała również Fundacja Archiwum Pomorskiego Armii Krajowej w Toruniu w dniu 29.04.2002 r. List ten przesyłam w oryginale w załączniku.

Z wyrazami szacunku i poważania
za Środowisko Pomorskie A.K.
Józef Weltrowski „Pstrag”

Józef Weltrowski

cz. IV/2

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń

fax/☎ (0-56) 65-22-186

http://www.um.torun.pl/~archAK,

e-mail: archAK@um.torun.pl, topak@poczta.onet.pl

Konto: WBK Oddział w Toruniu

10901506-4675-128-00-0

L. Nr. 2261 Pom.

Sz. Pan
Tomasz Weltrowski



83-406 Wągli kowie pow. Koszaliński

- jako załącznik piśm w sprawie
Muzeum - Parku Etnograficznego we Wdzydzech

Tob. Inżynier Muzeum Koszalińskiego
Parku Etnograficznego we Wdzydzech Koszalińskich
83-406 Wągli kowie pow. Koszaliński

cz. 14/2

Gdańsk-Oliwa, dnia 24 stycznia 2003 r.



ARCYBISKUP
METROPOLITA GDAŃSKI

Szanowny Panie

Pragnę serdecznie podziękować za łaskawie przesłane mi książki, które podejmują problematykę dramatycznego czasu wojny i działalności konspiracyjnej oraz ukazują sylwetki Osób, które wówczas broniły godności narodu. Cieszę się, że znakomite nazwisko Kossak Głowczewski zostało i w ten sposób utrwalone.

Z wyrazami szacunku

Arceybiskup
Metropolita Gdański

Szanowny Pan
Józef WELTROWSKI

80-255 Gdańsk-Wrzeszcz

czi IV/21

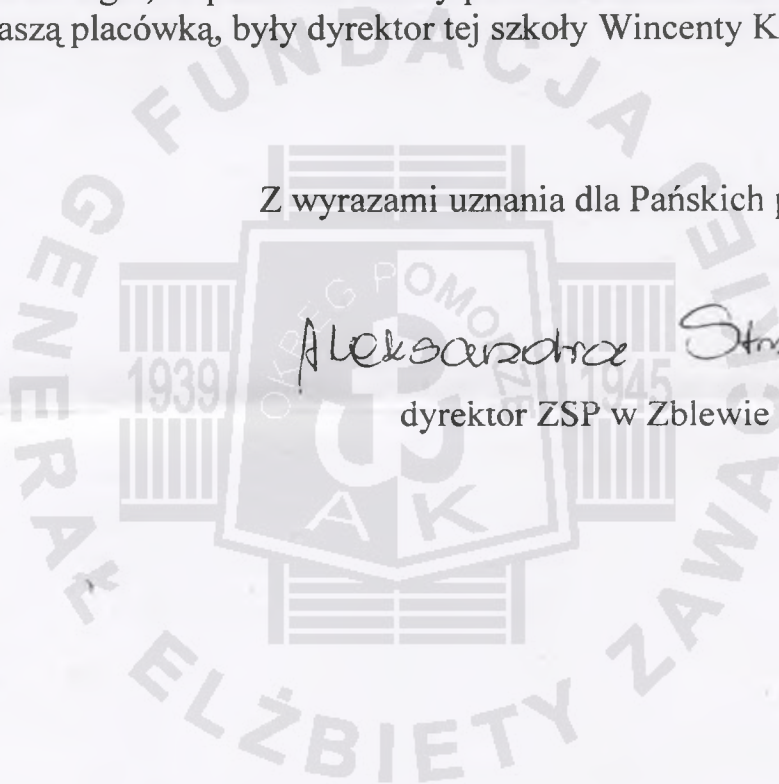
Zblewo, 31.03.2005r.

Szanowny Panie !

Pragnę poinformować Pana o wynikach wyborów na patrona naszej szkoły. Wyniki zapewne nie ucieszą Pana ani Pańskich kolegów. Wszyscy uczestnicy głosowania, a więc rodzice, nauczyciele i uczniowie naszej szkoły byli zgodni co do tego, że patronem szkoły powinien zostać człowiek bardzo związany z naszą placówką, był dyrektorem tej szkoły Wincenty Kwaśniewski.

Z wyrazami uznania dla Pańskich poczynań

Aleksandra Strzelacka
dyrektor ZSP w Zblewie



Pracownia Pani Halsondra Strelacka
 Dyrektor ZSP w Zblewie

Udzielam na wiadomości pomyślną od Pani na temat nadania patrona klasie w Zblewie. Wniosek ten, że w przeszłości rodzicom dzieci starszym siostry sp. ks. ppłk. Józef Wryger ps. "Baryce" był gdzieś wspomniany w rodzinnych stronach.

To został odwołany na leżący tu w historii...

Jak Pani napisze to wynika z głosowania w szkole na ten temat; rodzice, nauczyciele i uczniowie nie poparli klasa Józefa Wryger, który jest niezaprzeczalnie najbardziej dostojnym rezydentem z Zblewa.

Zwracam się jeszcze raz do władz szkoły i zapytanie, kto gowinie nam iść tej szkoły.

Do przypomnienia ostatni artykuł z gazet "Przebieg"

Nr 7/2005 pt. "Stara i nowa historia Zblewa"

Ks. proboszcza Zenona Józefowicza z kwietnia 2005 roku.

Z wyrazami szacunku dla szkoły ZSP w Zblewie.

ppr. Józef Woltrowski ps. "Pstryg"

P. Pisyż ten list z "Sobotnikiem Górczjan" w Ciechanowie gdzie otrzymałem tą wiadomość przed moim wyjazdem.

Stenogram Zygmunta Sikorski!..

Tęksie - to jest, że przed moim wyjazdem do
Sanatorium Ciechocinek otrzymałem list od Pani
dyrektora ZSP w Zblewie pisany dnia 31.03.2005. r.

W którym poinformowano mnie o umiarkach wyłożeniu
na parawanie Sokoły w Zblewie, że gospodarstwo stawia
na byłego dyrektora tej Sokoły Wincentego Kwasińskiego.
W tej sprawie napisalem list do Pani dyrektora Sokoły
w Zblewie dn. 7.04.2005. r.

Yasnie wiez do istotnej sprawy, kato poruphen wstai
wybrany i jest najbarszich instancij ni tykto do
tego Dumora wie i Polski. W tej intenciji
inducyjem kato z gady katolskiej, Pradzyzny Nr. 2
z kwietnia 2005. r. czytalem ks. proboszcza Ziaran
Gutwickiego, ze osoba Wincenta Kwasińskiego jest swanu dla
wspieraniem mieszkanow Zblewa.

Przyjem serdeczne pozdrowienia dla Swobodistki Dan. H.H.
Sanatorium „Grajka” w Ciechocinku ppor. J. Heltowski

c2. TV/21



Gdańsk, dnia 7 lipca 2006 r.

WOJEWODA POMORSKI
Piotr Ołowski

Pan
Józef Weltrowski
p.s. Pstrąg

Z okazji - przypadającej na dzień 7 lipca 2006 r. - 65 rocznicy powstania Tajnej Organizacji Wojskowej Gryf Pomorski składam Panu wyrazy wielkiego uznania i podziękowania za pielęgnowanie oraz krzewienie najszlachetniejszych idei niepodległościowych na Pomorzu.

Jako niezwykle zasłużony żołnierz i kombatant był Pan wielokrotnie honorowany i odznaczany. Bogata lista Pańskich szlachetnych czynów zostaje dziś uzupełniona. Niewątpliwą zasługą jest bowiem Pana działalność na rzecz odtworzenia w Muzeum we Wdzydzach zabytkowej zagrody, w której ukrywał się przed hitlerowcami ks.pplk. Józef Wrycza.

Czterobudynkowa zagroda rodziny Żmuda-Trzebiatowskich przenoszona do muzeum będzie trwałym pomnikiem nie tylko wspaniałych tradycji i kultury Kaszubów, ale i miejscem pamięci patriotycznej Pomorza upowszechnianej wśród szerokiej rzesz zwiedzających.

Mam nadzieję, że wspólnie zrealizujemy ten cel a w przyszłości będziemy mieli możliwość inaugurowania kolejnych tego typu wystaw.

Piotr Ołowski

cz. IV / 21

Czarlin, 16 luty 2008 rok

Środowisko Pomorskie Archiwum
Światowy Związek AK
Weltrowski Józef

83-110 Czarlin

Katolickie Szkoły Niepubliczne im. Jana Pawła II
Ul. Wojska Polskiego 8
83-000 Pruszcz Gdański

Mam zaszczyt podziękować za zaproszenie mnie na Wieczornicę Patriotyczną dnia 12 listopada 2007 roku do Parafii Podwyższenia Krzyża w Pruszczu Gdańskim oraz spotkanie z Waszą młodzieżą, co miałem możliwość w skrócie przedstawić historię AK TOW Gryf Pomorski.

Na pamiątkę przekazuję moje cztery sztuki zdjęć i myślę, że nasze kontakty się na tym nie kończą.

Przesyłam pozdrowienia dla całego grona nauczycieli i wspaniałych uczniów. Życzę Wam Szczęść Boże.

Chciałbym również podziękować za zapewnienie transportu na tą uroczystość panom z Tczewa Leszkowi Muszyńskiemu i Damianowi Kulas.



Por. Józef Weltrowski ps „Pstrąg”

cz. IV / 2

13



Katolickie Szkoły Niepubliczne im. Jana Pawła II
83-000 Pruszcz Gdański, ul. Wojska Polskiego 8
tel. 691-75-60 fax. 691-75-64 Gdański 20.05.2008 r. ksnr@interklasa.pl

Szanowny Pan

Józef Weltrowski

Pragniemy w szczególny sposób podziękować Panu
za poświęcony czas naszej szkole oraz za uczestnictwo i prelekcję
podczas „Wieczornicy Patriotycznej”

Składamy Panu serdecznie życzenia pomyślności i szybkiego
powrotu do zdrowia oraz wielu łask Bożych.

Pozostajemy z wyrazami szacunku

Uczniowie, Nauczyciele oraz Dyrekcja Katolickich Szkół Niepublicznych
im. Jana Pawła II w Pruszcz Gdańskim.


DYREKTOR
mgr Mariola Pałka - Pilecka

Kochany Józku!

Baroko żałuję, że mi
miałam okazji wręczyć Ci
dyplomu osobiscie.

Mam nadzieję, że stan
zdrowia pozwoli Ci na
częstsze wizyty na spływad.
bodaj samochodem.

Serdecznie zapraszam,

Ewa Kontrowicz

T:M + 189 / 798 Tom.

Starogard
Gdański

Josef Weltmowski
ps. "Bstrag"

V. Nawiskowe karty
informacyjne

k. 15

Weltkowski Józef

1. Fotografica rodziny Weltkowskich
(dom kawata „Głós Szwecja Polokup”)

Zbiórka zdjęć 17 osób

w relacji J Weltkowskiego M 189

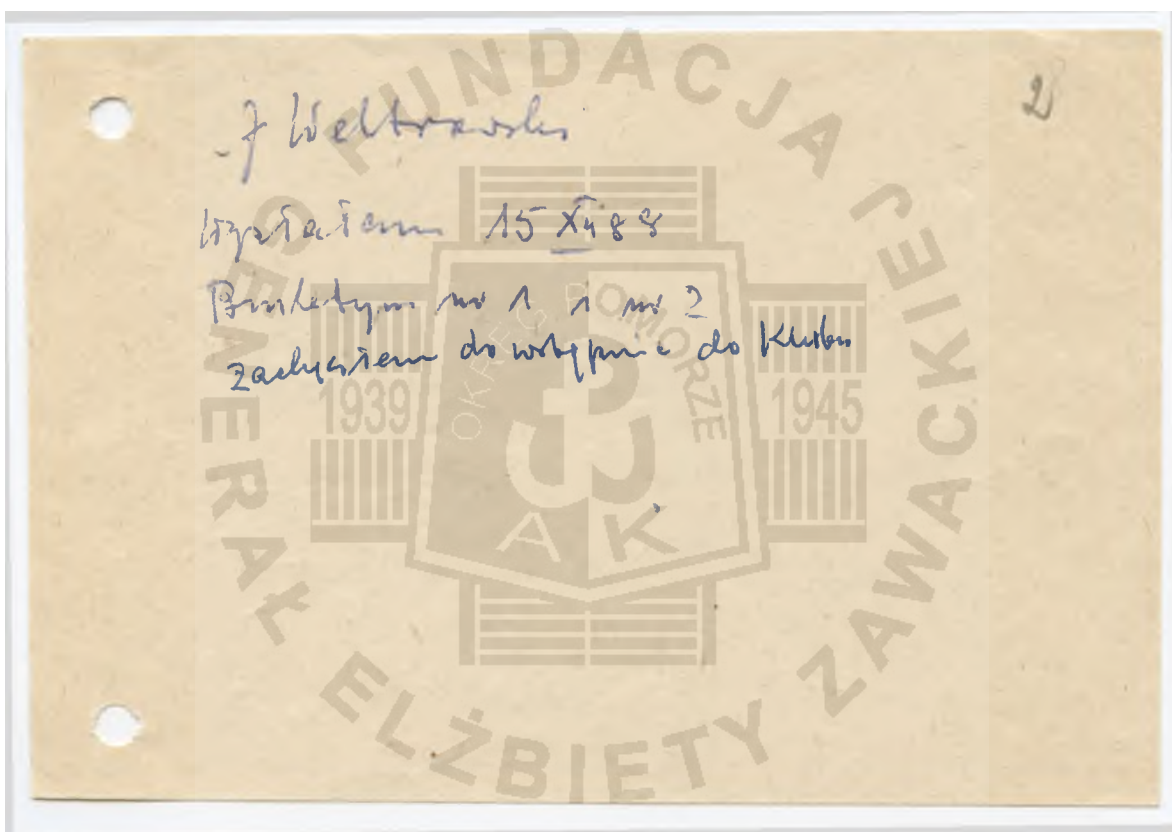
2. wyznawanie dom kawata

3. zdjęcia rodziny Weltkowskich z 1938r

famula rysunki

Idziec Weltrouskiego na rownie
wypozyczone do Muzeum 19.09.89.

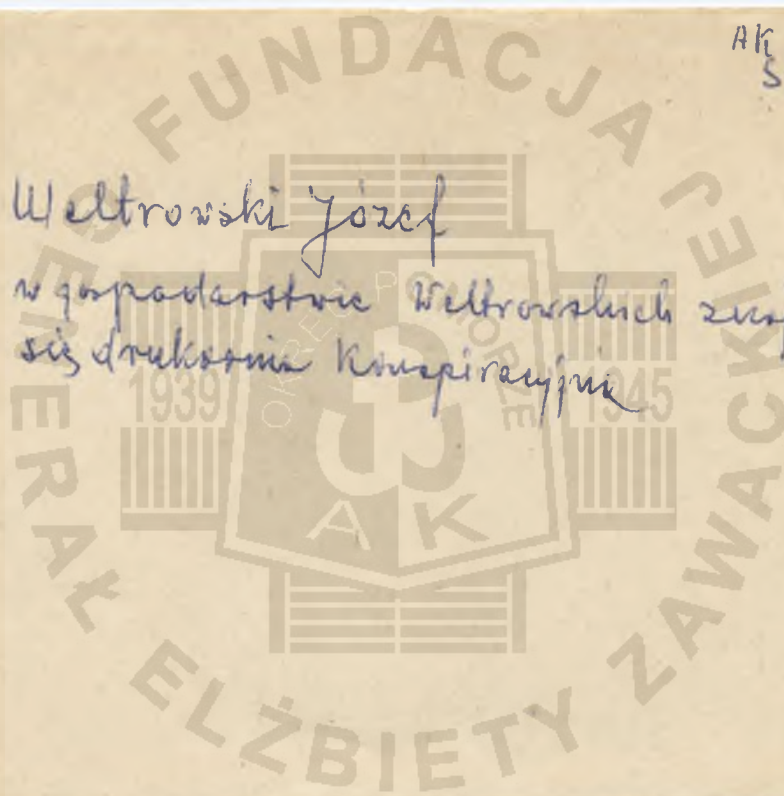




M-189

AK Chojnice
Starogard

Waltrowski Józef
w gospodarstwie Waltrowskich zuzdolosa
sie drukarnia konspiracyjna



4

24 I

Resumé z p. 7 Wel-
drasobu

- posm. K. W. K. K. K. K.
G. W. K. K. K.

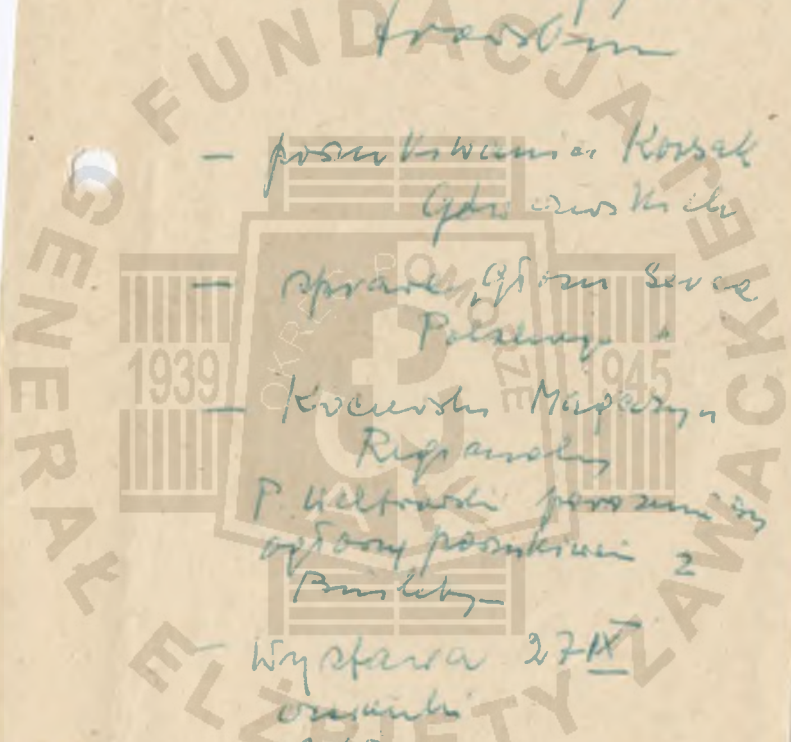
- sprave. of. S. S. S.
P. S. S. S.

- K. W. K. K. K. K.
R. S. S. S.

P. K. W. K. K. K. K.
of. S. S. S. S. S.
P. S. S. S.

- W. S. S. S. S. S.

W. S. S. S. S. S.
K. W. S. S. S. S. S.
f. S. S. S. S. S. S.
of. S. S. S. S.



Akos Secca

- Andriak għawcruti +1969
- Wietrowski Józef 07 cur 1975
- " a Genuwa 27 ju
- " David
- " a Regine
- " Józef Jurek
- " Zygryd
- " Genuwa
- " Jan
- Szumajliński Marian babka
- Szumajliński Wincenty 1967
- " Józef 1982
- " Julian Wajch
- Szóstak Marian
- "OK" d-ca Grupy Czerw. Wode
-)

6
Heltrowski Józef

Inicjator powstania w m. Gorzędziej
komitetu organizacyjnego dla utworzenia
klubu Stangenberga - herolda Pomor-
zanie, który wchodzi w powstanie.
Komitet zorz. 17.09.94 m. Gorzędziej mecor-
nicę, hebrei qios (pointor m. b. e. i) o m. Gorzędziej
w Swobokach, gdzie 7.09.94 utworzono powi. c.
kolonijny zamieszkały w 1938 r.
zob. Protokół... z dn. 12.09.84 (tenże Filie
Gorzędziej)

HMN-94

Włocławski / Skopen /

Starogard. Tm
7

rob. spis J. Szałuskiego por 388

rymb. P-S

adres: Pila, Mysłowski

a

Starogard
8

Keltnowski Józef

Zabimeł głos we zboroniu
Środziskim Pom. Ś 2 i AK
Olasz Gdańsk (m 30, dn. 6.06.94)

zob. Protokół z zboroniu - tenko
Filia gdańska

H.M.M

Starogard
Gryf Pom. 9

Heltronski Józef
ps. "Pstrąg"
obecnie mieszka: 80-255 Gdańsk Kruczyn
nr ewid. ŚZŻAK Oln. Gdańsk 1748
zob. liście I śnodołstwa pomorskiego

J.M.M.

Wetmowski Józef
27 V 89 dat E Z
Książkę pt.

10

Z podręcznika Karub " s. 143
" / Pręga do druku Józef 1945
Bonyrkowski
wyd. Znaczenie Karubsko-
Pomorskie
Gdańsk 1982. Między Zatrach
ul. Czerwona 136 m. 80-100 TORON

Helthonsli Jörf

11

Zbiore metriety potwierdzejace istnienie
konspiracyjnej radiostacji w Stonogardzie ad.
(modulacja od p. Pilone i p. Grönsweij).

Zob. T. i Felio, Gdańsko, II Protokóły)
prot. z dn. 8.05.96 r.

1111-16

12

Weltno usli Jout

Hystopit (rebi'net qlos) ne
zebroni Šnodniše Pow. ŚZTAK
Okr. Gdańsk du. 6.06.94r.

zob. także Filia Gdańsk
(protokół z zebrańia 1 du. 6.06.94)

JMM

Weltmowski Józef

Chojnice
JOW Gr. P → AK

13

zob. Protokoły z zebrań Środou.
Pom. AK Okr. Gdańskie ze n. 2001-2002.

sygn. XI '02

Wielmowski Józef

14

zob. Protokół z zebrania
Środ. Pom. A.2. Olmy Gdansk
z 18.12.2003r. (tenka)

WZ XII'03

Torun

TOW iTK
Pomorze

15

WELTROWSKI Józef

ps. „Pstrąg” ur. 1924 junior
członek TOW Gryt Pomorski,
żołnierz Oddz. Partyzanckiego AK
Szyszki. Łącznik „Japania”. Zecer,
kolporter Głosu Serca Polskiego
w 1945 - 1949 WP w Bieszczadach
Ranny w Birczy 1946.

Lob.

Józef Weltrowski

Słownik Biograficzny Konspiracji
Pomorskiej 1939 - 1945 część 5
Fundacja „Archiwum Pomorskie AK”
str 144 Torun 2007

DRut-
2002

Wetrowski Józef

ZESKANOWANE

